

CZARNA  
SERIA

kryminat

**PASCAL  
ENGMAN**

**JOHANNES  
SELÅKER**

**PAMIĘCI  
MORDERCY**

CZARNA OWCA

**PASCAL  
ENGMAN**

**JOHANNES  
SELÅKER**

**PAMIĘCI  
MORDERCY**

**PRZEŁOŻYŁA ANNA KICKA**

# Spis treści

Strona tytułowa

Karta wydawnicza

Dedykacja

Prolog

CZĘŚĆ I

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

Część II

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

Część III

1

2

3

4

5

6

7  
8  
9  
10  
11  
12  
13  
14  
15  
16  
17  
18  
19  
20  
21  
22  
23  
24  
25  
26  
27  
28

Część IV

1  
2  
3  
4  
5  
6  
7  
8  
9  
10  
11  
12  
13  
14

15  
16  
17  
18  
19  
20  
21  
22  
23  
25  
26  
27  
28  
29  
30  
31

Część V

1  
2  
3  
4  
Epilog

POSŁOWIE I PODZIĘKOWANIA

Tytuł oryginału: *Till minne av en mördare*

Copyright © 2022 Pascal Engman & Johannes Selåker

First published by Forum, Sweden

Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden and Booklab, Poland

Copyright © 2024 for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca

Copyright © for the Polish translation by Anna Kicka

All rights reserved

Printed in Poland

Redaktor inicjująca: Dominika Dudarew-Osiecka

Redakcja: Jacek Ring

Korekta: Katarzyna Dziedzicka, Beata Wójcik

Projekt okładki i stron tytułowych: Daniel Rusiłowicz

Zdjęcie na okładce: © Robert\_M / UNSPLASH Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2024

ISBN 9788382524710

WYDAWNICTWO  
**CZARNA OWCA**

ul. Wspólna 35/5, 00-519 Warszawa, [www.czarnaowca.pl](http://www.czarnaowca.pl)

Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: [handel@czarnaowca.pl](mailto:handel@czarnaowca.pl)

Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: [redakcja@czarnaowca.pl](mailto:redakcja@czarnaowca.pl)

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij [TUTAJ](#)

Naszemu przyjacielowi Andersowi.  
Brakuje nam ciebie.



# Prolog

*Wieś Stupni Do w Bośni, październik 1993 roku*

Z przypominających szkielety domów unosił się dym. Z jednego z nich wystawała rura, z której tryskała woda, tworząc na ziemi całkiem sporą kałużę. Tomas Wolf odwrócił się i pomyślał, że w tej zielonej dolinie szwedzkie transportery opancerzone Sisu wyglądają jak ogromne wieloryby wyrzucone na plażę. Nad wioską wisiało ciężkie szare niebo, powietrze było rześkie i chłodne.

Spojrzał w stronę krawędzi lasu i jeszcze wyżej, na zalesione pagórki otulone mleczną mgłą. Szwedzcy żołnierze sił pokojowych przeszukiwali pozostałości po tym, co kiedyś było ludzkim domem. Każdy budynek został uszkodzony. Gdzie są wszyscy? – pomyślał Tomas. Udało im się uciec?

Dobiegł go dźwięk klaksonu. A potem trąbienie kolejnych transporterów Sisu. Tomas wiedział, że miały one na celu wywołanie ewentualnych ocalałych.

Ktoś zawołał, że znalazł kawałek zuchwy. Ekipa telewizyjna, która przyjechała ze Szwedami do wioski, natychmiast pośpieszyła w tamtym kierunku.

Tomas przemieszczał się czujnie w stronę otwartych brązowych drzwi do piwnicy kamiennego domu. Wypiął wiszącą przy pasku latarkę. Wszedł do środka. Dobiegł go zapach wilgoci i ziemi. Przesunął promieniem światła wokół siebie. Drewniane półki wzdłuż ścian. Worki z ziemniakami na podłodze. Drgnął, gdy w kącie coś się poruszyło. Rudy kot parsknął rozłoszczony, a potem precyzyjnie się koło jego prawej nogi i zniknął na zewnątrz.

Tomas wziął kilka rozluźniających wdechów i zaczął dokładniej badać piwnicę. Światło latarki przemieszczało się po ścianach i podłodze, aż w końcu padło na coś białego, niemalże błyszczącego na tle ziemi. Nagły szok sprawił, że aż upuścił latarkę.

Pochylił się, szukając jej po omacku na podłodze. Po chwili podniósł ją i skierował w to samo miejsce. Snop światła trafił na nagą stopę. Z paznokciami umalowanymi na czerwono. Drżącą ręką przesunął latarkę, oświetlając rury. Przed jedną z półek leżały na plecach trzy martwe kobiety. Trzymały się za ręce. Dziury po kulach w głowach. Poderżnięte gardła. Odwrócił się i potykając, wypadł na zewnątrz. Skulił się na schodach i ciężko oddychał chłodnym powietrzem. Kawałek dalej w kałuży błota leżała czarno-biała sflaczała piłka do nogi. A obok dziecięcy kalosz.

– Co tu się, kurwa, stało? – szepnął.

Widział już wcześniej ludzkie zwłoki. Zarówno tutaj, w Bośni, jak i w Szwecji, gdzie był aspirantem w sztokholmskim wydziale do walki z przestępczością. Ale to było coś innego. Zaczęło to do niego docierać, gdy tylko wjechali do tej upiornej wioski, ale widok trzech martwych kobiet uderzył go z całej siły – tutaj nienawiść zniszczyła dosłownie wszystko. Wszystkich, którzy stanęli na jej drodze. Nikt też nie przejmował się poszukiwaniami sprawców. Nie słychać było żadnych sygnałów ani syren policyjnych. Nikt nie przeprowadził oględzin miejsca przestępstwa. Nie będzie sekcji zwłok. Ani żadnej biurokracji. Martwi ludzie na wojnie stali się faktem, którego nikt nie podważał. Kopano groby i składano w nich ofiary, zamieniając je we wspomnienia.

Podbiegł do niego żołnierz i pomógł mu wstać. Tomas wskazał ręką na wejście do piwnicy, próbując oddać słowami to, co właśnie zobaczył. Mężczyzna, na oko dwudziestopięcioletni, z błyszczącymi niebieskimi oczami i przystrzyżonymi na jeża włosami, przysłuchiwał się z przygnębioną miną.

Gdy Tomas zamilkł, żołnierz wskazał ręką kolejne ruiny domu.

– Tam z tyłu leży chłopiec. Ma pewnie z osiem, może dziewięć lat. Skopany na śmierć. Rozumiesz? Jego maleńkie ciało jest całe w śladach po ubłoconych trepach.

Tomas nie odpowiedział, mężczyzna skinął krótko głową i poklepał go przelotnie po ramieniu, a potem ruszył w kierunku transporterów. Tomas oparł się o poręcz schodów, żeby nie upaść.

Próbował się zebrać w sobie. Mgła już nieco zelżała.

Chorwacki atak na wioskę rozpoczął się w sobotę rano, dziś był wtorek. Oczami wyobraźni Tomas próbował odtworzyć sceny, które zapewne się tu rozegrały. Ale nie dał rady.

Chcę już wracać do domu, do dzieci, pomyślał. Nie chcę już spotykać na swojej drodze mężczyzn z kałasznikowami, na których dla zachowania rachuby wyryli znaki upamiętniające zabitych przez siebie ludzi.

Wytań kolana zielonego munduru polowego. Ruszył nierówną szutrową drogą, przeszedł przez niski drewniany płotek. W zdziczałym ogrodzie wyrosły z ziemi zaspane, anorektyczne drzewka owocowe. Drzwi wejściowe wisiały krzywo na zawiasach. W środku było tak samo zimno jak na zewnątrz.

– Halo?! Jest tu kto?

Na podwórku obok sterty gruzu stała biała, pokryta plamami rdzy łada. Samochód ustawiono na prowizorycznym lewarku, bo brakowało mu wszystkich opon.

Tomas wyciągnął papierosa i zapalił go drżącymi dłońmi. Wsadził do ust, położył ręce na dachu samochodu i zajrzał do środka przez boczną szybę.

Zza białego dymu wyłoniła się żółta rękawiczka do zmywania naczyń. Świeciła niczym płomień na tle szarego otoczenia. Przesunął wzrok wyżej i dojrzał parę brązowych wytrzeszczonych oczu. Papieros upadł na ziemię, wchłonęła go kałuża błota. Kobieta żyła.

Przyglądali się sobie w ciszy przez kilka sekund, a potem Tomas złapał za klamkę i otworzył drzwi. Schylił się do środka. Miała ze dwadzieścia pięć lat. Ciemnobrązowe kręcone włosy sięgały ramion. Trzęsa się cała z zimna, skulona na tylnym siedzeniu pod zrobionym na drutach szarym kocem.

– *I'm Tomas* – powiedział miękkim głosem. – *I'm here to help you.*

Jego ruchy były powolne i ostrożne. Nie chciał jej wystraszyć. Wielkimi oczami przyglądała się dłoni wyciągniętej w jej kierunku. Zdziwił się nieco, bo jej nie złapała. Ściągnęła za to żółtą rękawicę zakrywającą prawą rękę i delikatnie uściśnęła jego dłoń.

– Azra – przedstawiła się.

Jej mała i drobna ręka pachniała lekko gumą.

# CZĘŚĆ I

*Poniedziałek 6 czerwca 1994 roku*

# 1

Tomas Wolf wlepił wzrok w Klarę. Żona czekała na jego odpowiedź. Kawalek dalej na ulicy Hornsgatan trąbiła ciężarówka, jazgot przecinał ciepłe letnie powietrze.

– Pytałam, gdzie podziały się pieniądze – powtórzyła Klara.

Odwrócił wzrok, przyglądał się witrynie banku, z którego właśnie wyszli. Przy bankomacie na lewo od wejścia utworzyła się niewielka kolejka. Zaschło mu w ustach. Tomas oblizał wargi i poluzował węzeł krawata. Ależ się głupawo wystroił. Brązowa marynarka, ciemnoczerwony krawat. Pod białą koszulą spływał pot. Wyciągnął papierosa z kieszeni na piersi i wsadził do ust. Klara złapała papierosa, rzuciła go na ziemię i przydeptała, zanim jeszcze zdążył go odpalić.

– Możesz mi, do cholery, odpowiedzieć?

– Załatwię to. Chodź.

Chwycił ją lekko pod ramię i poprowadził do samochodu, w którym czekała dwójka ich dzieci, Alexander i Ebba. Był pierwszy dzień wakacji. Klara miała urlop, a Tomas wziął tego dnia wolne, żeby go z nimi spędzić. Błękitne volvo 240 zaparkowali w cieniu przy ulicy Swedenborgsgatan. Minęli cukiernię i Tomas poczuł zapach świeżo upieczonych bułeczek. W środku siedzieli zgarbieni, posiwiali staruszkowie, pochyleni nad wypiekami.

Klara nieco się uspokoiła, z rezygnacją szła teraz obok. Przystanęła kawalek od samochodu i spojrzała na niego. Jej wzrok był raczej proszący niż wzburzony. Widoczny w nich zawód przyprawił go o wyrzuty sumienia.

– Powiedz mi prawdę, kochanie. Nie będę zła. Dałeś pieniądze braciom? Coś nabroili?

Pokręcił lekko głową. Zalała go fala wstydu. Nigdy nie będzie jej tego mógł powiedzieć. To niemożliwe.

– Nie.  
– Jak kupimy dom?  
– Przecież powiedziałem, że załatwię pieniądze.  
– Jak? Musimy wyłożyć dwadzieścia pięć tysięcy. Zarabiasz dwadzieścia trzy na miesiąc, a zostało nam mniej niż dwa miesiące. Później pośrednik poszuka innego kupca.

Nie odpowiedział, zrobił kilka kroków do samochodu i otworzył drzwi po stronie kierowcy. Zdjął marynarkę, szybko ją zwinął, a potem ułożył na tylnym siedzeniu między Alexandrem i Ebbą i wsiadł do środka.

Szyby w oknach były opuszczone, mimo to twarze dzieci zaczerwieniły się i spocily od gorąca. Tomas włączył silnik i podkręcił klimatyzację. Strumień powietrza, który wystrzelił z kratek, był ciepły i zatechły.

– Wsiadasz? – zapytał Klarę nadal stojącą na chodniku.

Drzwi po stronie pasażera się otworzyły i żona opadła na fotel.

Wyjechał na ulicę i wkrótce otoczył go przedpołudniowy korek na Hornsgatan. Klara siedziała odwrócona od niego. Ebba zaczęła głośno płakać. Alexander, starszy od niej, już sześciolatek, kopał i uderzał w siedzenie kierowcy. Szybkie, rytmiczne uderzenia.

– Czy mógłbyś przestać? – zapytał Tomas.

Stukanie ustało.

Zatrzymali się na czerwonym świetle, za autobusem. Bure opary diesla przeniknęły do środka samochodu. Tomas puścił drążek zmiany biegów i ujął dłoń Klary, lekko ją uścisnął. Odsunęła się i założyła ręce na piersi.

Światło zmieniło się na zielone. Autobus ciężko westchnął, a potem ruszył. Płacz Ebby wypełnił wnętrze samochodu. Wolno toczyli się po Hornsgatan. Duszne powietrze w środku zrobiło się ciężkie i gęste. Tomas ciężko oddychał przez usta, skóra na nogach swędziała i cierpła. Przed nich wcisnęło się zielone volvo. Zahamował i zdusił przekleństwo. Na czerwonym świetle na skrzyżowaniu z Ringvägen ponownie stanęli. Tomas widział kark kierowcy w aucie przed nimi. Alexander znów zaczął kopać w jego fotel. Nie tak intensywnie jak poprzednio, ale mocniej, bardziej zdecydowanie. Tomas sięgnął po marynarkę na tylnym siedzeniu i położył ją sobie na udach. Wytarł pot z rąk i przeszukiwał sztywny materiał w poszukiwaniu papierosów.

– Chyba nie będziesz, do cholery, palić w samochodzie – rzuciła Klara.

Nie odpowiedział. Otarł czoło rękawem koszuli. Włożył papierosa do ust. Ebba zapłakała jeszcze głośniejsze. Zapalił. Przymknął oczy. Wypuścił

dym nosem. Zamigotało mu przed oczami, palce zacisnęły się w skurczu, włączyło się zielone, tylne światła volva zniknęły. Próbował sobie przypomnieć, jak ma ustawić stopy, by samochód ruszył. Patrzył tępo na prędkościomierz. Auta za nim zatrąbiły. Najpierw pojedynczy klakson, ale hałas szybko narastał, zamieniając się w niespójną jękliwą orkiestrę.

Alexander kopał coraz mocniej.

– Tato, dlaczego nie jedziesz? – zapytał.

Klara spojrzała na niego.

Kolejne kopnięcie.

*Muszę się stąd wydostać. Muszę się wydostać z tego samochodu i z tego miejsca, inaczej umrę.*

Tomas szarpnął za drzwi. Wysiadł. Klara przechyliła się przez fotel kierowcy i zawołała za nim. Niepewny przystanął przy masce samochodu. Kiwał się, otumaniony jak po uderzeniu. Pole widzenia się rozmyło. Mru-gnął kilka razy. Ludzie zatrzymali się na chodniku, z zainteresowaniem przyglądając się całemu zamieszaniu. Odwrócił się, przeciął ciągłą linię, kierując się w stronę stacji Zinkensdamm. Jakiś samochód zatrzymał się z piskiem, żeby go nie potrącić. Klara krzyczała, ale on szedł dalej.



## 2

Minął tydzień, odkąd Vera Berg po raz ostatni widziała swojego chłopaka, Jonnego Möllera. Ślad po nim zaginął zeszłej niedzieli, gdy wyszedł po piwo i już nie wrócił.

Jego sześćioletni syn Sigge siedział teraz przy kuchennym stole w trzy-pokojowym mieszkaniu przy ulicy Ystadsgatan w Malmö i gapił się na Verę.

– Zostanę tu całkiem sam, jak się wyprowadzisz?

Na podłodze stała czarna walizka Very. Niczym mur między nimi. Ostateczny dowód na zdradę, której Vera dokona zaraz na chłopcu.

– Nigdy nie zostawiłabym cię przecież samego, chłopaku.

Jeszcze tylko dwie godziny, a potem musi wsiąść do samochodu i ruszyć do Sztokholmu. Tam czekało na nią nowe mieszkanie. I nowa praca reporterki w oddziale redakcji „Kvällsposten”. Jedno z najcięższych stanowisk w gazecie.

Wstała z krzesła i zrobiła krok w stronę Siggego. Wyciągnęła dłoń, by pogłaskać go po głowie, ale chłopiec odchylił się gwałtownie na taborecie.

– Zostawisz mnie, wiem to – rzucił. – Wszyscy mnie ciągle zostawiają. Najpierw mama. Potem tata, a teraz ty.

Vera wiedziała, jak to jest, gdy cała rodzina odwraca się plecami. Dlatego też przełożyła wyjazd o tydzień. W oczekiwaniu na Jonnego, który nigdy nie wrócił. Jednak w piątek nowa szefowa zagroziła, że wycofa propozycję współpracy, jeśli Vera nie raczy się pojawić w poniedziałek po południu.

– Tata z pewnością niedługo wróci, kolego.

Sama już nie wierzyła w te słowa, ale co mogła powiedzieć? Chłopiec miał rację. Jego ojciec najwyraźniej przestał się nim interesować. Matka nie żyła. A Vera musiała wykorzystać okazję, którą dała jej gazeta.

– Nie jesteś nawet moją mamą – powiedział Sigge. – Wcale cię nie interesuję.

To nie była prawda. Przez cały tydzień próbowała odszukać Jonnego, a gdy to się nie udało, gorączkowo myślała nad innym rozwiązaniem. Wszystko po to, żeby nie musieć robić tego, do czego, jak wiedziała, w końcu dojdzie.

– Jesteś najważniejszym małym chłopcem w moim życiu. Wiem, że nie jestem twoją mamą, ale traktuję cię jak syna.

Chłopiec zmiękł. Wyciągnęła do niego rękę. Tym razem pozwolił się pogłaskać po ciemnych, zmierzwionych włosach. Jego zielone oczy błyszcząły.

Sekundę później Sigge zerwał się z krzesła i pobiegł do dużego pokoju. Z telewizora dobiegła początkowa muzyka z *Mio, mój Mio*.

Vera próbowała powstrzymać narastającą złość.

Kto robi coś takiego własnemu dziecku?

Na przykład moi rodzice, pomyślała. Jonny o tym wiedział.

Skurwiel.

To dlatego sobie poszedł. W ten sposób miał nad nią kontrolę. Był jedyną osobą, która znała jej tajemnicę. Całe zło, które wydarzyło się dwanaście lat temu. To, co tak naprawdę stało się z Vincentem. I dlaczego rodzice już nie postrzegali jej jako własnej córki. Teraz wykorzystał to przeciwko niej.

Wiedział, że Vera nigdy nie zostawi chłopca.

Miała ochotę walić pięściami w szafki. Wtedy jednak przybiegłby Sigge, zaniepokojony, że coś się stało.

Poczuła, że nachodzą ją ponure myśli. Przypomniała sobie wszystkie te razy, gdy Jonny nie wrócił do domu. Zatrzymany przez policję. Gdy pojechał do Niemiec, żeby przywieźć do Szwecji spid. Albo gdy po prostu jedno piwo w barze zamieniało się w trzydniową imprezę w klubie motocyklowym South Side.

Vera przeklinała samą siebie, że nie zostawiła go wcześniej. Wtedy nie byłoby problemu. Jonny wiedział, co się święci. Że zamierzała z nim skończyć. Więc się urwał, z nadzieją, że Vera zostanie z Siggem aż do jego powrotu.

Przesunęła dłonią po zniszczonym sosnowym blacie. To tutaj pieprzyli się pierwszej nocy, gdy w pokoju obok trwała jeszcze impreza. Po fakcie

Vera miała na pośladkach czerwone ślady. Zadrapania od wysuszonego drewna. Seks był swoistą walką, dziką próbą oswojenia drugiego.

Pewnie zostawiłaby go już dawno temu, gdyby nie miała u niego długu. Byli ze sobą od czterech lat, a przez pierwsze dwa to on ją utrzymywał. Dał jej dom, gdy straciła swój. Spłacał jej dług studencki. Bez niego Vera nigdy nie skończyłaby szkoły dziennikarskiej.

To tak jakby ciągle walczyły ze sobą dwie wersje Jonnego. W ostatnim roku wygrywała niestety ta gorsza.

Zadzwoił telefon. Casper Seger, najlepsze źródło Very jako reporterki kryminalnej.

– Proszę cię, powiedz, że go znalazłeś – jęknęła Vera. – Nie wiem, co robić.

Mimo złości martwiła się o Jonnego. I to wkurzało ją jeszcze bardziej. Wzięła do ręki nóż kuchenny i wbiła w blat. Prosto w leżący na nim formularz zgłoszeniowy Siggego do szkoły pływania. Aqua-cool. Co za durna nazwa.

– Jonny nie został zatrzymany – powiedział Casper. – Ale wydaje mi się, że wiem, gdzie może przebywać. Dostałem cynk od kolegi, który ma informatora w jego kręgach.

– Okej?

– Związek mniejszych klubów motocyklowych planuje spotkanie. Najwyraźniej chcą się bardziej zorganizować. Stworzyć sieć, żeby pokazać Hells Angels, jacy są efektywni. Ich celem jest dołączenie do ich bandy jako klub partnerski.

– Cudownie. Czyli właśnie zrywam z członkiem Hells Angels. Gdzie jest to spotkanie?

– Tu już się robi pod górkę. W Niemczech. Mają wyznaczać terytorium i je między siebie podzielić. Trochę im zejdzie, zanim te wszystkie koguty się tam napuszą.

– Kurwa.

– No.

– I co ja mam zrobić z chłopcem?

– Nie ma żadnej bliższej rodziny, z którą możesz go zostawić?

– Nie.

– W takim razie masz tylko dwie opcje, z których jedna może zostać odczytana jako porwanie. Vera, rozumiem, że chcesz, ale nie możesz go ze

sobą zabrać. Przynajmniej dopóki Jonny jest na wolności. Wylądujesz w więzieniu, jak coś pójdzie nie tak.

– Wiem.

Vera zakończyła rozmowę. Wyszła do przedpokoju. Poczwała pod stopami żwir. Wszędzie leżały porzucane buty. W kącie stał pacholek drogowy, który Jonny przytargał kiedyś po pijaku. Obok stolik, a na nim telefon. Vera wyciągnęła książkę telefoniczną, przekartkowała do litery p, wyrwała numer do pogotowia opiekuńczego i wsadziła kartkę do kieszeni. Potem wróciła do kuchni.

Nie chciała tego robić, wiedziała jednak, że musi. Nie mogła dłużej pozwolić, by Sigge żył w oparach chaosu Jonnego.

Na kuchennym stole leżała książka kucharska z okrągłym przypalonym śladem garnka na okładce. Pamiątka po tym, jak kiedyś naspidowany Jonny pozwolił Siggemu samodzielnie przygotować popcorn i wszystko zaczęło się palić.

Vera przyszła do domu w momencie, gdy z garnka buchnęły płomienie.

Sceny z tego ostatniego, okropnego roku przeleciały jej przed oczami. Za każdym razem, gdy Jonny zostawał z synem sam, kończyło się to katastrofą. Na zebranie rodziców w szkole przyszedł pijany. Naćpany prowadził samochód z niezapiętymi pasami Siggem na tylnym siedzeniu. Któregoś dnia w marcu Vera znalazła chłopca w burdelu, bo Jonny zostawił go tam, nie mając dla niego innej opieki. Za każdym razem mogła to wszystko zostawić i odejść.

Kartka w kieszeni spodni z numerem pogotowia opiekuńczego była beznadziejnym wyborem. Ale też jedynym, jaki miała.

– Sigge! – zawołała na chłopca.

– Tak.

– Chcesz pojechać do bawialni dla dzieci?

Szybkie kroki z dużego pokoju. Sigge pojawił się w drzwiach. Z szeroko otwartymi oczami.

– Naprawdę?

– Może będziesz tam musiał przenocować. Dopóki nie wróci tata. Spakuj więc torbę ze wszystkimi ulubionymi zabawkami.

– A tata na pewno przyjedzie?

– Obiecuję.

Chłopiec spojrział najpierw na nią z powątpiewaniem. Ale poszedł spakować zabawki. Nieświadomy, że od tego dnia jego życie nigdy już nie będzie

takie samo.

### 3

Tomas stał przed drzwiami do mieszkania. Gorąco nadal mu doskwierało, ale ruch uliczny na Hornsgatan zelżał. Przyglądał się tabliczce, na której widniało nazwisko Wolf.

*To nasze nazwisko, trzymamy się razem, ale już od dawna nie jesteśmy rodziną. I to jedynie moja wina.*

Przez okno przy drzwiach widział Klarę przygotowującą w kuchni lancz. Włożył klucz do zamka. Pachniało smażoną cebulą. Zdjął buty, usłyszał szum telewizora. Wszedł do kuchni. Klara zatrzymała się w pół ruchu i wolno obróciła. W ręce trzymała garść spaghetti.

– Musisz coś z tym zrobić – powiedziała. – Tak dalej się nie da.

Spojrzała na niego niespokojnie. Sos mięsny bulgotał na patelni.

– Co się stało? – zapytała.

– Nie wiem – szepnął. – Przepraszam. Jak dzieci?

– W porządku.

– Poradziłaś sobie z autem?

Klara prawie niezauważalnie kiwnęła głową, zdjęła pokrywkę z garnka i włożyła do niego makaron. Plastikową chochlą docisnęła kawałki wystające ponad wodę. Kochał ją. Zdawał sobie sprawę, że to było nie do przyjęcia, że nie można tak po prostu zostawić rodziny na środku skrzyżowania.

– Załatwię to. Pojadę do brata. Jest mi winny pieniądze.

Zrobił krok do przodu, położył jej dłonie na biodrach. Przycisnął do siebie i poczuł, jak się rozluźnia w jego ramionach.

W oknie za stołem wisiała gwiazda bożonarodzeniowa. Od miesięcy obiecywał, że ją zdejmie, i pozostałe ozdoby rozwieszane po całym domu też. Postanowił, że zajmie się tym wieczorem, gdy wróci od Kristiana.

– Samochód stoi po drugiej stronie ulicy, przy sklepie wędkarskim – powiedziała Klara, uwalniając się z uścisku.

Zacząła mieszać sos, a Tomas przyglądał jej się przez chwilę. Może powinien chociaż nakryć do stołu? Na coś się przydać?

– Załatwię to. Będziemy mieć nasz dom. Słyszysz? Obiecuję.

Nic nie odpowiedziała.

W samochodzie położył niepewnie stopy na pedałach. Przesunął dłońmi po drążku zmiany biegów i kierownicy. Pamiętał, jak się jeździ. Zawrócił, skręcił w prawo na tym samym skrzyżowaniu, na którym przed południem zostawił rodzinę. Koło boiska sportowego Zinkensdamm. Rzucił okiem na murawę.

Nagle przed oczami pojawiła się twarz martwej dziewczynki.

Każde miasto wypełniały niewidoczne groby. Sztokholm nie był wyjątkiem. Gdy pracował jako aspirant w wydziale do walki z przestępczością, niewidoczne groby stawały się coraz częstsze, a teraz wznosiły się już niemalże wszędzie. Kontury zwłok nigdy do końca nie znikwały, bez względu na to, ile by się sprzątało zarówno ulice, jak i chodniki. W grudniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego roku na ławce przy boisku znaleziono dźgniętą nożem nastolatkę ze śniegiem we włosach. Kilka miesięcy później kilometr dalej z zatoki Liljeholmen wyłowiono zastrzelonego dilerę narkotyków. A dopiero co, w kwietniu, w Tantoluden para nastolatków znalazła poćwiartowane ciało narkomana, rozdzielone do czterech czarnych worków na śmieci.

Sztokholm pełen był zamordowanych ofiar, o których pamiętało niewiele: rodzina, detektywi z zespołu śledczego i sprawcy.

Tomas wolałby zapomnieć, ale to było niemożliwe. Nie umiał wymazać ich twarzy i oskarżających pustych spojrzeń.

Pogłodził muzykę w radiu.

Pół godziny później w drodze do brata minął w Sigtunie plan filmowy. Nad samochodem na metalowym dźwigu umieszczono kamerę. Widział odwróconych do niego plecami aktorów, otoczonych ekipą filmową. Przejechał wolno obok, kierując się na podupadłą i zapyziałą Märsta.

W niewielkiej dzielnicy przemysłowej niecały kilometr od domu brata zatrzymała go blokada drogowa. Zahamował, zastawiając stojący już tam inny samochód. Młody funkcjonariusz policji ponaglił go ruchem dłoni, myśląc zapewne, że to jedynie ciekawski obywatel, ale zamarł, gdy Tomas z wewnętrznej kieszeni kurtki wyciągnął legitymację policyjną.

– Tomas Wolf. Wydział zabójstw, Sztokholm.

Za funkcjonariuszem policji dostrzegł leżącą na ulicy kobietę. Technicy policyjni fotografowali miejsce zdarzenia i rozkładali miarki. Ich sylwetki rzuciły na asfalt długie cienie. Tomas się pochylił i przeszedł pod taśmą.

– Dopiero co ją znaleziono, ale leży tak pewnie od nocy – wyjaśnił funkcjonariusz. – Pod brezentem, uduszona.

Tomasz spojrział na jej oczy.

– Kto to jest?

– Nie wiem. Ale wydaje mi się, że mieszkała w obozie dla uchodźców – wyjaśnił policjant, wskazując długi trzypiętrowy budynek z czerwonej cegły.

Tomas poczuł, że zaciska mu się gardło, a w ustach robi się sucho. Oddychał ciężiej.

– Nie sprawdzi pan? – zapytał policjant.

Tomas pokręcił gwałtownie głową. Nie miał siły dodawać kolejnego zdjęcia do albumu, który nosił w głowie. Nie chciał zobaczyć twarzy jeszcze jednej martwej osoby.

– Muszę jechać – powiedział i podniósł taśmę policyjną.



## 4

Dochodziła już jedenasta, a Vera dopiero otwierała bagażnik jasnoniebieskiego saaba 900 zaparkowanego przy Ystadsgatan. Musi się pospieszyć, jeśli ma zdążyć do Sztokholmu na szóstą na spotkanie z nową szefową.

Ciemne chmury wisiały nisko na niebie. Wyglądały, jakby w każdej chwili miały na nich spaść. Z jednego z balkonów dochodziła woń dymu z marihuany. Przy drzwiach pasażera Sigge przebierał nogami jak pies, któremu chce się sikać. Rozochocony, że jadą do bawialni.

Bagażnik znów się zacinał. W końcu, szarpiąc, udało jej się go otworzyć.

– Ożeż, kurwa, Jonny – wyrwało się Verze.

Sigge natychmiast pojawił się u jej boku.

– Walizka ci się nie zmieści – powiedział. – Dlaczego to wszystko tu leży?

– Bo twój ojciec to dziadowski złodziej – wyjaśniła Vera.

Przed kilkoma tygodniami Jonny wrócił do domu późno w nocy. Cholernie wkurzony, miotał się po kuchni w poszukiwaniu butelki wódki. Verze udało się go w końcu uspokoić i przekonać, by opowiedział, co się stało. South Side MC dostali cynk o ciężarówce wypełnionej domową elektroniką w drodze do magazynu Experta w Malmö. Jonny wraz z kompanami zablokowali mu drogę i z bronią w ręku przejęli transport. Pojechali do magazynu, żeby rozładować towar.

Niestety informator się pomylił. Transport nie miał trafić do Experta, ale do najbliższego sklepu spożywczego. I teraz w bagażniku Very leżało prawie sto kilogramów konserw. Oliwki, kukurydza i tuńczyk. A nawet kocia karma.

Sigge zaczął przeglądać puszki.

– Chcesz kukurydzę czy oliwki? – zapytała Vera. – A może whiskas?

– Oliwki – odparł Sigge i zachichotał. – Przecież nie jestem kotem.

Vera rzuciła mu puszkę.  
– Wskakuj do samochodu.

Dziesięć minut później skręciła na parking w dzielnicy Värnhem. Przed nimi piętrzył się wysoki budynek urzędu, tak jakby chciał ukraść mieszkaniom całe niebo.

Na tylnym siedzeniu Sigge podrzucił oliwkę i próbował złapać w usta. Odbiła mu się od policzka i upadła na podłogę.

– Jesteśmy na miejscu – powiedziała Vera.

Jeszcze nie zdecydowała, jak wyjaśni Siggemu, że go okłamała.

– Chodź – rzuciła. – Weź ze sobą plecak.

Sigge rozejrzał się dookoła. Potem wysiadł niepewnie z samochodu. Ruszyli wolnym krokiem w stronę ceglatego budynku. Za rękę.

– Po-go-to-wie opie-kuń-cze – odczytał napis na szyldzie. – Co to?

– To takie miejsce, w którym można dostać pomoc.

– Ktoś nam pomoże?

Vera nie wiedziała, co odpowiedzieć. Minęło kilka sekund i Sigge zrozumiał, że coś jest nie tak.

– Nie ma tu żadnej bawialni.

– Nie – przyznała Vera.

Uścisk dłoni chłopca stężał. Zaczął się opierać.

– Chcesz mnie zostawić?

Łzy spływały mu po policzku. Już to do niego dotarło, mimo że nie chciał zrozumieć.

– Nie możesz mnie zostawić.

– Przez jakiś czas będziesz u jakiejś miłej cioci. Aż tata wróci.

Vera pomyślała o własnej matce. Nie widziały się ponad dziesięć lat. Dzwoniła do Very kilka razy do roku. Schowana w spiżarni, tak żeby ojciec nie słyszał, że rozmawiają.

Porzucenie dziecka to największa zdrada. Jak Sigge miałby to przeżyć?

Wróciły wspomnienia o tym, co wydarzyło się tej piekielnej nocy przed dwunastoma laty. Gdy Vera spojrzała na wykrzywioną płaczem twarz Siggego, zobaczyła też młodszego brata Vincenta. Chłopca, który nie zdążył dorosnąć. Z powodu Very.

– Nie chcę! – krzyknął Sigge.

– Musisz – odparła Vera. – Tak będzie najlepiej. Dla ciebie.

Nie czuła jednak, że to dobry wybór. Wyciągnęła z kieszeni karteczkę z numerem telefonu pogotowia. Pociągnęła sześciolatka za sobą.

– Powiedziałaś, że jestem twoim synem! – zawołał Sigge. – Kłamałaś.

Doszli do wejścia. Na znak protestu chłopiec usiadł na ziemi. Powtarzał raz za razem, że ona nie może go zostawić.

Vera przykucnęła. Przytuliła go mocno. Poczowała ciepło jego szczupłego ciała. Zapach zalewy z oliwek, która pobrudziła mu policzek.

– Będę za tobą tęsknić, kochany. Ale nie możesz ze mną jechać. Bo wtedy aresztuje mnie policja.

Uścisk chłopca stężał. Chudziutkie ramionka nie puszczały. Plecy wykrzywiły się w skurczu.

Wkroczyła do jego życia, gdy miał dwa lata. Teraz był sześciolatkiem. Nagle do Very dotarło, dlaczego tak długo została z Jonnym. To przez Siggego.

– Musisz mnie puścić, kochanie – powiedziała.

Ostrożnie odciągnęła palce chłopca. Z trudem powstrzymywała płacz.

– Zobaczymy się jeszcze. Niedługo. Obiecuję.

A potem drżącymi rękami wybrała numer pogotowia opiekuńczego.

Wpół do dwunastej przed południem Vera wyjechała na autostradę E22 i wcisnęła pedał gazu. W lusterku wstecznym Malmö robiło się coraz mniejsze, a wkrótce całkiem zniknęło.

Jechała szybko, by się nie rozmyślić.

Przez otwarte okno docierał do niej zapach palonych opon. Nad Skanię nadciągała burza. Może nawet z piorunami. To jednak nic w porównaniu z tym, jak zareaguje Jonny, gdy się dowie, co zrobiła Vera.

## 5

Czarne chmury dymu wydobywały się z ust szefowej redakcji Anity Alsén, siedzącej w swoim narożnym gabinecie w sztokholmskiej filii „Kvällsposten”.

Drzwi stały otworem, ale Vera dobrze wiedziała, że nie należy tak po prostu wchodzić. Zapukała więc we framugę. Nie patrząc nawet na nią, Anita podniosła rękę na znak stop, a potem zgasła papierosa. To nie był dobry moment na spotkanie.

Vera rozejrzała się po zagraconym pięttrze w budynku z przełomu wieków, które od teraz było jej nowym miejscem pracy. Z salonu znajdującego się po drugiej stronie korytarza bez przerwy dochodziły rozmowy z infolini. W gabinecie Anity przez cały czas dźwięczał telewizor. Pokazywał właśnie zdjęcia CNN z wojny w Bośni i Hercegowinie. Zawieszenie broni miało nadejść wkrótce. Może wtedy ustąpią masakry.

Kawałek dalej przystanął młody praktykant, który przedstawił się jako Per Svensson, gdy Vera kilka minut wcześniej wkroczyła do redakcji. Wyłożył na stół konkurencyjne gazety, żeby porównać czołówki i pierwsze strony. Zapewne po to, by ocenić, która z nich wygrała dzisiejszą pogoń za newsem. Każdy dzień to nowy wyścig o czytelnika. Czołówki i pierwsze strony to ich jedyny sposób na wpłynięcie na decyzję zakupową czytelnika w kioskach i na stacjach benzynowych w całym kraju.

Wśród nowych kolegów Vera czuła się nie na miejscu. Znów się za ciepło ubrała. Skórzana kurtka opinała ją nieco w ramionach, a biały podkoszulek pod spodem nieco prześwitywał. Na czole pojawiły się kropelki potu. Wisząca nad Skanią burza nigdy nie dotarła do Sztokholmu. Wieczór był lepiąco ciepły niczym latem, chociaż mieli dopiero początek czerwca.

Główny reporter gazety Leif M. Ivarsson poczłapał w stronę kuchni. Nawet się nie przywitał. Zatrzymał go praktykant, kurczowo szukający

u niego potwierdzenia.

– „Aftonbladet” jest dziś cholernie dobre – powiedział Svensson. – „Expressen” chyba nawet lepsze. Ale nikt nie pobije twojej historii o Palmem.

Leif M. Ivarsson mruknął coś prawie niesłyszalnie pod nosem. Rzucił pozbawione wyrazu spojrzenie na Verę.

– Dzień dobry – przywitała się Vera, próbując przełamać pierwsze lody.

Wiedziała, że Ivarsson to prostacki cham. Ich drogi już się wcześniej skrzyżowały.

Leif M. Ivarsson spojrzał na nią bez zainteresowania. Pasek opinał go niczym opaska zaciskowa. Koszula wylewała się spod niezapiętej marynarki.

– To jakieś pieprzone przedszkole? – zapytał.

Wskazał głową na Siggego, nie racząc nawet na niego spojrzeć. Vera instynktownie położyła dłoń na głowie chłopca.

Nie dała rady zostawić go rano w pogotowiu opiekuńczym. Stała z telefonem przy uchu, słuchając kobiety z infolinii dopytującej, o co chodzi. Potem wzięła Siggego za rękę i ruszyła w stronę samochodu.

Pół godziny temu wprowadzili się do załatwionego przez gazetę mieszkania w stylu retro przy ulicy Pilgatan, w odległości krótkiego spaceru od redakcji mieszczącej się przy alei Kungsholmstorg. Wspólnie wnieśli na górę walizkę Very zawierającą całe jej życie i niewielki plecak Siggego z kilkoma ubraniami i zabawkami, które chłopiec do niego wrzucił.

– Nie wiem – powiedziała Vera do Ivarssona. Wiedziała, że na takich jak on jest tylko jeden sposób. Trzeba uderzyć jeszcze mocniej niż oni. – A może to jakiś obóz odchudzający?

Leif M. Ivarsson spojrzał na nią zdziwiony. Poczzerwieniał ze złości. Najwyraźniej nie spodziewał się kontrataku.

– W takim razie chyba powinien pan żądać zwrotu pieniędzy – ciągnęła Vera.

Sigge się zaśmiał.

– Już! – zawołała Anita Alsén i kiwnęła ręką na Verę, zanim Ivarsson zdążył odpowiedzieć.

Vera zamknęła za sobą drzwi i usiadła na zniszczonym fotelu. Za nią kręcił się niespokojnie Sigge.

– Łap, chłopaku – powiedziała, podając mu jojo, które wyciągnęła z kieszeni.

Anita Alsén zapaliła papierosa i trzy razy zaciągnęła się mocno. Niektóre elektrownie węglowe wyrzucały z siebie mniej dymu niż ona.

– Obie dobrze wiemy, dlaczego tu jesteś – powiedziała Alsén i odchrząknęła.

Vera miała wrażenie, że wsłuchuje się w traktor z rzeżącym silnikiem, który właśnie ruszył do pracy.

– Za tobą cholernie dobry rok. Ilu dziennikarzy może się pochwalić rozwiązaniem zagadki morderstwa na łamach prasy?

Szefowa redakcji miała na myśli morderstwo dżokeja Erica Einarssona. Verze udało się ustalić sprawcę dzięki kryminalnym kontaktom Jonnego.

Morderca próbował pożyczyć pieniądze od gangu motocyklowego jej partnera, żeby oddać dług, który miał u Einarssona. A gdy dżokeja znaleziono martwego, chciał nawet wymusić na South Side pozbycie się broni i ciała. W chwili słabości, gdy Jonnego dopadły wyrzuty sumienia względem Very, sprzeniewierzył się zasadom klubu i zdradził jej, gdzie ukryto broń. Już następnego dnia największy news jej życia zdołał pierwszą stronę „Kvällsposten”, a jej odkrycie doprowadziło do złapania, a potem skazania mordercy.

– To jednak wczorajsze okładki – skwitowała Anita Alsén. – Nic już nie znaczą. Jesteś tu po to, żeby stworzyć nowe. Chcę cię widzieć w czołówce pierwszych stron ligi.

– Oczywiście.

Anita zaciągnęła się ponownie. Spojrzała na poplamione palce. Żółte od nikotyny i czarne od farby drukarskiej.

– No i... mamy jeszcze to drugie. Szef redakcji z Malmö oczywiście o wszystkim mnie poinformował.

Ton jej głosu się wyostrzył i Vera wiedziała, dokąd prowadzi ta rozmowa. Do zdarzenia z zeszłej zimy, przez które niemalże straciła pracę.

– Z tego, co mi wiadomo, dostałaś oficjalne ostrzeżenie. Większość ma tylko jedną szansę w tej gazecie. Tobie dano już dwie. Co oznacza, że nie możesz sobie pozwolić na wygłupy. Zrozumiano?

– Zrozumiano.

Anita spojrzała na Siggego. Tak jakby dopiero teraz go zauważyła.

– Nie wygląda mi na takiego, co się urodził wczoraj. Na rozmowie o pracę nie wspominałaś o dzieciach.

– To nie jest moje dziecko – powiedziała Vera i od razu pożałowała swoich słów.

Brzmiały ostro.

– Dorabiasz jako niania?

– Nie, ale...

Anita podniosła rękę, przerywając jej.

– Super, naprawdę gratulacje – mruknęła. – A teraz chodź, przedstawię cię szefowi wiadomości.

– Zaczekaj tutaj – powiedziała Vera do Siggego.

Anita poprowadziła ją przez wystawne pomieszczenia redakcji. Garstka reporterów, których Vera знаła jedynie z not redakcyjnych, zebrała się wokół owalnego stołu. Chyba omawiali jakiś większy materiał, nad którym pracowali. Na środku ogromnego salonu ustawiono biurka reporterów wiadomości. Na zawieszonym na ścianie telewizorze przewijały się amerykańskie dzienniki. W jednym z kątów siedział Leif M. Ivarsson i obierał jajko.

– Anders Enbacka – przedstawił się szef wiadomości, spoglądając przełotnie na Verę.

Enbacka wyglądał jak typowy klon wszystkich mężczyzn, których do tej pory widziała w Sztokholmie. Przedziałek na środku głowy, luźna marynarka, podkoszulek, całkiem przystojny, ale nie aż tak, jak sam o sobie myślał. Na oparciu fotela typowy wełniany sweter w biało-czarny motyw.

– Vera Berg.

Anita Alsén bez słowa ruszyła w stronę swojego gabinetu.

– Wybierz dowolne miejsce. Poza Ivarssonowym. Bo wtedy długo tu nie zabawisz.

Vera podeszła do biurka przy oknie. Zdejmując kurtkę, wyjrzała na Kungsholmstorg. Nie umknęło jej, że szef wiadomości bez skrupowania przyglądał się jej sylwetce. Zatrzymał wzrok na piersiach i tak jakby odpłynął w myślach.

– Zadzwoń się później – rzucił, gdy właśnie miała usiąść na podniszczonym fotelu. – Jedziesz do Märsta. Podejrzenie morderstwa. Młoda kobieta.

Mówił z przerwami. Tak jakby każde zdanie było rozkazem.

– Teraz?

Vera nie spodziewała się, że dostanie zlecenie już pierwszego dnia w pracy. Nie mogła przecież na miejsce morderstwa zabrać Siggego. Może mógłby zostać kilka godzin w redakcji?

– Tak, do jutra pewnie nie będzie tam leżeć – rzucił Enbacka. – Na miejsce jedzie już też fotograf. Nie mówiłem mu, żeby na ciebie czekał... bo

to nie do końca typ, z którym pozwoliłbym jechać kobiecie.

– Mam własny samochód.

Z narożnego gabinetu Anity Alsén pod drugiej stronie redakcji dobiegł nagle wrzask.

– Czy ktoś mógłby zabrać tego tu z mojego gabinetu?!

Vera przymknęła na chwilę oczy.

– Sigge! – zawołała, w biegu łapiąc skórzaną kurtkę i notatnik, i od razu ruszyła w stronę drzwi prowadzących na klatkę schodową. – Chodź. Jedziemy na wycieczkę.



## 6

– Tutaj jestem.

Przez otwarte drzwi garażowe Tomas zobaczył od tyłu ogoloną głowę Kristiana. Garaż wyglądał tak samo jak ostatnio. Przerobiony na miejsce do spędzania czasu, z wysiedzianymi kanapami i niskim stolikiem. Na ścianie powyżej telewizora wisiała szwedzka flaga, a obok tarcza do darta przedstawiająca twarz zamordowanego premiera Olofa Palmego. Kristian kucnął przed lodówką ze szklanymi drzwiami i napełniał ją puszkami z piwem.

– Chcesz jedno? – zapytał, wciąż odwrócony do Tomasa plecami.

– Nie, przyjechałem tylko na chwilę.

– Jak zwykle. Co cię sprowadza?

Kristian zamknął drzwi lodówki. Wyprostował się, tak żeby brat mógł dostrzec czarną swastykę na jego ramieniu. Tomas towarzyszył mu, gdy ją sobie robił w Västerås na początku lat osiemdziesiątych.

– Jesteś mi winien dwadzieścia tysięcy. Potrzebuję ich.

Kristian podszedł do jednej z kanap. Na oparciu leżała zielona bomberka. Zarzucił ją na biały podkoszulek, usiadł wygodnie i wyłożył nogi przed siebie. Czarne trapery ze wzmocnionymi metalem czubkami wydawały się zbyt masywne na chwiejnym stoliku.

Nie odpowiadał, więc Tomas ciągnął dalej:

– Pożyczyłem ci pieniądze, żebyś doprowadził dom do porządku, pamiętasz? A ty je wydałeś na wyjazd do Jugosławii, by mordować niewinnych ludzi. Teraz chcę je z powrotem.

– Żyd. Gadasz jak jakiś żydowski lichwiarz. Wiesz o tym?

Kristian podniósł się z kanapy i podszedł do wieży, przejrzał ułożone w stosy płyty CD, wziął jedną z nich i umieścił w szufladce.

– Robisz imprezę? – zapytał Tomas.

– Zapomniałeś, jaki dziś dzień, braciszku?

Tomas nie odpowiedział. Kristian sięgnął po otwartą puszkę z piwem. Przechylił głowę do tyłu. Upił kilka solidnych łyków.

– Szósty czerwca. Święto narodowe Szwecji. Kiedyś to jeszcze coś dla ciebie znaczyło. Dla mnie i dla innych, którzy wciąż walczą o niezależność kraju nadal to coś znaczy. Więc tak, robię imprezę.

– Oddaj mi po prostu pieniądze i się zmywam. Nie chcę się kłócić.

Bez słów zmierzli się wzrokiem. Kristian przyłożył puszkę do ust, wypił do końca i rzucił ją na podłogę.

– Nie mam. Załatwię ci je w ciągu tygodnia. Dostaniesz te swoje jebane pieniądze.

Tomas wbił w niego wzrok.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Tomas odwrócił się do wyjścia, nie chciał tu być, gdy pojawią się pozostali. Nie wytrzyma nawet chwili z tym chlaniem, nienawiścią i okrzykami o krwi polityków i imigrantów.

– Zostań chwilę – powiedział Kristian. – Dawno się nie widzieliśmy.

– Muszę wracać do Klary i dzieciaków.

– Co tam u nich?

– Wszystko dobrze.

Usiadł na kanapie. Na stoliku przed nim leżało kilka numerów „Blod & Ära” i parę „Storm”.

– Brakuje mi ciebie – powiedział Kristian. – Wiesz o tym? Myślę o tobie każdego dnia. Nie musimy się kłócić tylko dlatego, że mamy inne poglądy. Mimo wszystko jesteśmy braćmi. Matka by się ucieszyła, jeśli kiedyś odwiedzilibyśmy ją wspólnie w Hallstahammar. Możesz zabrać ze sobą Klarę i dzieciaki.

– A ja myślałem, że wraz z innymi policjantami powinno się nas ustawić w szeregu i zaszczyć strzałem w potylicę wyłącznie dlatego, że bronimy socjaldemokratów. Przynajmniej tak śpiewaliście ostatnio.

– Nawet po ostatecznym zwycięstwie będziemy potrzebować policji. Powiem wtedy o tobie dobre słowo.

– Peter tu przychodzi?

Ich młodszy brat. Miał dwadzieścia dwa lata i mieszkał jeszcze z matką w Hallstahammar.

– Najpierw miał jechać pod Kungsträgården skuć ryj paru brudasom. Ale będzie tu kimał.

Kristian się uśmiechnął. Tomas nie odwzajemnił gestu.

– Musicie już dać spokój – powiedział. – Masz trzydzieści pięć lat, czas odpuścić to gównu.

Od razu pożałował swoich słów. Skończy się na kolejnej kłótni. Petera może uda się uratować, zdąży jeszcze zrobić coś ze swoim życiem. Ale na Kristiana już za późno.

– Niedaleko stąd znaleziono zwłoki kobiety – powiedział Tomas, kierując rozmowę na inne tory.

– Słyszałem. Jakiejś brudaski. Jak zwykle czarnuchy muszą nam zepsuć nastrój w święto narodowe. – Kristian się zaśmiał.

Podszedł do wieży, wcisnął play i podkreślił głośność.

– Te nowe chłopaki są zajebiste – rzucił. – Pluton Svea. Z Eskilstuny.

Tomas podniósł się z kanapy. Wyciągnął dłoń i uściskał brata.

– Dostaniesz tą kasę – rzucił Kristian.

Był ciepły wczesnoletni wieczór. Tomas zatankował na Statoilu kawałek od domu Kristiana. Na parkingu z otwartymi drzwiami samochodu zjadł hot doga i wypił lurowatą kawę. Wkrótce na widoku pojawiły się kolumny skinnów w bomberkach, kierowały się w stronę domu jego brata. Słyszając ich zachrypnięte pijackie okrzyki, poczuł lekko nostalgiczną tęsknotę za wspólnotą.

W innym, wcześniejszym życiu był jednym z nich.

Ruszył do Sztokholmu dopiero około ósmej wieczorem. W radiu poważny głos donosił, że w mieście dochodzi do zamieszek. Odbywają się marsze. Skini bijący się z imigrancką młodzieżą. Raportowano pobicia, pijaństwo i rozruchy.

A w środku tego wszystkiego jego zaślepiiony przemocą młodszy brat. Obowiązkiem Tomasa było go chronić, przemówić mu do rozsądku. Nigdy nie mieli ojca, żaden z nich. Narzeczeni mamy nie zostawali na dłużej.

Zaczęło się ściemniać, gdy dotarł do stacji Norrtull. Zatrzymał się na czerwonym świetle przy Centrum Wenner-Grena, skierował wzrok pod numer pięć na ulicy Ynglingagatan, gdzie kiedyś mieszkał John Ausonius, mężczyzna z laserem.

Nadchodzący mrok zmieniał miasto, które nagle stawało się zimne i twarde. Ulice na Vasastan pustoszały, zwykli ludzie siedzieli w domach.

Zamiast jechać tunelem Klaratunneln w stronę Södermalmu, ruszył prosto, skręcił przy placu Sergelstorget i wjechał w Hamngatan. Dostrzegł niebieskie światła policyjne i samochody służb prewencyjnych na obrzeżach Kungsträgården. Skręcił w Regeringsgatan i zaparkował. Gdy wysiadł z volva, dobiegły go krzyki i nawoływania odbijające się echem po kamiennych fasadach budynków. W powietrzu czuć było napięcie. Ruszył w stronę parku Kungsträgården. Peter gdzieś tam był, w samym środku chaosu. Obok niego przebiegła grupa policjantów w białych hełmach i z pałkami w rękach. Tomas sprawdził, czy ma w kieszeni legitymację policyjną.

Marsz z pochodniami szedł od strony placu Nybroplan. Szwedzkie flagi oklapły nieco w ten bezwietrzny wieczór.

*Żydowskie świnie, żydowskie świnie!*

Tomas przystanął, oparł się o jeden z filarów przy budynku Sverigehuset.

*Sieg heil! Sieg heil!*

Zapalił papierosa. Demonstracja skręciła w Kungsträgården. Tomas zmrużył oczy, nigdzie jednak nie widział Petera. Ale dzieliła go od maszerujących spora odległość. Z miejsca, w którym stał, wszyscy skini wyglądali identycznie.

Co zamierza zrobić, kiedy już go znajdzie? Przeciśnie się między policją i demonstrantami do orszaku i tak go po prostu wyciągnie? Pobią go, zanim do niego dotrze. Wyrzucił niedopałek i od razu zapalił nowego papierosa. Wrócił do samochodu. Peter był stracony. Przynajmniej dziś wieczorem.

Jego myśli wróciły do Klary. Jej zawiedzionego spojrzenia. Zgasił papierosa, wsiadł do samochodu i zawrócił. Na wysokości fontanny przy placu Sergelstorget przed jednym z biur podróży na Sveavägen zauważył radiowóz.

Przed nim twarzą do witryny stali w rzędzie skinheadzi. Ręce na oknie, pochyleni do przodu i z szeroko rozstawionymi nogami. Ileż to razy sam był w takiej sytuacji? Przeszukiwało ich kilku policjantów. Wśród zatrzymanych rozpoznał brata i podjechał do krawężnika. Zostawił kluczyki w stacyjce. Pochylił się do schowka po stronie pasażera i wyciągnął kajdanki. Potem wysiadł i podszedł do dowódcy, którego znał z widzenia. Nazywał się Gunnarsson i był jednym z twardzieli z patrolu z Norrmalmu. Mężczyzna przywitał się, podnosząc rękę. Tomas nie wyciągnął legitymacji z kieszeni.

– Co zrobili? – zapytał.

– Pobili jakiegoś czarnego na Plattan – wyjaśnił Gunnarsson, wskazując dłonią w rękawiczce w kierunku placu Sergelstorg.

– Bardzo?

– Nie tak, jak mu się należało.

Kilku skinheadów odwróciło głowy. Tomas zniżył głos.

– Ten tam. To mój brat – powiedział, kiwając głową na Petera.

Gunnarsson przesunął wzrok.

– No to go zabieraj do domu.

Tomas podszedł do Petera, łypiącego na niego posępnym wzrokiem. Pozostali skinheadzi zaczęli coś między sobą mamrotać. Gunnarsson ryknął na nich, żeby się zamknęli.

Peter odwrócił się i uśmiechnął. Kiwał się niepewnie na nogach. Ogoniona głowa świeciła od potu, oczy błyszczały od upojenia. Tomas zauważył, że na koszulce wystającej spod rozpiętej kurtki miał plamę krwi.

– Ręce na plecy – rzucił Tomas.

– Co ty, kurwa, jaja sobie robisz?

Tomas odwrócił go gwałtownie, docisnął do witryny wystawowej biura i założył mu kajdanki.

– Co ty wyprawiasz? – jęknął Peter.

Tomas złapał go za ramię i pociągnął za sobą w stronę volva. Otworzył drzwi i wcisnął go na fotel pasażera.

– Pieprzony zdrajca! – krzyknął Peter, gdy Tomas zatrzasnął za nim drzwi i obszedł samochód, by jak najszybciej stamtąd odjechać.

Przez szybę doleciał go jeszcze głos brata, odległy i obcy, jakby z innego wymiaru.

## 7

Przez centrum Märsty wzdłuż i wszerz snują się zjawy. Pijaczki, ćpuny i bezdomni. Wszyscy z tym samym trupim wzrokiem. Ludzie, których nikt nie widział i nie chciał widzieć.

Vera wjechała saabem na parking przed komisariatem policji i wysiadła. W lusterku bocznym poprawiła błyszczyk, który nałożyła, zanim jeszcze wkroczyła do redakcji. Zawsze czuła się nieco głupawo, gdy się malowała, tak jakby próbowała być kimś innym, nacelowaną na mężczyzn wersją siebie.

Wyjęła z bagażnika puszkę oliwek dla Siggego.

– Narysujesz mi coś? W nowym mieszkaniu przydałyby się nam jakieś obrazy.

– A jakie?

– Narysuj coś, co naprawdę lubisz.

– Okej.

Drzwi wejściowe do budynku komisariatu były już zamknięte, mimo że w kilku oknach paliło się jeszcze światło. Vera nie zauważyła innych dziennikarzy, założyła więc, że ci z „Expressen” i „Aftonbladet” znajdowali się na miejscu przestępstwa. Rozmawiali z zaniepokojonymi sąsiadami i pstrykali fotki taśmy policyjnej. Przyszło jej do głowy, że jedyny sposób, by wrócić do redakcji z wyjątkowym newsem, to przyjechać tutaj i wyciągnąć coś od policjantów. Może któryś puści parę z gęby. Albo przy odrobinie szczęścia uda się jej zobaczyć, jak doprowadzają na przesłuchanie jakiegoś podejrzanego. Poza tym na miejsce przestępstwa mogła zawsze podjechać w drodze powrotnej, jak Sigge już uśnie.

Rozejrzała się i zauważyła dwóch funkcjonariuszy idących w kierunku radiowozu. Przeczesła palcami niedbały przedziałek na środku głowy. Przyjrzała się swojemu odbiciu w szybie i wsunęła sweter za pas dżinsów

z wysokim stanem. Wiedziała, że dobrze wygląda. Mężczyźni często ją w tym utwierdzali. Jednak dopiero przy Jonnym poczuła się naprawdę zauważona. Kimś więcej niż tylko ciałem.

Dogoniła policjantów przy radiowozie.

– Vera Berg z „Kvällsposten”.

– Przykro nam, ale nie możemy udzielić pani żadnych informacji – powiedział jeden z nich, nawet się nie przedstawiając. – Proszę dzwonić do szefa.

Vera postawiła wszystko na jedną kartę. Morderca prawie zawsze pochodził z bliskiego kręgu ofiary.

– Ale zatrzymaliście męża. Jest podejrzany?

Policjant zatrzymał się w pół kroku.

– To jedynie przesłuchanie – rzucił krótko. – W czysto informacyjnym celu. Ale proszę mnie nie cytować.

– Jest jeszcze w komisariacie?

Policjant uśmiechnął się i uniósł brew. Dotarło do niego, że Vera blefuje. Skoro wiedziała, że mąż został doprowadzony na przesłuchanie, to powinna też wiedzieć, czy już go puścili, czy nie.

– Na pani miejscu jeszcze bym tu chwilęostał. Może się to pani opłacić.

Pół godziny później z komisariatu wycłapał mężczyzna. Zatrzymał się na chodniku, tak jakby nie wiedział, w którą stronę ma iść. Vera podeszła do niego wolnym krokiem i się przedstawiła. Jego czerwone od płaczu oczy ponownie się zaszklily.

– Nie mówić po szwedzki – powiedział.

– *English?*

– *English okey.*

Nazywał się Elvedin Alihodzić i miał trzydzieści pięć lat. Czarne włosy, szczupłe ramiona i przygniecione żalobą ruchy. Ubrany w zniszczone dżinsy i obszerny podkoszulek z nadrukiem z serialu z lat osiemdziesiątych, który zapewne dostał z jakiejś zbiórki darów dla nowo przybyłych uchodźców. Przed rokiem z żoną Nadiją przyjechali do Szwecji.

– Byłem pewien, że stracę ją na wojnie – powiedział. – A nie w taki sposób.

Zamilkł.

– Myślę, że to ja ją zabiłem. Ja.

Wybuchnął płaczem. Tak jakby nie docierało do niego, jak policja może w ogóle podejrzewać go o coś takiego. Jakim cudem byłby w stanie odebrać życie własnej żonie? Przecież tak ją kochał. Uciekł dla niej nocą przez lasy pełne min, by znów się z nią połączyć w obozie dla uchodźców w Chorwacji.

Vera dała Elvedinowi nieco czasu na uspokojenie, a potem znów zaczęła go wypytywać.

– Proszę powiedzieć, co się dzisiaj wydarzyło.

– Nocami sprzątam w fabryce, tutaj w okolicy. Dopiero co dostałem pozwolenie na pracę. Rankiem, gdy wracałem do domu rowerem, zatrzymałem się jeszcze po chleb. Nadija uwielbia świeży. W sumie to nas nie stać, ale chciałem jej zrobić niespodziankę. Gdy dojechałem do ośrodka dla uchodźców, stały tam już dwa radiowozy. Potem nic już nie pamiętam.

– Wie pan, co się przydarzyło żonie?

– Nie. Policja nie chce mi nic powiedzieć. Poza tym, że nie żyje. I że ktoś ją zabił.

Vera zapytała, czy ma jakieś zdjęcie Nadiji. Mężczyzna wyjął z kieszeni popękany skórzany portfel. Drżącymi rękami wyciągnął z niego poźółkłą fotografię i zawiesił na niej wzrok. Tak jakby nie mógł się z nią rozstać.

– Obiecuję, że dostanie ją pan z powrotem. Ma pan moje słowo.

Elvedin zamrugął. Podał jej czarno-białe zdjęcie.

Vera szła właśnie sprawdzić, czy z Siggem wszystko w porządku, gdy brama policyjnego parkingu się otworzyła. Podbiegła w tamtą stronę i zatrzymała cywilny samochód, który akurat przez nią przejeżdżał.

Siedzący w środku policjant opuścił szybę i Vera się przedstawiła. Mężczyzna na moment się zawahał, niepewny, czy z nią porozmawiać, czy nie. Potem uśmiechnął się szeroko, odchylił i położył masywną rękę na drzwiach.

– Jerker Wretström – przedstawił się. – To ja prowadzę śledztwo. Teraz do morderstw wysyłają dziewczyny?

Vera nachyliła się do niego.

– Najwyraźniej. Ma pan coś przeciwko?

Policjant spojrział na nią, jakby była sztuką mięsa.

– Nie. Wręcz przeciwnie.



- Czy mąż nadal jest podejrzany?
- Nie, wypuściliśmy go. Biedny dupek. Był w pracy, gdy to się wydarzyło. Ma alibi.
- Z jakich powodów rozpatrujecie tę sprawę jako morderstwo?
- Po pierwsze została uduszona. A po drugie zgwałcona.
- Skąd wiadomo, że została zgwałcona? Zapewne nie dostaliście jeszcze wyników od patologa?
- Nie miała majtek.
- Ktoś zabrał jej majtki?

To, co powiedział Wretström, przypomniało jej o gwałcie, o którym pisała wiosną w Malmö. Vera rozmawiała wtedy z ofiarą, młodą dziewczyną Mersihą Selimović. Kobieta zeznała, że sprawca zabrał jej majtki. I dusił ją, dopóki nie straciła przytomności.

Sprawę, jak i pozostałe tego typu, wałkowano przez kilka dni w telewizji, a potem o niej zapomniano. Pamiętała jedynie ofiara. Jeśli Vera się nie myliła, sprawcy nigdy nie złapano. Jej mózg automatycznie połączył te dwa przypadki w pogoni za newsem. Jednak ani majtki, ani duszący ofiary sprawca nie były czymś szczególnym w przestępstwach seksualnych. Vera dobrze o tym wiedziała. Związek nie miał znaczenia.

– Skąd macie pewność, że miała na sobie majtki, gdy wychodziła z domu? – zapytała Vera.

– Słucham? A pani ich zwykle nie ma?

Wretström się wyszczerzył. Vera słyszała jego ciężki oddech.

Nagle uśmiech zniknął z jego twarzy. Tak jakby dotarło do niego, że już powiedział za dużo.

– Nie wie pani tego ode mnie, okej? Proszę mnie nazwać źródłem, czy jak tam pani chce. No i to oczywiste, że miała majtki. Była przecież muzulmanką. Nawet jestem zdziwiony, że nie miała na sobie pasa cnoty.

Zanim policjant odjechał, Vera poprosiła o jego wizytówkę. Był obleśny, ale nadawał się na źródło. Najbardziej napalone dupki były też najczęściej najbardziej pożytecznymi idiotami.

Przyjrzała się wizytówce. Wretström był komisarzem. To naprawdę niezły fuks, żeby zapewnić sobie informatora na tak wysokim stanowisku. I to jeszcze pierwszego dnia pracy.

Gdy otworzyła drzwi samochodu, znalazła Siggego wciśniętego przed fotel pasażera z zieloną koparką w dłoni. Bawił się, przesuając ją plasti-

kowe pale drewna po siedzeniu. Pudełko z pisakami leżało obok niego, ale obrazek zsunął mu się pod nogi.

– Cześć, kochanie. Przepraszam, że to tyle trwało. Wszystko u ciebie okej?

Sigge wzruszył ramionami.

– Chcesz zobaczyć mój obrazek?

– Pewnie.

Chłopiec sięgnął po kartkę. W tym samym momencie zadzwonił telefon. Vera dostrzegła numer kierunkowy. Zero czterdzieści. Malmö.

– Gdzie jesteś? – zapytał głos po drugiej stronie. – A Sigge?

Jonny. W duchu przeklęła samą siebie, że była tak głupia, że w ogóle odebrała. Ale nie rozpoznała numeru. Jonny dzwonił zapewne z jakiejś mety albo od kumpla.

Dała chłopcu sygnał, by był cicho. Jonny nie mógł się dowiedzieć, że Sigge jest z nią.

– Nie mogę już tak dłużej – powiedziała. – To koniec.

– Pytałem, gdzie jest Sigge.

– Zostawiłam go w opiece społecznej.

Jonny nie odezwał się przez dobrą chwilę. Vera wstrzymała oddech i zerknęła na chłopca. Rozumiał, że mówiła o nim? Pochłonięty koparką wydawał z siebie dramatyczne dźwięki, gdy poukładane w stosy pale drewna się wywróciły. Vera go uciszyła.

– Jak mogłaś tak postąpić? Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem.

Miał smutny głos. Ale nadal słychać było, że jest na haju. Zachrypnięty. Z zatkanym nosem. To nie ten Jonny, w którym się zakochała.

– A co miałam robić? Żyjesz przecież własnym życiem. Bez nas.

– Oddałem ci wszystko, co miałem. Wszystkie newsy. Wszystkich kumpli puszczających farbę dla „Kvällsposten”. A ty zabierasz mi dziecko. Beze mnie jesteś, kurwa, nikim.

Smutek przeszedł w złość. Wyrzucał z siebie słowa przez zaciśnięte zęby. Zapewne był na spidzie.

– Musisz sprowadzić Siggego do domu. Nie możesz pozwolić, żeby mi go zabrali. Rozumiesz?

– Tam będzie mu lepiej, dobrze to wiesz.

Jonny nie słuchał.

– Wisisz mi trzydzieści koła. Opłaciłem twój jebany kredyt studencki, zapomniałaś już?

Gdy Vera nie odpowiadała, krzyknął:

– Oddawaj moją kasę. Albo jesteś ze mną, albo przeciwko mnie. A to jest cholerna różnica.

Vera poczuła uciążliwy ucisk w klatce piersiowej. Promieniujący na całą rękę. Miała wrażenie, że zaraz dostanie zawału. Jakim cudem ma ochronić Siggego?

– Lepiej uważaj – ciągnął Jonny. – Mam kilku kumpli w Sztokholmie, którzy chętnie zrobią mi przysługę. Nawet się nie spodziewasz, kiedy staną pod twoimi drzwiami, a wtedy...

Vera się rozłączyła. Drżały jej ręce.

– Kto dzwonił? – zapytał Sigge.

– Taki stary kolega, który nie najlepiej się czuje. Pokażesz mi ten obrazek?

Sigge sięgnął po kartkę, nieco pomiętą i pobrudzoną w jednym rogu. Rysunek przedstawiał jego samego trzymającego za rękę tatę przed centrum handlowym Triangeln w Malmö.

## 8

Tomas opuścił szyby w oknach, żeby nie musieć wdychać wypełniających samochód oparów alkoholu, starał się wyłączyć i nie słuchać pijackiego bełkotu młodszego brata.

– Chcę jechać na wojnę tak jak ty. I Kristian. Chcę tam pojechać i strzelać do ludzi.

Tomas przyglądał się mu z boku.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Nie wiesz, czym jest wojna i co robi z człowiekiem.

– Będę gwałcił muzułmańskie kurwy. Wsadzę w nie fiuta, tak jak oni robią to z naszymi kobietami – ciągnął Peter.

Tomas zacisnął dłonie na kierownicy tak mocno, że aż pobiełały mu kostki. Peter nadal bełkotał, że zaciągnie się do tych, którzy chcą oczyścić całe Bałkany z muzułmanów.

Zaczął wykrzykiwać wojenną przyśpiewkę. Wojskowe buty w marszu, spływająca krew, biali bohaterowie, żydowskie opryszki.

Minęli Slussen, Tomas zaparkował przy ulicy Gamla Lundagatan.

– Dokąd idziemy? – zapytał Peter.

Tomas wpatrywał się pustym wzrokiem w ścianę przed maską samochodu.

– Pojebało cię czy co? Co my tu, kurwa, robimy?

Tomas otworzył przednie drzwi, wyciągnął brata i popchnął przed siebie przez wąską dróżkę prowadzącą do skałek na Skinnarviksberget. Peter szedł niezdarnie z rękami spiętymi kajdankami na plecach.

– Puszczaj. Dokąd mnie, kurwa, prowadzisz?

Tomas złapał go mocniej z tyłu za kurtkę. Rozpoznawał w bracie samego siebie. W obu swoich braciach. Nie tylko z wyglądu, ale również z nienawiści, tęsknoty za przemocą. W najmroczniejszych momentach

potrafił się przyznać sam przed sobą, że to dlatego zostawił rodzinę i ruszył na wojnę do Bośni. Dla przemocy. Przygody. To, co zastał na miejscu, nie miało jednak nic wspólnego z jego wyobrażeniami.

Okna w starych drewnianych domach przy ścieżce były pogaszone. Spali w nich zamożna bohema i artyści. Doszli do punktu widokowego. Pod nimi rozciągały się wody Riddarfjärden, a dalej wznosiło się Kungsholmen. Pięćdziesiąt trzy metry nad poziomem morza plasowały to miejsce najwyższej w obrębie granic miasta.

– Po co mnie tu zabrałeś?

Głos Petera brzmiał nienaturalnie, krótki spacer pozbawił go pewności siebie. Punkt widokowy był pusty. Wiał wiatr. Tomas zmusił brata, żeby usiadł na ławce.

– Musisz odejść z ruchu. Przestań wygadywać głupoty, bo nie masz pojęcia, czym jest wojna i co się tam dzieje. Widziałem to na własne oczy i wcale nie wygląda to tak, jak się wydaje, gdy tak człowiek siedzi i gada z kumplami.

Peter zamrugał, tak jakby go nie rozumiał.

– Widziałem martwe kobiety, martwe dzieci. We wsi Stupni Do w jednym z domów w piwnicy na ziemniaki znalazłem trzy zabite kobiety. Rozcięte gardła, rany postrzałowe w głowach. Gdy przenosiliśmy ciała, spod pachy jednej z nich wypadł granat. Czaisz? Zaminowali martwą kobietę.

Peter obliznął wargi.

– Rozumiesz bezsilność, jaką czuje gwałcona kobieta, która nie ma kontroli nad własnym ciałem, gdy rechoczący obcy człowiek wkłada w nią jakieś przedmioty?

Peter odchylił się na ławce i jęknął.

– Proszę cię, kurwa. Gadasz jak jakiś pieprzony socjalista. To jest wojna. Takie rzeczy dzieją się na wojnie.

Tomas pochylił się nad nim tak, że ich nosy prawie się stykały.

– Nie masz pojęcia, czym jest wojna! – krzyknął. – Nie wiesz, co wojna robi z człowiekiem.

Peter spojrział na niego rozjuszony.

– Wcześniej byłeś o wiele zabawniejszy. Słyszałem historie o tym, jak potrafiłeś szaleć. Jeden z najlepszych, a teraz żydowski sługus. Muzułmańskie kurwy nie są nic warte, czym ty się w ogóle przejmujesz? Nie będziesz mi mówił, co mam...

Tomas uderzył brata z główki prosto w nos. Rozległo się głucho chrupnięcie. Peter poleciał do tyłu. Z jego ust wydobył się wrzask bólu. Tomas przyglądał się bratu, poczuł, jak jego całe ciało drży, jak rośnie w nim dawna chęć, by kogoś skrzywdzić. Z nosa Petera trysnęła krew prosto na biały podkoszulek. Zamilkł, spuścił głowę, wydobył z siebie cichy jęk. Tomas odczekiwał.

Peter podniósł wzrok i zarechotał. Krew spływała mu po zębach, barwiąc je na czerwono.

– Pojadę tam i poderżnę gardło każdej, każdej zakutanej babie w tym pierdolonym kraju. Nie powstrzymasz mnie.

Tomas poderwał go na nogi. Dowłókł do skraju skał. Peter się opierał, kopiąc na prawo i lewo. Nad przepaścią Tomas złapał prawą dłoń za kajdanki, a lewą popchnął brata. Słychać było, jak Peterowi trzeszczą stawy. Wisiał teraz prawie całkowicie w powietrzu. Wrzeszczał spanikowany, krzyk wydobywający się z jego gardła mieszał się z dochodzącymi z daleka odgłosami miasta.

– Chciałeś wiedzieć, czym jest wojna. Właśnie tym – powiedział Tomas. – Bezsilnością, byciem na łasce kogoś innego, silniejszego. A ty siedzisz skuty, czekając na całe to zło. Wojna na zawsze pozostaje w tobie. Nigdy się nie skończy, będzie cię drażnić, nawet jeśli tobie wydaje się już, że od niej uciekłeś.

Zamilkł. Dziki krzyk Petera nadal rozdzierał ciszę nocy.

Po chwili Tomas przyciągnął brata. Peter, ciężko dysząc, opadł na skały. Tomas pochylił się nad nim, rozpiął mu kajdanki, wsadził je do kieszeni i ruszył w stronę samochodu.

## 9

Vera zaparkowała przed redakcją na Kungsholmstorg o pierwszej w nocy. Na niebie rozciągały się niczym malowane pędzlem pomarańczowe pasy, nadając Sztokholmowi marzycielską aurę. Sigge spał na tylnym siedzeniu. Usnął, gdy Vera spod komisariatu policji ruszyła na miejsce przestępstwa, żeby porozmawiać ze świadkami i z zaniepokojonymi sąsiadami. Przykryła chłopca skórzaną kurtką, wysiadła z samochodu i upewniła się, czy wszystkie drzwi są zamknięte.

W redakcji zastała Anitę Alsén, która przy biurkach redaktorów wysyłała ostatnie teksty do redakcji krajowej w Malmö.

Na samym końcu ośmiopokojowego lokalu znajdowało się biuro Scandinavian Photos. Przez otwarte drzwi Vera zauważyła telewizor z puszczo-  
nym bezgłośnie filmem pornograficznym. Nocne programy TV1000 były standardowym widokiem w redakcjach szwedzkich gazet.

Verze przyszła do głowy Liza, korektorka, która w zeszłym roku próbowała wprowadzić zakaz pornografii w redakcji w Malmö. Namówiła kilka kobiet pracujących w gazecie, by podpisały protest, a potem wybrała się z nim do związków zawodowych. Następnego dnia ich przedstawiciel wkleił twarz Lizy do pornograficznego zdjęcia, które ku uciechu innych zawiesił koło gabinetu redaktora naczelnego. Vera nie podpisała się pod protestem. Czuła wstyd, gdy cała redakcja natrzęsała się z korektorki, ale mimo to nie kiwnęła palcem, by jej pomóc.

W pokoju fotografów jeden z nich nalał sobie piwa i zasiadł w fotelu, w oczekiwaniu aż wszystkie zdjęcia do wieczornego wydania zostaną przesłane do Malmö. Nieobecny wzrokiem spoglądał na ekran telewizora, na którym w dużym zbliżeniu przedstawiano właśnie penetrację nasuwającą skojarzenie z pracą wiertarki udarowej.

– Zablokowałam jedną kolumnę na morderstwo – powiedziała Anita Alsén. – Cztery łamy. Masz jakieś dobre szczegóły?

– I to mocne – rzuciła Vera. – Jeśli wydawca się zgodzi, to możemy mieć nazwisko i zdjęcie ofiary. Uduszenie. Plus nie miała majątek.

– Bardzo dobrze. Czyli gwałt?

– Tak, w każdym razie na to wygląda. Policja jeszcze tego nie potwierdziła.

– Dobra robota.

Vera odetchnęła z ulgą. Takiego nowego początku potrzebowała. Pierwszy dzień wypadł lepiej, niż zakładała.

– W sumie to bardzo smutna historia – ciągnęła Vera. – Ofiara wraz z mężem przyjechała w zeszłym roku do Szwecji. Uciekli przed wojną, a śmierć dopadła ich w naszym bezpiecznym kraju.

Anita Alsén zapaliła papierosa.

– A więc to imigrantka?

– Tak.

Szefowa redakcji westchnęła.

– Po mężczyźnie z laserem ludzie mają już dość martwych imigrantów.

Vera kiwnęła głową. Miała wrażenie, że Anita posmutniała.

– Okej, w takim razie wystarczy jeden łam – kontynuowała szefowa. – I nie zapomnij o majtkach.

Vera opadła na fotel i wyjrzała przez okno na samochód, w którym spał Sigge. Z daleka dobiegało wycie syreny alarmowej. Na ulicy walczyły dwa ptaki. Wklepała do komputera tysiąc dwieście znaków i wysłała tekst do Malmö. Starła się nie myśleć o tym, co zrobi Jonny, gdy się dowie, że zabrała Siggego.



*Środa 8 czerwca*

## 10

Pociągiem zakołysało i Micael Bratt prawie stracił równowagę. Utrzymał się na nogach, opierając z całej siły o okno, zaklął i ruszył dalej w stronę wagonu restauracyjnego. Czuł na sobie wzrok pozostałych pasażerów. Czasem mu to przeszkadzało, ich wytrzeszczone oczy wlepione w niego w każdym miejscu w Szwecji, ale dziś był w dobrym humorze.

W dłoni trzymał reklamówkę z butelką wina, „Expressen” i scenariusz filmu. Do rozpoczęcia zdjęć w Falun pozostały jeszcze trzy dni. Co oznaczało trzy dni pijaństwa i hulanki. Już dziś wieczorem zamierzał poderwać jakąś miejscową piękność i zaczepić się z nią w hotelu Stadshotellet, w którym jego agent zarezerwował mu pokój.

Wszedł do łączącej dwa wagony śluzy. Hałas i stukot pociągu przez chwilę był wręcz ogłuszający, otworzył więc kolejne drzwi i jazgot ucichł. W kolejce do bufetu stały cztery osoby, kilka innych siedziało już przy stolikach. Wszędzie roznosił się zapach podgrzewanego w mikrofalówce jedzenia i kanapek z jajkiem.

Za oknem mijali Dalarnę.

Młoda kobieta opuszczająca wagon z małym zasmarkanym chłopcem trzymany za rękę otworzyła szeroko oczy, gdy go zobaczyła.

– Przepraszam, czy pan nie jest przypadkiem Micaelem Brattem? – zapytała mocnym miejscowym dialektem.

– Zgadza się, kochanieńka.

Micael poczochnął chłopcu czuprynę.

– Co pan tu robi? – zapytała kobieta.

– Jadę do pracy.

Kobiecie aż zaświeciły się oczy.

– Czy mogłabym pana prosić o autograf? Oczywiście, jeśli to nie kłopot.

– Myślę, że da się to załatwić – powiedział Micael i mrugnął do niej.

Była atrakcyjna. Nie niesamowita, ale piękna, chociaż miał już atrakcyjniejsze. Na jeden wieczór w sam raz.

– Jak ma pani na imię?

– Veronica.

– Moje imię już pani zna – powiedział, wyciągając do niej dłoń.

– To prawda.

Oderwał kawałek serwetki z jej tacy, a ona podała mu długopis.

– Gdzie mieszkacie? – zapytał z zaciekawionym, tak jakby po prostu prowadził luźną konwersację. Podpisał się na serwetce.

– W Falun – odparła kobieta.

Micael zmierzył ją wzrokiem, odwrócił serwetkę i zapisał na niej nazwę hotelu i numer pokoju.

– Proszę wpaść dziś około dwudziestej, jeśli ma pani ochotę na nieco zabawy – dodał cicho.

Uśmiechnął się do niej, podał jej serwetkę i długopis, a potem przesunął się w kolejce.

Gdy doszedł do lady, wybrał ziemniaki zapiekane z kielbasą, usiadł przy stoliku przy oknie i wyciągnął z reklamówki upitą do połowy butelkę czerwonego wina. Nalał sobie do papierowego kubka. Właściwie alkohol był w pociągu zakazany, ale kto mu zabroni? Następnie wyciągnął scenariusz filmu. Na pierwszej stronie widniał tytuł: *Pościg*. Z pewnością jakaś kiepska historia kryminalna, ale dobrze płatna. Plan nagrań w Falun też nie wyglądał na wyczerpujący.

Inni aktorzy mogli się jeszcze krygować, kręcić nosem na filmy, ale nie Micael. Już się w życiu narobił. W wieku czterdziestu sześciu lat nie miał ochoty stać na małych scenach, recytując Szekspira, i wygłupiać się w kiepsko wentylowanych lokalach w piwnicy. Był prawdziwym artystą, a recenzenci z brukowców mogli sobie pisać, że się sprzedał. Po prostu mu zazdrościli. Zwykła szwedzka zazdrość. Micael był bogaty i odniósł sukces. Według ankiety, którą w zeszłym tygodniu przeprowadził jakiś tygodnik, to właśnie z nim kobiety najchętniej chciałyby mieć romans.

Przejrzał scenariusz. Z pewnością jakieś gówno. Tak jak się domyślał, postać, którą grał, to policjant, który lubował się w kobietach i alkoholu. Micael przejrzał kilka stron kulawego dialogu, ale szybko się zmęczył, złożył wydruki w pół i skupił się na picciu wina i podziwianiu krajobrazów za oknem. Od czasu do czasu grzebał jeszcze widelcem w ziemniakach, ale już nie jadł. Powoli zaczynał czuć upojenie.

W końcu wstał. Złożył scenariusz, wcisnął go w reklamówkę, a na stole zostawił pustą butelkę po winie. Czekaający w kolejce do bufetu pasażerowie gapili się na niego bez skrępowania.

Ruszył przez wagon w kierunku swojego miejsca w pierwszej klasie. Gdy przechodził obok stolika z parą młodych ludzi, pociągiem ponownie zakołysało. Tym razem Micael stracił równowagę i poleciał na chłopaka, rozlewając mu na szerokie dżinsy cały kubek kawy stojący przed nim. Chłopak zaklął i bez namysłu go odepchnął.

– Nie dotykaj mnie, skurwysynu – ryknął Micael.

Ten spojrział na niego zdziwiony.

– Przecież to pan się na mnie wywrócił, mógłby pan chyba zachować się jak przystało na ludzi i przeprosić?

Micael rzucił w jego stronę pełne obrzydzenia spojrzenie.

– Ty zgorzkniały gnoju, sam jesteś sobie winien, że siedzisz tu niezadowolony, biedny i brzydki. A weź, spierdalaj.

Chwiejnym krokiem ruszył dalej wzdłuż wagonu. Usiadł na swoim fotelu i odchylił głowę. Dźwięki wokół niego umilkły, wszystko ustało. Nagle się zerwał i otworzył oczy. Ponury konduktor wpatrywał się w niego z głupkowskim uśmiechem.

– Jesteśmy w Falun.

# 11

Sztokholmski wydział zabójstw znajdował się na szóstym piętrze komisariatu na Kungsholmen. Pięćdziesięciu jego pracowników nadzorowało śledztwa dotyczące morderstw, rabunków i przestępstw z użyciem przemocy. Po porannym zebraniu na temat starych i nowych spraw, które do nich trafiały, w wydziale zostawali jeszcze ci, którzy pracowali nad większymi śledztwami wymagającymi osobnych spotkań.

Tomas do nich nie należał. Obecnie zajmował się pobiciem w barze Broder Tuck. Wziął ze sobą nowe wydanie „Expressen” z premierem Carlem Bildtem na okładce i usiadł w pokoju socjalnym. Klara zabrała dzieci i pojechała do domu letniskowego swoich rodziców w Rättviku w Dalarnie. Zastanawiał się, czy wolała, żeby ich odwiedził w weekend, czy jednak chciała ten czas spędzić sama. Odkąd wrócił od Kristiana z niczym, nie odezwała się prawie słowem. Rozumiał ją. Ciekawe, co by pomyślała, gdyby wiedziała, jakie prowadził sprawy.

Rozłożył gazetę na stole i zdążył przeczytać zaledwie kilka zdań, gdy mu przerwano.

– Wolf, nie wiesz, gdzie jest Johansson?

Stał przed nim szef wydziału, komisarz Gunnar Borssén. Był rosląm mężczyzną około sześćdziesiątki, z błyszczącymi niebieskimi oczami, schowanymi za prostokątnymi okularami. Miał siwe, krótko ostrzyżone włosy.

– Wyszedł na obchód – rzucił Tomas bez namysłu, mimo że nie miał pojęcia, gdzie znajduje się Lars Johansson.

– Jak spotkasz Zinga... to znaczy Johanssona, to powiedz mu, że chcę z nim rozmawiać – mruknął Borssén.

– Się robi – rzucił posłusznie Tomas.

Borssén odwrócił się na pięcie i zniknął w korytarzu. Tomas ponownie pochylił się nad gazetą. Wśród swoich na Larsa Johanssona zawsze wołano

Zingo. Pod koniec lat siedemdziesiątych w Västerås, gdy pracował w jednostce zajmującej się kradzieżami, przy jednej z interwencji bronił się przed uzbrojonym w nóż włamywaczem i pobił go do nieprzytomności butelką z napojem gazowanym marki Zingo. Przydomek przyłgął do niego i powędrował za nim aż do Sztokholmu.

Śledczy czytający komiks dwa stoliki dalej zaśmiał się głośno.

– Zingo będzie sobie niedługo musiał sprawić okulary. Tyle, ile ten chłop się nachodzi na te obchody, to przecież można sobie oczy wypatrzyć.

Tomas się zirytował. Zarówno z powodu Zinga, dla którego musiał skłamać, jak i z powodu śledczego z komiksem.

Wrócił z kawą i gazetą do gabinetu. Zamknął za sobą drzwi i opadł na krzesło za biurkiem. Miał już dość ciągłego krycia Zinga, który zapewne leżał teraz z kaczem w łóżku w domu w Lilla Essingen. Jednak Zingo był jedyną osobą na świecie, którą uważał za przyjaciela. To on wziął go pod swoje skrzydła, sprawił, że Tomas został policjantem, a potem trafił do wydziału. To coś znaczyło. Zadzwoił do przyjaciela, ale bez rezultatu.

Pomyślał o Kristianie, który jeszcze nie odezwał się w sprawie pieniędzy. Nacisnął widełki i wybrał numer domowy brata. Minęło kilka sygnałów, ale nikt nie odbierał.

– Idioci – mruknął.

Z korytarza dobiegły go głosy i śmiechy.

Nie chciał jechać do Klary, nie mogąc jej dać odpowiedzi w sprawie pieniędzy. Nie zasługiwała na kolejny zawód. Ze złością podniósł ponownie słuchawkę i wybrał ostatni numer. Ku swemu zdziwieniu po drugiej stronie ktoś odebrał. Nie był to jednak Kristian.

– Z kim rozmawiam? – zapytał.

– Aspirant Fredrik Jansson z policji w Märście.

Tomas wstrzymał oddech, zastanawiając się, czy odłożyć słuchawkę. Ciekawość i niepokój jednak zwyciężyły. Kristian był mimo wszystko jego bratem.

– Co się stało? Dlaczego jest pan w domu Kristiana? – zapytał.

– Kto mówi?

– Nazywam się Tomas Wolf, jestem bratem Kristiana.

Odpowiedź nadeszła po chwili, tak jakby aspirant musiał się zastanowić, co może, a czego nie może mu powiedzieć.

– Właśnie prowadzimy przeszukanie.

Tomas jęknął.

- Co zrobić?
- Pański brat został zatrzymany, jest podejrzany o morderstwo.

## 12

– Sigge, chodź już! – zawołała Vera, wkładając klucz do zamka w drzwiach mieszkania przy Pilgatan.

Chłopiec nie chciał się oderwać od telewizora. Już w butach uciekł z powrotem do pokoju dziennego i włączył kasetę VHS z *Wojowniczymi Żółtymi Ninjiami*, którą Vera kupiła mu w second handzie w Malmö.

– Eeee – jęknął Sigge, gdy Vera do niego podeszła.

Chłopiec siedział na kanapie. W czapeczce z daszkiem z motywem Parku Jurajskiego wyglądał, jakby z jego sześciolatniego ciała właśnie uszła cała chęć życia.

– Ej, wstawaj.

Na klatce schodowej spotkali starszą kobietę z czerwonymi włosami, zawiniętymi na różowe papiloty, która właśnie próbowała wepchnąć do zsypu przepełniony worek ze śmieciami. Coś zabrzączało. Vera zauważyła wystającą z worka butelkę po winie.

– Hmm – mruknęła kobieta. Zostawiła śmieci w otworze zsypu i odwróciła się do Very. – To pani się tu tak kręci po nocy?

– Może – rzuciła Vera, ruszając w dół schodów.

– A dziecko? Co pani robi z dzieckiem?

Vera westchnęła w duchu, ale mimo wszystko przystanąła. Instynktownie czuła, że musi się bronić, mimo że wcale nie miała ochoty wyjaśnić swojego życia wścibskiej sąsiadce. Nie mogła jednak wzbudzać podejrzeń. Bądź co bądź porwała chłopca.

– Na razie musi chodzić ze mną do pracy. Nie mam innego wyboru. Jego ojciec...

Spojrzała ukradkiem na Siggego schowanego za nią i niepewnie łypiącego na sąsiadkę.

– ...niestety nie może się nim zająć w tym momencie.



– No tak. Tak też myślałam.

Kobieta uśmiechnęła się szeroko do Very.

– Mam na imię Birgitta – powiedziała sąsiadka, gdy Vera nie odwzajemniła uśmiechu. – Ja jestem cały czas w domu. Nie wychodzę nawet na balkon zapalić. To znaczy, pod kuchennym wywiewem też się przecież da.

– Rozumiem – rzuciła Vera i wzięła Siggego za rękę. Dyskretnie zrobiła kilka kroków w stronę bramy.

– Wiem, jak to jest być samotną matką – ciągnęła Birgitta. – Ale tak na poważnie. To chciałam powiedzieć. Proszę dać znać, jeśli będę się mogła do czegoś przydać. Kiedy tylko będzie pani chciała.

Vera przystanęła w pół kroku.

– Co ma pani na myśli? Z tą pomocą?

– Niezła ze mnie opiekunka, że się tak pochwalę.

Zacisnęła mocniej pasek szlafroka, jakby chciała się w ten sposób wyprostować. Następnie spojrzała na Siggego.

– Grałeś kiedyś w chińczyka, mój drogi?

Sigge pokręcił głową.

– No to w takim razie myślę, że najlepiej będzie, jak zostaniesz u mnie, a twoja mama pójdzie do pracy. Zagramy sobie kilka partyjek i zjemy jakiś obiad. Jadłeś kiedyś dania z woka?

– Nie.

– No to najwyższy czas.

Czy Vera naprawdę mogła zostawić Siggego z kobietą, którą spotkała jeden raz przy zsypie na śmieci?

– A pani – Birgitta spojrzała na nią – wpadnie na grog po pracy i odbierze chłopca.

Sąsiadka wyglądała jak jakaś dziwna zjawą na tle szarych schodów. Ale jej towarzystwo było z pewnością dla Siggego odpowiedniejsze niż włóczenie się z Verą po miejscach przestępstw.

– Chcesz zostać z panią dziś wieczorem, Sigge? – zapytała Vera, przyglądając mu się uważnie, żeby zobaczyć, co myśli o tej propozycji.

– Czy mogę wziąć ze sobą *Wojownicze Żółwie Ninja*?

Vera kiwnęła głową.

– Świetnie, a więc postanowione – podsumowała Birgitta. – Jak się dobrze ogarniesz, to może nawet nauczę cię grać w pokera.

## 13

Na podjeździe przed szeregowką Kristiana zobaczył dwa oznakowane radiowozy i jednego srebrnego cywilnego saaba. Drzwi wejściowe były otwarte na oścież. W oknach zauważył ruch. Jeśli Kristian przechowywał w domu pieniądze, które był winien Tomasowi, to najprawdopodobniej przepadły już na zawsze.

Tomas przystanął na progu i nacisnął dzwonek. W pokoju dziennym śmierdziało piwem i dymem papierosowym, bałagan świadczył o tym, że Kristian ostro imprezował już od poniedziałku.

Umundurowany funkcjonariusz spojrział na niego wrogo, więc Tomas wyciągnął legitymację policyjną.

– Szukam aspiranta Fredrika Janssona.

– Przepraszam, wziąłem pana za ciekawskiego sąsiada.

Policjant wskazał ręką w stronę garażu.

Przechodząc już po raz drugi w tym tygodniu przez drzwi garażowe, Tomas zauważył mężczyznę przeszukującego szczeliny w kanapie.

– To pan jest Fredrik Jansson? – zapytał.

Mężczyzna się wyprostował i podszedł do niego. Z jakiegoś powodu podczas rozmowy telefonicznej Tomas wyobraził go sobie jako starszego faceta, ale wyglądali na równolatków.

– Tak?

– To ja do pana dzwoniłem przed godziną. Jestem bratem Kristiana. A dodatkowo aspirantem w wydziale do walki z przestępczością w Sztokholmie. Muszę przyznać, że trochę się zdziwiłem, że w Märsctie odbieracie telefony w miejscach przeszukań.

Fredrik Jansson zmarszczył czoło. Spojrział na zawieszoną na ścianie flagę Szwecji, a potem ponownie na Tomasa.

– Chciałbym się tylko dowiedzieć, o co go podejrzewacie – wyjaśnił Tomas.

– Niedaleko stąd w poniedziałek została znaleziona Nadija Alihodzić, uchodźczyni, martwa.

Tomas się nie odezwał. Kobieta leżąca za policyjną taśmą, obok której przejeżdżał w drodze do Kristiana.

– Początkowo myśleliśmy, że to jej mąż – ciągnął Jansson. – Ale już to wykluczyliśmy. Biedak całkiem się załamał. Wczoraj wieczorem na parkingu przy komisariacie policji pojawił się pański brat, pijany w sztok, krzycząc, że to on zamordował tę kurwę brudaszkę. Cytuję. Jak pan zapewne wie, pański brat jest nam już znany z wcześniejszych incydentów. Jak do tej pory nie udało mu się przedstawić żadnego alibi.

Tomas wrócił myślami do leżącej na asfalcie kobiety. A więc miała na imię Nadija. A podejrzanym o jej zamordowanie był jego brat.

Poczuł mdłości. Jednocześnie jego ciałem zawładnął bezgraniczny smutek. Nie miał wątpliwości, że Kristian był zdolny do zabójstwa.

– Gdzie się teraz znajduje?

– W areszcie.

– Złożył jakieś zeznania?

Fredrik Jansson pokręcił głową.

– Nic nie mówi.

Jansson przesunął wzrok. Tomas się odwrócił i zobaczył za sobą policjanta, którego spotkał już wcześniej w domu.

– W worku schowanym za wanną znaleźliśmy prawie dwadzieścia pięć tysięcy koron – powiedział.

Przygnębienie Tomasa jeszcze wzrosło.

– Żadnych majtek? – zapytał Fredrik Jansson.

Policjant pokręcił głową.

– Przynajmniej nie takie, jakie opisywał mąż.

– Szukajcie dalej – polecił Jansson.

Policjant odwrócił się na pięcie i wyszedł z garażu.

Tomas przyglądał się ponurej minie aspiranta.

– Majtki? – zapytał. – Została zgwałcona?

Fredrik Jansson kiwnął głową.

– Tak i nie miała ich na sobie. Przeszukaliśmy każdy kosz na śmieci w okolicy, ale bezskutecznie. Zaczynam podejrzewać, że sprawca zabrał je ze sobą.

## 14

W Zinken panował straszny hałas. Przy barze kłócili się ojciec z córką. Vera przyglądała się awanturze, siedząc przy stoliku obok.

– Dobrze wiem, co zamierzasz! – krzyczał ojciec. – Pojedziesz na Lidingö i zaraz będziesz dzielić na prawo i lewo. Dokładnie tak samo jak twoja matka.

W pomieszczeniu unosił się ciężki dym papierosowy. Mimo wczesnego popołudnia w środku nie było już prawie wolnych miejsc. Tutaj przychodziło się, gdy nie miało się już dokąd iść. Przystań dla tej części klasy pracującej, która nie pracowała.

– Wcale że nie dzielę na prawo i lewo – syknęła córka.

Vera założyła, że dzielenie to jakieś kreatywne określenie na dilerkę.

Bar znajdował się na rogu Ringvägen i Hornsgatan na Södermalmie i był znany z przestępczej klienteli. To Jonny pokazał jej to miejsce jakiś rok temu podczas weekendowego wypadu do stolicy.

Dla reporterki kryminalnej istniały dwie drogi do zdobycia newsa na wyłączność. Dzięki policyjnym źródłom. I cynkom ze świata przestępców. Dlatego też Vera siedziała tu teraz przy piwie na godzinę przed rozpoczęciem swojego dyżuru. Była w Sztokholmie nowa i musiała nawiązać kontakty z ludźmi z marginesu.

Dźwięk telefonu przerwał jej rozmyślenia. W pierwszej chwili przyszło jej do głowy, że to znów Jonny, ale numer na ekranie wyglądał, jakby należał do jakiegoś urzędu.

– Halo?

– Tu Wretström – usłyszała po drugiej stronie słuchawki.

Chwilę zajęło, zanim do niej dotarło, kto dzwoni. To ten obleśny komisarz z poniedziałku.

– Mam coś dla pani – rzucił. – Ale będzie to panią kosztować.

Tętno jej przyspieszyło, ale jednocześnie poczuła, że zalewa ją nieprzyjemne uczucie. To właśnie przez opłacanie źródeł prawie straciła pracę w Malmö. Nie będzie łatwo podjąć ten temat z Anitą. Nie miała jednak wyboru. Bez płatnych źródeł informacji była nikim w tej branży.

– Dobra – rzuciła. – Może pan dostać pięć tysięcy.

– Dziesięć.

– Zobaczę, co da się zrobić.

– Zatrzymaliśmy jedną osobę podejrzaną o morderstwo – wyjaśnił Wretström. – Lokalnego neonazistę. Kristiana Wolfa. To znany kryminalista. Dzisiaj rano przeszukaliśmy jego dom. Dostanie pani adres. Z pewnością wisi tam jeszcze trochę policyjnej taśmy, którą moglibyście sfotografować.

– Macie coś więcej?

– Nie, jeszcze nie. Ale tak między nami, to myślę, że sprawa jest pewna. Morderstwo miało miejsce przy ośrodku dla uchodźców. Chłopak to neonazista. Nawalony krzyczał, że zabił tę kurwę brudaszkę. Myślę, że zamkniemy sprawę przed końcem tygodnia.

– Nie ma alibi?

– Nie. Chyba powinienem kupić los na loterii.

Vera zapisała adres podejrzanego na rachunku i zakończyła rozmowę. Zaraz potem wybrała numer do redakcji „Kvällsposten” na Kungsholmen.

– Enbacka.

Vera wypuściła powietrze z płuc. A więc Anita miała dziś wolne. W takim razie może nie będzie musiała właśnie jej prosić o pieniądze dla informatora.

– Mam historię. Kojarzysz to morderstwo w Märście?

– Tak.

– Policja zgarnęła znanego neonazistę i przeszukała już jego dom. Przyznał się po pijaku. Możesz wysłać fotografa, żeby cyknął kilka zdjęć jego domu.

– O, super, że to naziol. Babska umierają ze strachu przed łysymi pałami. To się dobrze sprzeda. Pracuj nad tym dalej, a ja już wysyłam na miejsce fotografa.

– Jest jeszcze jedna sprawa – powiedziała Vera.

Teraz albo nigdy.

– Informator chce kasę. Ale tylko pięć tysięcy.

– To musisz już załatwić z Anitą. Takie rzeczy przechodzą przez nią. Nikomu nie ufa.

Vera zakończyła rozmowę. Upiła duży łyk piwa i machnęła ręką na barmana, że chce zapłacić. W tym samym momencie w podświadomości coś kliknęło. Coś, co powiedział Wretström.

Ośrodek dla uchodźców. Jeszcze jedno podobieństwo ze sprawą z Malmö. Poza brakującymi majtkami i uduszeniem. Mersiha Selimović też mieszkała w ośrodku dla uchodźców i ona również dopiero co uciekła przed wojną w Bośni. Czyżby to jakiś seryjny gwałcieciel i morderca, który chciał ukarać imigrantki, a do tego zbierał ich majtki jako trofea?

Mózg widzi to, co chce widzieć, pomyślała Vera. Jak się człowiek na początku za bardzo napali, to potem zagalopuje się za daleko. Przegapi słabe punkty historii i zbyt brawurowo połączy fakty, które potem nijak nie trzymają się kupy.

Istniała przecież cała masa czynników, które różniły te dwa przypadki. Do napaści doszło w dwóch całkowicie innych miejscach kraju. No i Mersiha nadal żyła. Poza tym uchodźczynie to grupa społeczna, która ze względu na miejsce zamieszkania narażona była na większe ryzyko gwałtu. Równie dobrze może to być czysty przypadek, że obie sprawy są do siebie podobne.

Barman podszedł z rachunkiem i Vera położyła na stole cztery dziesiątki. Nie mogła się zdecydować, czy nadal drążyć temat, na który się właśnie natknęła. Może do niczego jej nie doprowadzi, ale to przecież właśnie reporterzy, którzy sprawdzają nawet najbardziej szalone informacje, zdobywają też największe newsy.

Porównanie tych podobieństw przecież nic jej jeszcze nie kosztuje. Nic poza czasem. W mieszkaniu miała część materiałów z dochodzenia z Malmö. Przejrzenie ich zajmie jej pewnie z godzinę.

Wstała z krzesła, żeby wyjść z baru. Jutro zastanowi się nad związkami między tymi dwiema sprawami. Teraz musi się zająć jedną konkretną, którą ma na tapecie, czyli Kristianem Wolfem.

W drzwiach zderzyła się z grubym facetem w skórzanej kurtce. Nagle okrążyło ją trzech motocyklistów. Prawie udało jej się umknąć, ale jeden z nich złapał ją za ramię i dyskretnie pociągnął za sobą w stronę toalety. Chciała krzyknąć, ale nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku.

Jonny, pomyślała. Ten skurwiel Jonny.

W toalecie grubas przycisnął ją do ściany. Przez głowę przeleciało jej milion myśli, ale na żadnej nie mogła się skupić. Gapiała się jedynie na wytatuowaną twarz motocyklisty. Za nim pojawił się wysoki wysportowany mężczyzna w skórzanej kamizelce. Zdjął okulary przeciwsłoneczne i uśmiechnął się do niej szeroko.

Cała trójka miała takie same logo na piersi. Napis „Odin MC” pod postacią jednookiego boga z krukami na obu ramionach. Vera nigdy nie słyszała o tym gangu.

– Słodziutka – rzucił mężczyzna w kamizelce i poklepał ją po policzku.

Przez chwilę zatrzymał palec na jej ustach.

Miała ochotę napluć mu w twarz, ale grubas ścisnął ją mocno za gardło. Trzeci z nich pilnował drzwi do toalety. Znalazła się w pułapce.

– Jonny mówi, że wiesz mu trzydzieści koła – powiedział mężczyzna w kamizelce. – Odsetki to dwa tysie na tydzień.

Vera poczuła, że jej język robi się suchy i szorstki. Ledwie mogła złapać powietrze, by coś powiedzieć.

– Nie mam jak zdobyć tyle pieniędzy – wyrzuciła z siebie w końcu.

– Wiemy, że dasz radę – powiedział z uśmiechem mężczyzna. – Możesz załatwić spłatę. Masz przecież swoje metody. Wystarczy tylko pójść do banku.

*Nie. Tylko nie to.*

Jonny bankiem nazywał gazetę. Gdy byli w finansowym dołku, zmusił ją, by zwróciła się do przełożonych o wypłatę pieniędzy za wyimaginowane wiadomości od informatorów. Nie mając innego rozwiązania, Vera zgodziła się na to niechętnie, zdając sobie sprawę, że ten proceder na dłuższą metę nie przejdzie. Nie myliła się. W myślach usłyszała głos Anity. *Większość ma tylko jedną szansę w tej gazecie. Tobie dano już dwie.*

– Widzimy się w następny piątek. Na spłacie pierwszej raty.

Grubas zwolnił uścisk na jej szyi i szarpnął ją za włosy. Drugą rękę wsadził jej pod ubranie i złapał ją za pierś.

– Nie ma stanika – rzucił do pozostałych, podnosząc jej koszulkę. – Patrzcie chłopaki, jakie cycki.

Zadowolony przywódca położył dłoń na jej piersi. Lekko pogłaskał kciukiem sutek. Delikatny dotyk sprawił, że poczuła się jeszcze bardziej zbrukana.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że nie będzie wesoło, jeśli nas zawiedziesz? – zapytał, cofając dłoń.

Vera kiwnęła głową na tyle, na ile pozwolił jej silny uścisk grubasa trzymającego ją za włosy. Nagle mężczyzna ją puścił. Kolana ugięły się pod nią i osunęła się na podłogę.

Wstała, dopiero gdy motocykliści opuścili toaletę. Przyjrzała się sobie w lustrze. Czerwonemu śladowi na szyi. Ich ręce pozostawiły niewidzialne ślady na całym ciele.

Jonny już nigdy nie zobaczy Siggego. Nigdy.



## 15

Z baru Zinken wyszli właśnie trzej mężczyźni w skórzanych kamizelkach motocyklowych. Tomas odczekał, aż go miną, a potem wszedł do środka. Dym papierosowy wisiał gęsto pod sufitem, rozmowy gości mieszały się z rockowymi hitami z głośników. Zingo siedział przy stoliku najbliżej baru, pochylony nad kuflem z piwem. Po drugiej stronie stołu stało jeszcze jedno. Tomas odsunął krzesło i usiadł. Zingo miał na sobie jak zwykle jedną ze swoich hawajskich koszul z krótkim rękawem. Tomas wyciągnął paczkę papierosów i podsunął ją przyjacielowi. Zingo wyciągnął jednego i wsadził sobie do ust.

– Chłopaki dziś pojechały – rzucił, odpalając papierosa.

– Jakie chłopaki?

Tomas wziął od niego zapalniczkę i odpalił swojego.

– Do Ameryki. Reprezentacja Szwecji. Ale pewnie zaraz będą wracać. Nie ma chuja, że dotrważą do końca z Ravellim na bramce. On jest tak do dupy, jak... no jak co, jak to tylko możliwe.

Tomas nie miał pojęcia o piłce nożnej, nie bardzo interesowały go też szanse szwedzkiej drużyny w mistrzostwach świata.

Zingo zaciągnął się mocno. Tomas odchylił się na krześle.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Super.

Tomas wyciągnął dłoń i strzepnął popiół do zapełnionej popielniczki. Zingo podniósł palec.

– Dochodzenie w sprawie mężczyzny z laserem – rzucił nagle. – To było do dupy, no niech mnie kule biją, jak to było do dupy. Może nawet bardziej niż Ravelli. Ale jeszcze zobaczymy, jak to się potoczy.

– Pytają o ciebie. Borssén zaczyna dopytywać. Mówię mu oczywiście, że pracujesz. Mamy przecież to pobicie w Broder Tucku, ale...

Zingo oparł łokcie na blacie i się pochylił.

– O mnie się nie martw. Niedługo wrócę. Muszę tylko załatwić kilka spraw.

– Jakich?

– Zajmij się rodziną zamiast mną. Potrzebują cię.

Zingo wstał tak, że zaszczytało pod nim krzesło. Podniósł kufel z piwem i wlał w siebie ostatni łyk. Następnie wskazał dłonią na drugi, jeszcze pełny, stojący przed Tomaszem.

– Ja stawiam. Wyglądasz, jakbyś potrzebował go bardziej niż ja.

– Dokąd idziesz?

– Załatwić kilka rzeczy, przecież ci mówiłem. Lepiej zabiorę się do tego od razu.

Zingo podniósł dłoń, zaszalutował niezdarnie i wyszedł z baru.

Godzinę później Tomasz był już po pięciu piwach. Przygnębiony i pijany. Tak właśnie wyglądałoby jego życie, gdyby Klara go zostawiła. Podziwiał Zinga, nie bałby się nawet stwierdzenia, że wręcz go kochał, ale nie chciałby skończyć jak on. Chciał zająć się rodziną, być dobrym ojcem i mężem. Dać im bezpieczeństwo, którego brakowało jemu i jego braciom. Starał się i starał, ale i tak mu to nie wychodziło. Zdradził ich w Bośni. Z Azrą, kobietą, która przeżyła Stupni Do. Nigdy w życiu nie czuł większej namiętności do drugiego człowieka. Może to wina szalejącej wokół wojny, która sprawiła, że żadne z nich nie mogło się przed tym uczuciem powstrzymać. Potem dowiedział się o niej jedynie to, że dostała się do Niemiec.

Wstyd mu ciążył, wiedział, że powinien o niej zapomnieć i skupić się na rodzinie, ale miał poczucie, że wspomnienie o niej było jedyną rzeczą, która powstrzymywała go jeszcze przed kompletnym szaleństwem. To dlatego nie potrafił odpuścić i wciąż próbował się dowiedzieć, gdzie ona się teraz znajduje. Z nikim innym nie mógł dzielić tego, przez co przeszedł.

Klarę również kochał. Nie w ten sam sposób, chciał jednak, by była szczęśliwa. Zasługiwała na to po tym wszystkim, co dla niego zrobiła.

Skinął dłonią na barmana, wskazując na pusty kufel. Mężczyzna za barem kiwnął głową. Jakiś chłopak w czapce z daszkiem tył na przód i złoty kolczykiem w uchu sprzedawał narkotyki. Przynajmniej dwóch klientów ruszyło za nim do toalety, by załatwić kwestię płatności. Tomasz nie miał siły się tym przejmować. Za oknem mignął mu policyjny radiowóz na sygnale.

Chwilę później przy jednym ze stolików przy oknie wybuchła awantura. Dwóch mężczyzn zaczęło wymachiwać rękami i wydzierać się na siebie nawzajem. Jeden z nich zdzielił drugiego po głowie butelką po piwie. Pozostali goście ruszyli, by ich rozdzielić.

Tomas siedział jak skamieniały, trzęsąc się na całym ciele. Położył dłoń na piersi, serce biło nierówno, waląc jak oszalałe. Wstał i pochylony potoczył się do toalety. Szarpnął za klamkę do jednej z kabin. Ktoś zaklął siarczystie. Spróbował dalej. Otworzył kolejne drzwi, przekręcił za sobą zamek i opadł na toaletę. Objął się ramionami niczym rozbitek, wyrzucony właśnie na bezludną wyspę. Próbował przypomnieć sobie techniki oddychania, których zwykle używał, by się uspokoić.

Po kilku minutach zadziało.

Nadal siedział bez ruchu, wsłuchując się w otwierane i zamykane drzwi, szum z baru, głosy, odległe śmiechy. W środku śmierdziało moczem i wymiocinami.

W końcu się podniósł i wyszedł z kabiny. Przy brudnej umywalce stał diler, zdjął czapkę, przesunął dłonią po włosach i przyglądał się własnemu odbiciu w lustrze.

– Masz coś na uspokojenie? – zapytał Tomasz.

Chłopak spojrział na niego w lustrze.

– Co chcesz?

– Nie wiem. Coś, co pomoże mi spać.

Diler pochylił się nad plecakiem, pogrzebał w nim chwilę, a potem się wyprostował i podał mu blister z tabletkami.

– Co to?

– A ma to jakieś znaczenie?

Tomasz przyjrzał mu się bez słowa.

– Ile za to chcesz?

– Stówę za całość.

Tomasz wyciągnął portfel z tylnej kieszeni i wręczył mu banknot.

Wyszedł z toalety i wrócił do stolika, na którym już czekało na niego nowe piwo. Rozrabiaki spod okna gdzieś zniknęły. Podszedł do baru i poprosił o rachunek. Chciał zadzwonić do Klary, usłyszeć jej głos. Powinien zapamiętać o Azrze, musi o niej zapamiętać. Miał zobowiązania względem dzieci i żony. Nie był jak jego własny ojciec i ojcowie jego braci. Nie zawodził. Dobrze wiedział, co się dzieje z dziećmi, zwłaszcza chłopcami, których ojcowie zniknęli. Rzucił okiem w stronę aparatu telefonicznego, ale

ostatecznie zdecydował, że poszuka innego, wolał, by Klara nie wiedziała, że był w barze. Nie ma sensu tworzyć nowych przepaści, nowych konfliktów.

Policzył w myślach. Jeśli odwoła urlop, weźmie nadgodziny, nawet w weekendy, to uda mu się uzbierać na wkład własny na dom. Tak robi. Dla Klary. Dla Alexandra i Ebby. Może nawet i dla siebie samego – żeby udowodnić, że nie jest taki jak jego ojciec. Dbą o swoją rodzinę, zrobi dla niej wszystko.

Wyszedł na ulicę, pod drugiej stronie na chodniku znajdowała się budka telefoniczna. Wrzucił monetę i wykręcił numer do domku letniskowego.

– To ja – powiedział, gdy Klara odebrała.

– Cześć.

A zaraz potem długa cisza.

– Jak tam u was? – zapytał.

– Dobrze.

W tle usłyszał pokrzykiwania dzieci. Znajome głosy sprawiły, że się uspokoił.

– Jeszcze nie śpią? – zapytał.

– Nie, oglądamy film. Zaczekaj, Alexander chce z tobą rozmawiać.

Odgłos przejeżdżającego ulicą skutera zagłuszył syna.

– Tata? Halo?

– Cześć, chłopaku. Co tam u ciebie?

– Dobrze. Łowiłem ryby.

Oczami wyobraźni Tomasz zobaczył syna na pomoście na jeziorze. Jak walczył z za długą wędką, ze wzrokiem wbitym w spławik. Przyjemny widok.

– Złapałeś coś?

– Nie, nic.

– Może jutro się uda. Przyjadę w piątek, to coś na pewno razem nam się uda złowić. Możemy zapuścić sieć; jak nam się poszczęści, będziemy mieli co jeść przez cały weekend.

Chodnikiem w stronę stacji Hornstull przeszło trzech nastolatków. Jeden z nich przejechał dłonią po szklanej ścianie budki telefonicznej.

– Tato?

– Tak?

– Tęsknię za tobą.

– Ja za tobą też, chłopaku. Opiekuj się mamą i Ebbą i widzimy się w piątek.

– Dobrze, pa, pa.

Klara przejęła słuchawkę. Tomas słyszał jej oddech. Odległość między nimi była namacalna. Nagle przepełniła go chęć powiedzenia jej wszystkiego. Całej historii. Przeprószyłby, błagał o nowy start i obiecał poprawę. Jestem zbyt wielkim tchórzem, pomyślał. Nie dam rady.

– Dzwonili do ciebie z Urzędu Imigracyjnego – powiedziała Klara.

Poczuł, jak zaciska mu się żołądek. Oślepiły go światła przejeżdżającego samochodu i aż odwrócił się plecami do ulicy.

– Na wieś?

– Nie, do domu. Zanim wyjechaliśmy.

Tomas nic nie powiedział.

– Słyszałeś? – zapytała Klara.

– Tak, dzwonił z imigracyjnego. Co chcieli?

Starał się, by jego głos brzmiał pewnie.

– Powiedzieli, że Azra Osmanović przebywa w Szwecji.

– Okej – przytaknął najspokojniej, jak mógł. – Dziękuję. Dobrze wiedzieć.

Klara odchrząknęła.

– Kto to?

Robiła wszystko, by nie okazać zainteresowania, tak jakby pytała ot tak, ale Tomas wyczuł w jej głosie podejrzliwość. Przełknął ślinę, starając się skupić myśli i wpaść na jakiś pomysł.

– Jedna z osób związana ze śledztwem, które prowadzę – wyjaśnił.

– Jakim śledztwem?

Poczuł, że się czerwieni, dobrze, że go teraz nie widziała. Klara zawsze wiedziała, kiedy kłamie.

– Nie mogę o tym rozmawiać. Wstępne śledztwo objęte jest tajemnicą.

Klara umilkła. Tomas wiedział, że odpowiedź jej nie zadowoliła.

– Nazwisko brzmi, jakby była z Bośni.

– W całej Szwecji jest pełno Bośniaków. Oni też popełniają przestępstwa, zresztą co ja ci będę mówił. Przecież pracujesz w opiece społecznej, dobrze wiesz, ile z nimi zamieszania.

– Tak, to prawda.

Ebba zawołała, że chce wracać do oglądania filmu.

– Widzimy się w piątek? – zapytała Klara.

– Nie wiem, czy uda mi się wyrwać. Dam znać.

Klara wymamrotała szybkie „do widzenia” i zakończyła rozmowę. Tomas stał jeszcze ze słuchawką w ręku. Odwiesił ją dopiero po chwili.

*Czwartek 9 czerwca*

## 16

Gdy Vera przyjechała do redakcji Kvällsposten, zastała na biurku wywrócony kubek z kawą. Gazeta leżąca pod nim rozmokła, a zimny już płyn utworzył brązową plamę na jasnym drewnie.

W kącie z zadowoloną miną siedział Leif M. Ivarsson. Nie było wątpliwości, kto za tym stał.

– Lepiej to posprzątaj – rzucił. – Zanim plam nie będzie się już dało zmyć.

Okno było uchylone. Letni popołudniowy wiatr wwiewał kwaśny zapach kawy do wnętrza redakcji. Vera nie miała nawet siły się złościć. Posłała jedynie chłodne spojrzenie Ivarssonowi. Potem poprosiła Siggego, żeby usiadł. Poprzedniego wieczoru dobrze się bawił u Birgitty, ale Vera nie mogła się przemóc, by zostawić go u niej dwa dni z rzędu. Od czasu do czasu chłopiec mógł przecież przyjść z nią do pracy. Odkąd pojawiła się Birgitta, nie było już potrzeby szybkiego kontaktu z opieką społeczną.

– Muszę iść na spotkanie. Czy mógłbyś mi w tym czasie coś namalować?

Z brązowej skórzanej torebki wyciągnęła pisaki.

– Nie chce mi się już malować. Tu jest nudno. Tęsknię za tatą.

Vera rozejrzała się wokół z zażenowaniem. Wyniosłe spojrzenie Ivarssona świadczyło o tym, że usłyszał komentarz chłopca.

– Mógłbyś narysować ropuchę – powiedziała Vera. – Jedna siedzi nawet tu w kącie, może cię zainspirować.

Sigge zachichotał onieśmielony, skryty pod swoją czapkę.

Za oknem Kungsholmen budziło się do życia. Na parkowych ławkach zmieniała się warta. Bezdomni zbierali swój dobytek i przemieszczali się do cienia, ich miejsce zajmowali emeryci i regularne pijaczki.

Vera ruszyła korytarzem do gabinetu Anity Alsén. Zapukała do drzwi.



– Wejść – rzuciła zza biurka szefowa redakcji, odpalając kolejnego papierosa od poprzedniego.

Vera usiadła w fotelu. Skórzane obicie przykleiło jej się do ud. Miała na sobie krótką dżinsową spódnicę i luźną białą koszulę, którą niezdarnie wciśnęła do środka. Każda rzecz, którą wkładała na siebie rano, po przyjściu do redakcji wydawała się złym wyborem.

Rozważała, co powiedzieć. Słowa, które właśnie miała wymówić, nie mogły jej przejść przez gardło. Wiedziała jednak, że nie ma wyboru.

Przypomniała sobie facetów z toalety z baru Zinken. Poczowała uścisk grubasa na szyi. Jego brudne ręce na piersi. Musi im oddać pieniądze, żeby w końcu zniknęli z jej życia. Jej i Siggego.

– Potrzebowałabym podkładki – wydusiła w końcu.

Podkładkami nazywano dokumenty wypełniane przez dziennikarzy, gdy ich informatorzy mieli dostać zapłatę, która musiała pozostać tajna. W ramach zapewnienia anonimowości odbiorca nie odprowadzał od niej podatku. Zamiast tego gazeta płaciła zryczałtowaną opłatę do urzędu skarbowego, nie wskazując danych osobowych. Dlatego też machlojki z podkładkami były tak powszechne. Vera słyszała nawet o reporterach, którzy dzięki wypłatom dla wymyślonych informatorów kupili sobie mieszkania.

Anita spojrzała na nią uważnie.

– Nie ryzykowałabym znów wszystkiego – dorzuciła szybko Vera.

– Co to za źródło?

Anita zaciągnęła się mocno, nie spuszczać wzroku z Very.

– Policjant. Chodzi o morderstwo w Märście. Ten artykuł, od którego zaczęliśmy dzisiejsze wydanie. To będzie też dobry informator na przyszłość.

– Ile chce?

Vera długo się zastanawiała, jaką kwotę podać. Nie miała odwagi porwać się na zbyt wiele, Anita mogłaby wtedy zacząć coś podejrzewać. Jeśli jednak poprosiłaby o dziesięć tysięcy, których zażądał komisarz Jerker Wretström, a potem przekonała go, żeby zadowolili się pięcioma, to miałyby jeszcze pięć tysięcy na spłatę długu i odsetek gangowi.

– Dziesięć tysięcy. Tak żebyśmy sobie mogli zapewnić jego lojalność – potwierdziła.

Anita wstała za krzesła i podeszła do plastikowej półki, rozciągającej się wzdłuż zaokrąglonej ściany gabinetu. Odsunęła skrytkę, w której ukryty był sejf.

– Pamiętaj tylko, co mówiłam. Żadnych więcej szans.

Sięgnęła po druk podkładki i położyła go na biurku razem z dziesięcioma tysiącami.

– Proszę mi wierzyć. Pamiętam – odparła Vera.

Z samochodu Vera zadzwoniła do Wretströma i umówiła się na przekazanie pieniędzy. Klimatyzacja toczyła zaciętą walkę z gorącym powietrzem wewnątrz pojazdu. Przegrała poprzez nokaut techniczny, gdy Vera spuściła szybę w oknie i do środka wlał się zaduch z autostrady.

Sigge kręcił się na fotelu. Gorący od słońca pas musi go parzyć w skórę, pomyślała Vera. Żeby go rozweselić, włożyła do radia kasetę z programem dla dzieci *Tippen*.

Czterdzieści minut później zaparkowała obok położonej na uboczu szkoły w sennym Rosenbergu. Wretström odbierał wolne za nadgodziny i zabrał dzieci na plac zabaw. Siedział przy huśtawkach, ubrany w jasne szorty z dużymi kieszeniami i podkoszulek w czerwone paski. Verze przyszło na myśl, że wygląda jak dziecko, któremu matka kupuje ubrania z katalogu.

Przeglądając się w lusterku wstecznym, nałożyła na usta błyszczki, a potem rozpięła guzik koszuli i otworzyła drzwi. Sigge zauważył córki Wretströma na huśtawkach i jego twarz od razu się rozpromieniła. Były mniej więcej w jego wieku.

– Mogę się z nimi pobawić? Proszę?

– Innym razem, Sigge – powiedziała Vera.

Chłopiec opadł na fotel.

W rozpiętej koszuli Vera czuła się brudna. Podeszła do komisarza. Pomyślała o Leifie M. Ivarssonie. Ten chujek nigdy nie musiał flirtować z żadnym policjantem. Wystarczyło jedynie, że wyciągnął kasę i pogadał chwilę o piłce nożnej. Nie musiał stać z prawie wyciągniętym na wierzch fiutem, żeby wydobyć jakiegoś newsa.

Vera miała już powoli dość tego, że w życiu zawodowym zawsze musiała odgrywać jakąś rolę. Jako dziennikarka spotykała się z oporem zarówno w redakcji, jak i poza nią. Kiedy w pracy miała do czynienia z ludźmi, musiała zmieniać swoją osobowość albo wygląd, żeby zadowolić jakiegoś mężczyznę. Odgrywała posłuszną. Pokorną. Niekiedy agresywną. W przeciwnym razie nie miała szans.

Przysiadła przy zielonej piaskownicy naprzeciwko policjanta. Oczy Wretströma kręciły się za wąskimi okularami słonecznymi niczym kuleczki we fliperach. Desperacko próbował dostrzec coś między jej nagimi nogami.

– Mam dla pana pieniądze. Najpierw jednak proszę o jakieś najnowsze newsy – powiedziała Vera.

– Będzie trudniej, niż nam się na początku wydawało. Facet nadal pozostaje zatrzymany, ale poza jego przyznaniem się po pijaku do winy nie mamy nic, co wiązałoby go z ofiarą czy miejscem dokonania przestępstwa. A teraz jeszcze wycofał się z tego, co powiedział. Twierdzi, że była to jedynie prowokacja. Przeszukanie domu nic nie wniosło.

– Wiecie o nim coś więcej?

– Jak już mówiłem, bywa brutalny. Stacjonował w Bośni jako najemnik u Serbów. Zapewne kogoś tam zabił, nawet jeśli przed nami nie chce się do tego przyznać. Swoją drogą, mam coś dla pani.

Wretström sięgnął po portfel i wyciągnął z niego zdjęcie. Podał je Verze. Przyjrzała się fotografii. Ogolony mężczyzna o pozbawionym wyrazu spojrzeniu. Kristian Wolf.

– Może je pani zachować – rzucił.

– Macie już potwierdzenie, że doszło do gwałtu? – zapytała Vera.

– Tak. Wczoraj dostaliśmy odpowiedź od patologa.

– A majtki? Znaleźliście je?

– Nie. Tak jak już mówiłem, przeszukanie skończyło się fiaskiem.

– Jesteście jednak pewni, że miała na sobie majtki, gdy wychodziła z domu?

– Tak, mąż to potwierdza. Wie pani, jacy są muzułmanie. Można o nich wiele gadać, ale swoje żony trzymają krótko.

Vera rozważała, czy poprosić Wretströma, żeby sprawdził, czy Kristian Wolf nie przebywał czasem wiosną w Malmö. Bo jeśli jednak istniał jakiś związek z marcowym napadem na Mersihę?

Ale gdy zdradzi zbyt wiele, może stracić własną historię. Jeśli policja również zacznie doszukiwać się powiązań, to Vera nie będzie już jedyna. Trop wypłynie zaraz do wszystkich mediów. Musi znaleźć więcej dowodów, zanim zacznie zadawać pytania.

– A jak już o tym mowa – ciągnął Wretström – nie odpowiedziała mi pani ostatnio na moje pytanie.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

– To znaczy?

Wretström spojrział na nią szczeniackim wzrokiem.

– No, czy jak pani wychodzi z domu, to ma na sobie majtki?

Córki policjanta właśnie zeskoczyły z huśtawek. Rzuciły się pędem, goniąc nawzajem, w stronę boiska do koszykówki. Gołe stopy na rozgrzanym asfalcie. Biedne dziewczynki, pomyślała Vera, że też muszą się wychowywać z takim ojcem.

– Nie, gdy jest tak gorąco – skłamała, patrząc mu prosto w oczy.

Na czole komisarza pojawiła się kropelka potu. Wolno spłynęła na brew. Wyglądał, jakby wstrzymał oddech.

Vera wyciągnęła z torebki kopertę. Głupawe pytanie policjanta dało jej nowe możliwości negocjacyjne.

– Może pan dostać pięć tysięcy – powiedziała.

– Umówiliśmy się na dziesięć – zarzucił jej Wretström.

– No, ale przy okazji mógł pan się spotkać ze mną. – Vera się uśmiechnęła. – Jeśli się pan postara, to będziemy się widywać częściej. Dostanę od pana to, czego potrzebuję, a z czasem pojawią się kolejne pieniądze.

Wretström zaśmiał się i przyjął kopertę.

W samochodzie Vera zastała obrażonego Siggego.

– Nigdy mi nic nie wolno – rzucił. – Mam wrażenie, że mieszkam już w tym samochodzie.

– Przepraszam, chłopaku. Wiesz co? Jak skończę pracę, pojedziemy na wycieczkę – powiedziała Vera.

Sigge spojrział na nią z powątpiewaniem, starając się rozgryźć, czy znów go oszukuje, tak jak z tą bawialnią dla dzieci.

– Jaką wycieczkę?

– Pojedziemy nocnym pociągiem. Do Malmö.

Sigge aż się cały rozpromienił. Vera wjechała na obwodnicę w kierunku Sztokholmu. Fotografia, którą dał jej Wretström, spoczywała bezpiecznie w kieszeni dżinsowej spódnicy.

Jeśli Mersiha Selimović rozpozna Kristiana Wolfa jako napastnika, to wkrótce Vera będzie mogła ujawnić seryjnego gwałciciela, który działał w przynajmniej dwóch miastach. Pogoń za sprawcą miała szansę stać się dużym tematem tego lata w wieczornej prasie.

Gdyby Verze pierwszej udało się opublikować historię, szybko zapomniano by o fiasku z pieniędzmi dla informatorów z zeszłej zimy. A jej

kariera poszybowałaby pod niebo.

Vera zmieniła biegi i sięgnęła po chusteczkę. Wytarła błyszczak, tak jakby w ten sposób chciała uwolnić się od obleśnego spojrzenia Wretströma.

*Piątek 10 czerwca*

## 17

Wczesnym rankiem w piątek Vera i Sigge wysiedli z pociągu na dworcu głównym w Malmö. Chłód nocy zatrzymał się jeszcze pod łukowatym dachem budynku. Białe poranne światło wolno ocieplało stalową konstrukcję.

– Jestem zmęczony – marudził Sigge.

Chłopiec miał na sobie niebieskie dżinsy i żółty sweter. Na głowie czarną czapkę z daszkiem z motywem Parku Jurajskiego. Postanowił nie spać całą noc. Leżał na kolanach Very i spoglądał na zmieniający się za oknem krajobraz. Chciał zobaczyć słońce, najpierw zachodzące za horyzont, a potem ponownie pojawiające się na niebie. Ale już około pierwszej w nocy Vera usłyszała jego ciche chrapanie.

– Niedługo się rozkręcisz. Chodź, znajdziemy jakąś taksówkę.

W słońcu przed budynkiem dworca było już ciepło, ale Vera nadal miała gęsią skórę. Nie podobała jej się ta otwarta przestrzeń. Przyglądała się każdej osobie, która się do nich zbliżała. Całą noc nie opuszczała jej dziwny strach. Wrócili do miasta Jonnego. Mógł się tu pojawić w każdej chwili. System alarmowy w mózgu był przez cały czas gotowy na odpalenie.

– Co chcesz na śniadanie?

– Falafela – odparł Sigge.

Vera machnęła ręką na taksówkę.

– Wydaje mi się, że Orient House jest już otwarty.

Dwie godziny później popychała przed sobą przez Rosengård lekko rozdrażnionego sześciolatka.

– To wcale nie jest fajna wycieczka – mruczał Sigge.

– Niedługo się pobawimy.

Na asfaltowym polu wyrosły rzędy domów. Białe fasady pięły się ku słońcu. Przykrywał je cień przypominającego parawan dziewięciopiętrowego budynku wznoszącego się przed nimi. Ludzie zwykli go nazywać Wielkim Murem Chińskim, ciągnął się przez pół kilometra. Groteskowa budowla. Rzędy kwadratowych klatek z mieszkańcami, z którymi gmina nie wiedziała, co zrobić.

Po falafelowym śniadaniu Vera odwiedziła ośrodek dla uchodźców, w którym mieszkała Mersiha Selimović, gdzie dowiedziała się, że kobieta przeprowadziła się na Rosengård, a dokładnie do jednego z mieszkań właśnie w Wielkim Murze Chińskim.

Vera z Siggem podeszli do klatki schodowej. Kilkoro dzieci wybiegło z niej i rozpierzchnęło się po całym podwórku. Sigge się rozpromienił.

– Chcesz się z nimi pobawić?

– Tak, mogę?

– Pewnie, tylko tak, żebym cię widziała z balkonu.

Gdy następne dziecko wybiegło z klatki, Vera skorzystała z okazji i wślizgnęła się do środka. Wszędzie roznosił się zapach frytury. Dziennikarka wyszukała nazwisko Mersihy na tablicy informacyjnej z rozbitą szybką. Obok na ścianie ktoś narysował penisa.

Vera znalazła numer mieszkania Mersihy i ruszyła schodami w górę. Zdyszana dotarła w końcu na siódme piętro. Czarny podkoszulek przykleił się jej do pleców. Nacisnęła dzwonek przy drzwiach. Przyjazd tutaj aż ze Sztokholmu to loteria. Jeśli Mersiha nie będzie w stanie wskazać Kristiana Wolfa jako sprawcy, to Anita Alsén się wścieknie. Twierdząc, że Vera marnuje środki gazety na sprawę, którą czytelnicy mają gdzieś.

Mersiha natychmiast otworzyła drzwi. Wyglądała prawie dokładnie tak, jak zapamiętała ją Vera – ciemne, półdługie włosy i luźna sukienka – nie była już jednak taka biała i wychudzona jak ostatnim razem.

– Cześć... Vera. Dobrze pamiętam?

– Cześć, Mersiha. Mogę ci zająć chwilę?

– Pewnie. Wchodź.

– Jak ty dobrze mówisz po szwedzku!

Mersiha uśmiechnęła się zawstydzona. Odsunęła się na bok, tak żeby Vera mogła swobodnie wejść. Ciasne mieszkanie urządzone oszczędnie. Tapety były już podniszczone, z wyraźnymi śladami w fakturze materiału. Pozostałości z lat siedemdziesiątych, gdy powstał budynek. Na ścianach wisiały obrazy w dziwnych ramach, zapewne kupione na jakimś pchlim



targu. Vera podeszła do jednego z nich, przedstawiającego kamienny most po wybuchu bomby.

– Stari most – wyjaśniła Mersiha.

– Co to?

– Most w moim rodzinnym mieście, Mostarze. Przez ponad czterysta lat łączył ze sobą dwie części, bośniacką i chorwacką. Muzułmanów z chrześcijanami. Aż do zeszłego roku. Wtedy wysadzono go w powietrze.

Wyglądało na to, że Mersiha szuka w głowie jakiegoś słowa. Vera skądś знаła tę historię. Chyba widziała ją w wiadomościach.

– W Mostarze mieliśmy najwięcej mieszanych małżeństw w całej Jugosławii. Muzułmanów i chrześcijan. To była dobra rzecz. Teraz nie mamy nawet mostu, który łączyłby nasze dwa ludy. – Mersiha pokręciła głową. – Nie wiem, w jakim jest teraz stanie. Uciekłam, zanim go zniszczono. Namalowałam go tak, jak mi się wydawało, że teraz może wyglądać.

W ciasnej kuchni zagotowała wodę i zalała nią kawę instant. Wyniosła na balkon dwa kubki, cukier i śmietankę w proszku.

Vera objęła wzrokiem asfaltowy krajobraz. Na dole Sigge bawił się z dziećmi w berka. Ich śmiechy nie dochodziły aż do siódmego piętra, ale Vera niemalże czuła, jak serce wali mu w piersiach, jak od zabawy ledwie może złapać oddech, zachwycony nowymi kolegami.

– Czy odkąd rozmawialiśmy ostatnio, w śledztwie pojawiło się coś nowego? – zapytała Vera.

Mersiha dodała do kubka sporą łyżkę śmietanki w proszku i zamieszała. Kawa zmieniła kolor z czarnej na jasnobezowy.

– Nic. Policja o niczym nie wspominała.

Vera wyciągnęła z torebki kopertę.

– Chciałabym ci pokazać jedno zdjęcie.

Podaa jej fotografię Kristiana Wolfa.

– Nie mam na to żadnych dowodów, ale prawdopodobnie ten sam sprawca zgwałcił więcej kobiet. Poznajesz tego mężczyznę?

Vera wbiła wzrok w zielone oczy Mersihy w nadziei, że zobaczy w nich błysk wskazujący na to, że go rozpoznała. Dziewczyna rzuciła okiem na zdjęcie i natychmiast je odłożyła.

– Nie.

– Ale to dlatego, że nie pamiętasz, jak wyglądał?

– Nie, to po prostu nie on.

Verę opuściła cała energia.

Podróż pociągiem do Malmö była loterią, ale wczoraj wieczorem, gdy się na nią zdecydowała, liczyła, że wygra. Teraz już wiedziała, że nic z tego. Najchętniej by się stąd teleportowała.

Miała wrażenie, że nagle zalał ją cały stres tygodnia. Przeprowadzka, Jonny, członkowie gangu motocyklowego. Nie miała jak się bronić. Walczyła ze sobą, żeby po prostu nie wybiec, tak jak stała.

– Zaczekaj chwilę – powiedziała Mersiha i weszła do środka.

Vera słyszała, że szuka czegoś w szufladzie. Po chwili kobieta wróciła z grubą kartką papieru w ręce.

– Proszę – powiedziała, wręczając ją Verze.

Dziennikarka przyjrzała się czarno-białemu szkicowi przedstawiającemu twarz mężczyzny.

– To on – wyjaśniła Mersiha.

Vera poczuła rosnące ciśnienie.

– Narysowałam to kilka dni po zdarzeniu, żeby nie zapomnieć, jak wygląda. To było już po tym, jak się widziałyśmy. W przeciwnym razie pokazałabym ci to już dawno temu.

– Policja to widziała?

– Tak, ale nie byli zainteresowani. Wspominałam im, że uczęszczałam do akademii sztuk pięknych w Sarajewie. Ale mówiłam wtedy tak słabo po szwedzku, że nie mam pojęcia, czy zrozumieli. Sprawiali wrażenie, jakby to nie było ważne, i nie wzięli go ze sobą.

– Chyba żartujesz?

Vera ponownie spojrzała na rysunek.

– Był gruby? – zapytała.

– Nie.

– Tak przynajmniej wygląda na rysunku – rzuciła Vera.

– Nie wiem, jak to wyjaśnić. Był jakiś taki napuchnięty. I strasznie blady. Tak jakby miał na sobie maskę. Chociaż nie miał. Może był chory.

Vera napotkała jej wzrok. Tak jakby obie nagle zrozumiały, że to jakiś przełom.

– To bardzo dobra informacja.

Może jednak wyprawa do Malmö nie była całkowitą stratą czasu. Kristian Wolf odwołał swoje przyznanie się do winy w związku z morderstwem w Märście, a policji brakowało dowodów technicznych. Jednak związek między tymi dwiema sprawami nadal istniał. Czyżby sprawcą obu był mężczyzna z rysunku?

– Możesz go zatrzymać – powiedziała Mersiha.

## 18

Tomas zjechał z autostrady w stronę Hallstahammaru. Na niebie rozciągały się szarobiałe chmury. Ponury krajobraz Västmanlandu był tak samo nijaki jak ten, który zapamiętał z dzieciństwa.

Od pracownika Urzędu Imigracyjnego uzyskał nieprawdopodobną wręcz informację – Azra mieszkała w ośrodku dla uchodźców w jego rodzinnych stronach, zaledwie godzinę drogi od Sztokholmu.

Cały wczorajszy dzień pertraktował sam ze sobą. W końcu postanowił, że pojedzie do Hallstahammaru, ale nie spróbuje się skontaktować z Azrą. Musi mu wystarczyć, że ją tylko zobaczy. Potem odjedzie i nigdy więcej o niej nie pomyśli.

Na wyludnionych, dobrze mu znanych uliczkach od czasu do czasu pojawiały się niczym duchy twarze z dawnych czasów. Mieszkało tu jednak coraz mniej ludzi. W czasach świetności, w latach siedemdziesiątych, ta przemysłowa miejscowość liczyła sobie prawie czternaście tysięcy obywateli. Teraz było ich o trzy tysiące mniej.

Tomas zwolnił. Rozglądał się za wolnym miejscem do parkowania. Wjechał samochodem na chodnik przed wejściem do budynku. Wyłączył silnik. Radio nadal grało, ale nieco je ściszył.

*Ostatniej nocy w Eslöv spłonął ośrodek dla uchodźców. Mieszkańcy zostali ewakuowani do budynków szkoły. Policja podejrzewa podpalenie.*

Tomas opuścił szybę. Powietrze było ciężkie i gorące.

*Przechodzimy do wiadomości sportowych. Do pierwszego meczu Szwecji w ramach mistrzostw świata pozostało dziesięć dni. Gramy z Kamerunem, drużyną, która oczarowała świat w poprzednich mistrzostwach świata przed czterema laty we Włoszech. Zespół prowadził wtedy Roger Milla, który, mimo że zdążył już skończyć czterdzieści dwa lata, nadal...*

Tomas wyłączył odbiornik.

Zdawał sobie sprawę, że gdyby pozostał w Hallstahammarze, niewykluczone, że razem z braćmi podpaliłoby budynek stojący przed nim. Ale jego losy potoczyły się inaczej i od niecałych dziesięciu lat był policjantem. Mógł za to podziękować Zingowi, który stał się dla niego namiastką ojca. Gdy po sześciu miesiącach Tomas wrócił z Bośni, dzieci prawie go nie poznały. Najbardziej się obawiał, że Alexander i Ebba staną się tacy jak on i jego bracia.

Przeszło mu przez głowę, że Klara była jedyną osobą, która mogła temu zapobiec. Jestem stracony, pomyślał. Popelniam ten sam błąd co wszyscy mężczyźni przede mną.

Zapalił papierosa. Ręką oparł się o drzwi i wydmuchiwał dym na zewnątrz, tak by nie osiadł na zamszowej tapicerce. Ciemnowłosi ludzie, dzieci i dorośli, wchodzili do budynku i z niego wychodzili. Ale nigdzie nie było Azry.

Minęła godzina.

Przywoływał w pamięci tych kilka krótkich wspólnych chwil. Dokładnie tak jak wcześniejsze wspomnienia z różnych wypraw w życiu, wzmocnione faktem wydostania się z nudnych rodzinnych stron, również i one mieniły się kolorami na ciemnoszarym tle. Może wynikało to z tego, że wokół nich szalała wojna i beznadzieja? Może wszechobecna śmierć uczyniła ich bardziej żywymi? Musieli pokolorować dany im wspólny czas. Głośno krzyzczeć, by nie słyszeć milczenia zmarłych. Czy przeżywaliby to w ten sam sposób w bezpiecznym miejscu, w którym panował pokój? Gdy nieszczęście i przemoc były oddalone o tysiące kilometrów?

Przeszło mu przez myśl, że natychmiast powinien stąd odjechać, zanim splami najpiękniejsze wspomnienia, jakie mu pozostały.

Położył dłoń na drążku zmiany biegów i w tym samym momencie zza rogu budynku wyszła Azra z jakimś mężczyzną. Tomas pochylił się. Wbił w nią wzrok. Była tak samo piękna i rześka, jak ją zapamiętał. Ciemnobrażowe bujne włosy spływały jej dziko na ramiona. Szła wyprostowana, co sprawiało, że wyglądała na wyższą, niż była w rzeczywistości. W ręce trzymała reklamówkę z zakupami z Vivo. Wydawało się to wręcz nieprawdopodobne, że widzi ją tutaj, na ulicy ze swojego dzieciństwa. Chciał otworzyć drzwi i podbiec do niej, wołając jej imię. Zacisnął dłonie na kierownicy. Azra wraz z towarzyszącym jej mężczyzną weszli do budynku, a Tomas odchylił się na fotelu i spojrział na podsufitkę samochodu.

Dopiero wtedy dotarło do niego, że szła z mężczyzną. Zazdrość, ukryta do tej pory w klatce piersiowej, rozlała się po całym ciele, powodując ból w każdym stawie.

Po chwili Tomas włączył silnik, wrzucił pierwszy bieg, poczekał, aż sprzęgło zaskoczy, i wolno odjechał. Może tak jest najlepiej, nie będzie go pchało prosto w przepaść.

Będzie mógł posklejać rodzinę i znów pokochać ją całą duszą. Zacznie od Petera, nadal mieszkającego u matki, kilka minut stąd.

## 19

Micael Bratt przeciskał się w kolejce do hotelowej recepcji.

– Jakaś poczta? – zapytał.

Młody chłopak w zbyt obszernej marynarce odwrócił się w jego stronę. Micael zabębnił palcami o blat i spojrzał tęsknym wzrokiem w prawo w stronę głośnego baru. Pierwszy dzień zdjęciowy, a on już był zawiedziony. Z powodu swojej roli, pozostałych aktorów na planie i Falun. Wieczorem zamierzał się porządnie upić. Recepcjonista drżącą ręką podał mu plik listów i Micael ruszył do wind.

W połowie kroku zmienił jednak zdanie i zawrócił.

– Jeśli chciałbym się dziś wieczorem zabawić w tej dziurze, gdzie powinienem się wybrać? – zapytał.

– Do Garbo.

– To znaczy?

– Na Hälsningtorget.

W pokoju hotelowym Micael położył się na łóżku i roztargnionym wzrokiem przeglądał pocztę przesłaną mu tutaj ze Sztokholmu. Jakieś rachunki. List od córki, Viktorii. Przeczytał kilka pierwszych linijek, a potem odłożył go na bok. Kilka listów od fanów z całej Szwecji. Żebrzących o autograf. Na chybił trafił otworzył jedną z kopert. Okazało się, że to od Jeannette Erixon, kobiety, którą najwyraźniej spotkał w marcu w Malmö. Dziękowała za wspólnie spędzony czas, pytając, czy ma ochotę spotkać się ponownie. Zaproponowała, że latem może przyjechać do Sztokholmu. Do koperty, oprócz kolejnej opłaconej i z adresem zwrotnym, wsunęła swoją fotografię. Przyglądał się twarzy, kompletnie jej nie rozpoznając. Uśmiechnął się szeroko. Ładna, naprawdę ładna.

A pewnie, że znów się z nią zabawię, pomyślał. Przecież to wstyd, że nie pamiętam naszego pierwszego razu.

Sięgnął po długopis i kartkę leżące na nocnym stoliku.

*Jeannette, zapraszam cię na mój kolejny plan filmowy.*

Zapisał swój numer telefonu.

Złożył kartkę na pół i wsadził do przesłanej przez nią koperty zwrotnej. Odchylił klapkę, by zwilżyć ją językiem i zastygł w pół ruchu. Przez głowę przeleciały wspomnienia. Wykrzywił twarz i pokręcił głową.

– Nie, no, kurwa.

Ciężko podniósł się łóżka, poszedł do łazienki i odkręcił kran. Zmoczył palec i przejechał nim po pasku z klejem, a potem zakleił kopertę. Rzucił okiem na zegarek, rolexa, którego dostał od swojego agenta. Dochodziło wpół do szóstej. Postanowił chwilę odpocząć, a potem zejść do baru. A na sam koniec wybierze się do nocnego klubu.

Micael skończył jeść zamówiony w hotelowej restauracji rostbef i odłożył sztucce. Przy barze kłębili się ludzie. Wskazano mu stolik kawałek dalej, gdzie teraz siedział, popijając piwo. Rozkoszował się samotnością. Z biegiem lat kompanów do picia zrobiło się coraz mniej. Najlepiej czuł się sam na każdej życiowej płaszczyźnie. Czasem zdarzały się kobiety, z którymi wytrzymywał kilka dni, w wyjątkowych wypadkach kilka tygodni, zanim się ich pozbywał.

Ze wszystkich stron posyłano mu ciekawskie spojrzenia. Micael je ignorował. Zauważył jednego ze statystów z dzisiejszego planu i się zirytował. Wyraźnie wydał polecenie, by statystów nie kwaterować w tym samym hotelu co jego. Nie będzie miał wtedy spokoju. Jutro zadzwoni do swojego agenta, Bengta J. Lindwalla, niech załatwi ten bajzel, bo inaczej Micael nie będzie miał chwili wytchnienia. Statysta przyglądał mu się bezwstydnie. Micael pamiętał go chyba jeszcze ze szkoły aktorskiej. To jeden z tych nieudaczników jeżdżących po całym kraju w pogoni za dwiema sekundami w telewizji. Żałośni głupcy, pomyślał. Odwrócił wzrok, tak żeby ten nieszczęsny przegryw nie próbował podejść i go zagadywać. Najwyraźniej wydawało mu się, że są wręcz kolegami.

Wrócił myślami do kobiety z pociągu, Veroniki. Tak jak się spodziewał, zapukała do jego drzwi punktualnie o ósmej wieczorem w środę. Wypili drinka w hotelowym barze, a potem, zamiast iść na górę do pokoju, kobieta zaproponowała, by poszli do niej do domu. Niechętnie, ale jednak przyznał, że jej bezpośredni sposób bycia mu zaimponował. Nie była byle gęsią, ale



pewną siebie, inteligentną i zabawną osobą. Samotną, ale silną kobietą, która w innych okolicznościach mogła daleko zajść. Naprawdę się z nią dobrze bawił i śmiał do łez. Z jakiegoś powodu czuł lekki zawód, że nie jest mężatką. Podniecało go, że zapewnia kurom domowym wspomnienia na życie. Chwile, które dla niego znaczyły tak niewiele, na zawsze już odcisnęły się niczym paląca tajemnica na ich poukładanym nudnym życiu.

Okazało się, że Veronica pracuje jako przedszkolanka i jest samotną matką dziewięciolatka, którego widział w pociągu. Jej niewielkie podniszczone mieszkanie na obrzeżach miasta przypominało mu jego własne dorastanie z samotną matką w Gustavsbergu. Gdy przyszli do domu, syn już spał, przy świetle z ogromnego akwarium, w którym połyskiwały cienie ryb. Lokum było niechlujne, ale nie sprawiało wrażenia brudnego. Veronica wciągnęła go do sypialni, poczęstowała whisky, a potem się ze sobą prześpali. O świcie, przy akompaniamencie śpiewu ptaków i z uśmiechem na twarzy powędrował do hotelu.

Micael postanowił poszukać jeszcze jakiegoś miejsca, zanim pójdzie do nocnego klubu. Chciał pobyć sam.

– Proszę to zapisać na rachunek mojego pokoju – powiedział do przechodzącej obok kelnerki.

Wytarł usta serwetką, rzucił ją na talerz i wstał od stołu. Ruszył przez hotelowe lobby i wyszedł na ulicę. Wieczór był jasny i ciepły. Szedł wyłożoną kocimi łbami uliczką w stronę rzeki.

## 20

Zamek do drzwi klatki schodowej był zepsuty, więc Tomas pociągnął za klamkę i wszedł do środka. Z mieszkania na pierwszym piętrze dochodziły muzyka rockowa i pokrzykiwania jakiegoś mężczyzny. Najpewniej chłopaka matki. Tomas nacisnął na dzwonek, ale nie usłyszał żadnego dźwięku. Zastukał kilkukrotnie do drzwi, a potem je otworzył i wszedł do środka. Muzyka zrobiła się jeszcze głośniejsza, a dodatkowo uderzył go dobrze znany zatęchły zapach. Na podłodze leżał czarny wieszak z ubraniami.

– Halo?! – zawołał, ale jego głos zginął w dźwiękach muzyki.

Ruszył przez wąski przedpokój. Doszedł do pokoju dziennego. Na kanapie siedział mężczyzna z nagim torsem i ciemnymi włosami związanymi w kucyk. Tomas podszedł do wieży i ją wyłączył. Mężczyzna się poderwał.

– Ktoś ty, kurwa? – rzucił, wbijając wzrok w Tomasa.

Miał rozpaloną twarz i szkliste od przepicia oczy. Obwisły, nierównomiernie opalony tors połyskiwał od potu. Nie racząc odpowiedzieć, Tomas ruszył prosto do sypialni i zajrzał do środka. Pusto. Niezasłane łóżko, brudna, skotłowana pościel, spod której wystawał żółty materac.

– Gdzie ona jest?

– Ktoś ty, kurwa? – powtórzył mężczyzna. – I co tu, kurwa, robisz?

Czas jakby zatrzymał się w miejscu. Tomas znów miał czternaście lat. Wszystko, co zostawił za sobą, nadal znajdowało się w tym gównianym mieszkaniu. Musi się stąd wydostać.

– Co się dzieje? Dlaczego...

Głos matki.

Przez otwarte drzwi kuchni zobaczył jej pochyloną sylwetkę w słabym świetle wpadającym przez okno. Gdy był mały, zawsze mu powtarzała, że to właśnie on ze wszystkich braci najbardziej ją przypominał. Nigdy nie wiedział, czy mówi to z miłością, czy odrazą.

– Tomas?

Zrobiła krok w jego kierunku, ale zaraz się zatrzymała. Jej prawe oko otaczało świeże niebieskawe limo. Starsze, wyblakłe już nieco siniaki w różnych odcieniach pokrywały jej ramiona i uda.

Tomas przeniósł wzrok na mężczyznę. Jego ogromne, pokryte zrogowaciałym naskórkiem dłonie były całe poobcierane. W głębi serca Tomas słyszał dźwięk, jaki wydawały, gdy uderzały matkę, jej stłumiony jęk. Wiedział, że brzmi różnie, w zależności od tego, czy faceci bili ją otwartą dłonią, czy pięścią. I czy była zamroczone alkoholem, czy trzeźwa. Głuche odgłosy trafiających matkę prosto w brzuch ciosów dudniły mu w głowie.

Wszystko nagle wróciło. Wystraszony oczy Petera wyczerniałego zza łóżka, za którym zwykle się chował. Tomas podnosił go, kładł na jeszcze mokrej od moczu pościeli i tulił. Kristian z komiksem, leżący na plecach w swoim kącie, z zapaloną lampką do czytania, zaciśniętymi szczękami i muzyką wylewającą się ze słuchawek ukradzionego walkmana.

– Ty jebana świnió.

– Nie, Tomas, nie.

Błagalny głos matki za jego plecami. Na to już jednak za późno.

Tomas już się na niego rzucił.

Zamachnął się prawą pięścią i trafił go prosto ponad brwią. Mężczyzna poleciał do tyłu. Cios otarł mu spory kawałek skóry i krew spływała teraz po jego policzku. Tomas uderzył ponownie, tym razem w nos, który złamał się pod jego kostkami. Matka krzyczała rozpaczliwie. Tomas się pochylił, złapał mężczyznę za włosy i przeciągnął go po podłodze w pokoju dziennym. Tamten jęczał bezradnie.

Matka pospieszyła za nimi.

– Nie, Tomas, nie możesz tak. Puść go. Nic mu już nie rób.

Tomas jednym kopnięciem odsunął wieszak. Popchnął drzwi wejściowe. Ponownie złapał mężczyznę za włosy i przeciągnął przez próg, prosto na klatkę schodową. Krzyk matki odbijał się echem od betonowych ścian. Tomas zwolnił uścisk, puścił leżącego z otwartymi ustami na podłodze i z hukiem zamknął za sobą drzwi. Matka próbowała się koło niego przecisnąć, ale złapał ją w mocnym uścisku. Szarpała się i rzucała, próbując uwolnić. Zamknął oczy, przytrzymując ją lekko.

W końcu się poddała.

Opadła na kilka kurtek leżących na podłodze i oparła się o ścianę. Zakryła twarz rękami, szlochając. Tomas przykucnął przy niej. Prawa ręka

pulsowała mu z bólu. Matka zaczęła grzebać w kieszeni jednej z kurtek, po chwili wyciągnęła z niej paczkę papierosów i zapaliła jednego. Podała go synowi, a potem zapaliła kolejnego dla siebie.

– Gdzie jest Peter? – zapytał Tomas.

– Nie widziałam go od kilku dni. Wiesz, jaki on jest. Jacy wy trzej jesteście. Idźcie i wracacie, nigdy nic nie wiem.

Ktoś szarpnął za klamkę. Mężczyzna po drugiej stronie pewnie się podniósł. Tomas odczekał w napięciu, aż kroki na schodach się oddalą. Drzwi do klatki otworzyły się i zamknęły z hukiem. Tomas spojrział na matkę.

– Kocham cię, mamo. Dlatego to zrobiłem. Nie mogę znieść myśli, że cię biją. Że to się w ogóle dzieje. A ty jesteś taka bezradna.

Matka kiwnęła lekko głową. Wypuściła dym. Żadnemu synowi nie powiedziała nigdy, że go kocha. Mimo to Tomas był pewien, że na swój sposób ich kochała. Zauważył, że wygląda na starszą niż swoje pięćdziesiąt lat. Miała zaledwie szesnaście lat, gdy urodził się Kristian.

Przyszło mu na myśl, że kobiety z klasy robotniczej starzały się, lecz nigdy nie były naprawdę młode.

– Zostałam sama.

Tomas kiwnął głową.

– Jak dobrze cię znam, długo to nie potrwa. Byłoby miło, gdybyś kiedyś odwiedziła nas w Sztokholmie. Dzieci też by się cieszyły. Lubią swoją babcię.

Matka się uśmiechnęła.

– Ale Klara nie. Gardzi mną.

Tomas nie odpowiedział.

Dopalili papierosy. Tomas oparł się na łokciu i podniósł. Wyciągnął rękę do matki i pomógł jej wstać. Objął i przytulił tak mocno, że aż poczuł jej wystające żebra, a potem otworzył drzwi i wyszedł na klatkę.

– Do zobaczenia. Zadzwoń, jeśli coś by się działo.

Matka pomachała mu bezwiednie dłonią, w której trzymała papierosa.

## 21

Zbliżała się pora kolacji, gdy Vera zapukała do drzwi domu Caspera Segera w Oxie. Otworzył jej ubrany w niebieskie dżinsy i biały podkoszulek, ze ścierką kuchenną w dłoni.

– Miło was widzieć – przywitał się, podniósł Siggego i zmierzwił mu włosy.

Po chwili odstawił go na podłogę, prężąc silne, opalone ramiona.

– Sofia jest na górze. Biegnij do jej pokoju – rzucił do chłopca.

To Casper prowadził dochodzenie w sprawie śmierci mamy Siggego. Ostro zabrał się do biura administracyjnego szwedzkich kolei państwowych, które zaniedbały kontrolę zniszczonych szlabanów na przejściach, przez co zginęła Petra. Koniec końców nigdy jednak nie wniesiono przeciwko nim sprawy.

Casper był najlepszym informatorem Very w policyjnych kręgach i przez lata wytworzyła się między nimi swoista przyjaźń.

Sigge pobiegł po schodach na górę.

– Nie wiem, co mam z nim zrobić – wyznała Vera.

– Chodź, pogadamy.

Poprowadził Verę na tyły domu, gdzie mogli w spokoju usiąść. Ogródek leżał w cieniu żywopłotu z kwitnącego bzu. Z przenośnej torby wyciągnął po puszcę piwa Pripps Blå i postawił je na stoliku przykrytym wzorzystą żółtą ceratą.

– Ale masz tu ładnie – powiedziała Vera.

Casper rozłożył ręce.

– Sam nie wiem. Nigdy do końca nie zajarzyłem tego z czeremchą i bzem. Kwitną przez jakieś piętnaście minut i to wtedy, gdy człowiek jest w pracy. Potem masz urlop, a one już dawno przekwitły i przypominają ci jedynie o tym, że lato wkrótce się skończy. Trochę to smutne.

Vera uśmiechnęła się ze współczuciem.

– Ale ceratę masz piękną – zażartowała.

– Co nie? Kurde, do czego to doszło. – Casper się zaśmiał.

Przesunął w jej stronę teczkę z dokumentami.

– Tu masz to, o co prosiłaś.

Vera podniosła dokumenty ze śledztwa w sprawie zgwałcenia Mersihy.

– Mało tego – rzucił Casper. Pokręcił głową i mówił dalej: – Mam na myśli śledztwo. Serio, naprawdę tego mało. Aż mi wstyd, jak to przeglądam. Gdybym nie wiedział, to pomyślałbym, że specjalnie chcieli, żeby temu dupkowi się upiekło. No ale jest, jak jest. Szefostwo ma swoje priorytety, a my musimy się dostosować.

– Mogę to zabrać?

– Oczywiście.

Vera upiła łyk piwa.

– Nie mam teraz kaski, żeby ci zapłacić – przyznała.

– Właśnie miałem o tym z tobą pogadać – rzucił Casper.

Wyglądał na nieco zażenowanego.

– Gazeta dzwoniła do mnie, żeby sprawdzić wypłaty, które dla mnie robiłaś. Jakaś laska z księgowości, nie pamiętam jej nazwiska. W każdym razie twierdziła, że próbuje obliczyć, ile mają zapłacić podatku. I że niby robią remanent. Ale odniosłem wrażenie, że była to raczej jakaś kontrola.

Verze aż zacisnęło się gardło. Piwo ledwie spłynęło w dół przełyku.

– Kiedy to było?

– Kilka tygodni temu.

Plotki o reporterach wykorzystujących gazetę jako prywatne bankomaty krążyły od lat. Casper z pewnością o tym słyszał. Co innego jednak, gdyby się dowiedział, że Vera skubała na kasę swoich informatorów. Straciłby wtedy do niej szacunek.

– Co im powiedziałaś?

– Oczywiście, że wszystko się zgadza – potwierdził Casper.

Uśmiechnął się.

– A potem wyciągnąłem kalkulator i policzyłem, na ile mnie wydymałaś. Okazuje się, że dostałem jedynie jakąś połowę z tego, co na mnie wyciągnęłaś. Ileż wy, kurwa, płaciecie za informacje! Gdybym o tym wiedział, nie musiałbym przykrywać stołu tym szajsem – rzucił, wskazując na ceratę. – Albo mieszkać w Oxie.

Vera spuściła wzrok. Poczuła, że szyję i policzki zalewa jej fala gorąca. Skłamał dla niej, próbując ratować jej tyłek, mimo że go oszukała.

– Dziękuję.

Casper dopił resztkę piwa i wyciągnął nowe z torby chłodzącej.

– Na dodatek dzwonił Jonny – dodał.

Otworzył butelkę puszką snusu.

– Powiedziałem, że nic od ciebie nie słyszałem. Ale wiesz, to nie jest typ, któremu się kłamie bez potrzeby. Co mam mu powiedzieć następnym razem, jak będzie dopytywał?

– Powiedz, że nie wiesz, gdzie jestem. Że nie mówiłam ci, gdzie mieszkam. Bo przecież nie mówiłam.

– Dobrze zrobiłaś, że wzięłaś małego ze sobą – przyznał Casper.

Vera spojrzała na niego zdziwiona. Casper należał do tych policjantów, którzy wierzyli w państwo i w instytucje społeczne.

– Wiem, że mówiłem co innego, gdy do mnie dzwoniłaś. Ale przemyślałem to. Widziałem, co się dzieje z dziećmi trafiającymi do systemu. Mam wrażenie, że co drugie ląduje albo w pierdłu, albo na ulicy. Oczywiście, jeśli wcześniej nie odbiorą sobie życia.

– Co mam w takim razie zrobić?

– Jonny pójdzie siedzieć. To tylko kwestia czasu, zanim go za coś zgarniemy. A wtedy będziesz mieć swoją szansę. Nikt nie uwierzy w jego historię, gdy zadzwonisz do opieki społecznej. Jeśli powie, że zabrałaś mu chłopca, odpowiesz, że zrobiłaś to, by chronić go, gdy Jonny chodził naćpany. Jesteś jedynym stałym punktem w życiu tego dziecka. Ułoży się.

Verze przyszła na myśl Cornelia Bergman z opieki społecznej w Rosengårdzie. Vera przeprowadzała z nią kiedyś wywiad i złapały dobry kontakt. Może zdoła jej pomóc, gdy nadejdzie czas.

– Ale czy Sigge nie ma prawa być ze swoim ojcem? Czuję się tak, jakbym mu to zabierała.

– Niektórzy ludzie nie powinni zostać rodzicami. Jonny może i nie zawsze taki był. Ale teraz na pewno się do tego nie nadaje. I dobrze o tym wiesz.

– A ja się nadaję?

– Zaufaj mi, musiałabyś się nieźle narobić, żeby Sigge miał z tobą takie chaotyczne życie jak wcześniej z Jonnym.

Vera nic nie powiedziała.

– Pytałaś Siggego, czego on chce?

- Vera spojrzała na niego niepewnie.
- Przecież to oczywiste, że chce być z ojcem.
  - Na twoim miejscu bym go zapytał.

Godzinę później Vera i Sigge odjechali taksówką spod domu Caspera. Przejechali przez Rosengård, Jägersro, a potem Värnhem.

Samochód zatrzymał się przy skrzyżowaniu na ulicy Nobelvägen. Jechali tędy z Siggem w poniedziałek. W drodze do pogotowia opiekuńczego, a potem dalej, ku nowemu życiu.

Licznik taksówki tykał. W radiu leciał E-Type. Vera odwróciła wzrok na Möllevången. Zaledwie kilka minut drogi stąd, na ulicy Ystadsgatan znajdował się budynek z cegły, który jeszcze do zeszłej niedzieli nazywali domem. Miała wrażenie, że było to już w innym życiu.

Gdy samochód ponownie ruszył, Vera zapytała Siggego:

- Tęsknisz za tatą?
- Tak.
- Chciałbyś z nim mieszkać?
- Nie.
- Dlaczego?
- Tęsknię za nim, tylko gdy go nie ma. Gdy jest w domu, zawsze się na niego złościę. Wtedy wolałbym, żeby znów wyjechał, żebyśmy mogli być sami, ty i ja.

Vera objęła chłopca ramieniem.

– Tata cię kocha, jestem tego pewna. Po prostu nie za dobrze się teraz czuje.

Taksówka zwolniła przy dworcu centralnym. Przed wejściem na placu Centralplanen kręciła się chmara podróżnych i narkomanów.

Vera rozejrzała się ostrożnie, zanim wysiadła z pojazdu. Szybkim krokiem weszła do budynku, cały czas osłaniając Siggego ramieniem.



## 22

Po spożyciu ośmiu ginów z tonikiem w małej knajpie z widokiem na rzekę Micael ruszył, zataczając się, w stronę baru Garbo. Cały niespokojny, chciał jak najszybciej znaleźć jakąś kobietę i zaciągnąć ją do hotelowego pokoju. Jej wygląd nie miał wielkiego znaczenia, Micael był przekonany, że następnego ranka i tak nie będzie pamiętać jej twarzy. Przeszedł obok niewielkiej kolejki, która utworzyła się u wejścia do lokalu. Humor natychmiast mu się poprawił, gdy dotarło do niego, że Garbo wypełniały młode kobiety rzucające w jego stronę spojrzenia, dając mu do zrozumienia, że wiedzą, kim jest.

Zamówił kolejny gin z tonikiem i stanął tyłem do baru, tak żeby mieć dobry widok na parkiet. Podszedł do niego pijany chłopak, podciągnął rękaw koszulki i poprosił o autograf. Micael napisał swoje nazwisko i chłopak poczłapał z powrotem do kolegów.

W jednej z łóż Micael zauważył ciemnowłosą piękność około dwudziestki, ubraną w białą spódniczkę i czarną koszulkę na ramiączkach. Postanowił, że to właśnie ją zabierze do pokoju hotelowego. Kobieta siedziała z blondynką, również ładną. Na stoliku przy nich stała butelka wina. Micael odczekał, wlał w siebie drinka i zamówił kolejnego. Przeciągnął dłonią po włosach i postanowił, że teraz nadszedł ten moment. Idąc w ich stronę, z głową zamroczoną alkoholem, usłyszał nagle podniesiony głos. Odwrócił się i zobaczył chłopaka, który z całej siły popchnął dziewczynę na skórzaną kanapę.

– No i co ty, kurwa, robisz, Mattias?! – krzyknęła dziewczyna.

Chłopak był pijany w sztok.

Podbiegł do niego ochroniarz, chwycił go i pociągnął za sobą do wyjścia.

Gdy sytuacja już się uspokoiła, okazało się, że brunetka gdzieś zniknęła, a przy stoliku, popijając wino, siedziała jedynie blondynka. Micael rozejrzał się po sali. Zauważył dziewczynę w głębi lokalu. Poczłapał za nią i dogonił ją przy toaletach.

– Dobry wieczór – zaczął.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Dobry wieczór.

Micael się uśmiechnął, wbijając w nią wzrok.

– Cholerka, ale z ciebie ślicznotka. Jak masz na imię?

– Carmen.

Niezdarnym ruchem złapał ją za rękę, powiódł do ust i pocałował.

– Micael Bratt. Pewnie kojarzysz mnie z telewizji?

– Hmm.

Uwolniła dłoń z uścisku i odsunęła się o krok. Drzwi do jednej z kabin się otworzyły i wypadły z niej dwie dziewczyny.

– Moja kolej, ale miło było poznać – rzuciła Carmen, odwracając się do niego plecami.

Micael się wkurzył. Nie miał siły na jakąś małomiasteczkową zuchwałą pannicę, która w dodatku zgrywała trudną do zdobycia. Przecież to oczywiste, że go chciała. Wszystkie chciały. Zablokował więc stopą drzwi, tak by nie mogła ich za sobą zamknąć.

– Co pan wyprawia! – krzyknęła dziewczyna.

Wepchnął ją do kabiny. Potem położył dłoń na kroczu i rozsunął rozprek. Wyjął członka.

– Obciągnij mi, złotko, będziesz się miała czym chwalić przed koleżankami.

Uderzenie w twarz było tak mocne, że aż się zachwiał. Prawie się wywrócił. Oparł się jednak o klamkę i udało mu się utrzymać na nogach. Złapał się za policzek i spojrzał na nią zdziwiony, gdy przeciskała się koło niego na zewnątrz. Nawet nie zamknął za sobą drzwi, stanął jedynie nad sedesem i zaczął sikać.

– Wynocha – usłyszał za sobą męski głos.

Spojrzał przez ramię. W drzwiach stał ochroniarz. Za nim mignęła mu Carmen. Bez pośpiechu podciągnął spodnie, odwrócił się i przyjrzał swemu odbiciu w lustrze. Policzek był cały czerwony od uderzenia.

– Znikaj – rzucił do ochroniarza. – Bo zadzwonię do twojego szefa i jutro nie będziesz już miał tej roboty. Rozumiesz?

Ochroniarz przyglądał mu się spokojnie z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Zaryzykuję.

– Wiesz, kim jestem, pieprzony złamasie? Mogę kupić całą tę budę.

Micael podniósł ręce, chcąc je wytrzeć w czarną koszulkę ochroniarza.

W następnej sekundzie stał już wciśnięty w ścianę, z rękami wykręconymi na plecach. I wrzeszczał. Próbował się odwrócić i wymierzyć cios, ale ochroniarz dociskał mu ręce jeszcze bardziej. Zawył z bólu rozchodzącego się po całym ciele. Podszedł do nich jeszcze jeden ochroniarz i wspólnymi siłami doprowadzili Micaela do wyjścia, a potem wyrzucili na ulicę.

– Spadaj stąd – rzucił ochroniarz.

– Jutro jesteś bez pracy, masz moje słowo! – krzyknął Micael. – Pierdolony grubasie.

Kilka godzin później drzemał już w pokoju hotelowym. Niespokojnie rzucał się po łóżku, niepewny, czy śpi, czy jeszcze nie. W ustach czuł kwas, dobrze mu znany posmak wymiocin. Jak zwykle, gdy za dużo wypił, w myślach pojawiła się jego córka Viktoria. Sięgnął po telefon, by do kogoś zadzwonić, kogokolwiek, byleby tylko o niej nie myśleć.

Okno stało otworem, białe firanki powiewały na wietrze.

Dobiegał go świergot ptaków i gdzieś dalej, poprzez jasną czerwcową noc, głucho huk, niczym fajerwerków.

*Sobota 11 czerwca*

## 23

Tomas wybudził się, bo łóżko całe się trzęsło. Otworzył oczy i rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu stałego punktu, na którym mógłby zaczepić wzrok. Prawie poczuł panikę. Nie wiedział, gdzie się znajduje. Ani co robił poprzedniego dnia.

– Mama mówi, że musisz już wstawać.

Tomas patrzył na Ebbę wytrzeszczonymi oczami, oddychając ciężko.

Mrugnął kilka razy. Dźwięk jej głosu zaczął powoli formować rzeczywistość, nadawał jej kontury i kontekst. Był w domku letniskowym w Rättviku. Nie pamiętał, co robił wczoraj. Przypomniała mu się Azra, mężczyzna obok niej, a następnie wizyta u matki w Hallstahammarze. Po tym wszystko było już tylko czarne.

– Nie wiedziałam, że przyjeżdżasz. Mama też nie, ale bardzo się cieszę.

Ebba usiadła na nim okrakiem na kołdrze.

– Tomas – dobiegł go głos Klary. – Przyjdź, proszę, do kuchni.

Od razu zauważył, że Klara jest wzburzona. Coś się musiało wydarzyć. Jego pierwszą myślą było, że dowiedziała się o Azrze. Podniósł Ebbę i usiadł. Gdy odchylił kołdrę, na podłogę spadł blister z tabletkami, które kupił w barze Zinken. Ile ich wczoraj wziął? Nie pamięta nawet, kiedy zażył pierwszą. Szybko schował leki do portfela leżącego na nocnym stoliku. Z wymuszonym uśmiechem uniósł Ebbę niczym worek i przełożył przez ramię. To zawsze doprowadzało ją do śmiechu.

– Wydarzyło się coś strasznego – powiedziała Klara, gdy pojawił się w drzwiach kuchni.

Tomas spojrzał na nią zaspany.

– Co?

Żona wskazała głową na Ebbę, nadal wiszącą mu na ramieniu. Tomas odstawił ją na podłogę i poprosił, by pobawiła się w ogrodzie.

– W Falun – kontynuowała Klara, gdy Ebba zniknęła na zewnątrz. – Zastrzelono całą masę ludzi.

Tomas podszedł do niewielkiego stołu. Drewniana podłoga zaskrzypiała pod jego bosymi stopami. Za oknem widać było lustrzaną tafłę jeziora. Przy jego brzegu, między dwiema brzoźami wisiał hamak. Tomas odsunął krzesło, usiadł i pogłośnił radio stojące na parapecie. Klara opadła na siedzenie naprzeciwko niego. Wyraźnie wstrząśnięty męski głos reportera informował, że w nocy zastrzelono w Falun kilkanaście osób. Nie znano jeszcze pełnego rozmiaru masakry, ale liczba ofiar mogła jeszcze wzrosnąć.

Klara schowała twarz w dłoniach.

– Co się dzieje z tym krajem? – jęknęła. – Znajdują zwłoki w całym mieście.

Wstała, okrążyła stół i usiadła Tomasowi na kolanach. Objęła go mocno. Poczł jej ciepłe ramię, rozkoszował się bliskością, tak blisko nie byli ze sobą od miesięcy.

– Falun leży kilkadziesiąt kilometrów stąd – powiedział.

Klara objęła go ramieniem i przytuliła się do niego mocno.

– Jedź – szepnęła. – Twoi koledzy potrzebują teraz każdej pomocy. Sam słyszysz, przecież tam panuje kompletny chaos. A przynajmniej zadzwoń do nich i zapytaj, czy jakoś możesz im pomóc.

Dotarło do niego, że miała rację.

– A wy?

– Damy sobie radę. To jest teraz ważniejsze. Nadal szukają jeszcze ofiar.

Przytuliła go mocno, po policzku spłynęła jej łza i spadła na jego ramię. Po chwili uwolniła się z uścisku.

Tomas podszedł do telefonu stojącego na sosnowej komodzie. Chwilę się zastanowił, a potem wsunął palec w tarczę z numerami. I tak się nie dodzwoni, znając życie, policję w Falun zalała fala telefonów. Ale bez wątpienia poprosili o wsparcie z sąsiednich regionów.

Wykręcił numer do policyjnej centrali w Sztokholmie i poprosił o przekierowanie do dyżurnego policji kryminalnej. Stamtąd został natychmiast skierowany do Falun. Wdzięczny szef miał powiadomić o tym funkcjonariuszy na miejscu, którzy z kolei skontaktują się już z nim z samochodu.

Dziesięć minut później Tomas kroczył przez trawnik prosto do volva. Mimo wczesnej pory powietrze było gorące. Przy tylnym kole znalazł piłkę do nogi. Podniósł ją i rzucił w stronę domu, tak by jej nie przejechać przy cofaniu. W tym samym momencie przyszła mu do głowy sflaczała piłka

w Stupni Do. Klara przyglądała mu się przez okno. Podniósł rękę, by jej pomachać.

Potem wsiadł do samochodu i ruszył w stronę Falun.

## 24

Tomas zatrzymał się na stacji benzynowej na obrzeżach Falun, wszedł do środka i zapytał młodą kasjerkę o mapę miasta. W tle grało radio. Kobieta spojrzała na niego zdziwiona.

– Mapa miasta.

Z lekkim roztargnieniem wskazała na wejście. Tomas podszedł tam, rozejrzał się i znalazł metalowy koszyczek z mapami turystycznymi ozdobionymi herbami regionu i konikiem z Dalarny. Wrócił do kasy i położył jeden egzemplarz na ladzie.

– Poproszę jeszcze dwie paczki czerwonych prince'ów.

Dziewczyna kiwnęła głową, zdjęła z półki papierosy i Tomas zapłacił. Gdy wrócił do samochodu i rozłożył mapę, dotarło do niego, że kasjerka policzyła mu tylko za jedną paczkę.

Najpierw odnalazł stację benzynową, na której się znajdował, a potem zaczął szukać ulicy, gdzie miał się stawić. Było to jedno z wielu miejsc, w których rano znaleziono zwłoki ofiar. Ruszył w stronę miasta. Karetki i policyjne radiowozy jeździły tam i z powrotem. Doniesienia radiowe nadal były niespójne, nie dowiedział się też za wiele z rozkazu, według którego miał się stawić na ulicy Yxhammargatan.

Przemierzał malownicze zwykłe uliczki miasteczka, na których teraz panowało bezprawie. Uderzyło go uczucie odrealnienia.

Jechał Nybrogatan, od czasu do czasu spoglądając na mapę. Dotarł do Yxhammargatan i skręcił w lewo. Natychmiast dostrzegł policyjne taśmy przy niewielkim parkingu ogrodzonym niskim zielonym żywopłotem i zjechał na pobocze. Młody policjant przyglądał mu się czujnie. Tomas otworzył okno, pomachał na niego dłonią i wyciągnął legitymację policyjną.

– Tylko ty tu jesteś? – zapytał.

Mężczyzna był blady, na czole błyszczały mu kropelki potu.



– Tak.

Przetarł twarz rękawem uniformu.

– Gdzie są pozostali? – zapytał Tomas.

– Nie wiem do końca.

– Jak się nazywasz?

– Linus. Linus Åkesson.

– Dobra, tylko zaparkuję. Potem zdasz mi raport.

Tomas postawił samochód na wolnym miejscu i wysiadł.

– Leży, o tam – powiedział policjant, wskazując ręką.

Tomas ruszył wolnym krokiem za Linusem Åkessonem.

Koło żywopłotu spoczywała na plecach ciemnowłosa kobieta. Jej biała spódnica odkrywała uda. Obok leżała mała czerwona torebka.

Nie było tu jednak żadnej krwi ani ran postrzałowych.

– Myślałem, że ofiary postrzelono.

– Tej nie – wyjaśnił policjant.

Tomas przykucnął, spojrzał na siniaki na szyi. Musiała zostać uduszona. Następnie podniósł wzrok na dwupiętrowy budynek przed nim. Cały jego przód wychodził na parking. Może któryś z mieszkańców coś widział? Trochę to jednak dziwne, że nie miała żadnych ran postrzałowych.

– Dotykałeś czegoś?

Linus Åkesson pokręcił energicznie głową. Tomas zaczął szukać w kieszeniach długopisu, którym mógłby sprawdzić zawartość torebki bez dotykania czegokolwiek palcami.

– Przynieś mi długopis i parę rękawiczek.

Wyprostował się. Naprzeciwko dwupiętrowego budynku, po drugiej stronie parkingu znajdował się jeszcze jeden, wyższy.

– Zakładam, że nikt jeszcze nie zdążył porozmawiać z mieszkańcami – powiedział do Linusa, który właśnie do niego wrócił.

Policjant pokręcił głową.

– Będziemy potrzebować tłumacza.

– To znaczy?

– To ośrodek dla uchodźców – wyjaśnił Linus, wskazując na wyższy z budynków.

– Gdzie znaleziono pozostałe ofiary?

– Nie jestem pewien, wszystko rozegrało się tak nagle. Ale wydaje mi się, że w różnych miejscach w parku przy wzgórzu.

– Daleko stąd?

- Kawalek.
- Wszyscy zostali postrzeleni?
- Tak, podobno z broni automatycznej.

Tomas podrapał się po policzku. Coś tu się nie zgadzało. Obok przejechał jakiś samochód. Przez otwarte okno gapiała się na nich z otwartymi ustami kobieta.

Tomas skierował ponownie wzrok na Linusa Åkessona.

- To prawda, że złapaliście sprawcę?

Policjant przytaknął.

- Postrzelili go. To znaczy policja. Ale żyje.

Tomas naciągnął rękawiczki, które przyniósł mu Linus. Długopisem podniósł za rączki torebkę i wsunął do środka prawą dłoń. Natrafił na portfel i ostrożnie go rozchylił. Zgodnie z dokumentem kobieta nazywała się Carmen Diaz i miała dwadzieścia dwa lata. Porównał zdjęcie z ofiarą leżącą na ziemi. Bez wątplenia to była Carmen Diaz.

Ukląkł przy niej, żeby się przyjrzeć, czy na dłoniach i przedramionach miała jakieś ślady obronne. Zauważył coś na koniuszkach palców, ale nie to, czego się spodziewał. Gdy ofiara próbuje się uwolnić w czasie napaści, pod paznokciami często natrafia się na fragmenty naskórka, a czasem krew. Pod długimi pomalowanymi paznokciami Carmen znajdowało się coś białego i lepkiego. Tomas zmrużył oczy, zastanawiając się, co to może być.

- Wiesz może, kiedy przyjedzie tu ktoś z kryminalistyki? – zapytał.

- Nie mam zielonego pojęcia – odparł zawiedziony Linus.

Tomas uśmiechnął się przelotnie.

– To przez ten chaos – rzucił. – Ale ty wykonujesz swoją pracę bez zarzutu.

Tomas podniósł wzrok na ośrodek dla uchodźców i zmarszczył czoło. Nagle go olśniło.

Pochylił się i za pomocą długopisu podniósł spódnicę ofiary, by spojrzeć na jej krocze.

Carmen Diaz nie miała majtek.

# Część II

*Poniedziałek 13 czerwca*

# 1

Na Verę gapił się mężczyzna z rysunku leżącego na kuchennym stole w mieszkaniu na Kungsholmen. Para ciemnych oczu. Obrzmiała twarz. Potencjalny seryjny gwałciciel.

*Kim jesteś?*

Nocą w Sztokholmie dość mocno padało. Vera się obudziła, bo Sigge przyszedł do niej do łóżka przestraszony burzą dudniącą gdzieś na południu miasta. Leżeli razem, odliczając sekundy od błysku do grzmotu. Tysiąc jeden. Tysiąc dwa. Tysiąc... Huk. W końcu doszli do wniosku, że epicentrum oddała się od nich i uspokojony chłopiec usnął w objęciach Very. Niebezpieczeństwo było już daleko stąd.

– Mam nadzieję, że piorun nie uderzy w Arenę Globen – wymamrotał jeszcze Sigge przed zaśnięciem.

Czyste po nocnych wyładowaniach poranne powietrze wlewało się teraz powoli przez uchylone okno. Na ulicy Pilgatan panował spokój. Tylko niewielkie kałuże przypominały jeszcze o nocnym dramacie. Sigge siedział w pokoju dziennym i oglądał *Tippen* w telewizji.

Vera upiła łyk czarnej kawy. Wyposażenie kuchni pochodziło jeszcze z lat czterdziestych. Przy niewielkim stole stały cztery krzesła. Na porysowanym sosnowym blacie, doskonale pamiętającym jeszcze późne wieczory poprzednich najemców, którzy pozostawili ślady gaszonych papierosów i okrągłe plamy po kufkach z piwem, rozłożyła wszystkie dokumenty, jakie udało jej się zgromadzić w tych dwóch śledztwach.

Rysunek Mersihy położyła obok zdjęcia paszportowego Kristiana Wolfa.

W drodze powrotnej nocnym pociągiem z Malmö przysnęli trochę z Siggem i nad ranem obudził ich telefon Anity Alsén, krzyczącej do słuchawki, że Vera ma jechać do Falun. Nie spodobała jej się wiadomość, że dziennikarka siedzi właśnie w pociągu i przez najbliższe godziny nie będzie mogła

ruszyć w kolejną podróż. W Szwecji dokonano właśnie największego masowego morderstwa w historii, a krajowa reporterka „Kvällsposten” była niedysponowana. Szefowej się to nie spodobało. Gazeta wysłała na miejsce Leifa M. Ivarssona, a Verę umieszczono na wewnętrznym stanowisku w redakcji. Zdążyła już wyprodukować niezliczoną masę artykułów o Falun.

Prawdę mówiąc, była zła na samą siebie co najmniej tak samo jak przełożona na nią. Przegapiła największego newsa sezonu i teraz ten idiota Ivarsson błyszczał w każdej ramówce z Dalarny. To będzie jego lato. Dziś natomiast Vera miała wolne i zamierzała je wykorzystać, by znaleźć jakieś powiązanie między gwałtem na Mersisze i morderstwem Nadiji.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Nie czekając na zaproszenie, do przedpokoju wpakowała się Birgitta ubrana w fioletową sukienkę.

– Dzień dobry.

– A cóż to za zaszczyt nas spotkał? – zapytała nieco zdziwiona Vera, zakrywając się szczelnie szlafrokiem.

– Wybieram się do hali targowej i przydałaby mi się para silnych rąk. Mogłabym wypożyczyć na trochę chłopca?

– Tak! – krzyknął sprzed telewizora Sigge.

Vera się uśmiechnęła.

– Oczywiście. Birgitta, ale wiesz...

– Tak?

– Serio masz zamiar wyjść z wałkami na głowie?

– A jakże. Przecież się nie będę stroiła dla tych patałachów w rybnym. O nie, nie. Wieczorem idę na brydża. Najważniejsze to mieć priorytety. A poza tym to dzięki temu nikt mi się nie oświadcza.

– A, to rozumiem.

– Dobrze. Chodźmy w takim razie – zakomenderowała głośno Birgitta, na co Sigge natychmiast wyłączył telewizor i przybiegł do przedpokoju.

Gdy drzwi się za nimi zamknęły, Vera wróciła do pracy. Zaczęła od wypisania podobieństw, które już zdążyła odkryć.

Obie kobiety pochodziły z Bośni. Były ciemnowłose. Do napaści doszło w pobliżu ośrodków dla uchodźców. Ofiary zostały wykorzystane seksualnie i zabrano im majtki.

Chwilę później Vera przeszła do najbardziej widocznych różnic pomiędzy sprawami, jak na przykład to, że Mersiha nadal żyła. Obok kolumny z podobieństwami zapisała pytanie.

*Czy Mersiha również miała umrzeć?*

Podsumowała swoje hipotezy dotyczące sprawcy.

*Mężczyzna to rasista lub neonazista.*

*Dokładnie wybiera swoje ofiary.*

Zarówno Nadija, jak i Mersiha były przeciętnie silne. Niezbyt stare. Przynajmniej na początku Mersiha stawiała opór, tego Vera była pewna.

*Jest silny.*

Uduszenie kogoś zajmuje nieco czasu, przyszło jej do głowy. Sprawca miał więc sposobność, żeby się zastanowić.

*Nie boi się zabijać.*

Zauważyła, że sporo z jej spostrzeżeń zgadzało się z Kristianem Wolfem. Wretström wspominał, że Wolf był kiedyś najemnikiem. Z pewnością już zabijał. Przypomniało jej się też, że czytała artykuł o przestępstwach seksualnych popełnianych przez najemników na Bałkanach.

Kristian Wolf pasował do profilu. Walczył po stronie Serbów. Obie ofiary były muzułmankami. To powinien być on. Dlaczego więc mężczyzna z rysunku go nie przypominał?

Vera wróciła myślami do tego, o czym mówiła Mersiha. Facet wyglądał na opuchniętego. Tak jakby nosił maskę, ale to jednak nie maska. Co to właściwie oznaczało?

Nagle dopadła ją przerażająca myśl.

*Ile jeszcze ofiar? – zapisała na kartce papieru.*

Otworzyła dokumenty ze śledztwa. Zaczęła je czytać już w pociągu z Malmö i od razu zauważyła, że są raczej słabej jakości. Przesłuchanie Mersihy podsumowano w kilku liniijkach. Nawet nie postarano się, żeby wezwać tłumacza.

Całość zajmowała jednak kilka stron, więc teraz Vera postanowiła każdą szczegółowo przejrzeć. Czytając fragment o dowodach, aż podskoczyła, odkrywając całkiem nową dla siebie informację.

*Biała substancja (kleista) na kurtce, korpusie i twarzy.*

Szybko przeszukała wzrokiem resztę dokumentu, by się dowiedzieć, czy sprawdzono, czym była ta substancja. Nigdzie jednak nie znalazła informacji o tym, że wykonano jej analizę chemiczną. Jedyną dodatkową rzeczą, jaką znalazła, było zdjęcie kurtki Mersihy, na której widniała biała kleista plama. Vera poczuła irytację pomieszaną z ekscytacją. To niebawem, że policja nie przyjrzała się temu dokładniej. Przecież to mógł być klucz do rozwiązania całej sprawy. Rysunek i ta biała substancja to jej szansa.

Wybrała numer do Jerkera Wretströma. Wstrzymała oddech, wsłuchując się w sygnały. Jeśli tylko potwierdzi, że podobna substancja znajdowała się na ciele Nadiji, to wystarczy, by opublikować artykuł o związku pomiędzy tymi dwiema sprawami.

– Hej, mała. Właśnie miałem do ciebie dzwonić – rzucił na przywitanie Jerker.

– Tak?

– Wypuściliśmy Wolfa.

– Chyba pan żartuje?

– Nie. Prokurator jest zdania, że to się nie trzyma kupy. No i wcale mu się nie dziwię. Nic nam się nie udało potwierdzić. A w jakiej sprawie dzwo-nisz?

To było chyba nawet jeszcze lepsze. Jeśli między sprawami istniał jakiś związek, a podejrzany został wypuszczony na wolność, to będzie z tego news. Już widziała te nagłówki:

*Neonazista wypuszczony przez policję okazał się gwałcicielem.*

– Mam takie szybkie pytanie – odparła Vera.

Nadal nie chciała ryzykować ujawnienia mu teorii o związku pomiędzy dwiema sprawami, więc szczególnie starannie dobierała słowa.

– Dostaliśmy informację, że na ofierze znaleziono jakąś białą maź. Na ubraniach albo ciele.

Wretström się zaśmiał.

– Masz na myśli spernę? Naprawdę nie mam nic przeciwko laskom, które interesuje sperma, ale...

Vera nie miała już siły na takie podchody.

– Może to wcale nie sperma – przerwała mu.

– Nie, no kurde – rzucił Wretström. – Nic takiego nie widzieliśmy. Spermy zresztą też nie. Może nasz sprawca nie jest jakimś superstrzelcem.

– Macie już wyniki analizy jej ubrań?

– Tak.

Vera zakończyła rozmowę i walnęła dłonią w stół, prosto w rysunek, który dostała od Mersihy. Kawa wylała się z kubka, tworząc na notatkach brązowe półksiężycy. Bez tej białej mazi miała jedynie kilka poszlak, ale nic na tyle silnego, by oprzeć na tym artykuł.

Dorwę cię, ty chuju, pomyślała, spoglądając w ciemne oczy patrzące na nią z kartki.



Wiedziała, że te sprawy się ze sobą łączą. Nie mogła jednak jeszcze tego udowodnić.

## 2

Szef wydziału zabójstw w Falun, Sven Fredriksson, błędnym wzrokiem podczas całej rozmowy z Tomaszem. Tak jakby miał nadzieję, że odpowiedź na tę niewyobrażalną tragedię, która dotknęła jego miasto, ukryta jest gdzieś w tym pomieszczeniu. Ciekawe, ile czasu zajmie Falun i całej Szwecji otrząśnięcie się po tym wszystkim, co się wydarzyło. Od masowego morderstwa minęły dopiero dwa dni i kraj nadal był w szoku. Od stanu wyjątkowego, gdy Tomasz tu przyjechał, wiele już się jednak wyjaśniło.

Sprawca, chorąży Mattias Flink, leżał w miejscowym szpitalu z raną biodra, po tym jak postrzeliła go policja. Przeżyje. Zabił siedem osób i ranił kolejne trzy swoim Ak 5. Motyw jego działań nadal pozostawał nieznany.

Tomasz odchrząknął.

– Tak jak już wspominałem, to niemożliwe, żeby Flink zabił również Carmen Diaz. Nie składa nam się linia czasowa.

Sven Fredriksson otarł pot z czoła i zgasił papierosa w przepelnionej niedopałkami popielniczce stojącej na biurku wśród rozłożonych gazet. Wstał, podszedł do okna i otworzył je na oścież. Na zewnątrz powiewała szwedzka flaga spuszczonej do połowy maszty. Usiadł ponownie i przejechał dłonią po gęstych wąsach, przez które przypominał morsa.

– Twierdzi pan, że w naszym małym Falun mamy nie jednego, ale dwóch morderców. Którzy w dodatku uderzyli tej samej nocy?

Fredriksson wyglądał, jakby opuściły go wszystkie siły. Otworzył szufladę w biurku, wyciągnął z niej paczkę marlboro, potrząsnął nią i mruknął z niezadowoleniem. Jednym ruchem zmiął ją w dłoń. Tomasz wyciągnął w jego stronę swoje papierosy. Fredriksson ogromnymi dłońmi wydłubał jednego i włożył go do ust.

– Brakuje nam ludzi – powiedział. – Każdy oficer śledczy zajmuje się tym cholernym Flinkiem. Sam pan rozumie, mamy tu niezły bajzel. Może

mógłby pan jakiś czas tu zostać i poprowadzić to drugie śledztwo? Chociaż kilka dni? Dopóki nie ogarniemy tego wszystkiego?

Tomas od razu pomyślał o dodatkowo płatnych nadgodzinach i natychmiast skinął głową.

– Nie mam nic przeciwko.

– Świetnie. W takim razie zajmę się papierologią.

Fredriksson zaczął grzebać pomiędzy gazetami na stole, znalazł białą zapalniczkę i zapalił papierosa. Sięgnął do telefonu i przyłożył słuchawkę do ucha. Tomas odczekał.

– Możesz powiedzieć Rappowi, żeby do mnie przyszedł? – rzucił i od razu zakończył rozmowę.

Tomas zapalił papierosa i czekał w ciszy. Po chwili usłyszeli pukanie do drzwi. Tomas przesunął swoje krzesło nieco w bok, robiąc miejsce policjantowi, którego Fredriksson przedstawił jako aspiranta Karla Rappa. Tomas uścisnął dłoń mniej więcej czterdziestoletniemu mężczyźnie mówiącemu dialektem, tak jak jego przełożony.

– Tomas jest z wydziału zabójstw ze Sztokholmu i pomaga nam przy sprawie kobiety znalezionej na parkingu przy Yxhammargatan – wyjaśnił Henriksson. – Ile tu ostatnio się przewija nazwisk. Jakże ona się nazywała. Carmen, prawda?

– Tak, Carmen. Carmen Diaz.

Fredriksson wykrzywił się nieco, luzując krawat.

– Tomas zostanie z nami jakiś czas i poprowadzi to dochodzenie. Rapp, nadal będziesz w tym czasie głównym śledczym, ale biernym. Jak tylko wyjaśnimy sprawę Flinka, przejmujesz sprawę, do tej pory wystarczy, że będziesz na bieżąco. Tomas, czy mógłbyś opowiedzieć, do czego jak dotąd doszedłeś?

Tomas kiwnął głową i zwrócił się do Rappa.

– To nie jest dzieło Flinka. Udusił ją ktoś inny. Najprawdopodobniej została również zgwałcona.

– Zgwałcona? – zdziwił się Rapp.

– Tak przynajmniej przypuszczam. Po południu zostanie przeprowadzona sekcja zwłok. Ale ofiara nie miała majtek.

– Co się, do kurwy nędzy, dzieje z tym miastem? – rzucił wzburzony Rapp.

Przeglądając notatki, Tomas opowiadał dalej, do czego doszedł.

– W noc morderstwa Carmen Diaz przebywała w nocnym klubie Garbo, tak samo jak Mattias Flink. Mieszkała na Östra Tvillingvägen, ale nigdy nie dotarła do domu. Myślę, że została zamordowana tam, gdzie ją znaleziono, ale to jeszcze jest do potwierdzenia. Razem z jednym funkcjonariuszem popytaliśmy już nieco w okolicznych czynszówkach i w ośrodku dla uchodźców, z którego jest dobry widok na parking, ale jak na razie tej nocy nikt nie słyszał żadnych krzyków ani nie widział niczego niezwykłego.

Tomas zgasił papierosa. Dwaj policjanci słuchali w skupieniu.

– Ofiara ma dość słabe rany obronne. Najbardziej rzuca się w oczy biała maź albo puder, który miała pod paznokciami. Może jakiś narkotyk, bez analizy się tego nie dowiemy. Dziś spotykam się z rodzicami Carmen Diaz, a potem spróbuję jeszcze złapać kogoś, kto był z nią tej nocy w knajpie.

Tomas skończył mówić i zapadła cisza. Zadzwoił telefon Fredrikssona, ale ten nawet nie spróbował go uciszyć.

– Jak sami widzicie, mamy tu sporo do zrobienia – podsumował Tomas.  
– Nie macie nikogo, kto mógłby mi pomóc?

Fredriksson pokręcił głową.

– W takim razie proponuję zadzwonić do mojego szefa w Sztokholmie. Może on ma kogoś, kto mógłby tu przyjechać.

– Ma pan na myśli kogoś szczególnego?

– Larsa Johanssona. Prawdziwy fachowiec. Proszę zapytać Borsséna, czy nie mógłby go tu przysłać.

Po spotkaniu Tomas poszedł do niewielkiej klitki bez okien, którą przydzielono mu wczoraj na biuro. Pod ścianą znajdował się pusty regał na książki. Pośrodku stało biurko z telefonem i maszyną do pisania. Na podłodze przy drzwiach dostrzegł kosz na śmieci, bez worka. Wydobywał się z niego smród.

Tomas spojrzął na zegarek. Kwadrans po dwunastej. O drugiej miał się spotkać z rodzicami Carmen Diaz. Obawiał się tej rozmowy. Wkraczał do domu pogrążonego w żałobie. W zasadzie całe Falun było w żałobie. Złapał kurtkę przewieszoną przez oparcie fotela. Sprawdził, czy w wewnętrznej kieszeni ma mapę miasta, chciał się przejść do rodziców Carmen. Właśnie zamykał za sobą drzwi, gdy zadzwonił telefon. Tomas obszedł biurko i podniósł słuchawkę.

– Niejaki Kristian Wolf szuka pana aspiranta – powiedziała sekretarka.

Tomas zmarszczył czoło.

– Proszę go przełączyć.

Chwilę trwało, zanim usłyszał głos Kristiana w słuchawce.

– *Sieg heil*, braciszku – przywitał się ochoczo Kristian.

Tomas rzucił okiem na otwarte drzwi. Korytarzem przechodził mężczyzna. Ściszył więc głos.

– Wypuścili cię?

– No pewnie.

– A masz moje pieniądze?

– Musisz o nie poprosić kolegów. Nie dostanę ich z powrotem. Mam pewne trudności z określeniem, skąd je wziąłem.

Tomas westchnął.

– Dlaczego cię wypuścili?

Kristian wybuchnął śmiechem.

– To chyba jasne. Nie pieprzę brudasek.

Tomas ponownie rzucił okiem na drzwi.

– Co masz na myśli?

– Ta Turczynka została przecież zgwałcona.

– Nadija.

– Co?

– Miała na imię Nadija.

Kristian coś odpowiedział, ale Tomas nie miał już siły tego słuchać.

– ...najwyraźniej któryś z jej sąsiadów nie mógł się powstrzymać. Sam przecież wiesz, jacy oni są, ci...

– Sąsiedzi?

– No, przecież mieszkała w ośrodku dla uchodźców.

Tomas zmarszczył czoło. Przyszła mu do głowy substancja pod paznokciami Carmen Diaz.

– Kristian, muszę się dowiedzieć jednej rzeczy. Jak cię przesłuchiwali w sprawie Nadiji, pytali cię o jakąś białą substancję?

– Białą substancję? – powtórzył Kristian.

– Tak, jakąś maź.

– Po co mieliby to robić?

– Po prostu odpowiedz na pytanie.

Tomas usłyszał, jak brat odkręca kran.

– Nie, nie pytali – odparł po chwili Kristian.

### 3

Micael Bratt otworzył oczy i przez chwilę gapił się w sufit. Głowa mu pękała, w ustach czuł suchość. Odkasznął kilka razy, dotarło do niego, że leży nagi na kanapie. Na ramieniu odkrył jakąś blond czuprynę i przypomniał sobie, że znajduje się w swojej garderobie w teatrze Dramaten. Był jednym z niewielu aktorów, którzy dostali je na stałe, nawet jeśli w tym momencie nie pracował nad żadną sztuką.

Odsunął głowę kobiety, wymamrotała coś przez sen, gdy wyciągnął spod niej ramię. Podniósł się i stanął na środku pomieszczenia. Podrapał się po owłosionej klatce piersiowej, obserwując twarz nieznajomej. Ponownie zakasłał. Kto to był? Musiał ją spotkać wczorajszego wieczoru, gdy wyszedł z kilkoma kolegami. Pamięta, że siedzieli w Riche, ale nie ma najmniejszego pojęcia, co było potem. Potrząsnął nią gwałtownie. Kobieta otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego sennie.

– Idź już – rzucił do niej.

Uśmiech zgasł.

– Słyszałaś? Ubieraj się i wynocha.

Odwrócił się i złapał za klamkę. Otworzył drzwi.

Podniosła się zdeorientowana i naga zaczęła zbierać swoje rzeczy. Ubrała się szybko. Zaraz potem Micael wskazał palcem na drzwi i nieznajoma poczłapała na korytarz. Micael wypuścił powietrze z płuc, złapał w połowie pełną butelkę czerwonego wina stojącą obok na toaletce i upił kilka łyków. Wytarł usta i odchrząknął. Dopiero teraz zauważył, że była już druga po południu.

Nadal nie dostał informacji, co dalej z przerwanyimi nagraniami *Pościgu*. Nie żeby tego żałował, jego agent Bengt J. Lindwall zapewniał, że i tak dostanie za to gażę. W sumie nawet przyjemnie było z powrotem znaleźć

się w Sztokholmie, mimo że masowa strzelanina Mattiasa Flinka nim wstrząsnęła.

Wyprostował kark i rozmasował skronie, ale ból nie ustępował. Aż podskoczył wystraszony, gdy ktoś zapukał do drzwi. Ze złością poderwał się z krzesła, przekonany, że nieznajoma wróciła. Szarpnął za drzwi.

– Co, do cholery...

Na progu stała jedna z recepcjonistek. Wlepiła w niego wystraszony wzrok.

– Ktoś pana szuka – wydusiła. – Przez telefon.

– Zakładam, że zapytała pani kto.

Kobieta kiwnęła energicznie głową.

– Pański agent.

– Zaraz przyjdę – rzucił Micael, zatrzaskując jej drzwi przed nosem.

Miał nadzieję, że to nie jakieś zamieszanie z wynagrodzeniem, bo wtedy producenci naprawdę tego pożąają. Odwrócił się, znalazł dzinsy na toalecie, na której zwykle przygotowywano mu makijaż sceniczny, wciągnął je na siebie, a na plecy zarzucił koszulę, nawet jej nie zapiął. Buty wziął do ręki.

W recepcji położył je na dokumenty leżące na biurku kobiety i złapał słuchawkę.

– Tak? – mruknął.

– Jak się masz? – zapytał Bengt J. Lindwall miękko.

– Chujowo.

Machnął szybko dłonią na recepcjonistkę, która oddaliła się pośpiesznie, zostawiając go w spokoju.

– To mam coś, co z pewnością poprawi ci humor.

Agent zrobił pauzę, by wzrosło napięcie. Micael postanowił nie dać mu tej przyjemności i nie zapytał, co się stało. Usiadł na biurku i czekał. Zeskrobywał niespiesznie białą plamę teatralnego makijażu z nogawki spodni.

– Odbyłem właśnie rozmowę z jedynym z brodwayowskich producentów. Jesteś na krótkiej liście do głównej roli w *Hammerze*.

– To jest, kurwa, nowina! – wykrzyknął Micael.

Ból głowy nieco zelżał.

– Ty i jeszcze dwóch zawodników. Zakładam, że Amerykanów. Pozwoliłem sobie potwierdzić twoje zainteresowanie. Za dwa tygodnie lecisz do Nowego Jorku.

– Świetnie.

Podniósł z biurka parę okularów przeciwsłonecznych i przesunął po nich palcami.

– Teraz chlej i dupcz, ile wlezie, żebyś to już miał odfajkowane. A potem zaczynamy przygotowania.

– Jaka jest pogoda?

– Co, dziś? Jeszcze nie byłeś na zewnątrz? – zdziwił się agent.

– Inaczej bym nie pytał.

– Piękne słońce.

Micael odłożył słuchawkę, nałożył okulary i złapał w dłoń buty. Otworzył drzwi i ruszył do wejścia dla personelu. Spojrzał na słońce zza przyciemnionych szkieł i postanowił wypić klina w Riche. Ciepły bruk chodnika przyjemnie masował mu podeszwy stóp.

Kawałek dalej z ławki poderwała się kobieta i ruszyła w jego kierunku. Początkowo myślał, że to zwykła łowczyni autografów, zaraz jednak zauważył, że podążała za nią fotoreporter. Rozpoznał ją, gdy podeszła bliżej. Reporterka z „Aftonbladet”.

Przystanął i wbił w nią wzrok. Czego, do cholery, chciała?

Chwilę później reporterka wyciągnęła rękę z dyktafonem, a fotograf zaczął robić zdjęcia z fleszem.

– Jest pan oskarżony o gwałt – powiedziała dziennikarka.



## 4

Słońce przypiekało bezwietrzne Falun. Idąc z mapą w rękę do domu Rosy i Carlosa Diazów, Tomas nie mógł pozbyć się uczucia, że Nadija Alihodzić i Carmen Diaz były do siebie podobne. Obie czarnowłose. Obie bez majtek, gdy je znaleziono. Nadija bez wątpienia została zgwałcona, jak sprawa miała się z Carmen, jeszcze nie wiadomo. Kolejny punkt wspólny to ośrodki dla uchodźców, w których pobliżu zostały znalezione.

Tomas nie zdążył jeszcze zagłębić się w rozmyślaniach, gdy odkrył, że doszedł do parku, w którym nie dalej jak dwa dni temu Mattias Flink rozpoczął masowe morderstwo. Ciężarówka zwiózła tu żwir, żeby przykryć krew ofiar. Mieszkańcy miasta przystroili go morzem kwiatów. Serce zaczęło mu bić mocniej. Zawrócił, obszedł park i po przestudiowaniu mapy znalazł inną drogę do domu Diazów. Kilka minut później dotarł na miejsce, sprawdził nazwę ulicy w notatniku, a potem otworzył drzwi klatki. Mieszkanie znajdowało się w odległości krótkiego spaceru od miejsca, gdzie znaleziono Carmen.

Ruszył schodami do góry i zadzwonił do drzwi. Powoli się uspokajał.

Otworzyła mu Rosa Diaz, niska kobieta z kręconymi włosami, około pięćdziesiątka. Miała zapuchnięte i zaczerwienione od płaczu oczy. Tomas się przedstawił, wyjaśnił, po co przyszedł, i został skierowany do zaciemnionego pokoju dziennego. Usiadł w fotelu, podczas gdy gospodyni zniknęła w przyległym równie ciemnym pokoju. Dobiegły go ciche szepty. Tomas założył, że rodzice Carmen rozmawiają ze sobą po hiszpańsku, ale nie był pewien.

Obok telewizora stała czarno-biała fotografia uśmiechniętej młodej kobiety z przerwą między jedynekami. Tomas wbił wzrok w błyszczące oczy Carmen i przypomniał sobie, jak matowe były, gdy widział ją leżącą na trawniku. Z jakiegoś powodu pomyślał o Azrze.

Rosa wyszła z ciemnego pokoju, prowadząc za sobą mężczyznę. Ojca Carmen, Carlosa, jak założył Tomas.

– Tak jak już wspominałem pańskiej żonie, nazywam się Tomas Wolf i prowadzę śledztwo w sprawie państwa córki – wyjaśnił, a w zamian otrzymał ledwie zauważalne skinienie głowy.

Rosa usiadła, złapała męża za rękę i pociągnęła na kanapę.

– Powinien dostać karę śmierci – powiedział głucho Carlos. – Skurwysyn jeden. Najchętniej sam bym go zastrzelił, tak jak on zastrzelił naszą córkę.

Rosa położyła mu dłoń na ramieniu, by go uspokoić.

Słyszając słowa Carlosa, Tomas przez sekundę nie wiedział, co ma powiedzieć. Dotarło do niego, że rodzice nadal myśleli, iż Carmen została zamordowana przez Mattiasa Flinka. Nikt nie poinformował ich o okolicznościach śmierci córki.

– Chciałbym rozpocząć naszą rozmowę od informacji, że jesteśmy pewni, że to nie Mattias Flink zabił Carmen.

Rosa i Carlos pochylili się jednocześnie.

– Co pan chce przez to powiedzieć? – zapytała Rosa.

– Poszukujemy innego sprawcy. Flink nie mógł zabić państwa córki. Poza tym Carmen nie została zastrzelona, tak jak pozostałe ofiary.

Wziął głęboki wdech i jak najspokojniej opowiedział im, w jaki sposób zginęła Carmen. Słowa docierały do nich jedno po drugim. Dopiero co mieli jeszcze nadzieję, że sprawca zostanie ukarany, teraz okazało się jednak, że morderca ich córki nadal przebywa na wolności.

Dał im chwilę na przetrawienie informacji i kontynuował:

– Żebyśmy mogli złapać sprawcę, musimy zadać państwu kilka pytań. Potrzebuję charakterystyki Carmen, kim była, z kim się zadawała i jak wyglądały ostatnie tygodnie jej życia.

Rodzice przyglądali mu się sceptycznie.

– Jest pan pewien tego wszystkiego? Że to nie Flink?

Tomas kiwnął głową.

– Całkowicie.

Carlos spojrzał na niego.

– Ale przecież została postrzelona. Tak mówili w radiu.

Tomas starał się zachować łagodny ton głosu.

– Dziennikarz musiał się pomylić. Carmen została uduszona. Najprawdopodobniej pomyłono ją z innymi ofiarami, co, zakładając okoliczności,

nie jest wcale takie dziwne.

Wyciągnął notatnik, długopis i dyktafon. Położył go na stole i rozpoczął nagrywanie.

– Carmen miała zostać pielęgniarką, prawda? – zaczął.

Przez kolejną godzinę zadawał pytania, które on i jego współpracownicy stawiali za każdym razem, gdy zabito młodą kobietę. Z kim się zadawała? Miała chłopaka? Byłego chłopaka? Kiedy po raz ostatni rodzice z nią rozmawiali? Czy wszystko wydawało się wtedy w porządku? Czy w ostatnim czasie córka była wzburzona lub niespokojna?

Podczas całej rozmowy Tomas czuł się dziwnie nieobecny, tak jakby to głos kogoś innego zadawał wszystkie te pytania zrozpaczonemu rodzicom. Tak jakby sam nie miał siły uczestniczyć w ich żałobie. Trudno było mu się skoncentrować na odpowiedziach. Może dlatego, że robił to już tyle razy. Powoli śmierć stawała się już rutyną i stałym elementem jego życia. Niewykluczone, że każdy policjant mógł zaakceptować określoną liczbę ofiar, a potem po prostu przyglądał się im z boku. By przeżyć. By jakoś dawać radę.

Wojna, Mattias Flink, pragnienie krwi i nienawiść moich braci, pomyślał. Śmierć i wszystkie rozmowy o niej przytępiły mi zmysły.

Opuszczając dom pogrążonych w żałobie rodziców, czuł, że ma już lepszy obraz Carmen Diaz, niestety rozmowa nie przybliżyła go do potencjalnego sprawcy zabójstwa. Udało mu się jednak wydobyć nazwisko przyjaciółki, z którą Carmen poszła tego wieczoru do Garbo.

Jej numer telefonu i adres zapisał sobie w notatniku. Nazywała się Emma Blom i mieszkała niedaleko.

Tomas przystanął przy budce telefonicznej i wykręcił domowy numer Zinga. Na jego jasnej dżinsowej koszuli pojawiły się plamy pod pachami. Przycisnął słuchawkę policzkiem do ramienia i czekając na połączenie między Falun a Sztokholmem, przesunął ręką po plecach. Tam też był cały spocny. Właśnie miał odłożyć słuchawkę, gdy Zingo odebrał.

– To ja, Tomas.

– No witam.

– Borssén już z tobą rozmawiał? Żebyś tu przyjechał i pomógł mi w śledztwie?

– Tak, właśnie szedłem do samochodu, gdy zadzwoniłeś.

Tomas podejrzewał, że przyjaciel skłamał. Spojrzał na zegarek. Jeśli Zingo wyruszy teraz, to będzie na miejscu za trzy godziny.

– W takim razie do zobaczenia wkrótce – rzucił.

– Do zobaczenia.

Odwiesił słuchawkę i wyszedł z budki. Obok ciągnął się żywopłot z dzikich róż. Ruch na ulicy był niewielki. Przyszła mu do głowy biała maź i postanowił porozmawiać o niej z policją w Märście. Ponownie wszedł do budki. Skontaktował się najpierw z centralą w Kungsholmen, dostał numer telefonu do wydziału zabójstw w Märście i od razu tam zadzwonił. Wyjaśnił komisarzowi Jerkerowi Wretströmowi, z którym go połączono, że potrzebuje informacji na temat śmierci Nadiji Alihodzić. Komisarz odmówił jednak przekazania danych przez telefon. Tomas odłożył słuchawkę i zaklął siarczyście. Nie pozostało mu nic innego, jak ruszyć do domu Emmy Blom.

Doszedł na miejsce i nacisnął dzwonek przy drzwiach. Nikt nie otwierał. Zadzwonił ponownie. Z mieszkania nie dochodziły żadne odgłosy. Otworzył wrzutnik na listy. Zajrzał przez niego do środka. Dostrzegł brązowy dywan w przedpokoju. I kawałek sportowego buta.

Położył dłoń na klamce i lekko ją nacisnął.

Drzwi nie były zamknięte na klucz.

Czuł, że powinien sięgnąć po pistolet, który dostał na komisariacie w Falun, bo jego własny leżał zamknięty w szafie na broń na Kungsholmen. Dłoń zadrżała, gdy objął nią kolbę pistoletu, nie dał rady wyciągnąć sig sauera z kabury. Tak jakby mięśnie odmówiły posłuszeństwa. Zaklął w duchu, odsunął rękę i wszedł do mieszkania.

## 5

Micael usiadł jak zwykle przy swoim stoliku w Riche, zamówił piwo i otworzył menu. Po drugiej stronie stołu siedziała reporterka, przyglądając mu się ze zniecierpliwieniem. Między nimi obok solniczki leżał dyktafon. Micael przywołał kelnera i zamówił klopsiki, a potem spojrzał na dziennikarkę.

– Karin Lennartsson, tak się pani nazywa, prawda? – zapytał i od razu zauważył, że doceniła jego pamięć.

Kiwnęła głową.

– Proszę posłuchać, panno Karin, nikogo nie zgwałciłem. Facetom takim jak ja nie brakuje okazji do bzykania.

Niezbyt przejął się całą sytuacją, czuł raczej poirytowanie, że ktoś mu przeszkadza. Mimo wszystko postanowił się jednak zachowywać. Nie ma potrzeby zrażać do siebie jeszcze jednego reportera.

– Najprawdopodobniej ktoś, kogo odrzuciłem, się wkurzył – odparł, upijając łyk piwa.

Karin Lennartsson podniosła torebkę, położyła ją na stoliku i otworzyła. Wyciągnęła z niej fotografię rudowłosej dziewczyny.

– To ona?

Karin Lennartsson skinęła głową.

Micael spojrzał beznamiętnie na zdjęcie, a potem odłożył je na blat.

– Nigdy w życiu jej nie widziałem – powiedział i upił kolejny łyk. – Poza tym nie bardzo kręcą mnie rude.

Reporterka wyjęła kopię policyjnego zgłoszenia. Micael nie sprawiał wrażenia, jakby szczególnie go to zainteresowało, położyła więc dokument na stole.

– Co chce pani przez to powiedzieć? – zapytał aktor, wskazując głową na kartkę na stole.

– Że zgłosiła pana na policję.

Micael zawołał kelnera, by podał mu jeszcze jedno piwo.

– Zgłaszać to sobie człowiek może, kogo chce, i dobrze pani o tym wie. Ja na przykład mogę zgłosić, że mnie pani okradła, i policja ma obowiązek wszcząć postępowanie. Ale nie oznacza to przecież, że coś pani ukradła, prawda?

Do stolika w pośpiechu podeszła kelnerka z kuflem piwa. Micael przetarł oczy.

– Nigdy jej pan nie spotkał? Jest pan pewien?

Karin Lennartsson rzuciła okiem na dyktafon. Zrozumiał, że sprawdzała, czy na pewno jest włączony.

– Jestem tego całkowicie pewien – odparł Micael.

Zauważył zmianę na twarzy reporterki, wręcz triumf. Znów zaczęła grzebać w torebce i po chwili wyjęła z niej plastikową koszulkę. W środku znajdowało się kolejne zdjęcie. Przytrzymała mu je przed oczami. Nachylił się, żeby lepiej zobaczyć. Aż zaniemówił, widząc, kto się na nim znajduje. On sam i rudowłosa kobieta, śpiący obok siebie w jego łóżku w mieszkaniu przy Timmermansgatan. Wziął je do ręki i przytrzymał w świetle. Bez wątplenia. To był on.

– Zrobiono je u pana w domu, prawda? – zapytała Karin Lennartsson.

Odłożył fotografię na stół i spojrzał jej w oczy.

– Chyba nie muszę pamiętać każdej laski, z którą spałem? No więc dobrze, wygląda na to, że ją kiedyś spotkałem. Ale jakim cudem zrobił się z tego gwałt?

Wskazał palcem na zdjęcie. Czuł, że narasta w nim wściekłość.

– Czy to wygląda, jakbym ją do czegoś zmuszał?

Reporterka nie odpowiedziała. Micael upił łyk piwa. Demonstracyjnie odstawił kufel na fotografię.

Zauważył zbliżającą się do stolika kelnerkę z talerzem z klopsikami.

– Jeśli rozważacie publikację tego zdjęcia, to pozwę panią i całą tę waszą głównianą gazetę do sądu. A teraz niech już pani, do cholery, spada i da mi zjeść w spokoju.

Kelnerka postawiła talerz na stole i szybko się oddaliła. Micael machnął ręką w powietrzu, odganiając reporterkę.

– Wynocha, zanim stracę apetyt – rzucił, strzepnął serwetkę i wsadził ją za kołnierz koszuli.

Karin Lennartsson wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy. Podniosła piwo i wyciągnęła spod niego wilgotne zdjęcie. Wytarła je o udo, a potem się odwróciła i ruszyła do wyjścia.

Micael nabił klopsika na widelec i zamoczył w sosie. Pokręcił głową, rozgryzając go w ustach. Pewnie, że pił za dużo i zapominał niektóre rzeczy – na przykład ledwie pamiętał ostatni wieczór w Falun – ale na pewno nikogo nie zgwałcił.

## 6

– Halo? Jest tu ktoś?

Tomas przystanął w ciemnym pokoju dziennym. Żaluzje były zaciągnięte. Uchylone drzwi balkonowe wpuszczały do środka wąły promień światła. Z ulicy dobiegł go odgłos przejeżdżającego samochodu. Przystanął przy drzwiach, które, jak mu się zdawało, prowadziły do sypialni, popchnął je lekko i zajrzał do środka. W łóżku dostrzegł kontury sylwetki. Podeszedł bliżej i z ulgą zobaczył, że kobieta śpi. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała równomiernie pod cienką kołdrą.

Tomas przystanął z boku, zastanawiając się, co dalej robić. Na nocnym stoliku zauważył lampkę. Zapalił ją i delikatnie położył dłoń na ramieniu kobiety.

Otworzyła oczy, spojrzała na niego z otwartymi ustami i krzyknęła mimo zaciśniętego gardła. Tomas cofnął się kilka kroków i podniósł ręce.

– Proszę się nie bać, jestem z policji.

Krzyk natychmiast ustał. Przyglądali się sobie z rezerwą. Łóżko zaskrzyphiało lekko, gdy kobieta usiadła, zakrywając się kołdrą.

– Co pan tu robi?

– Dzwoniłem do drzwi – wyjaśnił Tomas. – Ale musiała pani mocno spać. Było otwarte. Przyszedłem porozmawiać o Carmen.

Spojrzała na niego, tak jakby nie rozumiała. Przez chwilę Tomasowi przyszło nawet do głowy, że pomylił osoby. Albo też Emma, jeśli to oczywiście ona, zapomniała, że jej przyjaciółka nie żyje.

Nagle jednak wydarzenia ostatnich dni ją dogoniły. Zamknęła oczy.

– Może pan nastawić kawę, a ja się ubiorę?

Emma usiadła przy niewielkim stoliku w kuchni. Po oczach widać było, że dopiero co wstała. Jej jasne kręcone włosy spływały w nieładzie na



ramiona. Włożyła długi granatowy podkoszulek, spod którego wystawały nagie opalone nogi. Na stopach miała wełniane skarpety. Tomasowi przyszło do głowy, że mimo dusznego powietrza pewnie marznie. Na stole między nimi postawił dwa kubki z kawą. Zaparzając ją, podciągnął żaluzje w pokoju dziennym, co sprawiło, że z jakiegoś powodu nagle poczuł się staro. Cóż miał jednak na to poradzić? Nie znosił półmroku w pomieszczeniach.

Włączył dyktafon i odczytał datę i godzinę. Emma drgnęła.

– Naprawdę jest już tak późno?

– Tak.

Odchrząknął. Tęsknie zawiesił wzrok na paczce papierosów i zapalniczce leżących na parapecie za Emmą. Zaczął od wyjaśnienia, że to nie Mattias Flink zabił jej przyjaciółkę, a potem przeszedł do pytań, na które potrzebował odpowiedzi.

– W piątek byliście razem z Carmen w Garbo. O której się pożegnałyście?

– Około wpół do pierwszej. Tak mi się wydaje, ale pewności nie mam. Byłyśmy okropnie pijane.

– Ale pamięta pani ten wieczór?

Emma wzruszyła ramionami.

– Całkiem nieźle. Chociaż nie wszystkie momenty.

– Gdy się żegnałyście, Carmen szła do domu?

– A gdzie indziej?

– Może z kimś się spotkać?

Emma pokręciła głową.

– Wie pani może, czy miała chłopaka? Albo jakiegoś problematycznego byłego?

– Nie.

Nie spodziewał się innej odpowiedzi. Rodzice Carmen również zaprzeczyli, że w jej życiu ktoś był.

– Czy jest może ktoś, kto chciałby ją skrzywdzić? Ktoś z waszego kręgu znajomych, z kim miała zatarg?

– Jest pan pewien, że to nie Mattias Flink?

– Tak – odparł cierpliwie Tomas.

Rzucił okiem na notatnik. Jak do tej pory jeszcze nic w nim nie zapisał.

– W sumie może jednak. Teraz gdy pan o tym mówi.

Tomas podniósł wzrok. Emma sięgnęła dłonią za siebie w poszukiwaniu papierosów i zapalniczki. Złapała je i wyciągnęła jednego z opakowania.

– Jakież dwa tygodnie temu miała scysję z Jörgenem Waltzem. Nie przyszło mi to wcześniej do głowy, bo sądziłam, że zabił ją Flink.

Emma zapaliła papierosa.

– Kim jest Jörgen Waltz? – zapytał Tomas.

– Nie jest pan stąd, prawda? – odparła Emma i zaciągnęła się papierosem.

Tomas pokręcił głową.

– Gdyby pan był stąd, toby pan wiedział. Jörgen Waltz to oblech. Mieszka sam w domku pod miastem. Przed dwoma laty zgwałcił jedną dziewczynę, wszyscy o tym wiedzą, ale i tak go wypuścili.

Zaśmiała się gorzko i pokręciła głową na znak protestu przeciwko niedoskonałościom państwa prawa.

– Co się wydarzyło? Mam na myśli między nim a Carmen.

Emma podciągnęła stopy na krzesło. Podkoszulek naciągnął się na kolanach.

– Mieli stłuczkę przy dworcu kolejowym. Nic wielkiego. Jedynie jakież zarysowanie, Carmen nie musiała nawet oddawać samochodu do warsztatu. Wyskoczyła jednak z auta i zaczęła się na niego wydzierać. A on się wkurzył. Wysiadł i przycisnął ją do drzwi.

– Zgłosiła to na policję?

– Nie chciała. Wystraszyła się. Nie zauważyła, że to on siedział w tym drugim aucie. Wtedy nie miałyby odwagi tak się na niego wydrzeć.

Tomas pochylił się i zapisał w notatniku: Jörgen Waltz. Podkreślił nazwisko.

– Zaczepiał ją jeszcze później?

Emma wstała, otworzyła jedną z szafek kuchennych i wyciągnęła spodek. Nalała do niego trochę wody i postawiła na stole.

– Nic mi o tym nie wspominała.

– A czy Waltz był w piątek w Garbo?

Tomas zapalił papierosa. Zaciągnął się mocno. Z otwartego kuchennego okna doleciał go lekki podmuch wiatru pomieszany z zapachem frytury.

– Nie widziałam go...

Zamilkła nagle. Tomas odczekał.

– Ale wydarzyło się tam coś jeszcze – powiedziała niezdecydowanie. – To znaczy w Garbo.

Tomas się wyprostował.

– Pokłóciła się z kimś przy toaletach. W sumie zabrzmiało to trochę niewiarogodnie, na początku sama jej w to nie uwierzyłam. Wie pan, kim jest Micael Bratt?

– Ten aktor?

Emma kiwnęła głową.

– Carmen powiedziała, że wepchnął ją do toalety i wystawił fiuta.

– Co się potem stało?

– Wezwała ochroniarza, który wyrzucił go z lokalu. Stał jeszcze potem pod drzwiami i się wydzierał.

– I jest pani pewna, że to był ten Micael Bratt?

– Tak, sama widziałam, jak go wywalali. On jest tu teraz i nagrywa jakiś film, *Pościg* czy coś takiego. Pisali o tym w gazecie. No i widziałam go w zeszłym tygodniu w monopolowym.

Tomas wsadził papierosa do ust i obok nazwiska Waltza zapisał jeszcze Micaela Bratta. I również je podkreślił.

Przyszły mu do głowy brakujące majtki.

– Mam pytanie, które może się wydać nieco dziwne – zaczął.

– Proszę pytać.

– Wie pani może, czy Carmen miała na sobie majtki?

Emma zmarszczyła czoło.

– Dlaczego miałyby ich nie mieć?

Tomas zignorował jej pytanie.

– Proszę odpowiedzieć.

– Tak, miała na sobie majtki. A tak dokładnie to stringi. Przed imprezą byłyśmy u mnie się przebrać. Pożyczyłam jej spódnice. Nadal mam tu jej dżinsy. Chcecie je?

– Nie, może je pani zatrzymać. Czy mógłbym skorzystać z telefonu?

– Stoi na komodzie w przedpokoju.

Tomas wykręcił numer do komisariatu w Falun i poprosił o połączenie z Karlem Rappem. Przekazał mu informacje z rozmowy z Emmą. Rapp przysłuchiwał się bez słowa. Gdy Tomas wspomniał o konfrontacji z Jörgenem Waltzem, nagle się ożywił.

– Mówisz: Jörgen Waltz?

Tomas zerknął w stronę kuchni, na siedzącą tam nadal zapatrzoną w przestrzeń Emmę. Obracała w dłoni kubek z kawą. Ściszył głos.

– Tak, rozumiem, że wiesz, o kogo chodzi?

- Powiedzmy, że gdybyśmy tak szybko nie złapali Flinka, to Waltz byłby pierwszym przesłuchiwanym. Myślę, że to twój sprawca.
- Wiesz, gdzie mieszka?
- Każdy w Falun wie, gdzie mieszka Waltz. Umówmy się, że pojedziemy tam razem.

## 7

Wyjeżdżali z Falun od północnej strony. Rapp sprawiał wrażenie przygnębionego, zacisnął dłonie na kierownicy saaba w mocnym ustawieniu za dziesięć druga. Tomas znalazł na siedzeniu pasażera teczkę z informacjami o Jörgenie Waltzu. Urodzony w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym drugim roku, wiele wyroków za pobicie już w nastoletnim wieku, ale nic przez ostatnie dziesięć lat. Wszystkie ofiary poza jedną to kobiety. Poza tym został też skazany za napastowanie seksualne, gdy pięć lat temu obnażał się w parku. Gwałt, o którym wspominała Emma, również został tu zarejestrowany. Sprawa trafiła do sądu, ale Waltza uniewinniono. Pracował jako kierowca ciężarówki dla firmy spedycyjnej z siedzibą w Morze.

– Zastanawiałeś się kiedyś nad porzuceniem tego zawodu? – zapytał Rapp.

Tomas podniósł wzrok z teczki.

– Nie wyobrażam sobie, że pasowałbym gdzie indziej – przyznał zgodnie z prawdą.

– Sam często o tym myślałem, aż do zeszłej soboty. Takie tam złudne marzenia. Może zabrzmie to dziwnie, ale gdy zdarza się coś takiego, do człowieka nagle dociera, dlaczego zdecydował się zostać policjantem i dlaczego jesteśmy tak potrzebni.

– Pewnie tak – odparł Tomas.

– Właściwie to odkąd został uniewinniony, tylko czekaliśmy na ten moment – kontynuował Rapp, a Tomas zrozumiał, że jego towarzysz miał na myśli Jörgena Waltza.

Po dziesięciu minutach skręcili z drogi numer sześćdziesiąt dziewięć i Tomas odłożył teczkę. Samochodem zahaustało, gdy przejechali przez opuszczone torowisko. Znajdowali się teraz w gęstym lesie sosnowo-świerkowym. Niewielkie kamyki uderzały od czasu do czasu o podwozie. Droga

się zwięzła, wijąc się pomiędzy drzewami. Ostatni kawałek trudno było nawet nazwać drogą, raczej sunęli koleinami. Zahamowali na zarośniętym podwórku przed czerwonym, walącym się domkiem, którego dach i ściany w wielu miejscach porastała roślinność. Tomasowi przyszło do głowy, że gdy Jörgen Waltz umrze, przyroda przejmie jego dom i włączy go do lasu.

Wysiedli z samochodu i ruszyli w stronę drzwi, rozglądając się uważnie. Na podwórku nie stał żaden samochód. Rapp zastukał do drzwi, a Tomas zajrzał do środka przez zabrudzone okno. W ciemności dostrzegł zarys kanapy i niskiej ławy. Ale żadnych oznak, że ktoś był w domu.

– Wchodzimy – rzucił Rapp cicho. – Tym razem nie zamierzam pozwolić mu się z tego wywinąć.

Tomas kiwnął głową. Jeśli będą czekać, ryzykują, że Waltz zniszczy ewentualny materiał dowodowy albo się go pozbędzie.

– Tylko musimy zachować ostrożność, żeby nie było widać, że tu byliśmy – dodał Tomas.

Rapp złapał za klamkę i nacisnął. Drzwi się otworzyły.

Dom składał się z dwóch pomieszczeń, które przeszukali w przygnębiającej ciszy. Wszędzie unosił się nieprzyjemny zapach zgnilizny i pleśni. Na środku dużego pokoju stało wiaderko z zielonkawą mętą wodą. Tomas założył, że miało zbierać deszczówkę z przeciekającego dachu. Na nocnym stoliku leżał stos pornograficznych magazynów.

Ściany były puste. Nie wisiała na nich ani jedna fotografia Jörgena Walta czy też kogoś innego. Tak jakby również jego krewni, żyjący czy martwi, nie mogli wytrzymać jego widoku.

– Kurwa, co za ohydne miejsce – wymamrotał Rapp.

Obok wyłączonego telewizora w dużym pokoju stał nowoczesny telefon z tarczą guzikową. Całkiem nie pasował do reszty staromodnego wyposażenia. Tomas podszedł do aparatu i wybrał ostatni wybrany numer. Nauczył się tej sztuczki od Zinga. Obok telefonu leżała kartka z zapisanymi numerami. Styl pisma był kanciasty, wręcz dziecięcy.

– Jak tak można żyć? Jak, do cholery, wytrzymać w takim syfie? – dobiegło go z sypialni, którą przeszukiwał Rapp.

Tomas wcisnął funkcję głośnika i odłożył słuchawkę. Zamiast sygnału usłyszał nagraną informację.

– *Proszę czekać, wkrótce połączysz się z jedną z naszych seksownych napalonych dziewczyn* – usłyszał zalotny kobiecy głos.

Jakiś sekstelefon. Tego typu usługa wymagała od klienta posiadania telefonu z przyciskami, doszedł do wniosku Tomas. Zakończył połączenie i przeszedł do łazienki. Chciał sprawdzić, czy znajdzie tam coś, co będzie można połączyć z białą mazią pod paznokciami Carmen Diaz. W środku śmierdziało zaschniętym moczem i kałem. Wstrzymał oddech i otworzył jedną z szafek, sprawdził wśród pokrytych rdzą maszynek do golenia i rolek po papierze toaletowym, powrzuconych byle jak. Niestety, pomiędzy niewielką ilością środków higienicznych znajdujących się w szafce nie było nic, co przypominało białą substancję.

Wyszedł z łazienki i skierował się do niewielkiej kuchni.

– Widzisz tu gdzieś jakiś kosz na pranie?! – zawołał do Rappa.

– Wszędzie leży pełno brudnych ubrań.

– Przejrzyj je.

– Czego szukamy?

– Czegoś, co wyjaśni tę białą maź pod paznokciami Carmen.

Przystanął. Skoro morderca dziewczyny zabrał jej majtki, to pewnie jako trofeum. Przypuszczalnie były więc tu, w domu, jeśli Jörgen Waltz to rzeczywiście ten, którego szukają.

– I majtek. Stringów.

– Zrozumiano – odparł Rapp, który najwyraźniej od razu pojął tok myślenia Tomasa.

Po półgodzinie nadal nic nie znaleźli. Tomas zaczynał się niecierpliwić, zależało mu, żeby się chociaż dowiedzieć, gdzie obecnie znajduje się Jörgen Waltz.

– Jaki jest kierunkowy do Mory? – zapytał.

– Zero dwieście pięćdziesiąt – odpowiedział Rapp.

Tomas podszedł do telefonu i spojrzął na kartkę z numerami. Jeden z nich zaczynał się od zero dwieście pięćdziesiąt. Pochylił się by odczytać kolejne cyfry i wybrał je na tarczy aparatu. Przyłożył słuchawkę do ucha. Rapp przystanął w drzwiach z rękami założonymi na piersi.

– Zakład spedycyjny Perssona, Anneli przy telefonie – usłyszał Tomas w słuchawce.

Wyjaśnił, w jakiej sprawie dzwoni: że jest policjantem i chciałby się dowiedzieć, gdzie znajduje się jeden z ich kierowców.

– Jörgen jest na chorobowym – powiedziała kobieta. – Zakładam więc, że znajdziecie go w domu.

– Od kiedy?

– Niech no popatrzę. Od soboty – doprecyzowała Anneli. – Czy coś się stało?

Tomas zignorował pytanie.

– Może pani sprawdzić, gdzie przebywał wcześniej?

– Wcześniej?

– Tak, w piątek.

Tomas usłyszał szelest kartek. Czekał cierpliwie, zakładając, że kobieta sprawdza informację w jakichś segregatorach.

– Zakończył trasę z Trelleborga do Orsy.

– A więc w piątek wieczorem był już zapewne w Dalarnie?

– Tak.

– O której dojechał?

– O wpół do ósmej.

W takim razie bez problemu zdążyłby z powrotem do Falun, zanim Carmen po północy opuściła Garbo, pomyślał Tomas. Już miał podziękować za rozmowę i odłożyć słuchawkę, gdy przyszła mu do głowy pewna myśl.

– A mogłaby pani sprawdzić jeszcze wcześniejsze trasy?

– Zależy, jak daleko wstecz.

– Dzień przed świętem narodowym – przerwał jej Tomas. – Piątego czerwca. Gdzie był wtedy Jörgen?

Ze słuchawki dochodził jedynie oddech kobiety.

– W Sztokholmie.

Tomas nic nie powiedział.

– Z tego, co widzę, nocował tam przed dalszą trasą na Sundsvall szóstego czerwca – wyjaśniła Anneli.

– Macie jakieś schronisko albo pensjonat, z którego najczęściej korzystają wasi kierowcy?

– Tak, Camping Rosersberg.

Tomas widział oczami wyobraźni mapę Sztokholmu. Rosersberg leżał pomiędzy Upplands Väsby i Märstą. Podziękował za pomoc i się rozłączył. Rapp przyglądał mu się zdziwiony.

– O co tu chodziło? Dlaczego pytałeś o piątego czerwca?

Tomas musiał zaczerpnąć świeżego powietrza. Wyszedł na zewnątrz i przystanął na podwórku. Za nim wyszedł Rapp, domykając drzwi.

– W Sztokholmie popełniono wtedy morderstwo, które przypomina trochę to tutaj.

Rapp przyjrzał mu się zdziwiony.



– W jaki sposób?

– Młoda kobieta, nieszwedzkiego pochodzenia. Nie miała majątek.  
W pobliżu ośrodka dla uchodźców.

– Biała substancja?

Tomas pokręcił głową.

– Nie, tam nie. Przynajmniej z tego, co mi wiadomo. Ale to nie moje śledztwo. Morderstwo popełniono w Märście, a to niedaleko Rosersbergu, gdzie nocował Jörgen Waltz. Akurat przypadkowo przejeżdżałem koło miejsca zbrodni.

Rapp się odwrócił i spojrzał na dom, otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu zrezygnował. Ruszyli w stronę samochodu.

– Musimy zadzwonić na komisariat w Märście – powiedział Rapp. – I poprosić, żeby reszta funkcjonariuszy u nas poszukała Waltza. No i musimy powiedzieć Fredrikssonowi, żeby dostać jego zgodę na zaangażowanie w poszukiwania Waltza więcej osób. Jak długo zostajesz?

– Nie mam pojęcia.

Rapp wsadził kluczyk do stacyjki. Drzwi kliknęły.

– Jak wytrzymujesz z tą pracą w Sztokholmie? – zapytał.

– Tam też potrzebna jest policja.

*Wtorek 14 czerwca*

## 8

Vera zjadła kilka frytek przy biurku w redakcji „Kvällsposten”. Z pokoju fotografów dochodził kwaśny odór zleżalego piwa. Przez jedno z otwartych okien wpadał do redakcji smród z pojemników na śmieci.

Pozostali reporterzy byli jeszcze w Falun, na bieżąco zdawali relację ze sprawy Mattiasa Flinka. Masowe morderstwo nadal pozostawało dominującym tematem we wszystkich krajowych mediach, a „Kvällsposten” urządziło sobie nawet tymczasową redakcję w jednym z hoteli w mieście, z której dowodził szef wiadomości, Anders Enbacka.

Anita Alsén miała się pojawić dopiero na wieczornej zmianie, dlatego też Vera mogła zabrać ze sobą do pracy Siggego.

– Wow! – krzyknął nagle chłopiec z drugiego pokoju.

Usadowił się na miejscu Leifa M. Ivarssona i rozpakował swój happy meal. W środku była zabawka z *Aryskotratów*.

– Mam boczny wózek od motoru. Vera, popatrz. Siedzą w nim trzy kotki. Trzy.

– Masz już teraz wszystkie?

– Nie, ale te, które chciałem.

Zadzwoił telefon komórkowy Very.

– Vera Berg, „Kvällsposten” – przedstawiła się.

– Tu Casper. Sprawdziłem to, o co mnie prosiłaś.

– Szybko poszło.

– No i to też o czymś świadczy przy całym tym śledztwie – przyznał Casper Seger. – Nikt nie wysłał do analizy tej białej substancji. Szczerze powiedziawszy, to sądzę, że od marca nic nie zostało w tej sprawie zrobione.

– Nie do wiary.

– Wiem. Przyjrzę się sprawie i dam ci znać co i jak.

Vera ugryzła kęs chłodnego hamburgera.

Przed nią leżało najnowsze wydanie „Aftonbladet”, które na tytułowej stronie ujawniało, że znany szwedzki aktor został oskarżony o gwałt. Po raz pierwszy od masakry w Falun jakiemuś newsowi udało się zdetronizować Mattiasa Flinka z czołówki. Otworzyła gazetę. Wprawdzie nazwisko aktora nie zostało wymienione, ale Vera doskonale wiedziała, że chodzi o Micaela Bratta. Wszyscy w branży dobrze wiedzieli, że jest świnią.

Vera przypomniała sobie pijacką historię, którą kiedyś o nim usłyszała. Bratt poszedł do domu jakiejś kobiety. Po seksie ona zasnęła, a Bratt zasiadł do picia. Rankiem kobieta nie mogła znaleźć swojego psa. Szukała go wszędzie. Już myślała, że zwierzak uciekł. W końcu zrezygnowana usiadła na kanapie. Wtedy zauważyła, że coś włochatego spod niej wystaje. Był to ogon pupila. Pochyliła się i pod kanapą zobaczyła martwe zwierzę. Bratt usiadł na nim i zasnął. Gdy odkrył, co się stało, zrzucił psa na podłogę i wkopał pod kanapę. A potem wrócił do kobiety do łóżka i przyległ do niej z pełnym wzwodem, tak jakby nic się nie wydarzyło.

Vera aż pokręciła głową na tę dziwną historię. Zaczęła czytać artykuł w „Aftonbladet”, którego temat zamierzała pociągnąć dalej w „Kvällsposten”. Napisała go Karin Lennartsson. Vera, choć niechętnie to przyznawała, uważała ją za dobrą dziennikarkę. Lennartsson przeprowadziła wywiad z kobietą, która twierdziła, że została zgwałcona przez aktora. Mieli z Brattem romans, aż do momentu gdy pewnego wieczoru przysłała do niego do domu, by z nim zerwać. Skończyło się tym, że ją zgwałcił. Zdarzenie miało miejsce drugiego czerwca. Vera zapisała datę, by móc później zadzwonić na policję i zażądać okazania zgłoszenia.

Dźwięk telefonu przerwał jej czytanie.

– „Kvällsposten” – odebrała od razu.

Po drugiej stronie słuchawki nastąpiła cisza. Po chwili usłyszała tak dobrze jej znany skański dialekt.

– Nadal jara cię seks na biurku redaktora naczelnego?

Jonny.

*Oż, kurwa mać.*

Taksówka wściekle zatrąbiła. Dźwięk z pewnym opóźnieniem pojawił się w słuchawce. Niczym echo. Vera poczuła uderzenie adrenaliny. Pewnie stoi na zewnątrz, pod redakcją.

Podniosła się z krzesła i podeszła do okna. Pokręcony kabel słuchawki rozciągnął się za nią, gdy ostrożnie odchyliła firankę i wyjrzała przez szybę.

Jonny stał na dole, paląc papierosa. Kawalek dalej zauważyła trzech typów w skórzanych kurtkach. Tych z baru Zinken. Kolana się pod nią ugięły.

– Wpuszczaj – rzucił Jonny.

Vera odsunęła się od okna i spojrzała na Siggego. Siedział przy biurku Ivarssona z hamburgerem w jednej ręce i przyglądał się zabawce z zestawu. Na szczęście przez całą rozmowę nic się nie odezwał. Rzuciła słuchawką.

– Chłopaku, chodź no tu do mnie.

– Jeszcze nie skończyłem jeść.

Telefon zadzwonił ponownie. Z każdym sygnałem Vera czuła, jak rośnie jej ciśnienie.

– No chodź – powtórzyła.

Słyszała, jak brzmi jej głos, ale nic nie mogła na to poradzić. Jonny i chłopaki mogli tu wejść lada moment.

Pociągnęła za sobą Siggego przez korytarz przy kuchni.

– Aj – jęknął chłopiec.

Zacząła szukać miejsca, gdzie mogłaby go ukryć. Gorączkowo zastanawiała się, jak ma mu to przedstawić, żeby zrozumiał powagę sytuacji, a ona nie musiała powiedzieć mu prawdy.

– Dzwoniła straż pożarna – wyjaśniła. – Będą przeprowadzać ćwiczenia przeciwpożarowe w redakcji. Prosimy, żebyśmy się dobrze schowali i żebyś był całkiem cicho, możesz mi to obiecać?

Vera otwierała kolejne drzwi, aż w końcu znalazła schowek, który mógł pomieścić Siggego.

– Usiądź tutaj. I nie wychodź bez względu na to, kto by cię wołał. Niedługo po ciebie przyjdę.

Sigge wyglądał na przestraszonego, gdy chował się w garderobie pomiędzy stosami starych dodatków do gazety.

– Okej?

– Okej.

– Wszystko będzie dobrze.

Vera zamknęła drzwi i zmrużyła oczy. Podjęła decyzję. Jej samej nie udało się uniknąć spotkania z Jonnym. Jednak pod żadnym pozorem nie może pozwolić, aby wraz z chłopakami wszedł na górę i znalazł Siggego.

Wyszła na zimną klatkę schodową. Cichym krokiem przemknęła na dół. Potknęła się dwukrotnie i na drżących nogach w końcu dotarła do drzwi wejściowych. Wzięła głęboki wdech. Ostrożnie nacisnęła klamkę.

Zdażyła zrobić za ledwie krok poza bramę i natychmiast złapały ją wielkie łapska. Próbowwała się wyrwać. Kopała zawzięcie.

W uścisku trzymał ją uśmiechnięty typ z Zinken. Ten z blizną na twarzy. W całym zamieszaniu udało jej się kopniakiem domknąć wejściowe drzwi do budynku. To już ją uspokoiło. Teraz, gdy ją dorwali, nie będzie im się pewnie chciało fatygować na piętro do redakcji. Sigge był bezpieczny, jak długo chłopaki z klubu motocyklowego Odin mieli ją.

Mężczyzna przycisnął ją do ściany. Nierówna elewacja ocierała jej skórę na plecach. Vera czuła obrzydzenie, gdy dotykały jej te łapska.

– Nadal nie nosi stanika. Sprawdźcie sami.

Kawałek dalej dostrzegła Jonnego, zaciągającego się papierosem. Poruszał się sztywno, najpewniej był naćpany.

Posłała mu błagalne spojrzenie. To jednak nie był już ten sam Jonny, z którym kiedyś żyła.

– Nawet mi tu nie próbuj wyjeżdzać ze swoimi ckliwymi historiami – rzucił. – Nie jesteś już moim problemem. Zostawiłaś mnie. Zabrałaś mi dziecko. Teraz za to zapłacisz.

## 9

Tomas znajdował się w miejscu, w którym znaleziono ciało Carmen Diaz. Przeszedł tę samą drogę, którą, jak założyli, ofiara wracała w noc morderstwa – między nocnym klubem i tym niepozornym skrzyżowaniem, gdzie zakończyło się jej życie. Pokonanie całej ścieżki zajęło mu sześć i pół minuty.

Rozejrzał się dookoła, próbując sobie wyobrazić, co tutaj zaszło. Najwyraźniej sprawca śledził Carmen. Gdzie ją zauważył? Dlaczego wybrał właśnie to miejsce? Noc była jasna, na zewnątrz kręciło się sporo osób. Sprawca sporo ryzykował, nawet jeśli leżące przy żywopłocie ciało nie było widoczne z ulicy.

Na niewielkim parkingu stały dwa samochody. Jeśli Jörgen Waltz był tym, którego szukali, to najpewniej potrzebował pojazdu, by dostać się do miasta. Gdzie go w takim razie zaparkował? I czy zaraz po morderstwie pojechał do domu, a potem uciekł?

Faluńska policja wydawała się przekonana o jego winie. Oczywiście istniały okoliczności, które za tym przemawiały, jak na przykład kłótnia z Carmen i jego obecność w okolicy Falun i Märsty, gdy wydarzyły się oba morderstwa. Tomas nie chciał jednak wykluczać innych możliwości. Dla śledztwa miałyby to druzgocące skutki, gdyby później nagle się okazało, że Waltz to ślepy zaułek. Dlatego też Tomas postanowił po południu zajrzeć do klubu Garbo, żeby porozmawiać z ochroniarzem, który wyrzucił za drzwi Micaela Bratta. A przy okazji sprawdziłby, czy w wieczór morderstwa nie było tam również przypadkiem Waltza. Najpierw jednak skierował się do hotelu Stadshotellet, w którym mieszkał słynny aktor.

Sprawdził godzinę i ruszył przed siebie. Zingo wciąż się nie pojawił, nie dał też znać. Tomas powoli tracił nadzieję, że uda mu się uzyskać od niego jakąkolwiek pomoc.

W recepcji zastał młodą kobietę z aparatem ortodontycznym na zębach. Pokazał jej policyjną legitymację i wyjaśnił, że zostawiono dla niego wykaz rozmów telefonicznych wykonanych z pokoju przez Micaela Bratta. Recepcjonistka sięgnęła pod blat i wyciągnęła plastikową koszulkę. Podziękował i właśnie miał wychodzić, gdy kobieta go zagadała:

– Wie pan może, kiedy wróci?

Tomas zmarszczył czoło.

– Dlaczego miałby wracać? – zdziwił się.

– Pokój został opłacony do nocy świętojańskiej. Nie bardzo wiemy, co mamy z tym zrobić. Nie pojawił się od soboty.

Tomas położył ręce na blacie.

– Chce pani powiedzieć, że się nie wymeldował?

– Nie.

– Czy w pokoju ktoś od tej pory był?

Kobieta pokręciła głową.

– Nie. Wywiesił zawieszkę „Nie przeszkadzać”.

Tomas założył, że skoro nagrania do filmu zostały wstrzymane, to firma produkcyjna anulowała rezerwację pokoju Bratta.

– Chciałbym go obejrzeć, mam na myśli pokój.

Recepcjonistka przyglądała mu się nieco sceptycznie i już miał jej zwrócić uwagę, że prowadzi śledztwo w sprawie morderstwa, ale wtedy zapewne natychmiast zadzwoniłaby do prasy, dając znać, że policja połączyła jednego z najbardziej znanych aktorów w kraju z masowym morderstwem. Ruszył więc tylko w stronę windy.

– Idzie pani?

Recepcjonistka złapała pęk kluczy i poszła za nim.

Na kłamce rzeczywiście wisiała żółta zawieszka informująca, żeby nie przeszkadzać. Recepcjonistka wsadziła klucz do zamka, przekręciła go i odsunęła się na bok. W środku panował nieporządek, tak jakby Micael Bratt wynosił się w pośpiechu. Tomas się zawahał. Pięć pokoi dalej, na korytarzu stał wózek pokojowych. Podszedł do niego i wyciągnął z niego parę jednorazowych rękawiczek, które natychmiast naciągnął na dłonie.

Zaraz potem przekroczył próg, szukając ręką włącznika światła.

– Tu. – Wskazała recepcjonistka.

Przy zapalonym świetle nieporządek jeszcze bardziej rzucał się w oczy. Zaciągnięte zasłony. Niezasłane łóżko. Na wysokiej lampie stojącej wisiała koszula. Para chinosów leżała zmięta na fotelu. Na wykładzinie walała się



butelka ginu Gordons. Para majtek znalazła sobie miejsce pod kaloryferem przy oknie.

– Była pani w pracy w piątek wieczorem? – zapytał Tomas, nie odwracając się do recepcjonistki.

– Tak, w restauracji.

– Widziała go pani?

– Tak, siedział przy jednym z moich stolików. Zamówił stek.

– Pamięta pani, co miał na sobie?

Kobieta odpowiedziała po kilku sekundach.

– Beżowe spodnie i białą koszulę.

Tomas odwrócił się do niej z uśmiechem na twarzy.

– Ma pani dobrą pamięć – przyznał.

Recepcjonistka odwzajemniła uśmiech, aparat zabłyszczał na zębach.

Tomas podniósł ostrożnie chinosy leżące na fotelu.

– Te?

– Tak mi się wydaje.

Podniósł je pod światło i im się przyglądał. Na kolanach miały wyraźne plamy od trawy i ziemi. Poprosił recepcjonistkę, żeby przyniosła z wózka pokojowych worków na śmieci, i ostrożnie włożył do niego spodnie i koszulę Bratta. Wszedł do łazienki. Na wannie odbijała się wyraźna brudna kreska. Sedes był obsrany. Wszędzie roznosił się kwaśny odór moczu. Tomas zmarszczył czoło. Spuścił wodę w toalecie. Na białej podłodze przy sedesie widniały wyraźne ślady brązowych wymiocin. Bez wątplenia Micael Bratt był porządnie pijany w nocy z piątku na sobotę.

Tomas przystanął przed lustrem i przyglądał się swojej twarzy.

To wydawało się wręcz niemożliwe. Micael Bratt to porywczy pijak i jeden z najbardziej znanych aktorów w Szwecji. Czy mógł posunąć się do gwałtu i morderstwa? Bośnia i lata spędzone w policji nauczyły Tomasa, że większość mężczyzn, niezależnie od pochodzenia i zawodu, była do tego zdolna. Zwłaszcza jeśli w grę wchodziły kobiety, a oni sobie wyobrażali, że upowaznia ich do tego zazdrość, złość lub nienawiść. Czyżby Micael Bratt uznał, że ma wystarczające powody, aby popełnić tak poważne przestępstwo? Możliwe, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę stopień zamroczenia alkoholowego, w jakim się zapewne znajdował.

Carmen Diaz posprzeczała się z Brattem. Ten bez wątplenia był pijany. A jego ubrania z tego wieczoru miały plamy w miejscach, w których pojawiłyby się, gdyby leżał na niej na trawie przy parkingu. Mógł na nią czekać

pod Garbo, a potem za nią pójść. Jeśli, tak jak wspomniała jej przyjaciółka, Carmen również była pijana, to mogła go nie zauważyć.

Przesunął wzrok na kosz na śmieci. Leżało w nich pełno kartek i kopert. Podniósł je ostrożnie i rozłożył na umywalce. Większość pochodziła od fanów proszących o autograf. Część z nich od kobiet, które chciały go poznać. W jednej z kopert znalazł fotografię młodej ciemnowłosej kobiety. Bardzo ładnej. Jego myśli odpłynęły do Azry. Odłożył zdjęcie i zdecydowanym ruchem wrzucił listy z powrotem do kosza na śmieci. Czas. Potrzebuję czasu, żeby o niej zapomnieć, pomyślał. Któregoś dnia już jej nie będę pamiętał. Tak jak ludzie potrafią przeżyć wojnę, tak ja przeżyję tę miłość.

Wziął do ręki worek z ubraniami leżący na podłodze i wyszedł z łazienki.

– Chciałbym, żeby ten pokój jeszcze przez co najmniej kilka dni pozostał nienaruszony – powiedział. – Jeśli będziecie tu chcieli posprzątać, to proszę mnie najpierw o tym powiadomić. I proszę do mnie zadzwonić, jeśli Micael Bratt pojawi się znów w hotelu.

Wyszedł na korytarz. Recepcjonistka zamknęła za nim drzwi na klucz. Obok przeszła sprzątaczką z wózkiem, z którego zabrali rękawiczki i worek na śmieci. Przywitała się z nimi.

– Czy on jest o coś podejrzany? – szepnęła recepcjonistka, gdy sprzątaczką się oddaliła.

– Nie. Ale jeśli zobaczę w gazetach takiego newsa albo informację o tym, że policja przeszukiwała jego pokój, to będę miał pewność, że to pani sprawka. Proszę więc tego nie rozgłaszać – rzucił, nie robiąc sobie większych nadziei, że to ją powstrzyma.

## 10

Uśmiechnięty mężczyzna w skórzanej kamizelce zgasił papierosa o fasadę budynku i pochylił się nad Verą przyciśniętą do ściany. Z pewnością miał ponad metr dziewięćdziesiąt. Ze skórzanej kamizelki wystawały ogromne łapy.

– Będziesz się już zachowywać?

Kawałek żaru z papierosa odkleił się od ściany i opadł na ramię Very. Zapiekło ją, zanim tytoń zamienił się w popiół, gasnąc na jej skórze.

– Tak.

Zauważyła ich kobieta wyprowadzająca na spacer psa. Natychmiast się odwróciła i ruszyła w przeciwną stronę. Mężczyzna przyglądał się Verze. Jonny przez cały czas trzymał się na dystans. Widać było, że przywódcą grupy jest ten uśmiechnięty.

– Żadnych więcej wygłupów?

– Nie.

Czuła jego kwaśny oddech.

– Puść ją – rzucił.

Vera opadła na ziemię. Obtarła łopatkę o chropowatą elewację budynku.

Długo nie zostaną. Muszę tylko jeszcze chwilę wytrzymać, pomyślała. Wszystko się ułoży, dopóki Sigge siedzi schowany na górze w redakcji.

– Muszę zajarać – rzucił Jonny.

– Kawałek dalej na rogu jest kiosk – odparła Vera.

Jonny ruszył bez słowa we wskazanym kierunku, a ona za nim. Pozostali trzej zamykali pochód aż do sklepu na skrzyżowaniu przy ulicy Handverkargatan. Zatrzymali się kilka metrów dalej. Jonny wyszedł z paczką papierosów i stanął przy Verze. Przechodnie posyłali im wystraszone spojrzenia, schodzili z chodnika, by szerokim łukiem ominąć barczystych motocyklistów.

Ze stojaka reklamowego wypadła pierwsza strona gazety i w podmuchu wiatru znad wody przy ulicy Norr Mälarstrand zawirowała niczym helikopter. Jonny nadal nie odezwał się ani słowem.

– Co tu robisz? – zapytała w końcu Vera.

Tak jakby się spodziewał, że ucieszy się na jego widok.

Długie do ramion blond włosy związał w kucyk. Z jakiegoś powodu zgolił brodę. Przy wyrosniętych motocyklistach wyglądał jak chłopiec.

– Zabrałaś Siggego – powiedział.

– Zostawiłam go.

– Gdzie jest teraz?

– Zajęła się nim opieka społeczna.

– Masz go dla mnie odzyskać.

– Nie mogę.

– Ależ tak. Napisz oświadczenie. Że zabrałaś mi go, bo byłaś o mnie zazdrosna, albo wymyśl sobie, co tam chcesz. Że im nakłamałaś, żeby się na mnie zemścić.

Jonny zaczął się kręcić w kółko. Podeszedł do latarni i uderzył w nią pięścią. Potem podeszedł do Very i przycisnął czoło do jej głowy.

– Masz napisać to oświadczenie. Inaczej chłopaki odwiedzą cię w domu. I tak bez końca, aż Sigge do mnie wróci. Nie będzie już tak miło, jak wtedy w toalecie, to ci mogę obiecać. Z nimi nie ma żartów.

Najsmutniejsze w tym wszystkim było to, że Vera dobrze wiedziała, iż się popisuje. Pozuje na twardziela przed motocyklistami.

– Dobrze – powiedziała.

– Przynieś zaświadczenie w piątek do Påla, razem z resztą pieniędzy.

Wskazał dłonią na faceta z blizną i nieprzyjemnym uśmiechem.

– Okej – rzuciła Vera. – Mogę już iść?

Mężczyzna, który najwyraźniej nazywał się Pål, spojrzał na nią rozba-  
wiony.

– Co to za aktor, o którym się tak rozpisują? – zapytał, wskazując na pierwszą stronę „Aftonbladet”.

– Micael Bratt. Mogę już iść?

Pål spojrzał na nią z poirytowaniem. Grubas z tatuażami na twarzy, stojący za nimi, obudził się nagle do życia.

– Bratt? Czy ten chujek nie jest nam przypadkiem winien pieniędzy za te pięć gramów?

– Racja. I za dziwki – przyznał Pål.

- Co? Znacie go? – zapytała Vera.
- Znamy, nie znamy. Zawozimy towar do jego agenta na Värmdö. Pål starał się ukryć rozpierającą go dumę.
- Kokainę?
- Tak.

Vera dostrzegła swoją szansę. Jeśli udałoby jej się wyciągnąć od gangu więcej informacji o Bracie, mogłaby poprosić o kasę dla informatora i tym sposobem spłacić większą część długu, który u nich miała. Może nawet udałoby się załatwić tym dwie spłaty, tak żeby nie musiała widywać tych oblechów częściej, niż to konieczne.

- Wiecie może, gdzie jest teraz?
  - Nie.
  - Kiedy spotkaliście go ostatni raz? – Vera nie dawała za wygraną.
- Pål zmrużył oczy.
- A coś ty taka ciekawska?
  - Jestem dziennikarką, nic na to nie poradzę. – Vera się uśmiechnęła.

Påla najwyraźniej satysfakcjonowała taka odpowiedź. To jedna z niewielu zalet bycia kobietą. Mężczyźni ich nie doceniali. Jonny natomiast spojrzał na nią uważnie. Znał ją na tyle dobrze, że wiedział, że coś jej chodzi po głowie.

- Drugiego czerwca.

Vera oniemiała. Tego samego dnia, gdy, jak donosi „Aftonbladet”, doszło do gwałtu. Teraz przed oczami miała nie tylko zapłatę dla informatorów, ale także cholernie dobrą okładkę, która w dodatku przebija odkrycie konkurencyjnej gazety. Czyżby Bratt miał alibi na czas popełnienia morderstwa?

- Skąd jesteś taki pewien tej daty?

- Co miesiąc drugiego mamy dostawy. No i wtedy robimy sobie małą imprezkę w klubie – przyznał Pål, drapiąc się po karku.

Minął ich autobus, pozostawiając za sobą chmurę gorąca. Kropelki potu wisiały na włosach na piersi Påla. Dotknięcie go musi być niczym poklepanie mokrego psa, pomyślała Vera.

- I dostarczyliście mu pięć gramów? Pamiętasz, o której godzinie?

- Dostarczyliśmy? Nie, nie, on sam, kurwa, przyszedł tego wieczoru do klubu. Laski się prawie posikały w majty, jak zobaczyły, że mamy na imprezie gwiazdę. Aż się bałem, że będziemy musieli robić renowację podłogi, bo nam ją zaleją.

Vera poczuła, jak rośnie jej ciśnienie. Jeśli istnieje jakiś dowód na to, co opowiada Pål, to Bratt ma zapewnione alibi na ten wieczór. Ciekawe, dlaczego sam nie przyznał się dziennikarce „Aftonbladet”, że był wtedy na imprezie. Pewnie był za bardzo naćpany, żeby to w ogóle pamiętać.

– Jak długo został?

– Kimał u nas. To znaczy kimał, nie kimał. Przeruchał cały lokal, że tak to ujmę. Niczym pług. Mamy nawet zdjęcia, na których dyma jakąś laskę na stole bilardowym. Możesz je od nas kupić, jeśli chcesz.

Vera musiała się z całej siły powstrzymać, żeby nie uśmiechnąć się za bardzo. To będzie jej największy news od dłuższego czasu. W głowie zaczął się już powoli formować plan.

– Mam pomysł – rzuciła.

Jeśli udałoby jej się sprzedać alibi Micaelowi Brattowi, to pozbyłaby się motocyklistów na dobre. Mogłaby się skontaktować z jego agentem i powiedzieć, że jeden z jej informatorów ma zdjęcia, które potwierdzą niewinność aktora. I że chce za nie dwadzieścia siedem tysięcy, a całość ma przejść przez nią. Za te pieniądze mogłaby spłacić dług. Na dodatek miałyby materiał na artykuł.

– Jeśli pokażecie mi zdjęcia, to oddam wam szybciej kasę – powiedziała, wbijając wzrok w Påla.

Spojrzał na nią uważnie. Po chwili się uśmiechnął.

– Da się zrobić.

Ulga, którą poczuła Vera, nie mogła jednak stłumić stresu. Sigge siedział schowany w szafie w redakcji, całkiem sam.

– Dostaniesz swoje zaświadczenie – zwróciła się do Jonnego. – A potem nie chcę cię nigdy więcej widzieć.

– Jeszcze tego pożalujesz. Tyle, kurwa, dla ciebie zrobiłem. Wszystko, kurwa.

– Z pewnością znajdziesz sobie jakąś inną laskę, która doceni twojego żalosego, małego fiuta – rzuciła Vera.

Motocykliści zaśmiali się gromko. To wkurzyło Jonnego jeszcze bardziej. Rzucił niedopałek papierosa na ziemię.

– Zaraz ci, kurwa, pokażę! – krzyknął.

– Niby co? – zapytała Vera. – To wyciągaj fiuta, żebyśmy mogli zmierzyć.

Jonny rzucił się w jej stronę z pięściami.

# 11

Mężczyzna czekający na Tomasa pod szyldem Garbo rzeczywiście wyglądał jak typowy bramkarz. Krótko przystrzyżone włosy, barczyste ramiona i wielkie pięści. Cały w czerni.

– Mats Lejon.

– Tomas Wolf. Wydział zabójstw sztokholmskiej policji.

– Przysłali was aż tutaj?

– Tak wyszło. Sporo jest tu teraz do zrobienia – wyjaśnił Tomas.

Mats dał znak, by Tomas poszedł za nim. Przeszli obok wysokiego stołu z kasą fiskalną, przez pusty o tej porze klub i przystanęli dopiero na parkiecie. Mats wskazał Tomasowi kanapę i sam usiadł na drugiej naprzeciwko.

– Był tutaj. Mam na myśli Flinka. Kłócił się ze swoją dziewczyną, dokładnie w tej łóży, gdzie siedzimy.

Tomas kiwnął głową.

– Słyszałem. Ale chciałbym pana zapytać o kogoś innego, kto również bawił się tu tej nocy. Aktora Micaela Bratta.

Ochroniarzowi aż się zaświeciły oczy.

– A co z tym dupkiem?

– Doszły mnie słuchy, że przystawiał się do jednej dziewczyny, ale go spławiła.

Wyjął zdjęcie paszportowe Carmen Diaz i przesunął je po blacie stołu do Matsa. Ochroniarz przyjrzał się uważnie fotografii.

– Sam go wykopałem. Zaciągnął ją do toalety i próbował, no... sam nie wiem, czego próbował. Dziewczyna przybiegła do mnie ze skargą i poprosiła, żebym go wyrzucił.

Nagle spowaźniał.

– Zgłosił mnie na policję?

Tomas pokręcił głową.

– Co się stało, gdy kazał mu pan opuścić lokal? A tak w ogóle to będzie pan miał coś przeciwko, jeśli zapalę?

– Nie ma problemu, proszę chwilę zaczekać.

Mats wstał. Obszedł bar i wrócił z błyszczącą czarną popielniczką. Tomas zapalił papierosa i wyciągnął pomietą paczkę w stronę ochroniarza, ale ten pokręcił tylko głową.

– Rzuciłem. Matka zmarła na raka płuc.

– Moje kondolencje – powiedział Tomas.

Mats skrzywił się nieco, tak jakby pamięć o zmarłej naprawdę sprawiała mu ból.

– Poprosiłem, żeby opuścił lokal, a on zaczął się na mnie wydzierać. I jeszcze wytarł się w moją koszulkę.

– Wytarł? Co ma pan na myśli?

– Nadal stał w damskiej toalecie, z jajami na wierzchu, zwisającymi niczym doklejany nos między nogami, i mył ręce – wyjaśnił Mats, pocierając dłońmi o siebie.

– Z penisem na wierzchu?

– Tak.

Tomas zaciągnął się, czekając na ciąg dalszy opowieści.

– A potem zrobił coś takiego – kontynuował Mats, podnosząc, a potem opuszczając przed sobą dłonie.

– Rozumiem.

– No i wtedy już miałem dość. Wykręciłem mu rękę na plecy i wyrzuciłem go z lokalu. Wiele w życiu widziałem, ale takiego zachowania nie zamierzam akceptować. To niedopuszczalne.

– Co się potem wydarzyło?

– Stał jeszcze na zewnątrz i darł mordę. Że wykupi cały klub i mnie wywali z roboty. A potem siadł na ławce.

– Tu na zewnątrz?

– Tak.

Tomas wskazał dłonią z papierosem zdjęcie Carmen Diaz.

– Pamięta pan może, kiedy wyszła?

Mats zastanowił się chwilę, a potem pokręcił głową.

– Przykro mi. To była dość zakręcona noc. Kurwa. Aż się człowiekowi robi smutno, gdy o tym myśli.

– A Bratt siedział wtedy dalej na ławce?

– Gdy wychodziła? – dopytał Mats. – Tak, tego akurat jestem pewien.



Nastała krótka cisza. Tomas wyciągnął fotografię Jörgena Waltza i położył ją przed ochroniarzem.

– Wie pan, kto to?

– Wszyscy wiedzą. Jörgen Waltz. Chodził z moim bratem do klasy. Co z nim?

– Był tu może w piątek wieczór?

– Nie, poza tym i tak bym go nie wpuścił. Nie po tym, co zrobił tamtej dziewczynie przed kilkoma laty. I mam gdzieś, że to niedopuszczalne, żeby odmawiać ludziom z takich powodów. Ale typów jak on nie chcę tu oglądać.

Tomas ruszył z powrotem do komisariatu, rozmyślając nad sytuacją. Miał dwóch potencjalnych sprawców, którzy nie mogliby się chyba bardziej od siebie różnić. Jeden z nich płaścił się w stosach listów od fanów, pełnych zachwyty spojrzeń całego świata na sobie, drugi zaś gnił samotnie w chacie wśród pornograficznych magazynów, wydzwanając do kobiet z sekstelefonów, które udawały, że podnieca je jego głos. Żyli na tej samej planecie, ale w dwóch zupełnie różnych światach. Tomas był pewien, że jeden z nich zamordował Carmen Diaz. Tylko który?

Przystanął przy budce telefonicznej i zadzwonił do Klary, która nadal znajdowała się w Rättviku. Ze słuchawki dochodził sygnał za sygnałem. Właśnie miał zakończyć połączenie, gdy żona odebrała. Przedstawiła się zdyszonym głosem, tak jakby biegła do telefonu. Sprawiała wrażenie zadowolonej, a nawet wręcz rozbawionej, ale Tomasowi wydawało się, że gdy usłyszała, że to on, poczuła zawód. Przez chwilę przeszło mu przez myśl, że może go zdradza. Nawet miał taką nadzieję. Wtedy jego własna wina byłaby prostsza do udźwignięcia. Zazdrość wzięła górę. Nie chodziło jednak o Klarę, ale o Azrę i mężczyznę, który szedł obok niej.

Azra jest już stracona, ale nadal mam rodzinę, która mnie potrzebuje, pomyślał.

– Halo, jesteś tam?

– Tak, jestem, jestem.

Kocham cię, Klaro, miał ochotę powiedzieć. Może nie tak samo jak dawniej, ale jesteś matką moich dzieci i bez ciebie ta rodzina byłaby zgubiona. Uratuj mnie znów, wskaż mi właściwą drogę, tak jak to zrobiłaś, zabierając mnie od braci i całej tej nienawiści, która we mnie tkwiła.

Zamiast tego powiedział:

– Wszystko u was w porządku?

– Tak. A u ciebie?

– Jakoś leci – odparł krótko, jak zwykle, gdy rozmawiali o jego pracy.

Dawniej często dopytywała, jak daje radę w tym zawodzie, ale już dawno przestali sobie zadawać pytania, które miały jakiegokolwiek znaczenie.

– Co robicie? – zapytał.

– Gramy w piłkę.

– W piłkę? Fajnie.

*Dlaczego tak ze sobą rozmawiamy? Dlaczego zachowujemy się jak obcy w autobusie?*

– Wracasz dziś wieczorem? – zapytała Klara.

– Nie, muszę zostać jeszcze kilka dni. Mamy tu sporo roboty.

Spodziewał się jakiejś reakcji, ale nadaremnie.

– Cieszcie się wakacjami. Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko u was okej, odezwę się później – powiedział.

– Dobrze. Do usłyszenia.

Odkładając słuchawkę, Tomas zatrzymał się w pół ruchu. Wlepił wzrok w niewielki kiosk. Nagłówki wieczornych gazet odbijały się żółtym kolorem. Na okładce „Aftonbladet” widniało:

MŁODA KOBIETA:  
POPULARNY  
AKTOR  
MNIE ZGWAŁCIŁ

Natychmiast odłożył słuchawkę, złapał worek z ubraniami Micaela Bratta, przeciął ulicę i wszedł do kiosku. Chwycił egzemplarz „Aftonbladet” z półki z gazetami przy kasie i go otworzył. Szybkim ruchem przekartkował do artykułu. Nazwisko aktora nie zostało jednak nigdzie wspomniane. Przejrzał cały tekst, a potem odłożył gazetę na półkę i ruszył do komisariatu, by zadzwonić do kolegów w Sztokholmie i upewnić się, kogo dotyczy ta sprawa.

W drodze powrotnej ponownie przyszła mu do głowy Azra. Może to właśnie zawód w głosie Klary obudził w nim tęsknotę. Przez wszystkie wspólne lata czuł się gorszy od niej. Wstydził się swojej rodziny, dorastania, braci. Przed Azrą nigdy nie czuł wstydu ani tego, że nie jest wystarczająco

jąco dobry. Tym razem mimo szczerych chęci nie udało mu się wybić jej sobie z głowy. Znajdowała się teraz mniej niż dwie godziny drogi stąd.

Ostatni raz, a potem znów będę policjantem, pomyślał. Poza tym dzień pracy już się prawie kończył, a do kolegów ze Sztokholmu mógł zadzwonić z samochodu.

Przystanął przed wejściem do komisariatu. Po chwili odwrócił się i ruszył w stronę volva.

## 12

Kropelki potu pojawiły się na czole Jonnego. Wytrzeszczył przekrwione oczy.

– Powtórz to, jebana dziwko! – rzucił tak rozjuszony, że aż opluł policzki Very.

Pål podszedł i wsadził między nich rękę.

– Nie wygłupiaj się, Jonny – powiedział. – Nie rozwała się dobrze funkcjonującego bankomatu.

Jonny zacisnął szczęki i cofnął się posłusznie, pozwalając Verze odejść. Dziennikarka z całych sił starała się zachować spokój, ale najchętniej natychmiast pobiegłaby na górę do Siggego.

Dopiero w połowie drogi odwróciła się, by sprawdzić, czy motocykliści jeszcze tam stali. Pod sklepem było już pusto, przyspieszyła więc i pobiegła w stronę redakcji.

Kilka minut później z zapartym tchem chwyciła za klamkę schowka. Uśmiechnęła się, gdy zobaczyła śpiącego na podłodze Siggego. Spocone od wilgotnego powietrza włosy przykleiły mu się do czoła, a piegowata skóra na twarzy błyszczała w świetle żarówki. Podniosła go i mocno przytuliła.

– Ależ byłeś dzielny, chłopaku – powiedziała, gdy zaspany spojrzał na nią. – Próbné ćwiczenia przeciwpożarowe poszły bardzo dobrze, a wszystko dzięki temu, że byłeś tak cichutko.

Ruszyła za chłopcem, usiadła przy biurku i spojrzała za okno na Kungsholmen. Jakaś kobieta wygrzewała się w słońcu na trawie. Nasmarowana oliwką zdawała się nie przejmować budowlańcami gapiącymi się na nią z drugiej strony ulicy.

Była taka niewzruszona. Wolność nigdy nie została jej odebrana. Verze przyszła na myśl Mersiha z Malmö i poczuła wyrzuty sumienia. Czy kiedykolwiek jeszcze poczuje się bezpiecznie? Vera obiecała, że wkrótce się do

niej odezwie. Zabrała ze sobą rysunek z wizerunkiem sprawcy. Dała dziewczynie nadzieję na to, że go znajdzie. A potem trop nagle się urwał.

Podniosła słuchawkę i na próbę wybrała numer do komisarza Wretströma. Może pojawiły się jakieś nowe informacje w sprawie z Märsty?

Nawet nie zdążyła się przedstawić, a komisarz już jej przerwał.

– Ileż tu, do cholery, wydzwania ludzi w sprawie tej brudaski.

– Co ma pan na myśli? Jakaś inna gazeta coś już o tym pisze?

– Nie, nie, tylko jeden taki policjant.

Vera poprawiła się na krześle. Czyżby gdzieś w kraju był jakiś policjant, który doszedł do takich samych wniosków jak ona? Że mogło chodzić o seryjnego gwałciciela?

– Jaki policjant?

– A taki z Falun. Tomas Wolf.

– Wolf? Spokrewniony z tym naziołem zatrzymanym za morderstwo?

– Zabawne, co? Ale tak.

– Czego chciał?

– Nie wiem. Zadzwoił z zewnętrznej linii, więc poprosiłem go, żebyśmy wrócili do rozmowy, jak będzie mógł potwierdzić swoją tożsamość. Zakładam jednak, że chciał nieco pomóc bratu.

Vera opadła na krześle. Policjant próbujący dowiedzieć się coś więcej o sprawie, w której podejrzany jest jego własny brat, postępuje co najmniej nieetycznie. Ale dla „Kvällsposten” to za mało na newsa. Poza tym nie prowadzi do żadnych nowych tropów w sprawie.

– Macie jeszcze coś nowego?

– Nic.

Vera zakończyła rozmowę. Wróciła myślami do zdjęcia paszportowego Kristiana Wolfa. Tyle wokół niego pasowało do schematu. Przyznał się do zabójstwa. Był neonazistą. Z dużym prawdopodobieństwem zabijał już wcześniej. Jako najemnik walczył po stronie Serbów w wojnie na Bałkanach. A ofiara, Nadija, to muzułmanka, która właśnie przyjechała do Szwecji po ucieczce z Bośni.

Czyżby dopytywanie brata w jego sprawie miało jakieś znaczenie?

Na karteczce post-it zapisała sobie przypomnienie i przykleiła ją na środku biurka.

*Sprawdzić Tomasa Wolfa!*

Zaraz potem wybrała numer telefonu agenta Micaela Bratta.

## 13

Tomas zatrzymał samochód przy ośrodku dla uchodźców w Hallstahammrze, wyłączył silnik i natychmiast otworzył drzwi. Szybkim krokiem ruszył do wejścia, tak jakby się bał, że inaczej zaraz zmieni zdanie i się opamięta. Za drewnianym kontuarem przypominającym recepcję siedziała kobieta w okularach i czytała „Expressen”.

– Szukam Azry – powiedział Tomas.

Recepcjonistka wolnym ruchem złożyła gazetę.

– Nie mogę...

Tomas już miał wyciągnąć policyjną legitymację, gdy nagle zauważył Azrę w głębi korytarza. Miała na sobie czerwoną sukienkę w białe kropki. Zauważyła go w tym samym momencie. Przystanęła. Tomas ruszył w jej kierunku. Gdy znajdował się jakiś metr przed nią, rzuciła się w jego stronę i mocno go objęła. Wdychał jej zapach. Miała ciepłą skórę i pachniała płynem do płukania tkanin.

– Jesteś – powiedziała po angielsku.

– Jestem.

Kosmyk jej włosów łaskotał go w nos, ale Tomas nie chciał się ruszyć. Bał się, że rozpuści mu się wtedy niczym tabletką musująca. Gładził ją po plecach, tak jakby sprawdzał, czy naprawdę tam jest.

Otworzył oczy, gdy usłyszał obcy głos. Jakaś kobieta z wózkiem dziecięcym próbowała przejść koło nich w wąskim korytarzu. Przesunęli się na bok.

– Chodź – rzucił Tomas. – Przejedziemy się kawalek.

– Dokąd? – zapytała Azra.

– Gdzieś, gdzie nikomu nie będziemy wchodzić w drogę.

Mimo wieczornej pory szare skały nadał pozostawały ciepłe. Zachodzące słońce barwiło niebo na czerwonawy kolor. Azra siedziała obok

niego. Poniżej, niczym okno na vestmanlandzki krajobraz, rozpościerało się jezioro Galten. Chociaż raz jestem tutaj, tylko tutaj i nigdzie indziej, pomyślał Tomas.

– Skąd znasz to miejsce? – zapytała Azra, nie patrząc na niego.

– Hallstahammar to moje rodzinne miasto – wyjaśnił. – W sumie trudno je nazwać miastem, ale właśnie to miejsce na ziemi nazywam domem.

– Jak udało ci się mnie znaleźć?

Wyjaśnił jej, że wbrew wszelkim zasadom wykorzystał służbowe kontakty, by ją zlokalizować. Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało. Wkoło panowała cisza, oni też milczeli.

– Nadal mam kartkę, którą mi napisałeś. Bardzo mi pomogła – odezwała się po chwili Azra.

W kawiarni na dworcu centralnym w Berlinie, zanim się rozstali, napisał jej na kartce kilka przydatnych zwrotów po szwedzku.

– Super.

– Miałeś rację. Szwedzki jest trudny. Trudniejszy, niż się spodziewałam. Ale niektóre słówka są jak po angielsku. No a każdy mówi tu po angielsku.

– Cieszysz się, że cię odnalazłem? – zapytał Tomas z lekkim niepoko-  
jem.

Azra odwróciła się do niego. Uśmiechnęła szybko. Ciemnobrązowe włosy opadały jej miękko na ramiona. Czerwona sukienka była nieco przy-  
długa. Podpięła ją nad kostkami, żeby nie ciągnęła się po ziemi. Pewnie dostała ją z jakiejś organizacji pomocowej.

– Tak. Ale nie tak się umawialiśmy. Miałeś nie... a zresztą, to bez zna-  
czenia. Teraz jesteś tutaj. I tylko to się liczy. Jak długo wiesz, że tu miesz-  
kam?

Tomas wzruszył ramionami. Azra wyciągnęła rękę, dotknęła jego dłoni.

– Widziałem cię wcześniej – szepnął Tomas.

Nie zamierzał tego mówić, ale jeśli zatrzymałby to dla siebie, to czułby się, jakby ją okłamał. Nie miał już siły na kolejne relacje przepełnione kłamstwami. W którymś miejscu potrzebował prawdy, przynajmniej do jakiegoś stopnia.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Kiedy?

– Kilka dni temu.

Azra zmarszczyła czoło.

– Ja... – zaczął, ale po chwili zamilkł, wbijając wzrok w falującą wodę.  
– Byłaś z jakimś facetem. I chyba poczułem zazdrość. I strach. Strach przed tym, co to może oznaczać i kim on dla ciebie jest.

– A teraz?

Tomas wzruszył ramionami.

– Nadal się cholernie boję.

Twarz Azry złagodniała.

– To tylko kolega. Również stracił wszystko. Jest tak samo samotny jak ja.

Wsunęła rękę w jego dłoń.

– Nie wyglądasz na spokojniejszego – powiedziała.

Tomas przełknął ślinę. Spojrzał na ich dłonie. Przez ostatnie dni spędzone w Falun skóra na jego ręce się opaliła. Zwykle jasne włoski były już całkiem białe.

– Teraz najbardziej boję się ciebie.

Serce waliło mu w klatce piersiowej. Spokojnie, miarowo. Chciał tu tak siedzieć przez resztę swojego życia. Jednocześnie czuł żal. Zdradził rodzinę. Żonę i dzieci. Co by było, gdyby go teraz zobaczyli? Co pomyśleliby Alexander i Ebba? Teraz. I za dziesięć lat. Przyglądał się Azrze. W głowie kiełkowała kolejna myśl. Czy byłoby lepiej, gdyby nigdy się nie spotkali? Gdyby nigdy nie zauważył tej żółtej gumowej rękawiczki na tylnym siedzeniu zardzewiałej łady w ogrodzie w ruinach Stupni Do? Gdyby Azra nie napisała do niego do obozu listu, w którym dziękowała mu za to, że ocalił jej życie? *To była pierwsza przyjazna twarz, którą zobaczyłam od miesięcy.* Odszukał ją podczas kolejnej przepustki.

– Pamiętasz ten dom i tamtą noc? – zapytała nagle z powagą na twarzy Azra.

– Każdego dnia – odparł Tomas równie poważnie.

Wojna toczyła się zaledwie kilka kilometrów od nich, a oni w ciemności wybrali się na spacer po skutej lodem zimowej okolicy. Zatrzymali się w opuszczonym dwupiętrowym budynku. Na ścianie przy drzwiach wejściowych zobaczyli cztery czerwone plamy na różnej wysokości. Czworo ludzi, najprawdopodobniej rodzinę, postawiono pod murem i rozstrzelano. Nikt nie zmył później krwi ani resztek mózgu. Weszli do środka, mimo że część ścian została wysadzona w powietrze. Wślizgnęli się do łóżka obcych ludzi, mocno do siebie przytulili i płacząc, wsłuchiwali w odgłosy artylerii dudniącej w oddali. Niebo raz po raz rozbłyskało śmiertelnymi fajerwer-



kami. Kochali się w ruinach domu wymazanej ze świata rodziny, wśród szalejącej wokół wojny i przemocy.

Potem leżeli nadzy, przykryci pozbieranymi z pozostałych pomieszczeń grubymi kocami, tuląc się do siebie.

Tomas nigdy z nikim nie kochał się w taki sposób. Może ich ciała tak bardzo zatopily się w wojnie, śmierci i samotności, że delikatny dotyk drugiego człowieka wywołał u nich niespotykaną do tej pory falę pożądania. Graniczącą wręcz z szaleństwem. Kochanie się z kimś w taki sposób nie może być przecież złe. Ta myśl nie opuszczała go, gdy przyciskał się do jej ciepłego ciała.

Później wspominał to jako pozacielesne przeżycie. W przeciwieństwie do seksu z Klarą, kiedy to przez cały czas był świadomy siebie i własnego ja, swoich ruchów i jej ruchów. Z Azrą działał niczym zwierzę: organizm wielokomórkowy, którego celem jest żyć i rozmnażać się. Nieświadomy i niezainteresowany własnym ja. Nie istniało nic innego. Może dlatego, że świat wokół nich naprawdę był pełen śmierci. Może jedynym sposobem na poradzenie sobie z tym mrokiem było spotkanie innego człowieka, który również żył w tym kraju cienia. Zwierzęcy akt spółkowania stanowił formę ucieczki z piekła.

Przez następny miesiąc w upadającym kraju powtarzali ten akt wielokrotnie i Tomas nigdy nie miał wyrzutów sumienia. Ale teraz? Tutaj? W Szwecji, która od ponad dwustu lat nie uczestniczyła w żadnej wojnie? Na trawie otoczonej skałami, ponad błyszczącą taflą jeziora Gelten, pod różowawym niebem? Czy zdradzi tu żonę i dzieci i da radę z tym żyć? Tego nie wiedział. Był jednak przekonany, że jeśli na to pozwoli, jego rodzina będzie zgubiona.

Dotarł do rozstaju dróg.

Mógł wybrać to, co wydawało mu się właściwe, albo to, co było właściwe.

Nie wiedział jednak, które jest które.

Zamknął oczy i pocałował Azrę. Nad Västmanlandem zapadał zmrok.

*Środa 15 czerwca*

## 14

Zbliżała się dziesiąta przed południem, gdy Tomas dotarł do autostrady prowadzącej do Sztokholmu. Nawet o tej godzinie korek nie mała. Ranek zastał go w ramionach Azry. Po tym jak odwiózł ją do ośrodka, dostał telefon od Rappa. Kolega powiadomił go, że udało im się znaleźć kilku dodatkowych funkcjonariuszy na miejscu i jego pomoc nie będzie już potrzebna. Całą drogę z Hallstahammaru do Falun Tomasa nie opuszczało poczucie beznadziei. Zabrał wszystkie swoje rzeczy z pensjonatu, w którym mieszkał, przekazał worek z ubraniami Micaela Bratta prowadzącym śledztwo, opróżnił przydzielony mu kantorek i ruszył w stronę Sztokholmu. Rapp pomachał mu na parkingu na pożegnanie, obiecując, że będzie go informował o postępach w śledztwie.

Volvo stało teraz w cieniu podniszczonego kompleksu mieszkaniowego w Järvafältet. Tomas opuścił szybę i zapalił papierosa. W tym samym momencie zadzwonił telefon.

Odebrał.

– Wolf.

Połączenie było kiepskie, ale udało mu się rozpoznać głos Zinga.

– Gdzie jesteś? – zapytał kolega.

– Niedaleko Rinkeby. A co?

Był trochę zły, że Zingo nie pojawił się w Falun, tak jak obiecywał. Ale w sumie to nie pierwszy raz, więc się nie zdziwił.

– Słyszałem, że dopytywałeś, kim jest ten podejrzany o gwałt aktor.

Czas spędzony z Azrą sprawił, że Tomas całkowicie zapomniał o wczorajszych nagłówkach.

– A wiesz, kto to?

– Pewnie, kurwa, że wiem. Micael Bratt.

Tomas aż upuścił papierosa, który spadł mu prosto na siedzenie, pomiędzy uda. Zaklął i od razu po niego sięgnął. Za nim zatrąbił jakiś samochód.

– Halo?! – zawołał Zingo.

Tomas podniósł niedopałek i od razu zauważył nadpaloną czarną dziurę w welurowym fotelu.

– Muszę pogadać z Borssénem – powiedział, gdy już opanował sytuację. W tym momencie samochód przed nim ruszył.

– Wiesz może, czy jest u siebie?

– Widziałem go rano w blond peruce, nylonowych rajtkach i obcasach – zarechotał Zingo.

– Co masz na myśli? Jest w biurze czy nie?

Z poirytowaniem wyrzucił niedopałek za okno i zmienił bieg.

– Jest na urlopie. Chyba na Majorce. Zastępuje go Ylva Zethraeus. Co zamierzasz zrobić?

Przez chwilę Tomas rozważał, czy nie powiedzieć wszystkiego przyjacielowi, ale nie wiedział nawet, od czego zacząć. Zamierzał najpierw usiąść w spokoju i poukładać wszystkie swoje przemyślenia, zanim opowie o nich Zingowi albo Borssénowi. Teraz będzie to musiał przegadać z Ylvą Zethraeus. A ją znał jedynie z nazwiska.

– Zrobisz coś dla mnie? – zapytał. – Szóstego czerwca w Märście znaleziono martwą kobietę, Nadiję Alihodzić. Potrzebowałbym raportu z sekcji zwłok. Mógłbyś zadzwonić do tamtejszego komisariatu i poprosić, żeby nam go przesłali?

– Jeśli powiesz, po co ci on.

– Powiem ci później. Wjeżdżam do miasta. Widzimy się niedługo – rzucił i zakończył rozmowę, zanim Zingo zdążył coś powiedzieć.

Ogarnęło go dziwne uczucie. Po spotkaniu z Azrą stanął przed czymś rozstrzygającym zarówno jako człowiek, jak i policjant. Jak na razie trudno jednak było dostrzec skalę całości. Już teraz wiedział, że sposób postępowania sprawcy przy morderstwach Carmen i Nadiji był zaskakująco podobny. Sam fakt, że obie znaleziono niedaleko obozu dla uchodźców, powinien wzbudzić zainteresowanie każdego policjanta. Również Jörgen Waltz, ten kierowca ciężarówki, może być potencjalnym sprawcą, mało tego, mogą nawet dowieść, że znajdował się w okolicy w czasie, kiedy popełniono zbrodnię. Dobrze byłoby sprawdzić, czy Micael Bratt miał możliwość zabić Nadiję.

Tomasowi przyszło do głowy, że jednym z wielu problemów szwedzkiej policji była decentralizacja. Komendy w poszczególnych regionach nie miały pojęcia, co robią pozostali. Gdyby nie wysłano go do Falun, podobieństw między sprawami nie zauważono by miesiącami, a może nawet wcale nie zostałyby odkryte.

Tomas zaparkował samochód na Hornsgatan. Włożył klucz do zamka i usłyszał dobiegające z mieszkania dziecięce głosy. Nie spodziewał się, że już wrócili z Rättviku. Otworzył drzwi. Alexander i Ebba rzucili się w jego stronę, gdy tylko go zobaczyli.

– A co wy tutaj, kochani, robicie? – zapytał, obejmując ich mocno.

Podniósł ich, Alexandra na plecach, a Ebbę z przodu na rękach.

– Chcę sobie kupić koszulkę piłkarską! – krzyknął Alexander.

– Koszulkę piłkarską?

– Tak, reprezentacji Szwecji. Na mecz z Kamerunem.

– No oczywiście, że musisz taką mieć, jak są mistrzostwa świata. Też taką chcesz, Ebba?

Dziewczynka skinęła głową i się uśmiechnęła.

Z wiszącymi na nim dziećmi Tomas wszedł do sypialni, w której Klara wypakowywała ich rzeczy z walizek. W oknie nadal stał zgaszony świecznik adwentowy, przypominający mu, jak nieudolnym jest mężem.

– Cześć – przywitał się.

Klara odwróciła się i uśmiechnęła do niego bezwiednie. Nagie ciało Azry mignęło mu przed oczami, natychmiast wyrzucił je z głowy.

– Nie wiedziałem, że już będziecie w domu – powiedział.

– Dzieci nie chciały dłużej zostać. Wolały wracać do miasta. Do ciebie.

Tomas przyklęknął, odstawił Alexandra i Ebbę na podłogę, tak żeby móc spokojnie porozmawiać z ich matką. Natychmiast pobiegły do pokoju dziennego, a Tomas ostrożnie zamknął za nimi drzwi.

– Jak się czujesz? – zapytał.

Pod oczami Klary widniały ciemne cienie, jej włosy były zmierzwione i w nieładzie. Nagle ogarnęła go czułość dla żony za to wszystko, co robiła, by ich rodzina jakoś funkcjonowała.

– Po prostu jestem trochę zmęczona – przyznała Klara.

Zrobił krok w jej stronę.

– Czuje się samotna, Tomas. Tak cholernie samotna. I muszę zapytać, czy naprawdę tego chcesz. Chcesz kupić dom? I żyć ze mną? Z nami?

Wskazała ręką na pokój dzienny, w którym bawiły się dzieci.

Patrzył na nią zdziwiony.

– Tak. Oczywiście, że to z tobą chcę żyć – usłyszał własny głos.

Dlaczego jej to robię? – pomyślał. I dzieciom? Co ze mnie za człowiek.

– Widzę, jak wypowiadasz te słowa. Ale twoje zachowanie, twój wzrok mówią mi coś całkiem przeciwnego. Nie chodzi o to, że prawie cię nie ma. Bo nawet jak jesteś w domu, to myślami błędzisz kompletnie gdzie indziej.

Ton jej głosu nie był oskarżycielski, nawet nie zły. Raczej zrezygnowany. Nienawidził siebie za to, że przez niego w ten sposób mówiła.

Zanim zdążył odpowiedzieć, z pokoju dziennego dobiegł ich radosny okrzyk. Klara podniosła zapobiegawczo rękę, wstała i przycisnęła się obok niego. Tomas opadł na łóżko i wlepił wzrok w świecznik.

Po chwili podniósł się ciężko, podszedł do okna, pochylił się i podniósł go z parapetu. Wyciągnął wtyczkę z kontaktu i owinał kabel na świeczniku.

## 15

Micael Bratt przesuwiał palcami po szklance z whisky opartej na udzie. Wzrok utkwiał w rozpościerającej się przed nim wodzie. Obok niego siedział Bengt J. Lindwall, który od dziesięciu lat był jego agentem. Miał na sobie jasny letni garnitur. To właśnie tak się ubierał tutaj, na Värmdö, gdzie znajdował się jego letni dom.

– Będę z tobą szczery, Micael. Trochę się martwię. Amerykanom to się nie spodoba. To mocne oskarżenia, a na dodatek złapała cię na kłamstwie. I o tym też jest mowa w tym tekście. Najpierw mówisz, że nigdy nie spotkałeś tej kobiety. A potem, bum, zdjęcie waszej dwójki w twoim łóżku.

Micael nie odpowiedział. Nadal w pełnym skupieniu przyglądał się opływającym szkierowe wybrzeże żaglówkom. Bengt pomachał mu dłonią przed oczami.

– Słuchasz mnie? Musimy załatwić tę sprawę, zanim ruszysz do Nowego Jorku. To się nie może za nami ciągnąć. Kontaktowali się już z tobą?

Micael popatrzył na niego.

– Policja?

– Tak.

– Nie, jeszcze nie.

– Może w takim razie warto się do nich zgłosić? Wiesz, okazać chęć współpracy. Wyjaśnić, że chcesz oczyścić swoje nazwisko.

– Może – rzucił nieobecny głosem Micael.

Bengt podniósł rękę i upił nieco whisky. Jego złoty rolex błysnął w promieniach słońca. Micael się martwił. I to bardziej, niż dawał po sobie poznać.

– Cel Hollywood – rzucił Bengt. – Obiecałem ci to, gdy podpisywaliśmy umowę. I tu nic się nie zmienia. Tam celujemy! Dostaniesz swoją gwiazdę

na bulwarze. Ale musimy rozwiązać tę sytuację. Droga do Hollywood prowadzi przez Broadway.

Micael westchnął. Upił łyk whisky. Była tak samo dymna jak cygaro.

– Problem w tym, że ja nie pamiętam, żebym ją spotkał. Dlatego też nie mogę się bronić. Twierdzi, że zgwałciłem ją drugiego lipca. I tu pojawia się czarna dziura. Nie pamiętam, co robiłem tego dnia, nie wiem nawet, czy byłem wtedy w Sztokholmie. Przecież to zdjęcie wcale nie musiało zostać zrobione tego dnia. Tylko na przykład wcześniej.

Micael upił jeszcze łyk whisky.

– Sam pomyśl. Pieprzymy się którejs nocy wiosną. Nie oddzwaniam. Ona się wkurza. Nadal ma to zdjęcie. Może tego wieczoru była tam też jej przyjaciółka i zrobiła to zdjęcie. Sprzedaje tę historię „Aftonbladet”, które łyka to bez mrugnięcia okiem.

Bengt kiwnął głową nieco rozkojarzony.

– Hmm, w sumie mogło tak być.

Przez ostatnie dni Micael czuł niepokój w całym ciele, ciągły ucisk w klatce piersiowej.

– Myślisz, że to może mieć coś wspólnego z tym, co się wydarzyło? – zapytał.

Słowa po prostu z niego wyleciały. Bengt spojrzał na niego zdziwiony.

– Z zatruciem?

Micael pokiwał wolno głową.

– To było, do cholery, cztery lata temu – odparł Bengt. – Czas już o tym zapomnieć. Myślisz, że ta laska najpierw cię otruła, a potem odczekała cztery lata i wymyśliła, że ją zgwałciłeś? To dwie osobne historie. Nic ich nie łączy. Ten list wysłał jakiś szaleniec.

Micael się wykrzywił.

– Tego nie wiemy, ponieważ policja nigdy nie złapała sprawcy.

Ból brzucha, strach, personel szpitala. Niespokojna i pełna miłości twarz matki. Viktoria siedząca obok niej. Trzymająca go za rękę. W tamtej chwili obiecał sobie, że się zmieni, będzie dobrym ojcem, nadrobi stracone lata. Ale potem dogoniło go życie.

Wziął kilka głębokich wdechów, by się uspokoić.

– Myślę o tym za każdym razem, gdy dostaję list – wymamrotał.

– Co mówisz?

Micael pokręcił głową. Odwrócił wzrok w stronę spokojnego szkierowego wybrzeża. Próbował się uspokoić, ale niepokój nadal szczypał go



i drapał pod skórą.  
– Nic takiego.

## 16

Zapach popcornu i waty cukrowej sprawił, że powietrze w parku rozrywki Gröna Lund wydawało się lepkie. Vera pędziła za Siggem, który z puszką oliwek w dłoni wyrwał się do przodu w kierunku karuzel. zaproponowała mu lanch w McDonalddie, ale wolał konserwy.

Śledząc znikające w tłumie ludzi plecy chłopca, prawie zapomniała o Micaelu Bracie. Frustracja, która ją ogarnęła, gdy przed godziną odbierała Siggego od Birgitty, po tym jak nie udało jej się złapać aktora, zniknęła jak ręką odjął.

Na resztę dnia wzięła wolne, żeby zabrać chłopca do parku rozrywki. Wystąpiła się godzinę w kolejce. Nałożyła mu na dłoń bransoletkę uprawniającą do wstępu na karuzele. Długo się zastanawiała, czy się tu wybrać, nie była pewna, czy da radę. Widziała jednak, jak oczy chłopca błyszczały, gdy przyglądał się plakatowi reklamującym Gröna Lund, i chciała zrobić dla niego coś wyjątkowego.

– Sigge! – zawołała. – Zaczekaj. Nie chcesz pojeździć na samochodzikach?

Chłopiec przystanął w pół kroku i odwrócił się w jej stronę. Nie zdążył jeszcze wsiąść na żadną karuzelę. Dokładnie przyjrzał się wikingowi i diabelskiemu młynowi, ale obie odrzucił. Teraz spoglądał zaciekawiony na tor samochodowy. Chwilę się zastanawiał.

– Nie. Sprawdzę najpierw, co jest najlepsze, a potem zacznę jeździć.

– Ale wiesz, że możesz tu jeździć, ile razy chcesz?

– Tak.

Chłopiec ruszył przez park, a Vera starała się za nim nadążyć. Jego żółta koszulka z logo Szwecji wskazywała jej drogę niczym latarnia, szedł jakieś dziesięć metrów przed nią.

Czuła, że jej nogi robią się coraz cięższe. Każdy krok przez park rozrywki przypominał jej o tym dniu przed dwunastu laty, gdy wydarzyło się najgorsze zło. To tutaj wszystko się zaczęło. Tej nocy, która zmieniła jej życie. Rozbiła rodzinę. Wszędzie widziała teraz ślady tamtej tragedii.

– Już wiem! – zawołał Sigge.

Chłopiec ruszył pędem do domu strachów. Gdy Vera wreszcie go dogoniła, zauważyła, że stoi kawałek od kolejki. Z wytrzeszczonymi oczami wpatrywał się w leciwy budynek, w którym na balkonie ukazał się właśnie duch.

– Nie boisz się wejść do środka?

– Nie wiem.

– Możesz mnie trzymać za rękę.

Gdy stanęli w kolejce, zadzwonił telefon Very. Podała Siggemu pieniądze i poprosiła, żeby pobiegł sobie kupić coś dobrego, a dopiero potem odebrała.

– Vera Berg, „Kvällsposten”.

– Przyjdiesz dziś?

Vera natychmiast rozpoznała głos Anity. Poczuła, jak zalewa ją frustracja. Nagle nie mogła wydusić z siebie słowa.

– Przyjdem?

– No, do redakcji.

W sumie nawet jej to nie zdziwiło. Gazeta przejmowała czasem stery nad całym życiem dziennikarzy. Oczekiwała, że stało się na baczność dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Co masz na myśli? – zapytała mimo wszystko.

– Carl-Eric Björkegren. Coś ci mówi to nazwisko?

Anita Alsén doskonale zdawała sobie sprawę, że Vera wie, kim jest zaginiony finansista. W tym kraju nie było człowieka, który by go nie kojarzył. Zdobił pierwsze strony gazet w całej Szwecji i od wczoraj nie schodził z czołówek wiadomości w Canal 1 i w TV4.

– Tak.

– Dostaliśmy obiecujący cynk. Miał się pojawić w Sztokholmie drugiego czerwca, czyli dzień po tym, jak widziano go po raz ostatni. I tutaj trop się urywa. Załatwisz nam o tym tekst? Spotkasz się z zainteresowanymi i takie tam?

Vera poczuła ucisk w piersi. Wiedziała, że nie może odmówić. Tego właśnie spodziewano się po niej jako reporterce krajowej.

– Na kiedy?

– Powiedzmy za trzy godziny.

Sigge pojawił się z watą cukrową, która okazała się większa od niego samego. Przycisnął do ust kawałek białego obłoczku.

– Popatrz, mam brodę. – Zaśmiał się.

Porzucił gdzieś puszkę z oliwkami. Vera uśmiechnęła się do niego. Nie mogła go zawieść. Nie po raz kolejny. Obiecała mu cały wieczór w lunaparku. I w sumie nawet po to wzięła wolne.

– Nie mogę – powiedziała do słuchawki. – Jestem z Siggem w Gröna Lund. Mogę to zrobić w nocy?

Anita z zaskoczenia wybuchnęła śmiechem.

– Istnieją chyba opiekunki do dzieci? Możemy ci jedną podesłać. Potrzebuję tego tekstu na już.

– Przykro mi, ale już obiecałam.

Z redakcji na Kungsholmstorg dobiegło ciężkie westchnienie. Cienkie ściany biura z przełomu wieków zapewne aż zadrzały.

– Posłuchaj mnie, kochana. Człowiek dokonuje w życiu różnych wyborów. Sama ułożyłam swoje życie w ten sposób, by móc tyle pracować. Ivarsson również. Jeśli chcesz odnieść sukces, to też cię to czeka. W przeciwnym wypadku... może być trudno. Jakoś sobie poradzę z tym artykułem, ale mam nadzieję, że przemyślisz swoją przyszłość u nas.

Szefowa redakcji zakończyła rozmowę, zanim Vera miała szansę jej odpowiedzieć. Dziennikarka stała teraz z telefonem w ręku. Wiedziała, że poniesie konsekwencje.

– To tata? – zapytał Sigge.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Bo wyglądasz na smutną.

– Nie, chłopaku. Po prostu przyszedł mi do głowy dawny przyjaciel. Idziemy do domu strachów?

Sigge przestąpił z nogi na nogę.

– Neeee.

– Nie musisz, jeśli nie chcesz.

Chłopiec nagle posmutniał.

– Co się stało, Sigge?

– Gdy byłem kiedyś w lunaparku z tatą, jego koledzy mnie wystraszyli i...

Sigge zamilkł. Vera zauważyła wstyd czający się w jego spojrzeniu. Przykucnęła przed nim.

– Co się wtedy stało?

– Posikałem się. I wszyscy się ze mnie śmiali. Nie miałem odwagi powiedzieć tacie. Strasznie mnie swędziało, gdy przyszliśmy do domu. Wyrzuciłem te spodnie, chociaż były nowe.

Vera go przytuliła.

– W porządku, chłopaku. Koledzy taty są głupi.

– Jesteś na mnie zła?

– No co ty, kochany. Wszyscy mamy tajemnice. Każdy ma do nich prawo.

– Ty też?

– Tak.

Vera zastanowiła się chwilę.

– Chodź, coś ci pokażę. Moją tajemnicę. Opowiadałam ci chyba o moim młodszym bracie Vincencie?

Sigge kiwnął głową.

Chwilę później byli już przy komnacie śmiechów. Vera przełknęła ciężko ślinę na sam widok budynku.

– Pamiętasz, jak ci mówiłam, że Vincent jest w niebie?

– Tak.

– Ostatniego wieczoru, zanim umarł, byliśmy tutaj. Zwymiotował w środku. Chcesz wejść?

Sigge się zaniepokoił.

– Ale nie chcę wymiotować.

– Przecież nie jesteś pijany, chłopaku. A Vincent był.

Puściła Siggego przodem. Potem weszła na ruchome schody poruszające się nierówno w górę i dół. Wspomnienia z wieczoru, który już na zawsze zmienił jej życie, pojawiły się jej przed oczami. Gdy doszli do huśtającego się zwisającego mostu, Verę aż ścisnęło w żołądku.

– To było tutaj – powiedziała i przystanęła.

Przytrzymała się barierki, żeby nie stracić równowagi.

– Co?

– Tutaj zwymiotował.

Most się zakołysał i Sigge się zaśmiał. Przy kolejnym ruchu mostu chłopiec się potknął i upuścił watę cukrową. Śmiech zastąpiła rozzalona mina.

– Nic nie szkodzi. Kupimy nową – powiedziała Vera i od razu zauważyła, że Sigge się uspokoił.

– Dlaczego Vincent umarł? – zapytał po chwili.

Vera nie do końca wiedziała, co mu odpowiedzieć. Rozejrzała się dookoła po falującym moście. Tak jakby szukała niewidzialnych śladów młodszego brata. Zwymiotował prosto z mostu, pokonany przez mieszankę gruszkowego koniaku i bimbru. Ochroniarze wyrzucili i jego, i Verę. I właśnie po tym wszystko się spieprzyło.

– Nie wiem tak do końca, chłopaku. To był wypadek. Ale nigdy nie powinnam była do niego dopuścić.

Przeczytała gdzieś, że człowiek powinien się mierzyć ze swoimi traumami. W ten sposób uciążliwe uczucia traciły na sile. Ta teoria nie wydawała się jednak teraz szczególnie wiarygodna. Obrazy, których nie chciała widzieć, przelatowały jej przez głowę. Zamknęła oczy, ale to niewiele pomogło, poczuła jedynie mdłości.

Za plecami usłyszała głośne westchnienie. Krzepka rodzina z dziećmi czekała na swoją kolejkę do wejścia na wiszący most i matka przewracała demonstracyjnie oczami, bo Vera i Sigge blokowali im przejście.

– Spadajcie – rzucił do nich Sigge. – My tu rozmawiamy.

Vera nie mogła się powstrzymać od uśmiechu. Położyła chłopcu rękę na ramieniu i przysunęła do siebie, tak by rodzina mogła się precyzyjnie przycisnąć.

– Smutno ci? – zapytał Sigge.

– Tak, trochę. Ale cieszę się, że cię tu mam.

Zmierzwiła mu włosy. Poczuła, jak jego szczupłe ciało się do niej przytula. Zacisnęła oczy, żeby nie zacząć płakać, ale wtedy jeszcze wyraźniej zobaczyła przed sobą martwego Vincenta. Krew dookoła. Jak się na nim położyła, tak jakby miało mu to przywrócić życie.

– Czy twoim rodzicom było bardzo smutno? – zapytał Sigge.

– Tak.

Vera nie rozmawiała z ojcem od śmierci Vincenta. Przez rok ignorował ją całkowicie, mimo że mieszkali pod jednym dachem. Wstawał od stołu, gdy ona przy nim siadała. W końcu zażądał, by się wyprowadziła.

– To dlatego nigdy ich nie widzimy?

– Tak mi się wydaje. Niektórzy ludzie, gdy są smutni, szukają kogoś, kogo mogą o wszystko obwinić.

– A ty?

– Ja też. Ale ja winię jedynie samą siebie. Chodź, chłopaku.

Znaleźli wyjście. Vera usiadła na latającym dywanie z Siggem na kolanach. Przytuliła go mocno, gdy dywan ruszył do przodu.

Gdy z niego zeszedł, zadzwonił telefon. Vera poznała po numerze, że to z redakcji.

– Co tym razem?! – ryknęła do słuchawki.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedział praktykant Per Svensson.  
– Ale w sumie to ty prosiłaś, żebym zadzwonił.

– Przepraszam, myślałam, że to ktoś inny.

– Spoko. Myślę, że wiem, gdzie może być agent Bratta.

Cały ranek próbowała złapać Bengta J. Lindwalla. Wydzwaniała do niego wielokrotnie, ale bez odpowiedzi, zapukała nawet do drzwi jego mieszkania na Östermalmie. Biorąc pod uwagę, co media wypisywały o jego kliencie, wcale się nie dziwiła, że uciekł z miasta i unikał odpowiedzi. Ale musiała go złapać. W końcu zrobiło się późno i poprosiła Pera Svenssona, żeby popytał, dokąd agent mógł się udać.

– Ma dom letni niedaleko miasta. Dostałem takie info w urzędzie geodezji. Na Värmdö.

Per Svensson odczytał jej adres, a Vera od razu go zapamiętała. Skończyła rozmowę i zobaczyła osowiałą minę Siggego.

– Co jest, chłopaku?

– Musimy już iść? Znów musisz pracować?

Przez chwilę kusił ją, żeby odpowiedzieć, że tak. Ale tego wieczoru wybrała jego, a nie pracę. Agent z pewnością będzie tam jeszcze jutro. Postanowiła jednak, że po powrocie do domu poprosi Birgittę, by została z Siggem, gdy ten usnie, a sama pojedzie do tego policjanta, Tomasa Wolfa. Chciała się dowiedzieć, czy doszedł do takich samych wniosków jak ona, czy też po prostu próbuje pomóc bratu uniknąć więzienia.

– Nie, dopiero zaczynamy zabawę. Idziemy na rollercoaster.

Vera chwyciła go za rękę i ruszyli w stronę kolejki. Nie mogła się jednak powstrzymać i odwróciła głowę, by spojrzeć na wyjście z parku. W bramie stał jakiś chłopak z dziewczyną i palili. Obrazy z przeszłości napłynęły do głowy. To właśnie tam ochroniarze zaprowadzili ją i Vincenta. Chwilę później Vera wsiadła na skuter razem z bratem wciśniętym na siedzenie za nią i nic już nie było takie jak dawniej. A wszystko z jej winy. Godzinę później Vincent leżał już przed nią martwy.

Vera przytuliła mocno Siggego, tak jakby chciała go ochronić przed własną przeszłością.

## 17

Po obiedzie Tomas zabrał się do zmywania. Zamknął za sobą drzwi. Metodycznie czyścił myjką talerze i stawiał je pionowo na szarej suszarce do naczyń. Potem przeszedł do szklanek. Przez cichą gipsową ścianę dochodziły go głosy rodziny, Klara śmiała się głośno z czegoś, co powiedziała Ebba, co z kolei sprawiło, że uśmiechnął się sam Tomas. Śmiech żony umilkł jednak wraz z dzwonkiem telefonu. Kilka sekund później otworzyły się drzwi i Klara wsadziła głowę do kuchni.

– Do ciebie – powiedziała.

Tomas wytarł dłonie o dzinsy i złapał słuchawkę leżącą na oknie. To Zingo.

– Mam przed sobą raport z sekcji zwłok i właśnie ślę go do ciebie faksem – powiedział przyjaciel.

– Dziękuję.

– Ale w sumie się zaciekawilem – kontynuował Zingo. – Dlaczego Tomasa interesuje właśnie ta sprawa, pomyślałem. Popytałem więc trochę i okazało się, że twój brat Kristian został zatrzymany za morderstwo tej Nadiji. To dlatego chciałeś ten raport? Bo to, jak wiesz, jest nie do końca ten teges.

Tomas usiadł przy kuchennym stole, szary kabel słuchawki telefonu się rozciągnął. Powinni kupić bezprzewodowy, ale był za drogi.

– Nie dlatego. Gdybyś pojawił się w Falun, tak jak ustaliliśmy, również miałbyś szansę zauważyć podobieństwa między tymi dwoma morderstwami.

– Doprawdy?

– Tak. Chciałem jednak najpierw porządnie sprawdzić raport z sekcji zwłok, zanim powiem coś więcej.

– Czekam z niecierpliwością.



– Jedno mogę ci powiedzieć już teraz. Coś, co przyszło mi do głowy o wiele wcześniej. Jeśli ktoś w tym kraju chciałby mordować bezkarnie, to wystarczy, że poszuka swoich ofiar w różnych okręgach policyjnych. Ale pogadamy o tym później.

Zakończyli rozmowę i Tomas przeszedł do sypialni. Faks zaczął wyrzucać z siebie papier. Tomas zapalił lampkę na biurku i spojrzął na dokumenty. Wkrótce ku swojemu rozczarowaniu zauważył, że nigdzie w całym raporcie nie ma wzmianki o białej mazi. Zamknął dokumenty w szafie na broń w garderobie i wyszedł do pokoju dziennego.

Nadeszła pora spania i Klara zabrała ze sobą dzieci do łazienki, żeby umyć im zęby. Tomas zmienił kanał w telewizorze. Na jedyńce informowali o fali upałów, która nie miała zamiaru ustąpić. Mówiło się o rekordowo gorącym lecie. Po prognozie pogody nadszedł czas na *Sportspegeln*, gdzie trener reprezentacji Szwecji udzielał wywiadu prosto ze słonecznego San Diego. Do premierowego meczu z Kamerunem pozostało tylko pięć dni i Tomas postanowił, że już jutro zabierze Alexandra i Ebbę do centrum handlowego Ringen, żeby kupić im koszulki reprezentacji. Rozmyślania przerwał mu dzwonek do drzwi. Podniósł się szybko i w przedpokoju spotkał Klarę, która już zdążyła otworzyć.

– Jakaś kobieta cię szuka – powiedziała żona.

Aż zaszumiało mu w uszach. Czyżby to Azra? Ale za plecami Klary dostrzegł inną kobietę, której nigdy wcześniej nie widział.

Podszedł do drzwi.

– Tak?

– Nazywam się Vera Berg i jestem dziennikarką „Kvällsposten”. Muszę z panem porozmawiać.

– O czym?

– O jednym śledztwie.

Tomas natychmiast się zirytował.

– W takim razie proszę się zwrócić do rzecznika prasowego policji. Nie może pani pojawiać się tak ni stąd, ni zowąd w moim domu – odparł, gotowy zamknąć drzwi.

Vera zrobiła krok do przodu i położyła dłoń na framudze.

– Proszę zaczekać. Chciałabym, żeby pan na to spojrzął.

Zacząła grzebać w torebce, a po chwili wyciągnęła z niej kilka dokumentów. Tomas nie mógł powstrzymać ciekawości.

– Ale szybko.

Wskazał ręką na plastikowy stolik na balkonowym korytarzu i oboje od razu przy nim usiedli. Vera podała mu wyciągnięte z torebki kartki. Od razu zauważył, że pochodzą ze wstępnego śledztwa policji w Malmö, dotyczącego próby gwałtu w marcu.

Podniósł wzrok.

– Dlaczego przychodzi pani z tym do mnie? Nie mam nic wspólnego ze śledztwami prowadzonymi przez policję w Malmö.

– Doszły mnie słuchy, że zaciekało pana morderstwo Nadiji Alihodzić w Märschie.

Wyciągnęła z torebki paczkę papierosów i zapalniczkę.

– To, w którym zatrzymano pańskiego brata – dodała mimochodem, wypuszczając dym.

Tomas rzucił jej poirytowane spojrzenie, a potem zaczął czytać.

Czuł, jak skacze mu puls. Podobieństwo między ofiarą z dokumentów ze śledztwa w Malmö a Carmen Diaz i Nadiją Alihodzić było uderzające. Zarówno pod względem wieku, jak i wyglądu. Mersiha Selimović zgłosiła policji, że została napadnięta w drodze do ośrodka dla uchodźców, w którym mieszkała.

Dłonie Tomasa zrobiły się wilgotne, pocierał lekko koniuszki palców o siebie. Spojrzał przelotnie na Verę Berg, starając się nie okazać zbyt ekscytacji, i ponownie wrócił do lektury.

Przejrzał szybko papiery i doszedł do wniosku, że śledztwo prowadzono niechlujnie. Mersihę przesłuchano pośpiesznie i bez większego zainteresowania. Mimo że słabo mówiła po szwedzku, nie wezwano tłumacza.

Na samym końcu znajdowały się fotografie przedstawiające ubranie, które miała na sobie w trakcie napadu. Serce zabiło mu szybciej, gdy przyglądał się granatowej kurtce Mersihy. Na zdjęciu widoczna była biała plama. Tomas podniósł kartkę bliżej żółtawego światła kinkietu. Następnie przekartkował kilka stron, sprawdzając, czy substancja została wysłana do analizy. Niestety nie.

Wziął głęboki wdech, żeby się nieco uspokoić, za nic w świecie nie chciał pokazać, jak bardzo poruszyło go to odkrycie. Nie mógł pozwolić, by dziennikarka to zauważyła. W końcu odłożył dokumenty na stół.

– Dlaczego przyszła pani z tym do mnie?

– Tak jak już wspominałam. Ponieważ zadaje pan pytania, tak samo jak ja, o morderstwo Nadiji – wyjaśniła Vera Berg.

Odwrócił się i przez kuchenne okno dostrzegł Klarę siedzącą przy stole z kubkiem kawy. Przyglądała mu się. Gdy ich spojrzenia się spotkały, odwróciła wzrok.

– Skąd pani to wie?

Vera zaciągnęła się po raz ostatni i zgasiła niedopałek w popielniczce.

– Mam swoje źródła.

Zmierzyli się wzrokiem. Ulicą z dużą prędkością przejechał samochód, silnik aż zawył. Tomas drgnął, pochylił się nieco. Nagle nie wiedział, gdzie się znajduje ani kim jest siedząca przed nim kobieta.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Tomas się wyprostował i spojrzał na nią. Próbował przypomnieć sobie coś, co dawało mu jakiś punkt zaczepienia, coś znanego i bezpiecznego.

– Halo?

Kobieta po drugiej stronie stołu pochyliła się i przyglądała mu uważnie. Desperacko próbował sobie przypomnieć, kim była. Ręce zaczęły mu się trząść. Chwytał blat stołu, żeby je nieco uspokoić.

Pamięć wolno wracała. Oddech był wymuszony, miał wrażenie, że płuca wypełniają się powietrzem po raz pierwszy od dłuższego czasu. Zacisnął oczy i próbował się skupić, zanim ponownie spojrzał na kobietę. Vera Berg. Tak się nazywała.

– W porządku – wydusił z siebie.

Wstał z krzesła. Vera tak samo. Wyrwała kartkę z notatnika i zapisała na niej swoje nazwisko i numer telefonu.

– Widzę związek pomiędzy napaścią w Malmö i morderstwem w Märście – powiedziała. – I myślę, że pan też. Takich przypadków może być więcej. Proszę zachować te materiały. Zrobiłam sobie ich kserokopie.

Tomas podążył za nią wzrokiem, gdy oddalała się balkonowym korytarem w stronę klatki schodowej. Potem przystanął przy barierce. Poczul, jaki jest wyczerpany, ręce nadal mu lekko drżały. Z dołu, dokładnie pod nim, doleciał go odgłos otwieranych drzwi do klatki.

Na ulicy prawie nie było samochodów. Chodnikiem spacerował mężczyzna z kudłatym owczarkiem na smyczy. Przystanąli przy sklepie wędkarskim i właściciel psa przyglądał się przez chwilę wystawie. Wysoko na niebie kołysały się dwa żółte balony.

Będzie musiał jutro porozmawiać z Zingiem. Razem zadecydują, co z tym dalej zrobić. To nie były już jedynie dwa morderstwa, które prawdopodobnie popełnił ten sam sprawca, ale trzy. Rozsiane po całej Szwecji

w osobnych okręgach policyjnych. Łączył je pewien wzór, metoda działania, która go przerażała.

Gdzie znajdował się Jörgen Waltz, gdy popełniono przestępstwo w Malmö? I gdzie jest teraz? Może policja w Falun już go zatrzymała?

Gdy wrócił do mieszkania, kuchnia była już pusta. Klara położyła się spać. W zlewie stały szklanki i kubki po kawie zanurzone w brudnej, brązowej wodzie.

## 18

Miała wrażenie, że ktoś rozsypał całe mrowisko na parkingu na Värmdö. Pod nowymi butami Very aż trzeszczało, gdy wysiadła z samochodu. Z ziemi unosił się ciężki zapach igliwia, wręcz ją otaczał. Rozejrzała się dookoła. W cieniu wysokich sosen zaparkowano dwa pojazdy. W górę do domu prowadziła wąska ścieżka.

A więc to tutaj z dużym prawdopodobieństwem zatrzymali się Micael Bratt i jego agent Bengt J. Lindwall. Vera dojechała tu w żółwym tempie pochylona nad mapą samochodową, by nie przegapić nieoznaczonego podjazdu. Niewielka droga w iglastym lesie, odchodząca od głównej trasy. Teraz dotarła już jednak na miejsce i jeśli tylko Lindwall zechce jej wysłuchać, to z pewnością zgodzi się na propozycję. Vera mogła przecież zaproponować alibi jego klientowi, którego oskarżano o gwałt. Bratt musiał jedynie zapłacić.

Vera ruszyła ścieżką prowadzącą do domu. Po chwili otoczył ją gęsty iglasty las. Słońce tu nie docierało. Rząd sosen utworzył chłodny tunel, który po piętnastu metrach zakończył się gwałtownie skalistym podłożem. Pomiedzy drzewami dostrzegła dom na wybrzeżu. Wyglądał, jakby balansował na skałach. Vera była przekonana, że porządny deszcz bez większego problemu zmiotłby do morza szary drewniany budynek.

Weszła na skały. W tym samym momencie drzwi wejściowe się otworzyły i wyszedł z nich Micael Bratt z walizką w ręku. Co on tu robi? Zrobiła krok w tył, ale szybko zrozumiała, że to nawet lepiej. Łatwiej będzie przekonać samego aktora niż jego cwanego agenta.

– A pani to, kurwa, kto?! – ryknął Micael Bratt, gdy ją zobaczył.

– Vera Berg.

Zawahała się na sekundę, ale zaraz potem dopowiedziała:

– Z „Kvällsposten”.

Micael Bratt wybałuszył na nią oczy. Miał na sobie jasne lniane spodnie i białą koszulę. Verze przeszło przez myśl, że przeczył prawom natury. Jakim cudem taki pijak może być w tak dobrej formie?

– Bez komentarza. I proszę stąd natychmiast iść, bo inaczej zadzwonię na policję.

Zrobił krok w jej kierunku. Tak jakby chciał zaznaczyć swój rewir.

– Proszę stąd iść, powiedziałem.

Vera się uśmiechnęła.

– Nie przyszłam, żeby uzyskać jakiś komentarz. Jestem tutaj, bo mogę panu dać alibi – wyjaśniła spokojnie Vera.

Micael Bratt nagle zrozumiał. Odstawił walizkę.

– Co pani powiedziała?

– Został pan oskarżony o gwałt i poważnie się zblamował słabymi wymówkami w prasie. Nikt panu nie wierzy. Ale ja wiem, że jest pan niewinny. Przynajmniej tego, co teraz panu zarzucają. I mogę to udowodnić.

Micael Bratt rzucił jej sceptyczne spojrzenie.

– Proszę samemu sprawdzić – powiedziała Vera.

Z torebki wyciągnęła zieloną kopertę z logo Fujifilmu, którą kumple Jonnego wrzucili do jej skrzynki pocztowej nocą. Wyciągnęła z niej zdjęcie aktora z imprezy w klubie motocyklowym drugiego czerwca. Widniała na nim naga kobieta, najprawdopodobniej striptizerka, nachylona nad stołem bilardowym. Od tyłu przyciskał się do niej Micael Bratt z bokserkami opuszczonymi do kostek. Jego twarz była wykrzywiona i zlana potem.

– Rozpoznaje pan siebie?

Micael Bratt zrobił kilka kroków w jej stronę i przyjrzał się fotografii. Słońce odbijało się od błyszczącej powierzchni zdjęcia, musiał więc zmrużyć oczy i osłonić je od promieni.

– Chyba odbywa pan tu stosunek. Wyglądacie jak dwa psy – podsumowała Vera.

Odwróciła fotografię.

– Ale to, gdzie pan trzyma fiuta, nie jest tutaj istotne. Najważniejsza w całym zdjęciu jest data o tutaj, w rogu. Zdjęcie zostało zrobione o godzinie jedenastej wieczorem drugiego czerwca w klubie motocyklowym Odin. To ten sam przedział czasowy, w którym, jak twierdzi „Aftonbladet”, podobno doszło do gwałtu. Jest pan więc niewinny.

Micael patrzył na nią skonfundowany. Tak jakby nie był w stanie dojść do ładu z własną pamięcią.

– Widzę, gdzie zostało zrobione to zdjęcie – przyznał. – Byłem tam masę razy. Ale nie przypominam sobie samego... aktu. Cały tamten tydzień jest za jakąś jebaną mgłą.

– Mam jednak świadków, którzy to pamiętają. I mogę napisać o tym artykuł. Opowiedzieć całemu krajowi, że został pan niesłusznie oskarżony.

– Rozumiem, że w zamian za to czegoś pani ode mnie chce. Tak jak inne pieprzone pasożyty.

– Ja nie chcę od pana nic poza kilkoma cytatami. Ale moje źródło żąda zapłaty. I to kwoty, której nie jestem mu w stanie dać.

– Ile?

– Pięćdziesiąt tysięcy.

Micael Bratt zaśmiał się w głos. Przeciągnął dłonią po włosach.

– To jest wymuszenie – powiedział.

– Nie z mojej strony. Potrzebuję jednak tych zdjęć, żeby móc napisać artykuł. Bez nich nie mam pańskiego alibi. A pieniędzy chyba panu nie brakuje.

Aktor wyciągnął rękę po kopertę ze zdjęciami, ale Vera się cofnęła.

– Pięćdziesiąt tysięcy?

– Tak. I możemy to opublikować jutro.

– Wie pani dobrze, że nie mam wyboru – przyznał Bratt.

Po czym odwrócił się i ruszył w stronę domu, wołając agenta.

– Przyniesiesz mi piwo i przywitasz się z tą pismaczką? Myślę, że spodoba ci się, co ma do powiedzenia.

Trzydzieści minut później Vera wracała do samochodu z notatkami do artykułu. Bengt J. Lindwall był oślizgłym typem, ale nawet nie zażądał, by Micael Bratt pozostał w materiale anonimowy. Oczami wyobraźni już widziała jutrzejszy nagłówek:

MICAEL BRATT

ofiara

BLEFU Z OSKARŻENIEM O GWAŁT

Zdjęcie demaskuje kłamstwo kobiety

Dochodził kwadrans przed pierwszą, gdy Vera wsiadła do samochodu. Miała jeszcze dokładnie dwie godziny, by napisać artykuł, a potem odebrać

Siggego od Birgitty.

Zapaliła silnik i wróciła myślami do wczorajszej rozmowy z Tomaszem Wolfem. Była pewna, że policjant również zauważył związek pomiędzy sprawami. Czy jednak interesował się zabójstwem Nadiji z tego samego powodu co ona, czy po prostu chciał pomóc bratu?

Kierownica parzyła ją w dłonie. W środku unosił się zapach plastiku. Vera wycofała na drogę i wrzuciła pierwszy bieg. W radiu podawali informację o rezygnacji ministra środowiska z zajmowanego stanowiska na znak protestu przeciwko budowie mostu nad Sundem.

Świat robi się coraz mniejszy, pomyślała i poczuła się dziwnie wzruszona. Tak jakby nie do końca rozumiała, co to jeszcze oznacza.



## 19

Gdy Tomas skończył przyniesiony z domu lancz, ruszył korytarzem do pokoju Zinga. Tak jak się spodziewał, kolegi tam nie zastał. Przyniósł sobie kawę i wrócił do gabinetu. Sprawdził wiadomości pozostawione na automatycznej sekretarce i zauważył, że szukał go Karl Rapp z Falun. Podniósł więc słuchawkę i wykręcił podany numer.

– Dobrze, że dzwonisz – powiedział kolega śpiewnym dialektem dalmål.  
– Udało nam się wyjaśnić kilka kwestii od twojego wyjazdu.

– Znaleźliście Jörgena Waltza?

– Niestety nie. Ale nadal szukamy go pełną parą.

Tomas usiadł na krześle i czekał na dalsze informacje.

– Po pierwsze – zaczął Rapp – udało nam się ustalić, że Carmen Diaz została zamordowana gdzieś pomiędzy wpół do pierwszej a wpół do drugiej w nocy. Tak jak od samego początku mówiłeś, Flink nie miał z tą sprawą nic wspólnego.

Tomas upił łyk ciepłej jeszcze kawy.

– Daliście do analizy tę substancję spod jej paznokci?

Ze słuchawki dochodził odgłos wertowanych kartek. Odczekał jeszcze chwilę.

– A, tak. Racja. Jeszcze to. Wiesz, co to było? Zdaje się, że jakiś rodzaj teatralnego makijażu, z tego, co tu widzę w raporcie.

Tomasowi aż uniosły się włosy na przedramionach. Zobaczył przed sobą twarz Micaela Bratta. Tego dnia aktor był na nagraniach filmowych.

– Znaleźliście coś na ubraniu Bratta, które zabrałem z pokoju hotelowego? – zapytał.

– Wyniki jeszcze nie przyszły. Jak sam rozumiesz, mamy spore opóźnienie.

Tomas upił kolejny łyk kawy.

- Coś jeszcze? – dopytał.
- Co masz na myśli?
- A te numery, pod które dzwonił Bratt z pokoju hotelowego w sobotnią noc? Coś się wam udało ustalić?
- Same prywatne osoby, trzy. Rozmawialiśmy ze wszystkimi. Dwie z nich nie odebrały od niego telefonu. Trzecia, kobieta, niejaka Johanna Wester z Linköpingu, po kilku sekundach odłożyła słuchawkę. Bratt zadzwonił ponownie, ale wtedy już nie odbierała. Nawet nie wiedziała, że to był on. Z tego, co mówiła, przy pierwszej rozmowie bełkotał coś w sposób, który odebrała jako obraźliwy.
- Rozumiem – powiedział Tomas. – Dzięki za telefon. Daj znać, jakbyście dowiedzieli się czegoś więcej.
- Odłożył słuchawkę.

Pół godziny później minął rosyjską ambasadę na Mariebergu. Po drugiej stronie ulicy Gjörwellsgatan do nieba pięł się budynek gazety „Dagens Nyheter”. Zaparkował koło niewielkiej wypożyczalni kaset wideo na Lilla Essingen, wziął ze sobą dokumenty, które chciał pokazać Zingowi, i ruszył na górę do jego mieszkania. Zadzwonił do drzwi, które, o dziwo, natychmiast się otworzyły.

- Skąd ten zaszczyt?
- Zingo stał w korytarzu, gotowy do wyjścia. Tym razem jego hawajska koszula miała czerwono-biały wzór. Do tego dobrał jasne, obcięte na wysokości kolan džinsy. Widać było, że dopiero co umył włosy. Wszędzie roznosił się też zapach wody po goleniu.
- Jedziesz do Kungsholmen?
- Nie, na dworzec. Jadę do Västerås, odwiedzić córkę.
- Zingo dostrzegł teczkę, którą Tomas trzymał w ręku.
- Co tam masz?
- Chciałbym, żebyś na coś spojrział.
- Zingo zerknął na zegarek.
- Mogę to przejrzeć w samochodzie, jeśli mnie podwiesz. No i przy okazji będziesz mógł mi pomachać na pożegnanie.

Znaleźli wolny stolik w pobliżu tablicy informacyjnej w hali przyjazdów. Tomas poszedł po kawę, a w tym czasie Zingo kończył lekturę. Po chwili

odłożył akta śledztwa i spojrzął na przemieszczający się w różne strony tłum ludzi. Tomas postawił kubki z kawą na stoliku i obaj zapalili papierosa.

– Co myślisz?

Zingo zaciągnął się mocno, przyglądając koledze.

– Że masz do czynienia z tym samym sprawcą. Natomiast ani Micael Bratt, ani Jörgen Waltz nie pasują do tego dość oszczędnego opisu wyglądu, który podała ta kobieta z Malmö, Mersiha Selimović. I tu jest problem.

– Mogła być w szoku.

Zingo skinął głową.

– Możliwe. Pewnie tak. Chociaż myślę, że wina leży tutaj głównie po stronie tego idioty, który ją przesłuchiwał.

Do stolika podszedł chudy jak szkapa heroinista, wyciągając do nich prosząco dłonie. Zingo dał mu monetę. Mężczyzna wybełkotał podziękowanie i ruszył dalej, przydeptując nogawki opadających spodni.

– Biedaczysko – wymamrotał bezwiednie Zingo, patrząc za nim.

Tomas zgasił papierosa.

– Co twoim zdaniem powinienem zrobić?

– Po pierwsze dowiedzieć się więcej o tej kobiecie z Malmö. Skontaktować się z nią i pokazać jej zdjęcia Micaela Bratta i Jörgena Waltza. I nawet jeśli ten dupek, który prowadził sprawę, nie zbadał mazi z jej kurtki, to zapewne leży ona gdzieś nadal w jakimś pudle w piwnicy komendy. Jeszcze nie jest za późno. Tego tirowca Waltza sprawdziłbym dokładniej. Zadzwoń do jego firmy do spedycji i dowiedz się, gdzie znajdował się tego dnia, kiedy w Malmö popełniono przestępstwo.

Tomas zmarszczył czoło.

– Sceniczny makijaż wskazuje chyba bardziej na Micaela Bratta?

– Z pewnością. Ale jeśli już udało mi się nauczyć cię czegoś przez te wszystkie lata, to że śledczy jest niczym żongler w cyrku. Robi wiele rzeczy naraz. Jeśli nie wystarczą ci ręce, to pomóż sobie nogami. Tego Bratta też powinieneś sprawdzić. Chociaż pewnie zapadł się pod ziemię, biorąc pod uwagę ostatnie oskarżenia o gwałt. Zaczynij od tego, gdzie się znajdował, gdy zgwałcono kobietę z Malmö.

Tomas kiwnął głową.

– Wszystkie trzy miały ciemne włosy – powiedział. – Czas również się zgadza. Nasz sprawca działa w nocy. Zawsze w pobliżu ośrodka dla uchodźców. Nawet jeśli Carmen nie była uchodźczynią i urodziła się

w Szwecji, to miała nieszwedzką urodę. Czyżby motywem była nienawiść do imigrantów? No i znów. Nowy mężczyzna z laserem, tylko ten jeszcze gwałci?

– Za wcześnie, żeby wysnuwać takie wnioski – stwierdził Zingo.

Zapalił nowego papierosa i wlał w siebie jeszcze więcej kawy.

– Jedna rzecz mnie niepokoi bez względu na to, jaki motyw kieruje tym szaleńcem – powiedział, odstawiając kubek.

– Mianowicie?

Tomas strzepał popiół z papierosa, czekając na to, co powie Zingo.

– Nie, dwie rzeczy. Chociaż w sumie one się łączą. Ta osoba wydaje się mieć całkiem niezły wgląd w to, jak wygląda nasza organizacja. Związek między tymi sprawami nigdy nie ujrzałby światła dziennego, gdybyś akurat nie był w Falun i Mårscie. I jeszcze na to wszystko ta dziennikarka ze śledztwem z Malmö.

– Myślisz, że...

– Jeśli to nie Micael Bratt ani Jörgen Waltz, to zacząłbym się rozglądać za kimś wśród naszych. Jak sam dobrze wiesz, nie brakuje nam policjantów o ekstremalnie prawicowych poglądach, jak to się ładnie nazywa. Powinniśmy też sprawdzić, jak to wyglądało w przeszłości. Może komputery pomogą nam wyszukać podobne przypadki.

Tomas zgasił papierosa. Przez chwilę się zastanawiał, czy nie zapalić nowego, ale zrezygnował.

– A to drugie? – zapytał.

– Że odbiorą ci tę sprawę w tej samej chwili, w której opowiesz o niej głośno. Ponieważ poszczególne śledztwa rozsiane są po całej Szwecji w trzech okręgach policyjnych, zaraz będziesz miał na głowie komendę główną. Przyczłapią niczym stado szympansov, zaczną paplać, wszędzie będzie ich słychać i od razu cała sprawa wyląduje w prasie.

Tomas przyznał rację przyjacielowi.

– Co mam w takim razie zrobić?

Zingo rzucił okiem na tablicę odjazdów, a potem na zegarek na dłoni.

– Napisz raport. A potem pogadamy o tym z Ylvą Zethraeus.

– Będziesz już jutro?

– Jadę do Västerås, a nie do Kambodży.

Zingo oparł ręce o blat, żeby wstać, ale opadł jeszcze z powrotem na krzesło.

– Dobra robota. Zajeście dobra robota. Miałeś fart, ale czasem też powinniśmy go mieć.

Tomas skinął głową. Oczami wyobraźni widział o dziesięć lat młodszą wersję Zinga po drugiej stronie stołu w pokoju przesłuchań komendy policji w Västerås. Słyszał swój przepełniony nienawiścią głos. *Pieprzony żydowski lokaju, niczego ci nie powiem*. I cierpliwy uśmiech Zinga.

Poczuł gulę w gardle.

– To wszystko dzięki tobie – wydusił. – Czasem zastanawiam się, co by się ze mną stało, gdyby nie ty i Klara.

– Przecież to nie dla nas zostałeś policjantem, tylko dla tych kobiet – odparł Zingo, wskazując palcem na akta śledztw.

– Nie doszłoby do tego, gdybyś mnie nie odnalazł i nie przekonał, kiedy już zostałem oczyszczony z zarzutów za tę napaść. Powiedziałeś wtedy, że twoim zdaniem mógłbym być dobrym policjantem. Pierwszy raz w życiu ktoś we mnie uwierzył.

Zingo wybuchnął śmiechem.

– Tak powiedziałem? Nie przypominam sobie.

Tomas odwrócił wzrok. Dziwne, że Zingo tego nie pamiętał. Dla niego samego był to jeden z najważniejszych momentów w życiu. Tak samo decydujący jak spotkanie Klary. Zawstydził się.

Zingo znów się zaśmiał.

– Z czego tak rżysz? – zapytał buńczucznie Tomas.

– Pewnie tak tylko powiedziałem. Skąd miałbym niby wiedzieć, czy będziesz dobrym policjantem, czy nie? Po prostu zawsze to lepsza opcja, niż latać po mieście i walić ludzi po gębie, nie?

Wstali i ruszyli przez tłum ludzi. Pociąg stał już na peronie. Uścisnęli sobie dłonie, spojrzeli w oczy, po czym Zingo wszedł do środka. Tomas odczekał, aż ostatni wagon zniknie mu z pola widzenia, a potem wolnym krokiem ruszył do samochodu.

*Piątek 17 czerwca*

## 20

Tomas kręcił się tam i z powrotem po pustej kafeterii dla personelu, trzymając w dłoni trzy strony zapisane na maszynie. Zingo nadal nie przyjechał, mimo że było już za dwie dziewiąta. Pojawił się dokładnie trzydzieści sekund przed tym, gdy mieli zapukać do drzwi Ylvy Zethraeus. Miał na sobie to samo ubranie co wczoraj. Zdaje się, że noc spędził na piciu zamiast spaniu, co wskazywało, że spotkanie z córką nie przebiegło najlepiej.

Wsiadli do windy i wjechali na szóste piętro.

Drzwi do gabinetu, który przydzielono tymczasowej szefowej wydziału zabójstw sztokholmskiej policji, stały otworem. Tomas mimo wszystko zapukał, zanim weszli do środka, i usiedli na dwóch przeznaczonych dla gości krzesłach.

– Tomas, prawda? – zapytała szefowa, nie podnosząc wzroku znad dokumentów, które właśnie podpisywała.

– Tak. Tomas Wolf.

Ylva Zethraeus odłożyła długopis i spojrzała na niego. Miała około pięćdziesięciu lat, szaroniebieskie oczy o intensywnym spojrzeniu i popielate blond włosy spięte w ciasny kok. Wskazała dłonią na raport, który Tomas ze sobą przyniósł. Położyła go na blacie, marszcząc czoło, a potem otworzyła szufladę, wyciągnęła okulary do czytania i je założyła. Zaraz potem przesunęła popielniczkę w stronę policjantów.

Tomas wyciągnął paczkę papierosów, podał jednego Zingowi i zapalił swojego.

– Na zewnątrz. Palcie na zewnątrz – rzuciła bezwiednie Ylva ze wzrokiem wbitym w dokumenty.

Tomas i Zingo podnieśli się posłusznie, wzięli popielniczkę i stanęli na korytarzu. Od czasu do czasu dochodziły ich pomrukiwania szefowej. Zdą-

żyli wypalić do końca, zanim ponownie ich zawołała. Usiedli na krzesłach, a ona wstała i otworzyła okno za sobą.

Tomas czekał w napięciu.

– To bardzo niepokojące – zaczęła Ylva, zdejmując okulary i chowając je do szuflady.

Policjanci czekali, co powie dalej.

– Myślę, że wasze wnioski są słuszne, mamy do czynienia z tym samym sprawcą. Policja w Falun nie znalazła jeszcze tego Jörgena Waltza?

– Nie.

– Przypuszczalnie to on. Dwie martwe kobiety. Mogłyby być trzy, gdyby mu nie przerwano w Malmö. Do cholery. Co się dzieje z tym krajem?

Ani Zingo, ani Tomas nie mieli na to gotowej odpowiedzi. Przez okno do pomieszczenia wpadła osa.

– Mam dziś zamiar skontaktować się z Micaelem Brattem – powiedział Tomas.

– I dobrze. Nie możemy pominąć tego teatralnego makijażu. Najlepiej sprawdzać te tropy równolegle. Widzieliście dzisiejsze wydanie „Kvällsposten”?

Policjanci pokręcili głową.

Ylva podniosła słuchawkę telefonu.

– Czy mogę prosić jeszcze raz „Kvällsposten”? – rzuciła i odłożyła słuchawkę.

Odgoniła osę latającą nad biurkiem. Do gabinetu weszła sekretarka i podała jej gazetę. Zanim zdążyła wyjść, Ylva wyciągnęła w jej stronę raport Tomasa.

– Poproszę jeszcze kopię tego.

Otworzyła gazetę i przekartkowała dwie strony, zanim rozłożyła ją przed Tomaszem i Zingiem. Nachylili się, żeby przeczytać. Artykuł dementował oskarżenia Micaela Bratta o gwałt. Według gazety w tym czasie aktor znajdował się na imprezie z gangiem motocyklowym. Tę wersję wydarzeń potwierdzało zdjęcie, na którym twarze pozostałych uczestników zakryto czarnymi kwadratami.

– Ta sprawa robi się coraz dziwniejsza – rzucił Zingo. – Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, żeby Micael Bratt mógł być naszym sprawcą.

– To prawda – przyznała Ylva.

Tomas wskazał na stopkę redakcyjną.



– To ona – stwierdził. – Ta dziennikarka, która się do mnie zgłosiła. Vera Berg.

– Porozmawiaj z nią jeszcze raz – powiedział Zingo. – Zdaje się, że całkiem dużo wie o tym Micaelu Bracie. Może nawet lepiej porozmawiać z nią, zanim zaczniesz gadać z nim.

Tomas skinął. W głowie na nowo huczał mu głos brata, Petera, rozprawiającego o gwałtach na muzulmankach. Desperacja w jego krzyku, strach w oczach, gdy Tomas trzymał go nad przepaścią na skałkach na Skinnarviksberget. Strach to nienawiść. Nienawiść to strach. Pomyślał o gwałtach w Bośni. Właściwie to nie kobiety chciało się skrzywdzić, ale ich mężczyzn. One same służyły jedynie jako narzędzie.

– Wiem, że na to może jeszcze za wcześnie – powiedział. – Latami możemy szukać punktów zaczepienia i wspólnych elementów u ofiar, jestem jednak przekonany, że jedyne, co te kobiety mają ze sobą wspólnego, to wygląd. W oczach sprawcy nie wyglądały na Szwedki. Dlatego właśnie je zabija i gwałci.

Pozostali przyglądali mu się w skupieniu. Tomas zastanawiał się, czy Ylva zna jego przeszłość.

– Naśladowca? – zapytała Ylva i do Tomasa dotarło, że ma na myśli mężczyznę z laserem.

– Tak. Coś w tym stylu. W jego działaniach widać pewną metodyczność. Uderza przy ośrodkach dla uchodźców, to już wiemy. W nocy. Dusi ofiary. To wszystko coś o nim mówi.

W gabinecie zaległa cisza. Zingo sięgnął po papierosa, ale w pół ruchu cofnął rękę. Rzucił Ylwie pytające spojrzenie. Szefowa kiwnęła głową. Policjant z ulgą zapalił jednego.

– Będę z wami szczerą – powiedziała Ylva. Odchyliła się na krześle i złożyła dłonie na brzuchu. – Pewnie sprawca zabijał już wcześniej, a my nie zauważyliśmy związku. Załóżmy, że to żaden z tych dwóch podejrzanych, którymi się teraz interesujemy. Jak sam wskazujesz, sporo tam dziwnych podobieństw z mężczyzną z laserem, jeśli chodzi o dobór ofiar. To może być długie i pozbawione tropów śledztwo. I od samego początku musi zostać porządnie prowadzone. Nie chcę żadnych przecieków ani zamieszek. Nie chcę tu widzieć żadnych konferencji prasowych ani populistycznego ministra kultury śpiewającego *We shall overcome*. Rozumiecie, o co mi chodzi?

Tomas rzucił okiem na Zinga, który przyglądał się szefowej zza chmury dymu, nie okazując żadnych uczuć.

Ylva oparła łokcie o blat i się pochyliła.

– Obaj się tym zajmiecie. Równolegle do śledztw w poszczególnych okręgach. Osobiście zadzwonię do decydentów w Falun, Märście i Malmö i dopilnuję, żebyście dostali wszystko, czego potrzebujecie. Nie rozmawiamy o tym z nikim postronnym. A przede wszystkim nie informujemy o tym komendantów okręgowych. W przeciwnym razie zaraz zaczną, przepraszam za wyrażenie, szczać, żeby zaznaczyć swoje rewiry.

Zingo i Tomas przytaknęli.

Osa wylądowała na opalonym przedramieniu Zinga. Policjant zamarł w bezruchu.

– Co robimy z Verą Berg? – zapytał Tomas, wskazując na gazetę.

– Sprawdźcie ją. Ile wie i co zamierza z tym zrobić. Z tego, co rozumiem, to zna sprawy z Märsty i Malmö, ale nie z Falun?

– Na to wygląda. Nic jej o tym nie wspominałem. Zaraz do niej zadzwonię.

– Dobrze. Może będziemy się z nią mogli nieco potargować. Pogadajcie z nią i potem zobaczymy, co dalej – zaproponowała Ylva, uderzając dłońmi o blat stołu.

Osa poderwała się z przedramienia Zinga.

Spotkanie dobiegło końca i śledczy wstali.

## 21

Po Kungsholmstorg przemieszczał się cień człowieka. Od lat osiemdziesiątych cena heroiny na ulicy spadła o połowę. Niemalże każdego dnia z parkowych ławek i spod mostów w Sztokholmie zbierano zwłoki tych, którzy przedawkowali. Mężczyzna na ulicy opadł na ławkę i praktycznie się na niej rozplątał.

Vera wcisnęła plecak z pieniędzmi pod redakcyjne biurko. Wczesnym rankiem do mieszkania na Pilgatan zajechała taksówka z przesyłką od agenta Micaela Bratta. Vera przeliczyła gotówkę, zapakowała trzydzieści dwa tysiące, które była winna gangowi, do torby, a resztę postanowiła zaoszczędzić dla Siggego. Gdziekolwiek by chłopak w życiu wylądował, chciała mieć pewność, że będzie miała wystarczająco dużo pieniędzy, bo go stamtąd wyciągnąć, jeśli oczywiście zajdzie taka potrzeba.

– Vera, pozwolisz do mnie na chwilę?! – zawołała Anita Alsén ze swojego narożnego gabinetu.

Vera wstała i przeszła obok działu wiadomości, gdzie rozwieszono dzisiejsze pierwsze strony gazet. Próbowwała ukryć uśmiech satysfakcji. Jej temat o Micaelu Bracie zdołał zarówno pierwszą stronę, jak i afisze reklamujące dzisiejsze wydanie. Czuła się nieco głupkowato, niczym uczennica, która dobrze przygotowała się do egzaminu i teraz dostaje pochwałę od nauczyciela. Jednak życie reportera gazety przepełnione jest obawami. Każdego dnia poczucie, że bez problemu może zostać zastąpiona kimś innym, nie odstępowało jej ani na krok. Że nie robi wystarczająco dużo. Gdy w końcu przychodziły dni chwały, należało je doceniać z całych sił i czerpać z nich energię niezbędną na kolejne, zwykłe, w których było się jedynie przeciętną dziennikarzyną.

Verze dni z pierwszą stroną dawały dodatkowego kopa. Wiedziała, że ojciec zawsze kupuje gazetę i że zdjęcie ze stopki artykułu przypominało

mu o córce, którą dziesięć lat temu wyrzucił z domu. Jej uśmiechnięta twarz wskazywała na to, że doszła do czegoś w życiu także bez jego pomocy.

W korytarzu Leif M. Ivarsson zaciągał się papierosem. Guziki koszuli toczyły z góry skazany na niepowodzenie pojedynek z jego wylewającym się ze spodni brzuchem. Żółty materiał kontrastował z opaloną na czerwono twarzą.

– Ale z ciebie piękniś. Od razu widać, że jesteś typem, który nie potrzebuje kremu do opalania – rzuciła Vera.

Ku jej zdziwieniu reporter się zaśmiał. Czyżby w końcu poczuł przed nią respekt?

Vera podeszła do narożnego gabinetu i chwilę przyglądała się Anicie Alsén, zanim zapukała we framugę drzwi. Szefowa redakcji zlewała się z fotelem za ciemnym biurkiem. Trudno było stwierdzić, gdzie kończy się sukienka, a gdzie zaczyna mebel.

– Usiądź – rzuciła Anita, wytrząsając papierosa z miękkiego opakowania prince'ów.

Na biurku przed nią leżał artykuł o Micaelu Bracie. Vera się uśmiechnęła.

– Chciała pani ze mną rozmawiać?

Anita odłożyła papierosa do popielniczki i wyciągnęła arkusz z obliczeniami.

– Chciałabym, żebyś na to spojrzała.

Podawała dokument Verze. Dziennikarkę aż ścisnęło w żołądku. Przeglądając poszczególne wiersze obliczeń, poczuła, jakby płuca wypełniało jej lodowate powietrze.

– Zauważyłaś jakąś nieprawidłowość?

Tabelka przed oczami Very przedstawiała wypłaty pieniężne dla informatorów zestawione z konkretnym artykułem. W jednym z rzędów ktoś, najprawdopodobniej Anita, skorygował wypłatę czerwonym długopisem. Skreślił dziesięć tysięcy i obok wpisał pięć. Notatka dotyczyła wypłaty za informację o morderstwie w Märście.

– Znając twoją dotychczasową historię, pozwoliłam sobie potwierdzić kwotę ze źródłem – wyjaśniła Anita.

Wzrok szefowej przeszył Verę na wskroś.

– No więc to źródło, Wretström, tak się nazywa, prawda? Oczywiście nic nie wie o moim małym dochodzeniu. Zadzwoiłam do niego, twierdząc, że

muszę zapłacić zryczałtowany podatek do urzędu i potrzebuję dokładnej kwoty, którą od nas dostał, tak żebyśmy mogli poprawnie wyliczyć, ile im jesteśmy winni. Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że wcale nie przyjął od ciebie dziesięciu tysięcy, jak się umawialiście, ale pięć. Co w takim razie stało się z pozostałymi pięcioma, które ci dałam?

Vera panicznie szukała jakiegoś wyjaśnienia. Mogła skłamać, że udało jej się wynegocjować niższą kwotę. I oddać resztę z pieniędzy zostawionych w torbie pod biurkiem. Ale Anita przejrzałaby wtedy jej blef, dopytując, dlaczego w takim razie przez kolejne osiem dni nie zwróciła pieniędzy do kasy.

– Jest jeszcze jeden policjant – wyrzuciła z siebie. – Tomas Wolf.

– Ten stary neonazista?

Lodowate powietrze nie chciało opuścić płuc Very.

– Zna go pani?

– Nie, ale pamiętam to nazwisko z jednego artykułu o policjantach z neonazistowską przeszłością.

– Aha. I co, ujawniliście go wtedy?

– Nie, wszystko poszło anonimowo. To było dawno temu, takie tam szczeniackie wybryki, że tak to ujmę.

– Okej. W każdym razie tutaj pojawił się dosłownie znikąd. A ponieważ nie obiecywałam Wretströmowi konkretnej sumy, to skorzystałam z okazji i dodatkowo zabezpieczyłam jeszcze Wolfa jako nasze źródło. Dzwonił do Wretströma w sprawie zabójstwa w Mårscie. Zdaje się, że wpadł na coś większego. Nie udało mi się jeszcze dowiedzieć nic więcej, ale wygląda na to, że na dłuższą metę może to być dla nas korzystne.

Anita Alsén przyglądała się jej ze sceptyczną miną.

– Jak sama rozumiesz, muszę to sprawdzić.

– Oczywiście.

– Pamiętasz, co ci powiedziałam, gdy tu zaczynałaś? Miałaś już dwie szanse i trzeciej się nie spodziewaj. Jeśli mnie okłamałaś, to będzie twój koniec, czy to jasne?

Vera walczyła sama ze sobą, by się przyznać.

– Mówię prawdę – odparła jednak.

– A ja chcę ci wierzyć. Jesteś sprawną reporterką. Poza tym istnieje ogromna różnica pomiędzy tobą a tymi pijaczynami z redakcji. – Anita wskazała ręką w stronę biurki reporterów. – Wiesz, o czym mówię?

– Nie.

– O fiucie. Nie masz parówki ciągle kołyszącej się pomiędzy nogami, która wciąż wchodzi ci w drogę i przyćmiewa obraz. I ja to bardzo cenię. Chociaż musisz się jeszcze nauczyć, że praca jest ważniejsza niż dzieciak, którego ciągle za sobą wleciesz.

Anita ponownie rozłożyła gazetę.

– Bo jak długo dostajesz wypłatę z gazety, to masz pracować.

Zdecydowanym ruchem wskazała palcem na wypikselowane zdjęcie Micaela Bratta.

– Wspaniała robota. Teraz jednak musimy się pilnować, żeby zaraz nie siadły na nas feministki. W porządku, oczyściliśmy z zarzutu gwałtu faceta, który tego nie zrobił. Ale nie możemy oskarżać tej kobiety o kłamstwo, bo szybko zrobi się z tego niezłe bagno. A u drzwi staną lewicowi zwolennicy Gudrun Schyman, żądając mojego odejścia. Musimy mieć czyste plecy. Umówmy się, że jedna rączka poklepuje, podczas gdy druga wymierza ciosy, dobrze?

Vera kiwnęła głową. Anita idealnie podsumowała ideę wieczornych wydań gazet. Najpierw stwórzmy jakąś osobę, żeby potem móc ją pogrążyć. I tak w kółko.

– Oczekuję porządnego artykułu, który dokładnie pokazuje, jaką świnia jest Bratt. Zadajmy krytyczne pytania. Nie unikajmy tych problematycznych. Obdzwoń wszystkich. Jego matkę, kolegów ze szkoły aktorskiej i każdą pannę, którą obracał, a potem nieładnie potraktował. Producentów i dyrektorów teatrów. Makijażystki, które zaszły z nim w ciążę i które potem zmusił do aborcji.

– Załatwione.

Vera wstała i ruszyła do wyjścia, ale przy drzwiach się zatrzymała.

– Anita?

– Tak?

– Kiedy skończy się dochodzenie w mojej sprawie?

– Już niedługo.

Vera wróciła do biurka. Opadła na krzesło, całkowicie bez sił. Czyżby to był już koniec jej kariery? Wszystkiego, o co tak walczyła? Czołówka dzisiejszego wydania kłuła ją w oczy z tablicy informacyjnej, złośliwie przypominając o radości, którą jeszcze przed chwilą się napawała.

Co pomyślałby jej ojciec, gdyby jej nazwisko nagle zniknęło ze stopki redakcyjnej? Że umarła? Zaczęłyby się niepokoić? Czy po prostu założyłyby, że ją zwolniono, bo przecież i tak była bezużyteczna?

Na automatycznej sekretarce zabłyśło czerwone światelko, informujące, że ktoś zostawił jej wiadomość. Vera nacisnęła na guzik, by ją odtworzyć.

– Z tej strony Tomas Wolf – usłyszała. – Chciałbym się z panią spotkać, najlepiej jeszcze dzisiaj. Proszę do mnie zadzwonić, gdy to pani odsłucha.

Vera się wyprostowała, czuła, że energia powoli do niej wraca. Czyżby Tomas Wolf chciał kontynuować rozmowę o związku pomiędzy sprawami w Märście i w Malmö? Zapisała jego numer telefonu i sięgnęła po plecak schowany pod biurkiem. Poprawiła opadające nieco ramiączko sukienki.

Może Tomas Wolf jednak stanie się jej wybawieniem. Jeśli tylko uda się go przekonać, by przyjął pięć tysięcy jako zapłatę za jakąkolwiek informację, tak by wstrzymać wewnętrzne dochodzenie Anity Alsén.

Leif M. Ivarsson położył nogi na biurku i wysysał topiony serek z tubki niczym niemowlak mleko z butelki. Cmoknął z zadowoleniem i uśmiechnął się do Very. Czyżby to on podkablował ją do Anity, bo chciał się jej pozbyć?

Wyrzała przez okno na ulicę. Heroinista zsunął się z ławki. Leżał teraz obok na ziemi z gumką wciąż zaciśniętą na ręce. Z okna nie dało się stwierdzić, czy to trup, czy jednak żyjący człowiek.

Vera wstała. Do kieszeni wsunęła kartkę z numerem telefonu Wolfa. Zadzwoni do niego później. Dzisiaj pogrzebie w życiu Micaela Bratta. Napisze tak dobry artykuł, że gazeta nie będzie mogła się jej pozbyć. Poza tym musiała jeszcze oddać dług klubowi motocyklowemu Odin.

Tomas zostawił Verze Berg wiadomość na automatycznej sekretarce, a potem odłożył słuchawkę. Rzucił okiem na siedzącego obok Zinga. Jechali właśnie do mieszkania Micaela Bratta. Zingo zadzwonił do niego wcześniej, upewniając się, że aktor jest w domu. Gdy ten odebrał, policjant natychmiast się rozłączył.

Mieszkanie znajdowało się na ulicy Timmermansgatan. Zaparkowali cywilne volvo przy placu Mariatorget. Na sam widok siedziby banku, który Tomas odwiedził razem z Klarą, poczuł wyrzuty sumienia. Nagle naszała go przemożna chęć wyrzucenia tego z siebie. Opowiedzenia wszystkiego Zingowi. O spotkaniu z Azrą, o problemach z zakupem domu i o wciąż męczącym go poczuciu winy. Potrzebował rady. Nie odezwał się jednak ani słowem. Skręcili w Timmermansgatan i przystanęli pod numerem dwadzieścia cztery. Był to kremowy pięciopiętrowy budynek z przełomu wieków. Na fasadzie ktoś sprejem nabazgrał *Hammarby*. Na parterze znajdowała się wypożyczalnia kaset wideo. Dwaj umundurowani parkingowi przeszli obok.

Tomas wcisnął kod. Z jakiegoś powodu czuł podenerwowanie. Może dlatego, że Micael Bratt był sławny. To jednak nie czyniło go lepszym wobec prawa, zganił się szybko w myślach. Znane osoby również popełniają przestępstwa, nawet morderstwa. Dzień wcześniej czytał o amerykańskim futboliście O.J. Simpsonie podejrzanym o zamordowanie żony i jej przyjaciela w Los Angeles.

– To twój show. Ty dyktujesz rytm na górze – rzucił Zingo, gdy weszli na klatkę schodową.

– A co ty będziesz robił?

– Kibicował.



Jeszcze w samochodzie Tomas zaczął się zastanawiać nad pytaniami, na które potrzebował odpowiedzi. Powtórzył je sobie w windzie. Wyszli, zaciągnęli za sobą metalową kratę i zadzwonili do mieszkania z tabliczką „Bratt”. Nikt nie otwierał. Zingo skinął głową i Tomas ponownie nacisnął dzwonek. Tym razem usłyszeli kroki, a po chwili drzwi się uchyliły. Spoglądał na nich Micael Bratt.

– A wy co za jedni?

Jego głos roznosił się po klatce schodowej. Zanim Tomas zdążył wyjaśnić, aktor dorzucił:

– Jeśli pismaki, to możecie od razu wypieprzać.

Tomas przyjrzał mu się ze spokojem.

– Jesteśmy z wydziału zabójstw i chcieliśmy z panem porozmawiać.

Micael Bratt otworzył szeroko drzwi i zrobił krok na zewnątrz. Zza rozchylonego szlafroka mignęła im kępka ciemnych włosów.

– Niby o czym? Właśnie dzwonił mój adwokat, twierdząc, że właściwie to wymyśliliście sobie tę sprawę z gwałtem. Przecież ta laska wszystko zmyśliła, zamarzyła się jej sława.

– Możemy wejść?

Micael Bratt nadal stał w progu, blokując im drogę. Tak jakby się zastanawiał, czy ich wpuścić.

– Tylko szybko.

Tomas zrobił krok do przodu. Byli tego samego wzrostu. Od aktora czuć było lekko alkoholem.

– To nie pan o tym decyduje.

Zmierzyli się wzrokiem. Tomas nie ustępował. W końcu Bratt się odwrócił i wszedł przed nimi do mieszkania. Bez słowa przeszedł przez szeroki ciemny korytarz, skręcił w prawo i zniknął. Tomas i Zingo zdjęli buty i ruszyli za nim. Mieszkanie miało imponująco wysokie sufity, przez co sprawiało wrażenie ogromnego. Parkiet skrzypiał pod ich stopami.

Micael Bratt usadowił się przy dużym kuchennym stole, plecami do okna wychodzącego na ulicę. Tomas i Zingo usiedli naprzeciwko. Lodówka była tak obłożona wycinkami z gazet i zdjęciami aktora, że ledwie było ją widać. Na jednej ze ścian wisiał plakat filmowy z jego wizerunkiem. Tomas przypomniał sobie, że widział ten film dwa lata temu z Klarą. Czy byli wtedy w sobie zakochani? Nie pamiętał. Pamiętał za to, że jemu film się podobał, natomiast Klarze nie.

Położył dyktafon na stole i wyciągnął notatnik.

– Carmen Diaz, słyszał pan o niej? – zapytał.

Micael pokręcił głową, z rękami założonymi na piersi.

– Nie znam – rzucił, wbijając wzrok w blat kuchenny.

– Raczej „nie znałem”. Nie żyje.

Po raz pierwszy, odkąd usiedli, Bratt spojrzął na Tomasa. Policjant sięgnął po fotografię Carmen i położył ją na stole przed aktorem. Ten przyglądał się jej przez chwilę, nie okazując żadnych uczuć.

– Znaleziono ją martwą w Falun w nocy jedenastego czerwca.

Micael otworzył usta, ale Tomas podniósł nieco głos, by zasygnalizować, że jeszcze nie skończył.

– Tego samego wieczoru w klubie Garbo wepchnął ją pan do toalety i wbrew jej woli obnażył się przed nią. Zdenerwowała się i wystraszyła. Wezwała ochronę, która wyrzuciła pana z lokalu. Stał pan potem przed wejściem i się wydierał. Mamy świadków, którzy twierdzą, że siedział pan na ławce obok, gdy wychodziła. A potem już pana nie widzieli.

Nastąpiła cisza.

– Co pan insynuuje? – Micael był najwyraźniej poruszony, mimo że nie chciał tego okazać.

– Przedstawiam jedynie fakty z tamtego wieczoru – wyjaśnił Tomas. – Reszta zależy od pana. Po pierwsze może pan potwierdzić, czy rzeczywiście spotkał się pan z nią w Garbo.

Micael spojrzął na swoje dłonie.

– Dużo wypilem. Nawet nie wiem, czy byłem wtedy w Garbo. Jeśli ludzie tak mówią, to pewnie tak było. Ale nikogo nie zabiłem.

Tomas odczekał chwilę, jakby się spodziewał, że aktor jeszcze coś powie, ale ten milczał.

– Dzień później zniknął pan z Falun, mimo że miał pan opłacony pokój aż do nocy świętojańskiej – kontynuował Tomas. – Dlaczego?

Micael gwałtownie odsunął krzesło i wstał. Nagły ruch sprawił, że policjanci aż drgnęli. Aktor podszedł do zlewu, wziął szklankę i puścił wodę. Nalał sobie po brzegi, wypił łąpczywie, a potem odstawił ją na blat i ponownie usiadł.

– Ze względu na tę strzelaninę nagrania zostały odwołane – wyjaśnił, nieco już spokojniejszy.

– W jaki sposób się pan stamtąd wydostał?

– Taksówką.

– Z Falun do Sztokholmu?

– Tak.

– Nie miał pan samochodu?

– Nie, to znaczy mam jeden, ale praktycznie nigdy nim nie jeżdżę. Do Falun przyjechałem pociągiem.

Do zajętego rozmową Tomasa doleciał nagle zapach dymu papierosowego. Odwrócił się i zauważył, że Zingo zapalił chesterfielda bez filtra.

– Co pan zrobił po tym, jak został wyrzucony z lokalu? – zapytał Tomas. Micael wzruszył ramionami.

– Nie pamiętam.

– Dziwne.

– Byłem nawalony. Może sobie pan myśleć, co tylko, kurwa, chce. Nie muszę nikogo gwałcić, żeby sobie poruchać. Każdego dnia dostaję kilogramy listów od kobiet, które oferują, że rozłożą przede mną nogi. Poza tym nie zamierzam kontynuować tej rozmowy bez adwokata.

Zingo się zaśmiał. Tomas nie do końca rozumiał z czego.

– Jasne? Nie powiem ani słowa więcej, dopóki nie pojawi się tu mój adwokat – rzucił Bratt, przeskakując wzrokiem z jednego policjanta na drugiego.

Krzesło zaskrzypiało pod Zingiem, gdy się podnosił. Podeszedł do lodówki i przyjrzał się wycinkom z gazet.

– Lubi pan zamieszanie wokół siebie, prawda? – zapytał z przekąsem.

Zdjął z końca języka resztki tytoniu.

– Będzie pan tu potrzebował więcej miejsca – kontynuował niewzruszony. – Niedługo pojawi się więcej wycinków. Radzę sprawić sobie większą lodówkę.

Tomas uchwycił wzrok Micaela.

– Gdzie pan był w nocy z piątego na szóstego czerwca?

– Jeśli chcecie panowie dalej ze mną rozmawiać, polecam zgłosić się do mojego adwokata – odparł drżącym głosem aktor.

– Już pan to mówił – rzucił Tomas.

Wstał, nie spuszczając wzroku z Bratta.

– Jesteśmy w kontakcie – powiedział.

Zingo podeszedł do zlewu i zgasił papierosa w szklance Micaela, a potem ruszył za Tomaszem przez korytarz.

Włożyli buty i w ciszy zjechali windą. Tomas przytrzymał ciężkie drewniane drzwi wejściowe.

– Kiedy miała miejsce napaść w Malmö? – zapytał Zingo.

- Szóstego marca.  
Zingo wyrzucił niedopałek papierosa.
- Dlaczego pytasz? – zdziwił się Tomas.
- Na lodówce wisiała recenzja sztuki. Nasz aktor dostał same pochwały po występie w teatrze miejskim w Malmö.  
Tomas przystanął i wlepił w niego wzrok.
- Kiedy?
- Recenzja wyszła siódmego marca – powiedział ze spokojem Zingo. Swoją drogą miała tytuł *Dobrze, lepiej, Bratt – premierowy sukces gwiazdy filmowej*.
- Tomas spojrzął do góry na okna mieszkania aktora.
- Na zdjęciu był wyszpachlowany na biało niczym jakiś dzikus z wysp Oceanu Spokojnego – kontynuował Zingo. – Lepiej będzie, jak poprosimy kolegów z Malmö, żeby jak najszybciej odszukali kurtkę, którą w czasie napadu miała na sobie Mersiha Selimović, tak żebyśmy wiedzieli, czy maż pozostawiona na niej to również sceniczny makijaż.

## 23

Podeszwy butów przyklejały się do zaschniętych plam rozlanego piwa w barze Zinken. Z podłogi unosił się słodko-kwaśny odór, coraz wyraźniejszy w zetknięciu z panującym upałem. Mieszając się z dymem papierosowym, tworzył specyficzny dla lokalu zapach. Vera zamówiła piwo, ale wszechobecny smród przyprawiał ją o mdłości. Miała wrażenie, że wypija mieszankę wszystkich piw przez lata wylanych tu na podłogę.

Właśnie minęło wpół do dziesiątej i przy barze zaczynał się tłok. Jasnowłosego chłopaka z kucykiem krążył po lokalu, zbierając zamówienia na towar, którego barman nie miał w menu, zniknął na chwilę, a potem wracał z niewielkimi plastikowymi woreczkami wymienianymi na zwitki banknotów.

Vera odsunęła kufel z piwem i przyjrzała się leżącemu przed nią materiałowi. Cały dzień przekopywała się przez życie Micaela Bratta w odwróconym porządku chronologicznym. Rozmawiała z osobami z jego otoczenia, kolegami z pracy, byłymi i przyjaciółmi. Obraz aktora, który wyłonił się z tych spotkań, nie dał jej żadnej odpowiedzi na pytanie, kim właściwie był Bratt, pomijając znany już wszystkim mit o męskim geniuszu radzącym sobie ze swoimi demonami dzięki alkoholowi i kobietom. W tym momencie jedno wydawało się interesujące: jego kilkuletnie zaangażowanie w ruch lewicowy.

Doszła do lat siedemdziesiątych, czyli czasów szkoły teatralnej. Może jakaś część prawdziwego Bratta znajdowała się właśnie tam? Wcześniej tego dnia odwiedziła archiwum mikrofilmów w Królewskiej Bibliotece i skserowała wybrane strony z gazet, które teraz przeglądała. Artykuł rozłożony na stole opublikowano w „Dagens Nyheter” siódmego kwietnia tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego czwartego roku. Dotyczył przedstawienia dyplomowego studentów. Micael grał w nim główną rolę, a obiekt jego

miłosnych westchnień odgrywała Mia Gustavsson. Autor artykułu podkreślał, jak między nimi iskrzyło. Niezły eufemizm na rznięcie, pomyślała Vera i zapisała nazwisko aktorki w notesie.

Czarno-białe zdjęcie dopełniające artykuł przedstawiało siedmioro studentów w rzędzie. Vera przeczytała podpis.

*Przedstawienie dyplomowe szkoły teatralnej. Od lewej strony: Göran Thorell, Lisa Hammarström, Peter Ström, Micael Bratt, Mia Gustavsson, Stig Hoffsten, Sonja Wijk.*

Parada straconych marzeń, przeszło przez myśl Verze, gdy przyglądała się ich twarzom. Poza Brattem rozpoznała jedynie Görana Thorella, nadal działającego w branży aktorskiej. Czują wręcz oczekiwania kłębiące się w nich, gdy robiono to zdjęcie, wszystkie te myśli o tym, co ich czeka w życiu, a później załamanie, gdy po kilku latach stanęli w kolejce do urzędu pracy, gdzie zrozumieli, że nie mają umiejętności, by wykonywać nawet najprostsze zawody.

Nagle poczuła, że ktoś ją obserwuje. Niejeden zdążył już podejść z propozycją, by przysiadła się do jego stolika. Westchnęła i podniosła wzrok, gotowa do odrzucenia kolejnego zaproszenia. Nikt się jednak do niej nie zbliżał.

Wróciła do artykułów, ale poczucie, że jest obserwowana, nie mijało. Rzuciła wzrokiem na wejście i zauważyła dwóch mężczyzn w skórzanych kamizelkach. Grubego i wysokiego.

– Pål. – Vera podniosła rękę i pomachała w ich kierunku.

Niemalże słyszała radość we własnym głosie. Na widok chłopaków z Odina poczuła dziwną ulgę. Nie będzie musiała odmawiać kolejnemu napranemu napaleńcowi. A dodatkowo jeszcze spłaci swój dług. Uwolni się w końcu od Jonnego, którego obecność groziła ujawnieniem, że zabrała ze sobą do Sztokholmu Siggego.

Vera sięgnęła po torbę z pieniędzmi leżącą pod stołem.

– Wszystko macie tutaj – rzuciła, gdy podeszli bliżej. – Zaświadczenie dla Jonnego również. – Vera odsyłała w nim wraz z adresem i numerem telefonu do zmyślonej pracownicy opieki społecznej, która twierdziła, że wie, gdzie znajduje się Sigge. Podany numer był jej starym służbowym z gazety. Przełączyła go do mieszkania przy Pilgatan. A tam nie było żadnego aparatu. Sygnały więc nigdzie nie dotrą. To powinno spowolnić Jonnego na kilka tygodni.

– Przelicz – powiedział Pål do towarzysza.

Gruby ruszył w stronę toalety. Wrócił po trzech minutach i szepnął coś do ucha szefowi.

Vera widziała, jak zmieniają mu się rysy twarzy. Tak jakby dostał olśnienia. I teraz zastanawiał się nad tym, czy je wykorzystać, czy odpuścić.

– Widzimy się w przyszłym tygodniu – rzucił po chwili z szerokim uśmiechem. – Niech będzie czwartek, z pewnością się wyrobisz.

Verze zaszumiało w uszach, poczuła, jak z bezsilności opadają jej ręce.

– Byłam wam winna trzydzieści dwa tysiące plus odsetki. Wszystko macie w torbie. A więc spłaciłam dług.

Pål pomachał jej przed oczami jedną z fotografii Micaela Bratt, którą podniósł ze stołu.

– Zdaje się, że widziałem go ostatnio na pierwszych stronach gazet. Udało ci się to wyłącznie dzięki nam.

Wskazał ręką na torbę z pieniędzmi.

– Nie widzę tu jednak żadnych oznak wdzięczności w związku z tym. Myślę, że bardzo na miejscu byłaby jakaś zapłata za tego newsa.

Vera zrozumiała, że popełniła błąd. Ten rodzaj kryminalnych pasożytów dokładnie wiedział, na ile może przycisnąć ofiarę. Całe życie trenowali przecież, jak daleko mogą się posunąć w swoich poczynaniach.

Gdyby Vera została przy cotygodniowych spłatach, to Pålowi szybko znudziłoby się ciągle wymyślanie jej nowych karnych odsetek. Oddając mu jednak całą sumę naraz, pokazała, że w krótkim czasie potrafi zdobyć spore sumy. Teraz zamieni ją w swój prywatny bankomat, aż w końcu całkowicie ją złamie.

– Należy się dziesięć tysięcy za informację i dwa za to, że marnujesz nasz czas – oznajmił.

– To wszystko, co miałam.

Pål przechylił głowę i położył jej dłoń na policzku.

– Zdesperowane laski lubię najbardziej.

Za jego plecami grubas z tatuażem na twarzy wybuchnął śmiechem.

– Widzimy się w czwartek, kochanieńka – powiedział Pål.

Następnie odwrócił się i dał znać blondynowi z kucykiem, by wyszedł na zewnątrz. A więc to Pål stał za sprzedażą narkotyków w barze.

Mężczyzna z tatuażem nieco się ociągał.

Jeśli będzie próbował ją obmacywać, Vera już się nie powstrzyma i walnie go z bani. Życie dojechało ją dziś aż za bardzo.

Mężczyzna podszedł bliżej i upił łyk jej piwa. Potem przewrócił kufel, tak że cały płyn rozlał się po dokumentach na stole.

– Oż, do kurwy nędzy! – krzyknęła za nim Vera. Na próżno.

Był już przy drzwiach.

Vera złapała przemoczone kartki ze stołu. Rysunek Mersihy nie może się zniszczyć. Przejrzała dokumenty i dopiero po chwili dotarło do niej, że zostawiła go w szafce w kuchni, tam gdzie przetrzymywała też gotówkę.

Gdy próbowała jeszcze uratować pozostałe wycinki, zadzwonił jej telefon. Podniosła klejący się aparat i przyłożyła go do ucha.

– Przejdę od razu do rzeczy – usłyszała po drugiej stronie słuchawki.

To była Anita Alsén. Verę aż ścisnęło w żołądku w oczekiwaniu na dalsze wydarzenia.

– Rozmawiałam z Malmö. Redaktor naczelny zdecydował, żeby cię zawiesić ze skutkiem natychmiastowym w oczekiwaniu, aż zakończy się nasze wewnętrzne dochodzenie. W tym czasie nie otrzymasz oczywiście pensji, ale dopilnowałam, żebyś mogła jeszcze zostać w mieszkaniu.

– Czy nic już z tym nie mogę zrobić?

– Musisz wiedzieć, że o ciebie walczyłam. Ale nasz kochany naczelny Ivar Glans nie ma w zwyczaju przymykać oczu na błędy. Zwłaszcza gdy popełnia je jakaś laska. Księgowy z gazety skontroluje wszystkie wypłaty za informacje. Jeśli takich nieścisłości jest więcej, to najlepiej powiedz o nich od razu.

– Nie ma – odparła Vera.

Spuściła wzrok na rozmokłe dokumenty, które powoli zaczęły się przyklejać do blatu.

– Czy mogę chociaż skończyć artykuł o Micaelu Brattie?

– Przykro mi. Przejmie to Ivarsson.

W słuchawce zapadła cisza. Vera wzięła do ręki listę ze szkolnymi kolegami Bratta, zmięła ją i upuściła na podłogę.

– Pewnie zajmie to jakiś tydzień, może nawet miesiąc. Odezwę się, jak tylko będę wiedziała więcej.

Vera siedziała jeszcze chwilę z telefonem przy uchu. W głowie przez cały czas kołatały jej powtarzające się pytania.

*Co jest ze mną nie tak? Dlaczego muszę wszystko niszczyć?*

Próbowała powstrzymać ten tok myślenia, ale bez skutku, zbyt dobrze był już w niej zakorzeniony. „Niszczysz wszystkich, którzy stają na twojej



drodze – powtarzał ojciec. – Zniszczyłaś tę rodzinę”. Potem nigdy się już nie widzieli.

Miał rację, przyszło jej do głowy. To dlatego tak dobrze pasowali do siebie z Jonnym. Dwa nieudane śmiecie, które wszystko niszczą.

Żeby całkiem się nie rozsypać, zaczęła liczyć. Uciekała się do tej taktyki za każdym razem, gdy wszystko się waliło. Szukała rozwiązań. Jeśli wykozysta pieniądze, które zostały jej od Bratta, a które planowała wpłacić na konto oszczędnościowe dla Siggego, to może uda jej się w przyszły czwartek zapłacić Pålowi te dwanaście tysięcy. Wtedy wraz z resztą ostatniej pensji zostanie jej jakieś trzynaście tysięcy na życie. Wystarczy, żeby wraz z Siggem utrzymać się przez jakiś czas.

Oczami wyobraźni widziała chłopca, który właśnie położył się w łóżku w pokoju gościnnym u Birgitty. Z zaczerwienionymi policzkami, rozgrzany od słońca. W błogiej nieświadomości, jak bardzo krucha była jego przyszłość. I że w każdej sekundzie mógł zostać odebrany Verze.

Nagle przyszedł jej do głowy pomysł. Wydłubała z kieszeni numer telefonu do Tomasa Wolfa. Zostawił jej zarówno służbowy, jak i domowy. Jeśli, jak podejrzewała, policjant również widział związek pomiędzy przestępstwami, to wynik dochodzenia gazety w jej sprawie nie będzie miał znaczenia. Przecież nie odmówią sobie artykułu, który może zwiększyć sprzedaż.

Cień nadziei w tym beznadziejnym dniu.

## 24

Pogrążony w myślach Tomas siedział na kanapie w pokoju dziennym. Nie cierpiał kłaść się spać w zbyt nagrzanym mieszkaniu, dlatego otworzył na oścież okna. Przerażała go również zalegająca tam tego wieczoru cisza. Po powrocie do domu na stole kuchennym znalazł krótką notatkę od Klary, że razem z dziećmi pojechała do Rättviku i że nie będzie ich cały weekend. Obok niego leżała torba z dwiema koszulkami reprezentacji kraju, które kupił w Stadium. Na plecach miały nazwisko Brolina, który według sprzedawcy był teraz najpopularniejszy.

W telewizji korespondent zagraniczny informował o wszczętym już teraz oficjalnie postępowaniu przeciwko O.J. Simpsonowi, którego oskarżano o podwójne morderstwo, po tym jak policja koło jego domu znalazła zakrwawioną rękawiczkę. Tomas ściszył nieco odbiornik.

Po przesłuchaniu Micaela Bratta resztę dnia spędził przy telefonie, starając się zgromadzić jak najwięcej materiałów dotyczących przypadków, którymi zajęli się z Zingiem. Dochodzenie w sprawie gwałtu z Malmö było jeszcze gorzej prowadzone, niż zakładał. Gdy zażądał wysłania kurtki i sukienki Mersihy Selimović do analizy, przerzucano go od funkcjonariusza do funkcjonariusza, żeby w końcu poinformować, że ubrań nie można odnaleźć. A leniwy policjant, który przesłuchiwał poszkodowaną, przebywał właśnie na urlopie. W całej Skanii nie było nikogo, kto mógłby się pofatygować do Rosengårdu, gdzie obecnie mieszkała ofiara, i pokazać jej zdjęcia Micaela Bratta i Jörgena Waltza w celu identyfikacji.

Od kolegi Karla Rappa z Falun udało mu się natomiast uzyskać dwie istotne informacje. Po pierwsze koszula i spodnie Bratta nie miały na sobie żadnych śladów Carmen. Ani włókien, ani włosów. Tak jak przypuszczał, plamy na kolanach pochodziły od trawy. Niczego to jednak nie dowodziło. Aktor w stanie upojenia mógł się przecież wyrwać na trawniku. Poza tym

nie udało się też odnaleźć kierowcy ciężarówek Jörgena Waltza, który nadal przebywał na zwolnieniu lekarskim.

Nagły dźwięk telefonu sprawił, że Tomas aż podskoczył. Wstał i sięgnął po słuchawkę.

– Dostałam pańską wiadomość. Ma pan czas, żeby się spotkać?

To była ta dziennikarka, Vera Berg.

– Teraz?

– Tak, teraz. Jestem w barze Zinken.

Tomas się zawahał. Był zmęczony i w zasadzie wcale nie miał ochoty się z nią spotykać. Ale może wiedziała coś, co pozwoliłoby pchnąć dochodzenie do przodu?

– Proszę mi dać chwilę. Ale to nieoficjalne spotkanie. Zrozumiano?

Pół godziny później Tomas wszedł do baru i natychmiast rozpoznał Verę. Siedziała przy tym samym stole co tydzień temu Zingo. W piątkowy wieczór lokal był pełny. Mimo otwartych okien w środku panował zaduch. Tomas od razu pożałował, że zgodził się na spotkanie właśnie tutaj.

Odsunął krzesło i usiadł. Zauważył, że dziennikarka była nieco roztrzęsiona. Nie emanowała już tą samą pewnością siebie co dwa dni temu.

– Miała pani rację – przyznał. – Między sprawami z Märsty i z Malmö widać wyraźny związek.

Vera spojrzała na niego zachowawczo.

– Byłbym jednak wdzięczny, gdyby jeszcze pani o tym nic nie pisała.

Vera sięgnęła po kufel z piwem i upiła spory łyk.

– A to dlaczego?

Tomas spojrzał na nią spokojnie.

– Bo gdzieś tam jest sprawca gotowy ponownie uderzyć. Być może takich przypadków było więcej, a to oznacza więcej kobiet.

Vera przesunęła w zamyśleniu palcami po kuflu.

– Macie jakiegoś podejrzanego? – zapytała.

– Dla dobra śledztwa nie mogę odpowiedzieć na to pytanie.

Vera uśmiechnęła się przelotnie. Tomasowi przeszło przez myśl, że trudno poznać, co dzieje się w jej głowie.

– Załóżmy, że zachowam te informacje dla siebie, co w zamian może pan dla mnie zrobić?

Ktoś potracił krzesło Tomasowi, zanim ten zdążył jej odpowiedzieć. Nawet się nie obejrzał. Przysunął się jedynie bliżej, tak że żebra prawie wbijały mu się w krawędź stołu.

– Proszę mnie posłuchać – rzucił, pamiętając, by nie wspomnieć nic o Carmen Diaz. – Jedna kobieta została napadnięta, druga zamordowana. A pani pierwsze pytanie dotyczy tego, jak to może pani pomóc w karierze?

– Nie wspomniałam nawet o karierze – odcięła się Vera.

– To prawda, ale dobrze wiemy, że właśnie to miała pani na myśli.

Vera zmrużyła oczy.

– Może w takim razie powinnam napisać o tym, jak policja skopała śledztwo w Malmö?

– A proszę bardzo. Ale dopiero po tym, jak złapiemy sprawcę. Oczywiście zakładając, że to ta sama osoba.

Vera sięgnęła po kufel, ale po chwili znów odstawiła go na blat.

– Nie tylko to śledztwo wymaga rewizji – rzuciła.

Tomas czekał, co powie dalej. Dziennikarka sięgnęła po torebkę, wyciągnęła z niej papierosa i zapaliła.

– Mersiha i Nadija były imigrantkami. Dlaczego napadnięto właśnie je? Może jest w tym jakiś skrajnie prawicowy motyw? Myślę, że policjanci z Märsty mieli takie podejrzenia, biorąc pod uwagę, że zatrzymano pańskiego brata. Czy to nie dziwne, że prowadzi pan śledztwo w sprawie, w której podejrzanym był właśnie on?

Tomas otworzył usta, ale Vera podniosła dłoń, w której trzymała papierosa.

– Jeszcze nie skończyłam. – Wydmuchnęła dym.

Tomas się odchylił, starając zachować spokój, podczas gdy całe jego ciało przenikał przeszywający chłód.

– Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę pana przeszłość w ruchach neo-nazistowskich.

Chłód rozchodził się po jego klatce piersiowej. Tomas musiał się czegoś napić. Obrzucił spojrzeniem morze ludzi przy barze.

– Nie wiemy jeszcze, jakim motywem kieruje się sprawca – odparł i natychmiast usłyszał swój cieniutki głos.

Odchrząknął, starając się uporządkować myśli.

– Moja przeszłość nie ma z tym nic wspólnego. Dawno temu zostawiłem to za sobą. Nic nie mam na swoją obronę. Byłem młody. I walnięty. Każdego dnia żyję z myślą, że zachowywałem się wtedy jak totalny idiota, a moje poglądy były wręcz ohydne. Ale to nie sprawia, że teraz jestem gorszym policjantem. Zwłaszcza w tym śledztwie, jeśli sprawca, tak jak pani wspomniała, może mieć skrajnie prawicowy motyw.

Vera skinęła głową, wskazując na kufel z piwem.

– Niech się pan napije. Wygląda pan, jakby tego potrzebował.

Tomas upił łyk. Piwo było już ciepłe i pozbawione gazu. Odstawił kufel na blat.

– Czy to właśnie wśród nazioli szukacie sprawcy?

– Muszę wiedzieć, co pani zamierza zrobić.

Vera się uśmiechnęła.

– Jak na razie nic. Ale jeśli kogoś złapiecie, to chciałabym o tym wie-  
dzieć pierwsza i z odpowiednim wyprzedzeniem. Żeby ten news był mój.

– Okej – zgodził się z wyraźną ulgą Tomas. – Dziękuję.

Przyglądali się sobie zachowawczo. Tomasowi wydawało się, że dzien-  
nikarka się nad czymś zastanawia. Uniósł pytająco brew.

– Śledztwo w Malmö jest poniżej wszelkiej krytyki, ale istnieje rysunek  
mężczyzny, który zgwałcił Mersię.

Tomas się pochylił.

– Rysunek? Nie ma o tym ani słowa w aktach.

Vera przewróciła oczami.

– Policja go nie ma. Z tego, co mi wiadomo, nigdy go nie widzieli. Nary-  
sowała go sama Mersiha, ale pańscy koledzy nim się nie zainteresowali.  
A może też po prostu nie zrozumieli, co do nich mówiła. To artystka.  
Powiedziałabym, że rysunek jest całkiem dokładny.

Tomas wlepił w nią wzrok.

– Gdzie się znajduje?

Vera sięgnęła po kufel i dopiła resztkę piwa.

– U mnie w domu.

– Mogę go zobaczyć?

– Jeśli zapłaci pan za taksówkę.

Za jej głową przy barze Tomas dostrzegł dilera, od którego dwa tygodnie  
temu kupił tabletki. Mężczyzna skierował się w stronę toalety. Tomas  
odwrócił się do Very.

– Skoczę tylko do łazienki. Widzimy się na zewnątrz.

Chwilę później zatrzymali taksówkę. Czarne skórzane obicie fotela  
zaskrzypiało, gdy kierowca odwrócił się do nich z pytającym spojrzeniem,  
które posłał im zza plastikowej szyby oddzielającej go od pasażerów.

– Na Pilgatan – rzuciła Vera.

Tomas od razu zrozumiał, co pomyślał kierowca: dwoje ludzi, którzy  
spotkali się w barze, jedzie teraz na seks do domu jednego z nich. Miał mu

ochotę powiedzieć, jak bardzo się myli, ale się rozmyślił. W ciszy przemierzali miasto zatopione w jasnym letnim wieczorze. Tomas opuścił szybę i do środka docierały do nich odgłosy ulicy. Czuł powiew wiatru na czole i szyi. Za kilka minut zobaczy rysunek mężczyzny, którego poszukiwali. To przełom w sprawie. Przez sekundę poczuł coś, co mógłby nazwać szczęściem.

Na moście Centralbron minął ich radiowóz na sygnale. Kawałek dalej zauważyli kolejne pojazdy służb ratowniczych. Dwa policyjne i karetkę. Zniszczona czarna mazda stała na prawym pasie. Na fotelu kierowcy siedział zakrwawiony nieprzytomny mężczyzna z głową opartą na kierownicy. Jego wzrok był nieobecny.

– Biedaczysko – wymamrotał taksówkarz.

Tomas kurczowo zacisnął szczęki.

Taksówka skręciła w stronę Kungsholmen. Po kilku minutach zatrzymała się przed pomarańczowym pięciopiętrowym budynkiem. Vera wysiadła z samochodu, a Tomas wyciągnął portfel i zapłacił za przejazd.

Weszli do bramy. Ruszyli schodami w górę. Vera przodem. Gdy dotarli do jej piętra, przystanęła nagle. Tomas stanął obok, nie wiedząc, o co chodzi.

– Tu mieszkam – szepnęła Vera.

Wskazała palcem na jedno z mieszkań. Drzwi były uchylone.

## 25

– Jest pani pewna, że je zamknęła? – zapytał Tomas.

Vera kiwnęła głową.

– Proszę tu poczekać.

Tomas zakradł się bliżej, nasłuchując. Z mieszkania nie dochodziły żadne dźwięki. Wolno otworzył drzwi, cały czas przygotowany do obrony. Zaciśnięte pięści podniósł na wysokość klatki piersiowej, tak by w razie potrzeby natychmiast działać.

Światło z klatki schodowej dochodziło aż do przedpokoju. Tomas zauważył dwie pary dziecięcych butów. Kurtki na wieszakach. Gdy przekroczył próg, podłoga zaskrzypiała. Jakiś ruch za nim sprawił, że natychmiast się odwrócił. To Vera. W pokoju dziennym ujrzeni przewróconą kanapę. Poduszki leżały na podłodze. Po parkiecie walały się kartki papieru i dokumenty. Tomas przeszedł do sypialni, również całej w nieładzie. Jego mięśnie nieco się rozluźniły. Osoba lub osoby, które się tu wdarły, już sobie poszły.

Tomas wrócił do pokoju dziennego i spojrzał na skonsternowaną Verę, która rozglądała się zamglonym wzrokiem po spustoszeniu wokół niej. Nagle ruszyła do wyjścia.

– Dokąd pani idzie?! – zawołał za nią.

Vera bez słowa wyszła na klatkę schodową. Słyszał jej kroki na kamiennej podłodze, a potem uderzenia pięścią w drzwi drugiego mieszkania. Ruszył za nią. W tym samym momencie otworzyła jej starsza kobieta. Tomas słyszał jedynie urywki ich cichej rozmowy.

Wrócił do mieszkania. Postawił z powrotem kanapę, pozbierał poduszki z podłogi i ułożył je starannie, a potem usiadł. Po chwili wróciła Vera.

– Wszystko w porządku?

– Mój syn Sigge był u sąsiadki – wyjaśniła Vera. – Poprosiłam, żeby został u niej jeszcze chwilę, aż to wszystko posprzątam. Nie chcę, żeby zobaczył, co się stało.

Tomas skinął głową.

– Pomogę pani.

Vera nie odpowiedziała.

– W tej okolicy jest wiele włamań – dodał Tomas. – Zwłaszcza latem. Nie musi się pani martwić, że wydarzy się coś więcej. Ale może dobrze byłoby zadzwonić po ślusarza, żeby wstawił tu pani porządniejszy zamek.

– Może – odparła nieobecnym głosem Vera.

– Pewnie nie powinienem tego mówić ze względu na to, że sam jestem policjantem, ale raczej nie warto tego zgłaszać. Nie mamy tylu funkcjonariuszy, żeby ścigać złodziei.

Coś w wyrazie twarzy dziennikarki przypomniało mu jej zachowanie, gdy pojawił się w barze Zinken. Była jakaś poruszona. Niespokojna. Czyżby to miało związek z włamaniem?

Vera weszła do kuchni. Tomas ruszył za nią. Drzwiczki szafek nad kuchennym blatem stały otworem. Na podłodze leżały wywrócone krzesła. Vera podniosła jedno z nich i postawiła przy zlewie. Wspięła się na nie i sięgnęła dłonią nad półki.

– Ożeż, kurwa.

Tomas spojrzał na nią. Wyglądała, jakby coś ukrywała.

– Co się stało?

– Pieniądze zniknęły. Całe moje pieprzone oszczędności.

Przejechała dłońmi po kieszeniach, tak jakby szukała papierosów.

– Proszę, proszę się poczęstować.

Tomas wyciągnął dwa z paczki. Zapalił oba i podał jej jednego.

– Dziękuję.

Zrozumiał, że pewnie woli zostać sama.

– Proszę pokazać mi ten rysunek i już panią zostawiam w spokoju – powiedział. – Skseruję go i oddam pani jutro oryginał.

Vera wypuściła dym z ust.

– To będzie nieco trudne. Schowałam go razem z pieniędzmi.

Tomas bez słowa podszedł do kuchennego okna. Wyjrzał na ocienione podwórko.

– Mersiha z pewnością ma jakąś kopię – powiedziała Vera. – Tak, odezwę się do niej.



Obrócił się i spojrzał na nią.

Był coraz bardziej przekonany, że nie chodziło o zwykłe włamanie i że dziennikarka doskonale wiedziała, kto to zrobił.

# Część III

*Sobota 18 czerwca*

# 1

Tomas siedział w samochodzie zaparkowanym w dzielnicy szeregowych domów w Hallstahammarze. Opuścił szyby, gorąc lepił skórę, dym papierosowy drapał go w gardło.

Trzech chłopaków przejechało obok na BMX-ach, rzuciło je na trawnik przed jednym z domów i wbiegło do środka. Tomas powiódł za nimi wzrokiem, po czym wziął do ręki kopertę z dwoma tysiącami koron.

Otworzył drzwi. W tym samym momencie zadzwonił telefon.

– Wolf.

– Dzień dobry, tu Lisa.

Tomas nadaremnie szukał w pamięci twarzy, do której mógłby dopasować to imię.

– Przepraszam, z kim rozmawiam?

– Z Lisą Kruseman. Z hotelu Stadshotellet w Falun.

Tomasowi mignęła przed oczami twarz z aparatem na zębach.

– A tak, dzień dobry. Czy coś się stało?

– Nie. To znaczy mówił pan, żeby zadzwonić, jeśli będziemy chcieli posprzątać pokój pana Bratta. No i właśnie taki mamy zamiar.

Tomas westchnął. Ważne dowody w sprawie przepadną, jeśli pokój zostanie posprzątanym. Oczywiście zakładając, że to Micaela Bratta szukali. Niestety w obecnej sytuacji nie mógł zmusić faluńskiej policji, żeby wysłano tam ekipę kryminalistyczną. Przecież ścigali Jörgena Waltza, co samo w sobie nie było złe, bo musieli go znaleźć. Jeśli jednak okaże się, że to nie kierowca ciężarówek zabił Carmen Diaz, będzie już za późno. Szkody z pokoju hotelowego nie uda się już naprawić.

– Wczoraj zadzwonili z wytwórni i wypowiedzieli pokój – wyjaśniła Lisa. – I mamy już nową rezerwację, od dzisiejszego popołudnia.

Z szeregowki chłopcy wytargali dwie bramki do piłki nożnej i ustawili na ulicy.

– Czy Micael Bratt dzwonił w sprawie rzeczy, które po sobie pozostawił?

– Nie, próbowaliśmy się z nim skontaktować, ale nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi.

– Co z nimi zrobicie?

– Zwykle przechowujemy je przez tydzień. Jeśli goście się o nie nie upominają, to je wyrzucamy.

Chłopcy rozstawili bramki, włożyli na nogi rolki, złapali kije i rozpoczęli grę piłeczką do tenisa.

– Chciałbym, żeby pani coś dla mnie zrobiła. To bardzo ważne. Słucha mnie pani?

– Tak.

– Chciałbym, żeby włożyła pani jednorazowe rękawiczki, wzięła ze sobą kilka worków na śmieci i poszła do pokoju pana Bratta. A potem stamtąd do mnie zadzwoniła.

– Ale...

– To bardzo ważne, proszę pani – powtórzył.

– Dobrze. Już idę.

Tomas wyrzucił niedopałek papierosa przez okno i przyglądał się rozgrywkom na ulicy. Pochłonęły go bez reszty i nagle dotarło do niego, jak bardzo tęskni za braćmi. Ciekawe, kim mogli się stać. W innych warunkach, w innym życiu. Pewnie, że mieli też momenty szczęścia, promyki światła w otaczającej ich ciemności. Najbardziej jednak w pamięci utkwili mu przychodzący i odchodzący mężczyźni. Pijackie kłótnie w mieszkaniu. Czerwone, zapłakane oczy matki. Ojca Petera, Klasa, który może i został najdłużej, ale też najmocniej ich bił. Nienawiść Kristiana przekazana młodszemu braciom. Palce zaciskały się coraz mocniej na kopercie.

Na szczęście po chwili telefon znów zadzwonił.

– Już jestem w pokoju.

– Ma pani na sobie rękawiczki?

– Tak.

– Dobrze. W takim razie, jeśli ma pani w telefonie funkcję głośnika, to proszę ją włączyć i odłożyć aparat na bok. Przydadzą się pani obie ręce.

Usłyszał delikatne uderzenie, a potem dźwięk w telefonie się zmienił.

– Po pierwsze chciałbym, żeby podniosła pani tę butelkę, która leżała na podłodze. Ostrożnie. Kciukiem i palcem wskazującym. Proszę przytrzymać na rowkach na zakrętce. I umieścić ją w jednym z worków.

Doszły go odgłosy kroków.

– Zrobione.

– Dobrze. Proszę odłożyć worek przy drzwiach.

Zamknął oczy. Zobaczył przed sobą pokój i Micaela. Aktor wrócił pijany, zadzwonił w kilka miejsc, a potem zasnął. Jeśli w pomieszczeniu były jakieś włókna albo włosy Carmen, to w pościeli.

– Proszę zdjąć prześcieradło i pościel z kołdry i poduszki. I złożyć je do środka, tak, żeby nic z nich nie wypadło, a potem umieścić w kolejnym worku.

– Ale...

– Jeśli nie zmieszczą się do jednego, to proszę je podzielić na dwa. Prześcieradło i poszewkę z poduszki w jeden, a poszwę z kołdry w drugi. Najważniejsze, żeby robiła to pani ostrożnie i zawijała do środka.

Dobiegł go dźwięk składanej pościeli. Odłożył na chwilę słuchawkę, zapalił nowego papierosa i dalej przyglądał się rozgrywkom. Jeden z chłopców był wyraźnie lepszy od pozostałych. Kręcił między nimi ósemki. Wywiązała się bójka, gdy go podcięli i upadł na ziemię. Podniósł się zwinnie, podjechał do chłopaka, który go powalił, i wymierzył mu mocnego kuksańca.

– Halo?

Tomas podniósł słuchawkę.

– Co teraz?

– Zawięzała pani porządnie worki?

– Tak.

– Świetnie. Bardzo dobrze pani idzie. Proszę teraz przejść do garderoby, otworzyć ją i powiedzieć mi, co pani widzi.

Recepcjonistka zawołała z drugiego końca pokoju:

– Na wieszaku wisi kilka koszul. Dwie marynarki. Para dzinsów.

– Jest coś w kieszeniach? – zapytał Tomas.

Bójka między chłopakami zelżała. Rozgrywki trwały dalej.

– Jakiś rachunek w marynarce. W dzinsach jest...

– Proszę wyciągnąć wszystko z kieszeni i włożyć do kolejnego worka.

Chwilę później recepcjonistka skończyła.

– A teraz proszę panią o zniesienie tego do jakiegoś pomieszczenia, w którym to nie zginie. Jeszcze w tym tygodniu wyślę kogoś po te rzeczy. Ogromnie mi pani pomogła.

Prawie zakończył rozmowę.

– Nie sprawdzać nocnych stolików?

– Racja. Zapomniałbym.

Usłyszał, jak wyciąga szuflady.

– Nic tu nie ma.

– A w drugim?

– Już sprawdzam – krzyknęła Lisa. – Nie, też nic. Ale...

Zamilkła.

– Coś się stało?

– Między stolikiem a ścianą coś leży.

– Co takiego?

Doszedł go odgłos przesuwanego mebla.

– Para majtek.

Tomas prawie stracił oddech. Strzepnął popiół z papierosa przez okno i oblizał usta.

– Jest pan tam? – zapytała Lisa.

– Stringi?

– Tak. Czarne.

Był pewien, że przyjaciółka Carmen, Emma Blom, wspomniała, że Carmen miała na sobie stringi. Ale czy zapytał jakiego koloru? Nie mógł sobie przypomnieć.

– Proszę odłożyć te majtki do osobnego worka. Ostrożnie. Bardzo ostrożnie. Przyjadę jeszcze dzisiaj i osobiście wszystko odbiorę.

– Mówił pan, że przyjedzie ktoś w tygodniu.

– Zmieniłem zdanie.

Zakończył rozmowę, wziął do ręki kopertę z pieniędzmi i wysiadł z samochodu. Mecz na chwilę ustał, gdy wkroczył na prowizoryczne boisko, ale zaraz znów toczył się dalej. Tomas przystanął, przez okno kuchenne widział kobietę rozmawiającą z ciemnowłosym, mniej więcej dziesięcioletnim chłopcem. Mały zaśmiał się z czegoś. Kobieta odwróciła wzrok i spojrzała na Tomasa. Patrzyli na siebie. Nagle Tomas się otrząsnął. Otworzył skrzynkę na listy, wcisnął w nią kopertę i szybkim krokiem ruszył z powrotem do samochodu. Po chwili kobieta otworzyła drzwi i wyszła na trawnik. Tomas przekręcił kluczyk w stacyjce i odjechał. W lusterku

wstecznym widział ją jeszcze stojącą przy skrzynce na listy i rozglądającą się za nim.



## 2

Vera wysypała wszystko, co miała w portfelu, na kuchenny stół. Banknot pięćsetkoronowy, dwie setki i kilka pięciokoronówek. Ostatni wyciąg z konta wskazywał, że na karcie ma dwa tysiące trzysta koron, a w piątek motocykliści z Odina będą chcieli swoje dwanaście tysięcy.

Nie miała wątpliwości, że za włamaniem stał Jonny. Zabrał rysunek, idiocie wydawało się, że to coś cennego, co będzie mógł sprzedać.

Wyrzucała sobie, że tak długo zeszło jej z Tomaszem w barze. Może jeśli wróciłyby wcześniej do domu, to nie doszłoby do włamania.

– Jestem głodny! – zawołał z pokoju Sigge.

– Leć do samochodu i przynieś sobie kilka konserw, chłopaku.

Koniec z jedzeniem na wynos. Nie mieli już pieniędzy na takie luksusy. Resztki z nieudanego włamania Jonnego pozwolą im się jakoś utrzymać, dopóki ona czegoś nie załatwi.

Chłopiec wybiegł na bosaka na klatkę schodową. Vera nawet za nim nie zawołała, żeby włożył buty. Dobrze wiedziała, jak uwielbia ciepły asfalt pod stopami. Jak sprawdza, ile jest w stanie wytrzymać, zanim asfalt zacznie go parzyć.

Vera podniosła telefon i wykręciła numer do Mersihy w Malmö. Brak sygnału. Wybrała więc numer do kierowniczkii ośrodka dla uchodźców, w którym wcześniej mieszkała kobieta, zanim przeprowadziła się do własnego mieszkania.

Po tym jak została odsunięta od pracy, Vera postanowiła całkowicie skupić się na odnalezieniu mężczyzny, który napadł Mersihę i Nadiję. To jedyny sposób, żeby odzyskać pracę. Zdobyć taką historię, której nie może sobie odmówić „Kvällsposten”.

Czekając na połączenie, rozmyślała nad tym, jaki przydomek zyska morderca. Może „Bieliźniarz”?

- Kim Malm – odebrała kierowniczką.
- Cześć, Kim, tu Vera Berg. Dzięki za pomoc ostatnim razem, dzięki tobie udało mi się znaleźć Mersihę.
- Super. Co mogę dla ciebie zrobić?
- W sumie to samo. Muszę się z nią skontaktować, a ma wyłączony telefon. Może ktoś od was się z nią ostatnio widział?
- Nie jestem pewna. Ale jest tu taka kobieta, z którą czasem się spotyka. Zadzwoń do ciebie, jak będę wiedzieć coś więcej.
- Vera zakończyła rozmowę i chyba po raz setny tego ranka rozejrzała się po kuchni. Wczoraj do późna w nocy porządkowała wszystko po włamaniu. Mimo to wszędzie czuła niewidzialne ślady Jonnego. Tak jakby splamił całe mieszkanie.
- Wzięła do ręki aparat fotograficzny należący do redakcji. Z pewnością kosztował z dziesięć tysięcy. Aż dziw, że nie został ukradziony. W tym samym momencie do mieszkania wtoczył się Sigge z naręczem konserw.
- Udało mi się wystać bez ruchu całe dwie minuty na asfalcie – powiedział uradowany.
- Wow. Ale uważaj, żebyś się kiedyś przy tym nie poparzył.
- Troszkę boli. Ale można się przyzwycząić.
- Nie jestem taka pewna.
- Sigge postawił na stole puszki z kukurydzą i tuńczykiem. Vera wyciągnęła chleb i masło.
- Po śniadaniu muszę wyjść na trochę do pracy. Ale Birgitta jest cały dzień w domu, więc jeśli chcesz, możesz u niej zostać.
- W lustrze w przedpokoju przyglądała się swojej twarzy. Ciemne cienie pod oczami przypominały jej o wieczornych wydarzeniach, a na wysuszonych ustach pojawiły się niewielkie bruzdy. Włożyła jasne dzinsy. Trochę prześwitywały, ale nie miała już siły zmieniać majtek. Do tego zostawiła czarny podkoszulek, który dziś służył też jako piżama.
- Niedługo wracam – rzuciła i pocałowała Siggego na pożegnanie w czoło.

Trzydzieści minut później wysiadła z samochodu przed zniszczonym ceglany budynkiem w Brommie. To tutaj mieściła się siedziba klubu motocyklowego Odin. Graffiti na fasadzie przedstawiające młot Tora to jedyne, co ich zdradzało.

Szyby w oknach od strony ulicy zastąpił zbrojony beton, drzwi przeszły podobną metamorfozę, a całą posesję otaczał wysoki płot. Nie wiedziała, jak ma się skontaktować z kimkolwiek ze środka.

Podeszła do furtki, ale tak jak przypuszczała, ta była zamknięta na klucz. Wisiała na niej tabliczka z informacją o monitoringu. Vera zapukała, ale wszystko utonęło w dźwięku przelatującego nad jej głową samolotu, który wystartował z pobliskiego lotniska.

Szukała czegoś, na co mogłaby się wspiąć, by zobaczyć, co znajduje się za okalającym budynek płotem. Nic nie znalazła, weszła więc na maskę samochodu. Stamtąd dojrzała przynajmniej z dziesięć harleyów walających się pomiędzy innymi gratami. A więc w lokalu ktoś był.

Vera zeskoczyła z maski. Zebrała kilka kamyków i zaczęła nimi rzucać na podwórko, w nadziei na jakąś reakcję. Gdy dobiegł ją odgłos kamienia odbitego o metal, zrozumiała, że udało jej się nawiązać kontakt.

– No i co ty, do kurwy nędzy, wyprawiasz? – zagrzemiał zachrypnięty głos.

Nie widziała krzyżącego mężczyzny.

– Szukam Pála.

– Co ty, kurwa, myślisz, że jestem jakąś jebaną recepcją?

– Przekaż mu, że przyszła Vera i że chodzi o Jonnego Möllera.

Po kilku minutach furtka się otworzyła i Vera została wpuszczona do środka.

Mężczyzna stojący przed nią mierzył prawie dwa metry wzrostu. Miał na sobie bokserki i koszulkę na ramiączkach. Długie potargane włosy zakrywały lekko sporą bliznę na lewym policzku. W dziurkach w nosie Vera zauważyła resztki krwi.

– Tędy.

Vera ruszyła za nim przez składowisko złomu, aż na tył budynku, gdzie znajdowały się dwa sporej wielkości grille przerobione z beczek po oleju. Kropelki potu spływały mężczyźnie po łopatkach. Wszedł przez otwarte drzwi, a Vera zaraz za nim.

W pokoju było ciemno. Kontrast między światłem dziennym na zewnątrz a mrokiem w środku sprawił, że Vera aż zmrużyła oczy. Panował tu chyba jeszcze większy gorąc niż na ulicy. Ciężki odór ciała i wypoconego alkoholu tworzył niewidzialną ścianę. Vera oddychała przez usta, starając się stłumić obrzydzenie.

W głębi lokalu dostrzegła zarys baru i stołu bilardowego, prawdopodobnie tego samego, na którym Micael Bratt pieprzył striptizerkę.

Powoli zaczęła też rozróżniać wokół siebie postaci. Przy flipperach spał na siedząco mężczyzna, kurczowo trzymając w dłoni puszkę piwa.

– Mieliśmy wczoraj małą imprezkę – rzucił ten z blizną.

Na kanapach zauważyła leżące dwie półnagie kobiety z silikonowymi piersiami na wierzchu. Z ust faceta w samych bokserkach i skórzanej kamizelce, który padł obok nich, wydobywały się głośne pochrapywania.

Vera przemierzała wolnym krokiem pomieszczenie. Koło sceny zauważyła leżące na podłodze dildo z uprzężą.

Mężczyzna z blizną dostrzegł jej odkrycie i rozłożył ręce.

– Jak wspominałem, mieliśmy tu małą imprezkę.

Wskazał jej miejsce przy barze i poprosił, by zaczekała. Przed nią na talerzyku leżał rozsypany biały proszek.

Drzwi za barem się otworzyły i ukazał się w nich Pål. Miał na sobie obcisły czarny podkoszulek i dżinsy w tym samym kolorze. Spojrzał na nią przekrwionymi oczami.

– A co ty tu, kurwa, robisz?

– Szukam Jonnego. Nie odbiera moich telefonów – skłamała.

Chciała spojrzeć Jonnemu w oczy, gdy zapyta go o włamanie. Dobrze wiedziała, że nie potrafił przed nią niczego ukryć.

– Chyba najlepiej, jak się nie będę wtrącał – stwierdził Pål.

– Chodzi o jego syna, dzwoniła opieka społeczna – wyjaśniła Vera, zdziwiona wręcz, z jaką łatwością to powiedziała.

– Okej.

Pål pochylił się za barem i sięgnął po butelkę tuborga. Złapał kapsel zębami i zaraz go wypluł.

– W sumie jest po dwunastej.

Motocyklista się zamyślił.

– Jonny spiknął się z jakąś laską. I w nocy urwali się do niej do domu.

– Jak się nazywa ta laska?

– Stacey albo... zresztą sama wiesz. Sprawdzamy dowód, a potem się już nie przyglądamy.

– Jak mogę znaleźć to marzenie teściowej?

Pål nacisnął włącznik prądu. Całe pomieszczenie zatopiło się nagle w poświacie przypominającej światło na sali operacyjnej. W lustrze odbijały się silikonowe kobiety wierzące się we śnie.

– Pogadaj z Lucy, tą tam z cyckami na wierzchu. Kiedyś razem mieszkały.

Vera podeszła do kanapy i butem trąciła dziewczynę. Ta powoli wracała do życia. Na powiekach roztarła się jej mascara. Rzęsy się posklejały i stawały opór, gdy próbowała otworzyć oczy.

– Ktoś ty, kurwa? – zapytała kobieta zachrypniętym głosem.

– Szukam Stacey. Jesteś jej przyjaciółką?

Kobietę okrywał jedynie wąziutki pasek włosów łonowych. Siedziała z szeroko rozchylonymi nogami, nie próbując się nawet okryć.

Zauważyła spojrzenie Very.

– Chyba już wcześniej widziałas jakąś cipę, nie?

– Nie za wiele w takim stanie. Myślisz, że mogłabyś mi pomóc?

Striptizerka rzuciła niepewne spojrzenie w stronę baru. Pół skinął głową.

– Dobrze.

– Jak Stacey nazywa się naprawdę?

– Anette Rydén. Czego od niej chcesz?

– Nie mam złych zamiarów. Właściwie to szukam jej chłopaka. To stary kumpel, którego syn wpadł w tarapaty. Masz może jej adres?

– Mieszka na Kavallerivägen, czternaście albo szesnaście. W każdym razie jakaś parzysta liczba. Taka ceglana kamienica przy rynku. Na parterze jest tam kiosk.

– Dziękuję.

Vera wyszła z budynku. Zebrała w ustach całą ślinę i mocno wypluła, starając się pozbyć z siebie wszystkiego, czego się nawdychała w lokalu. Nagle zadzwonił jej telefon.

– Z tej strony Kim Malm. Niestety nie mam za dobrych informacji. Nikt nie widział Mersihy od początku tygodnia. Przyjaciółka nie wie, gdzie może być.

Vera zamknęła oczy. Przypomniała jej się notatka, którą sama wykonała, porównując sprawę Mersihy i morderstwo Nadiji.

*Czyżby Mersiha miała wtedy umrzeć?*

Ta wiadomość to nic dobrego.

– Czy mogłabyś do niej podjechać i zadzwonić do drzwi?

Kim Malm westchnęła głośno. Nie próbowała nawet ukryć irytacji.

– Boję się o nią. No i będę twoją dłużniczką – powiedziała Vera.

– No dobrze.

Vera podziękowała i odłożyła słuchawkę. Niepokój jej jednak nie opuszczał. Mersiha była jedynym świadkiem, który mógł wskazać mordercę. Wprawdzie minęły trzy miesiące i sprawca nie wrócił, ale co się stanie, jeśli zaczną mu deptać po piętach? Teraz, gdy Tomas Wolf pracował nad tą samą teorią co ona, nie miała już kontroli nad tym, kto co wie i kto zostanie wciągnięty w wir śledztwa. Może sprawca już wiedział o rysunku?

Otworzyła drzwi samochodu. Niechętnie wsiadła do gorącego niczym szybkar środka. Jechała do domu Anette Rydén i czuła, że już wkrótce coś pójdzie naprawdę źle.

### 3

Tomas przemierzał ulice ze swego dzieciństwa, nie mogąc się pozbyć obrazu twarzy kobiety z szeregowki. Zmusił się do tego, by znów być policjantem. Przy sklepie monopolowym Systembolaget zjechał na pobocze i wyciągnął telefon. Przekartkował czarny notes i wyszukał numer do Emmy Blom, przyjaciółki Carmen Diaz. Była sobota, ale przy odrobinie szczęścia zastanie ją w domu. Niestety Emma nie odpowiadała. Przełączyło go na automatyczną sekretarkę, więc nagrał wiadomość, by natychmiast się z nim skontaktowała, i wyraźnie dwukrotnie podał swój numer telefonu. Rozważał jeszcze, czy nie zadzwonić do Zinga z najnowszymi informacjami z hotelu, ale postanowił jednak poczekać, aż się wyjaśni, jaki kolor majtek miała na sobie Carmen.

Ruszył w stronę ośrodka dla uchodźców. Kilka minut później wjechał na parking, pół godziny spóźniony. Azra siedziała na ławce przed budynkiem. Gdy tylko zobaczyła jego samochód, podbiegła i otworzyła drzwi od strony pasażera. Tomasowi udzielił się jej entuzjazm. Wszystkie myśli o kobiecie z szeregowki, Micaelu Bracie i Carmen Diaz natychmiast uleciały mu z głowy.

– Przepraszam za...

Przerwała mu, pochylając się i całując go namiętnie. Klara już od dawna nie reagowała w ten sposób na jego widok.

– Ale już jesteś – powiedziała Azra. – Chodź, przejdziemy się kawałek.

Tomas na chwilę się zawahał. W Hallstahammarze mogli spotkać wiele znajomych twarzy, większość mieszkańców go znała. Nawet jeśli nie wiedzieli, że jest żonaty, to razem z Azrą przyciągnęliby ciekawskie spojrzenia. Ale nie chciał jej robić przykrości. I tak będzie jej smutno, gdy powie, że nie może zostać dłużej niż godzinę. Postanowił z tym jeszcze odczekać,

wyciągnął ze schowka na drzwiach porysowane okulary przeciwsłoneczne i wysiadł z samochodu. Ruszyli w kierunku jeziora Skantzsjön.

– Pamiętasz, co mi mówiłeś zimą?

Tomas pokręcił głową.

– Że Szwecja to zimny kraj. Zimniejszy niż Bałkany. Kłamałeś. Już się pocę – powiedziała Azra, łapiąc palcami za sukienkę, by odciągnąć ją od skóry i wpuścić nieco powietrza.

Tomas się zaśmiał i spojrzał na błękitne niebo.

– Latem nigdy nie jest tu tak gorąco – wyjaśnił. – W tym roku to jakiś rekord. Zwykle raczej pada.

Przy moście Hansa von Kantzowa wzięła go pod rękę. Pod nimi migotała brązowawa woda.

– Ładnie tu – przyznała Azra.

– Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś mówił, że tu ładnie – powiedział Tomas.

Jestem człowiekiem w trakcie przemiany, pomyślał. Spaceruję po ulicach, od których przez całe życie usiłowałem uciec. Kto by pomyślał, że będę kiedyś przechodził po tym moście, przyglądał się brudnej rzece i uważał, że to ładne miejsce?

Skręcili w ulicę Skantzgatan i obeszlili halę sportową. Przed nimi niczym długie nacięcie nożem rozpościerało się jezioro Skantzsjön. Wzięli się za ręce i ruszyli wydeptaną ścieżką. Przez wodę sunęła niewielka łódka, przy brzegu widzieli cienie małych rybek.

– Co robimy? – zapytał Tomas.

– Co masz na myśli?

Poczuł, że gardło mu się zaciska.

– Z nami. Nie możemy tego dłużej ciągnąć w ten sposób.

– Jesteś z nią szczęśliwy?

– Kiedyś byłem. Ale tak nie można. Nie zasługuje na to, żebym ją zdradzał. Nawet jeśli już nie kocham jej w ten sam sposób, to nie mogę jej tak traktować. Czuję się z tobą szczęśliwy, bardziej, niż kiedykolwiek marzyłem, ale postępujemy niewłaściwie.

– Jesteś na mnie zły?

Tomas przystanął i spojrzał na nią zdziwiony.

– Zły?

Azra kiwnęła głową.



– Nie mogę być na ciebie zły za to, że cię kocham. Uczyniłaś moje życie lepszym. Właśnie o tym rozmyślałem, gdy przechodziliśmy przez most. Sprawiałaś, że patrzę na to miejsce, którego do tej pory tak nienawidziłem, w całkowicie inny sposób. Dobrze, że teraz widzimy je razem. Dokładnie tak jak przed kilkoma miesiącami uczyniłaś to piekło na ziemi znośnym.

Rzucił szybkie spojrzenie na jezioro, zanim znów popatrzył na nią.

– Razem z braćmi wychowywaliśmy się tylko z matką. Wiem, co zdrada robi z człowiekiem. Widziałem, jak zniszczyła naszą matkę i co uczyniła nam. Gdy sam zostałem ojcem, obiecałem sobie, że nigdy nie zrobię tego własnym dzieciom. Bo tego nigdy nie da się naprawić. Nigdy już nie będą całe. Widzę to, patrząc na braci i na własne odbicie w lustrze.

Poczuł ogromną chęć, by zapalić, ale papierosy zostawił w samochodzie.

– A Klara mnie uratowała. Gdy nie miałem w sobie nic innego poza nienawiścią, dała mi miłość. Dała mi jakiś cel. To... coś znaczy. Ona coś znaczy.

Azra kiwnęła głową.

– Masz rację – przyznała. – Staralam się o tym nie myśleć. Ale decyzja nie należy do mnie, tylko do ciebie. W świecie, w którym wszystko zostało mi odebrane, ty zostałeś. A teraz stoimy tu przy jeziorze, w twoim rodzinnym mieście na drugim końcu Europy. Może to dziwnie zabrzmie, ale jesteś jedyną osobą, która przypomina mi, kim jestem.

Tomas nie wiedział, co odpowiedzieć.

Azra pogłaskała go po policzku, wbijając w niego wzrok.

– Nie mogę zdecydować za ciebie. Wiem jedynie, że dziś jesteś tutaj, ale jutro może cię już nie być. Zostawmy to. Wróćmy do tego, czego nauczyła nas wojna. Przełóżmy to na później, zajmijmy się tym, co mamy, i nie myślmymy o tym, co może nas spotkać.

Wzięła go za rękę i ruszyli dalej. Bez słowa.

Nagle pociągnęła go w stronę wody. Poszedł posłusznie za nią. Po chwili poczuł, jak buty robią się mokre. Wybuchnęli śmiechem.

– Chodź! – zawołała Azra. – Wykąpiemy się.

Weszła dalej do wody, prowadząc go za sobą. W końcu zrobiło się tak głęboko, że objęła go nogami w pasie i mocno się do niego przytuliła. Śmiali się i całowali. Tomas ugiął kolana i zniknęli pod powierzchnią wody. Świat wokół nich zgęstniał, pociemniał, a oni nadal się całowali.

Gdy w końcu zaczęło im brakować powietrza, Tomas znów się wyprostował. Przecięli taflę. Woda spływała im po powiekach, ciężko oddychali.

Ruszyli w stronę brzegu, znaleźli kawałek trawnika i rozłożyli się na nim, by wyschnąć. Tomas zdjął buty i podkoszulek i położył je obok. Sukienka Azry przykleiła się do skóry i Tomas wbił wzrok w jej brzuch. Gdy to zauważyła, przykryła go natychmiast ręką.

– Kiedy? – zapytał Tomas.

– W Berlinie, tak mi się wydaje – odparła.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Tomas otarł kropelki wody spływające mu po czole.

– Chciałam, żebyś mnie wybrał, bo mnie kochasz, a nie z obowiązku albo dlatego, że ci mnie żal.

Odwróciła wzrok w stronę morza.

– Nie mam już rodziny. Już ich nie ma, zostali wymazani. Jestem sama na świecie. Zatrzymam dziecko bez względu na to, czy będziesz ze mną, czy nie. I cokolwiek wybierzesz, nigdy nie wezmę ci tego za złe. Zrozum, jeśli po tym wszystkim znikniesz.

Tomas kiwnął wolno głową. Wiedział, że to, co mówiła, było prawdziwe. Przysunął się do niej i wziął ją za rękę.

– Chcę z tobą być. Nie dlatego, że nosisz moje dziecko, ale dlatego, że cię kocham. Bo powinnością każdego człowieka jest korzystanie z możliwości, jakie daje życie. Nauczyłem się tego przy tobie podczas wojny.

Pocałowali się. Żadne z nich nie zauważyło postaci w czarnym kasku z daszkiem, która zatrzymała motor i obserwowała ich z pewnej odległości.

## 4

Vera aż się wzdrygnęła, gdy skręciła w dzielnicę Rissne i zobaczyła rząd identycznych ceglanych budynków. Labirynt anonimowości. Tutaj człowiek zostawał, bo już się poddał i nie miał siły się stąd wydostać.

Po chwili odnalazła kiosk, nad którym znajdowało się mieszkanie Anette Rydén. Pierwsze strony dzisiejszych gazet informowały, że nadal nie odnaleziono finansisty Carla- -Erica Björkegrena. Może zwiął za granicę, pomyślała Vera. Skrzywiła się, przyglądając nagłówkom. Nie lubiła uczucia, które w niej wywołały. Że została pominięta.

Zaparkowała saaba i ciężkim krokiem ruszyła do bramy. Na podwórku urządzano grilla. Jakaś imigrancka rodzina zawiesiła nad otwartym ogniem całe jagnię. Ojciec kręcił rusztem i smarował mięso czymś, co sprawiało, że płomienie buchały z całą siłą. Kilkoro dzieciaków ganiało się wokół po trawniku. Z jednego z okien przyglądała im się z niesmakiem starsza kobieta trzymająca w ustach papierosa.

Klatka numer szesnaście była otwarta na oścież i Vera weszła do środka. Tablica z nazwiskami mieszkańców informowała, że Anette Rydén mieszka na drugim piętrze. Ociągając się nieco, Vera ruszyła na górę. Mimo że to ona zostawiła Jonnego, nie była pewna, czy jest gotowa na to, by zobaczyć go z inną.

Nacisnęła dzwonek. Minęła minuta. Żadnej odpowiedzi. Delikatnie sprawdziła klamkę. Niezamknięte na klucz. Ostrożnie je otworzyła.

W mieszkaniu panowała cisza. Wąski przedpokój prowadził do pokoju dziennego. Na kanapie w rogu leżały rozrzucone ubrania. W telewizji leciał jakiś program, tyle że bez dźwięku. Na stole kuchennym Vera zauważyła tackę z żółtawym proszkiem i kilka zrolowanych banknotów. Wsadziła je do kieszeni i ruszyła dalej.

Znalazła zamknięte drzwi. Sypialnię.

Wzięła głęboki wdech. Nacisnęła klamkę i weszła do środka. W ciemnym pokoju aż się gotowało. Zapach ciał wypacających z siebie trucizny nocy. Spuszczone żaluzje przepuszczały jednak nieco światła z pokoju dziennego.

W łóżku leżało dwoje ludzi. Oboje zrzucili z siebie we śnie kołdrę. W promieniach słońca odbijał się sporej wielkości biust.

Vera obeszła łóżko i stanęła przy Jonnym. Był całkiem nagi, jedynie twarz przykrywała mu poduszka. Przyjrzała się jego szczupłemu ciału. Tatuazom. Zgrabnym dłoniom. Fiutowi pulsującemu w ciepłe. Ręce Anette Rydén spoczywającej na jego brzuchu, zaraz pod pępkiem. Tak jakby coś Verze w tym obrazku nie pasowało. Odrzuciła Jonnego. A przecież i tak był jej.

Nagle się otrząsnęła. Z nocnego stolika wzięła szklanekę z whisky i zgaszonym w niej papierosem. Zdjęła poduszkę z głowy byłego i wylała mu zawartość na twarz. Jonny się wzdrygnął i zakaszłał, gdy alkohol dostał się do ust.

– Co, do kurwy! – krzyknął.

Gorączkowo przecierał zalane oczy. Potem zauważył Verę i zdębiał. Zaczerwienił się aż po szyję.

Przykrył kołdrą.

– Co tutaj robisz?

Anette Rydén się obróciła. Otworzyła oczy, próbując zrozumieć, co się dzieje.

– Byłaś tu wczoraj? – wydusiła w końcu.

Vera poczuła irytację z powodu jej urody.

– Tak. Całą noc. A w ogóle to wydaje mi się, że masz grzybicę.

Anette wbiła w nią wzrok.

– Jonny, wstawaj – rzuciła w stronę byłego.

Usiadła na kanapie w pokoju dziennym. Jonny przyczłapał za nią, okręcony kołdrą. Usiadł w bezpiecznej odległości. Zawstydzony.

– Gdzie są pieniądze? – zapytała Vera.

Jonny podniósł dłoń do twarzy. Podrapał się zamasyście po nosie i spojrział na nią pustym wzrokiem.

– Do kurwy nędzy, Jonny. Co zrobiłeś z pudełkiem?

Jonny opuścił dłonie i na nią spojrział. Zdziwiony.

– Kurwa, Jonny, pudełko. Z pieniędzmi. Był tam też rysunek. Proszę cię, powiedz, że go nie wywaliłeś.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.
- Jak bardzo jesteś naćpany? Nie pamiętasz włamania?
- Ktoś się do ciebie włamał?

Jonny spojrział na nią tymi swoimi szczenięcymi oczami, które to właśnie przyciągnęły jej uwagę cztery lata temu w barze, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Wzrokiem, który sprawił, że nie tylko poszła z nim do domu już tego pierwszego wieczoru, ale też została za każdym razem, gdy znów coś poważnie spieprzył.

Mówił prawdę. Był tak samo cienkim kłamcą jak złodziejem.

- To nie ty się do mnie włamałeś?
- Nie.
- Mógł to być Pål?
- Nie wydaje mi się. W każdym razie nic mi o tym nie wiadomo. Kiedy to się stało?
- Wczoraj wieczorem.

– No to nie on. Zaczęliśmy imprezę zaraz po lanczu. Był na niej cały czas. I na pewno nie w nastroju na pracę, że tak to ujmę.

Vera oparła głowę na dłoniach. Jak w takim razie zapłaci Pålowi do piątku? Ledwie miała na odsetki.

- Jonny, co się stanie, jeśli mu nie zapłacę?
- Czytałeś o tym facecie, którego w zeszłym tygodniu znaleziono w rowie w Tullinge? Ojciec dwójki dzieci. Hazardzista. Jego dług wynosił początkowo dziesięć tysięcy. Dupek pewnie już nigdy nie będzie mógł normalnie chodzić.

Vera schowała twarz w dłoniach. Po chwili wybuchnęła:

- W jakie gówno mnie wciągnąłeś! Jak możesz być taki nieodpowiedzialny?
- Zabrałeś Siggego. Mogłaś o tym pomyśleć wcześniej. Jest moim synem, do cholery.

Vera wskazała dłonią na sypialnię.

– Tak, widzę właśnie, jak bardzo się starasz, żeby odzyskać opiekę nad nim. Tę cycatą z pewnością możesz zaoferować do przedupczenia komuś w opiece społecznej w zamian za odzyskanie Siggego.

Jonny unikał jej spojrzenia.

– Żebyś wiedziała, że zadzwoniłem do tej urzędniczki, do której dałaś mi numer telefonu. Ale nawet nie odebrała.

Vera uśmiechnęła się ze współczuciem. Nie pomyliła się co do niego. Oczywiście nawet się nie kapnął, że numer był zmyślony.

– Też próbowałam. Ona jest najgorsza – dodała.

Jonny podrapał się po twarzy.

– Nie mógłbyś mi pomóc? – zapytała po chwili Vera.

– Zostawiłaś mnie. Jak teraz się za tobą wstawię, to sam wyląduję w rowie, jeśli nie zdobędziesz pieniędzy. Dlaczego miałbym to robić? Przecież nawet nie jesteś już moją dziewczyną.

Dwa oblicza Jonnego. Nie ulegało wątpliwości, że nadal mu na niej zależało. Wiedział jednak, że Vera sama poradzi sobie z problemami. Dlaczego miały się więc w to mieszać? Narząca samego siebie?

Jebany pasożyt, dokładnie jak Pål. Ale była też przekonana, że Jonny załatwiłby Påla, gdyby ten za bardzo sobie w stosunku do niej pozwalał.

Vera wstała. Rzuciła wzrokiem na drzwi sypialni.

– Na twoim miejscu porządnie wymyłabym fiuta.

Vera przystanąła przed budynkiem. Grillująca rodzina usiadła do stołu. Ojciec odciął kawałek mięsa i podał go żonie. Kobieta w oknie przyglądała się im, jakby byli zwierzętami.

Zadzwoił telefon. Vera miała wrażenie, że ręka jej ciąży, gdy go odbierała.

– Z tej strony Kim Malm. Właściwie nie mam dla ciebie żadnych wiadomości. Stoję teraz pod drzwiami u Mersihy. Nikt nie otwiera. Sąsiad twierdzi, że od jakiegoś czasu nie ma jej w domu.

– Mogłabyś sprawdzić, czy na podłodze w przedpokoju leży dużo listów?

– Poczekaj chwilę.

Dobiegł do niej metaliczny odgłos odsuwanej klapki we wrzutniku na pocztę.

– Kilka listów, ale nie za wiele. Głównie reklamy. Patrząc na stos, trudno rozstrzygnąć, jak długo jej nie ma. Na dodatek jest połowa miesiąca. To chyba teraz zaczynają napływać rachunki, prawda?

– Zgadza się. W każdym razie dziękuję, że to dla mnie sprawdziłaś. Obiecuj, że się odezwiesz, jeśli czegoś się dowiesz.

– Oczywiście.

Vera ruszyła w stronę samochodu. Niedająca spokoju obawa wróciła. Dlaczego włamywacz zabrał ze sobą rysunek? Najprościej przecież byłoby włożyć pieniądze z pudełka do kieszeni. Zostawić pudełko i rysunek.

Czyżby wiedział, że rysunek znajduje się u niej, i włamał się, by go znaleźć?

Vera przyspieszyła kroku. Podkoszulek kleił się jej do skóry. Chciała jak najszybciej wrócić do domu, do Siggego.

## 5

Tomas podjechał do hotelu Stadshotellet, odebrał worki z rzeczami Bratta, które recepcjonistka przechowała dla niego, i umieścił je na tylnym siedzeniu samochodu. Potem ruszył z powrotem do Sztokholmu. Letni ruch na drogach jeszcze się nie zaczął, ale po nocy świętojańskiej szwedzkie szosy zapełnią się przyczepami kempingowymi i zapakowanymi do pełna samochodami w wersji kombi. Zaczną się wakacje w branży przemysłowej. Szwecja zwolni na chwilę i wręcz się zatrzyma niczym pojazdy na zakorkowanej drodze.

W głowie toczył rozmowę z Klarą – trochę się jej obawiał. Zdecydował, że ją zostawi. Postara się to załatwić jak najdelikatniej. Zrobi wszystko, by razem z dziećmi miała dobrze. Wiedział jednak, że gdy tylko wypowie te słowa na głos, wszystko się skomplikuje i nie będzie już mógł na nowo skleić rodziny. Jak opowiedzieć jej o Azrze? Dziecko miało się urodzić w listopadzie. Przecież nie utrzyma tego w tajemnicy przed Klarą. Ani przed Alexandrem i Ebbą, którzy będą mieli nowe rodzeństwo.

Telefon zadzwonił, gdy Tomas wyjeżdżał z Falun. To Emma Blom. Przytrzymał słuchawkę między ramieniem a policzkiem, gdy wjeżdżał na autostradę. Poczul ulgę, że znów może być policjantem. Miejmy nadzieję, że przynajmniej jestem lepszym policjantem niż człowiekiem, mężem i ojcem, pomyślał.

– Wspominała pani, że Carmen miała na sobie majtki. Czy mogłaby mi je pani opisać?

Emma Blom milczała.

– To bardzo ważne – dodał, zauważywszy, że Emma zapewne uznała pytanie za dziwne.

– To były stringi.

– Jakiego koloru?



Zacisnął dłonie na kierownicy. Emma chwilę się zastanowiła.

– Czarne.

Tomas podziękował za rozmowę i odłożył telefon. To z pewnością przełom w sprawie. W pokoju hotelowym zajmowanym przez Micaela Bratta znaleziono majtki w modelu i kolorze, które miała na sobie Carmen Diaz. Jeśli stał on również za morderstwem w Märście, to w jego mieszkaniu przy Timmermansgatan mogły się znajdować kluczowe dla sprawy materiały dowodowe.

W każdym razie nie muszą się przejmować tym, że im zwieje, pomyślał. Aktor był jedną z najbardziej rozpoznawalnych osób w kraju i nawet jeśli szukałby schronienia w maleńkiej wiosce na północy kraju, toby go znaleźli. Coś nie dawało mu spokoju. Ten Bratt od początku mu się nie podobał. To despota, a Tomas takich nienawidził. Coś w jego zachowaniu przypominało mu mężczyzn, do których ciągnęło matkę, mimo że wcale nie odnosili takich sukcesów. Może właśnie to utrudniało mu ogląd sytuacji. Może wolał, żeby to był Micael Bratt, a nie Jörgen Waltz. Dotarło do niego, że sama myśl o tym jest niebezpieczna dla śledztwa, i od razu ją odrzucił.

Musi porozmawiać z Zingiem. Opowiedzieć mu o znalezieniu majtek i posłuchać jego propozycji, co robić dalej. Trzeba też skontaktować się z kolegami z Malmö i poprosić, aby któryś z nich wybrał się do Mersihy Selimović ze zdjęciami Micaela Bratta i Jörgena Waltza.

Zjechał na pobocze i włączył światła awaryjne. Wybrał numer Zinga. Bez odpowiedzi. Może pojechał do Solvalli na wyścigi konne?

To była jego pasja i mówiono, że obstawiając, wyciąga miesięcznie drugą pensję. Tomas nigdy nie zapytał, czy to prawda.

Z pewnym ociąganiem sięgnął po notes i odszukał numer telefonu Ylvy Zethraeus. Od razu połączyło go z automatyczną sekretarką. Zaryzykował i wybrał numer do wydziału zabójstw, gdzie przekierowano go prosto do jej pokoju. Gdy opowiedział o znalezieniu majtek, po drugiej stronie słuchawki zaległa cisza. Odczekał chwilę. Obok niego przejechała ciężarówka i podmuch wiatru sprawił, że volvem aż zatrzęsło.

– Dochodzenie, o którym rozpisywał się „Aftonbladet”, nie zostało jeszcze zamknięte. Najpierw musimy potwierdzić alibi Bratta.

– To od gangu motocyklowego?

– Tak.

– Czy w takim razie możemy to wykorzystać do przeszukania jego mieszkania?

– Możemy, nie możemy. – Ylva się zaśmiała. – Zawsze możemy mu przeszukać mieszkanie pod pretekstem toczącej się sprawy. Ta historia przetoczyła się już przez całą prasę, a przecież nikt nie musi wiedzieć, że dodatkowo chcemy go powiązać z innym śledztwem.

– Majtki nie poszły jeszcze do analizy. Mam je w samochodzie – powiedział Tomas, spoglądając na reklamówkę na siedzeniu pasażera.

– Daj mi się chwilę zastanović. Jeśli prokuratura zamknie śledztwo w sprawie gwałtu, to szansa na przeszukanie mieszkania wymknie nam się z rąk. A tego nie chcemy.

Zanim się rozłączyli, Tomas podał jej numer telefonu w samochodzie.

Przez chwilę stał jeszcze na poboczu drogi, a obok niego z pędem przejeżdżały samochody osobowe i ciężarówki. Patrzył tępy wzrokiem przed siebie. W końcu się zdecydował. Powie Klarze od razu. Może nawet lepiej, że są teraz na wsi. Po wszystkim będzie mógł pojechać do mieszkania przy Hornsgatan.

Wjechał na autostradę i ruszył w stronę Rättviku.

## 6

Drewniane deski pod bosymi stopami Tomasa były mokre i popękane. Razem z Alexandrem stali z wędkami, a biało-czerwone spławiki kołysały się rytmicznie. Za nimi w czerwonym plastikowym wiaderku pływały dwa niewielkie okonie. Takie właśnie momenty już za chwilę odbiorę nam jako rodzinie, pomyślał Tomasz.

Spojrzał na opaloną twarz Alexandra. Oczy zaszczyły mu łzami.

*Mój syn jeszcze o tym nie wie, ale ten dzień zapamięta już na zawsze. Ten dzień ukształtuje go do końca życia.*

– Co się stało, tato? – zapytał Alexander.

Tomasz otarł rękawem mokre oczy.

– Nic – odparł. – Musimy zachować ciszę, inaczej wystraszymy ryby.

Alexander pokiwał z powagą głową i ponownie skupił na swoim spławiku.

Tomasz usłyszał za sobą kroki i się odwrócił. W ich stronę szła Klara z Ebbą na rękach.

– Dzwoni telefon w samochodzie – powiedziała Klara.

Jej twarz nabrała kolorów, na nosie i policzkach pojawiły się piegi. Włosy pojaśniały, teraz były prawie tak białe jak Ebby.

– Dziękuję, już idę.

Klara spojrzała do wiaderka.

– Chyba musicie nieco przyspieszyć, jeśli na kolację mają być ryby. W przeciwnym razie pójdziemy spać głodni.

Uśmiechnęła się do niego.

– Zaraz się poprawimy – odparł Tomasz żartobliwym tonem i położył dłoń na ramieniu syna.

Klara i Ebba zawróciły do domu. Tomasz odłożył wędkę na pomost.

– Dasz radę popilnować obu spławików? – zapytał Alexandra.

– Pewnie, tato. Ale co będzie, jeśli zaczną brać w tym samym czasie? Co mam wtedy zrobić?

– Poradzisz sobie – rzucił Tomas. – Prawdziwy z ciebie mistrz. Skoczę tylko do samochodu i sprawdzę, kto dzwonił.

Zmierzył synowi włosy, pochylił się nad nim i pocałował go niezdarnie w głowę, a potem ruszył przez trawę. Otworzył drzwi do samochodu i poczuł wylewający się ze środka gorąc. Sięgnął po słuchawkę. Właśnie miał sprawdzić nieodebrane połączenia, gdy telefon znów zadzwonił.

– Gdzie ty się, u licha, podziewasz? Od dwóch godzin próbuję się z tobą skontaktować! – ryknęła Ylva Zethraeus. – Jedź natychmiast do mieszkania Micaela Bratta. Dwa patrole funkcjonariuszy za chwilę wejdą do środka. Zaczną bez ciebie.

Na pomoście Alexander podniósł wrzawę. Odłożył własną wędkę i pode-rwał drugą. Coś złapało się na haczyk.

– Nie mogą jeszcze chwilę zaczekać? Trochę mi zejdzie, zanim będę na miejscu.

– Nie, nie mogę przetrzymywać czterech funkcjonariuszy przy Mariator-get w oczekiwaniu, aż się łaskawie pojawisz.

Tomas stanął ze słuchawką w ręku. Spojrzał w stronę jeziora na walczą-cego z wędką syna. Rybie łuski migotały w promieniach słońca jakiś metr nad powierzchnią wody.

Odwrócił wzrok w stronę domu, przez otwarte okno dochodziły głosy Klary i Ebby, krzątających się w kuchni. Odłożył telefon do samochodu. Ciężkim krokiem ruszył przez podwórko, by powiedzieć żonie, że musi wracać do Sztokholmu.

Wsiadł do samochodu. W radiu podawano informację o wypadku między Borlänge i Avestą. Ciężarówka z drewnem zderzyła się z minibusem, co zablokowało pas ruchu prowadzący na południe. Na miejscu panował chaos, wiele osób zostało rannych. Dlatego też Tomas zjechał na Gävle, by potem dostać się na E4. Z głodu aż bolał go brzuch, ale mimo to postanowił nie zatrzymywać się aż do Sztokholmu. Na wysokości Sandviken zadzwonił Zingo z informacją, że przeszukanie mieszkania Micaela Bratta już się rozpoczęło, ale że samego aktora nie ma w domu. Godzinę później kolega znów zadzwonił.

– Gdzie jesteś? – zapytał. Tomas ściszył radio i podkręcił szybę w oknie, żeby lepiej go słyszeć.

– Między Tierpem a Uppsalą.

– Dobra. W takim razie najlepiej, jak od razu się tu pofatygujesz.

Po głosie kolegi Tomas poznał, że wydarzyło się coś ważnego. Spojrzał w lusterko boczne i zjechał na lewy pas, by wyprzedzić autobus.

– W garderobie znaleźliśmy szufladę z przynajmniej pięćdziesięcioma parami damskich majtek. I woreczek z proszkiem, który wygląda na kokainę. Prokuratura podjęła decyzję o zatrzymaniu Bratta.

– Ożeż, kurwa!

– To jeszcze nie wszystko – dodał Zingo. – Mamy też puder teatralny, może to ten, który znaleźliśmy pod paznokciami Carmen Diaz w Falun.

Tomas, nie zwalniając, wrócił na prawy pas.

– Jest tylko jeden podstawowy problem – rzucił Zingo.

– Jaki?

– Nie mamy pojęcia, gdzie ten chujek się ukrywa.

– Kurwa. Sprawdziliście, czy nie ma jakiegoś domu letniskowego? Albo zadzwońcie do jego agenta. Chyba ma takiego, prawda?

Zingo nie odpowiedział. Z każdym kilometrem Tomas czuł narastający niepokój. Jeśli Micael Bratt jest tym, kogo szukają, a teraz uciekł, to może działać w desperacji i być niebezpieczny dla otoczenia.

– Albo samochód. Pewnie jakiś ma, nie? Wyślij któregoś z funkcjonariuszy, niech sprawdzi ulice na dole.

W tle usłyszał jakiś głos. Należał do jednego z policjantów przeszukujących mieszkanie.

– Kiedy? – usłyszał, jak Zingo zadaje tamtemu pytanie.

Znów mamrotanie.

– Zobaczmy. Pokaż mi to – usłyszał ponownie głos Zinga. – Tomas, poczekaj chwilę.

Tomas skupił się na drodze. W oddali dostrzegł wieże katedry w Uppsali.

– Właśnie znaleźliśmy kopię planu podróży. Ma na dzisiaj zaplanowany lot do Nowego Jorku. SAS-em. Samolot startuje o dwudziestej trzydzieści pięć.

Tomas spojrzął na zegarek. Za kwadrans ósma. Powinien zdążyć na Arlandę.

– Jadę prosto na lotnisko.

Licznik wskazywał sto dwadzieścia kilometrów na godzinę i silnik volva głośno zaprotestował.

## 7

Za szerokim panoramicznym oknem stał samolot linii SAS z paskami w duńskich, norweskich i szwedzkich kolorach wzdłuż dolnej części kadłuba. Micael Bratt siedział w barze i popijał piwo. Mijający go ludzie bez skrępowania mu się przyglądali. Mimo że w wywiadach opowiadał, jak ciężka potrafi być sława, przeważnie cieszyła go uwaga, którą wzbudzał. Była częścią jego życia.

Właściwie żywił przekonanie, że niewielu szwedzkich celebrytów cierpiało jakoś szczególnie mocno przez to, że są znani. Byli po prostu rozpuszczeni. On sam może i też, ale przynajmniej wiedział, co to znaczy mieć prawdziwe problemy. Takie, z jakimi przez całe życie borykali się jego mama i sąsiedzi w Gustavsbergu. Gdy nie miało się z czego zapłacić za mieszkanie ani dać dzieciom czegoś do jedzenia. To było naprawdę uciążliwe. A nie, gdy jakieś wieśniaki z wybałuszonymi gałami i w szortach, w drodze na wakacje na Krecie, gapiły się na człowieka. Mimo wszystko to go wkurzało i już nie mógł się doczekać anonimowości, jaką dawał Nowy Jork. Chociaż dobrze wiedział, że zaledwie po kilku godzinach znów zatęskni za rozpoznawalnością. Poprosił o jeszcze jedno piwo i wbił wzrok w rozłożoną przed sobą gazetę „Expressen”. Premier Carl Bildt ciepło wypowiadał się o członkostwie w Unii Europejskiej.

– Co ty tam, kurwa, wiesz o świecie, okularniku – mruknął.

Nie był jeszcze pewien, jak zagłosuje w jesiennych wyborach i miał wrażenie, że socjaldemokraci też nie. Partia, na którą głosował w ostatnich wyborach, na jutro zaplanowała zgromadzenie ogólne poświęcone temu tematowi. Pewnie, że byłoby miło nie musieć za każdym razem pokazywać paszportu w podróży, ale sam nadal chciałby pozostać Szwedem. Świat z dnia na dzień stawał się coraz trudniejszy. Związek Radziecki nie był już Związkiem, lecz Rosją rządzoną przez pijacznę Borysa Jelcyna. Miliardy

koron utopiono w budowie mostu z Malmö do Danii. Przed kilkoma tygodniami doszły go słuchy, że od teraz geje będą mogli zawierać tak zwane związki partnerskie, a na tej samej fali zainicjowano urlop tacierzyński, zmuszający ojców do pozostania z dziećmi w domu co najmniej przez miesiąc.

Tak, świat stawał się coraz bardziej obcy i niezrozumiały. I bez względu na to, jakby się człowiek opierał i stawiał, nic się już z tym nie dało zrobić.

Podano mu nowe piwo. Nawet nie podniósł wzroku na kelnera. Ciężła mu głowa, złożył gazetę i z utęsknieniem pomyślał o łóżku w pokoju hotelowym w Ritz-Carlton. Z głośników popłynął komunikat, w którym proszono, aby pasażerowie udający się do Nowego Jorku kierowali się do bramki.

Micael dopił piwo jednym łykiem, położył na barze banknot stukoronowy, wziął do ręki bagaż i wstał z krzesła. Przecisnął się pomiędzy barowymi gośćmi i wyszedł na korytarz. Pod wskazaną bramką ustawiała się już długa kolejka. Położył dłoń na kieszeni marynarki, sprawdzając, czy ma tam bilet. W tym samym momencie w tłumie podniósł się gwar, a kilku yuppies stojących na samym początku kolejki wbiło wzrok w punkt za nim.

Odwrócił się i zobaczył dwóch funkcjonariuszy w mundurach i trzeciego po cywilnemu, którego od razu rozpoznał. To on odwiedził go w tym tygodniu w domu. Nie było wątpliwości, że szli po niego. Jego pierwszą myślą była ucieczka, ale stał w miejscu oniemiały.

– Musimy prosić, aby poszedł pan z nami – powiedział policjant, którego nazwiska Micael nie zapamiętał.

Oczy wszystkich zwróciły się teraz na nich. Pasażerowie szeptali, przybliżając się, żeby lepiej usłyszeć, co mówią.

Micael poczerwieniał ze złości.

– Co wy, do cholery, wyprawiacie, zaczepiając mnie w ten sposób?! – ryknął.

Gwar wokół nich się wzmógł. Dwaj mundurowi trzymali się z boku, gotowi wkroczyć w każdej chwili. Micael zauważył, że jeden z nich położył dłoń na pałce umieszczonej przy biodrze.

– Jest pan zatrzymany, proszę iść z nami – powiedział policjant w cywilu.

Micael miał go ochotę uderzyć.

– Lecę właśnie do Nowego Jorku, ty bezużyteczny śmieciu – rzucił podniesionym głosem Bratt.



Zrobił krok do przodu.

– Proszę z nami – powtórzył spokojnym głosem policjant.

Położył dłoń na ramieniu aktora. Micael ją strącił.

– Niech mnie pan nie dotyka! – ryknął. – Bo źle się to dla pana skończy.

Policjant nie wyglądał, jakby się przejął groźbami. Miał spokojny wyraz twarzy.

– Ostatni raz proszę, żeby udał się pan z nami. Za chwilę nie będę już tak uprzejmy.

Policjant wbił w niego wzrok. Złość Bratta nieco zelżała i przeszła w rezygnację.

Rozejrzał się dookoła. Dotarło do niego, że cała historia pojawi się jutro w gazetach. Może nawet ktoś z zebranych miał ze sobą aparat. Jeśli z nimi nie pójdzie, będzie jeszcze gorzej. Już widział przed sobą te nagłówki, które na pewno nie spodobają się Amerykanom. Nawet jeśli nie zrobił nic złego, to musiał się opamiętać, jeśli jeszcze chce kiedyś dostać tę rolę na Broadwayu.

Rozłoszczony spojrzał na policjanta.

– Już idę – syknął. – Ale bez kajdanek. Słyszysz pan?

## 8

Po jednej stronie stołu w pokoju przesłuchań siedzieli Tomas i Zingo, po drugiej Micael Bratt. Pomiędzy nimi leżały dwa opakowania papierosów – prince’y Tomasa i chesterfieldy bez filtra Zinga. A obok stały dwa papierowe kubki z kawą.

Gdy do aktora dotarło, że jego adwokat z powodu wyjazdu do Göteborga może się pojawić na przesłuchaniu dopiero w niedzielę po południu, poprosił o telefon do agenta. Po konsultacji z nim, o dziwo, zgodził się na rozmowę bez prawnika. Biorąc pod uwagę, że już podczas ostatniej wizyty Bratt oświadczył śledczym, że bez prawnika będzie milczał, policjanci założyli, że tym razem agent doradził mu, by współpracował. Może myśleli, że cała sprawa szybko się zakończy.

Micael wbijał w nich po kolei wzrok.

– Ależ się panowie, do cholery, błażnicie – rzucił, odchylając się na krześle.

Tomas włączył dyktafon, odczytał wszystkie kwestie formalne, a potem wyjaśnił, dlaczego się tu znajdują.

– Chciałby pan papierosa? – zapytał.

Wskazał dłonią na paczkę na stole. Micael Bratt sięgnął po prince’a, ale w ostatnim momencie zmienił zdanie i zdecydował się na chesterfielda.

– Był pan w marcu w Malmö, dokładnie szóstego marca. W Stadsteatern miał pan premierę. Co pan robił po przedstawieniu?

Micaela zdziwiło nieco to pytanie, ale szybko się opamiętał.

– W Malmö? Poszedłem do baru. Spotkałem dziewczynę. Poszliśmy do hotelu i tak ją rznąłem, że aż wióry leciały.

Tomas zapalił papierosa, żeby nie musieć patrzeć na jego szyderczy uśmiech.

– Pamięta pan może jej nazwisko?

Micael prychnął.

– Przy moim przerobie trudno je wszystkie spamiętać.

Tomas podrapał się dłonią z papierosem po skroni. Czuł niechęć do mężczyzny z zaczerwienionymi oczami, który siedział po drugiej stronie stołu.

– W takim razie oznacza to, że nie ma pan alibi na ten wieczór.

– Przecież właśnie wam powiedziałem, że...

Tomas machnął dłonią.

– Mył się pan po premierze?

– Co pan ma na myśli?

– Gdy zszedł pan ze sceny, po premierze, zmył pan makijaż sceniczny z twarzy?

Micael wlepił wzrok w policjantów. Sięgnął po kubek z kawą i upił łyk.

– Tak jak zwykle.

Tomas postanowił drążyć dalej. Zastanawiał się, czy jest jakiś sposób, żeby zlokalizować kobietę, z którą Micael Bratt ponoć spędził noc. Może najprościej było samemu tam pojechać i odnaleźć Mersiłę Selimović. Kole-dzy z południa Szwecji nie wykazali wielkiej chęci pomocy. Jeśli Mersiła wskazałaby Bratta, wszystko by się wyjaśniło.

– W mieszkaniu przechowuje pan sporo damskich majtek – kontynu-ował.

Micael walnął pięścią w stół. Kubki z kawą i papierosy aż poleciały w powietrze.

– Grzebaliście u mnie w domu? Kto wam, do kurwy nędzy, pozwolił?

– Prokurator – odparł rzeczowo Tomas. – Proszę odpowiedzieć na pytanie. Dlaczego ma pan u siebie w domu tyle damskich majtek?

– A to zabronione?

Tomas pokręcił głową. Zastanawiał się, gdzie podziewa się detektyw Harry Karlsson, którego poprosił o skontaktowanie się z agentem Bratta. Miał się dowiedzieć, czy Micael znajdował się w Sztokholmie lub okolicy około szóstego czerwca.

– Kobiety mi je zostawiają. Albo biorę je sobie, gdy jestem u nich. To dlatego mnie tu trzymacie? Bo ukradłem majtki?

Tomas czuł narastającą irytację. Pochylił się w stronę aktora.

– Nie. Jest pan tutaj, bo nie może przedstawić wiarygodnego alibi na to, gdzie się znajdował szóstego marca, gdy w Malmö została napadnięta i zgwałcona kobieta, Mersiła Selimović. Nie jest pan też w stanie powiedzieć, gdzie dokładnie w Falun przebywał pan w nocy z dziesiątego na

jedenastego czerwca. Wtedy to zgwałcono i zamordowano, jak pan już wie, inną młodą kobietę – Carmen Diaz. Spotkał ją pan i napastował wcześniej tego samego wieczoru. I tak, wystawianie fiuta przed kobietą, która o to nie prosiła, jest napastowaniem. Wie pan, co jest wspólnym mianownikiem tych spraw? Obu kobietom zabrano majtki. Carmen Diaz miała na sobie tej nocy czarne stringi. Właśnie taką bieliznę znaleźliśmy za stolikiem nocnym w pana pokoju hotelowym.

Micael Bratt opadł na krzesło. Poblądł na twarzy.

– Nikogo nie zamordowałem ani nie zgwałciłem. Te majtki dostałem od innej dziewczyny. Ma na imię Veronica.

Jego głos zmienił barwę. Nagle aktor mówił, jakby był niezwykle zmęczony. Tomas wbił w niego wzrok.

– Veronica? Czy ta kobieta ma jakieś nazwisko? Albo numer telefonu?

– Nie. Nie pamiętam. Ale pracuje w przedszkolu.

– Nie wierzę panu. Jest jeszcze kilka innych rzeczy wspólnych dla obu spraw. Pod paznokciami Carmen znaleźliśmy ślady scenicznego makijażu. Takiego, jakiego używa pan w pracy. Na kurtce Mersihy pozostała biała plama, która również wygląda na puder teatralny.

– Nie tknąłem żadnej z nich – zaprotestował Bratt. – Nie muszę nikogo gwałcić. Nie rozumiecie? Jestem sławny.

Zingo kiwnął głową.

– Myślę, że właśnie o to tu chodzi. Znudziło się już panu, że są takie chętne, i chciał pan rozszerzyć granice? Poczucie nieco oporu. Nie tak właśnie było, panie Bratt?

Aktor pokręcił energicznie głową.

– Nie.

Ktoś zapukał do drzwi. Tomas odsunął krzesło. Wstał, żeby otworzyć. To był Harry Karlsson. Tomas wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi.

– Co powiedział agent? – zapytał.

– Że grał w reklamie piwa – odparł Karlsson.

– W reklamie piwa?

– Tak, dla Falcona.

Tomas przypomniał sobie nagle plan filmowy, który minął, zanim dojechał do odgrodzonego policyjną taśmą terenu w Märschie.

– Nagrania prowadzono w Sigtunie?

Karlsson przytaknął zdziwiony.

– Skąd wiedziałeś?

*Niedziela 19 czerwca*

## 9

Dwie osy brzęczały w gabinecie Ylvy Zethraeus. Dochodziła dziesiąta trzydzieści, a po północy reprezentacja Szwecji miała rozegrać pierwszy mecz z Kamerunem. Razem z Tomasem czekali, aż telefon na jej biurku zadzwoni. Już z domu w sobotę wieczorem skontaktowała się z komendą w Malmö i prawie zażądała odnalezienia Mersihy Selimović w Rosengårdzie, żeby pokazać jej zdjęcia Micaela Bratta. Poza tym domagała się dodatkowych działań mających na celu odnalezienie w archiwum kurtki uszkodzonej.

– Mają tam gniazdo – wyjaśniła Ylva.

Tomas spojrział na nią pytająco. Przełożona wskazała palcem na okno za sobą.

– O tam. To dlatego tutaj wlatują. Miałam poprosić dozorcę, żeby je zlikwidował, ale jakoś tak mi ich żal.

Tomas kiwnął głową. Rzucił niecierpliwe spojrzenie na telefon. Ylva to zauważyła i się uśmiechnęła.

– Zapal sobie, jak już tak czekamy.

Tomas wstał, żeby wyjść na korytarz, ale przełożona go zatrzymała.

– Przyjechałeś do pracy mimo wolnego, ten rodzaj oddania należy premiować. Tylko nikomu o tym nie mów, bo wszyscy będą mi tu chcieli palić w środku. Kto wie, może dym odstraszy osy?

Tomas zapalił papierosa.

– Nie masz rodziny? – zapytała Ylva.

– Mam. Żonę Klarę i dwójkę dzieci. Alexandra i Ebbę.

– I mimo to jesteś tutaj?

– Są w Rättviku. Rodzice Klary mają tam domek i czasem tam jeździmy.

– Pochodzisz stamtąd?

– Nie, z Västmanlandu. Z Hallstahammaru.

Tomas poprawił się na krześle, niepewny, czy teraz jego pora, by zadać pytanie o jej życie. Może się tego spodziewała. A może sobie coś pomyśli. Trudno ją było rozgryźć i do niej dotrzeć.

Uratował go przeciągły dźwięk telefonu. Ylva nie ruszyła się jednak, by odebrać. Wybrzmiały jeszcze dwa długie sygnały, zanim w końcu sięgnęła po słuchawkę.

– Zethraeus – przedstawiła się i włączyła funkcję głośnika.

– Rozmawiałem przed chwilą z funkcjonariuszami wysłanymi na miejsce. Kobiety nie było w domu – powiedział mężczyzna w wyraźnym skańskim dialekcie.

Pochylili się do telefonu.

– Według moich chłopaków nikt z sąsiadów nie widział jej przynajmniej od tygodnia.

Tomas i Ylva wymienili szybkie spojrzenia.

– Proszę mnie posłuchać, i to uważnie – powiedziała dobitnie Ylva. – Proszę powiedzieć swoim chłopakom, żeby natychmiast weszli do jej mieszkania.

– Ale...

Ylva mu przerwała.

– Ta kobieta jest ofiarą gwałtu. Gdyby pańskie chłopaki, jak ich pan nazywa, dokumentnie nie skopały śledztwa w tej sprawie, to już dawno mielibyśmy sprawcę. Przez dwadzieścia sześć lat kariery w policji nie widziałam takiej fuszerki. Nawet sprawy w kryminałach, które dla rozrywki czytuję na wakacjach, prowadzono bardziej profesjonalnie. Dlatego też żądam, żebyście tym razem w końcu wzięli się do roboty, i to na poważnie.

Policjant nie odpowiedział.

– Zrozumiano? – zapytała Ylva.

– Przekażę im, żeby wrócili na miejsce.

– Wspaniale – odparła krótko Ylva. – Ale zanim się pan rozłączy, to chciałabym jeszcze wiedzieć, czy udało wam się odnaleźć kurtkę poszkodowanej, z tą białą plamą.

– Jeszcze nie, ale szukamy. Mamy za to coś innego, co pochodzi z miejsca przestępstwa.

– Co?

– Soczewkę.

– Soczewkę? – powtórzyła Ylva.

– Kontaktową. Chyba należy do sprawcy.



Ylva zmarszczyła czoło i spojrzała na Tomasa. Pokręcił głową.

– W dokumentach, które nam przesłaliście, nie było mowy o żadnej soczewce – stwierdziła Ylva.

– Znaleziono ją na miejscu przestępstwa, ale potem błędnie skatalogowano... musieliśmy to przegapić.

– Gdzie się teraz znajduje?

– Tutaj. Na moim biurku.

Ylva spojrzała z rezygnacją na Tomasa i wskazała dłonią na telefon. Policjant pochylił się nad aparatem.

– Tu Tomas Wolf – przedstawił się. – Czy moglibyście pokazać soczewkę jakiemuś optykowi i dowiedzieć się na jej podstawie czegoś więcej?

– Na przykład?

Ylva schowała twarz w dłoniach.

– Markę – wyjaśnił Tomas. – Jaką ma moc. Gdzie można takie kupić. Oraz inne znaki szczególne, dzięki którym moglibyśmy zlokalizować jej właściciela.

Ylva się dołączyła:

– Tomas jest jednym z moich chłopaków i chciałabym, żebyście zrobili dokładnie to, co mówi. I proszę zadzwonić natychmiast, jak tylko znajdziecie poszkodowaną.

Odłożyła słuchawkę. Tomas zapalił kolejnego papierosa i przez chwilę siedzieli w ciszy, pogrążeni we własnych myślach. Dwie nowe osy wleciały do gabinetu.

– Jeśli rzeczywiście zaginęła, to mamy problem. I to duży – powiedziała w końcu Ylva. – Podzielasz moje zdanie, że najlepsze, co mogliśmy zrobić, to wypuścić Micaela Bratta?

Wczoraj późnym wieczorem, po przesłuchaniu, pozwolili mu wyjść. Nakazano mu nieopuszczanie Sztokholmu bez porozumienia z policją i ustawiono grupę obserwatorów, która miała nie spuszczać go z oka przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Tak – przyznał Tomas. – W tym momencie majtki niczego jeszcze nie dowodzą, ponieważ Bratt upiera się, że należą do kobiety o imieniu Veronica. Znaleziony u niego proszek to nie kokaina. Zatrzymanie go w areszcie na podstawie tego, co w tym momencie mamy, byłoby praktycznie niemożliwe. Jeśliby nam się jednak udało, to wzbudziłibyśmy sporą uwagę. Ustawiłyby się nam tu tabuny dziennikarzy. Nie możemy mieć powtórki z histo-

rii mężczyzny z laserem. Tego rodzaju przecieki rozwalają całe śledztwo od środka.

Ylva kiwnęła wolno głową, przyglądając mu się uważnie.

– Co jest? – zapytała. – Jesteś jakiś taki zamyślony.

Tomas zaciągnął się mocno i poprawił na krześle.

– Trochę się boję o Mersihę Selimović.

Wstał, podszedł do okna i strzepnął popiół na zewnątrz. Wychylił się nieco i natychmiast dostrzegł szarawe gniazdo os.

– Ja też. Ale coś jeszcze chodzi ci po głowie. Mów od razu.

– Mam jakieś takie poczucie, że coś się tu nie zgadza. W sumie nie powinienem, bo wszystko wskazuje na Micaela Bratta. Majtki. Geografia. Makijaż teatralny. Jego potyczka, czy jak to nazwać, z Carmen w Garbo. Mimo to nie mogę przestać rozglądać się za czymś jeszcze. Czymś, co nam umyka. Albo co może widzimy, ale nie rozumiemy.

Ylva wskazała na biurko, na którym leżała kopia raportu z wczorajszego przesłuchania.

– Nie jest w stanie podać jednej sensownej odpowiedzi. Chociaż jednego wiarygodnego wyjaśnienia. Za dużo tam niejasności.

– Wiem. Jednak jego zdziwienie, gdy usłyszał zarzuty, było prawdziwe. A może po prostu oszukał mnie talentem aktorskim. Sam nie wiem. Ale zaczynam myśleć, że to nie jest dobry kierunek.

Ylva dała znak, by mówił dalej.

– Soczewka kontaktowa – rzucił Tomas. – Jeśli rzeczywiście należy do sprawcy, przemawia za niewinnością Bratta, który nie nosi okularów. Ani szkieł kontaktowych z tego, co mi wiadomo. Ale pewność zdobędziemy, dopiero gdy nasi koledzy z Malmö znajdą Mersihę i pokażą jej jego zdjęcie. Zadzwońię do Rappa do Falun i zapytam, czy mógłby nam pomóc z tą Veronicą. Może...

Zamilkł na dźwięk telefonu. Ylva podniosła słuchawkę, nie spuszczając wzroku z Tomasa. Jej twarz pociemniała.

– Jeśli nie ma jej w domu, to macie ją znaleźć. Tym właśnie zajmuje się policja. Znajdźcie ją – rzuciła, a potem odłożyła słuchawkę.

## 10

Twarz Bengta J. Lindwalla była równie czerwona jak wtedy, gdy Vera widziała się z nim w jego letnim domu na Värmdö. Policzki zwisały mu fałdami niczym u buldoga. To był ten typ, który nawet z podagrą obnosił się niczym z orderem.

– Przez lata Micael był moją maszynką do robienia pieniędzy. Ale ostatnio zaczął za wiele mnie kosztować – prychnął. – Właśnie dlatego potrzebuję pani pomocy.

Siedzieli w bibliotece jego siedmiopokojowego apartamentu na Östermalmie. Okna wykończone łukami ciągnęły się aż do sufitu. Cienkie szyby zadźwięczały, gdy ulicą Banérgatan przejechała śmieciarka.

Bengt sięgnął do barku w kształcie globusa, odchylił pokrywę i wyciągnął z niego kryształową karafkę. Podsunął ją nieco w stronę Very.

– Nie, dziękuję – odparła dziennikarka. – Czego pan ode mnie oczekuje? Lindwall nalał sobie kilka centymetrów whisky do szklanki.

– Tego samego co ostatnio. Tak jak już wspominałem przez telefon, Micael został wczoraj wieczorem zatrzymany na przesłuchanie. Wprawdzie wypuszczono go w miarę szybko, ale czuję, że ta sprawa będzie miała dalszy ciąg. Chciałbym, żeby znalazła pani coś, co go od tego uwolni.

– Dlaczego miałabym się podejmować takiego zlecenia?

– Moja droga, chyba nie sądzi pani, że dałem się nabrać na pani ostatnią sztuczkę? Oczywiście, że „Kvällsposten” stać na to, żeby zapłacić pięćdziesiąt tysięcy za informację. Znalazła się pani w jakiejś trudnej sytuacji. I potrzebuje pieniędzy. Nie bardzo mnie ona obchodzi, ale nie mam problemu z tym, żeby ją wykorzystać.

Vera obrzuciła go lodowatym spojrzeniem.

– W takim razie zakładam, że ma pan dla mnie jakąś ofertę.

– Tym razem również może pani dostać pięćdziesiąt tysięcy – zaoferował Lindwall. – Dwadzieścia teraz, trzydzieści, jeśli się pani powiedzie.

– Proszę mi powiedzieć, co to za morderstwo, o które jest oskarżony – odparła Vera.

Nie miała wyboru, musiała przystać na propozycję Lindwalla. Potrzebowała pieniędzy. We czwartek Pål oczekiwał kolejnej spłaty i zapewne nie będzie to ostatnia.

– To jakaś sprawa z Falun. Z tego, co mi wiadomo, po tym jak ten szaleniec Flink latał po mieście z karabinem automatycznym, znaleziono tam zamordowaną kobietę. Micael też tam wtedy przebywał, na planie filmowym *Pościgu*, i jeśli mogę coś tu dodać, to jest to naprawdę główniana produkcja. W każdym razie zdaje się, że Micael zetknął się z ofiarą tego samego wieczoru, gdy zginęła. Zamachał jej fiutem w toalecie. I dostał kosza. Ale policja uznała to za motyw.

– Okej. Czy tylko tyle na niego mają? Sprzeczkę z ofiarą?

– Niestety nie do końca. W jego pokoju hotelowym znaleziono jeszcze parę majtek, które mogły należeć do ofiary. Najwyraźniej nie miała ich na sobie, gdy ją znaleziono.

Vera zamarła.

– Majtek? Który policjant zajmuje się tą sprawą?

– Niejaki Tomas Wolf, jeśli się nie mylę.

Puls jej przyspieszył. Tomas nie wspominał nic o dochodzeniu w Falun. Dlaczego to przed nią ukrywał?

– Najgorsze jest jednak to, że zaczęli zadawać pytania o inne przypadki – kontynuował Lindwall. – Jakiś gwałt w Malmö przypadł na czas, w którym Micael grał w jednym przedstawieniu w tamtejszym teatrze. I jeszcze to ostatnie zabójstwo w Märście. Micael też był w okolicy. Nagrywał reklamę dla Falcona. – Agent rozłożył ręce. – No nie wygląda to za dobrze. Jeśli browar się o tym dowie, to raczej nici z pieniędzy. Na dłuższą metę będzie tego kilka milionów. A to dopiero początek tego kwasu. Wkrótce nikt go nie będzie chciał.

– Chwila – przerwała mu Vera.

Coś, co agent powiedział, utkwilo jej w pamięci.

– Mówi pan, że w okolicach Märsty nagrywano film?

– Film, nie film. W tym wypadku reklamowy. Czy też, jak to zwykł mawiać Micael, ubezpieczenie emerytalne.

To trop, którego Vera wcześniej nie zauważyła. Do wszystkich napaści doszło w okolicach w jakiś sposób powiązanych z rozrywką. Filmem, teatrem i reklamą. Czyżby miało to jakieś znaczenie?

– Skąd pewność, że Bratt jest niewinny?

– Oczywiście całkowitej pewności nie mam. Bez wątpienia zdarzały się już wcześniej sytuacje, w których jego zachowanie względem kobiet było... karygodne. Ale trudno mi sobie wyobrazić, że kogoś zabija. W głębi duszy to mały chłopiec. Pieprzy się na prawo i lewo, żeby wypełnić dziurę w sercu. Nie dlatego, że nienawidzi kobiet.

Vera przyjrzała się uważnie agentowi. Powiedzmy, że Micael Bratt rzeczywiście jest niewinny, pomyślała. Czy w takim razie sprawca pochodzi ze środowiska związanego z kulturą? Czy to ktoś, kto pracuje przy tych samych produkcjach co Bratt? Nagle dotarło do niej, jak niewiele wie o świecie teatru.

– A jak wygląda sprawa personelu na planach filmowych i w teatrach? – zapytała.

– Co ma pani na myśli?

– Czy jedna i ta sama osoba może pracować na planie filmowym i w teatrze? Albo, powiedzmy, przy filmie reklamowym?

– Sporo się tu zmieniło. Aktorzy coraz częściej robią jedno i drugie. Dawniej uważano, że produkcje filmowe są złe, a udział w reklamie oznaczał koniec kariery. Ale Micael był tu pionierem. To dlatego podjeżdża porsche pod wejście teatru Dramaten, podczas gdy jego koledzy przychodzą do pracy pieszo z jakiegoś bloku na Gärdet.

– A pozostali pracownicy? Technicy, makijażyści i tym podobni?

– Nie. Może jakiś reżyser, ale to musiałby być ktoś pokroju Bergmana. Inaczej nie ma szans.

– A pamięta pan może, tak na szybko, czy w reklamie Falcona brał jeszcze udział jakiś inny aktor?

– Nie, najwyżej jacyś statyści. Ale z aktorów tylko Micael.

Trop nagle się urywał. Lecz przecucie nadal ją dręczyło. Tak jakby prawie udawało jej się złapać jakąś wciąż umykającą myśl.

*Czegoś tu nie dostrzegam?*

Bengt J. Lindwall podał jej teczkę z dokumentami.

– Dostałem to od adwokata Micaela.

Vera ją otworzyła i zaczęła czytać niestaranne zapiski z przesłuchania.

Bez dwóch zdań Micaela Bratta dawało się połączyć ze wszystkimi miejscami przestępstw. Ale istniał też rysunek, który nie przedstawiał jego. Absolutnie. Tego jednak Tomas Wolf już nie mógł wiedzieć, bo go nie widział.

*Czegoś tu nie dostrzegam.*

Vera zatrzymała się w połowie czytania. Prowadzący śledztwo, może nawet sam Tomas, zapytał, czy Micael zmył sceniczny makijaż po przedstawieniu w Malmö tego wieczoru, gdy napadnięto Mersihe. Zapewne miało to coś wspólnego z tą białą mazią znalezioną na jej ubraniu.

Vera przygryzła wargę. Pomyślała o rysunku ukradzionym przy włamaniu. Gdyby tylko Tomas mógł go zobaczyć, od razu usunąłby Bratta z listy podejrzanych.

W głowie, najpierw całkiem bezwiednie, formowała się myśl. Fragmenty układanki nagle złożyły się w całość, zanim jeszcze sama to zrozumiała. Włamywacz, który zabrał ze sobą rysunek, doskonale wiedział, czego szukał. To nie było zwyczajne włamanie.

W mieszkaniu znajdowały się wartościowe rzeczy. Aparat fotograficzny leżał na wierzchu. Biżuteria na półce w łazience. Mimo to ukradziono jedynie rysunek Mersihy oraz gotówkę znajdującą się w tym samym worku.

Serce waliło jej w klatce piersiowej. Celem włamania był rysunek. Ktoś odkrył, że interesowała się tą sprawą.

Nagle myśl zaczęła nabierać kształtu. Gdyby tylko mogła ustalić, kto wiedział o tym, że go miała, stworzyłaby listę potencjalnych sprawców.

Kto, poza Tomaszem, wiedział, że miała ten rysunek?

Chwilę się zastanawiała. Nikt. Ale przecież to nie mógł być Tomas?

Vera przełknęła ślinę.

Zniknął w toalecie w barze Zinken zaraz po tym, jak opowiedziała mu o rysunku. Spędził tam z pół godziny. Czyżby zadzwonił wtedy do kogoś? Może do braci?

Co tak właściwie o nim wiedziała? Dawniej należał do neonazistów. Twierdził wprawdzie, że to błędy młodości, ale czy nie kłamał? Dlaczego w takim razie nie zerwał kontaktu z bratem, który nadal wyznawał naziistowskie poglądy?

Vera zamknęła oczy. Poczula się jak idiotka. Gdzieś w tyle głowy słyszała głos Mersihy, opisującej twarz sprawcy jako „napuchniętą i bladą”. Musiała być pokryta makijażem scenicznym. Tak żeby było trudniej rozpoznać napastnika.

Próbowała przypomnieć sobie rysunek, ale szkic umykał jej z pamięci. Kontury się rozmywały.

Widziała jedynie twarz Tomasa Wolfa.

Za oknem ponad fasadami budynków z przełomu wieków zapadł zmierzch. Nagle ogarnął ją pośpiech. Koniecznie musi jechać do Kristiana Wolfa i porządnie sprawdzić Tomasa.

– Podejmę się tego zlecenia – rzuciła.

Bengt J. Lindwall spojrział na nią, gotowy dopić swoją whisky.

– W takim razie napijmy się za to.

Podał jej kolejną teczkę.

– Zrobiłem zestawienie tego, o co policja pytała Micaela.

Kilka minut później Vera siedziała już w samochodzie gotowa do drogi do Märsty. Miała zamiar pojawić się niezapowiedziana u Kristiana Wolfa.

*Poniedziałek 20 czerwca*



# 11

Premierowy mecz mistrzostw świata z Kamerunem dopiero się zaczął. Tomas siedział na kanapie razem z Alexandrem i Ebbą, którzy postanowili wytrwać, by zobaczyć mecz, ale już przed północą usnęli w swoich koszulkach z nazwiskiem Broлина na plecach.

Klara była w kuchni. Wyraźnie wzburzona. Zauważył to od razu, gdy po południu wrócili z Rättviku. Wielokrotnie pytał ją, co się stało, ale ona kręciła jedynie głową, mówiąc, że nic. Teraz podniósł się ostrożnie z kanapy, ściszył telewizor i podszedł do niej. Ku własnemu zdziwieniu zobaczył na stole w połowie pustą butelkę wina.

– Piłaś?

Zegar na ścianie wskazywał dwadzieścia po pierwszej. Tomas odsunął fotel i usiadł naprzeciwko niej, sięgnął po jej rękę, ale Klara cofnęła ją nagłym ruchem.

– Nie dotykaj mnie.

Była pijana. Rzadko piła. A jeśli nawet, to z umiarem.

– Martwię się o ciebie – powiedział. – To do ciebie niepodobne.

Klara wstała z takim impetem, że aż krzesło upadło. Odwróciła się do okna i zaczęła zdzierać gwiazdkę i świąteczne łańcuchy, które nadal wiły się przy karniszu. W ciszy, ale z ogromną złością w ruchach. Gdy skończyła, otworzyła drzwiczki szafki pod zlewem i upchała wszystko do kosza na śmieci.

Niszczę własną żonę, przeszło Tomasowi przez myśl. Zaczęła pić, by to wszystko znieść. Muszę jej opowiedzieć o Azrze, inaczej będę jak faceci matki. Moja zdrada jest jednak o wiele większa. Oni traktowali matkę jak zużytą szmatę, a ja kocham Klarę.

Klara pochyliła się nad stołem, Tomas spuścił wzrok, nie miał odwagi, by na nią spojrzeć.

– To nie takie trudne – syknęła. – Po prostu trzeba to zrobić. Niektóre rzeczy po prostu się robi. Bo jest się dorosłym. Bo ma się dwójkę dzieci. Bo już niedługo lipiec, a wtedy nie wieszka się ozdób świątecznych. Rozumiesz?

Tomas skinął głową.

– Przepraszam.

Klara podniosła krzesło. Potem złapała za butelkę i się pochyliła.

– Masz drugą rodzinę? – rzuciła.

Tomas otworzył ze zdziwienia usta.

– Co...?

– Jakąś nazikurewkę, której zrobiłeś dziecko za starych czasów? To dlatego wyciągasz pieniądze?

– Klara, uspokój się. Dzieci są w pokoju obok.

Nachyliła się nad nim.

– Rozmawiałam z bankiem. Każdego miesiąca przez ostatnie trzy lata bierzesz dwa tysiące z wypłaty. Co z nimi robisz?

Tomas spojrzał na nią pozbawionym wyrazu wzrokiem.

– Odpowiedz mi, sukinsynu – powiedziała cicho Klara. – Chcę wiedzieć, co robisz z pieniędzmi, które miały pójść na dom dla naszych dzieci. Dla naszej rodziny. Cały czas mnie oszukiwałeś?

Opadła na krzesło.

Ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła takim płaczem, że trzęsła się na całym ciele. Tomas wstał.

– Co ze mnie za idiotka – szlochała. – Powinnam była posłuchać wszystkich, którzy mnie przed tobą ostrzegali. Tak mi wstyd. Tak mi cholernie wstyd.

Tomas obszedł stół, uklęknął i złapał ją za rękę.

– Nie oszukałem cię – powiedział. – Nie w taki sposób.

Spojrzała na niego. A potem uderzyła. Trafiła w policzek i czoło. Tomas schylił głowę, położył ją na udzie żony i przywarł do niej, a ona biła go dalej po karku.

– Nie oszukałem cię – powtarzał.

Ciosy spadały na niego, ale się nie odsunął. Czuł, że żona tego potrzebuje, a on sam na nie zasłużył.

– Mauricio Ortega – wydusił w końcu. – To jemu dawałem pieniądze.

Gdy w końcu przestała, podniósł z wolna głowę. Spojrzał w jej zapuchnięte, czerwone od płaczu oczy.

– Co? Kto to?

– To jemu, a raczej jego żonie przekazuję pieniądze.

Klara patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

– To jego pobitem w osiemdziesiątym trzecim, zanim opuściłem ruch – wyjaśnił Tomas.

Wstał, odsunął krzesło obok Klary i usiadł.

– Przecież nigdy nie zostałeś skazany – odparła. – I mówiłeś, że to nie ty.

– Kłamałem – przyznał Tomas. – Wstydzilem się. Nie mogłem ci tego powiedzieć.

Przejechał dłonią po brodzie. Zbierał myśli.

– Jest inwalidą. Byliśmy kiedyś w Hallstahammarze, zaraz po tym jak urodziła się Ebba, pamiętasz może? Zostałaś u mamy w mieszkaniu z dziećmi, a ja poszedłem na zakupy. Zobaczyłem go w sklepie. Siedział na wózku. Jak ociekająca śliną roślina. Bo go... skopałem. Po tym jak ten pieprzony idiota, Kristian, obmacał jego ciężarną żonę. Mauricio chciał ją obronić. Powiedział jej, żeby uciekała, po czym uderzył Kristiana. A wtedy ja się na niego rzuciłem. Waliłem go cios za ciosem. A jak upadł, jeszcze go skopałem.

Tomas przełknął ślinę. Czuł na sobie palące, przerażone spojrzenie żony. Przypomniał sobie tę ciemną zimną noc. Krew lejącą się z głowy i czoła Mauricia, prosto na śnieg. Rozdzierające serce krzyki żony. Policyjne syreny podczas ucieczki pokrytymi białym puchem ulicami. Wyciągnął ręce i spojrzał na nie – to one zniszczyły życie, unicestwiły całą rodzinę.

– A potem, jedenaście lat później, żona prowadzi jego wózek. Nie mogłem na to patrzeć. Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, gdy ich zobaczyłem. Nie mogłem przestać o nich myśleć, o ich biednym synu idącym obok – wyjaśnił Tomas, odchrząkując.

Klara płakała bezgłośnie.

– W końcu wyciągnąłem dwa tysiące, zdobyłem ich adres i zostawiłem pieniądze w skrzynce na listy. Wracałem tam raz w miesiącu. Ja... cholera, Klara, przepraszam cię. Ale nie wiedziałem, co mam robić.

Klara wyprostowała się wolno, otarła łzy i wzięła go za rękę.

– Dobrze zrobiłeś – szepnęła. – Cholera, taka jestem na ciebie zła i zawiedziona. Ale postąpiłeś słusznie.

Z mieszkania sąsiadów dobiegły ich wiwaty, a z telewizora okrzyki komentatorów. Przed ekranem rozbudzony Alexander zawołał, że Szwecja

strzeliła gola. Była za dwadzieścia dwie druga w poniedziałek dwudziestego czerwca.

## 12

Z kosza na śmieci dochodził kwaśny zapach piwa. Widoczne ślady łomu zdobiły drzwi wejściowe do żółtej szeregówki w Märście, zamieszkaney przez Kristiana Wolfa. Nad klamką widniała naklejka ze skrótem ZSS, Zachowaj Szwecję szwedzką.

Vera zadzwoniła do niego jeszcze spod mieszkania Bengta J. Lindwalla, chcąc sprawdzić, czy go zastanie w domu. Miała zamiar się rozłączyć, gdy tylko Kristian podniesie słuchawkę. Nie odebrał, postawiła więc wszystko na jedną kartę i po nieco ponad półgodzinie dojechała do Märsty.

Nacisnęła dzwonek do drzwi. Usłyszała jego dźwięk pod drugiej stronie. Odległy, niczym z innego świata.

Coraz bardziej upewniała się w przekonaniu, że Tomas Wolf coś ukrywa. Może odpowiedź znajdowała się tutaj, w jego przeszłości. Mimo ciepłego wieczoru poczuła gęsią skórę na ramionach. Obciągnęła krótką spódnicę, tak żeby nieco bardziej zakryła gołe nogi.

Czyżby to był głupi pomysł? Nie wiedziała, czy bracia są sobie bliscy. Może czekał tu na nią sam Tomas?

Drzwi do garażu otworzyły się z piskiem. Stanął przed nią mężczyzna, na którego zdjęcie paszportowe gapiła się godzinami.

– O co chodzi? – zapytał.

– Vera Berg. Potrzebuję odpowiedzi na kilka pytań.

Zeszła z ganku, kierując się w stronę Kristiana.

– Jest pani z policji?

– Prawie. Jestem dziennikarką.

Kristian już zamykał za sobą drzwi, ale Vera go powstrzymała. Za nim na skórzanej kanapie siedziało czterech facetów z ogolonymi głowami. Z telewizora dochodziły odgłosy meczu Szwecja–Kamerun.

– Chodzi o pańskiego brata. A jak się pan wykaże, to może nawet skapnie panu jakiś grosz – rzuciła Vera.

– Wpakował się w jakieś gówno?

– O to właśnie chciałam pana zapytać.

– Proszę wejść.

Vera weszła do środka i usiadła na jednym z foteli. Nad telewizorem dostrzegła tablicę do darta z podobizną Olafa Palmego oraz szwedzką flagę.

– Możemy pogadać w przerwie – rzucił Kristian.

– Okej.

– Prowadzimy jeden do zera. To jest, kurwa, wyczyn. Kamerun ma przecież dwunastu zawodników.

Vera spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Na boisku jest ten czarnuch Dahlin.

Pomieszczenie wypełniło się gromkim śmiechem. Jeden z łysych pochylił się i poklepał Kristiana po plecach. Vera miała wrażenie, że znów jest na imprezie Jonnego z innymi złodziejaskami. Zalało ją dziwne uczucie spokoju. Wiedziała, jak się zachowywać w takich sytuacjach.

– Nie zaśmiała się pani. Jest pani jakąś socjaldemokratką czy co? – zapytał Kristian.

– Jak mam się śmiać, jak mnie pan nawet nie poczęstował piwem?

Twarz Kristiana pojaśniała. Wskazał na lodówkę Spendrupsa.

– Proszę się częstować.

Gdy sędzia odgwizdał koniec pierwszej połowy, Kristian usiadł na skrzynce piwa obok Very. Kamerun wyrównał kwadrans wcześniej. Na kanapie siedziało trzech lekko podminowanych łysoli, paląc papierosa za papierosem.

– To wszystko wina tego pieprzonego Bjärreda. Oddał piłkę czarnuchowi – mruknął facet zwany Biten.

– Przecież był spalony, do kurwy nędzy! – ryknął Kristian. – Sędzia uprawia chyba jakąś pomoc dla krajów Trzeciego Świata.

Był wyraźnie pijany.

– Coś się stało z Peterem? – zapytał.

– Z Peterem? Mnie ciekawi Tomas.

Kristian spojrzał na nią chłodno, ale się nie odezwał.

– Dostałam za zadanie przyrzeć się śledztwu w sprawie morderstwa w Märście, o które był pan oskarżony – ciągnęła Vera. – To dziwne, że Tomas się w nie zaangażował.

Kristian spojrział na nią nieufnie.

– Powiem od razu, żeby nie było wątpliwości. Uważam, że jest pan niewinny. Pana brat zapewne też. Ale muszę wiedzieć, czy miał coś wspólnego z faktem, że został pan wypuszczony.

– Nie, nie wydaje mi się.

– Dlaczego?

– Bardzo się zdziwił, gdy mnie wypuszczono.

– Pomógł panu może w jakiś inny sposób, gdy wpadł pan w tarapaty?

Kristian wbił wzrok w podłogę. Podrapał się nerwowo po karku.

– Od wielu lat nie. Musiałem sobie radzić sam. A ostatnio nawet spuścił manto młodszemu bratu.

– Pobił waszego brata?

– Tak. Zgarnął go po jakiejś akcji w Kungsträdgården. Zaczął bredzić o wojnie i całkiem mu odbiło.

– Czy Tomas nadal ma takie same poglądy jak... wcześniej?

– To już zwykły przeciętniak. Chyba całkiem zapomniał, skąd pochodzi. I jak ważna jest walka.

Mecz ponownie się zaczął, ale Kristian nie zwracał już na to uwagi. Siedzieli w milczeniu.

– Nie uważa pan więc, że miał coś wspólnego z wypuszczeniem pana?

– Nie. Byłem niewinny. Nigdy bym nie tknął jakiejś muzułmańskiej kurwy.

– Jest pan neonazistą i walczył w wojnie na Bałkanach, ale nie tknąłby pan muzułmanina?

– Źle się wyraziłem. Nigdy nie pieprzyłbym się z muzułmańską kurwą. Zabić to co innego. W każdym razie na wojnie. A ta muzułmanka została zgwałcona.

– Co powiedział Tomas na wieść o tym, że pojechał pan na wojnę?

Kristian spojrział na Verę.

– Hmm, zapłacił za mój bilet.

Vera zmarszczyła czoło. To, co mówił Kristian, pasowało do obrazu, który przedstawił sam Tomas. Życzliwy, honorowy policjant, należący w przeszłości do neonazistów, ale teraz mocno się od nich odcinający. Jednak namawianie brata do walki po serbskiej stronie nie do końca zgadzało się z jego profilem. Właśnie miała zadać kolejne pytanie, gdy z domu dobiegł jakiś huk. Kristian wstał. Kilka sekund później przez próg przeto-  
czył się mężczyzna w kasku motocyklowym, zaraz potem go zdjął i rzucił

nim o podłogę. Vera od razu zauważyła, że był podobny do Tomasa i Kristiana. Pewnie to trzeci, najmłodszy brat, Peter. Chwycił papierosa i od razu go zapalił. Zatoczył się. Widać było, że jest wzburzony. Może nawet pijany.

– Co się, kurwa, stało? – zapytał Kristian.

– Tomas. Widziałem go wczoraj w Hallstahammarze.

Kristian pociągnął go w stronę stołu warsztatowego. Stali blisko siebie. Rozmawiali niczym w jakiejś bańce.

– Mów, co widziałeś – rzucił Kristian.

W meczu Kamerun objął właśnie prowadzenie. Rozmowa zniknęła we wrzaskach z kanapy. Vera nic nie mogła dosłyszeć.

– Ravelli, ty pieprzony skurwysynu! – krzyczał z kanapy Biten. – Co on tam, kurwa, wyprawia? Trzęsie się, jakby miał parkinsona.

Do Very docierały jedynie urywki konwersacji braci. Ale zaniepokoiło ją to, co usłyszała. Urwane zdania, które przedstawiały całkiem odmienny obraz Tomasa Wolfa.

– To Tomas... sam go widziałem... teraz ma już całkiem przejebane... – powiedział Peter.

Słowa dochodziły partiami pomiędzy krzykami z kanapy.

– Pieprzył jakąś brudaskę... czaisz? Jakąś muzułmańską kurwę!

Kristian złapał go za ramiona.

– Wszyscy w ośrodku dla uchodźców wiedzą... to się źle skończy... Jeśli ona o tym opowie, to...

Kolejne krzyki dochodzące z kanapy zagłuszyły rozmowę. Potem nastąpiła cisza.

– Nigdy się z tego nie wywinie – podsumował Kristian. – I to on, który jeszcze namawiał cię do gwałcenia muzułmańskich kurew.

Vera próbowała zebrać myśli. Co właśnie usłyszała? Brzmiało tak, jakby Tomas zrobił coś jakiejś kobiecie. Coś poważnego. A może bracia rozmawiali o tym, że Tomas ma romans z jakąś muzułmanką?

– No dalej, pierdolone cipy! – krzyknął za jej plecami Biten.

Vera skupiała się na tym, by jeszcze coś dosłyszeć. Faceci na kanapie tak się wydzielali, że nie sposób było wychwycić dwóch zdań z rzędu. Kim właściwie był Tomas Wolf?

– To dlatego cię złapali – powiedział Peter.

Vera założyła, że młodszy brat odnosi się do morderstwa w Märście. Ileż by dała, żeby łysole na kanapie chociaż na chwilę się zamknęli.

– Co masz na myśli?



– Pieniądze, które zabrał policjant. Pewnie zatrzymał je dla siebie.

– Oż, kurwa – rzucił Kristian.

Rozmowa ucichła. Vera spojrzała na braci. Dwie pary oczu wbite w nią. Spuściła wzrok. Poprawiła się na fotelu.

– Najlepiej będzie, jak już pani pójdzie – powiedział Kristian.

Vera czuła, że się czerwieni od karku po czubek głowy.

– Czy mogę jeszcze zapytać o jedną rzecz?

Kristian zrobił krok w jej stronę.

– To nie najlepszy moment.

Vera wstała, spojrzała na niego błagalnym wzrokiem.

– Wynocha.

W drzwiach usłyszała wiwaty dobiegające z kanapy. Szwecja wyrównała wynik. Komentator potwierdził, że gola strzelił Martin Dahlin.

– Walnął samobója. – Jeden z łysych się zaśmiał.

Vera przystanęła na podjeździe. Chłodny wiatr owiał jej policzki. Nie wiedziała, co dokładnie znaczyło to wszystko, co usłyszała w garażu.

Była jednak pewna, że nie może dłużej ufać Tomasowi Wolfowi.

## 13

Tomas usiadł wygodnie za biurkiem w gabinecie komendy policji. Po rozmowie z Klarą czuł, jak bardzo cięży mu głowa. Potem jeszcze doczekał z Alexandrem do finału meczu, który zakończył się rezultatem dwa do dwóch. Otworzył okno. Mimo że dopiero dochodziła dziewiąta rano, było już gorąco. W drodze do pracy widział kąpiących się na plażach ludzi, a reporter w radiu przypominał o zakazie rozpalania ognia.

Tomas zaciągnął się papierosem, a potem nacisnął guzik automatycznej sekretarki. Usłyszał głos Rappa. Mimo niejasnych informacji uzyskanych od Micaela Bratta udało mu się zdobyć kontakt do przedszkolanki, z którą aktor rzekomo spędził noc w Falun. Okazało się, że ma na nazwisko Bastin.

Tomas oderwał kawałek papieru i zapisał na nim wskazany numer telefonu.

Strzepnął popiół z papierosa, a potem wolnym ruchem wybrał cyfry na klawiaturze aparatu.

W słuchawce usłyszał chłopięcy głos. Poprosił o przekazanie matce, by podeszła do telefonu.

– Halo?

– Dzień dobry, tu Tomas Wolf z wydziału zabójstw sztokholmskiej policji. Czy rozmawiam z Veronicą Bastin?

– Tak.

– Czy mógłbym pani zająć chwilę? Mam kilka pytań.

– W jakiej sprawie?

Tomas się zaciągnął.

– Micaela Bratta. Tego aktora.

Odchylił słuchawkę i wypuścił z ust dym.

– Co z nim?

W tle słychać było piosenkę Marie Fredriksson *Jeszcze czuć miłość*.

– Pan Bratt utrzymuje, że spędziliście państwo razem noc z ósmego na dziewiątego czerwca.

Pod drugiej stronie słuchawki nastąpiła cisza. Tomas zamknął oczy. Nagle dotarło do niego, że nastawiał się na przeczącą odpowiedź. Że kobieta powie, że nigdy nie spotkała Bratta.

– Zgadza się.

Tomas skinął głową z rozczarowaniem i ponownie zaciągnął się papierosem. Spojrzał na rodzinne zdjęcie na biurku. Przypomniały mu się zaspane, ale szczęśliwe oczy Alexandra, gdy przykrywał go kołdrą po meczu z Kamerunem.

Zmusił się do powrotu do rzeczywistości.

– W jego pokoju hotelowym znaleźliśmy parę majtek. Pan Bratt utrzymuje, że należą do pani. Że mu je pani dała.

W słuchawce ponownie zaległa cisza. Tomas odchrząknął.

– Rozumiem, że to pytanie może się wydawać dziwne, ale zapewniam panią, że nie zadałbym go, jeśli nie byłoby to konieczne.

– Tak, dałam mu je – przyznała cicho kobieta.

Wersja Micaela Bratta się potwierdziła.

– Jakiego były koloru? – zapytał beznamiętnie Tomas, gasząc papierosa.

– Czarnego.

*Środa 22 czerwca*

## 14

– Sigge, pójdziesz do Birgitty?

Chłopiec wybiegł na klatkę schodową wypełnioną zapachem smażonego bekonu.

– Zapytaj też, czy mógłbyś dostać coś na śniadanie! – zawołała jeszcze za nim Vera.

Drzwi do mieszkania sąsiadki otworzyły się, zanim Sigge zdążył naciśnąć dzwonek. Birgitta ukazała się na progu w wałkach na włosach i w czymś, co przypominało peniuar. Za nią unosił się zapach smażeniny.

– Nie chciałabym się wtrącać – rzuciła sąsiadka na przywitanie.

Spojrzała z wyrzutem na Verę. Sigge przemknął obok niej i ruszył prosto przed telewizor.

– Nigdy nie przyszłoby mi to nawet do głowy.

– Ale ci mężczyźni kręcący się tutaj. Co sobie pomyśli Sigge?

Vera zatrzymała się w pół ruchu z kluczem w zamku.

– Mężczyźni?

– No, czy też mężczyzna. Trudno się już w tym wszystkim połączyć.

Vera powstrzymała uśmiech. Czyżby Birgittie już całkiem odbiło?

– A kogo dokładnie masz na myśli?

– No przecież tego, który był u ciebie w nocy. Wpadłam na niego nad ranem, gdy szłam do zsypu na śmieci. Sprzątanie najlepiej wychodzi mi nocą. Wysłałam sobie o tak, w szlafroku, gdy opuszczał twoje mieszkanie. Ilem się wstydu najadła.

Vera spoważniała.

– Z mojego mieszkania wychodził jakiś mężczyzna?

– Tak, i tylko mi tu nie gadaj, że pracuje dla Televerket. Dobrze wiem, że z kablami u nas w budynku wszystko w porządku.

Vera spojrzała na pęk kluczy nadal tkwiący w zamku. Czyżby ktoś był u nich w mieszkaniu, gdy spali?

– Jak wyglądał?

– Niby jak mam to pamiętać? Odwróciłam się na pięcie i nawet mu się nie przyjrzałam. Do czego to doszło, żebym we własnym domu musiała wpadać na obcych mężczyzn ubrana jedynie w bieliznę.

– Nie zauważyłaś może jakiegoś tatuażu? Jakie miał buty, no wiesz, cokolwiek?

– Nic nie widziałam.

Vera ściszyła głos.

– Birgitta. Nie byłam z żadnym mężczyzną.

Sąsiadka spojrzała na nią wielkimi oczami.

– Co ty opowiadasz?

Vera zawołała Siggego. Przykucnęła przy nim.

– To bardzo ważne, żebyś się teraz dokładnie zastanowił. Czy jak wychodziłeś z domu, to drzwi były zamknięte na klucz?

Sigge przestąpił z nogi na nogę.

– Nie.

Vera popchnęła go lekko do środka i poleciła, by włączył sobie telewizor. Potem odwróciła się do Birgitty.

– Zamknij za sobą drzwi i nikomu nie otwieraj.

Sąsiadka cofnęła się bez słowa. Vera słyszała, jak zamyka drzwi na dodatkowy łańcuch zabezpieczający. Potem odwróciła się ku swojemu mieszkaniu. Przyjrzała się dokładnie framudze, szukając śladów włamania, ale nic nie znalazła.

Wyciągnęła telefon i wybrała numer dziewięćdziesiąt zero zero zero. Nie wypuszczając go z dłoni, nacisnęła delikatnie klamkę.

Weszła do środka.

Przeszukanie całego mieszkania zajęło jej trzy minuty. Nikogo w nim nie było. Wszystko wyglądało dokładnie tak jak zwykle. Mimo to Vera wiedziała, że coś się jednak zmieniło.

Mieszkanie nie było już jej.

Gdy na drżących nogach weszła do kuchni, żeby napić się wody, zauważyła coś dziwnego. Brązowa teczka, w której zebrała wszystkie materiały dotyczące śledztw w sprawie napadniętych kobiet, leżała na stole. Nie przypominała sobie, żeby ją tam wczoraj zostawiła. Krew pulsowała jej w uszach, Vera podeszła do blatu i otworzyła teczkę.

Wszystkie dokumenty znajdowały się chyba na miejscu.

Odsunęła taboret i usiadła. Była pewna, że zamknęła drzwi na klucz, zanim razem z Siggem położyli się spać. Po włamaniu była na tym punkcie przeczulona.

Mimo to komuś udało się wejść do środka. Tym razem nic nie ukradł. Ani nawet nie zostawił żadnych śladów na drzwiach.

Pomyślała o Tomasie Wolfie i wszystkich jego tajemnicach. Do czego właściwie był zdolny?

Tylko dwa typy sprawców mogły się dostać do mieszkania, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów.

Niezwykłe zręczny włamywacz. Albo skorumpowany policjant.

*Czwartek 23 czerwca*



## 15

W drodze do baru Zinken Vera usłyszała w radiu doniesienie o stojącej w płomieniach zamkniętej fabryce po drugiej stronie zatoki Årstaviken. Dym z pożaru przesunął się już nad wodą z nabrzeża przy Liljeholmen, przez Tantolunden i wpadł teraz prosto przez otwarte okno przy jej stoliku. Pål z klubu motocyklowego Odin spóźniał się już dziesięć minut.

Na dzień przed nocą świętojańską bar świecił pustkami. W nieudolnej próbie uczczenia zbliżającego się święta barman przytwierdził u wejścia kilka zwisających gałęzi brzozy. Opadnięte suche liście przyozdobiły wycieraczkę niczym posypka.

Vera piła cuba colę, jeden z bezalkoholowych drinków oferowanych w barze. Usiadła przy tym samym stoliku co zwykle, z widokiem na żwirowy parking, na którym zostawiła samochód. Sigge siedział na tylnym siedzeniu. Od środowego włamania nie spuszczała chłopca z oka, nie zostawiła go nawet u Birgitty.

Przez cały czas nie mogła się pozbyć uczucia, że ktoś ją obserwuje. Że gdzieś tam jest ktoś, kogo jeszcze nie zauważyła. Twarz, którą już dawno powinna rozpoznać w tłumie. Która śledziła każdy jej ruch.

Odgłos motocykla nadjeżdżającego płynnie od strony Hornsgatan wyrwał ją z rozmyślań. Po chwili Pål wjechał na parking i wyglądało na to, że chce zaparkować zaraz obok samochodu Very.

Nie. Tylko nie tam. Nie może zobaczyć Siggego.

Sekundę później motocykl Påla stał już obok saaba. W tym samym momencie, w którym mężczyzna ruszył w stronę baru, drzwi samochodu się otworzyły. Sigge wystawił głowę i wielkimi oczami wpatrywał się w Påla. Mimo dzielącej ich odległości Vera dostrzegła, jak twarz chłopca pojaśniała w oczekiwaniu. Nadziei.

Nagle niczym uderzenie fali dotarło do niej, że przecież Sigge musiał już wcześniej spotkać Påla. Dla chłopca ten niebezpieczny kryminalista był jedynie kolegą taty. Bezpiecznym punktem. Gdy Sigge wysiadł z samochodu, Vera wychyliła się przez otwarte okno i pomachała do niego, by zwrócić jego uwagę. Desperacko starała się sprawić, by na nią spojrział, tak by mogła mu nakazać powrót do samochodu.

Potem wydarzyło się to, co było nieuniknione. Sigge dogonił Påla zaraz przy wejściu. Zawołał coś za nim.

*Nie.*

Vera rzuciła się do drzwi, by odciągnąć uwagę motocyklisty.

Było już jednak za późno. Pål zdążył się odwrócić. Przykucnął przy chłopcu. Vera stanęła jak skamieniała. Pål wziął Siggego za rękę i razem weszli do środka.

– Spotkałem kolegę – rzucił na powitanie Pål. – Najwyraźniej tęskni za tatą.

Vera podbiegła do Siggego. Złapała go i nim potrząsnęła.

– Au, boli! – krzyknął przestraszony chłopiec.

Vera zatrzymała się w pół ruchu, nadal z rękami na jego ramionach.

– Coś ty zrobił?

Jej głos brzmiał ostro, mimo że szeptała.

– No co? Zapytałem tylko, czy zna tatę. No i zna.

Vera rzuciła mroczne spojrzenie Pålowi. Podała mu torbę zawierającą dwanaście tysięcy.

– Masz. I znikaj.

Motocyklista spojrział na nią z politowaniem.

– Chłopak chce spotkać tatę. A całkiem przypadkiem wiem, gdzie on jest.

– Proszę cię, Pål. Wystarczy. Nie wciągaj w to wszystko Siggego.

– Wciągaj? Przecież siedzi w tym od samego początku. Jestem pewien, że Jonny chciałby wiedzieć, gdzie tak naprawdę znajduje się jego syn.

Pål odwrócił się w stronę barmana, który wolnym ruchem zawieszał szklanki na stelażach nad barem.

– Mógłby pan zadzwonić po taksówkę?

– Pewnie – odparł barman, sięgając po telefon.

– Mogę tu gdzieś na jakiś czas odstawić maszynę?

– Może ją pan wtoczyć do kuchni.

Vera przeklinała własną lekkomyślność. Jakim cudem przyszło jej do głowy, że Sigge będzie bezpieczniejszy z nią niż z Birgittą? Kolana prawie się pod nią ugięły.

– Okej, chodź, chłopaku – rzucił Pål.

Odwrócił się do Siggego i wyciągnął do niego rękę. Na jego czole pojawiły się żyłki. Łysa głowa błyszczała od potu.

– Idziemy na spotkanie z tatą.

Vera zamknęła oczy. Próbowwała coś wymyślić. Mózg wyłączył się jednak, nie dostarczając żadnych odpowiedzi na zadawane przez nią pytania.

Gdy je otworzyła, zobaczyła Siggego podającego dłoń motocykliście. Razem ruszyli do wyjścia.

## 16

Tomas nie mógł sobie przypomnieć cieplejszego lata w swoim życiu. Gorąc był wszechobecny: napływał z góry, ale bił również od ciemnego asfaltu i jałowego betonowego krajobrazu. Zapach gnijących śmieci i ciepłych spalin przeniósł jego myśli do krajów śródziemnomorskich. Klara znów zabrała dzieci do Rättviku i miała tam z nimi zostać na obchody nocy świętojańskiej. Siedział bez koszulki przy plastikowym stole na balkonowym korytarzu wychodzącym na Hornsgatan. Przygotował sobie tu prowizoryczne biuro, przenosząc telefon z korytarza na okno, tak by mógł do niego sięgnąć z krzesła.

Przed nim leżały dokumenty ze śledztwa, które według niego i Zinga utknęło w martwym punkcie. Po pierwsze dlatego, że nadal nie mogli znaleźć Mersihy Selimović, która mogła wskazać sprawcę. Pokazali mężowi Nadiji Alihodzić wszystkie majtki znalezione w mieszkaniu Micaela Bratta, ale żadnych nie rozpoznał. Również puder teatralny w domu i przymierzalni aktora w teatrze okazał się inny niż ten pod paznokciami Carmen Diaz. W sumie nie miało to wielkiego znaczenia, pomyślał Tomas, bo adwokat Bratta i tak zapewne utrzymywałby, że dziewczyna pobrudziła się nim jeszcze w toalecie klubu Garbo, gdy aktor się przed nią obnażył.

Największą jednak porażką hipotezy, zgodnie z którą Micael Bratt to ich sprawca, był fakt, że Veronica Bastin potwierdziła, że dała aktorowi swoje majtki po wspólnie spędzonej nocy.

Tomas otarł dłonią pot z czoła i podniósł zdjęcie paszportowe Jörgena Waltza. Kierowca ciężarówki nadal się nie pokazał. Natomiast informacja o tym, że w czasie napaści na Mersihę znajdował się na promie do Polski, sprawiła, że Tomas w dużej mierze odrzucił go jako potencjalnego sprawcę. I całą uwagę skupił na Micaelu Bracie. Co okazało się pochojne. Wyszukał kontakt do firmy spedycyjnej i sięgnął po telefon. Wybierając numer,

miał nadzieję, że pracownicy administracyjni nie wybrali się już na wakacje.

Po drugiej stronie ktoś podniósł słuchawkę i Tomas natychmiast rozpoznał głos kobiety, z którą rozmawiał poprzednim razem, gdy dzwonił z domu Jörgena Waltza.

– Z tej strony Tomas Wolf z policji – przedstawił się.

– Dzień dobry.

– Chciałbym tylko sprawdzić, czy pan Waltz nadal jest na chorobowym. Może się do państwa odzywał?

– Nie, nie dzwonił. Nadal jest chory. Byliśmy nawet zmuszeni zrezygnować z niektórych zleceń – wyjaśniła zmartwionym głosem kobieta. – Brakuje nam personelu, zwłaszcza teraz, latem.

Tomas westchnął ciężko. Z ulicy na dole doszły go krzyki jakiegoś mężczyzny. Tomas od razu rozpoznał, że tamten jest pijany.

– Ale jest pani pewna, że znajdował się na promie do Polski wieczorem piątego marca?

Tomas sięgnął po stojącą na stoliku szklankę. Kostki lodu już się w niej roztopiły, ale woda smakowała rześko.

– Przecież już wam mówiłam, że nie.

Tomas przycisnął słuchawkę mocniej do ucha.

– Słucham?

– Powinien tam być. Ale nie był. Tak mi coś świtało, że tego wieczoru coś tam było nie tak, a dzień po naszej rozmowie dostaliśmy fakturę z hotelu w Trelleborgu. Okazało się, że był jakiś problem z promem i Waltz musiał przenocować w Skanii.

– Dlaczego pani nie zadzwoniła, żeby nas o tym powiadomić?

– No przecież dzwoniłam. Tyle że nie do pana, bo nie miałam pańskiego numeru. Ale do policji w Falun. Nie rozmawiacie ze sobą?

Tomas zignorował pytanie.

– Twierdzi więc pani, że Jörgen Waltz nocował w Trelleborgu z piątego na szóstej marca?

– Tak. W hotelu Söderslätt.

Tomas podziękował za rozmowę i odłożył słuchawkę. Wszedł do mieszkania, znalazł mapę Szwecji i zabrał ze sobą na zewnątrz. Rozłożył ją na stole i przyglądał się Skanii. Oceniał, że Trelleborg leżał mniej więcej pół godziny drogi od Malmö, gdzie została zaatakowana Mersiha Selimović.

Wybrał bezpośredni numer do gabinetu Ylvy Zethraeus. Odebrała natychmiast.

– Jestem tak samo wkurzona jak ty – rzuciła przełożona, słysząc jego głos.

– Na co?

– Na to, że pozbył się dwóch naszych ogonów.

– Przepraszam, ale o czym pani mówi?

– Micael Bratt. Zniknął. Pół godziny temu udało mu się zgubić ogon w Riche.

– Ożeż, kurwa – rzucił Tomas głucho. – Ale ja w sumie w innej sprawie.

Ylva słuchała, nie przerywając mu, gdy opowiadał o Jörgenie Waltzu.

W bloku po drugiej stronie ulicy otworzyły się drzwi balkonowe i wyjrzała przez nie naga kobieta około czterdziestki z puszką piwa w ręce. Tomas odwrócił wzrok, nie przerywając swojego sprawozdania.

– Byłeś w domu Waltza, prawda? Jakie odniosłeś wrażenie? – zapytała po chwili Ylva.

– Że to niezwykle samotny człowiek. Który ma problemy z normalnymi relacjami z kobietami, jeśli rozumie pani, o co mi chodzi.

– Doskonale wiem, o czym mówisz – odparła Ylva.

Tomas usłyszał, że ktoś puka do gabinetu szefowej i wchodzi do środka. Przełożona poprosiła, by przybyły usiadł i zaczekał.

– Jedźcie z Zingiem jeszcze raz do jego domu. Zadzwońię do... jak on się nazywa, szef wydziału zabójstw w Falun?

– Fredriksson – odpowiedział Tomas.

– Właśnie. Wyjaśnię mu, że znaleźliśmy związek z innym śledztwem i dlatego wysyłamy własny zespół. Myślę, że nie będzie robił problemów zaraz przy święcie. Na pewno i tak ma za mało personelu.

– Zadzwońię do Zinga i pojedziemy tam z samego rana.

– Dobrze.

W drzwiach balkonu po drugiej stronie ulicy nadal stała naga kobieta. Nachylała się przez poręcz i machała do kogoś na dole. Tomas zaniepokoił się, że jeszcze wypadnie przez barierkę. Najchętniej by stąd wyjechał. W Sztokholmie niedługo nie będzie już zwykłych ludzi. I miasto zamieni się w dom wariatów. Pozostaną w nim tylko dziwacy i pijaczki.

– Co robimy z Micaelem Brattem?

– Nic się nie martw. Załatwię to, przydzielę kogoś, żeby go znalazł.

Tomas odłożył słuchawkę, nie mogąc się pozbyć niepokojącego uczucia, którego nie potrafił ubrać w słowa. Coś dużego i rozstrzygającego nadal znajdowało się w martwym punkcie jego podświadomości.

## 17

Kilka kroków przed Verą Sigge szedł za rękę z Pål'em w stronę czekającej na nich przy Ringvägen taksówki. Zachowała się bezmyślnie, zabierając chłopca ze sobą do Zinken. Idiotycznie wręcz. A teraz jej największy koszmar stał się rzeczywistością.

Pål zabierze Siggego z powrotem do chaotycznego, wypełnionego narkotykami i przemocą świata ojca, z którego już nigdy nie będzie powrotu. Jonny nie pozwoli jej spotykać się z chłopcem.

Vera wyciągnęła z torebki telefon. Wybrała dziewięćdziesiąt zero zero zero i usłyszała w słuchawce głos pytający, czego dotyczy rozmowa. Serce waliło jej w klatce piersiowej jak oszalałe. Zakręciło się jej w głowie. Nie mogła myśleć racjonalnie.

– Halo? – powtarzała operatorka po drugiej stronie linii.

Co Vera miała jej powiedzieć?

*Sześciolatek, którego kilka tygodni temu porwałam, jest właśnie w drodze do swojego taty, czy moglibyście wkroczyć?*

Vera nie mogła z siebie wydusić ani słowa.

– Halo?

Pål był już prawie przy taksówce. Skórzana kamizelka opinała mu plecy. Sigge spojrzał na niego i Vera dostrzegła, że z czegoś się śmieje. W głowie wciąż kotłowały jej się obrazy Vincenta, któremu nigdy nie było dane dorosnąć. Miała wrażenie, że obok Påla widzi drobne plecy brata. Czuła te same wyrzuty sumienia co w nocy, gdy zginął Vincent.

Sama nie wiedziała, skąd znalazła w sobie tyle siły, ale rozłączyła rozmowę i rzuciła się w stronę taksówki.

Nie miała żadnego planu, kierowała nią czysta desperacja.

– Jeśli zabierzesz Siggego, to nigdy nie dostaniesz swoich pieniędzy! – zawołała.



Pål puścił dłoń chłopca. Odwrócił się i właśnie miał coś powiedzieć, ale Vera mu przerwała.

– To nie groźba. Tylko fakt. Wtedy nie będę już mieć nic, o co warto walczyć. On jest dla mnie wszystkim. Wszystkim.

Pål zrobił krok w jej kierunku. Tak jakby się zastanawiał, czy jej uwierzyć.

– Ile dla ciebie znaczy? – zapytał.

– Tak jak mówiłam, wszystko.

– Ile jesteś gotowa zapłacić za wszystko?

– Wszystko. Podwój mój dług.

– To za mało.

– Zacznij od tego – rzuciła błagalnym tonem Vera. – A potem dogadamy szczegóły. Tylko pozwól mi go zabrać do domu.

Pål zmrużył oczy, zastanawiając się nad jej propozycją.

– Chcę zobaczyć tatę – rzucił zdecydowanym tonem Sigge.

– Wiem, kochanie – powiedziała Vera. – Ale teraz to nie najlepszy moment.

– Mówisz tak przez cały czas – odparł chłopiec ze złością. – Nie chcesz, żebym był z tatą. A przecież nie możesz o tym decydować, bo nie jesteś moją mamą.

Vera spojrzała na rozzłoszczonego Siggego i nagle dotarło do niej, że nie wiedziała, jak bardzo chłopiec tęskni za ojcem. Dziwne poczucie zranienia zagościło w jej klatce piersiowej. Sigge miał własne życie, miejsca i przestrzeń, do której jej nie dopuszczał.

– Chyba się jednak pomyliłem – powiedział Pål.

W końcu się zdecydował. Chłopiec spojrzał na niego ze sceptyczną miną.

– Jak to pomyliłeś?

– Spotkasz się z tatą. Ale w tym tygodniu jest w Malmö. Musiało mi się coś pomylić.

Na początku wydawało się, że Sigge będzie protestował. Ale potem jakby uszło z niego całe powietrze i aż się skurczył.

– Tata pewnie nawet nie chce się ze mną spotkać – powiedział cicho prosto w asfalt.

Vera zrobiła krok w jego stronę, ale Pål zatrzymał ją ruchem ręki. Za nimi kierowca taksówki krzyknął coś rozzłoszczony, a potem z piskiem opon odjechał.

– To jeszcze nie koniec – rzucił Pål. – Będzie cię to kosztować dużo więcej. Jesteś u nas tak zadłużona, że niedługo zostaniesz naszą własnością.

– Tylko nie mów nic Jonnemu, dobrze?

Motocyklista podniósł w jej stronę torbę z pieniędzmi.

– Kupiłaś sobie miesiąc ciszy. Potem idę do Jonnego. Oczywiście jeśli w tym czasie nie znajdziemy dla ciebie jakiegoś innego zastosowania.

Z uśmiechem na twarzy pogładził ją po ustach, a potem ruszył w stronę baru, by odebrać motocykl. Vera opadła na kolana i objęła Siggego wyczerpana i mokra od potu. Chłopiec się opierał, ale ona go nie puszczała.

Jak długo będzie jeszcze miała siłę tak żyć?

W końcu Sigge się uspokoił i przytulił głowę do jej piersi.

Wytrzymam, ile będzie trzeba, pomyślała. Bylebym tylko mogła oglądać tego małego dorastającego jak najdalej od chaosu tworzonoego przez jego ojca.

*Piątek 24 czerwca*

## 18

Tomas i Zingo wyjechali ze Sztokholmu już o ósmej rano w nadziei, że uda im się jeszcze ominąć korki na drogach spowodowane obchodami nocy świętojańskiej.

Za oknem pobłyskiwało jezioro Runn. Mimo wczesnej pory było już ciepło.

– Może mimo wszystko w tym roku świętowanie przebiegnie spokojniej niż zwykle – powiedział Zingo, odkręcając korek termosu i nalewając sobie kawy do zakrętki. Przespał większą część trasy.

– Dlaczego?

Zingo ziewnął szeroko, a potem przetarł oczy.

– Serio jesteś całkiem nie w temacie. Wieczorem widzimy się z Sowiecami. Znaczą się z Rosją. Ciekawe, czy kiedykolwiek nauczę się, że to jest teraz Rosja. Jakoś mi to nie pasuje.

– No – przytaknął Tomas.

Przyszła mu do głowy rosyjska drużyna hokejowa, jak do tej pory niepokonana, i zapytał, czy tak samo dobrze idzie im w piłkę nożną.

– Nie bardzo. To mecz do wygrania. Nie mamy wyboru, chyba że chcemy wylądować z Brazylią w ostatnim meczu rundy grupowej. Ale jeśli mamy wygrać, to Ravelli musi przestać machać łapami jak jakiś strach na wróble.

Tomas przypomniał sobie, że Ravelli to bramkarz. Zingo popijał kawę i patrzył przez okno.

– Zastanawiam się nad tą soczewką kontaktową, którą znalazła policja w Skanii – powiedział. – Wiemy, czy Jörgen Waltz ma wadę wzroku?

– Na zdjęciach nie ma okularów. Szczerze powiedziawszy, zapomniałem o to zapytać sekretarkę od nich z firmy. Powinienem był to zrobić.

Jeziro zniknęło w lusterku wstecznym. Chwilę później przejechali przez Falun i ruszyli w stronę domu Waltza. Wjechali na szutrową drogę w lesie. W końcu dotarli na miejsce. Zanim wysiedli z samochodu, z uwagą zmierzyli wzrokiem rozpadający się czerwony budynek wraz z przylegającymi do niego komórkami.

Zasłony w oknach były zaciągnięte. Tomas poczuł mrowienie w żołądku. Gdy byli tu ostatnio z Rappem, zastali je odsłonięte. Szepnął to do współtowarzysza. Przejechał dłonią po sig sauerze w kaburze pod pachą. Zauważył, że Zingo nie ma ze sobą służbowej broni. W zasadzie jednak nigdy nie widział, żeby kolega ją nosił.

Ptaki śpiewały. Słońce przebłyskiwało pomiędzy koronami drzew. Pachniało ziemią i trawą. Tomas sprawdził zarośnięty trawnik przed domem w nadziei, że zauważy jakieś ślady kół, ale bezskutecznie. Puls przyśpieszył. Jeśli Jörgen Waltz znajdował się w środku, to już dawno powinien był ich zauważyć. Może spał. A może czekał na nich w środku, w ciemności. Próbował sobie przypomnieć, czy Jörgen miał pozwolenie na broń. Stwierdził, że w środku zapewne jakąś by znaleźli, w tych okolicach wszyscy byli uzbrojeni – z pozwoleniem czy bez niego. Zastukał do drzwi. Odczekali. Zingo wskazał na nie dłonią. Tomas chwycił za klamkę, przytrzymał chwilę, a potem otworzył i wszedł do środka. Zamrugął kilkukrotnie, by przyzwyczaić oczy do ciemności.

– Halo?! – zawołał, ostrożnie przesuwając się do przodu.

Meble i ściany wokół niego nabierały coraz wyraźniejszych konturów. Zingo wszedł do mniejszego pomieszczenia, zostawiając Tomasa w pokoju dziennym.

Policjant był pewien, że ktoś tu był od czasu ich wizyty. Ruszył w stronę kuchni, gdzie zauważył skrzynki wypełnione butelkami bez etykiet. Podniósł jedną z nich i odkręcił korek. Alkohol. Bimber. W tym samym momencie dobiegł go krzyk.

## 19

Równomierny stukot wypełniał kuchnię w sześciopokojowym mieszkaniu Birgitty, umeblowanym jak dla całej rodziny, mimo że sąsiadka zajmowała je sama. Talerzyki i półmiski przelatywały przez kuchenny zlew. Przygotowując się do obchodów nocy świętojańskiej, starsza pani manewrowała zastawą obiadową niczym na taśmie produkcyjnej. Śledzie i marynowany łosoś wkrótce wypełniły półmiski, zanim jeszcze Vera zdążyła zaproponować pomoc.

– Pomóc w czymś?

– Wyciągnij z zamrażarki aquavit i nalej nam do kieliszków. Już prawie dwunasta.

Sigge spał w pokoju gościnnym. Całą noc wiercił się niespokojnie, a potem wstał w złym humorze. Nieco mu się poprawiło, gdy zajrzała do nich Birgitta z pytaniem, czy nie mieliby ochoty zjeść z nią świętojańskiego lanczu. Podniósł się nawet i poszedł na bosaka pograć w piłkę na podwórku. Porządnie stłukł sobie duży palec u stopy, co tylko napawało go dodatkową dumą.

– Wyglądam teraz jak prawdziwy piłkarz – rzucił, przyglądając się wykrzywionemu paluchowi.

Odmówił przyklejenia na ranę plastra. Poprzedniej nocy nie spał za wiele, więc usnął, gdy tylko przyłożył głowę do poduszki w pokoju gościnnym.

Vera się uśmiechnęła, wyciągając z zamrażarki alkohol. Birgitta wprawnym ruchem podała jej dwa kieliszki.

– Nalewaj – rzuciła. – Tylko do pełna.

Vera posłusznie wypełniła polecenie. Jej myśli wciąż jednak krążyły wokół Siggego. Od spotkania z Pålsem była jeszcze pewniejsza, że chce zatrzymać chłopca przy sobie, ale nie była przekonana, czy to słuszna decy-

zja. Chciała się nim zajmować, zapewnić mu przyjazne dorastanie i ochronę. Ale jej własne życie nie było poukładane. Sigge nie był z nią bezpieczny.

– Co się z tobą dzieje? – zapytała Birgitta z kieliszkiem w dłoni.

– Ech, nic takiego. Na zdrowie. I najlepszego z okazji nocy świętojańskiej.

Birgitta wychyliła kieliszek jednym haustem i odstawiła go na blat.

– A jednak. Coś ci tam siedzi w głowie. No mów.

Vera się zawahała. Nie mogła opowiedzieć sąsiadce wszystkiego, ale naprawdę marzyła o tym, żeby się kogoś poradzić.

– Chodzi o to, że... Wczoraj zdarzyła się jedna rzecz... Wydaje mi się, że nie mogę zapewnić Siggemu takiego życia, na jakie zasługuje. Moje własne to totalny chaos i nie mogę być dla niego wtedy, gdy mnie potrzebuje.

Birgitta westchnęła, tak jakby to, co powiedziała Vera, było nie na miejscu, wręcz niepoważne. Vera natychmiast pożałowała, że się odezwała.

– Przecież jesteś tu i teraz, prawda? – rzuciła sąsiadka.

– No.

– A gdzie jest jego ojciec?

– Nie mam pojęcia.

– Sama widzisz. A mogłaś być teraz w barze. I upijać się na całego. Flirtować z jakimś wyperfumowanym typem. Zamiast tego świętujesz ze starym babskiem. I robisz to dla niego.

Birgitta potrząsnęła demonstracyjnie na wpół pełną jeszcze butelką aquavitu.

– Ale pijesz wolno.

– Proszę pani. – Vera się zaśmiała.

Birgitta rzuciła jej urażone spojrzenie.

– Nigdy więcej nie nazywaj mnie panią.

Napełniła kieliszek Very. Od lodowatej cieczy na szkle osadził się szron.

Na stół wjechały talerze. Święteczna zastawa. Złote ranty i drobne kwiatki. Vera wytrząsnęła papierosa z paczki sąsiadki. Zapaliła i zaciągnęła się kilkukrotnie, włączając nawiew nad kuchenką.

– To jednak nie wystarczy – rzuciła.

– Co?

– Że mi zależy na Siggem. – Przygryzła wargę. – Zastanawiam się, czy go nie oddać.

W końcu powiedziała to na głos. Zabrzmiało to całkiem obco.

– Co ty gadasz?

Vera wychyliła kieliszek. Najchętniej by się teraz rozplakała. Stłumiła jednak ten impuls.

– Znam jedną dziewczynę w opiece społecznej w Malmö. Jest w porządku, tak mi się wydaje. Nazywa się Cornelia Bergman. Przeprowadzałam z nią wywiad...

Birgitta jej przerwała.

– Co to za robienie z siebie ofiary? Bardzo ci z tym nie do twarzy.

Birgitta pokręciła głową. Ton jej głosu się wyostrzył. Jak u zawiedzionego rodzica.

– Nie, Vera. Weź się w garść. Nie będę tu siedzieć i słuchać takich głupot. W dodatku w święto.

Vera zgasiła papierosa. W kieliszku pojawiło się nagle więcej aquavitu.

– Co mam w takim razie zrobić? Nie radzę sobie w życiu. Nie mam już nawet, kurwa, pracy. A nawet jeśli bym ją jeszcze miała, to i tak nie wyrobiłabym się z opieką nad Siggem. Moi szefowie ustalają mi grafik na dany dzień w zależności od swoich humorów. Nie mogę za każdym razem zabierać go ze sobą na miejsca przestępstw i wypadków. Przecież to jeszcze dziecko. Potrzebuje stabilnego domu.

Wypiła kolejny kieliszek, a Birgitta znów go uzupełniła. Sama upiła łyk prosto z butelki. Skrzywiła się od piekącego alkoholu.

– No – powiedziała, gdy już przełknęła. – Ponownie film w kolorze.

– Nie ma innego rozwiązania – rzuciła Vera.

Zapaliła kolejnego papierosa. Otarła łzę w kąciку oka. W tym samym momencie z korytarza dobiegł przesywający krzyk.

– Powiedziałaś, że mnie nie zostawisz!

Sigge wbiegł do kuchni, jeszcze zaspany. Spocona koszulka kleiła mu się do klatki piersiowej, wyglądał, jakby przyśnił mu się jakiś koszmar.

– Nie chcę się przeprowadzać! – krzyknął.



## 20

Tomas upuścił butelkę, która z hukiem upadła na podłogę, i rzucił się w stronę sypialni.

Przystanął w drzwiach. Ubrany jedynie w luźne bokserki Jörgen Waltz siedział na leżącym wółprzynomnym Zingu i zaciskał mu ogromne dłonie wokół szyi. Ze sporego draśnięcia na czole partnera płynęła na policzki krew.

– Policja. Puszczaj go – krzyknął Tomas.

Przesunął dłonią po kaburze, żeby wydobyć pistolet.

Jörgen Waltz odwrócił głowę, zerwał się zwinnie na równe nogi, co nieco zaskoczyło Tomasa, i rzucił na niego. Atak nastąpił za szybko. Chwila niepewności sprawiła, że Tomas nie zdążył wyciągnąć pistoletu i poleciał do tyłu przez pół pokoju z rozwścieczonym Waltzem na sobie. Upadli na niski stolik kawowy, który natychmiast się złamał. Tomas był co najmniej dwadzieścia kilo lżejszy od przeciwnika i dotarło do niego, że musi go szybko unieszkodliwić, bo inaczej sam może zostać ranny.

Ogromne cielsko na nim utrudniało mu każdy ruch. Nie mógł złapać powietrza i zaczynała go ogarniać panika. Bezskutecznie próbował złapać za pistolet. Udało mu się podnieść rękę i wbić kciuk prosto w oko Waltza, co sprawiło, że rozjuszony kierowca ciężarówki zawył przeraźliwie. Tomas przesunął lewą rękę na jego brodę i docisnął, wymierzając prawą pięścią cios prosto w krtani. Jörgen Waltz zamilkł, a chwilę później zarzęził. Złapał się za gardło, dysząc, jakby zaraz się miał udusić. Z ogromnego cielska uleciała cała siła. Tomas zrzucił go z siebie i podniósł się na chwiejnych nogach. Z braku tlenu wciąż jeszcze kręciło mu się w głowie. Oparł się o kanapę. Z ulgą stwierdził, że Jörgen Waltz nie stanowi już zagrożenia. Odpiął z paska kajdanki, przewrócił go na brzuch i bez większych oporów skuł mu ręce na plecach.

Zaraz potem ruszył do sypialni, by sprawdzić, co z Zingiem.

Kolega zdążył już usiąść i opierał się o kant łóżka. Otumaniony patrzył na Tomasa poprzez krew spływającą mu z rany na czole.

– Jesteś cały? – zapytał Tomasz.

Zingo skinął głową z przymkniętymi oczami. Tomasz rozejrzał się za czymś względnie czystym, co mogłoby zatrzymać krwawienie, ale po chwili się poddał. Zdjął dzinsową koszulę, która podczas bijatyki z Waltem straciła dwa guziki. Złożył ją w kostkę i przycisnął szorstki materiał do czoła kolegi.

– Przytrzymaj tak przez jakiś czas – powiedział, umieszczając jego dłoń na koszuli.

Wrócił do pokoju dziennego. Jörgen Waltz leżał w tym samym miejscu, w którym go zostawił. Tomasz zdusił w sobie chęć kopnięcia go w bok. Kucnął jednak przy jego głowie, złapał go za sterczące włosy i zmusił, by spojrział mu w oczy. Jörgen Waltz przypominał związane ranne zwierzę.

– Prawie zabiłeś mojego najlepszego przyjaciela – rzucił.

– Ktoś ty, kurwa?! – warknął Waltz.

– Policja, skurwysynu.

Podciągnął go. Mężczyzna rzeczywiście był olbrzymi. O pół głowy wyższy od Tomasa, który przecież miał metr osiemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu.

– Dokąd mnie zabieracie? Niczego nie zrobiłem. To przecież wy się tu, do kurwy nędzy, włamaliście.

Tomas zignorował jego pokrzykiwania.

– Idziesz?! – zawołał do partnera.

Po chwili do pokoju wtoczył się Zingo, wciąż przyciskając koszulę do rany. Rzucił okiem na Jörgena Waltza, a potem opuścił rękę i spojrział na zakrwawiony materiał.

– Masz szczęście, że mój kolega zdążył cię uratować – rzucił w stronę zatrzymanego.

Wyprowadzili go do samochodu, wsadzili na tylne siedzenie i zamknęli drzwi. Przystanęli przy masce i zapalili po papierosie, zastanawiając się, co dalej robić. Od czasu do czasu rzucali okiem na Waltza. Wyglądał na niewzruszonego, tylko gapił się tępo przed siebie. Postanowili podjechać na komendę w Falun i tam go przesłuchać. Wsiadli do samochodu. Tomasz sprawdził kieszenie w poszukiwaniu kluczyków.

– Nie miałem racji – powiedział Zingo.

Tomas zapalił silnik.

– W jakiej sprawie?

– A jednak i w tym roku podczas obchodów nocy świętojańskiej nieźle się dzieje.

## 21

Sigge wbił wzrok w Verę. Ciepło rozeszło się po całym jej ciele aż do gardła. Język nie chciał słuchać. Jak miała mu wyjaśnić, że chce go oddać?

– Nie, ja tylko... Nie wiem – wydusiła.

– Ucieknę – rzucił Sigge. – Ucieknę wtedy do taty.

Vera opadła na krzesło. Wiedziała, że powinna podejść i go przytulić. Nagle jednak opuściły ją wszystkie siły. Uznała, że to kolejny dowód na to, jaki beznadziejny z niej substytut matki.

Birgitta upuściła srebrną zastawę na blat i wbiła wzrok w Siggego.

– O nie, mój drogi. Nieładnie podsłuchiwać. Powinieneś to wiedzieć.

Sigge spojrzał na nią, nadal zły, ale już lekko zawstydzony.

– Dlatego właśnie tak powiedziałyśmy, żeby cię wystraszyć i żebyś już więcej tak nie robił.

Birgitta ruszyła w jego stronę.

– Naprawdę myślisz, że mogłybyśmy cię oddać? – mówiła dalej, głaszcząc go po włosach.

Sigge wiercił się niespokojnie. Wbił wzrok w podłogę.

– Tata mnie zostawił.

Birgitta go objęła. Vera dostrzegła, jak jego twarz się wykrzywiła, zanim wcisnął ją w miękki brzuch sąsiadki.

– Tak, ale na szczęście masz Verę.

Birgitta odwróciła się do niej i powiedziała cicho:

– Ja nigdzie się nie wybieram. Przede mną z pewnością jeszcze z dziesięć dobrych lat. Jak długo żyję, niczym się nie musisz przejmować. Chłopiec zostaje tutaj. Zajmę się nim za każdym razem, gdy nie dasz rady.

Machnęła ręką w powietrzu.

– Potraktuj to jak świetlicę.

– Jesteś pewna? – zapytała Vera, ocierając łzę.

- Równie mocno jak tego, że musisz jeszcze się napić na drugą nogę.  
Nagle usłyszeli piszczenie timera informującego, że zapiekanka ziemniaczana i klopsiki, które Birgitta podgrzewała w piekarniku, już są gotowe.
- Sigge, wyciągniesz kiełbaski z lodówki?  
Chłopiec wyswobodził się z uścisku, cały zaczerwieniony od płaczu.  
Vera spojrzała na sąsiadkę.
- Dziękuję – powiedziała.  
Nagle przyszedł jej do głowy pomysł.
- Ta świetlica, którą planujesz założyć... można w niej zostawić dziecko już jutro?
- Przecież z tego, co wiem, nie masz pracy – rzuciła Birgitta, mrużąc oczy, tak jakby właśnie coś odkryła. – Wybierasz się na randkę?
- Vera się zaśmiała.
- Nie. Ale mam pewien pomysł, do kogo uderzyć, by odzyskać robotę.

## 22

Kwaśny odór potu bijący od Jörgena Waltza wypełniał cały pokój przesłuchań. Nigdy nie spotkałem nikogo, kto bardziej przypominałby mordercę i gwałciciela, przyszło do głowy Tomasowi. Waltz posyłał mu wrogie spojrzenia. Zingo pojechał do szpitala w mieście, by opatrzone mu ranę. Tomas włączył dyktafon i odczytał wszystkie formalności.

– A więc rezygnuje pan z obecności adwokata?

– Nic nie zrobiłem.

Tomas pokiwał wolno głową.

– Gdzie pan przebywał w nocy z piątku dziesiątego na sobotę jedenastego czerwca?

Jörgen Waltz wyglądał na zaskoczonego.

– W noc masakry?

– Tak.

– Nie będę odpowiadał na to pytanie.

– Był pan w Falun?

– Nie.

Jörgen Waltz strasznie się pocił. Bawełniany podkoszulek, który mu dano, miał już pod pachami wilgotne plamy.

– I nie powie mi pan, gdzie był?

– Nie.

Tomas otworzył teczkę z dokumentami. Ciemne oczy Carmen Diaz patrzyły na nich oskarżycielsko.

– Rozpoznaje pan tę kobietę?

– Nie.

– Według zeznań świadków mieliście stłuczkę przy dworcu kolejowym. Podobno bardzo się pan zdenerwował i jej groził.

Jörgen spuścił wzrok i spojrzał na fotografię.

– Dlatego tu jestem? Bo zderzyłem się z jakąś laską?  
– A więc przyznaje się pan do stłuczki?  
– Tak, ale nic się wtedy nie stało. Gdyby nie wyleciała z samochodu, drąc się na mnie wniebogłosy, tak jakbym ją przynajmniej dźgnął nożem, tobym stamtąd po prostu odjechał.  
– I później już jej pan nie spotkał? Nie kontaktował się pan z nią?  
Jörgen pokręcił głową. Pot błyszczał mu na czole.  
Tomas wyciągnął z teczki kolejną fotografię. Zwłoki Carmen Diaz. Położył ją na poprzednim zdjęciu.  
Waltz spojrział na nie bez słowa.  
– Znaleziono ją na Yxhammargatan. Tej samej nocy, gdy doszło do strzelaniny.  
Jörgen oblizwał usta. Tomas nic nie powiedział. Zapalił tylko papierosa i odchylił się na krześle.  
– Ja tego nie zrobiłem.  
– Została zgwałcona. A to się już panu wcześniej zdarzyło.  
– Zostałem uniewinniony. Nie dowiedzio...  
Tomas wzruszył ramionami.  
– Ale był pan winny. Prawda? Poza tym został pan skazany za molestowanie. Nie lubi pan kobiet?  
– Nie mam nic przeciwko nim – odparł Jörgen Waltz.  
– A mimo to wciąż wdaje się pan z nimi w jakieś konflikty.  
Jörgen Waltz pokręcił głową.  
– Nie zamordowałem Carmen Diaz.  
Tomas zaciągnął się papierosem, oparł łokcie na stole. Wyraz jego twarzy ani przez chwilę nie zdradzał emocji, które czuł.  
– Co pan powiedział?  
– Nie zamordowałem...  
– To zabawne, że zna pan jej nazwisko. Jeszcze przed chwilą wcale jej pan nie kojarzył.  
– Powiedział pan...  
Tomas pokręcił głową, wskazując na niego dłonią z papierosem.  
– O nie. Nigdy nie wymieniłem jej z nazwiska. Chciałby pan, żebyśmy przewinęli nagranie i sprawdzili?  
Jörgen Waltz pokręcił głową. Tomas zastanawiał się, jak poprowadzić dalszą część przesłuchania. Wskazał na szklanekę z wodą.  
– Proszę się napić. Wygląda pan na odwodnionego.

Przesłuchiwany sięgnął po szklanę i od razu ją opróżnił.

Był teraz wyraźnie podenerwowany. Wygadał się. Tomas poczuł, że sam nieco się rozluźnił. Mieli właściwą osobę. Wyciągnął kolejne dwie fotografie z teczki, tak by Waltz nie mógł zobaczyć, co przedstawiają, i położył je na stole. Jörgen rzucił na nie nerwowe spojrzenie.

– Od morderstwa Carmen był pan na chorobowym. Musiał pan być poważnie chory. Minęły dwa tygodnie.

Waltz nie odpowiedział. Tomas się uśmiechnął. Zgasił papierosa i położył dłonie na obu fotografiach.

– Prawa czy lewa?

– Co? – mruknął Jörgen.

– Prawa czy lewa?

– Lewa.

Tomas odwrócił lewe zdjęcie. Nadija Alihodzić uśmiechała się w stronę aparatu.

– Ta kobieta została zgwałcona i zamordowana w nocy z piątego na szósteo czerwca. Pewnie nie wie pan, jak się nazywa?

Jörgen nawet się nie ruszył.

– Zgadnie pan, gdzie ją znaleziono?

– Skąd mam to, kurwa, wiedzieć? – mruknął Waltz.

– Tak się tylko zastanawiam. A pamięta pan, gdzie pan wtedy był, w nocy z piątego na szósteo czerwca?

– Nie.

– Nie, nie wie pan, czy nie, nie chce pan powiedzieć?

– Nie pamiętam.

– Na szczęście mogę to dla pana sprawdzić. W sumie nie pytałem, dlatego że nie wiem. Bo akurat wiem, gdzie pan przebywał. Nadija Alihodzić, bo tak nazywała się ta kobieta, została zgwałcona i zamordowana w Märście. Pan również tam wtedy był.

Tomas odwrócił kolejną fotografię.

– Mersiha została napadnięta i zgwałcona w Malmö. Tam jednak ktoś panu przerwał i zdążył pan uciec. Wrócił do Trelleborga i czekał na prom. Ofiara przeżyła. Bał się pan, że będzie pana mogła wskazać?

– Nie było mnie w Malmö.

– Proszę przestać – rzucił Tomas.

Sięgnął po szklanę z wodą i upił kilka łyków, przyglądając się Jörgenowi. Był już blisko. Może nawet podejrzany przyzna się, zanim jesz-



cze wróci Zingo. Cała sprawa wreszcie się zakończy, a oni zapobiegą dalszym morderstwom.

Odstawił szklanę na stół.

– No i co pan na to? Wiem, że to pan. Proszę się przyznać. Dlaczego pan to zrobił? Nie lubi pan imigrantów?

– Nie mam nic przeciwko imigrantom. Przynajmniej tym ogarniętym.

– Dlaczego w takim razie zabił pan te kobiety?

Jörgen przesuwiał wzrokiem pomiędzy twarzami ofiar na zdjęciach. W końcu spojrzał na Tomasa.

– Nie tknąłem żadnej z nich. I mogę to udowodnić. Musi pan jedynie zadzwonić do swoich kolegów z Trelleborga i to sprawdzić.

Pół godziny później Tomas już wiedział, że Jörgen Waltz jest niewinny.

## 23

Tomas i Zingo wjechali do Sztokholmu od strony północy i przystanęli na światłach przy Sveaplan. W czasie drogi powrotnej z Falun prawie nie zamienili ze sobą słowa.

– Przemyt alkoholu – mruknął Zingo, który miał obandażowaną głowę.  
– Ten skurczybyk to przemysłnik, a nie morderca.

– Na to wygląda – przyznał Tomas. – Zatrzymają go, dopóki nie sprawdzą wszystkich informacji, ale jestem święcie przekonany, że mówi prawdę. Zadzwoń jutro do Rappa i sprawdź, czego się dowiedział z Trelleborga. Wygląda jednak na to, że śledzili go wtedy w marcu całą noc.

Zingo wskazał na czerwone światło.

– Jedź, nie ma żadnego samochodu.

Tomas spojrzał najpierw w prawo, potem w lewo i wjechał na ulicę Sveavägen.

– Nie wiem, czy masz jakieś plany na wieczór, ale znając ciebie, to pewnie nie. Co ty na to, żebyśmy obejrzeli u mnie mecz i przeschmuglowali trochę alkoholu do naszych narządów wewnętrznych?

Tomasowi przyszło do głowy opustoszałe mieszkanie przy Hornsgatan. Nie miał ochoty spędzać samotnie wieczoru. Spojrzał na wyludnione ulice. Jediną widoczną na nich osobą był jakiś narkoman z martwym wzrokiem i rozchylonymi ustami, włączający się po placu Sankt Eriksplan.

Zostawili samochód przed budynkiem, w którym mieszkał Zingo, i weszli na górę. Tomas zadzwonił do Klary, żeby zapytać, jak się mają, ale w domku letniskowym nikt nie odbierał.

Zingo ugotował ziemniaki. Wyłożyli do nich na stół na balkonie kilka puszek ze śledziem oraz butelki z wódką i piwem. Usiedli i spojrzeli na wysepki i rozciągającą się pomiędzy nimi wodę.

– Ładnie tu – powiedział Tomas.

Zingo wskazał ręką.

– Långholmen. Reimersholme. A tam kawałek dalej masz Gröndal – wyjaśnił, nabijając na widelec kawałek śledzia w zalewie musztardowej. – Dobra, robimy tak. Już mnie boli głowa, więc możesz rozkminiać to śledztwo jeszcze przez godzinę. Ja odegram policjanta i będę z tobą dyskutował. A potem stanę się po prostu człowiekiem. I wtedy chcę się napić, tak jak robili to moi przodkowie od dnia, kiedy Gustaw Waza wywalił stąd Duńczyków. Chcę się napić i zapomnieć, tak jak to robi zwykły obywatel. Dobrze?

Tomas w cichym toaście uniósł puszkę piwa.

– Czy my już jesteśmy w czarnej dupie? – zapytał po chwili.

– Nie wiem. Ale na to wygląda.

– Będziemy musieli zacząć wszystko od początku – stwierdził ponuro Tomas.

– Nie pierwszy raz dwaj detektywi zaczynają od nowa. Taka praca. Myliliśmy się. Jörgena Walta możemy już skreślić z naszej listy. Micaela Bratta, tego nadętego bufona, jeszcze zostawmy.

– Na razie zniknął.

– To nie działa na jego korzyść, ale sam fakt, że udało mu się zgubić leniwy policyjny ogon, nie czyni go jeszcze mordercą. Tak czy siak, musimy mu się przyjrzeć dokładniej. Sprawdzić jego przeszłość, pogrzebać nieco w jego związkach z kobietami. A jednocześnie trzeba zachować otwarty umysł. Wcześniej mówiliśmy o neonazistach. Odpuściliśmy ten temat, gdy pojawili nam się dwaj inni sensowni podejrzani, którymi się zajęliśmy.

– Sprawdzimy z Ylvą, czy będzie nam w stanie dokooptować jeszcze kilku śledczych? Nie jestem pewien, czy sami damy radę.

Zingo napełnił kieliszek. Spojrzał pytająco na Tomasa, który tylko pokręcił głową. Wychylił więc alkohol sam, a potem z zadowoleniem chuchnął. Odstawił kieliszek na stół i przetaił dłonią usta.

– Jeszcze nie. Nie zapominaj, że równolegle z naszym toczą się dwa śledztwa w Mårscie i Falun. Skanień już odpuściłem. Biedni Duńczycy. Nie wiedzą, w co się pakują, budując most prowadzący do najbardziej dysfunkcyjnej części Szwecji.

Tomas spojrział na wodę, po której w stronę mostu Västerbron sunęła właśnie żaglówka.

– Myślisz, że znowu uderzy?

Zingo podniósł do ust gałązkę koperku i zaczął ją przeżuwać.

– Nie, jeśli to Micael Bratt. Przynajmniej nie od razu. Nie odważy się. Ale jeśli to nie on, to tak. No pewnie, kurwa, że uderzy. Przeglądałem dawne sprawy dotyczące morderstw, które przypominałyby te Nadiji i Carmen. I nic nie znalazłem. Myślę, że odkryłeś go stosunkowo wcześniej. Co ma swoje dobre i złe strony.

Tomas zmarszczył czoło. Upił nieco piwa.

– Jakie to te złe?

– Odłóżmy na razie na bok hipotezę, że nasz sprawca morduje z bliżej nieokreślonych politycznych powodów i że dokładnie jak mężczyzna z laserem urządza sobie swoiste prywatne perwersyjne tournée z czystkami etnicznymi, i przyjmijmy, że po prostu zabija, bo lubi. Coś w jego naturze sprawia, że zabija. Jeśli weźmiemy pod uwagę to, co wiemy o tego typu sprawach, to mamy jeszcze przed sobą sześć do trzynastu morderstw, zanim go w końcu złapiemy.

– Dlaczego? – zapytał Tomas.

– Z reguły seryjnym mordercom przed pojmaniem udaje się zabić od ośmiu do piętnastu osób. Nie żeby nie byli w stanie zamordować więcej. Ale gdzieś tam po drodze zaczynają zostawiać po sobie tyle śladów, że już nieuniknione staje się ich złapanie.

Zingo nadal przeżuwał gałązkę koperku.

– Oczywiście, jeśli chodzi o policję w Skanii, to tam liczbę ofiar należy pomnożyć przez dwa. – Zingo się zaśmiał. – Oparł rękę na barierce. – Sprawcy, których zwykle ścigamy, mordują raz – dodał. – Ofiara pochodzi z ich najbliższego grona. Ich czyny nie były zaplanowane, działali w afekcie i z reguły miało to jakiś związek z alkoholem. Motywy nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Takie rzeczy zarówno ty, jak i ja potrafimy zrozumieć. Bo jesteśmy ludźmi. Zazdrość, sprzeczki o pieniądze, konflikty w miejscu pracy.

Tomas przesunął palcami po puszcze z piwem, czekając, co dalej powie Zingo.

– Nikt nie zaczyna zabijać ot tak, bez powodu. Większość z nich ma przemocową przeszłość. Kolejną interesującą rzeczą jest tak zwana faza mobilna. Powraca ona praktycznie przy każdej studiowanej przez FBI sprawie seryjnego mordercy. Rok do kilku lat przed początkiem zabijania ci mężczyźni, bo to w większości jednak mężczyźni, spędzają parę tygodni

lub miesiący w podróży. Poza tym prawie każdy seryjny morderca był najstarszy z rodzeństwa. Dwojga lub trojga.

Zingo ponownie napełnił kieliszek. Wypił jednym haustem. Potem wstał i wszedł do mieszkania. Tomasowi przeleciała przez głowę myśl, że to, co mówił jego kolega, przedziwnie pasuje do Kristiana. Najstarszy z ich trójki. Niedawno podróżował jako najemnik. No i z całą pewnością był już wcześniej agresywny. Może nawet kogoś zabił. W Bośni.

Zingo wrócił na balkon i położył przed Tomaszem książkę.

– Proszę. Masz ją ode mnie. Zamówiłem ją z katalogu, gdy ścigaliśmy mężczyznę z laserem. Joel Norris jest psychologiem, który pewnie wie najwięcej na świecie o seryjnych mordercach.

Tomas przyglądał się czarnej okładce. Książka była po angielsku i nosiła tytuł *Serial killers*.

Zingo sięgnął ręką po ziemniaka i ugryzł go niczym jabłko.

– Seryjnego mordercę niemalże zawsze charakteryzuje niemoc – mówił dalej. – To faceci, którym nie udało się spełnić marzeń. Często są inteligentni, ale z różnych powodów nie mieli szczęścia w karierze albo w związku. Każde morderstwo to próba zadośćuczynienia. Dlatego też musimy sobie zadać pytanie, co symbolizują te kobiety. Bo dla każdego to coś innego.

– Ale kto to jest? – rzucił Tomas.

– Wspominaliśmy o tym, że mógłby być policjantem.

Tomas spojrzał na niego. Wolno pokręcił głową.

– Ale czy policjant zachowywałby majtki w ramach trofeum? To dość ryzykowne.

– Zgadza się. Ale nie możemy zapominać, że funkcjonariusze, na szczęście niezwykle rzadko, jednak też są mordercami. A jeśli to policjant, to na pewno nie działa tak jak zwykły mundurowy.

Tomas zamyślił się na chwilę. Nagle dotarło do niego, co podejrzewa kolega.

– To dlatego chcesz całą sprawę zachować dla siebie? Myślisz, że to jeden z nas?

– Nie tylko ja tak uważam. Ylva też już zaczyna tak sądzić.

Tomas westchnął. Nabił na widelec kawałek ziemniaka i zamoczył go w sosie śledziowym.

– Mersiha Selimović. Ta kobieta z Malmö. Czyżby do sprawcy dotarło, że śledztwo zostanie otwarte na nowo?

Reakcja Zinga była natychmiastowa.

– To może wiedzieć tylko wtedy, gdy jest policjantem.

Tomas wsadził ziemniaka do ust. Pogryzł i przełknął.

– Okej, powiedzmy, że to policjant. Wie o śledztwie, że zadajemy pytania, przypuszcza, że zaczęliśmy już łączyć fakty. Może nawet doszły go słuchy o rysunku. Jedzie do niej i... no właśnie, co robi?

– Zabija ją – mówi Zingo. – Tym razem jednak ukrywa ciało. Jedyna osoba, która go widziała, znika. Teraz nie morduje dlatego, że chce, tylko dlatego, że musi.

Tomasa przeszły ciarki. Przypomniawszy sobie o włamaniu u Vera Berg.

– Vera Berg, ta dziennikarka, która się ze mną kontaktowała. Ktoś się do niej włamał. Rysunek, który miała u siebie, zniknął. Czyżby stał za tym nasz sprawca?

– Jak sam dobrze wiesz, nie mam na to odpowiedzi.

Tomas przesunął w zamyśleniu dłonią po okładce książki. Przyszła mu do głowy informacja, którą kilka lat temu przeczytał w amerykańskiej gazecie policyjnej.

– Jedno wiem o seryjnych mordercach. Według FBI zawsze po morderstwie wracają prosto do domu. Nasz sprawca uderzył w trzech miastach. Raczej nie ma domu w każdym z nich. W takim razie musiał mieszkać w hotelu albo jakimś schronisku, no chyba że spał w samochodzie. Powinniśmy zdobyć listę gości każdego możliwego noclegu w pobliżu miejsc popełnionych przestępstw i porównać nazwiska. Może pojawi się na nich jakieś wspólne.

– Niezły pomysł – rzucił Zingo i uśmiechnął się pełen podziwu.

Na twarzy Tomasa również pojawił się uśmiech. Uznanie kogoś innego nie byłoby tak ważne.

Zingo rzucił okiem na zegarek.

– A teraz, mój drogi, twoja godzina minęła. I ja mam zamiar się napić. Na zdrowie i już siedź cicho.

Mecz z Rosją rozpoczął się o wpół do drugiej w nocy. Tomas i Zingo zdążyli już do tej pory opróżnić dwie butelki alkoholu przygotowane z okazji obchodów nocy świętojańskiej. Wynieśli na balkon niewielki, przypominający kostkę telewizor i głośno zawyli, gdy lewy skrzydłowy Roger Ljung już w trzeciej minucie doprowadził do rzutu karnego, faulując rosyjskiego zawodnika. Tomas wciągnął się w mecz na całego. Zaraz po drugiej w końcu mieli okazję do wiwatów, gdy Tomas Brolin wyrównał po rzucie

karnym. Wszędzie wokół nich słychać było radosne okrzyki nocy świętojańskiej. Ludzie wystawiali głowy za okna i wyli ze szczęścia. Kawałek dalej na Essingeleden zatrąbiła ciężarówka. Miasto, które wcześniej wydawało się opuszczone, teraz nagle wypełniło się świętującymi mieszkańcami.

Dopiero później do Tomasa dotarło, że po raz pierwszy od dwóch tygodni jego myśli nie zaprzętał tajemniczy sprawca, którego ścigali po całym kraju, świętującym dziś obchody nocy świętojańskiej z intensywnością, jakiej Tomas jeszcze nie widział. Porwała go zacięta walka szwedzkich zawodników, charyzmatyczny bramkarz Ravelli, niezniszczalni Klas Ingesson i Brolin, który został przesunięty na środek pola, gdzie według Zinga wcale dobrze się nie czuł. Tomas nawet tego nie zauważył. Gdy Martin Dahlin rzucił się do przodu i głową strzelił Rosjanom drugiego gola, razem z Zingiem odtańczyli na balkonie taniec radości.

Chwilę później było już jasne, że Szwecja pokonała Rosję trzy do jednego po kolejnym wspaniałym голу Martina Dahlina. Tomas i Zingo byli już wtedy prawie tak samo spoceni jak zawodnicy na spikselowanych zdjęciach z meczu odbywającego się na stadionie Pontiac Silverdome w Detroit.

– To był niesamowity wieczór – rzucił Zingo, przyglądając się wschodzącemu na horyzoncie słońcu.

Tomas wyszedł od niego około czwartej nad ranem.

Ruszył pieszo przez miasto, w którym nadal w mieszkaniach i na balkonach trwały kolektywne obchody nocy świętojańskiej. Ozdobione szwedzkimi flagami samochody trąbiły na ulicach, a zastępy pijanych zwycięstwem i alkoholem sztokholmczyków śpieszyły na pomosty, by rzucić się w chłodną toń jeziora Mälaren.

*Sobota 25 czerwca*



## 24

Vera zaparkowała przy domu obłożonym białą cegłą na Vallstanäsvägen w Rosersbergu. Natychmiast dotarł do niej zapach przypalonej karkówki. Lekki ból głowy przypominał jej o wczorajszej zakrapianej imprezie, ale teraz, w porze obiadowej, najgorszy kac już minął.

Przyszło jej na myśl, że Szwecja nigdy nie jest tak spokojna jak w sobotę po nocy świętojańskiej. W okolicy nie widać było ani jednego człowieka. Rozejrzała się po perfekcyjnie przystrzyżonych ogródkach. Schludnych rabatkach. Niewielkich krzeselkach i stolikach, których nigdy nie używano. Fronty domów to coś, co pokazywało się sąsiadom. Prawdziwe życie toczyło się natomiast na tylnych podwórkach.

Przez cały tydzień Vera ciężko pracowała, by zbudować alibi dla Micaela Bratta. Ale do niczego nie doszła. Cały czas ktoś stawał jej na drodze. Ktoś, kogo Vera nie mogła obejść. Tomas Wolf.

Nie będzie łatwo połączyć go z tymi trzema napaściami, zwłaszcza bez rysunku Mersihy. Jeśli sprawca jest policjantem, wie doskonale, jak zatrzeć za sobą ślady. Vera musiała więc uciec się do wszelkich dostępnych jej środków. Dlatego też stała właśnie przed drzwiami komisarza Jerkera Wretströma. Może jej policyjne źródło miało jakieś przydatne informacje o swoim koledze.

Zapukała do drzwi. Po mniej więcej minucie usłyszała dobiegające ze środka ciężkie kroki.

– Hejka – rzucił nieco zdziwiony Wretström.

Miał na sobie niebieskie kąpielówki. Na podłodze w korytarzu zdążyła już powstać niewielka kałuża.

Zmierzył wzrokiem jej czarną obcisłą sukienkę.

– Napatrzył się pan już? – zapytała Vera.

– Proszę wejść – wymamrotał komisarz i odsunął się na bok.

Przeszli na tylne podwórko. Vera zwróciła uwagę na to, jak schludnie mieszkał policjant. Wydawało jej się, że jest rozwiedziony. Wszędzie widniały ślady dzieci, czegoś tu jednak brakowało. Dom sprawiał wrażenie sterylne, tak jakby kogoś z niego wysprzątało, ale do tej pory nie zastąpiono jeszcze nowym życiem.

Vera wskazała ręką na ogród.

– Czy to pieniądze z przekazanych informacji wybudowały ten basen?

Jerker Wretström się zaśmiał.

– Nie, jeśli pyta urząd skarbowy.

Wskazał Verze miejsce na leżaku i sam usadowił się na drugim obok.

– Oczywiście.

Wretström sięgnął po puszkę piwa Pripps Blå leżącą w wiaderku z lodem i podał dziennikarce.

– Przyszła się tu pani pokąpać? – zapytał.

– Chciałby pan, co?

Wretström przełknął ciężko ślinę.

– Wystarczy się rozebrać. Nie będę pani powstrzymywał.

Vera przewróciła oczami.

– Nie, chodzi o jednego z pańskich kolegów. Tomasa Wolfa. Może pan pamięta...

– Tak, wiem, kto to. To on dzwonił w sprawie morderstwa Nadiji.

– No właśnie. Słyszałam o nim kilka dziwnych rzeczy. Na przykład, że przesłuchiwał Micaela Bratta jako podejrzanego w sprawie Nadiji, którą się przecież pan zajmuje.

– Żartuje pani? Nie wspominał mi o tym ani słowem.

Wretström usiadł prosto.

– Ale to cały Tomas Wolf.

– Co pan ma na myśli?

Komisarz lekko się zawahał, jakby nie był pewien, czy dalej mówić. Vera czekała.

– Trochę się o nim gada. W policji – wyrzucił z siebie w końcu.

– W jaki sposób?

– Wie pani, że był neonazistą, prawda?

– Tak.

– Krąży o nim masa historii z czasów, gdy był jeszcze zwykłym posterunkowym. Wpakował się w pracy w niejedno gówno, ale wszystko jakby po nim spływało. Sam już nie wiem, ile razy oskarżano go na służbie

o przemoc wobec... no wie pani, można powiedzieć czarnych? Tak czy siak, za każdym razem ofiara wycofywała oskarżenia. Proszę nie pytać dlaczego. Dochodzą jeszcze do tego jego bracia.

– Miał pan z nimi do czynienia?

– Tylko z Kristianem. Ale jak już mówiłem, ludzie gadają. Jego bracia to niezłe ziółka. Prawdziwi neonaziści. Głupi jak buty. Ale zdolni do przemocy, zwłaszcza starszy. Wielu moich kolegów stało z którymś z nich przyciśniętym do ściany po jakichś bójkach w barze, a potem nagle ni stąd, ni zowąd pojawiał się Tomas i ściągał im kajdanki. No przejebane.

– Powiedzieliby pan, że to rasista?

Jerker Wretström rozłożył ręce.

– Nie lubię przyklejać ludziom łątek. Czasem trzeba być nieco bardziej agresywnym. Niektórzy rozumieją jedynie przemoc. Ale... – Zawahał się na chwilę. – Myślę jednak, że to, co już powiedziałem, może posłużyć jako odpowiedź. W jego zachowaniu widoczny jest pewien wzór, jak daleko sięgam pamięcią.

– Zna pan jakąś sytuację, w której Tomas zareagował, by uratować braci?

Wretström się zastanowił.

– Było coś takiego ostatnio. Sprawdzę tylko jedną rzecz. Niech się pani w tym czasie rozgości.

Wszedł do środka i pojawił się po dłuższej chwili.

– No dobra. Rozmawiałem z jednym kolegą z prewencji. Nie może się z nim pani niestety spotkać, ale oto co mi powiedział. – Wretström odczytał z kartki: – Poniedziałek, szósty czerwca. A więc w święto narodowe. Zamieszki w parku Kungsträdgården. Neonaziści i brudasy. Peter Wolf, czyli młodszy brat, zostaje zwinięty. Pobił jakiegoś obcokrajowca. Nagle pojawia się Tomas Wolf. Zabiera stamtąd brata. Nic nie zostaje zgłoszone.

Wretström podał Verze kartkę z notatkami. Dziennikarka przypomina sobie słowa Kristiana, że brat nigdy mu nie pomógł. To się nie trzyma kupy. Ale czy Kristian nie wspominał, że Tomas spuścił manto młodszemu bratu po jakimś wybryku przy Kungsträdgården? To mogło być to samo wydarzenie. Zmieniła temat.

– Podczas przeszukania domu Kristiana znaleźliście gotówkę, prawda?

– Tak.

– Mam świadka, który twierdzi, że Tomas wziął te pieniądze.

Jerker Wretström zrobił się czujny.

– Nie... nie, nadal je mamy.

Vera przyjrzała mu się, sprawdzając, czy mówi prawdę. Na to wyglądało. Starła się podsumować to, czego się dowiedziała przez ostatnie dni. Bracia Tomasa to neonaziści i znani chuligani. Gdy wpadali w kłopoty, pojawiał się Tomas z legitymacją policyjną i ich ratował. Ostatni raz kilka tygodni temu, gdy sprawa dotyczyła młodszego brata. Jeśli rzeczywiście, jak twierdził, skończył z pravicowymi ekstremistami, to dlaczego pozwał, by jego bracia nadal z nimi trzymali?

– Mówił pan, że widzi pewien wzór – powiedziała.

– Tak.

– Myślę, że znalazłam jeszcze kilka rzeczy, które by do niego pasowały.

Vera opowiedziała o trzech napaściach, które najprawdopodobniej zostały popełnione przez tego samego sprawcę. I o tym, że przy każdym z nich pojawiło się nazwisko Tomasa Wolfa. Że zapłacił za podróż brata na Bałkany, by ten mógł się tam zaciągnąć do wojska jako najemnik. I o tym, co mówił Peter: że Tomas zrobił coś jakiejś kobiecie w ośrodku dla uchodźców. O rysunku skradzionym z jej mieszkania zaraz po tym, jak opowiedziała o nim Wolfowi.

– Widzi pan to samo co ja? Czy już całkiem zwariowałam? – zapytała na koniec.

– Nie jestem pewien, czy chcę odpowiadać na to pytanie.

– Czy to możliwe, że chroni samego siebie albo jednego z braci? Może chodzi o tego młodszego?

Wretström się zadumał. Przez chwilę nie odpowiadał. Vera wyrzucała z siebie jedną myśl po drugiej. Mózg pracował na wysokich obrotach.

– To znaczy, jeśli nie zrobił tego Kristian. Może wziął na siebie morderstwo, by chronić młodszego brata? Może obaj go chronią, każdy na swój sposób? Kristian – składając fałszywe zeznania, a Tomas – wkraczając do akcji?

Głos Wretströma zrobił się ostrzejszy.

– To jest myśl. Może też być tak, że to po prostu Tomas.

– Myśli pan?

– Nic nie myślę – rzucił Wretström. – I nic nie powiedziałem. Wszystko, o czym tu rozmawiamy, jest poza protokołem. Nawet o tym nie słyszałem. Bo jeślibym słyszał, to powinienem zareagować, a na to nie jestem jeszcze gotowy. U nas nie oskarża się kolegów z pracy. Nie, jeśli chce się zachować stanowisko.

- Myśli pan jednak, że Tomas może być w to zamieszany?
- No więc tak. Myśleć nie myślę. Ale jeśli dowiedziałbym się o tym jako policjant na służbie, to byłbym zaniepokojony. I pewnie uciąłbym sobie pogawędkę z Tomaszem. Ale nie bez porozumienia z przełożonym. To niezwykle wrażliwy temat.
- Zrobi pan to?
- W życiu. Nie przy takich słabych dowodach. Ale proszę mnie informować na bieżąco.
- Vera upiła łyk piwa. Zrobiło się już lekko ciepło.
- Policja też posługuje się wytrychami, prawda? – zapytała.
- Tak, co pani chodzi po głowie?
- Ktoś był w moim mieszkaniu, dwa razy. Za pierwszym razem ukradł rysunek i wszystkie moje oszczędności. Za drugim nie wziął nic.
- Podejrzewa pani, że to Tomas Wolf?
- Nie wiem. Ale tylko on wiedział o tym, że rysunek jest w mieszkaniu.
- Vera podrapała się po szyi. Na klatce piersiowej pojawiło się kilka kropel potu. Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Kątem oka zauważyła, że Wretström się jej przygląda.
- Ile warta jest ta informacja? – zapytał.
- Nie mam ze sobą pieniędzy.
- Wygląda pani, jakby jej było gorąco. Może się pani wykapać.
- Ma pan na myśli, że w ramach zapłaty mogę się rozebrać?
- Policjant wzruszył ramionami.
- To niezła propozycja.
- Vera miała już dość. Ile jeszcze wytrzyma w tej grze? Jak długo będą ją traktować jak kogoś, kogo można przelecieć?
- Przez sekundę rozważała, czy się rozebrać i wskoczyć do basenu. Mieć to już z głowy. Nie miała już siły na to, że każdy wciąż czegoś od niej żądał. Że ciągle jest komuś coś winna.
- Wstała. Zsunęła ramiączko sukienki.
- Wie pan, nie mam nic pod tym – powiedziała.
- Zasłaniając piersi, zsunęła sukienkę do pępka. Uśmiechnęła się do policjanta.
- Wstawaj.
- Posłuchał.
- Zdejmij kąpielówki.

Oddech Wretströma zrobił się cięższy. Prawie słyszała, jak bije mu puls. Skurczybyk wyglądał, jakby już się spuścił do gaci.

– No co – zachęcała. – Przecież chciał pan, żebyśmy się wspólnie wykąpali.

Policjant rozwiązał biały sznurek kąpielówek. Z trudem zsunął je przez wystający wzwód. Aż do kolan. Stał tak przed nią w pełnej okazałości z głupawym uśmiechem na twarzy. Jak napalony kundel.

Vera spuściła wzrok na jego penisa i znów spojrzała mu w oczy.

Potem wzruszyła ramionami i się zaśmiała. Zasłaniając piersi, podciągnęła sukienkę.

– Żartowałam. Niech pan lepiej wskoczy do wody i się nieco schłodzi.

Kątem oka widziała, jak penis opada. Na twarzy policjanta pojawił się grymas. Skóra na szyi się zaczerwieniła. Chwilę później zmusił się do śmiechu, by już całkiem nie stracić honoru.

– Udało się pani mnie zrobić, muszę to przyznać – rzucił, podciągając kąpielówki.

Vera poczuła, że przeszywa ją dziwna wibracja. Niczym upojenie. To właśnie czuł Wretström, gdy ją molestował? Tak właśnie smakowała władza? Chwilę później zalała ją swoista czułość względem policjanta.

– Przepraszam, nie mogłam się powstrzymać. Ale bardzo dziękuję za pomoc – powiedziała miękkim głosem.

Wretström odwrócił wzrok.

– Do usług – odparł niepewnym głosem.

Kwadrans po siódmej Vera wyjechała na autostradę E4 prowadzącą do Sztokholmu. Na przeciwległym pasie minęła ją ciężarówka z flagą Szwecji w oknie. Potem droga była już pusta. Włożyła do radia kasetę magnetofonową i pogłośniła. Adrenalina nadal szalała w jej ciele. Mięśnie nie chciały się rozluźnić. W jakiś sposób musiała się pozbyć tej energii.

Rozważała pojechanie do jakiegoś baru. Wychylenie kilku szotów. Może nawet poderwanie kogoś.

Zsunęła szybę i wyciągnęła na zewnątrz rękę. Poczuła na skórze ciężkie wieczorne powietrze. Nadal było letnio. Nadal można to było wyczuć.

Wcisnęła gaz i ruszyła do domu Tomasa Wolfa.

## 25

Vera weszła na balkonowy korytarz przy Hornsgatan i zobaczyła Tomasa siedzącego na plastikowym krześle przed mieszkaniem. Na stoliku obok stały dwa słoiki ze śledziem i puszka piwa.

– Na klina?

Tomas Wolf rozłożył ręce.

– Nie mogę rozmawiać z panią o dochodzeniu, jeśli po to pani przyszła.

Upił łyk z puszki.

– A postawi pan piwo?

Tomas sięgnął dłonią przez otwarte okno i podał dziennikarce falcona, który stał na kuchennym stole. Vera usiadła i go otworzyła. Pewność siebie, która buzowała w niej w drodze tutaj, zniknęła i teraz sama nie wiedziała, jak zacząć rozmowę i jaka będzie reakcja policjanta. Jeśli miała rację i rzeczywiście w jakiś sposób był w to wszystko zamieszany, to stawianie go pod ścianą mogło się dla niej źle skończyć. Ale musiała spróbować.

– A więc co panią sprowadza?

Vera upiła spory łyk piwa. Bąbelki dwutlenku węgla przytkwały jej gardło.

– Coś znalazłam – powiedziała.

Wyciągnęła papierosa. Sięgnęła po zapalniczkę Tomasa leżącą na stoliku. Po drugiej stronie ulicy bezdomna kobieta poruszała rytmicznie wypełnionym po brzegi wózkiem na zakupy.

– Okej – odparł Tomasz.

– Dobrze rozumiem, że dochodzenie w sprawie gwałtu w Malmö było prowadzone niezdarnie i zostało wręcz olane, dopóki nie połączyłam go z morderstwem w Märście?

– Tak.

– I jak tylko o tym pana poinformowałam, Mersiha znikła?

Ich wzrok się spotkał. Tomasz zrobił się czujny.

– Tak – przyznał głucho. – Na to wygląda.

– Po jakimś tygodniu opowiedziałam panu, że Mersiha narysowała sprawcę. I nagle całkiem przypadkowo ktoś włamał się do mojego domu i ukradł rysunek.

Tomas potrząsnął energicznie głową.

– Rozumie pan, do czego zmierzam? – zapytała Vera. – Trochę dużo tych przypadków.

– Myli się pani.

– Doprawdy? Mogę podać jeszcze kilka przykładów. Zapłacił pan za podróż brata na wojnę na Bałkanach, żeby mógł zabijać muzułmanów. Sam był pan neonazistą. Nagle w różnych miejscach w Szwecji dochodzi do morderstw kobiet, które niby przypadkiem są imigrantkami. Pański brat przyznaje się nawet do jednego z tych morderstw. I wtedy pojawia się pan i zaczyna ścigać innych sprawców, nie informując o tym nawet swoich kolegów. Trudno nie nabrać podejrzeń.

– Chyba sobie pani...

– Niejednokrotnie pomagał pan braciom, prawda? Wszyscy o tym wiedzą.

– To było dawno temu.

– Od ostatniego razu nie minął nawet miesiąc. Uratował pan młodszego brata przed aresztowaniem w święto narodowe. Można by wręcz pomyśleć, że zależy panu na tym, żeby nadal mógł chodzić wolno i zaczepiać imigrantów.

Tomas wbił w nią wzrok. Nic nie odpowiedział.

– A do tego jeszcze te wszystkie oskarżenia przeciwko panu. Imigranci, których pan pobił przez te lata w patrolach. Nagle każdy się wycofuje ze swoich zeznań.

– Nie ma pani pojęcia, o czym mówi. To jedynie plotki.

– Doprawdy? Niech mi pan powie jedną rzecz. W związku z dochodzeniem, w którym ofiarami są muzułmanie, mógłby pan przesłuchać dwie osoby i jedną z nich jest teatralny aktor pijaczyna, a drugą żołnierz z korpusu narodów zjednoczonych z neonazistowskimi sympatiami, znany z tego, że obija mordy imigrantom, bez względu na to, czy to plotka, czy też nie. Kogo wezwałby pan na przesłuchanie jako pierwszego?

– Rozmawiałem z obydwojma. Tym się od siebie różnimy. Ja nie ścigam jedynie tematu na okładkę. Tylko prawdziwych morderców. Bo tego wymaga prawda. A nie tylko najlepsza historia na pierwszą stronę gazet.



– Jeśli się mylę, to z pewnością może pan powiedzieć, gdzie się znajdował, gdy zamordowano tę kobietę w Falun. To nie powinno być trudne.

Tomas nie odpowiadał przez dłuższą chwilę. Tak jakby odpłynął myślami, zamknął się w sobie.

– Może pan odpowiedzieć na pytanie?

Tomas drgnął i spojrzał na nią.

– Nie wiem. W samochodzie.

– Dokąd?

– W drodze do Rättviku.

Rättvik leży jakieś trzydzieści, czterdzieści minut od Falun, pomyślała Vera.

– Rodzina żony ma tam domek letniskowy – wyjaśnił Tomas.

– Przejeżdżał pan przez Falun?

– Tak. Droga prowadzi przez miasto.

– Czy ktoś był z panem w samochodzie?

– Nie.

– Czy ktoś widział, jak dojechał pan na miejsce?

Tomas wyglądał, jakby naprawdę się skupiał i starał odpowiedzieć na pytania.

– Nie. Nie wydaje mi się. Było już późno, gdy wyjechałem ze Sztokholmu.

– A z samego rana ruszył pan na polowanie na ciała. Jak to zwykle ludzie robią w sobotę?

Pod czarną koszulką Tomasa widać było napięte mięśnie. Z trudem się kontrolował. Widać było, że jest wzburzony.

– Jeśli napisze pani o tym chociaż zdanie, to będzie pani skończona. I dobrze pani o tym wie. W policji nie znajdzie pani już nigdy informatora.

– Niech mi pan opowie o marcu – rzuciła Vera.

– O marcu?

– Tak. O szóstym marca, gdy zgwałcono Mersihę. Gdzie pan wtedy był?

Tomas otworzył kolejną puszkę z piwem, ale odstawił ją na stolik, nie pijając nawet łyka. Na czole pojawiła mu się duża zmarszczka.

– To była niedziela. Zakładam więc, że pan nie pracował.

Tomas złożył ręce i spojrzał jej prosto w oczy.

– Najlepiej, żeby pani już poszła – powiedział kategorycznym tonem.

– Pójdę, jak odpowie pan na moje pytania.

– Nie. Już.

– Czy pańska żona jest w domu?

W oczach Tomasa pojawił się dziki błysk. Tak jakby bardziej kierował nim impuls niż racjonalne decyzje.

– Jest?

– Nie – wycedził Tomas.

– A gdzie ją znajdę?

– Nie zamierzam odpowiadać na to pytanie.

– Jeśli nie chce mi pan udzielić odpowiedzi, gdzie się pan znajdował w noc popełnienia przestępstwa, będę zmuszona zapytać o to pańską żonę. Chyba pan rozumie. Chociaż może wcale nie był pan z nią? Może nie wie, co pan porabia cały czas?

Tomas podniósł się tak gwałtownie, że Vera aż podskoczyła. Plastikowy stolik się zatrząsł, puszka z piwem wywróciła. Zalewa ze śledzia chlapnęła Tomasowi na szorty.

– Proszę się nie zbliżać do mojej rodziny – powiedział, robiąc krok w jej stronę.

W jego ruchach widać było desperację. Jak u pijanego za wszelką cenę starającego się pokazać, że jest trzeźwy. Przesadnie skoncentrowane ruchy.

Vera zganiła samą siebie, że przycisnęła go tak mocno. Teraz nie dowie się już, czy to on był u niej w mieszkaniu w środę.

Cofnęła się razem z krzesłem, żeby zwiększyć odległość między nimi. Plastik zaskrzypiał o betonową podłogę balkonu. Wstała jakiś metr od Tomasa. Odsunęła krzesło, żeby zapewnić sobie wolną drogę.

Żyły na przedramionach policjanta były tak napięte, jakby zaraz miały się przebić przez skórę. Stał z wypiętą pierśią, ciężko oddychając. Wbijał w nią wzrok. Nie była już pewna, czy był zły, czy po prostu spanikował.

– Słyszała pani? Proszę się od nas odczepić.

Wiedziała, że to spojrzenie zapamięta do końca życia. Tak jakby coś w nim pękło. Fundament, który trzymał skórę. Twarz patrząca na nią była zniekształcona i zepsuta.

Cofnęła się powoli. Musiała się stamtąd wydostać. Z każdym krokiem miała coraz większą pewność. Tomas Wolf coś ukrywał i był gotowy chronić swoją tajemnicę za wszelką cenę. Zanim zatrzasnęły się za nią drzwi na klatkę schodową, zobaczyła jeszcze, jak policjant opada na plastikowe krzesło.

*Niedziela 26 czerwca*

## 26

Zlany potem Tomas obudził się na kanapie w mieszkaniu na Hornsgatan. Siedział nago w kuchni i jadł śniadanie złożone z soku pomarańczowego i kromki chrupkiego pieczywa ze śledziem. Starał się uporządkować myśli.

Micael Bratt nadal pozostawał zaginiony, chociaż Tomasa nie opuszczało wrażenie, że Vera Berg wiedziała, gdzie aktor się znajduje. Dziwnie się czuł po jej wczorajszych odwiedzinach. Początkowa złość ustąpiła miejsca rezygnacji i niepokoju. Dziennikarka miała rację: nie pamięta, gdzie się znajdował, gdy w Falun uduszono Carmen Diaz. Nie miał również wspomnień z nocy piątego czerwca, gdy zabito Nadiję Alihodzić. Ani z marcowego wieczoru, gdy w Malmö napadnięto Mersihę Selimović.

Nie pamiętał wielu dni. To przez wojnę, zdawał sobie z tego sprawę. W ostatnim czasie miały też na to wpływ tabletki. To, co powiedziała Vera, było nieprzyjemne, ale też niemożliwe. Nie był mordercą. Raczej tracił zmysły. Uciążliwe śledztwo w połączeniu ze stresem związanym z tajemnicami wokół Azry oraz ten piekielny gorąc sprawiły, że zaczynał wariować.

Zmusił się, by wrócić myślami do sprawy. Nadal nie było wiadomo, gdzie podziewał się Micael Bratt. W poniedziałek Zingo miał opracować listę hoteli i schronisk w pobliżu dotychczasowych miejsc przestępstw i zażądać wykazu nazwisk gości z interesujących ich wieczorów. Jeśli chodzi o Jörgena Walta, to zostało ustalone ponad wszelką wątpliwość, że nie zamordował Carmen Diaz ani Nadiji Alihodzić. Jego przemytnicza działalność w spedycji była na tyle rozległa, że piątego czerwca pilnowały go dwa zespoły trelleborskich policjantów. Potwierdzono to późnym popołudniem w sobotę, gdy Karlowi Rappowi w końcu udało się złapać jednego ze skacowanych zwiadowców. Tym samym Jörgen Waltz zyskał wiarygodne alibi na wieczór morderstwa w Märście.

Powodem długiego chorobowego był fakt, że po zatrzymaniu w Trelleborgu zdecydował się na współpracę z policją i tym samym ścigał go szef szajki przemytniczej, który został już aresztowany i czekał na oskarżenie. Tym samym Jörgen Waltz mógł wrócić do domu w lesie. Gdy Tomas i Zingo wtargnęli tam, był przekonany, że przyszli go uciszyć zabójcy nasłani przez przemytników.

– A więc nie dość, że kolejny raz okazało się, że komunikacja policji pomiędzy okręgami jest słaba, to jeszcze nieszczęsny Waltz to również ślepy zaułek – powiedziała Ylva Zethraeus, gdy Tomas ją powiadomił, że mogą tego dziwaka usunąć z listy podejrzanych.

Tomas posprzątał po śniadaniu, przetaił stół i właśnie miał wziąć prysznic, gdy zadzwonił telefon. Dochodziło wpół do dziesiątej i był pewien, że to Klara. Po tym jak opowiedział jej o pobiciu, odniósł wrażenie, że nastąpiło między nimi zawieszenie broni. Nie była to jednak Klara. Początkowo do Tomasa nie dotarło, co próbowała mu przekazać roztrzęsiona kobieta po drugiej stronie słuchawki.

– Skąd pani mówiła, że dzwoni? – zapytał.

– Z obozu dla uchodźców w Hallstahammarze.

Przeszyła go fala zimna. Kobieta nie przestawała lamentować.

– Podała pana jako osobę kontaktową, to znaczy Azra. Dlatego do pana dzwonię. Azra jest w szpitalu.

– Zachorowała?

– Została napadnięta. Ktoś się na nią rzucił. Przy jeziorze. Jest ciężko ranna.

Tomas zacisnął dłoń na słuchawce. Próbował utrzymać spokojny ton głosu.

– Gdzie jest teraz?

– Zabrano ją do szpitala w Köpingu. Powiedzieli... że jej stan jest krytyczny. Może umrzeć.

## 27

Kwadrans po dziesiątej w niedzielny poranek Vera Berg ponownie skręciła w szutrową drogę prowadzącą do letniego domu Bengta J. Lindwalla na Värmdö. Podjechała pod sosnowy zagajnik i ustawiła samochód w cieniu ogromnych drzew.

– Co tu robimy? Tu nie ma wody – powiedział ze sceptyczną miną Sigge.

Spod za dużej koszulki z napisem „Szwecja” wystawały różowe spodenki kąpielowe. Czapka z daszkiem z logo Parku Jurajskiego przechyliła mu się nieco na głowie.

– Muszę się tu tylko na chwilę z kimś spotkać.

– Ale przecież mieliśmy jechać nad wodę. Obiecałaś.

– I pojedziemy. Ale teraz chodź.

Sigge skrzyżował ręce na piersi. Nie ruszył się ani na krok.

Vera wyciągnęła do niego kciuk.

– Obiecuję.

Chłopiec niechętnie przycisnął do niego swój kciuk i z nadąsaną miną otworzył drzwi.

– Tylko nie odbiegaj za daleko! – zawołała za nim Vera.

– Mogę się tu pobawić?

Sigge spojrział na nią szeroko otwartymi oczami. Odkąd Jonny znalazł ją w Sztokholmie, Vera nie pozwalała mu zniknąć z oczu swoich lub Birgitty nawet na sekundę.

– Tak, tylko nie wychodź na drogę – rzuciła.

Sigge już był w połowie ścieżki, która, zdaje się, prowadziła nad morze.

Vera ruszyła alejką otoczoną iglakami. Wyszła na skały prowadzące dalej do domu. W powietrzu czuć było duchotę, a morska bryza prawie tu nie docierała. Dziennikarka zapukała do drzwi.

– Proszę wejść! – zawołał ze środka agent.

Letni dom na planie otwartym wybudowano w latach siedemdziesiątych. Za oknem można było podziwiać morze. Ściany i sufit pokryto drewnianymi listwami niczym w górskiej chacie. Wystrój był oszczędny i elegancki. Kontrastował z ciepłym drewnem.

– Nie musi pani ściągać butów – usłyszała z głębi domu.

– Okej.

Podeszła do kanap ustawionych w stronę morza, na których znalazła Bengta J. Lindwalla popijającego coś, co wyglądało jak Krwawa Mary.

– Dzień dobry – przywitała się.

– Doprawdy.

Zaproponował jej drinka, ale odmówiła.

– Coś się już pani udało ustalić?

Vera opowiedziała krótko o Tomasie Wolfie.

– To rzeczywiście dziwnie wygląda. Trzeba na niego uważać. Może spróbować jakichś przekrętów z dowodami.

– Zgadza się. Ale poza tym nie mam nic konkretnego. Jest coś więcej, co mogłabym sprawdzić?

– Nie. Ostatnim razem dostała pani wszystko, czym dysponujemy.

Bengt miał oczywiście na myśli niedbale złożoną teczkę z kilkustronicowym sprawozdaniem z policyjnego przesłuchania Bratta. Nie było w nim nic nowego poza tym, że Tomas Wolf pytał o czarne majtki, które znaleziono w pokoju hotelowym aktora, i że w mieszkaniu Bratta również zabezpieczono duże ilości kobiecej bielizny.

– Po co Bratt zbiera te majtki? – zapytała.

– Ech, co mam pani powiedzieć. Robi to od zawsze, w każdym razie odkąd go znam. Gdy był świeżo upieczonym absolwentem szkoły teatralnej i mieliśmy właśnie podpisać umowę agencyjną, przyszedł do restauracji Sturehof i położył na stole dwie pary. Powiedział, że poprzedniego wieczoru przeleciał siostry. Wymknął się do drugiej, gdy ta pierwsza zasnęła. Podobno rano było niezłe zamieszanie.

Bengt dopił drinka. Dolał sobie więcej z karafki.

– Z pewnością ma to coś wspólnego z tym, że Micael jest niezwykle samotnym człowiekiem. Zaczęło się pewnie jako zabawny żart. Popisy przed kolegami ze szkoły teatralnej. Myślę jednak, że już wtedy wiedział, że potrzebuje czegoś konkretnego, czego będzie się mógł trzymać. Potwierdzenia na to, że mu się udało. Że był czegoś wart.

Vera siedziała przez chwilę w ciszy, próbując uchwycić myśl, która zaczęła w niej powoli kiełkować. Bengt chyba nie zauważył jej milczenia. Przyssał się wręcz do szklanki z drinkiem.

*A co, jeśli ktoś próbuje zrobić Bratta? Ktoś, kto mu źle życzy?*

– Czy Micael ma jakichś wrogów? – zapytała w końcu.

Agent wrócił do rzeczywistości. Zaśmiał się.

– Zabrzmiało to jak z telewizyjnego serialu kryminalnego.

– Wiem. Ale te majtki nie dają mi spokoju. Co jeśli jest ktoś, kto wie, że Bratt kolekcjonuje majtki?

– To bardzo naciągane.

– Może. Ale w tym momencie nie mam nic więcej poza Wolfem. Jest ktoś, kto szczerze nienawidzi Micaela?

Bengt wzruszył ramionami.

– Jak to w naszym szwedzkim społeczeństwie. Micael ma pieniądze i jest przystojny. Wielu to wystarcza.

– Ale nic konkretnego?

Bengt przez chwilę nie odpowiadał. Podrapał się po karku.

– Czy ja wiem – rzucił, wstając.

Podszedł do sekretarzyka na drugim końcu pokoju. Pogrzebał w nim chwilę. Wrócił do niej z przezroczystą plastikową koszulką w dłoni. W środku znajdowała się koperta.

– Micael dostał to przed kilkoma laty. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym, jeśli się nie mylę. Listy od fanów. Jakaś Liselott wysłała mu jego zdjęcie. Prosiła o autograf i załączyła kopertę zwrotną. Z opłaconym znaczkiem. Wszystko pięknie ładnie. Micael podpisał i włożył fotografię do koperty. Poślinił i chciał ją skleić. Ale klej się nie trzymał. Więc spróbował jeszcze raz. Nie udało się. Nagle poczuł pieczenie w ustach. A potem twierdził, że już nic nie pamiętał.

– Co się stało?

– Koperta była zatruta. Chwilę leżał w szpitalu. Na szczęście, gdy to się zdarzyło, była przy nim jakaś kobieta, która zadzwoniła po pogotowie.

Lindwall podał jej plastikową koszulkę.

– Zgłosiliście to na policję?

– Oczywiście. Ale nie było na niej żadnych odcisków palców ani innych śladów. Okazało się też, że ta Liselott nie istnieje. Po jakimś czasie dochodzenie zostało zamknięte, nawet nie wskazano żadnego podejrzanego.



Vera odwróciła kopertę. Przyjrzała się literom. Ładny styl pisma, artystycznie niedbały. Jakby ktoś napisał to od niechcienia.

– Czy jest jeszcze ktoś, kto mógłby mu źle życzyć?

– Mamy całą tę historię z operą *Mullvaden*.

Vera była przekonana, że dawno temu coś o tym czytała.

– Operą *Mullvaden*? To ta o okupacji placu Mariatorget?

– Tak. Micael nie brał udziału w samej operze. Ale pomagał ją wystawić. Załatwił oświetleniowców i innych, którzy mogli pracować za darmo.

– Po co to robił?

– Może trudno w to teraz uwierzyć, ale w latach siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych brał czynny udział w ruchach lewicowych. Wielu do tej pory mu to wypomina. Z tego, co mi wiadomo, to NPN przez długi czas miała jego zdjęcie na ścianie w siedzibie partii. Z podpisem „Zdrajca narodu”.

– NPN to znaczy Nordycka Partia Narodowa, ci neonaziści?

– Tak. Micael nie tylko pomagał przy operze, ale również przez chwilę uczestniczył w samej okupacji. Gdy policja szturmem zajęła teren Mullvaden, wśród okupantów znaleziono Micaela, który sikał na flagę NPN. Wie pani, tę ze swastyką.

Vera kiwnęła głową.

– Micael już wtedy był showmanem i dopilnował, żeby tygodnikowi „FIB-aktuell” udało się uwiecznić jego zatrzymanie na zdjęciu. W środku czekał fotograf. A w następnym numerze zamieszczono fotografię, na której dwóch policjantów trzymało uśmiechniętego Micaela, gdy ten z fiutem w gotowości sikał na czerwoną flagę. Jak pani zapewne rozumie, w niektórych kręgach nie zostało to przyjęte zbyt dobrze.

– Czy jest możliwe, że to neonaziści wysłali ten list?

– Pewnie tak. Ale nie zdaniem policji. W tamtym czasie ruch neonazystowski nieco przystopował, jego członkowie zaczęli się przenosić do innych organizacji. A Micael zrobił karierę w telewizji. Myślę, że to był po prostu jakiś wariat.

Bengt zamyślił się na chwilę.

– Ale neonaziści może też nie do końca zrozumieli to, na co reszta już dawno wpadła.

– To znaczy?

– Że lewicowe zainteresowania Micaela miały raczej na celu szerzenie teorii wolnej miłości. W kolektywie mógł sobie moczyć, ile dusza zapra-

gnie. Lewicowe laski nie miały oporów przed ściąganiem majątek. Jeśli jakieś na sobie miały.

Vera się zaśmiała, ale po chwili znów spoważniała. Kolejny raz ślady prowadziły do skrajnych prawicowców. Pomyślała o Tomasie Wolfie i jego braciach.

Odwróciła kopertę. Już miała ją odłożyć, ale zamarła w pół ruchu. Początkowo sama nie wiedziała dlaczego. Ale mózg już zdążył zarejestrować nieprawidłowość.

– Brakuje znaczka – powiedziała.

– Zgadza się. I stempla pocztowego. Zawsze wydawało mi się to dziwne.

– Sprawca zostawił list w skrzynce pocztowej?

– Nie. Micael odebrał go z poczty. Cała jego korespondencja przychodzi do skrytki pocztowej.

Vera spojrzała na kopertę. Widniało na niej jedynie nazwisko aktora. Żadnego adresu ani numeru skrytki. Przypomniała sobie, że widziała raz wywiad z aktorem Lasseem Berghagenem, który opowiadał, że dochodziły do niego listy nawet bez adresu. Ale przecież bez znaczka było to niemożliwe.

– Gdzie znajduje się ta skrytka?

– Na Hornsgatan. Na rogu z Roselundsgatan. Ostatnio mam wrażenie, że tylko ja ją opróżniam.

Vera się wyprostowała.

– Ten policjant, Tomas Wolf.

– Tak?

– Należał kiedyś do ruchu neonazistowskiego. I mieszka na Hornsgatan. Bengt się pochylił. Tak jakby nagle wytrzeźwiał.

– Ożeż, kurwa.

– No właśnie.

– To nie wygląda za dobrze. Ma pani tydzień, zobaczymy, co jeszcze wyjdzie na jaw. A potem chyba już czas, żeby włączyć w to adwokata. Może uda nam się zmusić przełożonych Wolfa, żeby odsunęli go od sprawy.

Vera się pożegnała i opuściła dom letniskowy. Temperatura na dworze jeszcze wzrosła w czasie, który spędziła u agenta. Niebo było prawie bezchmurne. Vera zaklęła pod nosem, że nie posmarowała Siggego kremem do opalania.

– Sigge! – zawołała.

Chłopiec przykucnął w swojej żółtej koszulce z napisem „Brolin” przy krzaku kawałek dalej. Przyglądał się czemuś uważnie. Odwrócił się i zaczął ją uciszać.

– Wystraszysz węża – szepnął.

Vera rzuciła się w jego stronę, złapała go za ramię i odciągnęła na bok. Przez sekundę widziała w twarzy Siggego Vincenta. Jego niewinne oczy i pokrytą piegami skórę. Odwróciła wzrok. A potem zauważyła błyszczące, uformowane w literę S ciało leżące niecały metr od Siggego. Padalca.

– To nie wąż. Tylko jaszczurka.

– Ale przecież nie ma nóg.

– Wiem. Bo to taka dziadowska jaszczurka.

Chłopiec wybuchnął śmiechem.

– Może właśnie dlatego udało mi się jej dotknąć.

Nagle jego wzrok posmutniał.

– Kiedy ten pan z motocyklem załatwi, że będziemy mogli zobaczyć się z tatą?

– Niedługo, kochanie. Wsiadaj do samochodu, jedziemy nad wodę.

W drodze do samochodu Vera podjęła decyzję. Skontaktuje się z żoną Tomasa Wolfa. Wiedziała, że może to być niebezpieczne, ale musi się dowiedzieć, kim on naprawdę jest. I co ukrywa.

## 28

Dojazd do szpitala w Köpingu zajął Tomasowi pół godziny. Na miejscu zostawił samochód na parkingu i pobiegł do wejścia. W recepcji zaróżowiona od słońca kobieta wyjaśniła mu, że Azra znajduje się na oddziale intensywnej terapii. Chwilę później pielęgniarka zabrała go do sali, w której ją umieszczono. Czarny ekran przy wezłowniu łóżka wskazywał puls Azry. Jej żuchwa była rozluźniona, a oczy zamknięte. Personel szpitala zgolił jej część włosów i obandażował głowę. Twarz pokrywała niebiesko-czarna opuchlizna, a prawego oka nie było widać zza siniaka. Tomas się pochylił. Wyciągnął dłoń, by jej dotknąć, ale nie miał odwagi. Wyglądała na tak osłabioną, że odniósł wrażenie, iż nawet najmniejszy dotyk sprawi, że stanie jej serce.

– Kto ci to zrobił? – szepnął.

Za plecami usłyszał chrząknięcie i natychmiast się odwrócił. Przed nim stał lekarz w białym kitlu, z kartą pacjenta przyciśniętą do piersi. Zsunął okulary na czoło i przedstawił się jako lekarz prowadzący Hans Schantz. Gestem dał znać, że mogą porozmawiać na korytarzu. Tomas wyszedł za nim.

– Co się stało?

– Wyjaśnienie tego należy już do zadań policji, moim jest utrzymanie jej przy życiu – wyjaśnił lekarz.

Tomas rzucił okiem przez okno na łóżko Azry.

– Czy to aż tak poważne?

– Prawdopodobnie przeżyje. Ale ma poważne krwotoki wewnętrzne i złamania kości czaszki i twarzy. Przeszła już operację i od tej pory utrzymujemy ją w śpiączce.

– Kiedy ją do państwa przywieziono?

Hans Schantz rzucił okiem do karty pacjenta.

– Karetka przyjechała wczoraj wieczorem o dwudziestej pierwszej trzy-  
naście.

– Czy policja już tu była?

– Przyjechali razem z karetką, a potem wrócili do Hallstahammaru. Mają  
wrócić w ciągu dnia. Muszę już niestety iść do kolejnego pacjenta, ale póź-  
niej przyjdę jeszcze na kolejne badania.

Lekarz ruszył korytarzem. Tomas wrócił do Azry. Opadł na krzesło przy  
oknie wychodzącym na parking i ukrył twarz w dłoniach. Nie było wątpli-  
wości, że obrażenia Azry były wynikiem działania człowieka. Kto jej to  
zrobił? I dlaczego? Nie było w tym żadnej logiki. Przemoc była najczęściej  
bezsensowna, ale nie oznaczało to, że nie kierowała się swoistą logiką.

A może ta napaść skierowana była pośrednio na niego i śledztwo, które  
prowadził? A może był to rabunek, który wymknął się spod kontroli? Próba  
gwałtu? Przypomniało mu się włamanie do Very Berg i podejrzenia, że to  
może sprawca, który chciał zdobyć rysunek. Jego myśli popłynęły dalej, do  
zniknięcia Mersihy. Czyżby te zdarzenia coś łączyło? Nie dało się tego  
wykluczyć.

Tomas czuł, że nie może tak siedzieć beczynn timer. Wstał i podszedł do  
umywalki. Jednorazowe kubki się skończyły. Odkręcił kurek, złożył dłonie  
pod strumieniem wody i się napił. Przetarł kąci ki ust. Spojrzał na korytarz  
i postanowił znaleźć aparat telefoniczny, z którego będzie mógł zadzwonić  
na policję w Hallstahammarze. Potrzebował odpowiedzi, ale również cze-  
goś, na co może skierować swoją złość.

– Zaraz wrócę – powiedział do nieprzytomnej Azry i wyszedł z sali.

Kręcił się po korytarzu w poszukiwaniu pielęgniarki, gdy nagle usłyszał  
dźwięk windy. Wsiadło z niej dwóch mundurowych i ruszyło do sali Azry.  
Tomas zawołał za nimi.

– Jesteście z Hallstahammaru?!

– Tak – odpowiedział jeden z nich.

– Też jestem policjantem. I przyjacielem kobiety, która została napad-  
nięta.

Policjanci wymienili szybkie spojrzenia.

Tomas ich nie znał, oni też zdawali się nie wiedzieć, kim jest. Przed  
dziesięcioma laty z pewnością by wiedzieli, pomyślał. Jednak policjanci  
z Hallstahammaru najczęściej postrzegali służbę w tym małym miasteczku  
jako trampolinę do czegoś większego. Rzadko zostawali tu dłużej niż kilka

lat, potem najczęściej aplikowali na stanowiska w rejonach atrakcyjniejszych dla policji.

– Pracuję w wydziale zabójstw w Sztokholmie – wyjaśnił, wiedząc, że to sprawi, że będą bardziej skorzy do rozmowy.

Tomas wyciągnął z tylnej kieszeni spodni portfel i pokazał im legitymację policyjną.

– Czy moglibyście mi opowiedzieć, co się wydarzyło? – poprosił, składając portfel i wsuwając go z powrotem do kieszeni.

Młodszy z policjantów pokiwał z zaangażowaniem głową.

– Znalazła ją przechodząca obok rodzina – zaczął. – Porządnie pokiereszowaną. Nie było z nią kontaktu. Szczęście w nieszczęściu, że ojciec w tej rodzinie miał ze sobą telefon komórkowy i zadzwonił pod dziewięćdziesiąt zero zero zero.

– Gdzie ją znaleźli?

– Przy jeziorze Skantzsjön, jeśli to panu coś mówi.

Tomasowi aż mocniej забиło serce.

– Tak, wiem, gdzie to jest.

Przypomniał sobie, jak razem z Azrą szli wzdłuż tamtejszej plaży. Zmusił się do powrotu do rzeczywistości.

– Zakładam, że nie macie żadnych podejrzanych?

– Nie, pewnie leżała tam już jakiś czas. Biedaczka. Może to jakiś naziol. Mamy ich trochę w Hallstahammarze. Wściekłe i paskudne typy. Pewnie, że można mieć swoje zdanie o imigrantach. Jeden z drugim co bardziej gwałtowny mógłby wracać do domu pierwszym lepszym samolotem. Ale żeby tak się pastwić nad kobietą? Niesłychane. A państwo skąd się znacie?

Tomas zignorował pytanie. Zrozumiał, że policja wie niewiele więcej niż on. Nagle poczuł, że chciałby już być sam.

– Nie będę was dłużej zatrzymywał – powiedział. – Pewnie przyszłście porozmawiać z lekarzem. Byłbym jednak wdzięczny, gdybyście dali znać, jak dowiecie się więcej. Zapiszcie mój numer telefonu i informujcie mnie o postępach w sprawie.

Mężczyzna wyciągnął notatnik i Tomas podał mu zarówno numer bezpośredni do biura, jak i do domu. Pożegnali się, a chwilę później Tomas jeszcze za nimi zawołał:

– Znacie pewnie tego aktora Micaela Bratta, prawda?!

– Oczywiście. Chyba każdy go zna.

– Nie widzieliście go ostatnio w Hallstahammarze?

Policjanci spojrzeli na niego zdziwieni. Pewnie myśleli, że sobie żartuje.

– A co on miałby tu robić?

– Nie wiem.

– Nic nam o tym nie wiadomo.

Tomas ponownie się pożegnał. Zszedł do kawiarni przy wejściu, by kupić sobie coś do picia. W tym czasie policjanci rozmawiali z lekarzem Azry. Okazało się, że kawiarnia jest już zamknięta. Tomas usiadł na ławce. Powinien zadzwonić do Klary, ale nie miał siły jej okłamywać na temat tego, gdzie się znajduje. Znów zaczął myśleć o możliwym związku pomiędzy jego śledztwem a napaścią na Azrę. Czyżby to była zemsta na nim? Ostrzeżenie? Oznaczałoby to w takim razie, że sprawca wie o ich związku. Nie trzymało się to kupy.

Ciekawe, gdzie był teraz Micael Bratt. Powinien zadzwonić do jego agenta i poprosić go o kalendarz aktora. Może niedługo zacznie nagrywać nowy film i już nie będzie się mógł ukrywać. Rozmyślenia o Micaelu Bracie wyostrzały mu zmysły. Czuł coś, czego nie widział dokładnie z powodu rozmazanych i nieuchwytnych konturów.

Po półgodzinie się poddał i ciężkim krokiem ruszył do sali Azry. Uchylił drzwi, lekarza i policjantów już tam nie było. Wszedł do środka.

– Nie, nie.

Podszedł do łóżka.

– Kurwa, kurwa, kurwa.

Na prześcieradle pod Azrą uformowała się sporej wielkości plama. Drżącymi rękami zerwał z niej przykrycie i dotknął krwi wypływającej z jej kroczka. Nogi ugięły się pod nim i upadł na kolana przy łóżku, wbijając wzrok w ciepły ślad na opuszkach palców.

# Część IV



*Piqtek 1 lipca*

# 1

Tomas otworzył oczy i od razu oprzytomniał. Zaczął nasłuchiwać, próbując zrozumieć, co go obudziło. Jakies odgłosy z przedpokoju. Ktoś był w mieszkaniu. Próbował odnaleźć się w oparach tabletek, które zażył, zanim położył się spać. Czyżby to złodziej? W okolicy zdarzały się włamania, zwłaszcza latem, gdy wiele osób wyjeżdżało na wakacje. Po chwili jednak uderzyła go inna myśl. A może włamywacz to ta sama osoba, która napadła na Azrę? I włamała się do mieszkania Very Berg? Głowa mu ciążyła, nie mógł się skupić.

Podciągnął się na łóżku, starając się rozruszać mózg. Przez kilka niespokojnych sekund nie był pewien, czy cała historia z Azrą naprawdę się wydarzyła, czy był to po prostu jakiś koszmar senny. Nagle jednak przypomniał sobie krew na pościeli pomiędzy jej nogami. Azrę pobito tak mocno, że straciła dziecko, a teraz ktoś włamał się do mieszkania Tomasa. To prawda, to musi być prawda.

Wzrok utkwiał przy drewnianym krześle przy biurku Klary, na którym wisiały jego wczorajsze ubrania i służbowa broń w kaburze. Od napaści na Azrę, wbrew wszelkim przepisom, trzymał ją w domu. Zsunął stopy na podłogę, wziął do ręki sig sauera i go odbezpieczył. Po chwili wahania włożył też bokserki. Tym razem nie zamierzał zwlekać z reakcją, jak w domu Jörgena Waltza. Mogło to kosztować życie zarówno jego, jak i Zinga.

Po drugiej stronie drzwi sypialni panowała cisza.

Może włamywacz zrozumiał, że w domu ktoś jest, i po prostu sobie poszedł? Tomas miał taką nadzieję. Ostrożnie nacisnął klamkę i wyslizgnął się z zaciemnionej sypialni. Dopiero w przedpokoju dotarło do niego, że musi być już rano, a nie, jak myślał, noc. Ruszył wolno przed siebie, z bronią w opuszczonej ręce, w stronę pokoju dziennego. Z otwartych drzwi wejściowych dobiegł go przeciąg.

– Halo?! – zawołał.

Za oknem wychodzącym na balkonowy korytarz zauważył jakąś postać i instynktownie podniósł broń. W następnej sekundzie w drzwiach pojawiła się Klara. Zatrzymała się w pół kroku i popatrzyła na niego wystraszona.

Tomas opuścił sig sauera.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała. – Co ten pistolet robi u nas w domu?

Odstawiła walizkę, którą ze sobą przytaszczyła, i przyłożyła dłoń do klatki piersiowej.

– Przepraszam, myślałem, że ktoś się włamał.

– Schowaj to – syknęła Klara. – Dzieci zaraz tu będą.

– Która jest godzina?

– Wpół do trzeciej. Piłeś? Śmierdzi tu alkoholem jak nie wiem co.

Tomas opadł na kanapę. Odłożył broń na oparcie kanapy i potarł dłońmi oczy. Spał od ósmej wczorajszego wieczoru. Ból głowy i mdłości przybrały na sile, gdy teraz się rozluźnił. Czuł się jak na kacu.

– Nie wiedziałem, że dziś wracacie – powiedział po chwili. Z balkonowego korytarza dobiegały rozbawione głosy dzieci i ich szybkie kroki.

Alexander i Ebba wbiegli do środka i rzucili się na niego. Objął ich. Ebba usiadła mu na kolanach, a Alexander pociągnął go za ramię, by poszedł z nim na dwór pograć w piłkę. Oboje mieli na sobie żółte koszulki reprezentacji kraju, które im kupił.

– Dzieciaki, możecie iść na chwilkę do waszego pokoju? Muszę jeszcze chwilę porozmawiać z tatą.

Niechętnie posłuchały. Klara ściszyła głos.

– Dzwoniłam do ciebie całe przedpołudnie, ale widocznie miałeś jakieś inne rzeczy do zrobienia. Tata jest w szpitalu, miał zawał.

Tomas wlepił w nią wzrok. Zerwał się z kanapy i ją objął, ale Klara od razu się odsunęła.

– Przepraszam, kochanie. Nie słyszałem. Jak się czuje?

– Przeżyje. Ale muszę tam od razu jechać, mama odchodzi od zmysłów. Zajmiesz się dziećmi? Zrób im coś do jedzenia, są tylko o śniadaniu. Mamy coś w domu?

Tomas kiwnął głową bez zastanowienia.

– Ogarnę to. Jedź. I uściskaj Rolanda ode mnie.

Klara obrzuciła go długim spojrzeniem, a potem obróciła się na pięcie i wyszła.

Tomas zebrał się w sobie. Musi się zająć dziećmi, tą dwójką, która żyje, którą nadal ma możliwość wychowywać i kochać. To dobrze mu robi, dystans między nim a dziećmi z dnia na dzień rósł coraz bardziej. Zaczął się jeszcze w Bośni, ale potem, gdy Tomas wrócił, nadal trwał. To jego wina. To on je odtrącał. Czuł ich tęsknotę za nim, radość, gdy był przy nich, ale czasami nie miał siły na okazywaną przez nich miłość. Teraz to się zmieni.

Wszedł do kuchni i sprawdził szafkę z zapasami i zamrażarkę. Mieli makaron i mrożone klopsiki. Zawołał dzieciaki, które z impetem wbiegły do kuchni.

– Robimy obiad! – wykrzyknął Tomas, biorąc Ebbę na rękę. – Jesteście głodni?

Pięciolatka pachniała mydłem. Schował głowę w jej wypłowiałych od słońca włosach. Jej czysta skóra sprawiła, że sam poczuł się brudny. Najchętniej by się wykapał, ale najpierw załatwił obiad.

– Umiesz gotować? – zapytał z niedowierzaniem Alexander.

– Kiedyś w sumie pracowałem w restauracji – wyjaśnił Tomas, pochylając się, by wyciągnąć patelnię.

– Kiedy?

– Gdy miałem piętnaście lat. W jednym miejscu w Hallstahammarze, gdzie nawet wiatr zawraca w drzwiach.

Nie dodał, że wyrzucono go stamtąd, po tym jak razem z Kristianem włamali się tam po zamknięciu i ukradli dzienny utarg. Właściciel nie mógł im niczego udowodnić, ale zwolnił go w trybie natychmiastowym dwa dni później.

– Co to było za miejsce? – zapytała Ebba.

Tomas się uśmiechnął i pocałował ją w policzek.

– Powiedzmy, że takie, w którym jedzenie nie było za dobre.

– Co tam zwykle gotowałeś? – zapytał Alexander, nadal nie do końca przekonany co do zdolności kulinarnych ojca.

– Pracowałem tam na zmywaku, ale widziałem, jak gotują kucharze. I dziś zrobimy klopsiki. To nie takie trudne. Nawet mnie powinno się udać, oczywiście z waszą pomocą.

Posadził Ebbę na blacie, nałożył na patelnię odrobinę margaryny i wrzucił klopsiki.

Z przyjemnością przyglądał się jedzącym dzieciom. Może to właśnie czas spędzony w Bośni sprawił, że teraz za każdym razem, gdy widział je

siedzące z pełnym jedzenia talerzem, przepełniało go zadowolenie.

Po obiedzie zabrał się do zmywania, a dzieciom polecił przebranie się w stroje kąpielowe. Była dopiero czwarta po południu, mieli jeszcze sporo czasu, by wybrać się na kąpielisko przy stacji Hornstull. Dzieci zniknęły w pokoju, a Tomas wytarł dłonie i podszedł do telefonu w przedpokoju, żeby zadzwonić do Azry. Policjanci z Hallstahammaru poinformowali go wczoraj, że już wróciła do ośrodka dla uchodźców. Nie kontaktował się z nią od tej pory, chciał, żeby miała możliwie jak najwięcej spokoju.

Musiał się jednak dowiedzieć, jak się czuje. Gdy dzwonił do niej ostatnio, kilka dni po tym, jak się obudziła po operacji, ledwie reagowała na własne imię.

Kierowniczką ośrodka odebrała po kilku sygnałach i poprosiła, by zaczekał.

Po kilku minutach usłyszał ciężkie kroki Azry.

– To ja – powiedział do słuchawki.

Azra nic nie odpowiedziała, ale słyszał jej oddech.

– Jak się czujesz?

Dzieci pokrzykiwały w pokoju Alexandra. Wesołe i rozochoczone. Niecierpliwie. Objął dłońmi słuchawkę, by Azra ich nie słyszała.

– Nie za dobrze.

Jej głos był napięty, tak jakby nic nie mówiła od wielu godzin. Tomas próbował znaleźć słowa, które mogłyby ją pocieszyć albo chociaż zmniejszyć jej ból, ale czuł się tak, jakby zapomniał ich języka. A przecież zawsze tak łatwo przychodziła im rozmowa.

– Jesz coś? – zapytał i od razu wiedział, że to idiotyczne pytanie.

– Nie mogę teraz rozmawiać – odpowiedziała Azra.

– Dlaczego?

– Bo nie mam siły. Nie chcę, żebyś do mnie więcej dzwonił.

– Co masz na...

Zakończyła rozmowę. Tomas stał bezradnie, ściskając słuchawkę. Dzieci nadbiegły, przebrane i gotowe do wyjścia. Alexander zatrzymał się przy drzwiach.

– No chodź, tato.

Tomasowi dudniło w głowie. Aż się zachwiał. Ciało kiwało się wolno do przodu i do tyłu, aż musiał się podeprzeć o komodę, żeby nie upaść. Spojrzał na syna.

– Tato, czemu nie idziesz? Przecież mieliśmy się kąpać.

Głos syna brzmiał odległe, jakby uwięziony w jakiejś puszcze. Tomas przeniósł wzrok na Ebbę, która posłuszenie zdążyła już włożyć na opalone ciało pomarańczową kamizelkę ratunkową.

Spojrzała na niego i coś powiedziała. Jej usta poruszały się, ale Tomas nie był w stanie rozszyfrować, co mówi.

Przełknął ślinę, smakowała inaczej, metalicznie.

– Zaczekajcie chwilę – rzucił.

Z trudem przeszedł do sypialni. Zamknął za sobą drzwi, przekręcił klucz i zasunął zasłony. Potem położył się na niezasłanym łóżku. Zawiedzione głosy dzieci przenikały ciemność. Musiał się uspokoić. Odzyskać kontrolę nad sytuacją. Usłyszał włączony telewizor. Otworzył szufladę nocnego stolika i wyciągnął blister z tabletkami. Zostały mu tylko trzy. Wycisnął je wszystkie i włożył do ust. Rozgryzł i połknął.

Obudził go krzyk. Oszołomiony usiadł na łóżku. Początkowo myślał, że mu się to śniło, ale po chwili znów usłyszał przeszywający wrzask.

Dochodził z pokoju dziennego.

To Klara.

Musiał się tam dostać, pomóc jej, bronić rodziny.

Zerwał się z łóżka. Rzucił do drzwi. Szarpnął i dopiero wtedy zobaczył, że są zamknięte na klucz. Dopadła go panika. Nie pamiętał, jak je otworzyć. Gdzie klucz? Klara znów zawołała, tym razem głośniejsze. Tomas również krzyknął. Dojrzał klucz w zamku, przekręcił go i natarł ramieniem na drzwi.

Scena, którą zobaczył chwilę później, już na zawsze pozostanie w jego głowie niczym błyszczące kawałki rozbitego szkła.

Ebba trzymała w dłoniach jego sig sauera wycelowanego prosto w Alexandra. Klara krzyczała bez opamiętania. Alexander otworzył ze zdziwienia usta. Podniósł ręce. Tomas wysunął przed siebie dłoń i ruszył w stronę córki.

– Daj mi go, Ebba. Kochanie, odłóż, proszę, ten pistolet – mówił do niej błagalnym tonem.

## 2

Czas stanął w miejscu. Tomas znajdował się w próżni, króliczej norze, w której wszystko działo się jednocześnie – wszędzie i nigdzie.

– Kochanie, ten pistolet jest prawdziwy. To nie zabawka – powiedział jak najspokojniejszym głosem.

Wolno podchodził do niej z boku. I jeszcze jeden krok. Rzucił szybkie spojrzenie na Alexandra, gapiącego się z otwartymi ustami na młodszą siostrę. Wystraszony syn otworzył szeroko oczy. Był już wystarczająco duży, żeby zrozumieć, co się może wydarzyć. Jego chłopiec, jego mały synek bał się śmierci.

Tomas przypomniał sobie, że odbezpieczył broń, myśląc, że ktoś włamuje się do ich mieszkania. Dźwięk załadowanego do komory naboju dźwięczał mu w uszach. Wolnym krokiem zbliżał się do córki, nadal trzymającej pistolet w dłoniach.

– Jeśli strzelisz, twój brat umrze – powiedział, jak umiał najspokojniej.

Nie wiedział, co się stało z Klarą. Całą uwagę skupił na Ebbie i na tym, by odłożyła sig sauera. Stał już nie dalej niż metr od niej. Czuł coraz większą desperację. Struny głosowe pracowały, ale on już nie słyszał własnego głosu.

– Idziemy na lody, kochanie? Chodź, pójdziemy na lody. I jeśli chcesz, kupimy też cukierki. A potem pójdziemy nad wodę. Wcześniej przecież nie zdążyliśmy. Ale nadal jest ciepło. A wieczorem pożyczymy jakiś film. A może nawet kilka. Coś Disneya. Może mają coś nowego z tych, które chciałaś obejrzeć? Możesz sobie pożyczyć, ile tylko będziesz chciała.

Pocił się intensywnie na całym ciele.

Ebba powoli odwracała się w jego stronę. Skoncentrowana, zmrużyła oczy. Ręce drżały jej z wysiłku. Nagle je opuściła. Tomas w kilku szybkich krokach znalazł się przy niej, prawą dłonią zasłonił lufę i ostrożnie wyjął

dziewczynce pistolet z dłoni. Oddychał ciężko przez usta. Zabezpieczył broń, wziął Ebbę na ręce i mocno przytulił.

Klara rzuciła się w stronę sparaliżowanego strachem Alexandra. Pochyliła się i mocno przycisnęła go do piersi. Chłopiec wybuchnął płaczem. Klara również. Szłochała i zalewała się łzami, głaszcząc go po krótkich włosach.

Ebba szeptała coś Tomasowi do ucha. Wyłapywał jedynie pojedyncze słowa, coś o lodach i filmach wideo, ale jej nie słuchał. Czuł ciepło jej oddechu, widział żywego Alexandra, bez dziury w piersi. Tylko tyle mógł teraz przyswoić.

Po chwili Klara odwróciła głowę i obrzuciła go pełnym pogardy spojrzeniem. Dotarło do niego, że jego małżeństwo właśnie się skończyło. Może Klara jeszcze nie powiedziała tego na głos, ale dobrze wiedział, że tak się stanie. Kobiety potrafią być z mężczyzną, którego nienawidzą, nawet z tym, którego się boją. Ale na pewno nie z kimś, kim pogardzają.

Świadomość końca sprawiła, że posmutniał. Przytulił Ebbę jeszcze mocniej, poczuł, jak pot z klatki piersiowej wsiąka w jej podkoszulek.

Dzieci zasnęły około wpół do dziesiątej wieczorem. Zanieśli je do łóżek i zamknęli drzwi w ich pokojach.

– Możemy porozmawiać na balkonie – powiedziała Klara.

To były jej pierwsze słowa skierowane do niego od wielu godzin. Tomas kiwnął głową i ruszył przed nią na zewnątrz. Usiedli na plastikowych krzesłach. Od ulicy ciągnął chłodny wiatr. Tomas sięgnął po doniczkę ustawioną na stole i wyjął z niej papierosy i zapalniczkę. Zapalił, odchylił się na krzesło i spojrzał na Klarę.

– Nie wiem, co powiedzieć – zaczął. – Mam jednak nadzieję, że wiesz, że okropnie mi wstyd. Zresztą, do cholery, to coś większego niż wstyd. Nigdy w życiu nie naraziłbym ich specjalnie na niebezpieczeństwo. Ciebie też nie.

– Wiem. Ale tak się stało.

W jednym z mieszkań w bloku naprzeciwko odbywała się impreza. Basy rozlewały się na ulicę, pochłaniane przez jasny wieczór. Przez szeroko otwarte okno widać było sylwetki tańczących gości.

– Nie wiem, co takiego przydarzyło ci się na wojnie, ale mężczyzny, którego poślubiłam, już nie ma. Może mentalnie nadal jesteś jeszcze w Bośni.



Może to, co tam widziałeś i przeżyłeś, nie pozwala ci stamtąd odejść. Nie wiem, nigdy nie byłam na wojnie i nigdy nie chcę na niej być.

Spojrzała na niego. Tomas szukał w jej spojrzeniu oznak wrogości, ale żadnych nie znalazł. Jej wzrok wyrażał jedynie współczucie.

– Pozostawanie w związku ze względu na dzieci to jedna rzecz. Większość daje sobie z tym radę, i ja też. Nasza miłość nigdy już nie będzie taka jak kiedyś. Ale ty narażasz nasze dzieci na niebezpieczeństwo. Zostawiłeś na wierzchu pistolet i zasnąłeś. Nasza córka skierowała broń w kierunku swojego brata w naszym domu. W naszym domu, Tomas.

Ostatnie zdanie wypowiedziała już ostrym tonem. Wzięła głęboki wdech i zebrała się w sobie.

– Nigdy tego nie zaakceptuję. Potrzebuję czasu, żeby się zastanowić, co chcę zrobić. Co mamy robić.

– Rozumiem. Rozumiem, że nie możesz tak żyć. I nie mam ci tego za złe, nawet mi to przez myśl nie przeszło. Nie po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłaś. Po tym wszystkim, co mi dałaś.

Spojrzał na jej smutną twarz. Pomyślał, że zasługiwała na szczęście. Spędzili wspólnie kilka pięknych lat. Najlepszych w jego życiu.

– Może razem z dziećmi uda mi się zatrzymać u którejś koleżanki, zanim wymyślę, co dalej. Teraz gdy ojciec jest w szpitalu, nie mogę jechać do Rättviku.

Tomas kiwnął głową.

– Zrobimy to, co uważasz za najlepsze.

Włożył papierosa do ust, wyciągnął dłoń i położył na jej dłoni.

– Przykro mi, że to wszystko tak wyszło. To wyłącznie moja wina. Jeśli tylko mógłbym coś na to zaradzić, nie być taki, jaki jestem, tobym to zrobił. Nie chcę, żebyście ty i dzieci chodzili smutni. Ale nie potrafię, nie daję rady. Rozumiesz, prawda?

Klara uśmiechnęła się do niego smutno.

– Rozumiem.

– Załatwię tę szeregówkę. Jakoś skombinuję pieniądze, tak żebyś mogła zamieszkać z dziećmi w domu, który sobie wymarzyłaś. Obiecuję. Chociaż mi nie wierzysz.

– Nie chcę od ciebie więcej obietnic.

Wstała. Obeszła stół i usiadła mu na kolanach. Objęła go ramionami. Tomas odłożył papierosa do popielniczki i odwzajemnił uścisk. Jej usta odszukały jego i się pocałowali. Dotykał jej języka, łapczywie wysysał jej

ślinę, przeciągając pocałunek tak długo, jak tylko się dało. Czuł, że ona również tego chce – obydwójce wiedzieli, że to ich ostatni pocałunek, a ten jest zawsze o wiele ważniejszy niż pierwszy.

*Niedziela 3 lipca*

### 3

Dwaj pijaczkowie rozłożyli się w krzakach przy Hornsgatan. Rozpakowali puszki z piwem i bochenek chleba. Podzielili go rękami na kawałki. Vera siedziała w samochodzie z włączonym silnikiem po drugiej stronie ulicy. Lodowate powietrze klimatyzacji wpływało do środka pojazdu. Termometr na desce rozdzielczej wskazywał trzydzieści dwa stopnie na zewnątrz. Upały nadal trzymały Szwecję w szachu. W radiu mówili o nowej ustawie o likwidacji zadłużenia, która weszła w życie pierwszego lipca. Vera zastanawiała się, jak zareagowałby komornik sądowy, gdyby zgłosiła się do niego o pomoc w spłaceniu długu, który miała u Påla i jego gangu motocyklowego.

– Jak długo jeszcze będziemy tu siedzieć? – zapytał Sigge z tylnego siedzenia, zajadając na leżąco oliwki.

Vera rzuciła okiem na zegarek. Dochodziła trzecia.

– Jeszcze tylko dwadzieścia minut.

– O nie, to cała wieczność – jęknął chłopiec.

– Nie, kochanie, to tylko chwilka.

– Lato niedługo się skończy, a my nie zrobiliśmy jeszcze nic fajnego – wymamrotał Sigge.

W sumie Vera przejechała niedaleko mieszkania Tomasa tylko po to, żeby się nieco rozejrzeć. Prawie straciła już nadzieję na to, że uda jej się spotkać Klarę. Dzisiaj jednak przy stole kuchennym wypatrzyła kobietą sylwetkę. Chwilę później obok usiadł Tomasz. Vera postanowiła jeszcze trochę poczekać w nadziei, że policjant wyjdzie z domu, by coś załatwić.

Zgasła silnik i od razu ustał nawiew. Pijaczkowie w krzakach zaczęli się kłócić. Jeden z nich miał na sobie firmową czapkę z daszkiem ze stacji benzynowej Texaco. Podniósł się i spojrzał na kompana.

– Mogę cię zabić w dwie minuty – stwierdził.

– Chyba w snach. Spuściłem kiedyś baty jednonogiemu Rumunowi. To była walka na śmierć i życie.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi na balkonowy korytarz i wyszedł z nich Tomas Wolf. Chwilę później wsiadł do swojego volva i ruszył w stronę stacji Hornstull.

Vera odczekała chwilę, na wypadek gdyby zawrócił przy ulicy Lignagatan. Potem wysiadła z samochodu.

– Zaraz wracam, kochanie. Jak robi się za gorąco, otwórz sobie drzwi.

Przeszła przez Hornsgatan i skierowała się prosto do mieszkania Wolfów.

Klara otworzyła drzwi z poirytowaną miną.

– Tomasa nie ma w domu – rzuciła.

Cienie pod oczami były dobrze widoczne, kontrastowały z jej białą koszulką.

– To nie jego szukam.

Klara spojrzała na nią badawczo. Odsunęła się na bok i wpuściła Verę do środka.

Dziennikarka usiadła w kuchni, a Klara podała jej kawę z termosu. Głośno westchnęła, gdy okazało się, że w lodówce nie ma już mleka. Żaluzje były zaciągnięte. Pomieszczenie wypełniało duszne powietrze, wyczuwało się smród śmieci. Klara ciężko opadła na krzesło po drugiej stronie stołu.

– Będę tego żałować?

Przesunęła palcami po pomarańczowej ceracie na stole. Podniosła serwetkę, którą niedbale obracała w palcach.

– Nie wiem – przyznała Vera.

– Miejmy to w takim razie za sobą.

Vera odniosła wrażenie, że Klara też szukała odpowiedzi dotyczących Tomasa.

– Czy pani mąż szybko wróci?

– Nie sądzę. Ma się spotkać z kolegą w mieście.

– Mam w sumie trzy pytania. Wszystkie dotyczą pani męża.

– Dlaczego nie zapyta pani bezpośrednio jego?

– Nie chce mi na nie odpowiedzieć.

Klara zacisnęła usta i uniosła brwi.

– Typowy Tomas.

– Pamięta pani piąty czerwca tego roku?

Klara odwróciła głowę i spojrzała na zawieszony na lodówce kalendarz. W podanej dacie nie widniała w nim żadna notatka. Dzień później natomiast: „Bank godz. 10.00”.

– Tak – przytaknęła Klara.

– Pamięta pani, gdzie był tego wieczoru i w nocy?

– Nie.

– Nie pamięta pani?

– Nie wiem. Pamiętam jedynie, że był zmęczony i następnego dnia dziwnie się zachowywał. Wściekł się w samochodzie w drodze z banku. Ale nie słyszałam, jak wrócił do domu noc wcześniej. Myślałam, że był w pracy. Nie pytałam, co robił.

Vera wyciągnęła notatnik. Zapisała, że wygląda na to, że Tomas Wolf nie ma alibi na czas popełnienia morderstwa w Märście, oczywiście dopóki któryś z jego współpracowników nie potwierdzi, gdzie się wtedy znajdował. To będzie musiała jeszcze sprawdzić.

Zapytała, czy Klara widziała go, gdy przyjechał do Rättviku w nocy jedenastego czerwca.

– Nie wiedziałam nawet, że przyjedzie. Po prostu był w domu, gdy się obudziłam. Wyglądał, jakby nie wiedział, skąd tam się wziął.

To oznaczało, że nie miał też alibi na noc morderstwa w Falun. Vera w końcu złapała jakiś trop.

– Nie wiedziała pani, że przyjedzie?

– Nie. I wyglądało na to, że sam też tego nie planował. Nie miał ze sobą żadnych bagaży.

Termometr na kuchennym oknie wskazywał trzydzieści dwa stopnie.

– Po co pani te wszystkie informacje? Co takiego zrobił Tomas? – zapytała Klara.

Wyglądała na wyczerpaną. Jej duże niebieskie oczy rozglądały się niespokojnie, nie zatrzymując się dłużej na żadnym przedmiocie. Tak jakby ciągle uciekały.

Vera zrozumiała, że trafiła na poważny trop.

## 4

– Całkiem go już nie poznaję – wyznała Klara Wolf, chowając twarz w dłoniach.

Z ulicy dobiegł dźwięk furgonetki z lodami. Klara podniosła wzrok. Miała załzawione oczy.

Vera zrozumiała, że puściły jej już wszystkie hamulce. Widziała to już wcześniej podczas wywiadów z ludźmi, którzy ukrywali coś, z czym nie mogli sobie poradzić. Poczucie, że w końcu ktoś ich słucha, wystarczało, by zaczęli mówić. Jeśli Klara coś wiedziała, to powie prawdę. Jeśli tylko Vera jej nie wystraszy.

Spojrzała na nią ze współczuciem, ale nic nie powiedziała. Teraz nie mogła naciskać za mocno. Wtedy Klara mogłaby się zamknąć w sobie.

– Przynajmniej odkąd wrócił z wojny – kontynuowała kobieta.

– Zmienił się? W jaki sposób?

– Chyba łatwiej powiedzieć, co się nie zmieniło. To nie ten sam człowiek, za którego wyszłam. Myślę też, że ma luki w pamięci.

– Skąd takie podejrzenie?

– Tak mi się wydaje. Czasem gdy pytam, gdzie był albo co robił, to patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby nie rozumiał, o czym mówię. Albo nie pamiętał. Potem rzuca jakieś nieskładne wyjaśnienie. Kiedyś zadałam mu to samo pytanie dwa dni z rzędu. Nad jaką sprawą obecnie pracuje. Chciałam tylko sprawdzić. Za każdym razem dostałam inną odpowiedź.

– Zwróciła mu pani na to uwagę?

Klara się rozplakała.

– Nie miałam odwagi. Bałam się, że nie jestem gotowa na to, co usłyszę. Bo jeśli się mylę i on nie zapomina, tylko kłamie z premedytacją, to... to wtedy okaże się, że ma jakiś romans albo coś w tym stylu.

Vera rozważała, czy wspomnieć tę muzułmankę, o której usłyszała od braci Tomasa. To mogłoby jednak sprawić, że Klara zamilknie. Poza tym nie była do końca pewna, co bracia mieli na myśli. Czy chodziło o romans, czy napaść?

– A jest coś, co na to wskazuje? – zapytała.

– Ostatnio złożyliśmy ofertę kupna domu. Ładnej szeregówki, która mogła być nasza. Ale w banku okazało się, że nie starczy nam na zadatek. I że nie dostaniemy pożyczki. To był dla mnie duży szok. Mieliśmy przecież jakieś oszczędności. Odkładałam trochę każdego miesiąca. Tymczasem okazało się, że Tomas nie.

– Co robił z pieniędzmi?

– Gdy przyjrzałam się dokładnie naszemu kontu, zauważyłam, że każdego miesiąca wypłacał pewną kwotę. I to przez wiele lat.

– Również gdy był w Bośni?

– Nie. Ale wyjął przed wyjazdem. Dwanaście tysięcy. A nie było go przez pół roku. Wyglądało to na jakąś spłatę albo... sama nie wiem. Tak jakby miał kogoś innego. Tak sobie przynajmniej pomyślałam.

– Nie pytała go pani o to?

Klara otarła łzy serwetką. Energicznie. Oczy zaczerwieniły się od szorstkiego materiału.

– Pytałam. Powiedział, że dawał je... jednemu uchodźcy.

– Kobiecie czy mężczyźnie?

Klara zmarszczyła brwi. Tak jakby właśnie otworzyła się przed nią jeszcze jedna możliwość, której wcześniej nie chciała brać pod uwagę.

– Powiedział, że mężczyźnie. Uwierzyłam mu. Chciałam mu wierzyć. Ale sama już nie wiem.

– Co to za facet?

– Ktoś, kogo razem ze swoim starszym bratem Kristianem pobili przed wieloma laty. Tomas był kiedyś skinheadem. Powiedział, że Kristian obmacywał żonę tego faceta. Gdy tamten odepchnął Kristiana, Tomas rzucił się na niego i tak go skopał, że facet wylądował na wózku. A Kristianowi i Tomasowi się upiekło.

– Czyżby kupował ich milczenie?

– Twierdzi, że to wyrzuty sumienia.

– Wierzy mu pani?

Klara zrobiła głęboki wdech.



– Sama już nie wiem. Miałam nadzieję, że to pani mi powie, co się dzieje. Dlatego panią wpuściłam.

Vera uśmiechnęła się do niej lekko.

– Chciałabym pani pomóc. Ale tego nie wiem. Przynajmniej na razie. Ale może zdołam odpowiedzieć na to pytanie, jeśli uda mi się znaleźć jakiś związek. Oczywiście, jeśli on istnieje.

– Jaki związek?

Vera spuściła wzrok. Męczące uczucie, że jednak się myli, nie ustępowało. Może po prostu Tomas skrywał wiele tajemnic z przeszłości? Zaczęły go doganiać, nic więc dziwnego, że zachowuje się osobliwie. Wcale nie musi to jednak oznaczać, że jest mordercą albo nawet że pomaga braciom uniknąć kary. Mnie samą, do cholery, też przecież czasem dogania przeszłość, pomyślała.

Dlaczego jednak w takim razie pojawił się w Falun bez bagaży?

– Mogę nie odpowiadać na to pytanie? Nie chciałabym tu ujawniać jakichś szalonych teorii, na które nie mam dowodów. Mogę pani natomiast powiedzieć, że razem z pani mężem pracujemy nad tą samą sprawą. I mam trochę wątpliwości co do tego, jak wykonuje swoją pracę.

– Czy to coś poważnego?

– Może. Ale jeszcze tego nie wiem.

Klara wyglądała na zawiedzioną. Tak jakby chciała się dowiedzieć, że jej mąż ma romans, albo coś podobnie okropnego. I w końcu poczuć ulgę po poznaniu odpowiedzi.

– Zdecydowaliśmy się na separację. To dlatego tak tu śmierdzi. Minęły dwa dni i Tomas najwyraźniej postanowił przestać zajmować się domem.

– O, cholera. Przykro mi.

– Tak będzie najlepiej. Nie mam nawet siły o tym rozmawiać. Tomas był pijany, albo sama już nie wiem. Został sam z dziećmi. Gdy wróciłam do domu, zastałam Ebbę z pistoletem Tomasa wymierzonym w Alexandra. Podczas gdy Tomas spał. Zamknięty w sypialni.

Klara odwróciła wzrok. Przełknęła z trudem ślinę.

– Przyszłam jedynie po kilka rzeczy dla siebie i dzieci. Muszę już iść. Zostawiłam je z przyjaciółką. A nie chcę jej jeszcze bardziej obciążać. I tak już mam wyrzuty sumienia, że się tak do niej zwaliliśmy.

– Rozumiem. Ostatnie pytanie. Kiedy Tomas wrócił z Bośni?

Klara wstała i podeszła do lodówki. Przewertowała strony w kalendarzu.

– W marcu. Siódmego – powiedziała po chwili.

A więc się myliła. Mersię napadnięto szóstego marca. A wtedy Tomas zapewne się pakował, by następnego dnia polecieć do Sztokholmu.

– Ma pani na to jakiś dokument, coś, co może to potwierdzić? – zapytała mimo wszystko.

– Może – odparła Klara i wyszła z kuchni.

Po chwili wróciła z kartką papieru, którą podała dziennikarce. Pasek wypłaty. Vera przestudiowała go, ale nie znalazła żadnej informacji o siódmym marca.

– Tu jest jedynie napisane, że pobierał wynagrodzenie do dwudziestego piątego lutego. Został tam jeszcze po zakończeniu służby?

– Nie, no właśnie. Nie pomyślałam o tym. Nie wracał bezpośrednio do domu.

Nagle Verze wróciła energia.

– Dlaczego?

– Mówił, że chce pozwiedzać Europę, i pojechał autobusem. Przesiadał się wielokrotnie. Potem statkiem do Niemiec i pociągiem z Malmö.

– Zatrzymał się w Malmö?

– Tak. Nocował tam, a później porannym pociągiem wrócił do domu. Pamiętam, bo zaproponowałam, że spotkamy się w Malmö i już razem w nocy wrócimy do domu. Byłam zawiedziona, gdy odmówił. Jak to możliwe, że nie tęsknił za mną, skoro tak długo nie było go w domu?

To, co powiedziała Klara, miało rozstrzygające znaczenie. Oznaczało, że Tomas Wolf nie miał alibi na żadne z trzech popełnionych przestępstw. Nie tylko przejeżdżał przez Falun tego dnia, gdy zamordowano Carmen Diaz, ale również znajdował się w Malmö, gdy zgwałcono Mersię.

– Jest pani pewna, że nocował w Malmö szóstego marca?

– Tak.

Klara wstała i sięgnęła po pudełko zapalek na okapie kuchennym. Podała je Verze.

– Mieszkał w tym hotelu.

Vera przeczytała napis na opakowaniu. Hotel Kramer. Numer telefonu. Łatwo będzie to sprawdzić.

– Poczułam, że się kompletnie zbłąźniłam. Kupiłam czerwoną koronkową bieliznę. Pończochy. Myślałam, że odbiorę go z dworca tylko w staniu i w majtkach. A on nawet nie chciał mnie widzieć.

– To nie pani się tu zbłąźniła – powiedziała Vera i położyła rękę na dłoni Klary. – Czy mogłabym pożyczyć ten pasek wypłaty? Skopiuję go i pani

oddam.

- Jeśli pani obieca, że opowie mi o wszystkim, czego się dowiedziała.
- Obiecuję. A teraz już dam pani spokój.

Vera poklepała ją po ramieniu, a potem wyszła z mieszkania. Z opakowania prince'ów leżących na stoliku na balkonowym korytarzu ukradła jednego papierosa. Zaciągnęła się tak mocno, że aż zapiekło ją gardło.

W jakiś dziwny sposób nie ścigam Tomasa Wolfa, pomyślała, gasząc papierosa o barierkę w drodze do samochodu. Ale mężczyźni, którzy zawadzili. Żyli własnym życiem. Nie bacząc na innych. Tomas niewiele różnił się od Jonnego. Albo od jej własnego ojca. Wszyscy oni kłamali i zdradzali. Deptali ludzi.

Vera zaciskała w dłoniach pudełko zapalek, które dostała od Klary. Niedługo cię dorwę, skurwielu, pomyślała, wkładając je do kieszeni.

## 5

Siedmioosobowa latynoamerykańska orkiestra z piórami we włosach okraszała uliczne życie przy Åhléns City. Tomas i Zingo szli ulicą Drottninggatan w stronę domu towarowego PUB. Restauracyjne ogródki i miejskie parki wypełnione były po brzegi fanami piłki nożnej w koszulkach reprezentacji kraju, hełmach wikingów i perukach Pippi Langstrump. Niektórzy pomalowali nawet twarze na żółto i niebiesko. Na deptaku sprzedawcy rozłożyli prześcieradła i oferowali przechodniom diademy, frotki do włosów, miedzianą biżuterię, sandały i kasety magnetofonowe. Za mniej niż godzinę reprezentacja Szwecji spotykała się z Arabią Saudyjską w jednej ósmej finałów w Dallas. W przeciwieństwie do rozgrywek grupowych początek meczu wyznaczono na godzinę dwunastą czasu lokalnego – co oznaczało, że w Szwecji można go było obejrzeć o godzinie piątej po południu. Szwedzcy eksperci wyrażali obawy, że przytłaczający gorąc zalewający stadion będzie sprzyjał przeciwnikowi. W Szwecji fale upałów też jeszcze nie ustały.

Minęły dwa dni, odkąd Ebba wymierzyła sig sauera w brata. Tomasa oblewał zimny pot za każdym razem, gdy o tym myślał. Odsuwał te obrazy od siebie, starając się skupić na Azrze. Wielokrotnie dzwonił do ośrodka dla uchodźców, ale kierowniczka przekazywała mu wciąż to samo: Azra nie chce z nim rozmawiać. Przez kolegów z komisariatu w Hallstahammarze dowiedział się, że nic nie pamięta z samego napadu i że nie jest w stanie wskazać sprawcy.

Pościg za sprawcą, który udusił Carmen Diaz i Nadiję Alihodzić oraz zgwałcił Mersihę Selimović, utknął w martwym punkcie. Razem z Zingiem zajęli się zestawieniem niekończącej się listy gości hotelowych przebywających w okolicy tych trzech miejsc przestępstw. Niestety ani jeden z nich nie pokrywał się ze wszystkimi miejscowościami. Po raz drugi w tym tygodniu

postanowili zacząć od nowa albo przynajmniej skierować dochodzenie w inną stronę. Dzisiaj, pomimo niedzieli, Zingo zaproponował spacer po mieście, by przedyskutować nowe spostrzeżenia i pomysły. Gdy Tomas zapytał, dokąd chciałby pójść, Zingo z jakiegoś powodu wskazał Drottninggatan.

Jak do tej pory dyskusje nigdzie ich nie zaprowadziły i Tomas zauważył, że Zingo coraz częściej rzuca spragnione spojrzenia w kierunku zacienionych stolików ogródków kawiarnianych.

– A więc szukamy nomady. Nomady z wadą wzroku, który nie mieszka w hotelu ani schronisku – rzucił Zingo.

– Czyżby był kierowcą ciężarówki jak Jörgen Waltz? Albo może jeździ samochodem pomiędzy miastami. A po wszystkim wraca do siebie do domu. O tym, gdzie znajdują się ośrodki dla uchodźców, dowiedział się z prasy.

Zingo wzruszył ramionami.

– Szkoda, że Malmö nie dało nam nic więcej w sprawie tej soczewki – kontynuował Tomas.

Rankiem, gdy Tomas pojawił się w biurze, zastał na automatycznej sekretarce wiadomość od kolegów z Malmö, że nie da się zbyt wiele powiedzieć o szkle kontaktowym, które znaleziono w związku z napadem na Mersihę. Dowiedzieli się jedynie, że soczewka jest szklana i przeznaczona dla krótkowidza.

Zingo już miał mu odpowiedzieć, gdy nagle potrącił go pijany kibic z nagim spoconym torsem, z okręconą wokół bioder szwedzką flagą. Tomas nie był pewien, czy mężczyzna wytrzyma do rozpoczęcia meczu. Minęli zamknięty budynek kina, na którym wisiały plakaty *Listy Schindlera* i *Uwolnić orkę*. Tomasowi przypomniał się Micael Bratt. Aktor nadal się ukrywał. Znów dopadło go nieprzyjemne uczucie, że patrzy na coś, ale tego nie widzi. Przecięli ulicę Kungsgatan. Grupa zawianych mężczyzn z wymalowanymi na twarzach flagami Szwecji wyśpiewywała *Gdy wykopujemy złoto w USA*.

Tomas przystanął, odwrócił się i ponownie spojrzął na kino.

Zingo szedł dalej. Tomas włożył rękę do kieszeni w poszukiwaniu notatnika, ale zauważył, że tym razem go ze sobą nie zabrał. Dogonił zdezorientowanego Zinga, który zaczął się już za nim rozglądać.

– Gdzie się podziałeś?

– Chcesz usiąść w którymś ogródku? – zapytał Tomas. – Tam jest wolny stolik.

Zingo się uśmiechnął.

– Prawie widzę na nim moje nazwisko.

Przedostali się do wolnego stolika. Tomas zdziwił się, gdy zauważył, że na blacie leżała karteczka z rezerwacją na Larsa Johanssona. Zingo się rozpromienił.

– To dlatego się upierałeś przy Drottningatan?

– No przecież chyba nie dla ulicznych grajków – rzucił Zingo. – Idę zamówić piwo. Właściciel to mój dawny kumpel z wyścigów, będzie trochę taniej.

– Mógłbyś nam jeszcze załatwić kartkę i długopis? – zapytał Tomas, odsuwając krzesło.

Ze swojego miejsca nadal widział szyld kina. Myśl, która do tej pory znajdowała się w martwym punkcie podświadomości, nagle nabrała barw. Pojawiła się na widoku i ruszyła prosto na niego. Nagrania filmowe i przedstawienia teatralne. To był wspólny mianownik we wszystkich sprawach. W Malmö przedstawienie. W Sigtunie reklama przewidziana dla telewizji. W Falun film *Pościg*. Jak dotąd nic nowego, bo we wszystkich brał udział Micael Bratt. A jednak... Mózg zaczął pracować na wysokich obrotach. Dokładnie tak jak sprawdzali hotelowych gości, mogą teraz zrobić listę wspólnych dla wszystkich tych produkcji pracowników.

Dźwięki wokół niego zrobiły się coraz głośniejsze.

Zingo wrócił do stolika w towarzystwie ubranej w strój reprezentacji Szwecji kelnerki, która na tacy przyniosła im cztery duże piwa. Usiadł. Kelnerka postawiła kufle na stole i z fartucha wyciągnęła notes i długopis.

– Mój mały zdolny chłopiec będzie rysował – rzucił Zingo, wskazując na Tomasa.

Kelnerka uśmiechnęła się grzecznie, słysząc ten żart, a potem się oddaliła. Tomas pochylił się, tak żeby tylko kolega mógł go usłyszeć.

– Przyszedł mi do głowy pomysł, który chciałbym wypróbować na tobie. Nazwałęś naszego sprawcę nomadą. Przeszukaliśmy hotele i nic nie znaleźliśmy. Ale jak nam wiadomo, w pobliżu wszystkich miejsc przestępstw prowadzono wtedy nagrania filmowe. Czy też jak w Malmö przedstawienia teatralne.

Zingo przytaknął. Pił tak dużymi łykami, że kilka kropli polało mu się po brodzie i na hawajską koszulę. Nie było tego widać, ale Tomas wiedział,

że słucha go uważnie.

– Może zaczęliśmy od złej strony – powiedział. – Może nie znaleźliśmy jego nazwiska na hotelowych listach, bo firmy produkcyjne bukują hotele dla swoich pracowników na siebie.

Zingo odstawił kufel na stół.

– Masz rację – przyznał. – Ale też to trochę komplikujesz. Jedyne, co musimy zrobić, to sprawdzić nazwiska pracowników przy produkcjach filmowych i personel w teatrze. I je porównać. Mają pewnie jakieś listy płac.

– Jak się tego dowiemy?

– SIF. Szwedzki Instytut Filmowy powinien wiedzieć, która firma zajmowała się produkcją w Falun. W sprawie reklamy piwa trzeba będzie zadzwonić do browaru. To był Falcon, nie? Na pewno mają tam jakiegoś chłopka od reklamy.

– No i jeszcze Stadsteater w Malmö – dodał Tomas.

Nie chciał marnować czasu. Do rozpoczęcia meczu pozostało jeszcze czterdzieści pięć minut. Ku własnemu zdziwieniu spostrzegł, że nie chciałby go przegapić.

– Mają tu telefon?

– Tak. Co ty myślisz, że zabieram cię do jakichś spelun?

Tomas wstał. W środku było tak samo tłoczno jak na zewnątrz. W głębi lokalu znalazł aparat telefoniczny. Przecisnął się obok czekających w kolejce do toalety fanów piłki nożnej i zaczął przeglądać książkę telefoniczną zostawioną przy aparacie. Odszukał numer do Instytutu Filmowego, wrzucił monetę i wykręcił. Nikt nie odpowiadał. Wykręcił numer ponownie, tym razem również bez odpowiedzi. Sprawdził więc numer do browaru, ale tam też nikt nie odbierał. Nawet nie próbował już dodzwonić się do Malmö. Zapewne cały kraj, poza nim, skupiał się teraz na nadchodzącym meczu.

Odwiesił słuchawkę i już miał wracać do Zinga, gdy nagle zatrzymał się w pół kroku.

Chodziło o szkło kontaktowe. Koledzy z Malmö twierdzili, że było szklane. To chyba nie taka zwykła soczewka.

Ponownie zajrzał do książki telefonicznej. Przejechał palcem po liście optyków. Znalazł jednego przy Sveagatan i wykręcił do niego numer. Nikt nie odbierał, ale automatyczna sekretarka poinformowała go, że sklep będzie otwarty do piątej. Tomas wyszedł na Drottninggatan. Pochylił się nad poręczą ogródka i zawołał do Zinga, że zaraz wróci.

## 6

Vera i Sigge podjechali pod kąpielisko Vanadisbadet. Kolejka do wejścia ciągnęła się na pięćdziesiąt metrów. Dziennikarce przyszło do głowy, że przed nimi stoi zapewne ze sto osób.

– Nigdy się nie pokapiemy – marudził Sigge.

Chłopiec miał na sobie ulubioną koszulkę reprezentacji z nazwiskiem Brolina na plecach. Strój kąpielowy schował w plecaczku. Na głowie przechylił lekko w bok czapkę z daszkiem. Verę naszło, by powąchać jego ciepłą skórę, ale się powstrzymała.

– Chcesz zobaczyć sztuczkę? – zapytała.

– Przecież nie znasz żadnych.

– No chodź.

Wzięła go za rękę i ruszyli w stronę wejścia obok stojących w kolejce rodzin z dziećmi w różnym stopniu rozpuszczenia z powodu gorąca.

Kątem oka dostrzegła coś, co ją zaniepokoiło. Mózg zarejestrował twarz, która wydawała jej się znajoma. Odwróciła się, ale mężczyzna już zniknął. Czyżby to któryś z kumpli Jonnego? Co powinna zrobić? Przyciągnęła Siggego do siebie. Miała wrażenie, że ktoś ich obserwuje.

Podeszli do dwóch nastolatków na przodzie kolejki i ustawili się zaraz przed nimi. Tęga kobieta z trójką równie masywnych dzieci pokręciła z oburzeniem głową na jej próbę wepchnięcia się do środka.

– Zero szacunku – syknęła.

Vera zignorowała ją i nadal rozglądała się wokół. Może tylko jej się wydawało?

W tym momencie jednak ponownie dostrzegła mężczyznę, na którego tak zareagował jej mózg. Przystanął w cieniu kościoła św. Stefana, ubrany cały na biało. Rzeczywiście wyglądał znajomo, nie wykazywał jednak żad-



nego zainteresowania Verą ani Siggem. Może po prostu to ktoś, z kim przeprowadzała wywiad, albo jakiś aktor, którego widziała w telewizji.

Odetchnęła. Paranoja była zapewne wynikiem rozmowy z Klarą Wolf. Jej dziennikarskie podejrzenia względem Tomasa sprawiały, że wszędzie widziała teraz zagrożenie.

– Następny – zawołał mężczyzna w kasie.

Vera podeszła do okienka, w którym siedział poirytowany czterdziestokilkulatek w koszulce z napisem „Szwecja”.

– Widziałem, co pani zrobiła. Kolejka zaczyna się przy kościele.

– Nazywam się Vera Berg i pracuję dla „Kvällsposten”. Robimy reportaż o najlepszych kąpieliskach tego lata. Ale może nie chcecie brać w tym udziału? Zapytam pańskiego szefa, jak pan myśli?

Wyciągnęła legitymację dziennikarską i położyła dłoń na ramieniu Siggego.

– A to nasz mały reporter. To jemu macie się spodobać.

Mężczyzna się rozpromienił.

– Rozumiem.

Spod górnej wargi wystawał mu nabrzmiały od śliny tytoń.

– Proszę wchodzić. Zaraz państwu załatwię leżaki. I lody – dodał, dociskając językiem tytoń.

Sigge oniemiał. Odwrócił się i wielkimi oczami przyglądał długiej kolejce, którą właśnie udało im się ominąć. Tęga kobieta wbiła w niego zawistne spojrzenie.

– Wolno tak robić? – zapytał Sigge, pociągając Verę za sukienkę.

– Nie – szepnęła Vera i się uśmiechnęła.

Kasjer opuścił okienko i wyciągnął dla nich dwa nowe leżaki, które ustawił zaledwie kilka metrów od brzegu basenu.

– Tak będzie dobrze?

– Oczywiście. Dziękuję bardzo – odparła Vera.

Mężczyzna wrócił do okienka, a Sigge zrzucił z siebie plecak.

– Mogę skakać ze skoczni?

Prawie się trząsał ze szczęścia.

– Oczywiście. Ale z tej mniejszej. I bez nurkowania.

– Obiecuję. Potrenuję tylko bomby.

Zdarł z siebie koszulkę i od razu pobiegł.

Vera przebrała się pod sukienką w bikini. Rozłożyła ręczniki na leżakach i usiadła. Z kieszonkowego radia dochodziły popołudniowe wiadomości

Ekot. W hiszpańskiej Murcji padła rekordowa temperatura. Czterdzieści siedem stopni w cieniu.

Vera wyciągnęła słoik z olejem kokosowym. Zamierzała się porządnie opalić. Zaczęła się nacierać, gdy zadzwonił telefon. Sięgnęła po niego klejącą się dłonią.

– Cześć, tu Mersiha – usłyszała po drugiej stronie słuchawki.

Na sekundę czas się zatrzymał. Potem wszystko naraz wróciło.

– Tak się o ciebie martwiłam – wyrzuciła z siebie z zaciśniętym gardłem Vera. – Gdzie się podziewałaś?

– Byłam u przyjaciół w Smålandii. Mieszka tam wielu Bośniaków. Jak się masz?

– A dziękuję, tylko straszny gorąc.

Mersiha się zaśmiała.

– Jaki tam gorąc. W Mostarze często było ponad czterdzieści stopni latem. Człowiek miał wtedy wrażenie, jakby przez cały czas był lekko pijany.

Vera się uśmiechnęła.

– Cudownie. Ale wracając do tego, dlaczego prosiłam, żebyś do mnie zadzwoniła. Twój rysunek zaginął. To znaczy został skradziony. Bardzo mi przykro.

– Nic się nie martw. Mam ich więcej. Byłam wtedy taka zła. Malowałam go wciąż na nowo.

Jej głos brzmiał tak normalnie, gdy o tym mówiła. Vera nie była pewna, czy to przez wojnę. Gdy człowiek traci wszystko, musi się nauczyć, że życie toczy się dalej. Albo może po prostu się poddała.

– Dałabyś radę przesłać mi jeden z nich faksem? – zapytała Vera.

– Tak. Muszę tylko iść do ośrodka. Nie mam faksu w domu.

Vera wstała i ruszyła w stronę basenowej kawiarni.

– Wspaniale. Zaczekaj chwilkę – rzuciła.

Przecisnęła się w kolejce do lady i pokazała legitymację dziennikarską. Poprosiła obsługę o numer faksu i odczytała go potem Mersisze.

– Zaraz się tym zajmę. Daj mi kwadrans.

– Dziękuję. Zrobię wszystko, by złapać tego skurwysyna.

Chwilę później mniej więcej dwudziestoletni chłopak z przedziałkiem na środku głowy wskazał jej niewielkie biuro. Vera usiadła w chłodnym

pomieszczeniu i wbiła wzrok w faks. Minuty ciągnęły się niemiłosiernie. Fotel drapał ją w nagie uda. Próbowwała rozsmarować równomiernie olej na całym ciele. Pozbyć się klejących dłoni.

Spojrzała na szkic dwa, może trzy razy. Ostatnio przed dwoma tygodniami. Za każdym razem porównywała go z prawdziwą osobą. To sprawiło, że nie do końca pamiętała twarz z rysunku. Kontury się rozmyły, straciły ostrość.

A co, jeśli z faksu wysunie się twarz Tomasa Wolfa? Co wtedy zrobi?

Przedziałek z kasy stojący w drzwiach nie przestawał wlepiać w nią wzroku. W bikini Vera czuła się roznegliżowana.

W końcu miała już dość.

– Idź sobie lepiej zwalić konia, może będziesz mógł wtedy wrócić do pracy, co?

W tym samym momencie zadzwonił faks.

Vera podniosła słuchawkę i aparat ożył. Zaczął pracować. Vera wstrzymała oddech, podczas gdy faks powoli wypluwał białą kartkę.

Najpierw włosy. Następnie czoło. Oczy. Nos. Potem usta i brodę. W końcu ukazała jej się cała twarz. Vera podniosła rysunek i mu się przyjrzała. Faks wzmocnił kontrasty i cienie i sprawił, że twarz wyglądała jeszcze groźniej, niż to zapamiętała.

Mężczyzna, który patrzył na nią martwymi oczami prosto z kartki, to nie był Tomasz Wolf.

Wróciła z rysunkiem na leżak, niepewna, co ma z nim dalej zrobić. Odnosiła wrażenie, że zaczyna od zera.

Rysunek przemawiał do niej mimo wszystko w podświadomości. Była niemal pewna, że już gdzieś wcześniej widziała tego faceta.

Znów naszło ją to przeczucie, że coś pominęła.

Usiadła na leżaku i rozejrzała się po basenie. Nigdzie nie widziała Siggego. Skierowała spojrzenie na skocznnię. Tam też go nie było.

Podniosła się na leżaku, żeby lepiej widzieć. Serce zaczęło jej walić w piersi. Gardło się zacisnęło.

Siggego nigdzie nie było. Zniknął.

## 7

Optyk mieścił się na Sveavägen, w pobliżu placu, na którym osiem lat wcześniej zastrzelono premiera Olofa Palmego. Gdy Tomas dotarł na miejsce, zauważył łysego mężczyznę w okrągłych okularach, który przekręcał klucz w zamku masywnej metalowej bramy chroniącej drzwi wejściowe.

– Czy to pański zakład? – zapytał Tomas.

Dość niski mężczyzna koło pięćdziesiątki odwrócił się i spojrzał uważnie na Tomasa.

– Tak. Ale już zamykam. Proszę przyjść jutro.

Tomas z rozbawieniem zauważył, że pod jasnym letnim garniturem właściciel miał koszulkę reprezentacji kraju.

– Myślałem, że jest otwarte do piątej.

– W sumie tak. Ale dziś jest mecz.

Ulicą przejechał stary amerykański model samochodu z wystającą z okna szwedzką flagą.

– Tyle że ja potrzebuję pańskiej pomocy już teraz – odparł Tomas, pokazując policyjną legitymację. – Pracuję w wydziale zabójstw i mam do pana kilka niecierpiących zwłoki pytań. Bez względu na to, czy jest jakiś mecz, czy nie.

Mężczyzna się skrzywił. Domknął drzwi, włożył klucze do aktówki i odstawił ją na chodnik.

– Chciałbym wiedzieć, dlaczego używa się soczewek kontaktowych zrobionych ze szkła – powiedział Tomas.

– Też chciałbym to wiedzieć. Wszystkim pacjentom rekomenduję nowsze warianty z hydrożelu. Lepiej zachowują wilgotność. W szklanych oko łatwo się podrażnia i swędzi.

– Czy w takim razie są jakieś zalety używania właśnie tych szklanych soczewek?

– Właściwie nie. Mam dwóch, może trzech takich klientów. Wszyscy są starsi. Myślę, że noszą je z przyzwyczajenia.

– Są może jakieś rejestry osób, które noszą soczewki i jakie?

– Nie.

Mężczyzna spojrział na zegarek.

– Teraz są one dość trudne do zdobycia – dodał. – Kupujący zamawiają je wysyłkowo z zagranicy.

– Skąd?

– Najczęściej z Niemiec.

– A producenci? Ilu ich jest?

– Trzech, może czterech. Naprawdę muszę już iść. Nie chciałbym się spóźnić na mecz. Możemy się dostać do ćwierćfinałów, gdzie najprawdopodobniej zagramy z Argentyną. Myślę, że wygra ona z Rumunią, mimo że Maradona nie gra.

– Dlaczego nie gra?

Optyk spojrział na Tomasa takim wzrokiem, jakby ten go co najmniej obraził.

– Został wykluczony ze względu na doping. Ma pan jeszcze jakieś pytania?

Tomasowi prawie było go żal. Dobrze wiedział, że kolejne pytanie wprawi optyka w jeszcze większą irytację.

– Potrzebowałbym kontaktów do tych producentów.

– Musiałbym od nowa otwierać zakład.

– Jak tylko dostanę te informacje, dam panu spokój – obiecał Tomas.

– Na pewno?

– Na pewno.

Optyk przyglądał mu się uważnie, tak jakby próbował ocenić, czy Tomas mówi prawdę. Potem pochylił się do aktówki, otworzył ją i wyciągnął klucz. Wsadził go w zamek. Przekręcił i popchnął drzwi. Pośpiesznie ruszył za ladę. Schylił się i zniknął Tomasowi z pola widzenia. Policjant uśmiechnął się pod nosem, słysząc, jak optyk klnie w poszukiwaniu namiarów na producentów.

– Proszę. Cztery firmy. Dwie w Berlinie, jedna w Hamburgu i jedna w Stuttgarcie.

Mężczyzna otworzył czarny segregator. Tomas pochylił się nad nim.

– Czy mógłbym...

Optyk wsunął dłoń pod ladę, oderwał kawałek papieru i podał mu długopis. Tomas zapisał nazwy przedsiębiorstw i ich numery telefonów. Zaraz potem prawie siłą został wypchnięty z zakładu. Stojąc na chodniku, Tomas zauważył, że mężczyzna tym razem już nie zaszuwa metalowej kraty, a jedynie przekręca klucz w drzwiach wejściowych.

– Nie zamyka pan porządnie?

– Chyba raczej nikt się tu nie włamie, żeby ukraść okulary! – zawołał przez ramię optyk.

Tomas ruszył z powrotem. Wszedł na Drottninggatan. Ze wszystkich stron z otwartych okien, ogródków restauracyjnych, telewizorów ustawionych na balkonach dochodził hymn narodowy. Setki gardeł połączyły się w smutnej melodii, by uczcić kraj, który na arenie międzynarodowej znaczył coraz mniej.

Tomas przystanął i wczuł się w atmosferę.

Mimo że zbliżał się coraz bardziej do poszukiwanego sprawcy, tak blisko, że prawie słyszał jego znikające kroki, poczuł ogarniający go smutek. Przyszły mu do głowy dzieci, które zostawił na lodzie, zdradzona żona i nieprzytomna Azra w szpitalnym łóżku w Köpingu.

Mimo wszystko się opierał, nie dawał za wygraną i nadal ścigał tego mężczyznę. Robił to, by złapać sprawcę niebezpiecznego dla młodych kobiet o ciemnych włosach, ale niebezpośrednio również dla niego i jego bliskich. Czy moje motywy rzeczywiście są takie szlachetne? – zastanawiał się. Czy poszukiwania tego człowieka naprawdę warte są tego wszystkiego?

Wokół mnie upada wszystko, co kocham, a mimo to ja przedkładam pościg za nim nad naprawę wszystkich tych szkód. Czy to związanych z rodziną, czy też z Azrą. I nie przestanę. Nadal będę go ścigał, mimo że świat się wali i zmienia, mimo że może już za późno na to, by coś jeszcze naprawiać.

Wiedział, że znajdzie sprawcę, dowie się, jak tamten się nazywa, spojrzy mu w oczy i dopiero wtedy poczuje spełnienie.

Jego motywem była żądza poznania prawdy.

Nie robił tego dla nikogo innego, tylko dla siebie.

Robił to, by któregoś dnia wspominać mordercę.

## 8

Vera przeciskała się przez tłumy na kąpielisku Vanadisbadet, rozpaczliwie rozglądając się za Siggem. Wszędzie było jednak tylu ludzi, że trudno dało się cokolwiek zobaczyć. Ogarniała ją panika.

Nagle doszły ją dzikie okrzyki z kawiarni. Rosły na sile i rozlewały się po całym kąpielisku. Ze Sveavägen odpowiedziały jej tysiące innych głosów.

Szwecja zapewne strzeliła gola.

Masywny mężczyzna podniósł się z leżaka i z krzykiem pobiegł do basenu. Skoczył na bombę.

Tłum i intensywny gorąc sprawiły, że Verze zakręciło się w głowie. Przeszukała całe kąpielisko. Nie sprawdziła jedynie kawiarni, ale stamtąd właśnie wychodziła, gdy odkryła, że Sigge zniknął. Przecież nie mogła go tam chyba przegapić?

Przecisnęła się przez ten cały chaos. Na jednym ze stolików w kawiarnianym ogródku ustawiono telewizor. Epicentrum wstrząsu, przyczyna gorączkowej atmosfery panującej na kąpielisku. Minęło dopiero kilka minut jednej ósmej finału, a Szwecja już prowadziła jeden do zera z Arabią Saudyjską.

– Pierwsza wizyta Szwecji w saudyjskim polu karnym zakończyła się właśnie w ten sposób. Martin Dahlin strzela gola – dochodził z odbiornika głos komentatora sportowego.

Vera przeszukała ogródek. Sforsowała mur ubranych na żółto ludzi i weszła do budynku głównego.

Sigge siedział w kącie w kąpielówkach ociekających chlorowaną wodą. Vera podbiegła do niego.

– Nie możesz mi tak zniknąć – rzuciła prawie z płaczem, ale też wyraźną ulgą w głosie.

– Ale...

Wzięła Siggego za rękę. Wciągnęła głęboko powietrze.

– Nic się nie stało, najważniejsze, że już cię znalazłam. Chodź.

Wyszli z powrotem na basen. Dopiero gdy się koło nich przeludniło, Vera dostrzegła roztapiające się w dłoni Siggego lody.

– Ten facet z okienka biletowego dał ci te lody? Ten, który załatwił nam leżaki?

Chłopiec spojrzał na nią niepewnie.

– Sigge? To ten facet z kasy, prawda?

Sześciolatek zacisnął usta. Unikał jej spojrzenia, tak jakby rozważał, czy powiedzieć prawdę.

– Nie, nie on – wydusił w końcu. – Jakiś inny, ale mówił, że też tutaj pracuje.

Vera poczuła nagle, jak wali jej serce.

– Gdzie jest teraz?

Sigge wskazał ręką na wyjście.

– Chyba poszedł do domu.

Vera przyklękała na ziemi i oparła dłonie na ramionach chłopca.

– Sigge, nie możesz nigdzie chodzić z nieznajomymi. Słyszysz? To niebezpieczne.

Chłopiec wbił wzrok w ziemię, ale Vera widziała jego mokre policzki. Po ręce spływały mu lody.

– Ja tylko chciałem loda, a ciebie jak zwykle nie było. Przepraszam.

Vera czuła złość, ale nie była to wina Siggego. Przytuliła go z całej siły. Olej kokosowy kleił się im na skórze.

– Jak wyglądał?

– Nie wiem.

– To ważne. Co miał na sobie?

– Białe spodnie. I koszulę.

Vera zamarła.

– Też białą?

– Tak.

– Pozbieraj swoje rzeczy. Musimy już iść.

Miała rację, przez ostatnie tygodnie ktoś ją obserwował. Przez cały czas. Mężczyzna w białym stroju stojący przy kościele, gdy przyjechali na basen. To dlatego go rozpoznała.

Vera wyciągnęła telefon i wybrała numer Tomasa Wolfa.



Może nie przypominał mężczyzny ze szkicu, ale coś z nim było nie tak. Odkąd go poznała, wydarzyło się tyle trudnych do wyjaśnienia rzeczy. Ktoś się do niej włamał i ukradł rysunek, ktoś za nią chodził. W jakiś sposób to wszystko musi się ze sobą łączyć.

Tomas Wolf wiedział, że ona grzebie w jego przeszłości i że odkryła tajemnice, których sam wolałby nie ujawniać. Tajemnicza uchodźczyni z Hallstahammaru, jego powiązania z ruchem neonazistowskim, do których się nie przyznawał, pomoc nieprzestrzegającym prawa braciom i pobicie imigrantów podczas wykonywania obowiązków służbowych – wszystko to wychodziło powoli na światło dzienne właśnie dzięki Verze.

To pewnie on załatwił kogoś, kto za nią chodził. Nikt inny nie miałby do tego powodu.

Może nie był mordercą, którego szukała, ale może jest z nim w zмовie i go chroni?

Z każdym sygnałem telefonu Verę ogarniała coraz większa złość. Miała ochotę kopnąć go prosto w jaja. Włączyła się automatyczna sekretarka.

Na chwilę się zawahała. Przyszedł jej do głowy pomysł, jak wywabić Tomasa. Dzięki muzulmance, z którą, jak twierdzą jego bracia, się pieprzył.

– Tu Vera Berg. Jeśli się pan ze mną nie spotka, to zdradzę pana żonie pańską tajemnicę.

*Poniedziałek 4 lipca*

## 9

Vera zapukała do drzwi mieszkania Tomasa Wolfa. Pękała jej głowa. Miała wrażenie, że słońce próbuje prześwidrować jej oczy. Zrobić małe krater w mózgu.

W nocy nie mogła spać, wierciła się wciąż pod kołdrą, rozmyślając o mężczyźnie, który zwabił Siggego na basenie. Wiedziała, że nie odzyska spokoju, dopóki nie spojrzy Wolfowi w oczy i nie zapyta, czy to on nasłał kogoś, kto za nimi chodzi.

Na balkonowym korytarzu przed mieszkaniem Tomasa panował bałagan. Z popielniczki wysypywały się niedopałki papierosów. Na podłodze leżały dwie puszki po piwie. W oknach zasłonięto żaluzje, a ze środka nie dobiegał żaden odgłos.

Nikt też nie otwierał. Przyłożyła ucho do złożonych dłoni opartych o drzwi, żeby sprawdzić, czy ktoś jest w środku. Potem wzięła jednego papierosa z opakowania pozostawionego na plastikowym stoliku. Zastanawiała się, czy zaczekać, aż Tomas łaskawie pojawi się w domu.

Już przy drugim zaciągnięciu się nikotyna rozładowała nieco ból głowy. Zamiast ostrego cięcia przez płat czołowy pozostał teraz jedynie lekki ból w skroniach. Przeszepowała z nogi na nogę. Nagle ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie.

Gdzieś w podświadomości zapaliła się czerwona lampka. Ktoś ją obserwował. Znowu. Obróciła się gwałtownie, ale na korytarzu nikogo nie było.

Co zobaczyła?

Serce biło jak oszalałe. Ból głowy wrócił, rozsadzając czaszkę. Nie mogła nawet myśleć. Wychyliła się przez poręcz balkonu, żeby wyrzeć na Hornsgatan, aż do miejsca gdzie zaparkowała samochód.

Poczuła ucisk w klatce piersiowej. Przy saabie stał jakiś mężczyzna. Wyglądał, jakby zaglądał do środka i przy czymś majstrował.

Odległość między nimi była jednak zbyt duża, by Vera mogła zobaczyć, czy to ten sam facet co wczoraj na basenie. Ale jeśli nie on, to kto? Schyliła się i schowała za barierką, przez cały czas zastanawiając się, czy zamknęła samochód. Często o tym zapominała.

Zaciągnęła się ostatni raz, a potem zgasiła papierosa. Zdecydowała, co ma robić. Na Hornsgatan będzie bezpieczna, zawsze jest tam sporo osób. Podejdzie prosto do samochodu i przyjrzy się porządnie temu, kto za nią chodzi.

Schowana za barierką przedostała się na klatkę schodową. Zeszła na dół, wzięła głęboki wdech i przygotowała się na to, co się stanie. Wyjrzała przez drzwi, ale zaparkowane po tej stronie ulicy samochody zasłaniały jej widok.

Wyszła z klatki i ruszyła truchtem wzdłuż zaparkowanych pojazdów w kierunku stacji Hornstull. Usłyszała, że ktoś otwiera drzwi i schowała się za białym volvem 740. Wysunęła głowę i zobaczyła, że ktoś rusza się w jej samochodzie po stronie pasażera.

Rzuciła się biegiem, aż dotarła do zielonej ciężarówki Spendrupsa zaparkowanej po drugiej stronie ulicy. Przystanęła i z trudem przełknęła ślinę. Najważniejsze to dowiedzieć się, czy to ten sam mężczyzna co na basenie. Potem mogła zawrócić i schować się w sklepie z dywanami kawałek dalej. Zebrała się w sobie i wolnym krokiem obeszła ciężarówkę. Dłonie kleiły się do zimnej blachy pojazdu.

Wyszła z drugiej strony, przebiegła przez ulicę i teraz stała tylko kilka metrów od saaba, na wpół schowana za innym samochodem zaparkowanym dwa miejsca wcześniej. Wbiła wzrok w fotel pasażera, na którym przed chwilą ktoś siedział.

*Kurwa.*

Mężczyzna zniknął.

To odkrycie wprawilo ją w osłupienie. Zmęczył ją bieg w pełnym słońcu. Nie mogła poukładać myśli.

Czyżby ją odkrył?

Przebiegła ostatni kawałek do samochodu i obejrzała się za siebie. Nieco dalej na Hornsgatan zauważyła mężczyznę na rowerze skręcającego w Lignagatan. Ruszyła za nim biegiem, ale po kilkunastu metrach się poddała. To było bez sensu. Wróciła do samochodu i otworzyła drzwi. Tak jak myślała, zapomniała je zamknąć na klucz.

Na siedzeniu pasażera leżała otwarta teczka z materiałami. Vera była pewna, że tak jej nie zostawiła. Podniosła telefon i ponownie zadzwoniła do

Tomasa Wolfa. Usłyszała sygnał, ale nikt nie odbierał.

Co by było, gdyby zostawiła w samochodzie Siggego? Co śledzący ją człowiek zrobi z informacjami, które znalazł w teczce?

Vera nie wiedziała. Była jednak pewna, że nadszedł czas na konfrontację z Tomaszem Wolfem, zanim Siggemu stanie się krzywda.

*Środa 6 lipca*

## 10

Tomas stracił już rachubę, ile wiadomości zostawiła na jego automatycznej sekretarce Vera Berg. Właściwie nie miało znaczenia, że chciała się skontaktować z Klarą, bo ta zabrała dzieci do swojej przyjaciółki. Jednak ze strachu, że dziennikarka zacznie go nachodzić w domu, zabrał pracę do baru Zinken, gdzie o tej porze zajęte były tylko dwa stoliki. Przy jednym siedział mężczyzna, który zamknął oczy, położył pokrytą brudami twarz na stole i chrapał na cały głos.

W podniszczonym barze było dziś cieplej niż zwykle, barman wyjaśnił policjantowi, że wysłużona klimatyzacja właśnie się rozpadła. Wszystkie okna zostały otwarte, Tomas poprosił o cztery puste szklanki, które postawił na rozłożonych na stole dokumentach, tak żeby wiatr ich nie zdmuchnął. W telewizji pokazywano powtórkę jednej ósmej finału między Rumunią a Argentyną.

We wtorek dostał listę płac z przedsiębiorstwa produkcyjnego Trzy Serca, które odpowiadało za plan filmowy thrillera *Pościg* w Falun, oraz drugą z przedstawienia *Hamleta* ze Stadsteater w Malmö, gdzie główną rolę grał Micael Bratt. Niedługo później wpłynęła też do niego lista płac osób zaangażowanych przy produkcji reklamy dla browaru Falcon, wyświetlanej od nocy świętojańskiej w telewizji.

Tomas od razu zaczął szukać wspólnych dla wszystkich trzech list nazwisk, ale we wtorek niczego nie znalazł. Kontynuował następnego dnia i teraz po dwóch godzinach w Zinken poza nazwiskiem Micaela Bratta nadal nie znalazł nic, co łączyłoby te listy.

Ale przecież nie było go na listach klientów niemieckich producentów soczewek.

Tomas potrzebował przerwy. Głowa ciążyła mu od gorąca, a oczy piekły ze zmęczenia. Wstał, podszedł do baru i przyniósł serwetki. Wytarł nimi

czoło. Poprosił rozleniwionego barmana skupionego na powtórce meczu o kolejne piwo.

– Jeszcze nie są zimne – odparł mężczyzna za barem ze wzrokiem wlepionym w telewizor.

Tomas pochylił się nad ladą i dostrzegł skrzynki z butelkami stojące na podłodze przed pustą lodówką.

– Proszę mi w takim razie dołożyć do nich kilka kostek lodu. A resztę wstawić do lodówki.

Barman odkapsłował jedną z butelek w czerwonej skrzynce, napełnił kufel lodem i postawił na barze.

– Odkąd tu pracuję, czyli trzy lata, jest pan pierwszym, który zamawia piwo niskalkoholowe – rzucił na odchodne barman, ponownie wlepiając wzrok w ekran.

– Trzy do dwóch – odparł z irytacją w głosie Tomas, przelewając piwo do kufła.

Barman odwrócił głowę.

– Słucham?

– Wynik meczu. Rumunia wygra trzy do dwóch. To z nimi gramy w niedzielę.

– Myśli pan, że nie wiem? Chciałem tylko zobaczyć, jak grają, żeby być na bieżąco.

Odpowiedź zdziwiła Tomasa.

– I do czego pan doszedł? – zapytał.

– Że musimy uważać na dziesiątkę, Gheorghe Hagiego. I może jeszcze na jedenastkę, ale nie pamiętam, jak się nazywa.

Tomas wrócił do stolika i rozpiął jeszcze jeden guzik luźnej koszuli. Przetarł klatkę piersiową serwetką, czekając, aż kostki lodu schłódzą piwo.

Czuł irytację, że sprawa znowu utknęła. Był pewien, że któreś nazwisko z list klientów producentów soczewek znajdzie się również wśród pracowników planów filmowych lub teatru. Musi pogadać z Zingiem, przedyskutować, co dalej, znaleźć nowy sposób działania, ale od meczu z Arabią Saudyjską nie mógł go złapać. Nawet jeśli był w domu, to nie odbierał telefonów.

Przy barze jakaś kobieta zamówiła wodę mineralną. Tomas rozpoznał jej głos. Odwrócił głowę i zobaczył Verę Berg. Zbliżała się do jego stolika. Wyraz jej twarzy wskazywał na to, że jest wkurzona.



– Nie mam czasu teraz rozmawiać, prowadzę śledztwo w sprawie morderstwa. Jak pani widzi, mam masę pracy. – Tomas wskazał założony dokumentami stolik.

Dziennikarka położyła dłoń na oparciu krzesła, a potem usiadła.

– Jestem pewna, że o tym będzie pan chciał porozmawiać. Widziałam się z pańską żoną.

# 11

Vera zauważyła kroplę potu, która pojawiła się na czole Tomasa Wolfa. Policjant upił łyk piwa.

– Powie mi pani, co tutaj robi? I co pani nagadała Klarze?

Vera porównywała jego rysy twarzy z tymi z rysunku Mersihy. Teraz wydawało jej się to dziwne, że myślała, że jest podobny do policjanta.

– Jeszcze do tego dojdziemy.

Barman podszedł do śpiącego kilka stolików dalej klienta. Poklepał go po ramieniu i oznajmił, że Zinken nie jest hotelem. Mężczyzna poderwał się ze snu i spojrział na niego zdziwiony. Z trudem się podniósł i począpał do wyjścia.

– Zapłacę następnym razem – wybełkotał i wypadł na zewnątrz.

Barman rozłożył z rezygnacją ręce.

– Pomyślałam, że porozmawiamy o tym, co pańska żona mi powiedziała – kontynuowała Vera.

Tomas spojrział na nią nieco urażony.

– Był pan w Malmö, gdy zaatakowano Mersihę – kontynuowała Vera. – Mieszkał pan w hotelu Kramer.

Z kieszeni na piersi wyciągnęła opakowanie zapalek, które dostała od Klary. Pomachała mu nim demonstracyjnie przed oczami, tak żeby mógł zauważyć logotyp.

Nawet jeśli Tomas nie był mężczyzną z rysunku, nie mogła wykluczyć, że w jakiś sposób jest związany z napaściami. Miała tyle pytań i prawie żadnych odpowiedzi. Nie mogła pozbyć się myśli, że w tym samym momencie, gdy poznała tego policjanta, zaczęły się dziać dziwne rzeczy.

– Zabrał pan to ze sobą do domu. Potwierdziłam już wszystko w hotelu.

To powinno wystarczająco wyprowadzić go z równowagi i sprawić, że łatwiej się przyzna, że to on zlecił śledzenie jej i Siggego.

– To jeszcze o niczym nie świadczy – odparł Tomas.

– Może i nie. Ale fakt, że pańska żona nie jest w stanie potwierdzić, gdzie pan był w czasie jednego z napadów, wydaje się, moim zdaniem, co najmniej zastanawiający. Zwłaszcza że sam nie chce pan odpowiedzieć na żadne pytania.

– Jestem tu teraz. Proszę pytać.

Vera zauważyła, że tym razem był o wiele spokojniejszy. Albo może po prostu zrezygnowany.

– Dlaczego wrócił pan z Bałkanów dopiero siódmego marca? Wiem, że pańska służba zakończyła się dwudziestego piątego lutego. Nie powinien pan jechać do domu razem ze swoim batalionem?

Tomas pomasaował skronie. Wziął głęboki wdech. Potem spojrzał na Verę.

– Przez telefon groziła pani, że opowie Klarze moją tajemnicę. Jakoś tak pani to ujęła. Nie wiem, co sobie pani ubzdurzyła. Sprawa ma się następująco.

Mówił cicho. Vera się pochyliła. Ciężkie powietrze w lokalu sprawiło, że zaczęła się pocić i swędziała ją skóra pod koszulą.

– Nazywa się Azra. Klara nic o niej nie wie. Poznaliśmy się w Bośni. A raczej znalazłem ją w ruinach jej rodzinnej wioski. Była jedyną ocalałą. Coś takiego można nazwać cudem. Ale to nie był cud. Myślę, że byłaby szczęśliwsza, gdyby mogła tam umrzeć.

Spojrzał z rezygnacją na Verę.

– Zakochaliśmy się w sobie. Pomogłem jej wydostać się autobusem z Bośni. Zapłaciłem przemytnikom. Gdy moja służba dobiegła końca, pojechałem do obozu uchodźców w Chorwacji. Musiałem ją znów spotkać. Klarze powiedziałem, że wracam autobusem przez Europę, że muszę przetrwać wszystko, co przeżyłem. To nie było kłamstwo. Ale też nie do końca prawda.

– Milusio. Ale tutaj ma pan jakąś inną dziewczynę, prawda?

Tomas drgnął prawie niepostrzeżenie. Vera nie wiedziała, czy jego zdziwienie było prawdziwe, czy udawane. Zastanawiała się, czy mu wyjawić, że jego brat Peter widział go w Hallstahammarze z jakąś muzułmanką, ale postanowiła poczekać. Chciała najpierw sprawdzić jego wiarygodność. Zobaczyć, czy z własnej woli wyzna jej prawdę.

– Widziano pana z jakąś kobietą.

– Z Azrą. Umieszczono ją w ośrodku dla uchodźców zaledwie kilkaset metrów od mojego rodzinnego domu w Hallstahammarze. Jak miałem tam nie pojechać?

– Czy to jej daje pan pieniądze? Te dwa tysiące w miesiącu?

– Klara to pani powiedziała?

– Tak.

– W takim razie wie pani też, że to nie ona dostaje te pieniądze. Przekazuję je jednemu człowiekowi w Hallstahammarze. Nazywa się Mauricio Ortega, pobiłem go wiele lat temu. Klara o tym wie.

– Ale wygląda na to, że panu nie wierzy.

Tomas podniósł ręce w geście rezygnacji.

– I nie mogę tego od niej wymagać. Ale to prawda. Może pani do niego jechać i porozmawiać z jego żoną, jeśli pani chce.

– A pozostałych, których pan pobił? Imigranci, którzy zgłaszali na pana skargi przez te wszystkie lata, gdy patrolował pan ulice? Im też pan płaci?

Tomas jęknął z irytacją.

– Przez te wszystkie lata mieliśmy niezłe zamieszanie w jednym ośrodku dla młodzieży w Akalla. Któregoś razu nieco za mocno potraktowałem jednego chłopaczka. Naprawdę zachowywał się do dupy. Przystawiał się do dziewczyn. Nie znoszę czegoś takiego. Złamałem mu rękę.

– To nie był jeden incydent.

– Nie. Po tym zdarzeniu pozostałe chłopaki zaczęły zgłaszać na mnie skargi za każdym razem, jak tam byliśmy. Tylko po to, żeby sobie ze mną pogrywać. Wymyślali, co im zrobiłem. Jeśli zażąda pani dokumentów z wewnętrznego dochodzenia policji, zobaczy pani, że byłem niewinny. Mimo to wygrali. Zabroniono mi jeździć na interwencje do tego ośrodka. A później rozeszła się plotka, że zmusiłem ich do milczenia.

– Nawet jeśli wszystko, co pan mówi, okaże się prawdą, uważam, że to nieco dziwne, że opłacił pan podróż brata do Bośni. Chodzi mi o to, że walczyliście po przeciwnych stronach.

– Myśli pani, że dałem mu pieniądze, żeby sobie tam pojechał i bawił się w najemnika? – zapytał Tomas urażonym tonem. – Kristian powiedział, że potrzebuje pieniędzy na remont domu.

Vera się zamyśliła. Zawód dziennikarki nauczył ją oceniać, ile jest prawdy w tym, co mówią ludzie. Prawdziwe historie miały jedną wspólną cechę. Nie były idealne. To, co wydawało się lukami, w rzeczywistości mogło wzmocnić wiarygodność.

Ktoś, kto kłamie, próbuje załatać każdą dziurę. Przygotowuje się na to, że musi umieć połączyć ze sobą wszystkie rzeczy. Tomas się tak nie zachowywał. Jego opowieść dotyczyła życia składającego się z ciągu tragicznych przypadków. Popełnionych błędów. I nieudolnych prób ich naprawienia.

To, co do tej pory uważała za podejrzanę, teraz jawiło się jej jedynie jako smutne.

Nadal pozostawało jeszcze jedno decydujące pytanie. Żeby całkowicie skreślić go z listy podejrzanych, musiała się dowiedzieć, gdzie znajdował się w momencie popełnienia morderstwa w Märscie.

– Dlaczego okłamał pan żonę na temat tego, gdzie znajdował się w nocy, gdy zamordowano Nadiję?

– Nie wydaje mi się, żebym kłamał.

– Mówił pan, że miał pracować. Żona wspomniała, że gdy następnego dnia mieliście iść do banku, był pan zmęczony. I że nie widziała, żeby w nocy wrócił pan do domu. W pracy jednak pana nie było. Miał pan wolne. Potwierdza to moje źródło.

Vera zdążyła już wcześniej namówić Jerkera Wretströma, żeby wydobył dla niej grafik pracowników z tego dnia. Tomasa Wolfa nie było wtedy w pracy.

– Dlaczego powiedział pan, że pracował?

– Nie wiem, co powiedziałem. Ani co robiłem tego wieczoru.

– To nie tak dawno temu.

Tomas poprawił się na krześle, przez chwilę wydawało się, że błądzi myślami.

– Czasami mam po prostu czarną dziurę – przyznał.

Wyglądało, jakby szukał odpowiednich słów. Po chwili wyjaśnił spokojnym głosem.

– Wszystko zaczęło się po powrocie z Bośni. Zapominam rzeczy. I się o to złościę. Widzę błysk, a potem już nic więcej nie pamiętam. Gdy Klara mnie o to pyta, odpowiadam pierwsze, co mi przyjdzie do głowy. Przypuszczalnie siedziałem gdzieś w samochodzie, żałując, że nie zginąłem w Bośni. Gdyby nie dzieci, to nie wiem... Nie tylko ja żyję takim życiem po tym wszystkim, co przeszedłem na wojnie.

Wzruszył ramionami. Vera wskazała ręką barmanowi, żeby przyniósł im kolejne napoje. Mężczyzna postawił na stole przed nimi wodę mineralną i piwo. Tomas dotknął dłonią butelki, a potem rzucił mu poirytowane spojrzenie.

Przez chwilę siedzieli w ciszy. Tak jakby obydwójce próbowali ocenić, na czym stoją. Ulicą przejechała karetka na sygnale, skręciła w prawo, w stronę placu Mariatorget.

– Myślę, że jestem już blisko – powiedział po chwili Tomas.

– Z Brattem?

– Mamy jeszcze inny trop. Szkło kontaktowe znalezione po napadzie w Malmö.

– Wiele osób nosi soczewki.

– Zgadza się, ale ta to nieco starszy model. Wykonany ze szkła. Nie sprzedaje się już takich w Szwecji. Można je zamówić jedynie z katalogu z Niemiec.

Tomas wskazał ręką na dokumenty na stole.

– Bez względu na to, czy sprawcą jest Bratt, czy nie, to wszystkie trzy napaści przydarzyły się w okolicy planów filmowych albo, tak jak w Malmö, przedstawień teatralnych. Zestawiłem wykazy klientów producentów soczewek z listami płac firm zajmujących się planami nagraniami i teatru w Malmö.

– I znalazł pan coś?

– Nie. I to jest najgorsze. Mimo to mam wrażenie, że gdzieś tu jest. Jestem pewny, że mam rację, ale nie mogę się jakoś przebić dalej.

Poklepał palcami stertę dokumentów.

– Rozwiązanie jest tutaj. Musi tu być. Wiem to.

Vera sięgnęła dłonią do torebki leżącej obok stolika. W tym momencie przypomniało jej się, jak bardzo była zła, gdy tu przyszła. Pozostało jeszcze jedno pytanie, na które nie знаła odpowiedzi.

– Śledził mnie pan? Albo komuś to zlecił?

Tomas spojrzał na nią wyraźnie zdziwiony.

– Nie. Przysięgam. Po co miałbym to robić?

– Ktoś był w moim mieszkaniu. Po włamaniu. Moja sąsiadka widziała, jak wychodzi. Myślała, że to jakiś mój kochaś. A w weekend, jak byliśmy na basenie w Vanadisbadet, jakiś facet przywołał do siebie Siggego, żeby kupić mu lody. Jeśli to pan, to proszę od razu powiedzieć. Nie obchodzi mnie to już, byleby tylko się skończyło.

– To nie ja.

– Zniknął pan w toalecie na chwilę przed tym, jak mieliśmy jechać do mnie do domu po szkic. Długo pana nie było. Tylko my dwoje wiedzieli-

śmy o istnieniu tego rysunku. A gdy dojechaliśmy do mieszkania, już go nie było.

Tomas spojrział na nią wyraźnie zawstydzony.

– Wiem, jak to wygląda. Ale... czasem biorę pigułki. Żeby jakoś przeżyć dzień. Kupuję je od jednego typa, który się tu kręci. Zobaczyłem, jak wchodzi do toalety, i poszedłem za nim.

Tomas opadł na krzesło, ale po chwili znów usiadł wyprostowany.

– Jeśli to więc nie ja... – powiedział z nowym zapałem w głowie.

– Tak?

– To nie ja.

– Okej.

– To w takim razie może to nasz sprawca?

Vera pomyślała o włamaniu. Sprawca przetrzepał całe mieszkanie, ale w końcu zabrał jedynie torbę z pieniędzmi i rysunek. W kuchni leżał wart ponad dziesięć tysięcy koron aparat fotograficzny z „Kvällsposten”, którego nawet nie ruszył. W łazience została biżuteria. Zniknęły jedynie pieniądze i rysunek.

Muszę się przeprowadzić, pomyślała Vera. Chronić Siggego. Nie tylko przed Jonnym, ale również przed mężczyzną z rysunku. Tomas i jego kole-dzy muszą mi pomóc. A ja im. Tu nie chodzi już jedynie o dobrą historię, ale o bezpieczeństwo jej i Siggego.

– Nie wierzy mi pani? – zapytał Tomas.

Vera spojrzała na bar. Nie odpowiedziała. Pochyliła się i otworzyła torebkę. Wyciągnęła kartkę i podała ją Tomasowi.

– Tutaj ma pan naszego sprawcę – rzuciła.

Pomiędzy nimi na stole położyła portret oprawcy Mersihy.

*Niedziela 10 lipca*



## 12

To był najcieplejszy wieczór tego lata. Na zacienionym podwórku ustawiono stolik z dużym telewizorem. Zasiadli przed nim ci z sąsiadów Very, którzy pozostali w mieście, żeby zobaczyć ćwierćfinałowy mecz Szwecji przeciwko Rumunii. Rozpoczęła się właśnie druga połowa i głosy komentatorów i publiczności zlewały się pomiędzy ścianami budynków.

Tomas i Vera siedzieli kawałek dalej przy okrągłym stoliku, pochyleni nad listami z nazwiskami i portretem sprawcy, które w tym momencie były kluczowe dla śledztwa. Tomas uważał, że rozwiązanie znajduje się gdzieś w tych dokumentach, ale pomimo wielu dni starań do niczego nie doszedł. Potrzebował kogoś, z kim mógłby podyskutować, a zdaje się, że Zingo znów przepadł, bo zapewne miał jeden ze swoich gorszych okresów.

Dlatego też Tomas postanowił zadzwonić do Very i zapytać, czy nie chciałaby rzucić okiem na materiały ze śledztwa. Mimo wszystko była przecież jedyną osobą poza nim samym, której udało się dojść tak daleko jak jemu. Może to nawet zaleta, że nie przyglądała się zebrany wcześniej dowodom jak policjant, ale jako dziennikarka. Pierwszą połowę meczu poświęcili na rozrysowanie linii czasowej pomiędzy wszystkimi napaściami, próbując wyciągnąć z tego jakiś wzór, niestety bez rezultatu. Teraz studiowali listę szwedzkich klientów wysyłkowych firmy Jansen & Koch. Tomas był pewien, że coś tutaj przegapił.

– Musi tu być. Pomiędzy tymi wszystkimi nazwiskami. Ale niekoniecznie oznacza to, że jego nazwisko też tu jest.

– Co masz na myśli? – zapytała Vera.

Tomas przesunął palcami po szklance pepsi. Napój rozcieńczył się od roztopionych kostek lodu.

– Że... Sam nie wiem, jak to powiedzieć.

Zamilkł, po chwili zaczął od nowa.

– Tak jak już mówiłem w barze, soczewka należy do niego – powiedział, wskazując palcem na portret sprawcy. – Od tego musimy wyjść. Co nie?

Vera kiwnęła głową.

– I że pracuje przy produkcjach filmowych i teatralnych albo przynajmniej w jakiś sposób jest powiązany z nimi. Ale się ukrywa. Z jakiegoś powodu go nie widzimy. Mój kolega nazwał go nomadą. I...

Tomas na nowo zamilkł. Coś w tym było. W słowie „nomada”. Vera przyglądała mu się uważnie.

– Wolny. No przecież, kurwa, powinien być wolny! – wrzasnął ktoś przy telewizorze.

Tomas zacisnął pięść, sfrustrowany, że nie może się skupić na jednej myśli. Uderzał nią lekko o blat stołu. Tępym wzrokiem wpatrywał się w ekran telewizora, na którym drużyna Szwecji wykonywała rzut wolny na polu przeciwnika. Rumuni ustawiali mur. Tomas westchnął, odchylił głowę i spojrzał w jasne niebo. Przetarł oczy.

– Czy naprawdę potrzebujemy aż dwóch, żeby strzelić wolnego, rusze się jeden z drugim w pole karne! – krzyknął mężczyzna odwrócony do Tomasa plecami.

W następnej sekundzie w noc poniosły się okrzyki radości i wszyscy siedzący przed telewizorem poderwali się z miejsc, skacząc i obejmując się bez opamiętania. Tomas i Vera wstali, by zobaczyć ekran. Brolin rzucił się przez murawę z pięścią uniesioną w stronę kalifornijskiego słońca, zaraz za nim jego koledzy z drużyny. Po chwili odwrócił się i wykonał swój typowy gest, który od kilku tygodni pokazywano w telewizji i na okładkach gazet.

Wrócili do stolika. Tomas spojrzał na zegarek. Za pięć wpół do dziewiętej. Przesunął wzrokiem po podwórku. A potem zatrzymał go na leżących przed nim dokumentach. Twarz z rysunku uśmiechała się do niego drwiąco. Oczami wyobraźni widział Zinga wypowiadającego słowo nomada.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, przyglądając się rozgrywce.

– Mówiłaś, że Micael Bratt otruł się, bo polizał kopertę? – zapytał Tomas.

– Tak.

– Dokąd został zaadresowany ten list? Do niego do domu?

– Nie. Ma skrytkę pocztową na Hornsgatan.

Wbili w siebie wzrok. Potem w leżące przed nimi listy z nazwiskami.

– Pamiętam, że widziałem jakiegoś klienta, który dostawał swoje przesyłki do skrytki pocztowej – szepnął Tomas. – Wydaje mi się, że na

Södermalmie. To oczywiście nie musi nic oznaczać, ale...

– Ja też – przerwała mu Vera.

Tomas złapał jedną z niemieckich list klientów, Vera wzięła drugą. Policjant przesuwając palcami po adresach, aż w końcu znalazł to, czego szukał. Niejaka Johanna Grönborg poprosiła o przesyłkę do skrytki pocztowej na Hornsgatan.

– Jeszcze jeden. Jakiś Börje Gustafsson – rzuciła Vera. – Ten sam adres, tylko inna skrytka pocztowa.

Po chwili znaleźli jeszcze jedną osobę, która podała jako adres dostawy skrytkę pocztową na Hornsgatan.

Tomas wziął do ręki listy płac z planu filmowego w Falun. Brakowało w nich adresów, na które wysłano paski płac, poprosili jedynie o listę nazwisk. Tak samo w przypadku reklamy browaru Falcon i *Hamleta* w Malmö. Mieli jedynie trzy długie kolumny z imionami i nazwiskami osób, które dostały wypłaty.

Tomas się pochylił.

– Do tej pory szukaliśmy, nie wiedząc dokładnie czego. To nie nazwisko, tylko adres. Jutro musimy zażądać nowych list, tym razem z adresami. I zobaczyć, dokąd zostały wysłane paski płac. A nie do kogo.

W tym samym momencie w Kalifornii wydarzyło się coś, co sprawiło, że widownia zebrana przed telewizorem najpierw zakłęła z rezygnacją, a potem zamilkła w ogłuszającej ciszy.

Rumunia wyrównała jeden do jednego na dwie minuty przed końcem meczu. Tomas zauważył, że strzelec nosił numer dziewięć, a nie jedenaście czy dziesięć, tak jak ostrzegął barman z Zinken.

Mecz został przedłużony i Tomas z Verą przesunęli swoje krzesła do zebranych przed telewizorem. Jeden z sąsiadów zaproponował im po puszcze zimnego piwa Pripps Blå. W jedenastej minucie dodatkowego czasu numer dziewięć ponownie strzelił gola dla Rumunii. Minutę później, gdy Szwecja przygotowywała się do wyrównania, pomocnik Stefan Schwarz dostał czerwoną kartkę i zszedł z boiska. Nastrój na podwórku opadł. Wszyscy byli przekonani, że mistrzostwa świata już się dla Szwecji zakończyły.

– Co za szkoda. Wielka, wielka szkoda – wymamrotał sąsiad, który poczęstował ich piwem.

Gdy jednak chwilę później napastnik Kennet Andersson uwolnił się od obrońcy, wyskoczył wyżej niż rumuński bramkarz i wyrównał wynik strza-

łem głową, wybuchła dzika wrzawa. W tłumie pokrzykujących, spoconych i radosnych ludzi Tomas z wrażenia aż objął Verę.

Mecz przeszedł w fazę rzutów karnych, rozpoczętych przez nietrafiony strzał Szwedów. Ale potem na bramkę wszedł wygwizdywany Ravelli i obronił strzał Rumuna, a potem jeszcze jeden. Jak tylko odbił ostatnią piłkę, od nowa rozpoczęły się zwycięskie tańce. Tomasowi przyszli do głowy Ebba i Alexander. Ciekawe, co robią i czy mają na sobie koszulki reprezentacji.

Wracał do domu przez centrum Sztokholmu zapełnionego przez świętujący tłum. W barach i ogródkach restauracyjnych nie było wolnych miejsc. Prawie wszyscy raz po raz śpiewali *Gdy wykopujemy złoto w USA*. Zbliżała się północ. Na zewnątrz nadal było jasno. Trąbiły samochody. Obcy sobie ludzie w koszulkach reprezentacji kraju włączyli się ulicami, obejmując wzajemnie. Niektórzy kąpali się nawet w fontannie na placu Mariatorget.

Szwecja doszła do półfinału, gdzie czekali na nią trzykrotni mistrzowie świata, Brazylijczycy. A Tomas był pewien, że przed końcem następnego tygodnia odkryje nazwisko sprawcy, którego ścigał.

*Poniedziałek 11 lipca*

## 13

Poniedziałkowe zebranie wydziału zabójstw właśnie się zakończyło i Tomas z Zingiem znajdowali się w gabinecie Ylvy Zethraeus. Rankiem Tomas zajechał do przyjaciela i dzwonił do drzwi tak długo, aż ten w końcu otworzył. Potem zaciągnął go pod prysznic i do pracy. Ucieszył się, że Zingo się w końcu poddał, bo był mu teraz potrzebny.

Zegar na ścianie wskazywał za dziesięć jedenasta. W pokoju brzęczały dwie osy, ale nikt nie zwracał na nie uwagi. Tomas rozłożył listy z nazwiskami na biurku szefowej.

– Dobra, opowiadaj – rzuciła Ylva.

Tomas spojrział na nich. Mimo prysznicza Zingo wyglądał na zmizerniałego. Porowata skóra na policzkach była mocno zaczerwieniona. Oczy zapadnięte i czerwone. Na opalonej twarzy Ylvy mocny makijaż nie maskował przygnębienia. Tomasa ogarnął spokój. Był pewien, że jego założenia były słuszne. W końcu udało im się rozbić skorupę od samego początku okalającą śledztwo, jakby to była zasłona chroniąca sprawcę. Jego istnienia mogli się jedynie domyślać poprzez zwłoki i cierpienie, które po sobie pozostawił.

Tomas wskazał na listy z nazwiskami, wśród których zaznaczył te z adresem skrytki pocztowej na Hornsgatan.

– Jak widzicie, trzy osoby zamawiające szklane soczewki kontaktowe odebrały swoje przesyłki w tym oddziale poczty – wyjaśnił, wskazując na nie po kolei palcem prawej dłoni.

Ylva i Zingo pokiwali głowami.

– Firmy produkcyjne przygotowują właśnie dla nas nowe listy. Dostaniemy je faksem. Tym razem będą one również zawierać adresy, coś, czego nie uwzględniliśmy poprzednim razem. Dałem im numer pani faksu. Chciałbym, żebyśmy wszyscy troje byli obecni przy tym, jak się pojawią.

Jestem pewien, że przynajmniej do jednego z tych nazwisk dopasujemy adres paska wypłaty. I wtedy go mamy. Naszego sprawcę.

Tomas nie zdążył jeszcze dokończyć zdania, gdy zadzwonił telefon Ylvy.

– Proszę je natychmiast przynieść – poprosiła krótko i odłożyła słuchawkę.

Spojrzała na Tomasa.

– Listy już są.

Tomas sięgnął po kawę. Sekundy się wlekły. Nikt nic nie mówił. Tomas zastanawiał się, czy nie zagrał za ostro i nie obiecał im zbyt wiele. Jego myśli jak zwykle powędrowały do Azry. Nie wiedział, jak z nimi będzie, czy Azra zdecyduje, że woli być sama, i czy jeszcze kiedykolwiek zechce z nim rozmawiać.

– Dajcie mi, do cholery, papierosa – rzuciła Ylva.

Tomas wyciągnął paczkę prince'ów i poczęstował resztę. Zingo zapalił. Każde z nich skupiło się na swoim papierosie i swoich myślach. Po chwili ktoś zapukał do drzwi i do środka weszła sekretarka z plikiem kartek. Podała jej Ylwie i opuściła gabinet. Tomas i Zingo przyglądali się dokumentom w rękach szefowej.

– Robimy to razem.

Nie czekając na odpowiedź, wsadziła papierosa do ust i rozdzieliła kartki na trzy części. Każdemu podała jedną. Zaczęli przeszukiwać adresy. Od czasu do czasu któreś z nich pomrukiwało zawiedzione. Tomas podniósł wzrok znad dokumentów, spojrzał na Zinga. Kolega pokręcił głową. Tomas wziął głęboki wdech. Ylva odłożyła już swoją część i siedziała teraz odchylna na krześle, zaciągając się papierosem.

Tomas był zdruzgotany. Mylił się. Mało tego, stracił twarz przed obojgiem. Oparł łokcie na stole i pochylił się, żeby nie widzieli jego zażenowania.

– To nie może być prawda – wymamrotał.

Zingo położył mu dłoń na ramieniu.

– Czasem wszyscy się mylimy. To był dobry pomysł. Naprawdę dobry. Ale tym razem się nie udało.

Ylva nic nie powiedziała. Nieobecny wzrokiem wodziła za latającą po gabinecie osą.

– Nie myślę się – rzucił Tomas. – Nie tym razem.

Sięgnął po notatnik leżący na stole i wyszukał numer telefonu do firmy produkcyjnej. Pozostali siedzieli w ciszy. Nie prosząc o pozwolenie, złapał za słuchawkę na biurku szefowej. Odebrała ta sama kobieta, z którą rozmawiał rano. Tomas wstał z krzesła. Stanął plecami do towarzyszy i wbił wzrok w wypełniony segregatorami regał przed nim.

– Czy to naprawdę wszystkie nazwiska?

– Przepraszam, z kim rozmawiam? – zapytała kobieta.

– Tomas Wolf z policji ze Sztokholmu. Rozmawialiśmy dwie godziny temu. Właśnie odebrałem listy, które pani do nas wysłała. Czy każde nazwisko związane z tą produkcją na nich jest?

– Tak.

– I adresy się zgadzają?

– Tak.

Jej głos brzmiał, jakby była urażona. To tylko sprawiło, że Tomas jeszcze bardziej się zaciętrzewił.

– Każdy kaździusieńki? Kamerzyści, aktorzy, reżyserzy, producenci? Kogo tam jeszcze macie na planie filmowym? Scenarzyści? Dźwiękowcy. Czy dźwiękowcy również są na tej liście?

Nie mógł już dłużej ukrywać wzburzenia. Mówił przez zaciśnięte zęby. Czuł wbite w siebie spojrzenia partnera i szefowej, ale nie miał już siły się tym przejmować.

– Tak jak już mówiłam, wszyscy są na tych listach. Każdy, kto ma coś wspólnego z tą produkcją. Tyle że...

– Tak?

Kobieta zamilkła. Tomas zacisnął dłoń na słuchawce.

– Co chciała pani dodać?

Przez kilka chwil w telefonie panowała cisza. Jedna z os wylądowała na koszuli Tomasa, ale on się nie ruszał.

– Statystom płacimy przekazami pieniężnymi. Ze względu na to, że to niewielkie sumy.

– Nie ma ich w takim razie na liście, którą mi pani przesłała? – zapytał Tomas.

– Nie.

– Prowadzą państwo jakiś rejestr statystów?

Tomas poczuł swędzenie za lewym uchem. Zaczął się nerwowo drapać.

– Tak, gdzieś taki mamy. Chciałby pan, żebym również tę listę przefaksowała?



Tomas się odwrócił. Ylva i Zingo przyglądali mu się z zainteresowaniem.

– Proszę o przygotowanie listy przekazów pieniężnych, które zostały wysłane do statystów w związku z nagraniami w Falun. Interesują mnie przede wszystkim adresy, na jakie zostały wysłane. Chciałbym, żeby sprawdziła pani, czy któryś nie został wysłany do oddziału poczty przy ulicy Hornsgatan w Sztokholmie.

– Proszę chwilę poczekać.

Tomas słyszał, jak kobieta wstaje z krzesła. Odłożył na bok słuchawkę i przełączył rozmowę na głośnik. Kroki kobiety wypełniły cały gabinet. Usłyszeli szuranie krzesła o podłogę. Tomas docisnął niedopałek papierosa w popielniczce, którą Ylva postawiła na biurku, i natychmiast odpalił nowego. Z głośnika dochodziło wertowanie kartek.

– Mówił pan: Hornsgatan?

Tomasowi okropnie chciało się pić, ale w gabinecie nigdzie nie było wody.

– Tak.

Minęło kilka kolejnych sekund.

– Mamy jedną osobę, która prosiła, żeby jej przekaz przesłać na ten adres. Nazywa się Göran Gammelgaard.

Tomas kiwnął głową przepełniony ulgą, która się uwalniała z każdej komórki ciała. Nie mylił się. Był tak poruszony, że na chwilę aż zaniemówił.

– Nie ma innego adresu?

– Nie, niestety nie.

Podziękował za rozmowę i się rozłączył. Zingo wskazał na regał z książkami. Tomas się odwrócił i zobaczył książkę telefoniczną. Wyciągnął ją i położył na stole. Zwilżył palec i przerzucił strony do litery G.

W Sztokholmie mieszkał tylko jeden Göran Gammelgaard.

Na ulicy Wollmar Yxkullsgatan 2 na Södermalmie.

## 14

Oddział poczty usytuowano na końcu ulicy w zielonym budynku z lat dwudziestych na skrzyżowaniu ulicy Hornsgatan i Roselundsgatan. Vera zostawiła samochód kilkadziesiąt metrów dalej przy placu Mariatorget. Minęła duże okna wystawowe poczty, przez które ten budynek wyglądał, jakby miał przerwy między zębami. Puste dziury bez afiszy reklamowych ani produktów w promocji. Niebieskie markizy ze złotym rogiem pod królewską koroną były jedyną oznaką tego, jaki typ działalności odbywa się we wspomnianym lokalu.

Sigge odmówił pójścia z nią, twierdząc, że poczta to najnudniejsze miejsce na świecie. Vera widziała go teraz siedzącego na masce samochodu i bez większego zainteresowania puszczającego swoje czerwone jojo.

Weszła do środka i pobrała numerek. Okienka obudowane były jasnym fornirem. Personel stał za szklanymi szybami. Na tyłach lokalu najwyraźniej zajmowano się sortowaniem poczty. Na prawo w poczekalni znajdowały się skrytki, a obok otwarte drzwi do części dostępnej tylko dla personelu.

Vera przypuszczała, że to wbrew zasadom. Przed kilkoma laty przez Szwecję przetoczyła się fala napadów na urzędy pocztowe.

W lokalu poza nią były jeszcze trzy osoby – dwie kobiety około siedemdziesiątki zajęte rozmową przy oknie i nieźle wstawiony starszy mężczyzna, który z pewnością przekroczył już osiemdziesiątkę. Miał na sobie beret i zmechacony sweter. Stał przy okienku i rozsiewał wokół siebie kwaśny odór.

Vera usiadła na twardej ławce i wbiła wzrok w skrytki pocztowe. Miała w planie zapytać kogoś z personelu, czy może rozpoznają osobę z rysunku Mersihy i czy może ten ktoś odbiera tu swoje przesyłki. Wiedziała, że

w tym samym czasie Tomas próbuje zdobyć nazwisko tego mężczyzny, ale nie mogła tak po prostu siedzieć i nic nie robić.

Bengt J. Lindwall ponaglał ją rano, przypominając, że jeśli szybko nie zdobędzie materiału, który na dobre oczyści Bratta, to nie dostanie obiecanych pieniędzy. Teraz chciała dorwać mężczyznę z rysunku, nie tylko dla pieniędzy, dzięki którym będzie mogła spłacić Påla. Morderca zagrażał już nawet bezpieczeństwu Siggego.

Wczoraj, gdy z pomocą Tomasa zrozumiała, że to zapewne morderca włamał się do niej do mieszkania i śledził ich na basenie, zdecydowała, że Sigge nie może już więcej nocować u niej w mieszkaniu. Od teraz, dopóki nie złapią winnego, będzie spał u Birgitty.

Numerek w kolejce zmienił się z ostrym szumem.

– Następny! – zawołała urzędniczka.

Vera podeszła do okienka numer dwa.

Surowa kobieta za ladą zlustrowała ją. Miała około pięćdziesiątki, krótkie kręcone włosy i budowę ciała kucharki. Plakietka na prawej piersi informowała, że nazywa się Maj-Lis.

– Słucham?

Vera wyciągnęła z torebki rysunek Mersihy przedstawiający jej oprawcę.

– Nazywam się Vera Berg i jestem z „Kvällsposten”. Chciałam zapytać, czy może rozpoznaje pani tego człowieka.

Odwróciła rysunek w jej stronę i przykleiła go do dzielącej je szyby. Wyblakła naklejka na okienku informowała o tym, że poczta świętuje trzyście pięćdziesiąt lat. Naklejka była z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego roku.

Vera odczekała chwilę. Gdy odsunęła kartkę, ku swojemu zdziwieniu napotkała przyjazne spojrzenie urzędniczki.

– Nawet całkiem podobny – powiedziała Maj-Lis z uśmiechem.

Verę przeszedł dreszcz.

– Widziała go pani wcześniej?

Kobieta się uśmiechnęła.

– Tak, każdego dnia go oglądam.

Kobieta odwróciła się, zanim Vera zdążyła zareagować.

– To przecież Stig.

Vera próbowała opanować sytuację. Powietrze w lokalu zrobiło się ciężkie i duszne. Miała wrażenie, że brakuje jej tlenu. Maj-Lis odwróciła się, szukając czegoś wzrokiem za sobą.

– Pracuje tutaj.

Verę aż sparaliżowało i po chwili było już za późno.

– To on – rzuciła Maj-Lis.

W tym samym momencie Vera również go zobaczyła. Próbowwała przełknąć ślinę, ale zaschło jej w gardle. Rzuciła okiem na rysunek. Potem na mężczyznę wyjeżdżającego wózkiem z sortowni. Nie wyglądał tak samo. Nie był tak samo opuchnięty. Mimo to nie miała wątpliwości.

To on.

Mężczyzna z rysunku.

## 15

W budynku przy Wollmar Yxkullsgatan dwa wisiała kartka informująca, że nie działa winda. Na wyłożonej kamieniem klatce schodowej było gorąco i duszno. Tomas i Zingo, zdyszani i spoceni, dotarli w końcu na czwarte piętro. Stanęli przed drzwiami z tabliczką Gammelgaard. Zingo pochylił się, próbując coś usłyszeć, i pokręcił głową. Tomas zauważył, że partner miał przy sobie broń służbową.

– Gotowy? – zapytał Zingo.

– Tak.

Przesunął dłonią po spoconych włosach, a potem nacisnął dzwonek. Tomas położył rękę na sig sauerze, ale nie wyciągał go jeszcze z kabury. Ze środka dobiegły ich szybkie kroki, drzwi się otworzyły. Przed nimi stał na oko osiemnastoletni chłopak z brązowymi włosami i cerą usianą pryszczami.

– Göran Gammelgaard? – zapytał Tomas.

– Nie.

Tomas zrobił krok do przodu. Ponownie położył dłoń na sig sauerze.

– Jak się pan nazywa?

Chłopak patrzył na niego przerażony.

– Göran to mój dziadek. Ja nazywam się Tobias. Jesteście z policji?

Tomas spojrzał w głąb mieszkania. Nie zauważył żadnego ruchu.

– Tak. Musimy z nim porozmawiać.

– W takim razie zapraszam do środka. Gramy w szachy.

Policjanci wymienili szybkie spojrzenia i przeszli przez próg. Tomas nadal z dłonią na pistolecie. Mieszkanie składało się z dwóch pomieszczeń i kuchni. W pokoju dziennym wszystkie okna były otwarte na oścież. Oprócz tego głośny wiatrak nerwowo mienił powietrze w środku. Na ścianach wisiały różnej wielkości obrazy. Ciemne stare meble sprawiły, że

Tomas miał wrażenie, jakby przenieśli się w czasie. Nigdzie nie widział telewizora. Na kanapie siedział chudy starszy mężczyzna ubrany jedynie w białe bokserki. Tomas założył, że ma jakieś siedemdziesiąt pięć, osiemdziesiąt lat. Obok niego stał balkonik, a na stoliku spoczywała plansza z rozstawionymi szachami.

Gdy policjanci weszli do pokoju, mężczyzna spojrzał na nich.

– Kim jesteście?

– Pracujemy w policji. Chcieliśmy z panem porozmawiać, oczywiście, jeśli to pan jest Göranem Gammelgaardem.

– Zgadza się.

Przesunął dłonią po stoliku w poszukiwaniu okularów, po czym je założył.

– Co dziadek zrobił? – zapytał chłopak, kładąc mu rękę na ramieniu.

Widać, że chciał go ochronić, co z jakiegoś powodu poruszyło Tomasa. Własnego dziadka policjant zapamiętał jako śmierdzącego alkoholem i tytoniem faceta, z czarnymi paznokciami i popękaną skórą dłoni. Zginął w wypadku na budowie w Örebro, gdy Tomas miał pięć lat.

Zingo skinął na partnera, by to ten poprowadził rozmowę. Przez chwilę Tomas zastanawiał się, od czego zacząć. Cała sytuacja była nieco niezrozumiała. Ponad wszelką wątpliwość starszy mężczyzna na kanapie nie mógł zabić i zgwałcić tych kobiet.

– Pracował pan ostatnio jako statysta w jakimś filmie? – zapytał Tomas.

– Statysta?

Göran przesunął niespokojnie wzrok z policjantów na wnuka.

– Nie.

– Ale ma pan skrytkę pocztową na Hornsgatan?

– Tak, zgadza się.

– Po co, jeśli mogę zapytać? Trochę to niepraktyczne, skoro równie dobrze mógłby pan mieć korespondencję dostarczaną prosto do domu?

Mężczyzna oblizał wargi.

– Wysyłam do niej Tobiasa. Albo sam robię sobie mały spacer. Trochę to zajmuje, ale dobrze mi robi. Mam ją od połowy lat pięćdziesiątych. Wypłynąłem w morze w dwudziestym dziewiątym i nie miałem stałego miejsca zamieszkania, potrzebowałem adresu, pod który mogłaby przychodzić korespondencja.

Prawie niezauważalnie dotknął dłonią lewego przedramienia, na którym znajdował się tatuaż przedstawiający wyblakłą nieco zielonkawą kotwicę.

Dopiero teraz Tomas zauważył, że wszystkie obrazy na ścianach przedstawiają morskie motywy.

Rzucił szybkie spojrzenie na wnuka. Czyżby to on? Spojrzał na Zinga, którego najwyraźniej męczyła ta sama myśl. Jednak chłopak, który przysiadł przy dziadku, wyglądał na kompletnie niewzruszonego. A poza tym w żadnym stopniu nie przypominał postaci z rysunku Mersihy.

– Gdzie trzyma pan klucze do skrytki?

– W komodzie w przedpokoju. W najwyższej szufladzie.

Zingo wyszedł z pokoju. Dobiegł ich odgłos odsuwanej szuflady. Coś w podświadomości Tomasa parło na powierzchnię, by stać się widocznym. Ale ile by nad tym myślał, to i tak nie mógł tego jeszcze sformułować.

– To ten z żaglowcem! – zawołał Göran Gammelgaard.

Zingo wrócił, pokazując im dyndający na palcu klucz.

– Ten?

Staruszek kiwnął głową.

– I to jedyna kopia, jaką pan ma? – zapytał Zingo.

Tomas rozejrzał się po pokoju. Przyglądał się obrazom, staroświeckiemu radiu i ciężkim meblom w nadziei, że kielkująca myśl w końcu mu się objawi. Niestety i tym razem na próżno. Wiedział jednak, że to coś ważnego.

– Tak, więcej mi nie potrzeba – potwierdził Göran Gammelgaard.

Tomas poprosił, by domownicy zostali na kanapie, a sam z Zingiem wyszedł do przedpokoju. Odłożyli klucz do szuflady.

– Pokażemy mu rysunek. Może go rozpozna. A potem idziemy – powiedział zrezygnowany.

Tomas wbił wzrok w komodę.

– Co jest? – zapytał Zingo.

– A kto wrzuca te wszystkie listy do skrytek? – wymamrotał Tomas.

Zingo wbił w niego wzrok. Wolno kiwnął głową. Myśl w głowie Tomasa nagle stała się czytelna. W końcu ją złapał i rozszyfrował.

## 16

Mężczyzna, którego zawołała Maj-Lis, pchał wózek pocztowy z sortowni i wyglądało na to, że zmierza ku skrytkom pocztowym po prawej stronie Very. Dziennikarka dostała nagle objawienia, które przecięło jej myśli niczym ostry nóż. Patrzyła nie tylko na postać z rysunku. To właśnie ten człowiek śledził ich pod kąpieliskiem Vanadisbadet.

Powietrze z trudem dostawało się do płuc. Musi działać szybko. Sprawić, by Maj-Lis przestała go nawoływać.

– Proszę mu nic nie mówić – zaczęła.

Ale było już za późno.

– Stig! – zawołała ponownie Maj-Lis ze wzrokiem utkwionym w głębi lokalu.

Hałas na poczcie zdawał się przybierać na sile, odbijając echem pod wysokim sufitem. W tym momencie mężczyzna się odwrócił i ją zauważył. Spojrzał prosto na nią. Dostrzegła zmianę w jego bezbarwnych oczach. Rozpoznał ją.

Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Mężczyzna wywrócił pocztowy wózek i ruszył w stronę otwartych drzwi dla personelu. Wmieształ się w klientów i coraz bardziej zbliżał do Very.

Nie do końca rozumiejąc dlaczego, dziennikarka odsunęła się od okienka i stanęła mu na drodze.

Sekundę później już wiedziała, dlaczego to zrobiła. Ten człowiek nie mógł się zbliżyć do Siggego.

Za późno zauważyła jednak jego wyciągnięte do przodu ręce. Trafiły ją prosto w przepoń, tak że aż straciła oddech i upadła na podłogę, uderzając się w łokieć.

Leżąc na zimnej kamiennej posadzce, widziała, jak mężczyzna znika za drzwiami i skręca w prawo, w stronę jej samochodu.



Czuła jakby miała dreszcze. Serce, które podeszło jej do gardła, biło jak szalone. Podniosła się na kolana i krzyknęła:  
– Nie! Sigge!

## 17

Zbliżając się do poczty, Tomas i Zingo od razu zrozumieli, że coś jest nie tak. Przy wejściu zebrała się grupa ludzi. Przyspieszyli kroku, przebiegli ostatnie kilka metrów. Gdy znaleźli się bliżej, Tomas zauważył Verę. Stała oparta o fasadę budynku i obejmowała jakiegoś chłopca, pewnie syna, o którym wspominała. Od razu zauważył, że była wzburzona. Razem z Zingiem podeszli do niej.

– Co się stało?

Spojrzała na nich wielkimi oczami. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała ciężko.

– Był tutaj. Widziałam go. Patrzyłam w jego, kurwa, martwe oczy.

– Gdzie jest teraz?

Vera podniosła rękę, wskazując na ulicę Roselundsgatan.

– Uciekł. Myślałam, że się rzuci na Siggego – wyjaśniła, przeczesując chłopcu dłonią włosy.

Tomas odwrócił się do Zinga.

– Musimy poprosić o pełne wsparcie.

Zingo sięgnął ręką do kieszeni.

– Cholera! – zawołał. – Zostawiłem telefon w samochodzie. Wejdę do środka i zadzwonię stamtąd.

Zingo zniknął w budynku. Tomas przykucnął i położył rękę na ramieniu Very. Nie chciał, by ciekawscy gapie usłyszeli więcej, niż to konieczne.

– Kiedy? – zapytał cicho.

– Przed chwilą, kilka minut temu.

Chłopiec, którego przytulała, spoglądał na niego z zaciekawieniem.

– Pracuje tutaj, prawda? – zapytał Tomas.

– Skąd wiesz?

– Domyśliłem się chwilę temu. Niestety za późno.

Wyprostował się. Kotłowały się w nim różne uczucia. Z jednej strony cieszył się, że Verze i jej synowi nic się nie stało, z drugiej jednak porządnie się wkurzył, że się tu wybrała. Był pewien, że gdyby się tu nie pojawiła, już by go zgarnęli.

Doleciały ich pierwsze policyjne syreny, po chwili na ulicy zaparkował radiowóz.

– Co miał na sobie?

– Czerwoną firmową koszulkę polo z poczty. Dżinsy. Niebieską czapkę z daszkiem.

– Wiek?

Vera się na chwilę zastanowiła.

– Powiedziałabym, że między czterdzieści a pięćdziesiąt lat.

Tomas wstał i podszedł do funkcjonariuszy. Podał im rysopis sprawcy i poprosił, by ogłosili to przez radio do wszystkich jednostek.

Zingo wyszedł z poczty z czarnym segregatorem pod ręką. Wziął Tomasa na stronę, przystanęli w cieniu pod markizą sklepu jubilerskiego. Otworzył dokumenty i wskazał palcem.

– Mamy jego adres – powiedział.

– Stig Hoffsten, Gullmarsplan sześć – przeczytał głośno Tomas.

Zingo spojrział na ulicę, która zaczęła się zapełniać radiowozami.

– Zadzwoń jeszcze raz – powiedział. – Musimy tam kogoś wysłać. Całą cholerną brygadę, żeby tam na niego czekała.

Vera wstała i podeszła do nich. Za rękę trzymała chłopca. Jego twarz sprawiła, że cała złość Tomasa zniknęła.

– Jeszcze jedno – powiedziała.

Tomas spojrział na nią, czekając na to, co powie.

– Rozpoznałam go. Miałeś rację, to on nas śledził.

## 18

Tomas i Zingo siedzieli z tyłu policyjnego radiowozu, który na sygnale przejechał obok Hammarbyslussen. Przed nimi wznosiła się arena widowiskowa Globen. Radio zaskrzypiało. Koledzy ze służb porządkowych weszli do mieszkania, w którym zameldowany był Stig Hoffsten, i zatrzymali podejrzanego. Tomas poprosił siedzących z przodu policjantów o przekazanie porządkowym, by tamci przytrzymali go aż do ich przyjazdu.

Przed bramą wejściową na placu Gullmarsplan stało pięć radiowozów. Budynek miał cztery kondygnacje, fasadę zdobiła beżowa cegła. Na parterze znajdował się niewielki sklep spożywczy Konsum i salon fryzjerski. Fryzjerka o ogniście czerwonych włosach stała tuż obok grupki miejscowych pijaczków z parku i przyglądała się całemu poruszeniu, jakby wcale jej to nie dziwiło. Tomas i Zingo wysiedli z samochodu. Przystanęli, gdy z okna na trzecim piętrze doleciały ich wołania i krzyki. Przywitani się skinnym głową ze stojącym na straży policjantem i weszli do bramy. Krzyki przybierały na sile, im wyżej się znajdowali. Ostatni kawałek Tomas już biegł. Drzwi do mieszkania stały otworem, a w pokoju dziennym czterech policjantów walczyło z wyrośniętym mężczyzną z fryzurą hokeisty, ubranym w szorty i białą koszulkę. Leżał na ziemi, a trzech policjanci na nim, próbując złapać go za ręce i nogi. Czwarty z funkcjonariuszy siedział na kanapie z zakrwawionym nosem.

– Wyrwał się, jebaniutki. Wyszarpnął się nagle i przywalił mi z główki – wyjaśnił Tomasowi.

Krew leciała mu z nosa, tworząc na parkiecie ciemną kałużę niewielkich rozmiarów.

Do pokoju wszedł Zingo, rozglądając się dookoła.

– Co za cyrk, kurwa – mruknął, patrząc na zakrwawionego funkcjonariusza i jego kolegów, którym w końcu udało się wykręcić zatrzymanemu ręce

na plecach.

Jeden z nich przycisnął kolano do jego łopatek. Krzyki mężczyzny prze-rodziły się w jęk.

– Postawcie go – zarządził Tomas.

Wspólnymi siłami udało im się podnieść wyrośniętego dryblasa. Tomas stanął przed nim. Od razu zauważył, że nie jest to mężczyzna z rysunku.

– Jak się pan nazywa?

– Gównu cię to obchodzi, jebany glino – wydyszał mężczyzna z fińskim akcentem.

Jego górna warga pękła i krew poplamiała białą sportową koszulkę.

– Albo powie pan, jak się nazywa, albo odwróć się na pięcie i sobie pójdę, a przepytywanie zostawię tej czwórce osiłków.

Mężczyzna rozejrzał się po pokoju. Rozjuszeni funkcjonariusze chętnie przywaliliby mu pałkami. Spuścił wzrok.

– Jarmo. Jarmo Koivu – powiedział, spluwając krwią na podłogę. – Jebany glina.

– Będzie pan się zachowywać spokojnie, jak pana puścimy?

Jarmo pociągnął nosem i pokiwał głową. Tomas obrzucił go posępnym spojrzeniem, a potem dał znak funkcjonariuszom, żeby się odsunęli. Zatrzymany pozostał jednak w kajdankach. Tomas złapał go za ramię, zaprowadził do niewielkiej kuchni i posadził na krześle przy stole. Napełnił szklankę wodą, pokazał ją mężczyźnie, a potem pomógł mu się napić. Zingo stanął w drzwiach.

– Fajkę? – zapytał Tomas, wyciągając paczkę papierosów.

– Niech stracę.

Tomas zapalił jednego i wsunął go Jarmowi do ust. Nalał nieco wody do kubka w zlewie i postawił na stole. Potem odpalił papierosa dla siebie i usiadł.

– Mieszka pan tutaj?

Jarmo kiwnął głową.

– Szukamy Stiga Hoffstena. Zna go pan?

Jarmo pokręcił głową. Wydmuchał nosem dym z papierosa.

– Od kogo wynajmuje pan to mieszkanie?

Jarmo się uśmiechnął. Górne zęby zalała krew.

– Od Bruna.

– Bruna?

Zingo i Tomas spojrzeli na siebie. Zniechęcony Zingo pokręcił głową.

– Tak. Od Bruna Coppoli.

Zingo podszedł do niego, wyciągnął mu papierosa z ust, strzepał popiół do popielniczki, a potem znów wsunął mu go w usta.

– Jak długo już pan tu mieszka?

– Od października dziewięćdziesiątego trzeciego. Co to, kurwa, za jakieś pytania o mieszkanie. Macie zamiar się wprowadzić, czy co? Jebane gliny.

Tomas zignorował ostatni komentarz.

– Ma pan jakieś zamiary na tego Bruna?

Jarmo wzruszył ramionami.

– Numer telefonu? Adres? – Tomas nie dawał za wygraną.

– Czy ja wynajmuję od niego mieszkanie, czy się z nim dupcę? – wymamrotał Jarmo.

Tomas wstał, wyciągnął rysunek z tylnej kieszeni i rozłożył go na stole.

– To ten facet?

Jarmo bez większego zainteresowania spojrzął na rysunek. Tomas był prawie pewien, że w nieruchomej twarzy zatrzymanego zauważył jakiś przebłysk, tak jakby tamten go rozpoznawał.

– Wie pan, gdzie pracuje ten Bruno?

– Tak jak mówiłem, nie dup...

Tomas podniósł rękę.

– Tak wiem, nie sypiacie ze sobą. A ja jestem jebanym gliną. Czaję. Ale wygląda pan na ogarniętego faceta, więc może pan coś podłapał.

Tomas odczekał chwilę, tak by Jarmo mógł się zastanowić.

– Czy jestem o coś podejrzany? – zapytał mężczyzna po chwili.

– Nie był pan, dopóki nie strzelił ze łba funkcjonariusza na służbie.

Jarmo nic nie powiedział. Poruszył głową, by strzepać papierosa, ale nie trafił do kubka. Popiół poleciał na blat stołu.

– Proszę posłuchać. Pogadam z kolegą, którego pan zdzielił. Może uda się o tym zapomnieć, jeśli nam pan pomoże. Ale musi nam pan powiedzieć wszystko, co wie o Brunie Coppoli.

– Uda ci się to załatwić?

– Obiecuję.

– A można mi jeszcze ściągnąć to? – Jarmo wskazał głową na kajdanki.

– Będzie pan siedział spokojnie?

– Obiecuję. Jebane gliny.

Zingo zawołał jednego z funkcjonariuszy, by rozkuł zatrzymanego. Policjant początkowo protestował, ale Zingo ryknął na niego, żeby się zamknął

i robił, co mu się każe. W kuchni zapanowała napięta atmosfera. Jarmo pocierał przeguby dłoni. Tomas podał mu jeszcze jednego papierosa. Jarmo wziął go do ręki. Miał z pewnością największe pięści, jakie kiedykolwiek widzieli.

– Mówił, że jest agentem aktorów – powiedział Jarmo. – I że mieszka w Londynie. Dlatego właśnie wynajął mi mieszkanie.

– Od tej pory nie miał pan z nim kontaktu?

Jarmo dotknął dłonią rozciętej wargi, a potem spojrzał na palce.

– Nie.

– Jak płaci pan za wynajem?

– Przekazem pieniężnym.

– Do skrytki pocztowej przy Hornsgatan?

Jarmo kiwnął głową.

Tomas się zamyślił. W takim razie poszukiwany, Stig, Bruno, czy jak się też nazywał, własną skrytkę pocztową też miał pod tym adresem. Mogła ona zawierać informacje o tym, kim był, z całą pewnością nie zdążył jej opróżnić, zanim uciekł.

– W jaki sposób się poznaliście? – zapytał Tomas.

Jarmo zaciągnął się głęboko. Wypuścił dym i zgasił papierosa w kubku.

– Wywiesił ogłoszenie na dole w pizzerii.

– Może je pan zachował?

– Nie.

Tomas zadał jeszcze kilka pytań, by upewnić się, że Jarmo nie wie już nic więcej o mężczyźnie, którego nazywał Bruno Coppola. W końcu przerwali przesłuchanie. Po krótkiej dyskusji Tomasowi i Zingowi udało się przekonać krwawiącego policjanta, by nie składał doniesienia na zatrzymanego.

Przystanęli na chwilę na placu Gullmarsplan.

– To śledztwo zamieniło się w pościg – stwierdził Tomas. – Za Brunem Coppolą lub też Stigiem Hoffstenem.

– Zakładając, że któreś z tych nazwisk jest prawdziwe – odparł Zingo.

– Tak czy siak, potrzebujemy pomocy. Myślę, że nadszedł czas, by zwołać więcej detektywów. Za dużo już wokół nas ludzi, którzy się zastanawiają, co my wyprawiamy. Ewentualne przecieki będziemy załatwiać na bieżąco. Trzeba pogadać z Ylvą.

## 19

Z bramy przy Pilgatan wyszedł Sigge z brązową teczką Very zawierającą materiały ze śledztwa. Dziennikarka paliła oparta o maskę samochodu. Chłopiec popatrzył zdęgotowany na papierosa i podał jej dokumenty.

Minęło dopiero pół godziny od całego dramatu na poczcie, gdy Vera stała oko w oko z mężczyzną, którego ścigała całe lato. Stigiem Hoffstemem.

Łokiec nadal ją bolał, po tym jak Stig, uciekając, popchnął ją tak, że aż upadła.

– Obiecałaś, że z tym skończysz – rzucił Sigge.

– Skończyłam. Popatrz.

Wyrzuciła papierosa.

– Zacznie się palić asfalt.

Vera się zaśmiała, co wzbudziło w Siggem irytację.

– Nie będzie mnie tylko kilka godzin – powiedziała.

– Nie mogę jechać z tobą?

– Tym razem nie. Wbiegniesz sam na górę i zapukasz do Birgitty? Na pewno ma dla ciebie coś do jedzenia.

– A czemu nie?

Sigge przybrał zawadiacki wyraz twarzy. Vera przyciągnęła go do siebie. Przytuliła mocno. Wspomnienie Stiga Hoffstena biegnącego w jego kierunku nadal siedziało jej w głowie. Sekundy, gdy nie miała pewności. A co, jeśli porwałby Siggego?

Chłopiec się opierał i nie odwzajemnił uścisku.

– Coś się stało? – zapytała Vera.

– Nie.

Pocałowała go w czoło. Patrzyła, jak idzie do bramy. Gdy ją otworzył, odwrócił się w jej stronę. Widziała, że coś go gnębi.



– Nigdy cię nie ma – powiedział.

Oparty o drzwi zastanawiał się przez chwilę.

– Zrobiłaś się taka jak tata.

Potem ruszył pędem do góry, a drzwi za nim się zatrzasnęły.

Vera czuła się tak, jakby zaraz się miała wywrócić. Szarpana przez dwie siły. Jedną, która nakazywała jej zająć się chłopcem, i drugą, która chciała znaleźć Stiga Hoffstena.

Obudziło się w niej jakieś mgliste wspomnienie jego nazwiska. Już je gdzieś widziała. Teraz łomotało jej nieustannie w tyle głowy, tak jakby mózg starał się przedrzeć do ukrytej partii informacji, w których znalazłaby odpowiedź.

Zrobiła kilka ciężkich kroków w stronę bramy wejściowej, ale potem się zatrzymała.

Nie pobiegnie za Siggem. Wracając do samochodu, przekonywała samą siebie, że przecież robi to ze względu na niego.

Przez ostatnie dni kielkowała w niej decyzja. Zamierzała starać się o prawną opiekę nad Siggem. Nie była pewna, czy to się uda, ale musiała spróbować. Ale żeby próbować, musiała odzyskać pracę. Opieka społeczna nie pozwoliłaby przecież bezrobotnej dwudziestoosmioletce przejąć pieczy nad dzieckiem.

Złapanie Stiga Hoffstena było kluczem do wszystkiego.

Vera usiadła za kierownicą, wyciągnęła papierosa i nacisnęła zapalniczkę w samochodzie. Kliknęło i po chwili przytknęła rozżarzony metal do tytoniu. Zsunęła szybę w oknie i wypuściła dym. Fotel palił jej nagie plecy.

Otworzyła teczkę przyniesioną przez Siggego i zaczęła wyciągać z niej dokumenty.

Znajdowało się tu wszystko, co udało się jej zdobyć w sprawie Micaela Bratta. Gdzieś widziała nazwisko Stiga Hoffstena, była tego pewna. Szybko przejrzała notatki. Doszła do ostatniej strony, ale nadal nie udało jej się znaleźć o nim żadnego zapisku. Przeglądała raporty policyjne, nie robiąc sobie nadziei, że tam coś znajdzie. Strona za stroną, odkładane potem na deskę rozdzielczą. Tutaj też nie było po nim ani śladu.

Zajrzała do teczki, szukając czegoś, co mogła przegapić, i wyciągnęła stertę starych artykułów skopiowanych z mikrofilmów z Biblioteki Królewskiej, gdy szukała materiałów o Bracie.

Nie przypominała sobie, żeby któryś z nich dotyczył kogoś innego, mimo to sprawdziła wszystkie strony, które pokleily się, po tym jak kumpel

Påla wylał na nie piwo w Zinken. Ostrożnie oddzielała jedną od drugiej, przeglądając teksty, ale nic nie znalazła. Ostatnie dwie strony były w tak słabym stanie, że się podarły, gdy próbowała je rozdzielić. Duże kawałki papieru nie chciały puścić.

Złożyła fragment prawie czytelnych tekstów. Jeden z nich odnosił się do zamieszania przy kupnie sportowego samochodu Bratta. Nie pamiętała, dlaczego skopiowała akurat tę część. Drugi pochodził z „Dagens Nyheter” i dotyczył ostatniej klasy szkoły teatralnej z rocznika tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt cztery. W artykule brakowało sporego kawałka, który tkwił nadal przyklejony do strony o sportowym samochodzie. Z tej części nic się już nie dało wyczytać, a w pozostałym fragmencie nie widniało nigdzie nazwisko Hoffstena.

Vera odchyliła się na oparcie fotela. Wyrzuciła niedopałek, który potoczył się do studzienki kanalizacyjnej. Musiało jej się wydawać. Łokieć ją bolał. Zacisnęła pięść, ale nawet nie miała siły, by uderzyć nią w kierownicę.

Gdy ponownie spojrzała na artykuł, dostrzegła fotografię dołączoną do tekstu. Pochyliła się, żeby przeczytać podpis. Rozmył się nieco od rozlanego piwa.

Spróbowała podnieść go pod światło i udało jej się odczytać kilka rozmazanych liter. Metodą wykluczania dołożyła potem brakujące litery, aż w końcu tekst stał się czytelny.

Aż się wzdrygnęła, gdy przeczytała przedostatnie nazwisko.

*Przedstawienie dyplomowe szkoły teatralnej. Od lewej: Göran Thorell, Lisa Hammarström, Peter Ström, Micael Bratt, Mia Gustavsson, Stig Hoffsten, Sonja Wijk.*

Vera przeczytała ponownie tekst.

Stig Hoffsten. I Micael Bratt.

Przyjrzała się słabej jakości zdjęciu. Micael Bratt obejmował ramieniem Mię Gustavsson. Oboje się uśmiechali. Obok Mii stał Stig. Vera odniosła wrażenie, że niepewnie spogląda na Micaela.

Odłożyła artykuł i przekręciła kluczyk w stacyjce. Silnik zarzęził nieco, zakaszłał, a potem zaskoczył.

Ruszyła z miejsca. Promienie słońca odbijały się od maski, oślepiając ją. W niewielkim samochodzie pachniało nagrzanym plastikiem i papierosami.

W jakiś sposób to wszystko było ze sobą połączone. Pytanie tylko w jaki.

Stig Hoffsten zna albo przynajmniej znał Micaela Bratta. Obaj byli podejrzani o te same przestępstwa. Czy miała coś, co wskazywałoby, że nie działają wspólnie? Przyprawiająca o zawrót głowy myśl, która nie dawała jej spokoju.

Zastanawiała się, czy zadzwonić do Tomasa i opowiedzieć mu o swoim odkryciu, ale w końcu zrezygnowała. Jej największą szansą na odzyskanie pracy był dostęp na wyłączność do każdego etapu postępowania. Skręciła w prawo w ulicę Handverkargatan i włączyła do oporu klimatyzację.

Wiedziała, że musi patrzeć Micaelowi Brattowi w oczy, gdy zapyta go o Stiga Hoffstena.

## 20

Bengt J. Lindwall ze zdziwioną miną otworzył drzwi do swojego letniego domu na Värmdö. W niechlujnie zawiązanym szlafroku wyglądał jeszcze grubiej niż zwykle. Wystawał mu brzuch. I cały komplet. W bokserkach kryło się coś, co wyglądało jak pielucha, ale Vera założyła, że to jakiś wielgachny fiut, którego część mężczyźni nabywa z upływem lat. Za jego plecami krążyła chuda dziewczyna w samych majtkach i z kieliszkiem wina w dłoni.

– Możemy porozmawiać na zewnątrz – powiedział cicho agent i wyszedł na schody.

– Wie pan, gdzie mogę znaleźć pana Bratta? – zapytała bez ogródek Vera.

– Nie. Myślę też, że już czas, żeby przestała go pani szukać.

Lindwall zamknął za sobą drzwi i wyszedł na przytłaczający popołudniowy gorąc.

– Zlecił mi pan znalezienie dowodów, które go oczyszczą. Byłoby łatwiej, gdybym mogła z nim porozmawiać.

Bengt zawiązał ciaśniej szlafrok.

– Okej, no więc sprawa wygląda tak. Micael nie wie o tym zleceniu. Dla niego pani praca zakończyła się po tym, jak napisała pani artykuł o tych fałszywych oskarżeniach o gwałt.

Vera spojrzała na niego sceptycznie.

– Micael nigdy nie zaufałyby dziennikarzowi. Ja też nie, ale wiem, że pani ma przechłapano i potrzebuje pieniędzy. A jeśli już w coś można wierzyć, to w ludzką desperację. Ale tego oczywiście nie mogę mu powiedzieć. Bo wtedy najpierw wywali panią, a potem mnie.

Vera się zastanowiła. Musiała ruszyć dalej z tematem. Nie może przecież dać się zatrzymać agentowi, który nakłamał w jej sprawie.

– Kojarzy pan Stiga Hoffstena?

Agent zmarszczył czoło.

– Hoffsten?

Zaśmiał się.

– Aaa, ten baran. Co z nim?

– Właśnie o nim muszę porozmawiać z panem Brattem.

– Proszę mi najpierw opowiedzieć, o co chodzi, a ja zdecyduję, czy iść z tym do Micaela. To w końcu moja praca.

– To właśnie Hoffstena policja podejrzewa o napaści na kobiety.

– W takim razie to uwalnia od podejrzeń Micaela. Gratulacje. Tym sposobem ma pani pięćdziesiąt tysięcy.

Vera wiedziała, że ma tylko jedną szansę, by przekonać Lindwalla. Jeśli nie przedstawi mu jakichś rozstrzygających argumentów, agent nie pozwoli jej się spotkać z Micaelem Brattem.

– Nie do końca. W tym momencie łączą ich ze względu na ich znajomość. Założyli, że popełniali te przestępstwa wspólnie.

Twarz Lindwalla wyglądała, jakby ktoś nałożył na nią grubą warstwę cementu. Szara twarda masa z zapadniętymi oczodołami.

– Dlatego też pytam jeszcze raz, gdzie znajdę Micaela.

– Proszę chwilę poczekać, zaraz przyniosę pani adres – powiedział agent, gdy krew ponownie zaróżowiła mu skórę.

Podczas gdy Lindwall szukał adresu, Vera wykręciła numer do Anity Alsén z „Kvällsposten”.

Nie rozmawiała z nią od kilku tygodni, odkąd została zawieszona. Gazeta nie zakończyła jeszcze wewnętrznego dochodzenia w sprawie machlojek z pieniędzmi dla informatorów. Teraz jednak dziennikarka była już gotowa przedstawić szefowej, co szykowała. Już widziała te nagłówki. Już słyszała, jak Anita błaga ją, by wróciła do pracy.

Szefowa redakcji odebrała błyskawicznie.

– Vera. Jesteś moim wyrzutem sumienia. Miałam do ciebie dzwonić.

Vera nie była przygotowana na stresową reakcję fizyczną, którą wywołały u niej słowa szefowej. Chciała od razu przejść do rzeczy, cała podekscytowana i poruszona. Teraz jednak zrozumiała, że gazeta może już podjęła decyzję. Czyżby chcieli ją wyrzucić?

– Glans jest na wakacjach – mówiła dalej szefowa. – Więc wszystko się przeciąga. Nie wiem, jak długo będę mogła jeszcze trzymać dla ciebie mieszkanie.

– Rozumiem.

– Zaczynij lepiej czegoś szukać. Taka rada w dobrej wierze. Na wszelki wypadek. Nasz ukochany przełożony będzie z powrotem pod koniec sierpnia. Obawiam się, że wcześniej nie ma się co spodziewać decyzji.

– Dobrze. Ale ja dzwonię w innej sprawie. Mam dla was temat. O Micaelu Bracie. Nie mogę na razie powiedzieć nic więcej, ale obiecuję, że to długo nie zejdzie z okładek. Chciałabym...

– Muszę ci tu przerwać – powiedziała Anita. – Glans wyraził się jasno. Nie ma mowy, żebyśmy wzięli od ciebie jakiś materiał. Sama wiesz, polityka. Jak siedzisz w zamrażarce, to nie odtajesz w jeden wieczór, jeśli wiesz, o co mi chodzi. No, chyba że jesteś szynką. Ale to nie u nas w „Kvällsposten”.

Vera zacisnęła dłoń na telefonie.

– Nie możesz po prostu posłuchać, co mam?

– Nie, dobrze wiesz, że nie. Wtedy nie będę ci mogła odmówić, a następnego dnia w zamrażarce będę ja. Lecę na zebranie. Do usłyszenia.

Miarowy sygnał wydobywający się ze słuchawki oznajmił koniec rozmowy.

Chwilę później na schodach pojawił się Bengt J. Lindwall z kartką w ręku.

– Nie mogę się dodzwonić do Micaela, więc musiałem zejść do archiwum, żeby znaleźć umowę kupna.

Podał jej dokument.

– Tutaj ma pani adres jego domu letniego. To tam się schronił. Nieruchomość zapisał na mnie, tak żeby nikt inny nie mógł go tam znaleźć.

– Dziękuję.

Vera zapamiętała adres i oddała mu umowę.

Zrobiła kilka kroków przez skały, na których stał dom. Nagle się zatrzymała.

– Czy Micael ma jakiś kontakt ze Stigiem? – zapytała.

– Nie, nie sądzę – odparł agent.

– Wie pan może, kiedy widzieli się ostatnio?

– Tak, w sumie nawet nie tak dawno temu.

Vera poczuła, że coś się w niej budzi. Jakiś trop.

– W Falun.

– Tego lata?

– Tak. Wtedy gdy Mattias Flink zastrzelił tych wszystkich ludzi. Grali w tym samym filmie.

## 21

Tomas siedział na samym tyle grupy dwunastu detektywów w ciasnym pokoju konferencyjnym komisariatu. Zbliżało się wpół do dziewiątej. Ylva Zethraeus przedstawiła właśnie informacje o nieformalnym śledztwie, które od miesiąca prowadzili z Zingiem. Rozbrzmiały pomruki niezadowolenia, zgromadzeni skierowali wzrok na Tomasa i jego partnera.

Ylva uciszyła ich, podnosząc rękę.

– Już dobrze, dobrze. Jeśli macie mi tu beczeć, to od razu lećcie się wypłakać w związkach zawodowych. Ale jeśli to możliwe, to dopiero po tym, jak już złapiemy tego faceta.

Spojrzała wyzywającym wzrokiem po pomieszczeniu, a potem przywołała ręką Tomasa. Podniósł się wolno z krzesła i stanął obok niej. Czuł suchość w ustach, serce waliło mu jak szalone. Nienawidził publicznych wystąpień.

Od nieudanej akcji na placu Gullmarsplan kilka godzin wcześniej pojawiły się nowe informacje dotyczące mężczyzny, który podawał się za Stiga Hoffstena i Bruna Coppolę. Oba nazwiska sprawdzono według obowiązujących procedur kontroli osobowej.

Tomas rozłożył kartkę, na której spisał wszystko, co do tej pory udało się ustalić. Odchrząknął i z tęsknotą spojrzał na butelkę z wodą na kolanach jednego z policjantów w pierwszym rzędzie.

– Udało nam się zdobyć sporo informacji o mężczyźnie, który do dziewięćdziesiątego trzeciego roku nazywał się Stig Hoffsten, a potem zmienił nazwisko na Coppola – zaczął.

Spojrzał na kartkę.

– Po pierwsze nie mamy jego adresu. Nie wiemy, gdzie mieszka. By się chronić, zbudował wokół siebie mury. Cała jego korespondencja przychodzi do skrytki w oddziale poczty przy ulicy Hornsgatan, nie znaleźliśmy



w niej jednak nic, co miałoby większą wartość dowodową. Kilka ulotek reklamowych i gazetę o filmach. Rzeczy, które mogłyby go połączyć z dokonanymi przestępstwami, wysyłał na adresy innych skrzytek pocztowych we wspomnianym już oddziale. Jest o tym więcej w pisemnym raporcie, który przygotowaliśmy.

Spojrzał na kolegów.

– Dopiero gdy zaczynamy grzebać w jego przeszłości, zaczynają się pojawiać interesujące rzeczy. Pracuje na poczcie, czyli oficjalnie w Posten AB. Ale występował też jako statysta w całej masie produkcji teatralnych i filmowych. Chodził do szkoły teatralnej razem ze słynnym Micaelem Brattem. Rozmawialiśmy z osobami, które były z nimi na roku, i dowiedzieliśmy się o czymś, co można uznać za motyw. Chociaż osobiście uważam, że to nieco naciągane. – Odchrząknął i przesunął ciężar ciała na drugą nogę. – Koledzy z roku opowiadali, że Stig był w związku z koleżanką z grupy, Mią Gustavsson. Ich relacja zakończyła się, gdy dziewczynę uwiódł Micael Bratt. Po tej sprawie Stig zniknął ze szkoły i nigdy już tam nie wrócił. Często brał zwolnienia chorobowe z pracy na poczcie, tłumacząc się atakami paniki.

– Gdzie znajduje się teraz ta Mia? – zapytał jeden z policjantów na końcu sali.

– Nie wiemy. Pracuje jako pielęgniarka dentystyczna, zajmuje się fluoryzacją, ale obecnie jest na wakacjach. Już jej szukamy i mam nadzieję, że niedługo ją znajdziemy. Ale jeśli jest za granicą, to oczywiście chwilę może to potrwać. – Rzucił okiem na Ylvę, która skinieniem głowy poprosiła, by kontynuował. – To jeszcze nie wszystko. Niejaka Lisette Rolfsdotter, która pracuje jako castingowiec, złożyła na niego doniesienie. Nie wiemy jeszcze dokładnie, czego dotyczy. Razem z Zingiem, to znaczy Larsem, widzimy się z nią jutro z samego rana.

Spotkanie zakończyło się dwadzieścia minut później, gdy Ylva przejęła głos i rozdzieliła zajęcia. Dwóch śledczych miało zlokalizować Mię Gustavsson, aktorkę w latach młodości, która była w związku ze Stigiem. Kolejnych dwóch dostało za zadanie jeszcze bardziej zagłębić się w przeszłość Hoffstena. Może istniało więcej kobiet, które napastował albo wobec których stosował przemoc. Ważne było również, by dowiedzieć się, dlaczego zmienił nazwisko. Tomas, Zingo i Ylva dyskutowali o tym jeszcze przed zebraniem i doszli do wniosku, że mogło to być istotne z punktu widzenia

śledztwa. Pozostali mieli się zająć znalezieniem Micaela Bratta, tak by można go było przesłuchać na okoliczność znajomości z Hoffstenem.

Tego wieczoru Tomas nie mógł zasnąć. Jasna noc przebijała się do sypialni. Próbował poukładać myśli, żeby zaznać nieco spokoju, ale rozmyślania wokół śledztwa sprawiały, że ogarniał go jeszcze większy niepokój. W końcu się poddał i usiadł w kuchni. Nalał sobie szklankę wody. Znów chciał porozmawiać z Verą, bo wyglądało na to, że miała w tej sprawie wiele przydatnych informacji. Rozwahał, czy do niej zadzwonić, ale było pięć po trzeciej nad ranem. Zapalił papierosa.

Starał się przywołać twarze zabitych kobiet, ale zamiast nich pojawiały mu się przed oczami Azra. Rozmyślania o śledztwie zastąpiły pytania z prywatnego życia. Czy Azra obwiniła go o to, co się wydarzyło, bo nie ochronił jej i dziecka? Czy było w nim coś takiego, co powodowało, że zawsze zawodził tych, których kochał? W ciągu miesiąca rozbił swoją rodzinę, a teraz kobieta, powód tego wszystkiego, też nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

– Serio, dużo łatwiej być policjantem niż człowiekiem – powiedział do siebie, wzdychając ciężko.

Ponownie zagłębił się w rozmyślaniach.

Nie jestem pewien, czy można być dobrym w obu przypadkach, pomyślał. Kiedyś tak mi się zdawało. Teraz wiem już lepiej. Jestem otoczony zdolnymi policjantami, którzy jednocześnie są rozwodnikami, pijakami i żyją w samotności. Mimo to wydawało mi się, że ze mną może być inaczej.

Wstał i ciężkim krokiem wrócił do łóżka. Nie usnął już do świtu.

*Wtorek 12 lipca*

## 22

Słońce wychyliło się zza chmury około dziewiątej rano we wtorek. Ciężkie powietrze z wolna się przersedzało. Temperatura nie spadła przez noc. Wręcz tropikalna wilgotność utrzymywała się nad wyspą Furusund, na którą Vera próbowała się właśnie dostać promem samochodowym M/S Yxlan.

Zgasiła papierosa i wyciągnęła zakupioną dopiero co mapę wyspy. Dom Micaela Bratta na Hälsningshamnvägen sześćdziesiąt trzy nie mógł leżeć dalej niż kilkaset metrów od portu.

Cztery minuty później prom przybił do wyspy. Vera przejechała obok pomalowanego na zielono sklepiku spożywczego i skręciła w prawo w Köpmanholmsvägen. Mijała drewniane domki i rozkwitłe drzewka bzu zaraz przy ulicy, a potem skręciła jeszcze raz w prawo w Hälsningsvägen.

Telefon na siedzeniu pasażera zadzwonił i Vera od razu odebrała.

– Czy rozmawiam z Verą Berg?

– Przy telefonie.

Mężczyzna po drugiej stronie brzmiał jak typowy urzędnik.

– Dzień dobry, nazywam się Kent Forsberg, dzwonię z Aqua-cool.

– Tak?

– No wie pani, z pływalni. Jest pani prawnym opiekunem Siggego Möllera?

Vera się zawahała.

– Nie, ale jestem partnerką jego ojca.

– W takim razie chciałbym poinformować, że zrobiliśmy dziś zgłoszenie do opieki społecznej.

– Słucham?

– Tak. Sigge w zeszły weekend miał zacząć zajęcia z pływania. Ponieważ nie udało nam się skontaktować z ojcem, zgłosiliśmy sprawę do opieki

społecznej. Potem zauważyłem notatkę, że również pani może w razie potrzeby funkcjonować jako osoba kontaktowa, stąd też mój telefon.

Vera opadła z sił. Całkiem zapomniała o pływalni. I rachunku, w który wbiła nóż tego samego dnia, gdy wyjeżdżała z Malmö. Jeśli opieka społeczna skontaktuje się z Jonnym, to jej tajemnica wyjdzie na jaw. Jej były partner dowie się, że nigdy nie oddała Siggego.

– Tak, tak, mogę pana od razu poinformować, że u Siggego wszystko w porządku. Po prostu z Jonnym się nie dogadaliśmy. Myślałam, że chodzi o kolejny tydzień. Czy byłby pan tak uprzejmy i wycofał zgłoszenie?

– Pozostawiam to już odpowiednim urzędowi. Na to też mamy procedury. Chciałbym jedynie przypomnieć, że nadal należy opłacić zajęcia. W tym momencie chłopiec zajmuje miejsce innym dzieciom. Poczta przyjdzie do państwa powiadomienie. Dziękuję za rozmowę!

Verze aż zadzwięczało w uszach, gdy mężczyzna się rozłączył. Zadzwoń do opieki społecznej i wyjaśni całą sprawę, gdy tylko porozmawia z Brattem.

Ruszyła dalej w przekonaniu, że życie coraz bardziej wymyka jej się z rąk. Całe lato zajmowała się gaszeniem pożarów wywołanych przez innych. Ile czasu jeszcze minie, zanim ogień rozpanoszy się tak, że nawet Vera straci nad nim kontrolę? Zaczęła się bać telefonów. Za każdym razem, gdy odbierała jakąś rozmowę, coś się waliło.

Kilka minut później dojechała do czerwonego domku przy plaży. Na skrzynce na listy zobaczyła numer sześćdziesiąt trzy. Zostawiła samochód przy drodze i podeszła bliżej. W oddali na wodzie pojawił się fiński prom. Ogromny wycieczkowiec wolno penetrował wąską zatokę w drodze ku otwartemu morzu. Statek wywołał u niej niemiłe uczucie, którego źródła nie mogła dojść.

Nagle poczuła, że przyjazd tu był błędem. Powinna była zadzwonić do Tomasa. Jeśli Micael Bratt rzeczywiście działał ze Stigiem Hoffstenem, to nie zawaha się ją zabić. Teraz jednak było za późno, żeby się wycofać.

Obeszła niewielki schowek i stanęła przed drewnianym dwupoziomym domkiem, który wyglądał jak z zeszłego stulecia. Podeszła bliżej i wspięła się na palce, żeby zajrzeć przez niedokładnie zasunięte firanki w oknie. Na stole stał kieliszek z zaschniętymi plamami po winie. Na ścianach dostrzegła wyblakłe już nieco od słońca wzorzyste tapety. Micaela Bratta nigdzie jednak nie było widać.

Vera obeszła dom i stanęła przed zaszkloną werandą ze szprosowymi oknami. Weszła po schodach i złapała za klamkę. Otwarte.

Rozejrzała się po działce. Prom przepłynął i na zatoce znów zapanowała cisza. Przed domem nie było żadnego samochodu, a Vera jakoś nie dowiedziała, że Bratt, ukrywając się przed ludźmi, przyjechał tu autobusem. Wszystko wskazywało na to, że dom jest pusty. Może w środku znajdzie jakieś nowe ślady, które popchną sprawę do przodu.

Ostrożnie nacisnęła klamkę, drzwi zaskrzypiały. Zostawiła je otwarte, żeby nie powodować więcej hałasu, i cicho weszła do środka. Sukienka łaskotała ją w uda. Podłoga skrzypiała pod converse'ami.

Przeszła przez korytarz i znalazła się w kuchni. Coś się tu jednak nie zgadzało. Początkowo nie mogła dojść do tego co. Zapach, pomyślała po chwili. Dochodził ją lekki zapach kawy.

Podeszła do blatu i położyła dłoń na ekspresie. Nie był ani ciepły, ani zimny. Pochyliła się, by lepiej poczuć. Kawa nie była kwaśna. Zajrzała do filtra i nie znalazła tam pleśni. Ktoś musiał tu być w ostatnich dniach, bo przy takich temperaturach już dawno by się pojawiła.

Poczuła narastający niepokój. Własny oddech. Każde skrzypnięcie parkietu brzmiało jak wystrzał z pistoletu. Wsadziła palec do fusów. Nadal wilgotne.

*Kurwa.*

W tym samym momencie z korytarza dobiegł ją dźwięk, którego mózg nie był w stanie przyporządkować. Czyżby to drzwi? Może się zamknęły od przeciągu od otwartego w kuchni za zlewem okna?

Nagle coś w korytarzu kliknęło. Metaliczny dźwięk. Jak zamek albo gałka.

Ktoś był w środku. Tylko kilka metrów od niej. Rozejrzała się za czymś, czym mogłaby się obronić. Nożem albo wałkiem, czymkolwiek. Ale nic nie znalazła.

– Drzwi są zamknięte na klucz. Nie uda ci się wyjść – dobiegł ją głos z korytarza.

Vera złapała czajnik z kawą i odsunęła się od blatu. Przykucnęła i schowała się za kuchenną ławą. Może uda jej się uciec przez tylne drzwi w kuchni. Ruszyła w tamtym kierunku.

Było już jednak za późno.

– Widzę cię – powiedział głos.

Vera zatrzymała się w pół kroku, niepewna, co dalej robić. Postanowiła się podnieść, gotowa rzucić dzbankiem, jeśli dojdzie do ataku.

Gdy podniosła głowę, zobaczyła Micaela Bratta. Jego klatka piersiowa podnosiła się i opadała. W ręce trzymał siekiere.

## 23

Tomas i Zingo zaparkowali samochód przy trawniku w samym centrum Norrtälje, gdzie właśnie zakończył się plan zdjęciowy do popularnego dziecięcego programu *Tippen*. Tomas od razu rozpoznał prowadzących usadowionych na krzesłach w cieniu drzewa, w swoich charakterystycznych czapkach z daszkiem. Zarówno Alexander, jak i Ebba uwielbiali ten program i zawsze go rano oglądali. Policjanci dopytali o Lisette Rolfsdotter i od razu pokierowano ich do wysokiej kobiety rozmawiającej z kamerzystą przy ogromnym dźwigu. Po przywitaniu wzięła ich na stronę.

– Wolałabym, żeby moi współpracownicy się o tym nie dowiedzieli – wyjaśniła, gdy spacerowali brzegiem przystani dla mniejszych łódek.

– Dziękujemy, że zgodziła się pani z nami spotkać – powiedział Tomas.

Lisette Rolfsdotter była naprawdę wyjątkowo wysoka jak na kobietę. Miała z pewnością z metr osiemdziesiąt, a dodatkowo nosiła buty na obcasie. Była blada i miała ostre rysy twarzy.

– Usiądziemy?

Wskazała na ławkę zwróconą ku molu. Zajęli miejsca. Dwóch mężczyzn wносиło bagaże na niewielką żaglówkę. Właściciel kiosku właśnie otwierał budkę. Poza tym na nabrzeżu nie było nikogo innego.

– W dziewięćdziesiątym pierwszym roku złożyła pani zawiadomienie na policję w sprawie napastowania przez niejakiego Stiga Hoffstena – zaczął Tomas. – Mogłaby pani nam opowiedzieć o tym, co się wtedy wydarzyło?

Lisette patrzyła pustym wzrokiem na unoszące się na falach łódzie.

– Zgadza się. Pracowałam jako castingowiec i...

– Co robi taka osoba? – wtrącił się Zingo.

– Obsadza role w filmach i przedstawieniach teatralnych. Aktorzy czytają kilka wybranych linijek ze scenariusza filmu. To dla nich bardzo trudny



moment. Dla castingowca zresztą też. Z przyczyn oczywistych większości z nich musimy potem podziękować.

Zamilkła.

– Proszę kontynuować – powiedział Tomas. – Stig Hoffsten.

Lisette Rolfsdotter kiwnęła głową.

– Stig Hoffsten przyszedł na casting do jednej z ról, ale zupełnie mu nie poszło. Mylił słowa i był niesamowicie podenerwowany. Nigdy w życiu nie widziałam chyba kogoś bardziej nerwowego. Ja... trochę mi wstyd z tego powodu. Ale w którymś momencie nie mogłam się już powstrzymać od śmiechu. To było takie komiczne. Jąkał się, bulgotał, próbując wydobyć z siebie właściwe słowa, no i... się zaśmiałam.

Tomas i Zingo czekali w napięciu na dalszą część opowieści. Lisette podrapała się po krótko przystrzyżonych włosach, tak jakby samo wspomnienie powodowało u niej swędzenie.

– Spojrzał na mnie z taką nienawiścią, że już wtedy porządnie się wystraszyłam. Tak naprawdę nie jestem jakoś szczególnie bojaźliwa, ale jego wzrok był tak przepełniony nienawiścią, że zrozumiałam, że właśnie zyskałam wroga na całe życie.

– Co się potem wydarzyło? – zapytał Tomas.

– Poszedł sobie.

– Nic nie mówiąc?

Lisette pokręciła głową.

– Nic.

Położyła ręce na kolanach i na nich spojrzała.

– Kilka dni później ktoś przeciął mi opony w samochodzie. To był październik, wieczorem, wszędzie ciemno. Ogarnęło mnie jakieś nieprzyjemne uczucie, jakby ktoś mnie obserwował. Rozejrzałam się i zobaczyłam go stojącego kawałek dalej. Śmiał się, wręcz szaleńczo rechotał.

– Nie próbował jednak zranić pani fizycznie? – zapytał Tomas.

– Nie.

– To wszystko? Nic więcej się nie wydarzyło?

Lisette spojrzała na zegarek. Damski model srebrnej omegi. Tomasowi przyszło do głowy, że producenci programów dla dzieci muszą niezłe zarabiać.

– Nie myślałam o nim aż do momentu, gdy przeczytałam w „Expressen” ten wywiad z Micaelem Brattem.

Tomas widział, że Zingo od razu się spał.

– Jaki wywiad ma pani na myśli? – zapytał.

– Kiedy to było? Zeszłej jesieni. O tej sztuce *Kartka z wakacji* z dziewięćdziesiątego roku. Tej, którą ściągnięto z afiszy – powiedziała Lisette Rolfsdotter, tak jakby oczekiwała, że obaj policjanci znali się na teatrze.

– Może pani nieco rozwinąć?

Kobieta się wyprostowała. Właściciel kiosku wystawił na trawnik sporej wielkości reklamę lodów GB – ludka machającego do nich dłonią.

– Jak to było? Wiosną dziewięćdziesiątego roku sztuka miała być wystawiana na deskach teatru miejskiego w Göteborgu. Micael grał główną rolę, a Stig jakąś małą, ale mimo to znaczącą. Niedługo przed premierą Micael się jednak wycofał. Dostał angaż w jakimś filmie, którego produkcja kolidowała z przedstawieniem. I po prostu wyjechał z miasta. Wrócił do domu. Reżyser postanowił, że jego rolę przejmie Stig. Była to oczywiście jego życiowa szansa. Trampolina do kolejnych głównych ról.

– Co się stało?

– Sztuka została wyśmiana przez recenzentów, a Stiga wskazano jako główny powód niepowodzenia. Został wyszydzony, niezwykle ostro, przez zgodne grono krytyków. Przedstawienie ściągnięto z afiszy zaledwie po dwóch występach.

Tomasowi przyszło do głowy, że musi zdobyć ten wywiad z „Expresen”. Zadzwoi na komisariat i poprosi, żeby ktoś podjechał do redakcji gazety i wyciągnął go z archiwum.

– Po fakcie zrozumiałam, że to dlatego nie był wpisany jako Stig na przesłuchanie, o którym wspominałam wcześniej – kontynuowała Lisette.

Tomas spojrzał na nią pytająco.

– Przedstawił się jako Bruno – powiedziała i aż się zaśmiała. – Bruno Coppola.

Tomas kiwnął głową. Nawet jeśli Stig Hoffsten zarejestrował swoje nowe nazwisko w urzędzie dopiero w zeszłym roku, to przemiana nastąpiła zaraz po nieudanej premierze sztuki. Stig Hoffsten chciał zacząć od nowa.

Rozmyślenia przerwał Tomasowi dźwięk telefonu Zinga. Kolega wstał z ławki i odszedł kawalek dalej.

– Myślę, że takich kobiet było więcej – powiedziała nagle Lisette.

Odwróciła się w stronę Tomasza, miała poważny wyraz twarzy.

– Które napastował. Albo coś gorszego. Nawet jeśli nie miały odwagi tego zgłosić.

– Zajmiemy się tą sprawą – obiecał Tomas.

– To o to go podejrzewacie, prawda? Dlatego tu jesteście, co nie?

Tomas odchrząknął.

– W tym momencie nie mogę pani powiedzieć nic więcej.

Lisette zawiesiła wzrok na wodzie.

– Mogę już iść czy macie panowie jeszcze jakieś pytania?

– Jest pani wolna. Jeśli przyjdzie pani do głowy coś jeszcze, to proszę się do nas odezwać.

Kobieta wstała i ruszyła przed siebie. Tomas został na ławce i się jej przyglądał. Potem odwrócił się w stronę Zinga, który rozmawiając, spacerował tam i z powrotem z telefonem przy uchu. W końcu włożył go do kieszeni i wrócił do Tomasa.

Opadł na ławkę i założył nogę na nogę.

– Znaleziono samochód Micaela Bratta – powiedział, zapalając papierosa. – Były w nim trzy pary majtek. Wszystkie pasują do tych, które nosiły nasze ofiary. Mamy zdjęcia i wyślemy je do Skanii, tak żeby Mersiha mogła potwierdzić, że to jej.

Tomas spojrzał zdziwiony na kolegę.

– Co to, do kurwy nędzy, oznacza? – zapytał.

– Nie mam pojęcia – odparł przygnębiony Zingo. – Z pewnością budzi to kolejną falę pytań. Jedno z nich jest najważniejsze: czy Micael i Stig mogą współpracować?

Micael Bratt stał z siekierą przy biodrze. Vera gapiła się na niego, a potem przesunęła wzrok na drzwi kuchenne. Zacisnęła dłoń na dzbanku z kawą. Podniosła go niczym broń.

– Jak już wspomniałem, drzwi są zamknięte – powiedział Bratt.

Zrobił krok w jej stronę i podniósł siekierę na wysokość ramienia. Vera się cofnęła i uderzyła plecami o blat stołu. Ból zapulsował od lędźwi aż do nogi. Bratt nagle się odwrócił i odłożył broń.

– Przyszła tu pani ukraść trochę kawy? – zapytał.

Potem zaczął się śmiać. Wyciągnął rękę, by zabrać Verze dzbanek.

– Powinna pani była zobaczyć swoją minę – zawołał. – Myślałem, że to jakiś włamywacz.

Vera zaczerwieniła się, gdy jej odczucia zmieniły się z przerażenia we wstyd. Bratt nadal się śmiał.

– Co, do jasnej cholery, pani tu robi? – zapytał, wylewając z dzbanka starą kawę i odmierzając nową.

– Chodzi o Stiga Hoffstena – wydusiła w końcu drżącym głosem.

– Stiga... A co z nim? Czyżby ten sukinsyn padł czy co?

Vera zrobiła głęboki wdech, próbując się skupić. Następne minuty mogły być rozstrzygające. To właśnie teraz się dowie, czy Micael Bratt jest mordercą. Czy też ofiarą.

– Jest podejrzany o morderstwo.

Vera szukała jakichś śladów zdenerwowania na twarzy Bratta, ale nie dostrzegła kompletnie żadnej reakcji. Ale przecież to był zdolny aktor.

– To chyba niemożliwe, nie? Ten facet ma zerową moc.

Odstawił dzbanek do ekspresu, włożył nowy filtr i wsypał porcję kawy.

– Wszystko na to wskazuje – powiedziała Vera. – Chodzi o te same morderstwa, które przypisywano panu.

Bratt zatrzymał się w pół ruchu i obrócił w jej stronę. Wyglądał na szczerze zaskoczony. Potem zmarszczył czoło i wyjrzał przez okno.

– Wygląda pan, jakby się nad czymś zastanawiał – powiedziała Vera.

– Nie – odparł nieobecny głosem Bratt. – Nie.

W zamyśleniu postawił dwie filiżanki na spodkach.

– Chodziliście razem do szkoły teatralnej, prawda?

– Tak.

– Jaką mieliście relację?

– Cóż mogę powiedzieć? Przez chwilę byliśmy przyjaciółmi. Ale takie rzeczy w tym wieku szybko się zmieniają. Obaj zachowywaliśmy się jak zadufane dupki. Pod koniec już wcale ze sobą nie rozmawialiśmy.

– Rywalizowaliście?

Micael uśmiechnął się krzywo.

– Nie nazwałbym tego rywalizacją. Wygrywałem za każdym razem. Mimo że Stiga uznawano za takiego małego geniusza aktorskiego.

Kawa się zaparzyła. Micael rozlał ją do filiżanek, nie pytając Very, czy chce, i postawił je na stole. Usiedli naprzeciwko siebie.

– Dlaczego przestaliście się przyjaźnić?

– Jak to zwykle bywało. Przez dziewczynę. Najładniejszą w całej klasie. Mię... Gustavsson, tak się chyba nazywała. Niesamowite piersi. Była dziewczyną Stiga. Oczywiście cholernie mi to przeszkadzało. Tak więc któregoś wieczoru ostatniego semestru wylądowałem u niej na afterparty. Mia zabrała nas na działkę na Kungsholmen. Nie wiem dlaczego, ale z jakiegoś

powodu Stig z nami nie pojechał. Na imprezie zaproponowałem, że powinniśmy odegrać scenę ze spektaklu, który wystawialiśmy w szkole. Zgodziła się.

Uśmiechnął się.

– W przedstawieniu graliśmy rywali. Walczyliśmy właśnie o Mię. Oczywiście wybrałem scenę, w której był pocałunek. Wszyscy wiwatowali, gdy się całowaliśmy. Potem wziąłem ją za rękę i zaprowadziłem do pokoju. Poszła. Tak też było w scenariuszu sztuki. Kilka minut później już przede mną klęczała.

– Czy Stig się o tym dowiedział?

– Właśnie miałem o tym powiedzieć. Po wszystkim zabrałem jej majtki. Po prostu wsadziłem do kieszeni. Taki impuls. Następnego dnia przyszedłem do garderoby i zamachałem nimi przed nosem Stiga, pytając, czy Mii czegoś nie brakowało, gdy wróciła do domu.

– Miło z pana strony.

– Wiem, to było chamskie. Ale wszyscy oni byli tacy zadufani w sobie. Myśleli, że zostaną gwiazdami. Stig pochodził z aktorskiej rodziny. Pewnie uważał, że wystarczy, że po prostu pooddycha sztuką w okresie dojrzewania, żeby potem być superstar. Nie dotarło jeszcze wtedy do niego, że połowa sukcesu to wygląd, a potem po równo praca i łut szczęścia. W tym czasie sam tego zresztą nie rozumiałem. Uważałem się za gorszego tylko dlatego, że nie pochodziłem z rodziny, która od pokoleń występowała na scenie.

– Jak zareagował Stig?

– Słowem się nie odezwał. A potem po prostu przestał się pojawiać w szkole. Myślę, że to go zniszczyło. Miał główną rolę w przedstawieniu. Skończyło się na tym, że to ja ją dostałem, a on jakąś drugorzędną.

Micael Bratt zdawał się nie przejmować tym, że historia przedstawia go w złym świetle. Verze przyszło na myśl, że to przemawiało na jego korzyść. Wychodził z założenia, że wszyscy mu wierzyli. Oznaczało to, że albo naprawdę jest psychopatą, albo mówi prawdę o tym, że to nie on napadł na kobiety.

– Spotkaliście się kiedyś później? – zapytała Vera.

Chciała sprawdzić, czy aktor przyzna się do tego, że pracowali wspólnie w Falun.

– Cholera, tak. Nawet pracowaliśmy razem ze trzy... cztery lata temu.

– Trzy, cztery lata temu?

Tego Vera nie wyłapała w swoim śledztwie.

– To była sztuka w miejskim teatrze w Göteborgu. Grałem główną rolę, a Stig coś pobocznego. Myślę, że miał wtedy nadzieję na przełom w karierze. Krążyły historie, że cierpiał na ogromną treść i nie bywał obsadzany. W każdym razie dostałem wtedy rolę w filmie, która kolidowała z przedstawieniem. Nie mogłem odmówić, chodziło o zbyt duże kwoty. Więc zrezygnowałem z teatru. A Stig przejął moją rolę.

– Co się stało?

Micael wybuchnął śmiechem.

– Nigdy nie widziałem tej sztuki. Ale z tego, co mi mówiono, to była katastrofa. Najwyraźniej na próbach wszystko szło dobrze. W sumie Stig nie jest złym aktorem. Ale na premierze się posypał. Zapomniał tekstu. Milkł. W którymś momencie powtórzył się trzy razy. Stał tak i się jąkał. Jak sama pani rozumie, krytycy nie byli łaskawi w swej ocenie. Wydaje mi się, że spektakl zdjęto z afiszy prawie natychmiast.

– Pana zdaniem Stig uważa, że to pańska wina? Że mu się nie udało?

Micael Bratt nie odpowiedział. Odpłynął nieco myślami. Lekka zmarszczka nad brwią sygnalizowała, że coś go trapi.

– Może – odparł.

Zawahał się na chwilę.

– Dostałem kiedyś list – powiedział po chwili.

– Ten zatruty?

– Skąd pani o tym wie?

Bratt rzucił jej podejrzliwe spojrzenie. Vera zrozumiała, że musi zawieść zaufanie Bengta J. Lindwalla, żeby zdobyć zaufanie Micaela.

– Pański agent zatrudnił mnie, żebym znalazła dowody uwalniające pana od podejrzeń. I opowiedział mi o tym.

– Aha.

– Co chciał pan powiedzieć o tym liście? – zapytała, widząc, że aktor ponownie odpływa w myślach.

– Sam nie wiem. Tak mnie po prostu naszło. A jeśli to był Stig?

– Że to on wysłał ten list?

– Tak. Nigdy o tym nie pomyślałem. Ale list przyszedł latem dziewięćdziesiątego roku. Jestem pewien. W środku mistrzostw świata. Szwecja grała, gdy leżałem w szpitalu. A sztuka miała premierę właśnie tego lata. Na początku czerwca. Może chciał się zemścić?

Odchylił się na taborecie, który aż zaskrzypiał pod jego ciężarem. Znowu spojrzął za okno. Vera skłonna była mu nawet uwierzyć. Ale wiedziała też, że w trakcie tego śledztwa nieraz się myliła, i nie do końca ufała intuicji.

W tyle głowy cały czas kołatała myśl, która wcześniej jej umknęła. Coś, o co zapomniała zapytać.

– Zareagował pan, gdy powiedziałam, że Stig jest podejrzany o morderstwo. Ale gdy pana dopytywałam, to stwierdził pan, że to nic.

– Sam nie wiem... Jesienią opowiadałem o tej sztuce w „Expressen”. Trochę sobie kpiłem. No i właśnie o tym teraz myślę. Może zabrzmiało to nieco próżnie, ale jednak to nieco dziwne, że morderca zabiera kobietom majtki. Policja pytała mnie o to podczas przesłuchania. Gdy wspomniała pani o Stigu, od razu pomyślałem o Mii i o tym, jak pokazałem mu jej majtki. Może słyszał też o tym jakieś plotki w branży, że to taki mój fetysz.

– Ma pan na myśli, że...

– Tak – przerwał jej Bratt.

Jego spojrzenie nabrało ostrości.

– Stig robi wszystko, żeby to wyglądało, jakbym ja był sprawcą.

Wzruszył ramionami.

– A może po prostu mam paranoję.

Wstał, by dolać im kawy.

– Chce pani wkładkę? – zapytał.

– Wkładkę?

– Coś na wzmocnienie. Whisky albo coś w tym stylu.

– Czemu nie.

Micael dolał alkoholu do kawy i wrócił do stołu. Zaśmiał się.

– Byłem w szopie, gdy pani przyszła. Miałem sobie przynieść coś do picia. Nieźle mi pani napędziła stracha. Zanim wszedłem do środka, przeszkąłem pani samochód. Chciałem się dowiedzieć, co to za typ czeka na mnie w środku. Gdy zobaczyłem, co pani ma w bagażniku, postanowiłem wziąć siekiere. Myślałem, że obrobiła pani jakiś spożywczak.

– Ma pan na myśli konserwy?

– Tak. Po co pani tak z nimi jeździ?

Vera westchnęła.

– To Jonny. Ojciec mojego syna. Czy też właściwie nie syna... ale mam nadzieję, że będzie mógł ze mną zostać. To jego prezent pożegnalny. Resztki jednej z wielu nieudanych kradzieży. Razem z kolegami napadli z bronią w rękę na ciężarówkę w drodze do Experta. Niestety zatrzymali

nie ten samochód, więc zamiast telewizorów skończyli z whiskasem i oliwkami.

Micael Bratt się rozpromienił.

– Pasowałyby do któregoś z moich policyjnych filmów. Tamtejsze łotry są równie słabe jak scenariusze.

– Różnica jest jednak taka, że w pańskich filmach łotry lądują za kratkami. A w prawdziwym życiu ja nadal muszę się bujać z Jonnym. Chociaż dla mojego chłopca byłoby najlepiej, gdyby jego ojciec wylądował w pierdłu. Jeśli wkrótce tam się nie znajdzie, stracę dzieciaka.

Micael Bratt spojrział na nią z dezaprobatą.

– Dlaczego więc się pani tym nie zajmie? – zapytał.

Vera zmarszczyła czoło.

– Niby jak?

Micael spojrział na nią, jakby była kompletną idiotką.

– Ma pani cały bagażnik materiału dowodowego. Jeśli wymachiwał broń, to ma pani go z głowy co najmniej na pięć lat. A może i dziesięć.

Vera spojrziała na niego zdziwiona. Był niespodziewanie bystry jak na osobę, która popija kawę z whisky jeszcze przed lanczem.

– Trochę się nauczyłem, grając komisarza – powiedział, wychylając filiżankę do dna.

Gdy Vera skończyła swoją kawę, pożegnali się. Zaleciła Brattowi pozostanie w letnim domku i stronienie od ludzi. Powiedziała, że zadzwoni, jak dowie się czegoś więcej, i wyglądało, że na to przystał.

Wsiadła do samochodu i wykręciła numer do Tomasa Wolfa.

– Mogę ci dać Micaela Bratta. Znalazłam go.

Tomas Wolf zamilkł w słuchawce. Ewidentnie przykuła jego uwagę.

– Ale potrzebuję czegoś w zamian – powiedziała.

Vera zdawała sobie sprawę z tego, że jego zdaniem zrobiła karierę na nieszczęściu innych ludzi. Ale co on sam robił?

– Gdzie on jest?

– Potrzebuję w sumie dwóch rzeczy.

– Czego chcesz?

– Pełny dostęp do śledztwa. Możliwość uczestnictwa we wszystkich zatrzymaniach i wszystkie dokumenty. Obiecuję, że nie napiszę nic, dopóki go nie złapiecie. No i oczywiście pełna ochrona źródła.

W słuchawce zapadła cisza.

– Dobra.



– No i potrzebowałabym jeszcze przysługi. Chodzi o Siggego. Powiedzmy, że jego ojciec popełnił przestępstwo, za które grozi więzienie. Jeśli przekazałabym na ten temat anonimowe informacje oraz dowody, które łączą go z przestępstwem, to czy moglibyście go zatrzymać?

– Mogę ci zaufać, że te dowody nie są wymyślone?

– Tak.

– Zadzwoń do ciebie facet o imieniu Zingo. Miej wszystko przygotowane.

Gdy Vera wjeżdżała na pokład promu M/S Yxlan, była pewna, że wie, kto jest sprawcą. Pozostawało tylko gnębiące ją nadal pytanie, ile czasu zajmie, zanim zrozumie, że znów się pomyliła.

*Środa 13 lipca*

## 25

Do północy została jeszcze godzina. Tomas siedział przy plastikowym stole na balkonowym korytarzu i zjadał późny obiad składający się z dwóch ugotowanych na twardo jajek i śledzia w sosie musztardowym. Ulicą przejeżdżało niewiele samochodów. I chodziło jeszcze mniej ludzi. W powietrzu czuć było powagę. Za pół godziny Szwecja grała mecz półfinałowy z Brazylią. Tomas słyszał włączoną u sąsiada transmisję rozlewającą się na zewnątrz w duszny wieczór. Doniosłość chwili, którą czuł, nie wynikała jednak tylko z oczekiwania na mecz. Co najmniej tak samo ważne były wydarzenia ostatniej doby dotyczące Stiga Hoffstena.

Znali sprawcę, nie wiedzieli natomiast, gdzie się znajduje. W tym samym momencie, w którym odkryli, jak się nazywa, rozplątał się w powietrzu. Vera im powiedziała, gdzie znajdą Micaela Bratta, więc go zgarnęli, ale Tomas miał przecucie, że aktor jest niewinny. Mersiha potwierdziła, że jedna z par majtek znalezionych u Bratta w samochodzie należała do niej, ale przedstawiono jej również zdjęcia obu podejrzanych i wskazała jako sprawcę Hoffstena. We wstępnym przesłuchaniu Micael Bratt twierdził, że jego dawny kolega ze studiów próbuje go zrobić. Jak było naprawdę, dowiedzą się z dalszego przebiegu postępowania, ale Tomas czuł, że Hoffsten działał w pojedynkę.

Gdy usłyszał dobiegający z mieszkania dźwięk telefonu, natychmiast się poderwał, wszedł do przedpokoju i odebrał. Dzwonił Zingo.

– Zaginęła – powiedział.

– Kto?

– Pielęgniarka od fluoryzacji. Mia Gustavsson. Dziewczyna Stiga Hoffstena, którą uwiódł Micael Bratt.

Tomas nasłuchiwał sygnałów, że Zingo jest pijany, ale nie wyglądało na to. Jego głos brzmiał normalnie.

– Wyjechała na wakacje. Przecież to już wiemy – powiedział.  
– Wiem, do cholery. Ale miała wrócić wczoraj wieczorem. Umówiły się z przyjaciółką w pizzerii w Sättra, gdzie mieszka. Ale Mia się nie pojawiła. Przyjaciółka zgłosiła jej zaginięcie kilka godzin temu.

Tomas rozejrzał się po pustym mieszkaniu. To nie mógł być przypadek. Zaginięcie, jeśli oczywiście mieli do czynienia z takowym, musiało mieć związek ze Stigiem Hoffstenem. Nie było innego wytłumaczenia.

– Pali za sobą mosty – powiedział Zingo.

Tomas pomyślał, że kolega ma rację. Stig Hoffsten wiedział, że jest spalony. Nie miał już nic do stracenia.

– Co chcesz zrobić? – zapytał partner.

Tomasowi aż dech zaparło. Po raz pierwszy Zingo wyraźnie pozwolił mu zdecydować, chociaż przez ostatnie tygodnie, od początku śledztwa, Tomas i tak to robił.

– Musimy się spotkać z tą przyjaciółką. Najlepiej w domu Mii Gustavsson. Jeśli to rzeczywiście Stig Hoffsten ją ma, musimy się dowiedzieć, gdzie dokładnie ją porwał i o której godzinie. Wygląda na to, że ma do swojej dyspozycji jakiś pojazd. Przecież nie może jej tak za sobą ciągnąć, jak mu się podoba.

– Racja – przyznał Zingo. – Zadzwoń do funkcjonariusza, który przyjął zgłoszenie przyjaciółki.

Godzinę później stali przed budynkiem w Sättra, w którym Mia Gustavsson wynajmowała mieszkanie. Oczekali chwilę, aż podeszła do nich kobieta z brązowymi kręconymi włosami i okularami w rogowych oprawkach. Uścisnęli sobie dłonie.

Mieli szczęście. Podczas wyjazdu Mii to właśnie Yvonne Bengtsson karmiła jej kota i podlewała rośliny w mieszkaniu, stąd też miała do niego dostęp.

Yvonne zabręczczała pękiem kluczy w powietrzu, a potem otworzyła drzwi na klatkę i przytrzymała je policjantom. W ciszy wjechali windą na górę. Yvonne włożyła klucz do zamka i przekręciła. Zapaliła światło w przedpokoju. Czarno-biały kot przyglądał im się z zainteresowaniem. Yvonne przykucnęła i podrapała go za uszami. Tomas i Zingo usiedli przy stole kuchennym, podczas gdy Yvonne nakładała kotu jedzenie do miseczki.

– A więc Mia miała wrócić wczoraj i planowałyście się spotkać? – zapytał Zingo.

Yvonne kiwnęła głową.

– Tak – przytaknęła z silnym sztokholmskim akcentem. – O dziewiątej w pizzerii, do której zwykle chodzimy. Zaprosiła mnie w ramach podziękowania za to, że podlewałam kwiatki i zajmowałam się Nelsonem – wyjaśniła, wskazując ręką na kota żarłocznie pochłaniającego karmę.

– A może przedłużyła wakacje? – zapytał Tomas.

– Nie zrobiłaby tego, nic mi nie mówiąc. To odpowiedzialna osoba.

– Dokąd pojechała?

– Wynajęła domek w Härjedalen.

– Sama?

Yvonne pokiwała głową.

– Miała czytać książki i odpoczywać. Chciała na trochę wyjechać z miasta. Rozwiodła się zimą. Karl, jej mąż, zdradzał ją i miała za sobą kilka trudnych miesięcy.

Tomas pomyślał o Klarze. Odsunął jej pełną wyrzutów twarz, zmuszając się do skupienia na kobiecie siedzącej po drugiej stronie stołu. Zingo zdawał się nie zauważać jego nastroju.

– Widzi pani może jakieś oznaki tego, że ktoś tu był pod nieobecność pani koleżanki? – zapytał.

– W mieszkaniu?

Yvonne zmarszczyła czoło i rozejrzała się z niepokojem.

– Niby kto?

– Nie wiem.

– Nie, nie zauważyłam nic dziwnego. Drzwi były zamknięte na klucz. Mia wyjechała z dużą zieloną walizką. Nie widzę jej tutaj. Jestem pewna, że nie było jej w domu.

– Słyszała pani o Stigu Hoffstenie?

Yvonne pokręciła głową.

– Nie. A kto to?

Odpowiedź przyszła za szybko, pomyślał Tomas.

– Proszę się dobrze zastanowić. Stig Hoffsten. Czy Mia kiedykolwiek wspominała to nazwisko?

– Jestem pewna, że nie. Kto to?

Tomas zignorował jej pytanie.

– A Micael Bratt?

– Ten aktor?

Tomas kiwnął głową.

– Wspominała, że chodzili razem do szkoły teatralnej i że... no wie pan. Spiknęli się czy też jak to można nazwać – wyjaśniła Yvonne, uśmiechając się. – Trochę jej zazdrościłam.

Tomasowi przyszedł do głowy pewien pomysł.

– Wie pani może, czy Mia ma jakieś fotografie z tego okresu?

– Całą masę.

– Może nam pani pokazać?

Yvonne wstała, a Tomas ruszył za nią do pokoju dziennego. Po drodze mignęła mu sypialnia. Przy łóżku stało kilka kartonów ustawionych jeden na drugim.

– Nie miała jeszcze siły wszystkiego rozpakować – powiedziała Yvonne, zamykając drzwi.

W jej głosie było coś opiekuńczego, tak jakby próbowała wytłumaczyć sytuację życiową, w jakiej znalazła się przyjaciółka. Tomas zastanawiał się, jak długo sam żyłby wśród nierozpakowanych kartonów, gdyby wyprowadził się od rodziny.

– Miesiąc temu dowiedziała się, że dziewczyna, z którą zdradzał ją Karl, jest w ciąży. Rozumie pan? Przez piętnaście lat wmawiał jej, że nie chce mieć dzieci. Twierdził, że to by zniszczyło ich związek. A potem... ech, naprawdę nie rozumiem was, facetów.

Tomas odwrócił wzrok i poczuł, że się czerwieni. Yvonne otworzyła mebel, na którym balansował telewizor. Pochyliła się i wyciągnęła kilka albumów. Przeniosła je na stolik przy kanapie i zaczęła przeglądać.

– O tutaj, proszę – powiedziała, podając mu czerwony album.

Tomas odchrząknął.

– Mogę go zabrać?

– Dlaczego to takie ważne? Przecież minęło ponad dwadzieścia lat.

– Musimy sprawdzić wszystkie ewentualne poszlaki. Tak właśnie działamy.

– Jeśli go pan zwróci.

Tomas skinął głową. Stłumił uczucia, zmusił się, by zachować profesjonalizm.

– Nie ma pani adresu? Ani numeru telefonu do tego wynajętego domku?

– Tak jak wspominałam, chciała trochę spokoju.

Tomas wrócił myślami do nieotwartych kartonów i smutku Mii. Naszła go dziwna myśl.

– Nie mogła chyba... nie zrobiłaby sobie nic złego, prawda?

– Boże, nie.

W kuchni Zingo zapalił papierosa.

– Jedziemy?

Pożegnali się z Yvonne przed klatką i wrócili do samochodu. Po drodze Tomasz zapytał Zinga, czy myśli, że Mia, mimo stanowczych zaprzeczeń przyjaciółki, mogła popełnić samobójstwo.

– Mam nadzieję, że nie. Nigdy nie wiadomo, więc najlepiej jednak będzie, jak zlecimy komuś znalezienie tego domku. Skontaktujmy się jutro z bankiem i spróbujmy dowiedzieć, czy wpłacała jakiś zadatek.

Tomasz podał Zingowi album i uruchomił silnik. Zingo pochylił się, żeby włączyć radio, chciał wiedzieć, jak poszedł mecz między Szwecją a Brazylią.

– Jak to się, do cholery, włącza?

Tomasz zawiesił wzrok na opustoszałym parkingu. Twarz Klary przeleciała mu przed oczami. Potem Alexandra i Ebby.

– Co się z tobą dzieje? – zapytał Zingo, rezygnując z włączenia radia.

– Nic – rzucił Tomasz.

Wycofał, ale nie zdążył jeszcze nawet ujechać kilku metrów, gdy przytoczył go smutek. Zalał go tak, że nie mógł się bronić, a całe ciało zatrzęsło się w niekontrolowany sposób. Zatrzymał samochód.

Zingo siedział bez ruchu i mu się przyglądał.

– Wszystko zniszczyłem – powiedział Tomasz. – Całe moje życie szlag trafił. – Próbował się zebrać w sobie, uspokoić trzęsące się ręce. – Zdradziłem Klarę. W Bośni zakochałem się w innej kobiecie. Spotkałem ją we wsi Stupni Do. Teraz ona jest w Szwecji. Zawiodłem Klarę i dzieci. I siebie samego. Stałem się tym wszystkim, czym zawsze sobie obiecywałem, że nie będę.

Zingo nic nie powiedział.

– Kurwa. Niczego bardziej nie pragnę niż tego, żeby być z Azrą. Ale ona nie chce mnie już znać. Klara mnie zostawiła i zabrała dzieci. Co mam, do cholery, zrobić? Pomóż mi.

Zingo wyciągnął chesterfieldy. Zapalił jednego i podał go Tomaszowi. Odsunął szybę i drugiego papierosa wsadził sobie do ust.

– Użalanie się nad sobą nie pasuje do ciebie. – Wciągnął dym do płuc. – Jestem twoim przyjacielem, więc powiem ci, co tak naprawdę myślę – mówił dalej. – Nie ty pierwszy na świecie zamoczyłeś w innym miejscu. Ani ostatni. Nad etyką takiego postępowania możemy podyskutować przy innej okazji. Wszyscy kiedyś byliśmy w takiej sytuacji. Ty znajdowałeś się tysiące kilometrów od domu, w środku wojny. Może potrzebowałeś ukojenia, może chodziło o coś innego. Twoje motywy również możemy przedyskutować przy innej okazji. Ale teraz siedzisz tutaj, na tym nudnym szwedzkim parkingu i mówisz, że się zakochałeś. W takim razie dopilnuj, żeby pozablatwać z nią wszystkie sprawy i po prostu z nią bądź. Wiem jedno, nie próbuj odzyskać Klary tylko po to, by móc udowodnić sobie, jakim mężczyzną chciałbyś być. Nie zasłużyła na życie z kimś, kto kocha inną. Nikt nie zasługuje.

Tomas przesunął dłonią po policzku, by otrzeć łzę.

– Obiecałem jej dom. Złożyliśmy ofertę na jeden z Enskede. A teraz nie mogę jej go dać.

– Co cię przed tym powstrzymuje, nawet jeśli nie zamieszkacie tam razem? A to pomoże ci ukoić zszargane sumienie.

– Nie stać mnie na to. Wydałem pieniądze, które mieliśmy włożyć w zadatek.

– Na co?

– Na Mauricia Ortegę.

– Tego Chilijczyka, którego pobiliśmy dziesięć lat temu?

– Tak.

Zingo uniósł w zdziwieniu brwi, a Tomas opowiedział mu to samo co Klarze trzy tygodnie temu.

– Jesteś idiotą – podsumował Zingo. – Ale takim z ogromnym sercem. Moje własne nie jest może tak wielkie, ale za to portfel już tak. Ile potrzebujesz?

Tomas pokręcił głową.

– Nie mogę przyjąć pieniędzy od ciebie. To byłoby niesprawiedliwe. Nie wiem nawet, kiedy mógłbym je oddać.

– Mówiłem już, że użalanie się nad sobą do ciebie nie pasuje. Właśnie znalazłem rozwiązanie twoich problemów, a ty nadal siedzisz tutaj i wymyślasz. Ile potrzebujesz, pytam.

– Dwadzieścia pięć tysięcy.



– Moja była żona twierdzi, że obstawianie wyścigów konnych nikomu nie przynosi szczęścia. Szkoda, że tego nie widzi. Pożyczę ci te pieniądze.

Tomas spojrział na Zinga.

– Naprawdę?

– Tak. Ale pod dwoma warunkami. Po pierwsze, pogadaj z Klarą. Powiedz jej, ile uznasz za słuszne, ale wyjaśnij jej, co się wydarzyło w Bośni, zanim nagle zaczniesz życie z inną kobietą. Nie każ jej się zastanawiać, co zrobiłeś, kiedy i ile to trwało.

Tomas kiwnął głową.

– Obiecuję. A drugi warunek?

– Że włączysz to cholerne radio, bo naprawdę chciałbym się dowiedzieć, jak stoimy w meczu.

Tomas zrobił, o co poprosił kolega, i w tym samym momencie sędzia odgwizdał koniec meczu. Komentator zachrypniętym głosem oznajmił, że Szwecja przegrała z Brazylią zero do jednego po голу ich supergwiazdy Romária.

Szwecja nie przechodziła do finału i teraz pozostawała jej jedynie walka o brąz.

W ciszy przemierzali opuszczone ulice południowego Sztokholmu do centrum miasta.

*Czwartek 14 lipca*

## 26

Vera rzuciła kamieniem przez płot lokalu klubu motocyklowego Odin MC w Brommie. Po minucie dobiegł ją ze środka wrzask.

– Do kurwy nędzy, Vera! – zawołał Pål. – Ludzie tu ginęli za mniejsze wybryki.

– To może łaskawie odbieraj, jak do ciebie dzwonię.

Drut kolczasty zatrząsł się, gdy uchyliła się brama do klubu.

– Co takiego nie może poczekać do jutra? – zapytał poirytowany Pål.

Miał na sobie czarne dżinsy i skórzaną kamizelkę. Włosy na klatce piersiowej lśniły od potu. Słońce odbijało mu się na czole.

– Muszę złapać Jonnego. Wracam właśnie od cycatej z Rissne, ale wygląda na to, że zerwali.

Pål zastukał kilka razy palcem w jej klatkę piersiową.

– Nie możesz tutaj tak po prostu przychodzić. Nie jesteś członkinią klubu. Dlaczego myślisz, że ci pomogę?

– Bo będziesz miał ze mnie więcej pożytku, zwłaszcza gdy Jonny trafi do pierdła – wyjaśniła Vera.

Pål się rozejrzył. Potem podszedł do niej i podciągnął jej sukienkę. Prawie się wywróciła, gdy przeszukiwał ją pod ubraniem. Odwrócił ją plecami do siebie i powtórzył całą procedurę. Zauważyła, że jest zestresowany. Tym razem jej nie obmacywał, po prostu przeszukiwał. Nawet nie zauważył jej piersi.

Kiedy skończył, poprawiła sukienkę i odwróciła się do niego. Poczowała się dziwnie wyróżniona, że nawet nie próbował jej napastować.

– Naprawdę myślisz, że policja namówiłaby dziennikarkę do noszenia podsłuchu?

– Wiem jedno. Nigdy nie można wierzyć laskom.

– Może tym, z którymi się zadajecie, rzeczywiście nie. Niewolnicy najczęściej przestają być lojalni, gdy tylko pojawia się możliwość ucieczki.

Pål zignorował jej komentarz.

– Skąd wiesz, że wyląduje za kratkami? – zapytał.

– Policja zaczęła mnie o niego wypytywać. A ponieważ wiem, czego dotyczy ta sprawa, to wiem też, że mają już dowody. Między wierszami wyczytałam, że zgarną go, jak tylko go znajdą.

Nie była to całkowita prawda, ale prawie. Zingo zabezpieczył już kartony z konserwami. Ponieważ ten nieudany rabunek odbył się z bronią w ręku, Jonny ryzykował do dziesięciu lat w więzieniu. Żeby wywabić go z kryjówki, by policja mogła go złapać, musiała przekonać Påla, by umówił ich na spotkanie.

– Jak sam wiesz, zajmuję się jego synem. I jak zapewne rozumiesz, chciałabym, żeby to zatrzymanie przebiegało w jak najspokojniejszy sposób. I bez strzelaniny. Policja zgarnie go tak czy siak, może więc lepiej, żeby odbyło się to w kontrolowany sposób? I żeby na przykład nie plątał się gdzieś z pistoletem, który wcześniej miał w rękach jeden z twoich kumpli.

Pål podrapał się po karku, wyraźnie zbity z tropu.

– Czy coś z tego może ich zaprowadzić do mnie?

– Nie. To sprawa z Malmö. Napad z bronią.

– To będzie kosztowało.

– Wyświadczam ci przysługę. Dobrze o tym wiesz.

– Wisisz nam jeszcze dychę – rzucił. – Ale za to będziesz mogła wymyślić, jak go ściągnąć we właściwe miejsce. Poza tym bierzesz na siebie winę za oszukanie go. Jakby co, to ja nie mam z tym nic wspólnego. Zrozumiano?

– Chyba możesz sam umówić z nim spotkanie?

– No nie bardzo. Okazało się, że jak byłem w Malmö, niechcący prześpałem się z jedną z jego dziewczyn. No i już nie jesteśmy najlepszymi kumplami.

– Boże drogi.

– Chłopaki to chłopaki. Mamy swoje potrzeby.

Vera zastanowiła się chwilę. Starła się skupić na problemie, a nie na fakcie, że Jonny najwyraźniej miał więcej dziewczyn niż tylko tę Anette Rydén z Rissne.

– Czekał, Jonny nie wie, że mam Siggego. Wyjaw mu to na znak zgody. Powiedz, że chłopiec będzie ze mną, gdy przyjadę z pieniędzmi w nie-

dzielę. I że pojawicie się później, tak żeby zdążył mi już zabrać Siggego. A potem się nie pokażecie, ponieważ się okaże, że widzieliście, jak do Zinken wchodzi policja.

Pål kiwnął głową.

– Nieźle kombinujesz jak na laskę.

– Co racja, to racja.

Vera wskazała głową na bramę.

– Otwieraj, żebym już nie musiała więcej na ciebie patrzeć. Daj znać, jak wszystko potwierdzisz.

Gdy wyszła na ulicę, zadzwonił do niej kolega Tomasa o dziwnym imieniu Zingo.

– Znaleźliście Stiga Hoffstena?

– Nie. Wszystko załatwione z twoim chłopakiem?

– Bar Zinken, wpool do pierwszej w niedzielę.

– No, idealnie. Potem będzie się można napić jakiegoś lanczu.

*Sobota 16 lipca*

W połowie lata ładna pogoda dalej nie dawała za wygraną. Tomas czuł się nieco osamotniony w pustym i dusznym mieszkaniu, postanowił więc wybrać się na popołudniowy spacer po Södermalmie. Najpierw przy stacji Hornstull, gdzie narkomani i alkoholicy wydawali się jedynymi, którzy nie wybrali się latem gdzieś na wakacje, potem wzdłuż Hornsgatan aż do Slussen, gdzie wśród chmary turystów z rozłożonymi mapami i aparatami fotograficznymi na szyi przyglądał się Sztokholmowi.

Jestem jak oni, pomyślał. Turysta we własnym życiu, nie ma jednak na świecie mapy, która pomogłaby mi odnaleźć właściwą drogę.

Mimo obietnicy złożonej Zingowi nie przemógł się jeszcze, by porozmawiać z Klarą. Przyjął już jednak pieniądze od przyjaciela i od razu przekazał pośrednikowi. Klara w końcu dostanie swoją szeregówkę, w której on sam nigdy nie zamieszka. W drodze do domu mijał bar Zinken i żeby nie spędzić samotnie wieczoru, wszedł do środka i zamówił piwo. Zakręconego na punkcie futbolu barmana, który obsługiwał go ostatnim razem, nie było, zamiast niego zamówienie przyjęła znudzona dziewczyna w czarnej koszulce. Tomas znalazł wolny stolik, usiadł i posmakował piwa.

Ogarniający go niepokój, z którym żył przez ostatnie dni, nie odpuszczał. Poszukiwania Stiga Hoffstena okazały się bezowocne, tak samo jak próba lokalizacji Mii Gustavsson. Udało im się dotrzeć do właściciela domku, który wynajęła, poprzez przelew bankowy wykonany w połowie czerwca. Mia opuściła jednak domek zgodnie z planem i zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami zostawiła klucze w skrzynce pocztowej. Poza tym świadek widział ją w pociągu, na który kupiła bilet. Ale na dworcu centralnym w Sztokholmie wszelki ślad po niej ginął. Tomas, Zingo i pozostali detektywi byli pewni, że zamieszany jest w to Stig Hoffsten.

Tomas wstał, podszedł do telefonu przy toaletach i wrzucił monetę do automatu. Wykręcił numer do ośrodka dla uchodźców w Hallstahammarze. Gdy odebrała kierowniczka, poprosił o rozmowę z Azrą. Jak zwykle dostał informację, że nie jest w tym momencie dostępna, i odłożył słuchawkę.

Coraz więcej osób zbierało się w środku i Tomasowi wyjaśniono, że Szwecja będzie dziś grać mecz o brąz z Bułgarią. Stał przy grupie ludzi, by zamówić jeszcze jedno piwo, gdy barmanka zawołała mężczyznę w znoszonym marynarce z lat siedemdziesiątych.

– Tylko tym razem dopilnuj, żeby zabrać ze sobą pocztę, do cholery – powiedziała z irytacją w głosie.

Mężczyzna przykuśtykał do baru, a ona podała mu plik kopert. Tomas zauważył logotyp komornika na tej na wierzchu. Mężczyzna przejrzał korespondencję, zapytał, gdzie jest kosz na śmieci, i wrzucił do niego nieotwarte listy.

Do Tomasa dotarło, że od poniedziałku nikt nie sprawdzał skrytki pocztowej Stiga. Mogła nadejść nowa korespondencja, która pomoże im go zlokalizować. Oddział poczty był już wprawdzie zamknięty, ale sprawa nie cierpiała zwłoki. Ruszył w stronę aparatu telefonicznego. Z tylnej kieszeni spodni wyciągnął notatnik, ale nie znalazł w nim namiarów na przełożoną Stiga. W końcu sprawdził ją w książce telefonicznej. Nazywała się Carina Feldman. W Sztokholmie mieszkały dwie osoby o takim nazwisku. Jedna w Hässleby, druga na Strandvägen. Wykręcił numer do tej pierwszej. Gdy odebrał mężczyzna, przedstawił się i poprosił o rozmowę z Cariną. Kobieta podeszła do telefonu, a on wyjaśnił, że musi się dostać do oddziału poczty.

– Czy to nie może poczekać do jutra?

– Niestety nie – odparł Tomas.

Kobieta westchnęła.

– Zajmie mi to z godzinę. Wypiłam już swój sobotni grog, więc muszę jechać metrem – powiedziała.

Tomas się uśmiechnął.

– Zaczekam przed budynkiem.

Odłożył słuchawkę. Zapłacił za piwo. Wychodząc z baru, usłyszał, że sędzia rozpoczął mecz.



## 28

W momencie gdy Tomas podszedł pod urząd pocztowy, z ogródków restauracyjnych i balkonów podniosły się okrzyki radości. Przeszedł przez ulicę przy Bysistorget i stanął w drzwiach pubu.

– Kto strzelił gola? – zapytał siedzącego samotnie przy stoliku mężczyznę.

– No przecież, że Brolin.

Tomas domyślił się, że Carinie Feldman zejdzie nieco, zanim dotrze na miejsce. Zamówił więc butelkę wody mineralnej i usiadł tak, by mieć widok na drzwi wejściowe poczty. Szwecja grała bardzo dobrze. Gdy sędzia odgwizdał koniec pierwszej części, prowadziła cztery do zera.

– Gdybyśmy tak grali z Brazylią, to bylibyśmy teraz w finale – powiedział mężczyzna.

– Pewnie ma pan rację, chociaż przyznam, że akurat ten mecz mnie ominął – oznajmił Tomas.

– Przegapił pan mecz półfinałowy z Brazylią? – Mężczyzna spojrzał na niego z niedowierzaniem. – Jest pan jakimś sowieckim agentem czy co?

Tomas właśnie miał mu odpowiedzieć, gdy zauważył nadchodzącą Carinę Feldman. Miała na sobie koszulkę reprezentacji kraju i przestępowała niecierpliwie z nogi na nogę przed wejściem do budynku poczty.

Tomas odczekał, aż przez ulicę przejedzie autobus, a potem przeciął Hornsgatan. Uścisnął dłoń Feldman i podziękował jej za fatygę. Otworzyła placówkę i wyłączyła alarm. Potem szybkim krokiem weszła do środka i przyniosła korespondencję ze skrytki pocztowej Stiga Hoffstena. Włożyła ją do plastikowej niebieskiej siatki i podała Tomasowi.

– To wszystko, czego pan potrzebuje? – zapytała.

– Tak

Wyszli z budynku, Carina zamknęła drzwi na klucz i pobiegła do najbliższej stacji metra.

Tomas usiadł na ławce przed zamkniętą budką z jedzeniem przy Bysistorget i zajrzał do reklamówki. Dwie gazety filmowe. Amerykańska i szwedzka. Trzy koperty. Dwie z nich zaadresowane na Bruna Coppolę. Przyglądając im się, poczuł przyjemny dreszcz rozchodzący się wzdłuż kręgosłupa. Miał wrażenie, że nagle jest bliżej Stiga Hoffstena niż kiedykolwiek podczas całego śledztwa. Prawie tak jakby naprawdę na niego patrzył. Ostrożnie, niemalże z pewną celebracją, otworzył pierwszą kopertę. Rachunek za prąd z mieszkania przy Gullmarsplan. Odłożył go na bok. Druga to upomnienie w sprawie dwóch filmów, które Stig pożyczył w Buylando przy ulicy Valhallavägen. *Bodyguard* i *Nagi instynkt*. Oba powinien był oddać przed trzema dniami, w środę trzynastego lipca.

Ktoś otworzył okno i nagle ulicę zalała piosenka *Jolene Dolly Parton*. A przynajmniej tak pomyślał Tomas. Okazało się jednak, że był to szwedzki cover, w którym piosenkarka w refrenie wyśpiewywała nazwisko Brolina.

Tomas się uśmiechnął, po chwili jednak wrócił do listów. Valhallavägen to najdłuższa ulica w śródmieściu, ciągnąca się przez trzy kilometry od stacji Roslagstull do Gärdet. Po drugiej stronie Sztokholmu. Czyżby Stig mieszkał gdzieś w okolicy?

Ostatni list zaadresowano do Stiga Hoffstena. To również upomnienie w sprawie zwrotu. Tym razem chodziło o cztery książki z filii biblioteki w Fältöverstenie. Wszystkie traktowały o historii filmu. Miał je oddać dziesiątego lipca. Również ta biblioteka znajdowała się przy ulicy Valhallavägen. Tomas był coraz bardziej pewny, że Hoffsten ukrywa się gdzieś na Gärdet albo na Östermalmie.

Wstał, by wyrzucić gazety do kosza, ale zatrzymał się w połowie ruchu. Po drugiej stronie ulicy maszerowała grupa wydzierających się wniebogłosy kibiców. Obok przejechała taksówka. Tomas spojrzął na okładki, a potem złożył gazety wpół i wsunął je z powrotem do reklamówki.

Jutro skontaktuje się z wypożyczalnią kaset i z biblioteką, żeby się upewnić, czy nastąpił zwrot. Potem umieści tam obserwatorów, na wypadek gdyby Stig Hoffsten jednak się pojawił.

Był coraz bliżej, wiedział to.

Rozmyślał o rodzinie, wracając do opuszczonego mieszkania w mieście, które właśnie świętowało trzecie miejsce w mistrzostwach świata w piłkę nożną. Dobrze wiedział, że ich stracił, ale miał nadzieję, że pustka i smutek

łatwiej będzie znieść, gdy morderca kobiet Stig Hoffsten przejdzie do przeszłości. Pomyślał o Azrze i rozłamie, który się między nimi dokonał. Z każdą chwilą przepaść robiła się coraz głębsza i coraz trudniejsza do przeskoczenia. Nadal nie rozumiał dlaczego. Coś mu umykało, coś, co znajdowało się na peryferiach tej napaści, a czego nie mógł zrozumieć.

Gdy przyszedł do domu, wyjął z lodówki puszkę piwa i usiadł na balkonowym korytarzu. Na ulicy trąbiły klaksony. Tomas stanął przy barierce i spoglądał na rozbawionych kibiców. Nagle pojawiło się w nim nowe przeżucie, rosło, aż w końcu zamieniło się w myśl, która kompletnie nim owładnęła. Zmusił się, by spojrzeć na napaść na Azrę w nowym świetle. Jak policjant, a nie rodzina. Nad świętującym miastem zapadła już noc, gdy do Tomasa w końcu dotarło, w jaki sposób wszystkie elementy układanki do siebie pasowały. Jeden po drugim układał je na odpowiednim miejscu. Napaść. Cisza ze strony Azry. Jej strach. Wszystko się ze sobą łączyło. Dopijając ostatni łyk ciepłego już piwa, zdecydował, że ukarze sprawcę nie jako przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości, ale jako ojciec, który stracił dziecko.

*Niedziela 17 lipca*

Tomas ponownie przejeżdżał przez ulice Hallstahammaru tak dobrze znane mu z dzieciństwa. Z radia dobiegał *Mały niebieski ptaszek*. Z każdym kilometrem był coraz bardziej przekonany do swojej teorii. Zmierzał do ośrodka dla uchodźców, by potwierdzić to, co już wiedział. Porozmawia z Azrą, a nawet jeśli nie będzie chciała, to czuł, że wyczyta odpowiedź w jej oczach. Zaparkował przed wejściem, wyciągnął papierosa i zapalił. Zaciągnął się, opierając łokieć o wewnętrzną stronę drzwi. Próbował przeciągnąć ten moment, odsunąć to, co go czekało. Ze względu na wczesną porę nie opowiedział jeszcze nikomu, jakiego odkrycia dokonał wczoraj w skrytce pocztowej Hoffstena. Wyjaśni wszystko później, po tym jak sam odwiedzi już wypożyczalnię kaset wideo, która otwierała się o jedenastej. Biblioteka była dziś, w niedzielę, zamknięta.

Wyszedł z samochodu. Przed wejściem do budynku wyrzucił niedopałek papierosa. Ruszył korytarzem. Zza mijanych drzwi dolatywały go słowa w językach, których nie rozumiał.

Zatrzymał się przy pokoju Azry, poprawił kołnierz koszuli i zapukał.

– Kto tam?

– To ja. Tomas.

Zaległa cisza. Azra zapewne zastanawiała się, czy mu otworzyć. Przez chwilę ogarnęła go obawa, że jednak się myli. Może po prostu przestała go kochać. Może był ktoś inny. Mężczyzna, z którym widział ją za pierwszym razem? Rodak? Ktoś, kogo poznała w sklepie? Któregoś upalnego dnia?

– Azra, muszę z tobą porozmawiać.

Usłyszał za sobą dziecięce głosy i się odwrócił. Dwoje małych dzieci, chłopiec i dziewczynka, prowadziło korytarzem zardzewiały rower, żywo o czymś dyskutując po bośniacku. Wydawało mu się, że o tym, które z nich ma jechać pierwsze, ale nie był pewien. Zapukał ponownie.

– Azra. Otwórz drzwi, proszę.

Zamek w drzwiach zastukał, w wąskiej szparze pojawiła się jej twarz. Miała na sobie długą żółtą koszulkę z napisem ICA na brzuchu. Opuchlizna zeszała i prawie nie było jej już widać, ale smutek na twarzy pozostał.

Tomas wszedł do środka. Pokój był mały i duszny. Pod ścianą stały wąskie łóżko i biała szafa z Ikei. W nogach łóżka niewielkie biurko i krzesło. U sufitu brzęczał wiatrak. Azra usiadła, skrzyżowała nogi i nasunęła koszulkę na kolana. Tomas odsunął krzesło, tak aby znaleźć się naprzeciwko niej.

– Rozumiem, że nie chcesz mieć już ze mną nic wspólnego – powiedział. – Początkowo nie rozumiałem dlaczego. Odchodziłem od zmysłów, nadal jestem załamany. Ale to twój wybór. Nigdy do niczego cię nie zmuszę. Wydaje mi się jednak, że zrozumiałem, jak to się wszystko łączy.

Azra nie odezwała się ani słowem, wbiła wzrok w dłoń.

– Mogłabyś coś powiedzieć? – zapytał Tomas.

– Co chcesz usłyszeć? Co, do cholery, chcesz, żebym powiedziała?

Mówiła cicho, powstrzymując złość. Gdy była wzburzona, bośniacki akcent w jej angielskim odznaczał się wyraźnie. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek słyszał ją przeklinającą.

– Nie wiem. Cokolwiek. Coś, dzięki czemu dajesz sobie z tym radę.

Azra odwróciła wzrok do okna. O szybę obijała się gruba mucha. Na zewnątrz rósł krzak dzikiej róży, a za nim kilkaset metrów dalej dostrzec można było czarny dach hali sportowej.

– Jedź do żony i do dzieci. Bo jeśli dobrze cię znam, to jeszcze im o mnie nie opowiedziałeś.

Tomas czekał na ciąg dalszy, ale Azra nic już nie powiedziała. Podniosła się i wypuściła muchę.

– Groził ci?

– A jakie to ma znaczenie?

Znów usiadła na łóżku.

– Muszę wiedzieć, żeby to zrozumieć.

– Bo jesteś policjantem czy dlatego, że mnie kochasz?

– A czy jedno musi wykluczać drugie?

Azra spojrzała mu prosto w oczy.

– Chcę wiedzieć, ponieważ myślę, że jeden z moich braci pobił cię tak dotkliwie, że zabił nasze dziecko. Ale to nie wszystko. Zabił też nas. Popatrz na nas, posłuchaj, jak ze sobą rozmawiamy.

Przez krótką intensywną chwilę coś się w niej obudziło, dostrzegł ułamek tego, jak kiedyś na niego patrzyła. Czy kiedykolwiek jeszcze tak na niego spojrzy? Czy ktokolwiek kiedykolwiek tak na niego popatrzy?

– Muszę wiedzieć, który z nich to był – powiedział Tomas. – Dopilnuję, żeby nigdy więcej nic ci nie zrobił. Obiecuję. Starszy czy młodszy ode mnie?

Spojrzała na niego butnie, ale potem jakby się poddała. Mówiła tak cicho, że aż musiał się pochylić, by ją usłyszeć. Przez chwilę rozmyślał nad tym, co powiedziała, a potem wstał i przysunął krzesło do biurka. Gdyby wcześniej zerwał z przeszłością i braćmi, to nigdy nie musiałoby się wydarzyć.

– Bardzo mi przykro, że tak się stało. To moja wina. Powinienem być cię chronić przed moją rodziną.

Azra nie odpowiedziała.

Tomas otworzył drzwi do wyjścia, Azra nadal siedziała na łóżku z pochyloną głową.

– Byłam z kimś innym.

Podniosła głowę.

– Z tym mężczyzną, z którym mnie widziałeś, zanim do mnie podszedłeś.

Tomas przymknął drzwi. Nic nie powiedział. Nawet się nie ruszył. Azra spojrzała na niego z wyczekiwaniem. Kiwnął głową, nie patrząc na nią.

– Powiedz coś! – krzyknęła. – Nie zapytasz dlaczego? Nie wpadniesz w furję?

– Nie obchodzi mnie, dlaczego to zrobiłaś ani że to w ogóle się wydarzyło.

Spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc.

– Czasem my, ludzie, robimy jakieś rzeczy bez powodu. Bo akurat nam to przychodzi do głowy albo w danym momencie myślimy, że to właściwe. Robimy coś, bo się boimy, jesteśmy smutni, źli albo szczęśliwi. Jeśli go kochasz, to z nim bądź. Jeśli jednak kochasz mnie i możesz mi wybaczyć, że pozwoliłem umrzeć naszemu dziecku, to chcę być z tobą. Bez względu na to, czy z nim spałaś. Albo czy spałaś z setką innych mężczyzn. Nic, co zrobiłaś z innym facetem, nie spowoduje, że przestanę cię kochać. Moja miłość do ciebie tak nie działa.

Wyciągnął rękę, otworzył drzwi i wyszedł na korytarz.

## 30

Kwadrans po dwunastej w niedzielę Vera przekroczyła próg baru Zinken. Wybrała stolik z widokiem na wejście i poprosiła o podwójną whisky. W lokalu pachniało kwaśnymi resztkami rozlanego piwa. Verze przyszło do głowy, że w środku musi się znajdować odpowiednia liczba palących bywalców, żeby zrównoważyć paletę zapachową baru. Ale pijaczki jeszcze nie powstawały.

Wyciągnęła papierosa i zapaliła. Wygrzebała z torebki telefon i wybrała numer do Cornelii Bergman z opieki społecznej w Rosengårdzie.

Po kilku grzecznościowych frazach dotyczących artykułu, przy którym Cornelia współpracowała, Vera w końcu zwróciła się do niej z właściwym tematem.

– Mam pytanie, jak wygląda rozmieszczanie dzieci. Powiedzmy, że dotyczy to ośmioletniej dziewczynki, której ojciec jest kryminalistą. Matka nie żyje, a dziecko nie ma w sumie żadnej innej rodziny. Ale jest partnerka ojca, która przez ostatnie lata była stałym punktem w jej życiu. Jeśli ojciec dostanie długą odsiadkę, to jakie są szanse, że dziecko trafi do partnerki?

Verze aż zaschło w gardle. Zrobiła głęboki wdech, ale nadal miała wrażenie, że brakuje jej powietrza.

– To do artykułu? Bo jeśli tak, to nie możesz mnie tu zacytować. Takie sprawy rozpatrujemy za każdym razem indywidualnie.

– To prawdziwy scenariusz. Nic, o czym piszę.

– Dotyczy kogoś bliskiego? – zapytała Cornelia.

– Tak.

– Dobrze. Zawsze staramy się znaleźć kogoś w otoczeniu dziecka, u kogo możemy je umieścić. To bezpieczniejsze dla dziecka i, co tu dużo kryć, prostsze dla nas. To może być sytuacja czasowa albo długoterminowa. Obowiązują tu różne zasady, ale w obu wypadkach dziecko może trafić do



krewnych lub przyjaciół. Wszystko opiera się na tym, byśmy znaleźli odpowiedni dom. Robimy to dla dobra dziecka.

– Myślisz, że ja bym się nadawała?

Vera zamknęła oczy, wypowiadając te słowa.

– Byłam przekonana, że padnie to pytanie. Jak sama rozumiesz, niczego nie mogę obiecać. Jeśli chodzi o pobyt tymczasowy, to jest wielce prawdopodobne, że chłopiec zostanie u ciebie. Z tego, co mówisz, myślę również, że pobyt długoterminowy wchodzi w grę. Czy jego ojciec już jest w więzieniu?

– Nie, ale niedługo będzie.

– Dobrze, to mamy jeszcze czas.

– Jaki ma być mój kolejny krok?

– Wyślę ci mój grafik. Gdy twojego partnera już nie będzie, zadzwoń na pogotowie opiekuńcze. Ale zaczekaj, aż będę na dyżurze. Za tydzień wracam z wakacji.

– Dziękuję – powiedziała Vera, zaciskając dłoń na telefonie. – Dziękuję bardzo.

Kelner przyniósł whisky i Vera upiła spory łyk. Niepokój, który niczym opaska zaciskowa krępował jej klatkę piersiową, gdy obudziła się dziś rano, nie chciał ustąpić nawet po alkoholu.

Jak zerwać?

W zwykłym związku po prostu się o tym mówi. Przytula, płacze i idzie dalej. Ale z Jonnym wyglądało na to, że nie będzie końca. Przynajmniej innego niż ten za chwilę.

Jonny był jej przez cztery lata. Teraz zniknie na dobre. Dopiero dziś rano, po nieprzespanej nocy, gdy przekręcała się z boku na bok, dotarło do niej, co się wydarzyło. Co zamierzała zrobić. To Jonny był z nią, gdy ojciec zaczął ją karać za wszystko, co się wydarzyło. Gdy matka kazała własnej siostrze wyrzucić ją z mieszkania, które wynajmowała jej z drugiej ręki.

Była wrakiem, gdy w jej życiu pojawił się Jonny. Zadłużona i nieszczęśliwa. Desperacko próbująca uciec od wszystkiego, co się wydarzyło. Bez pieniędzy z pożyczki studenckiej i mieszkania, które przepiła na imprezach.

Cały czas z dziurą w piersi, która wymagała zapełnienia.

Jonny ją wtedy uratował. Stał przed nią z błyszczącymi oczami, mówiąc, że wszystko naprawi. Że naprawi ją.

A teraz to on był zepsuty.

Wyjęła kolejnego papierosa. Odpaliła od poprzedniego.

Kochała go. Może nawet nadal go kocha. Ale to zepsuta miłość. Pełna ran, których nie da się wygoić. Jego szczeniące oczy i niepewny uśmiech nie mogły ich uleczyć.

Vera poczuła lekki ucisk pod gałkami ocznymi. Walczyła ze łzami. Próbowwała sobie wytłumaczyć, że to, co się teraz działo, musiało się wydarzyć. To wina Jonnego, że straciła pracę w „Kvällsposten”. To on wracał do domu naćpany i agresywny. To on nasłał na nią Påla.

Oczami wyobraźni zobaczyła Siggego. Za dwa lata. Za dziesięć lat.

Robię to, co właściwe, pomyślała. Robię, kurwa, co trzeba.

Zgasła papierosa, gdy ulicę Hornsgatan przeciął ryk nadjeżdżającego motocykla bez tłumika. Dźwięk odbijał się echem między budynkami. Jej oddech przyspieszył, mimo że ona sama siedziała nieruchomo.

Telefon na stoliku zadzwonił. Vera podniosła go ciężką ręką.

– Uważaj. To chyba on – rzucił Zingo.

– Zostawię cię na linii.

– Dobrze.

Kilka sekund później Vera usłyszała, jak motocykl zwolnił, a potem znów przyspieszył.

– Skręcił w prawo na skrzyżowaniu. Zaraz go zobaczysz – wyjaśnił Zingo.

Przez okno wychodzące na ulicę Ringvägen zobaczyła motocykl, który wjechał na chodnik i zaparkował zaraz przy stolikach na zewnątrz.

Kierowca zdjął kask, ale Vera już wcześniej wiedziała, czyją twarz zobaczy.

– To on – potwierdziła.

– Wkraczamy, gdy wejdzie do środka.

Zingo zakończył rozmowę. Vera siedziała nadal z telefonem w ręce.

Drzwi się otworzyły. Przed nią stał Jonny w jasnych džinsach i białym podkoszulku. Wyglądał dobrze. Był trzeźwy.

– Gdzie Sigge? – zapytał.

Uśmiechnął się z triumfem. Tak jakby ją na czymś nakrył. Szukał jakiejś reakcji na jej twarzy.

– W toalecie – odparła.

Jonny podszedł do stolika.

– Pijesz o tej porze?

– Musiałam się wzmocnić.

Jej plan działał. Ale nie czuła tej satysfakcji, której się spodziewała. Jedynie bolącą dziurę w klatce piersiowej, która z każdą sekundą rosła.

Jonny wzruszył ramionami i przywołał barmana.

– Duże piwo i szota wódki do środka.

Spojrzał na Verę, tak jakby na sekundę zapomniał, po co tu przyjechał.

– Tęskniłaś za mną? – zapytał.

– Tak – odparła Vera, zdziwiona własną szczerością.

Opróżniła szklankę. Nie mogła mu spojrzeć w oczy i zaczęła obskubywać skórę przy paznokciu.

– To nie musiało się tak skończyć – powiedział głucho Jonny.

– Nie musiało.

Przez sekundę Vera zastanawiała się, czy jeszcze może to wszystko przeżyć. Wskoczyć na motocykl razem z Jonnym. Zgarnąć Siggego i ruszyć z powrotem do Malmö. Ku ich staremu nowemu życiu. Ich troje przeciwko światu.

Potem spojrzała Jonnemu w oczy. Nieobliczalnemu i zmiennemu, który tak bardzo ją skrzywdził. I który również krzywdziłby Siggego, coraz bardziej z każdym rokiem.

Drzwi za Jonnym się otworzyły. Barman podszedł do niego z piwem. Jonny wziął je od razu do ręki.

– Delektuj się – powiedziała Vera. – Weź duży łyk.

Spojrzał na nią zdziwiony. Przyłożył jednak kufel do ust i upił. Strużka piwa spłynęła mu po brodzie i na podkoszulek.

Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Zingo i dwóch młodszych policjantów w cywilu powaliło go na podłogę. Piwo wylało się na stół. Założyli mu kajdanki i wyjaśnili, za co został zatrzymany. Nie stawiał oporu, mimo to udało mu się wywrócić dwa krzesła. Przytwierdzony do ziemi stół aż się poluzował.

Gdy policjanci postawili go na nogi, spojrzał błagalnie na Verę.

– Sigge nie może tego zobaczyć. Zatrzymaj go w toalecie – poprosił.

– Siggego nigdy tu nie było – odparła Vera. – Trzymaj się, kolego.

Dwaj funkcjonariusze wyprowadzili Jonnego na zewnątrz. Ostatnie, co Vera ujrzała, to jego szczeniące oczy. Mówiły, że tak naprawdę to on tu jest ofiarą. Potem zatrasnęły się za nim drzwi.

Zingo podał Verze serwetkę. Nawet nie zauważyła, że zaczęła płakać.

Potem odwrócił się do barmana. Był zmęczony i sprawiał wrażenie, jakby czegoś mu brakowało.

– Potrzebujemy dwóch drinków. Ta zielona winda będzie dobra. Ale proszę, żeby ta winda poleciała pędem.

Barman spojrzał na niego zdziwiony.

– To znaczy ma być w nim więcej alkoholu?

– O tak.

## 31

Dwie i pół godziny po tym, jak wyszedł od Azry, Tomas wjechał na Valhallavägen. Na zegarze nie wybiła jeszcze nawet dwunasta. Minął Wyższą Szkołę Techniczną i Wyższą Szkołę Muzyczną. Czerwony ceglany kolos centrum handlowego Fältöversten piętrzył się po prawej stronie. Tomas skręcił w lewo, wjechał w Värtavägen i znalazł wolne miejsce do zaparkowania przy ulicy. Ruszył w stronę wypożyczalni Buylando, zajmującej narożny lokal w szarym budynku z lat czterdziestych. Zatrzymał się przed wejściem i zajrzał do środka przez szybę. Za kasą stała młoda dziewczyna z zielonymi włosami. Obok kasy znajdował się komputer. Dwóch klientów spacerowało pomiędzy półkami. Tomas wszedł do środka i podszedł do kasjerki. Na klatce piersiowej miała plakietkę z imieniem Therese.

– Potrzebuję informacji o jednym z waszych klientów. Nazywa się Stig Hoffsten – powiedział, pokazując legitymację policyjną.

Dziewczyna spojrzała na nią przelotnie.

– Co chce pan wiedzieć?

Gdy otworzyła usta, Tomas zauważył u niej kolczyk w języku.

– Po pierwsze, czy kiedykolwiek podał jakiś inny adres niż ten, na który wysyłacie mu ponaglenia.

– Stig Hoffsten, przez dwa f?

– Tak.

Wstukała coś na klawiaturze.

– Nie, mamy jedynie adres skrytki pocztowej. Numer sto cztery na Hornsgatan.

Tomas kiwnął głową. Hoffsten umiejętnie zacierał za sobą ślady. W sumie nie spodziewał się innej odpowiedzi.

– A może pani sprawdzić, czy macie klienta nazywającego się Bruno Coppola?

– Coppola? Jak ten reżyser?

– Chyba tak.

Dziewczyna znów coś wstukowała na klawiaturze. Po chwili pokręciła głową. Chrząknięcie sprawiło, że Tomas aż się odwrócił. Jakaś starsza kobieta trzymała w ręce pudełko na film. Przepuścił ją. Gdy wyszła, znów podszedł do kasy.

– Wie pani, kim jest ten Stig Hoffsten? Spotkała go pani?

– Ma pan jego zdjęcie?

Tomas wyciągnął fotografię z tylnej kieszeni i rozłożył ją na blacie. Dziewczyna się pochyliła i przyjrzała zdjęciu.

– Tak, często tu przychodzi.

– Czy to u pani wypożyczał ostatnio?

– Tak mi się wydaje.

– Jak by go pani opisała?

– Z wyglądu?

– Nie, jako osobę, no wie pani.

Dziewczyna zastanowiła się chwilę.

– W sumie go nie znam. Ale jest małomówny. Taki może nawet trochę dziwak. Wariat może nawet. Wygląda na strasznie samotnego, tak mi się wydaje.

– Czy kiedykolwiek zdarzyło się, że oddawał filmy po czasie?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie przypominam sobie.

To musi oznaczać, że przyparliśmy go do muru i się ukrywa, pomyślał Tomas. Uwielbia film, prędzej czy później tu wróci. Tutaj albo w jakieś inne miejsce, gdzie może mieć dostęp do filmów. Nie może przecież siedzieć w domu bez żadnego zajęcia, w kółko oglądając *Nagi instynkt* albo *Bodyguarda*. To tutaj go złapiemy. Wcześniej czy później się tu zjawi, a wtedy będziemy gotowi.

– Wie pani może, w którą stronę się kieruje po wyjściu z wypożyczalni?

Dziewczyna się chwilę zastanowiła.

– Do Gärdesfältet – rzuciła.

– Pieszko?

– Nie, rowerem. Zwykle opiera rower o tamtą latarnię. – Dziewczyna wskazała ręką.

Tomas się odwrócił. Przez szybę wystawową spojrzął na latarnię stojącą na chodniku.

– Prosiłbym, żeby zachowała pani naszą rozmowę dla siebie. To niezwykle ważne, żeby nikomu nie wspominała pani, że tu byłem.

W odpowiedzi spodziewał się standardowego pytania, skąd zainteresowanie owym klientem i co zrobił. Ale usłyszał jedynie:

– Mam gdzieś zadzwonić, jeśli się pojawi?

– Nie, nie ma takiej potrzeby – odparł.

Tomas wyszedł z wypożyczalni i wszedł do samochodu. Wciągnął telefon i zadzwonił do Very Berg.

– Obserwatorzy pod Buylando zaczynają dzisiaj.

# Część V



*Poniedziałek 18 lipca*

# 1

Dochodziła czwarta. Szwedzka drużyna narodowa wylądowała przed dwiema godzinami. Spora część Sztokholmu została odgradzona, ponieważ zawodnicy mieli być przewiezieni w orszaku do parku Rålambshovsparken. Za kilka minut dziesięć zabytkowych samochodów miało wyjechać z okolic stacji Norrtull i wolno ruszyć przez miasto. Dla jednostek policji oznaczało to ogromną operację logistyczną, do której oddelegowano setki funkcjonariuszy. Ale zdobywców brązowego medalu fetowano nie tylko na ziemi. Już wcześniej całe miasto usłyszało ryk dwóch samolotów myśliwsko-szturmowych Saab JA-37 Viggen, zmierzających na południe, by potem eskortować boeinga 767, którym reprezentacja kraju miała wylądować na Arlandzie.

Nawet we wschodniej, bardziej zamożnej części miasta, na Östermalmie, od wczoraj trwała policyjna operacja, tu jednak na nieco mniejszą skalę.

Tomas i Zingo stali nad ulicą Valhallavägen, na kładce dla pieszych łączącej centrum handlowe Fältöversten z parkiem Tessin. Tomas dyskretnie wskazywał, gdzie rozmieszczone są samochody zwiadowcze.

– Jeśli tylko się pojawi, to go złapiemy – powiedział. – Nie ma szans.

– Miejmy nadzieję, że się nie mylisz.

Nawet Vera Berg znajdowała się w pobliżu w swoim samochodzie, dokładnie tak jak jej obiecał. Poza tym że będzie mogła sprzedać tekst o długim i niezwykłym pościgu za mordercą, to jeszcze przy okazji uchwyci samo zatrzymanie Stiga Hoffstena na zdjęciach.

Pod nimi ludzie przemieszczali się w grupkach w stronę centrum, większość z nich ubrana w żółte koszulki reprezentacji kraju. Tomas i Zingo zeszli schodami i minęli wejście do metra. Tomas otworzył drzwi do jednego z policyjnych samochodów obserwacyjnych, skierowanego ku wejściu do wypożyczalni kaset wideo. Narastało w nim niespokojne oczekiwanie. Zingo wyglądał na rozkojarzonego.

– Coś się stało? – zapytał Tomas.  
– Trochę, kurde, szkoda, że to się już kończy.  
– Mistrzostwa świata?  
– Nie tylko to. Słyszałeś prognozę pogody? Wyż, który zaparkował u nas na sześć tygodni, odchodzi. Koniec. Wkrótce nadejdzie deszcz i jesień i nowe dochodzenia ze świeżo upieczonymi rozwodnikami, którzy popełnili samobójstwa w swoich smutackich mieszkaniach. Takie lato jak to już się nie powtórzy.

Zingo odwrócił się w stronę parku Tessin. Wokół tryskającej wodą fontanny utworzyła się tęcza.

– Jest dopiero osiemnasty lipca – rzucił Tomas.  
– Szwedzkie lato nigdy się nie starzeje, zawsze umiera młodo – odparł Zingo. – Wziąłem sobie kilka dni wolnego na wrzesień. Płynę do Tallina.  
– Do Tallina?  
– Stolicy Estonii. Właśnie odebrałem bilet.

Zingo sięgnął do kieszeni na piersi i wyciągnął potwierdzenie. Prom, którym miał płynąć, nazywał się Estonia, Tomasowi przyszło do głowy, że to ładna nazwa dla statku. Oddał Zingowi bilet i powiódł wzrokiem za grupką młodzieży. Wszyscy ubrani na żółto z proporcami i przygotowanymi w domu transparentami. Niektórzy z nich mieli na policzkach wymalowane szwedzkie flagi.

Nie podzielał optymistycznej opinii Zinga o mijającym lecie. Przypominał sobie gorące czerwcowe noce w Falun po masowej strzelaninie Mattiasa Flinka. Własną dezorientację i udział w ostatecznym rozpadzie rodziny. Klótnię z Klarą. Brutalne zamieszki neonazistów z imigranczką młodzieżą w parku Kungsträgården. Kolumny policji. Wytrzeszczone i przerażone oczy Petera, gdy trzymał go nad skałami Skinnarviksberget. Zwłoki kobiet. Stiga Hoffstena, którego nadal ścigają. Jasne, długie i samotne noce w dusznej sypialni mieszkania przy Hornsgatan. Pomyślał o Azrze. Jak się kochali, jakby zostało im jedynie kilka minut życia. Przygnębiającą salę w szpitalu w Köpingu. Plamę krwi między nogami ukochanej. Ebbę i swoją broń służbową wycelowaną w Alexandra.

To było pełne wydarzeń lato, na pewno je zapamięta, ale nie w jasnym świetle. Zostanie w nim przede wszystkim ta ciemność i smutek, którą czuł podczas najcieplejszego i najjaśniejszego lata w Szwecji, jakie pamięta.

Wszystko wydawało się takie nieskończenie bliskie, a jednocześnie nieskończenie dalekie.

Zalany uczuciami wirującymi wokół niego, dostrzegł mężczyznę jadącego na rowerze ulicą Valhallavägen od strony Gärdesfältet. Rowerzysta przeciął jezdnię przy Värtavägen, po czym zsiadł z roweru i prowadził go ostatni odcinek drogi. Doszedł do wypożyczalni Buylando, oparł rower o latarnię i wszedł do środka.

\* \* \*

– Oż, kurwa – syknęła Vera.

Zbyt późno zauważyła mężczyznę wchodzącego do wypożyczalni kaset wideo. Chwyciła aparat fotograficzny z obiektywem leżący na desce rozdzielczej. Zanim jednak zdjęła osłonę, Stig Hoffsten zniknął już we wnętrzu lokalu. W obiektywie zobaczyła jedynie jasny punkt na ciemnym tle. Drzwi za nim się zatrzasnęły.

Vera rzuciła okiem na samochód Tomasa stojący po drugiej stronie ulicy i uderzyła ręką w kierownicę.

– Kuuurwa.

Tomas, wyczekujący na lepszej pozycji, obiecał, że puści jej sygnał, jak tylko zobaczy podejrzanego. Ale nie puścił. Tak więc Vera nie uchwyciła na zdjęciu ostatnich kroków seryjnego mordercy Stiga Hoffstena na wolności. Historyczne zdjęcie, które nigdy nie pojawi się na okładce gazety.

– Jak myślisz, co teraz robi tata? – zapytał Sigge z tylnego siedzenia.

Vera nie powiedziała mu jeszcze, że Jonny został aresztowany. Z każdym dniem ta rozmowa zbliżała się coraz bardziej nieubłaganie.

– Myślę, że pojechał nad wodę – odparła bez namysłu.

Skupiła obiektyw na drzwiach wejściowych do wypożyczalni. Przyłożyła oko do wizjera. W pełnej gotowości. Tym razem go nie przegapi. Jeśli tylko policja nie ruszy zbyt agresywnie, to uda jej się zrobić ze dwa, trzy zdjęcia. Pełną postać i dwa zbliżenia. Wykrzywioną ze zdziwienia twarz, gdy do Stiga dotrze, co się dzieje. A potem samo zatrzymanie.

– Tata nie pływa za dobrze. Pewnie raczej leży gdzieś w cieniu i pije piwo – rozmyślał na głos Sigge.

– Pewnie tak. Chłopaku, teraz muszę się na chwilę skupić.

Z tylnego siedzenia dobiegło ją głośne westchnienie. Obie nogi kopnęły butnie w oparcie fotela i Vera poleciała do przodu, uderzając aparatem o kierownicę. Birgitta obiecała, że przypilnuje Siggego, ale dostała migreny, która według Very była raczej kacem. Samej sobie wmawiała, że

zabranie ze sobą chłopca nie było niebezpieczne. Co mogło się wydarzyć z taką policyjną obstawą z każdej strony?

– Mam dla ciebie zadanie. Prawdziwe policyjne zlecenie – powiedziała do Siggego, nie spuszczać wzroku z drzwi wejściowych do wypożyczalni.

Chłopiec podniósł się na tylnym siedzeniu. Vera zrobiła dwa zdjęcia roweru Stiga Hoffstena. A potem spróbowała go złapać przez okno wystawowe.

– Pilnuj Tomasa w tym czarnym samochodzie po drugiej stronie ulicy. Jeśli gdzieś ruszy, musimy pojechać za nim. Dasz mi sygnał?

– Na kogo my tu w sumie czekamy?

– Na mordercę.

Sigge zrobił głęboki wdech. Wystraszony i zarazem podekscytowany.

– Szkoda, że nie ma z nami taty.

\* \* \*

W policyjnym radiu wybuchła gorączkowa aktywność. Tomas poprosił o ciszę, żeby móc rozdzielić zadania.

– Cel ma na sobie białe podkoszulek i jasne dżinsy. Nosi okulary. Czy wszyscy już go zidentyfikowali?

– *Tak.*

– *Tak.*

– *Tak.*

W wypożyczalni Stig kręcił się pomiędzy półkami. Wybrał film.

– Do wszystkich jednostek – powiedział Tomas. – Pamiętajcie, nie ruszamy do akcji tutaj. Z dużym prawdopodobieństwem Hoffsten przetrzymuje kolejną kobietę, musimy więc odczekać, tak by zaprowadził nas do swojej kryjówki. Zgarniemy go na klatce schodowej, jeśli takowa będzie. Nie chcemy, żeby zdążył do niej wrócić, by uniknąć sytuacji z zakładnikami. Zrozumiano?

– *Zrozumiano.*

– *Zrozumiano.*

– *Zrozumiano.*

Tomas nacisnął guzik nadawania w krótkofalówce.

– Wszyscy na pozycje. Grupa czwarta, jesteście gotowi przy Gyllenstiernsgatan? Najprawdopodobniej to tam będzie was mijał w drodze powrotnej.

– *Gotowi.*

Dwaj obserwatorzy przy końcu Valhallavägen mieli przejąć pościg na rowerach. Tomas ponownie nacisnął na guzik.

– Grupa czwarta. Nie widzieliście go, jak was mijał?

– *Nie.*

To zdziwiło Tomasa. Czyżby Stig Hoffsten podjechał z innej strony? Może przeciął dziedziniec szkoły Gärdeskolan? Albo podjechał od strony Strandvägen i potem przez park Gustawa Adolfa? Odrzucił tę myśl. W tym momencie nie miało znaczenia, skąd przyszedł. Najważniejsze, żeby go teraz nie zgubili. Pilnowało tego osiem osób. To powinno chyba wystarczyć. Tomas otarł pot z czoła i opuścił szybę w oknie. Mimo że samochód stał w cieniu, robiło się w nim gorąco.

Pięć minut później Stig Hoffsten wyszedł z wypożyczalni z reklamówką w ręce. Umieścił ją na bagażniku i rozejrzał się dookoła. Poprowadził rower ku Värtavägen w stronę Gärdesfältet. W alejce wsiadł na niego, ale zamiast skręcić na Gärdet, ruszył w kierunku placu Karlaplan.

Tomas i Zingo spojrzeli na siebie. Zingo rozłożył mapę, Tomas pochylił się nad nią, rozdzielając instrukcje.

– Cel jedzie rowerem ulicą Värtvägen na Karlaplan. Grupa druga. Przejmijcie pościg. Przypilnujcie, czy nie skręci na Wittstockgatan. Grupa czwarta, musicie zmienić pozycję. Przemieście się natychmiast na Strandvägen.

– *Zrozumiano.*

– *Zrozumiano.*

Tomas odwrócił się do Zinga. Przed oczami miał blokady w centrum miasta. Żółte morze ludzi blokujące chodniki. Czuł, że zalewa go niepokój, odrzucił nadciągającą panikę. Jeśli Stig Hoffsten tam pojedzie, to zgubią go w tłumie ludzi. Spojrzał na zegarek. Dwadzieścia po czwartej. Kondukt z zabytkowymi samochodami z reprezentacją kraju znajdował się zapewne gdzieś na wysokości Sveavägen.

– Co robimy, do cholery? – zapytał.

– Dostosowujemy się do sytuacji. Czy wolisz wszystko odwołać, jechać do domu i czekać, aż morderca zacznie postępować według naszych planów? Bo jeśli tak, to ja jadę do Rålambshovsparken.

Tomas zapalił silnik i wjechał na Valhallavägen. Musiał przejechać prawie dwieście metrów, żeby w końcu skręcić w lewo. Sięgnął po krótkofalówkę.

- Jak tam, grupa dwa?
- *Ulica Karlavägen.*
- W którą stronę?
- *Na Humlegården, niestety.*
- Kurwa mać! – wrzasnął Tomas.

Rzucił okiem na mapę, na której Zingo palcem wskazał trasę Stiga. Tomas zahamował, gdy autobus przed nimi nagle się zatrzymał. Zingo, który nie zapiął pasów, poleciał na przednią szybę.

- Jesteś cały?
- Zingo się wykrzywił i podniósł mapę.

– Zawracaj tę brykę. Musimy jechać w przeciwnym kierunku.

Tomas ruszył, objechał autobus i znów skręcił w lewo przy Värtavägen. Przyśpieszył, kierując się wskazówkami Zinga. W lusterku wstecznym zobaczył samochód Very Berg.

– Pozycje? – zapytał w radiu, podczas gdy partner z grymasem na twarzy zapinał pasy.

- *Grupa druga. Karlavägen. Cel mija właśnie Östra Real.*
- *Grupa trzecia. Zaraz za drugą. Skręcamy w kierunku Östermalmstorg.*
- *Grupa czwarta. Jesteśmy na Strandvägen, jedziemy w stronę Nybrokajen.*

- Rozumiem. Dziękuję.
- Tomas spojrzał na Zinga.
- Jakież uwagi?
- Nie.

Tomas przejechał na czerwonym na Valhallavägen z prędkością stu kilometrów na godzinę. Parę metrów za nimi Vera Berg zrobiła to samo. Dotarli na ulicę Sturegatan i skręcili na zakazie przez dodatkowy pas.

- Odkrył nas?
- Skąd mam, kurwa, wiedzieć – rzucił Zingo, pocierając czoło.

Tomas przyspieszył przy parku Stureparken. Przy Humlegården zwolnił nieco. W tym samym momencie zauważył Stiga Hoffstena. Wyjechał właśnie z Karlavägen w kierunku Stureplan. Im bliżej centrum podjeżdżali, tym więcej ludzi kłębiło się na chodnikach.

- *Grupa druga. Cel skręcił w lewo przed Humlegården. Znajduje się teraz na Sturegatan na wysokości Humlan.*
- Zrozumiano. Grupa czwarta. Pozycja?

– *Dojechaliśmy do Birger Jarlsgatan. Wszędzie pełno ludzi. Chyba pójdziemy dalej pieszo.*

– Róbcie to, co uznacie za najlepsze – powiedział Tomas.

Odczekał na przerwę w ruchu drogowym, a potem przyspieszył, żeby dostać się na Karlavägen.

– Połowa Kungsgatan na wysokości kina Rigoletto jest odcięta dla ruchu samochodowego – stwierdził Zingo.

Tomas westchnął. Zahamował, gdy na ulicę wtargnęła grupa młodych ludzi.

– Dojedziemy, jak daleko się da, potem ruszymy pieszo. To jakiś koszmar. Pieprzony, kurwa, koszmar.

\* \* \*

Vera zahamowała gwałtownie, gdy przed nią Tomas Wolf skręcił w prawo w Humlegårdsgatan. Co on, kurwa, wyprawia?

Z tego, co widziała, Stig Hoffsten jechał dalej prosto na Sturegatan. Nie zauważyła, żeby skręcał. A teraz jeszcze zniknął jej z pola widzenia.

Dojeżdżając od skrzyżowania, zacisnęła ręce na kierownicy. Musiała podjąć decyzję. Policjantów było więcej i przez cały czas się ze sobą komunikowali. Mogli pokryć większy teren. Może Tomas miał zamiar przeciąć mu drogę przy Birger Jarlsgatan? A może pozostali obstawili już Sturegatan?

Vera postawiła na intuicję. Nacisnęła pedał gazu i przecięła Humlegårdsgatan, zmierzając w kierunku Stureplan.

– Zgubisz Tomasa! – zawołał Sigge.

– Wiem – odparła Vera, wrzucając drugi bieg.

Minęła klub nocny Sturecompagniet i Grzybka, jak mawiano na betonowe zadaszanie. Gdy dojechała do świateł przy Birger Jarlsgatan, zwolniła i rozejrzała się po Stureplan, nie dostrzegła jednak nigdzie Stiga.

Zastanawiała się gorączkowo. Jeśli chcesz zniknąć, to mieszasz się z tłumem. Wjeżdżasz prosto w ten chaos na Kungsgatan. Ale przecież Stig nie zachowywał się jak ścigany. Nie wyglądał, jakby odkrył, że podąża za nim policja. A ponieważ ruszył z Karlavägen, to musiał odbić na południe albo na zachód. W takim razie tu skręcił w lewo.

Wrzuciła kierunkowskaz i skręciła kierownicę. W tym samym momencie Sigge zawołał z tylnego siedzenia:



- Tam jest!
- Tomas?
- Nie, morderca. Przed nami.

Po drugiej stronie ulicy Vera zobaczyła Stiga Hoffstena. Musiał się na chwilę zatrzymać w tłumie i teraz znów wsiadł na rower. Wolno przemieszczał się w morzu ludzi.

Vera skręciła kierownicę i wrzuciła jedynkę. W tym samym momencie światła zmieniły się na czerwone. Wcisnęła pedał gazu. Silnik zawył.

Od wschodu nadjeżdżał autobus. Ostry dźwięk klaksonu rozbrzmiał na Stureplan. Autobus zahaczył o zderzak i samochodem zarzuciło prosto w tłum na Kungsgatan.

\* \* \*

Tomas zaparkował na Humlegårdsgatan.

Chwycił walkie-talkie i wysiadł z samochodu. Nigdy w życiu nie widział w Sztokholmie tylu ludzi.

– *Grupa druga. Idziemy dalej pieszo. Cel jest w tłumie ludzi na Kungsgatan, przemieszcza się w stronę Sveavägen.*

– Zrozumiano – powiedział Tomas.

– *Schodzi z roweru. Prowadzi rower na wysokości kina Rigoletto.*

Przed Burger Kingiem na Stureplan grała głośna muzyka. Oba tabloidy były już na miejscu, rozdawano pierwsze reklamowe strony gazet, piłki nożne i ogromne rękawice przedstawiające osławiony gest Kenneta Anderssona. Tłum robił się coraz gęstszy.

Tomas rozejrzał się, próbując dostrzec Stiga Hoffstena lub któregoś z funkcjonariuszy.

– Widzisz coś? – zapytał.

– Nic a nic – odparł Zingo.

\* \* \*

Tylko kilka milimetrów brakowało, by Vera wpadła na latarnię, po tym jak w jej samochód uderzył autobus. Teraz jechała już wolno przez morze ludzi rozlewające się na Kungsgatan.

Przy kinie Rigoletto jakiś mężczyzna z nagim torsem i w hełmie wikinga wyskoczył jej przed maskę. Gwałtownie zahamowała i zjechała na przeciwny pas, omijając dziewczynę w bikini, która pomalowała swoje ciało na

niebiesko-żółto. Pas Siggego zablokował się od szarpnięcia. Aparat fotograficzny zsunął się z siedzenia pasażera na podłogę.

– Wszystko w porządku? – zapytała Vera.

– Jeździsz jak jakiś zabijaka – rzucił Sigge.

Vera zjechała na pobocze i sięgnęła po aparat. Opona uderzyła w chodnik i dziennikarka chwyciła hamulec ręczny, żeby zatrzymać pojazd.

– Nie ruszaj się stąd – powiedziała do Siggego, zbierając swoje rzeczy.

Wysiadła z samochodu i ruszyła Kungsgatan w stronę Sveavägen. Rozglądała się w tłumie. Stiga Hoffstena nigdzie nie było.

Gdy doszła prawie do barierki przy Sveavägen, dobiegł ją przeszywający krzyk dziecka. Od razu wiedziała, że to Sigge.

Odwróciła się z zaciśniętym gardłem i zobaczyła, że chłopiec żywo gestykułuje, stojąc na chodniku. Wskazywał na coś kilka metrów od niej.

Vera przekręciła głowę i spojrzała na Sveavägen. Gdy odzyskała równowagę, zobaczyła, przed czym próbował ją ostrzec Sigge.

Stig Hoffsten zszedł z roweru i zdjął biały sweter. Teraz stał tylko kilka metrów od niej w beżowym podkoszulku.

Wolno odwrócił się w jej stronę.

\* \* \*

Przeciskali się w stronę Sveavägen. Tomas pierwszy, Zingo kilka kroków za nim. Minęli kino Rigoletto, przeszli pod mostem i koło kina Saga. Tłum gęstniał i robił się coraz głośniejszy. Nagle ktoś zaczął wiwatować. Okrzyki rozeszły się wśród zgromadzonych niczym konwulsje. Tomasowi mignął kondukt zabytkowych samochodów. W jednym z nich, dostojnym czerwonym oldtimerze, z tylnego siedzenia machało trzech piłkarzy. Mieli na sobie sportowe koszulki meczowe, a na głowach kowbojskie kapelusze. Tomas stał za daleko, by dostrzec, którzy to zawodnicy. Zaraz za nimi pojawił się kolejny samochód. Jakaś kobieta przeszła przez odgradzającą ulicę barierki, próbując się do nich dostać. Na chwilę wybuchło zamieszanie, szybko jednak zajął się nią funkcjonariusz pilnujący porządku.

Tomas podniósł walkie-talkie.

– Grupa druga. Gdzie jesteście? Gdzie jest cel?

Bez odpowiedzi. Tomas ponownie podniósł do ust radiotelefon i powtórzył pytanie. Kilka metrów przed sobą spostrzegł Verę. Gapiła się na coś kawałek dalej jak zaczarowana. Tomas próbował dostrzec, co to było.

Nagle, zaraz przy barierkach, zobaczył Stiga Hoffstena. Mężczyzna stał tyłem do konduktu i patrzył prosto na Verę. Widać było, że od razu ją poznał.

– Kurwa.

Stig Hoffsten upuścił rower i rzucił się do ucieczki, jak najdalej od Very. Tomasa na chwilę zamurowało, ale zaraz potem ruszył za nim.

– Policja! – krzyczał. – Stać!

\* \* \*

Stig Hoffsten zniknął na Sveavägen. Od północy napływały okrzyki świętującego tłumu. Obok przejechał oldtimer z dwoma gwiazdami piłki nożnej, których Vera nie rozpoznała.

Kilka metrów dalej stał Tomas Wolf, który próbował skontaktować się z resztą zespołu. Widać było, że nawet policja zgubiła trop Stiga.

Sigge podbiegł do niej i rzucił się jej w ramiona. Podniosła go i mocno przytuliła. Jeszcze chwilę temu była pewna, że Stig ją zaatakuje. I że to już koniec. Najpierw rzucił się na nią, a potem na Siggego. Ale on po prostu zniknął. Przedarł się przez żółtą ścianę ciała i wyrwał z parady.

– Przepraszam, że chciałem, żeby tata tu był – wyszłochał Sigge.

– Chłopaku, przecież to oczywiste, że byś tego chciał. Nie ma za co przepraszać.

– Myślałem, że morderca cię zabije.

– Ja nigdy nie umrę, chłopaku.

Vera wtuliła się w jego włosy. Potem się opanowała. Potrząsnęła rękami, by odzyskać krążenie krwi i uspokoić adrenalinę, która sprawiała, że czuła się ociężała.

Obejrzała się za Tomaszem, ale nigdzie go nie widziała. Musi sobie sama stworzyć obraz sytuacji.

Spojrzała na Stureplan. Stig wprawdzie zniknął, ale może coś w jego trasie wskazywało na to, dokąd zmierzał. Była pewna, że nie wiedział, że go śledzą, dopóki jej nie zauważył i nie zaczął biec. Poruszał się więc tak, jakby nikt go wcześniej nie widział. Drogi, które do tej pory wybrał, prowadziły do celu. Nie było w nich żadnych prób wymanewrowania ich.

Dostanie się do Sveavägen planował od początku.

Ale potem?

Zamknęła oczy i w wyobraźni przywołała mapę Sztokholmu. Sveavägen prowadzi do stacji Norrtull. Gdyby planował ruszyć na północ, nie skręciłby tak wcześnie z Karlavägen. A ponieważ Sveavägen w kierunku Sergelstorget jest zamknięta, nie mógł też skręcić w lewo, gdy już zniknął w tłumie.

Pozostawała więc jedna droga.

Vera otworzyła oczy. Poczowała, że rośnie w niej napięcie. Popchnęła lekko Siggego w stronę samochodu. Stig miał przez cały czas w planie przeciąć Sveavägen i jechać dalej Kungsgatan. A potem na Kungsholmen.

Ale co się tam znajdowało?

Vera próbowała sobie przypomnieć. Szukała śladu w przeszłości Stiga, który można by połączyć właśnie z tą częścią miasta. Wiedziała o nim jednak zbyt mało. Jedyne, co jej przychodziło do głowy, to jej własne mieszkanie na Pilgatan.

Przez cały czas na granicy jej świadomości krążyła myśl. Wiedziała, że tam jest, ale nie mogła do niej dotrzeć.

Podeszli do samochodu. Sigge otworzył drzwi od strony pasażera, odchylił fotel i wspiął się na tylne siedzenie. Vera usiadła za kierownicą i rzuciła wzrokiem na bałagan na podłodze po stronie pasażera.

Podczas pościgu brązowa teczka z materiałami z dochodzenia spadła z fotela. Dokumenty leżały teraz rozrzucone po całej podłodze.

Zbliżamy się do końca, przeszło Verze przez myśl. Już go odkryliśmy. Jest w desperacji. Dokąd się więc uda?

Wzięła głęboki wdech. Zamknęła oczy.

Do korzeni, pomyślała.

Tam gdzie wszystko się zaczęło.

Mia Gustavsson.

Myśl, która do tej pory wydawała się nieosiągalna, nagle stała się krystalicznie czysta. Vera przekręciła kluczyk w stacyjce, silnik zakaszłał. Wrzuciła jedynkę i zawróciła na Kungsgatan.

Miała mało czasu.

Wybiła siedemnasta szesnaście osiemnastego lipca, gdy Vera podniosła telefon i wybrała numer do Micaela Bratta. Odebrał po czwartym sygnale. W tym samym momencie Vera skręciła w ulicę Birger Jarlsgatan. Z każdą sekundą była coraz pewniejsza, że wie, gdzie ukrył się Stig Hoffsten.

## 2

Tomas przyłożył walkie-talkie do ust.

– Do wszystkich jednostek. Cel nas odkrył. W tym momencie przecina Sveavägen – wyrzucił z siebie, przeciskając się przez tłumy na ulicy.

Pochylił się, przeszedł dołem pod barierką i wpadł pomiędzy dwa samochody.

– Musimy go zgarnąć od razu. Łapcie go, gdy tylko nadarzy się okazja.

Słyszał, że koledzy coś odpowiadają, ale nie wiedział co.

Funkcjonariusz porządkowy rzucił się za Tomaszem, ale jemu udało się dotrzeć do barierki po drugiej stronie ulicy i teraz rozglądał się gorączkowo za Stigiem Hoffstenem. Ten jednak zniknął, wchłonięty przez żółtą masę. Tomas przeciskał się do przodu w kierunku placu Hötorget. Nagle poczuł na ramieniu czyjaś rękę. Odwrócił się gwałtownie i zobaczył za sobą zaczerwienionego barczystego funkcjonariusza.

– Jestem z policji! – krzyknął Tomas, ale został zagłuszony przez wiwaty.

Odepchnął go, sięgnął po legitymację policyjną i przycisnął ją pilnującemu porządku do podekscytowanej twarzy. Mężczyzna przeprosił. Tomas odwrócił się, nawet mu nie odpowiadając, przepchnął się pomiędzy kilkoma rzucającymi obelgi gapiami i dotarł do stacji metra przy Hötorget. Zbiegł po schodach, żeby sprawdzić, czy Stig Hoffsten nie wybrał tej drogi. Od razu poczuł przyjemny podziemny chłód. Ochroniarz przy bramkach, mężczyzna z wiankiem włosów wokół głowy, czytał właśnie „Expressen”.

– Przechodził tędy facet koło pięćdziesiątki w białej koszulce?

Ochroniarz spojrział na niego tępym beznamiętnym wzrokiem i wzruszył ramionami.

– Jeśli tak, to odbił bilet.

Tomas przyłożył radiotelefon do ust, by skontaktować się z kolegami i wysłać kogoś do sprawdzenia peronu. Na stacji stracił jednak zasięg. Wbiegł z powrotem na górę. Uderzyła go ciepła masa powietrza. Przystanął zdezorientowany. Wysoko nad sobą zobaczył śmigłowiec. Tłumy ludzi zaczęły się przeredać, ostatni samochód z zawodnikami już przejechał. Zebrani ruszyli w stronę Kungsholmen i – jak zgadywał – ogromnej sceny ustawionej przy Rålambshovsparken. Dotychczasowe raporty wskazywały, że w mieście poruszało się teraz prawie sto tysięcy ludzi. Wielu z nich spodziewano się w parku, w którym odbywały się uroczystości na cześć piłkarzy i ich sukcesu.

Jeśli tylko Stig Hoffsten był na tyle ogarnięty, że przystanął przy którymś ze sprzedawców oferujących żółte koszulki reprezentacji kraju i kupił jedną, to go już nie znajdą. Ucieknie im, schowa się i minie kolejnych kilka dni, a może nawet i tygodni, zanim pojawi się następna okazja.

Tomas zarzucał sobie, że jeszcze go nie złapali. Przecież byli tak blisko. Teraz już za późno.

– Wszystkie jednostki do Rålambshovsparken. Przekażcie jego rysopis każdemu funkcjonariuszowi, na którego natraficie po drodze. Grupa czwarta, lećcie na komisariat i skopiujcie jak najszybciej jego zdjęcie. Każdy policjant w mieście ma mieć jego wizerunek, by nam pomóc, zrozumiano?

\* \* \*

Vera przejechała na czerwonym przy restauracji Riche i skręciła w prawo w Hamngatan. Planowała przejechać przez Södermalm i ominąć w ten sposób blokady na drodze, spowodowane orszakiem z drużyną narodową, który przemieszczał się do Rålambshovsparken. Stig miał kryjówkę gdzieś na Kungsholmen. Tego była pewna.

Na linii telefonicznej usłyszała w końcu głos Micaela Bratta.

– Gdzie się pieprzyliście z Mią Gustavsson?

Vera dociskała telefon ramieniem do ucha, próbując wrzucić drugi bieg.

W lusterku wstecznym zobaczyła zdziwioną minę Siggego.

– Vera, to pani? No nie, kurwa, nie myśli pani chyba, że najpierw wystawi mnie policji, a potem może sobie tak wydzwaniać z masą pytań? Przez panią siedziałem, do kurwy nędzy, w areszcie.

– Godzić się i przytulać będziemy później. Teraz mamy ważniejsze rzeczy na głowie, więc niech się pan skupi. Gdzie się pieprzyliście?

– To było dwadzieścia lat temu, jakim cudem mam pamiętać adres?

– U pana w domku letniskowym mówił pan, że to były ogródki działkowe. Na Kungsholmen?

– Tak.

Pamięć Very jej nie zawiodła. Przy zamku włączyła kierunkowskaz i zaparkowała w zatoczce dla autobusów. Wzięła telefon do ręki i po raz pierwszy wypowiedziała na głos myśl, która krążyła jej po głowie.

– Z dużym prawdopodobieństwem Stig porwał Mię. Myślę, że wywiózł ją na działki. Muszę się tam dostać. Niech sobie pan przypomni, jak się tam szło. Przecież na pewno coś pan z tej radosnej drogi pamięta.

Sigge założył na uszy słuchawki i włączył muzykę. Jego policzki pokrył rumieniec.

– W sumie – odparł z ociąganiem Micael Bratt.

Zastanawiał się chwilę.

Vera sięgnęła do schowka i wyciągnęła mapę Sztokholmu. Rozłożyła ją na kolanach.

– Stadshagen – powiedział po chwili Bratt. – Pojechaliśmy niebieską linią do Stadshagen. A stamtąd było już blisko. Schodziło się tak do wody.

Vera przesunęła palcem po mapie miasta. Na końcu Kungsholmen znalazła plażę Hornsberg. Znajdowały się tam też tereny zielone zaraz obok stacji metra Stadshagen.

– Plaża Hornsberg, tak to się nazywało?

– O właśnie.

Vera przesunęła palcem po trasie Stiga. Karlavägen, Sturegatan, Kungsgatan. To najkrótsza trasa z Buylando do plaży Hornsberg. Tam pewnie zmierzał, pomyślała. Pytanie tylko, czy zmienił plany, ponieważ został odkryty. I co się teraz stanie z Mią Gustavsson.

– Niech pan coś jeszcze powie o tym domku. Jak go znaleźć?

– Co tu mówić, żółty.

– Pamięta pan coś jeszcze, coś, co go wyróżniało?

– Jeśli się nie mylę, to był to jedyny żółty. Z dwoma pokojami. Większość takich domków jest nie większa niż pudełko po butach.

– Dziękuję.

Vera się rozłączyła i natychmiast wybrała numer telefonu samochodowego Tomasa Wolfa, ale od razu dotarło do niej, że przecież go już w nim

nie ma. Zadzwoiła więc na komórkę do Zinga. Niestety bez sygnału. Linia w okolicy Sveavägen musiała być przeciążona.

Spojrzała na zegarek. Nie minęło więcej niż dziesięć minut, odkąd Stig Hoffsten zniknął w tłumie ludzi. Zostawił rower na Kungsgatan. Ścigali go. Na Kungsholmen roilo się od policji. Dostanie się do ogródków działkowych zajmie mu co najmniej dwadzieścia minut, nawet jeśli uda mu się ukraść kolejny rower. Najprawdopodobniej Mia była w domku sama, oczywiście jeśli Stig naprawdę ją tam przetrzymywał.

Vera nadal mogła ją uratować.

Zastanawiała się, czy nie zadzwonić pod dziewięćdziesiąt zero zero zero. Ale jak miała im to wyjaśnić? I ile zajęłoby policji reakcja na tak mglistą informację?

Znów spróbowała dodzwonić się do Zinga. I na bezpośredni numer Tomasa w komisariacie. Kilka razy. Sygnały wydłużały się w nieskończoność. Potem włączała się automatyczna sekretarka.

– Kurwa.

Nagrała wiadomość. Wyjaśniła, dokąd jedzie i dlaczego. Potem wrzuciła jedynekę i wjechała na most Skeppsbron.

Musi zdążyć na działkę przed Stigiem.

\* \* \*

Na skraju parku Rålambshovsparken Tomas zebrał wokół siebie trzech mundurowych.

Kawałek dalej przy zatoce Riddarfjärden Zingo chodził tam i z powrotem z telefonem przy uchu. Tomas z daleka widział, że jest poirytowany.

Cała operacja wymknęła im się spod kontroli. Jedyne, co mogli teraz zrobić, to przekuć to niepowodzenie w coś konstruktywnego. Skorzystać z okazji, że tak wielu policjantów pełniło teraz służbę w mieście.

– Będą tu lada moment – rzucił Tomas.

Na scenie prowadzący wywołał Martina Dahlina. Tomas zobaczył go tańczącego na samym końcu sceny i posyłającego dłonią buziaki do kobiet w pierwszym rzędzie.

Radiowóz zahamował przy chodniku na ulicy Norr Mälarstrand. Zza opuszczonej szyby wychyliła się ręka z grubym stosem kartek. Kopii fotografii paszportowej Stiga Hoffstena.



Tomas odebrał zdjęcia i rozdzielił na trzy kupki. Podał każdemu z policjantów.

– Przekażcie je wszystkim funkcjonariuszom i strażnikom, którzy tu dziś pracują. Przypomnijcie im, że rysopis, który podawaliśmy wcześniej, mógł się trochę zmienić. Z całą pewnością zdążył się już przebrać. Jeśli go zobaczą, mają go natychmiast zatrzymać.

Potem odwrócił się do młodej policjantki, której wprowadzie nigdy wcześniej nie widział, ale która wydawała mu się ogarnięta.

– Prosiłbym, żeby te zdjęcia pokazać każdemu sprzedawcy koszulek. Możemy praktycznie założyć, że sprawca kupił albo ukradł jedną, albo że ma już jakiś inny element przebrania. Wielu z nich sprzedaje podróbki, proszę więc ich upewnić, że w tej sprawie nie zamierzamy się angażować. Inaczej nie będą z nami chcieli rozmawiać.

Policjantka kiwnęła głową.

– Proszę też zapytać strażników, czy zostały zgłoszone jakieś kradzieże rowerów. Jeśli tak, to prosimy o opis.

Tomas klasnął w dłonie.

– Okej, do roboty.

Policjanci się rozdzielili i ruszyli w żółty tłum ludzi. Zingo wrócił znad wody cały czerwony na twarzy.

– Rozmawiałem z TV2. Zadzwonili do naszego działu informacji, chcąc uzyskać komentarz w sprawie mężczyzny, który przebił się przez blokadę na Sveavägen. Ale gdy do nich oddzwoniłem z prośbą o pokazanie nam zdjęć, żeby się dowiedzieć, w którą stronę ruszył Hoffsten, usłyszałem „nie”. Podobno zagraża to niezależności dziennikarskiej.

Ostatnie słowa wypowiedział udawanym dziecięcym głosem.

– Musimy więc poczekać do wieczornego wydania wiadomości, żeby się dowiedzieć, którędy zwiął nasz cel – rzucił.

Tomas starał się nie myśleć o tym, jak bardzo jest zmęczony.

– Za sceną mają autobus transmisyjny – dodał Zingo. – Może uda się ich zastraszyć, żeby nam pokazali zdjęcia. Dzwoniła też ta dziennikarka, ale na nią to serio nie mam teraz czasu.

Ponownie weszli w żółty tłum. Najpierw Tomas, potem Zingo. Dwaj przygnębieni faceci w morzu radości.

A gdzieś tam, wśród tysięcy świętujących ludzi, ucieka zdesperowany seryjny morderca.

\* \* \*

Na końcu zwirowej drogi przy plaży Hornsberg stał żółty domek otoczony czerwonymi.

Wyglądał na opuszczony. Okiennice zamknięte, wysoka, sucha trawa. Zdziczały ogród i krzew róży w rogu domu zwiędły od gorąca. Tak jakby się miał zaraz rozsypać.

Vera obejrzała się przez ramię. Potem skierowała wzrok na opuszczoną drogę. Stig mógł nadejść w każdej chwili. Zostawiła Siggego w samochodzie, spuściła oparcie tylnego siedzenia, tak żeby mógł się schować w bagażniku. Teraz nie była już pewna, czy to wystarczające.

Miała mało czasu.

Przeszła przez biały płot. Dżinsy wbiły jej się w krok, a podkoszulek przykleił do pleców. Powietrze było ciepłe i gęste, tak jakby wdychała dym.

Z parku Rålambshovsparken dochodziły ją pulsujące wiwaty i przerywane wypowiedzi prowadzącego, z których nie sposób było rozróżnić poszczególnych słów. Zdobywcy brązowego medalu weszli zapewne na scenę. Okrzyki unosiły się nad miastem, sprawiając, że Vera się ocknęła.

Sprawdziła, czy na trawie nie ma śladów stóp. Zauważyła wąską ścieżkę od furtki do drzwi wejściowych.

Ktoś tu był. Pytanie tylko, czy wydeptana trasa powstała, gdy Stig wyszedł z domku, czy też zdążył już tu dotrzeć przed nią.

Vera podkraśniała się do drzwi wejściowych i sprawdziła klamkę. Zamknięte na klucz. Otworzyła okiennicę obok. Zajrzała do środka, ale w ciemności nie zauważyła żadnego ruchu. Na schodach znalazła kamień, który, jak założyła, zapewne przytrzymał po otwarciu drzwi. Przemalowano go na biedronkę. Farba złuszczyła się już nieco przez lata.

Nagle powietrze przeszył dziki okrzyk od strony parku. Vera miała wrażenie, że nigdy się już nie skończy. Ale po kilku sekundach ogródki działkowe utonęły w pierwszej zwrotce szwedzkiego hymnu tych mistrzostw *Gdy wykopujemy złoto w USA*.

Rozbiła szybę kamieniem i oczyściła brzegi z odłamków szkła. Wsunęła rękę i przekręciła zamek. Skaleczyła się, wyciągając ją z powrotem. Strużka krwi połała się po dłoni. W tym samym momencie na scenę w parku wszedł zespół GES.

Vera otworzyła drzwi i weszła do ciemnego pomieszczenia. W środku było jeszcze cieplej. Uderzył ją kwaśny zapach ciała. Starła się wyróżnić

jakieś dźwięki, ale dochodziła ją jedynie muzyka. Wokół niej krążyła osa. Oczy powoli przyzwyczajają się do ciemności.

Nagle usłyszała głuchy jęk i dostrzegła związaną kobietę leżącą przy kanapie w ciasnym pokoju. Pewnie próbowała się uwolnić i upadła. Jej oczy były wytrzeszczone. Usta zaklejone taśmą. Vera nie rozpoznała jej ze zdjęcia zrobionego podczas zakończenia roku w szkole aktorskiej. Mimo to wiedziała, że to Mia Gustavsson.

Przez kilka sekund stała bez ruchu. Potem pośpieszyła do niej, przykleiła i zdarła jej taśmę z ust.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała.

Głównie po to, żeby uspokoić samą siebie.

Położyła dłoń na policzku Mii Gustavsson. W tym samym momencie w pokoju pojawił się cień. A potem pokazało się światło. Desperacja w oczach Mii zdradzała, co działo się za plecami dziennikarki. Ktoś zasłonił dopływ światła od drzwi wejściowych.

Vera odwróciła się gwałtownie. Prawie straciła równowagę i musiała się podeprzeć o kanapę.

Za nią stał mężczyzna w koszulce reprezentacji kraju. Wykonał energiczny ruch i coś błysnęło w ciemności. Vera zauważyła, że sięgnął po nóż z blatu kuchennego przy wejściu.

Obróciła się i wyprostowała. Mężczyzna zrobił krok w jej stronę. Światło z otwartej okiennicy padło mu na twarz.

Pozbawione wyrazu spojrzenie Stiga Hoffstena po raz pierwszy nabrało życia.

### 3

Stig Hoffsten z łatwością obezwładnił Verę.

Grożąc jej nożem, zmusił ją, by położyła się na brzuchu na podłodze, po czym wykręcił jej ręce do tyłu i obwiązał je taśmą w przegubach. Mia

Gustavsson krzyczała desperacko.

Plastikowa taśma izolacyjna wpiła się Verze w nadgarstki, gdy Stig podciągnął ją i popchnął na kanapę.

Siadając, wykręciła prawe ramię. Miała wrażenie, że wyskoczyło ze stawu. Pulsujący ból przeszedł w lekki niedowład, tak jakby Vera nie do końca je czuła.

Stig zostawił Mię Gustavsson leżącą na podłodze i zaczął chodzić w kółko po ciasnym domku działkowym. Vera zauważyła, że mamrocze coś do siebie. Wąskie usta poruszały się przez cały czas. Hałas z parku Rålambshovsparken był jednak tak duży, że nie słyszała, co mówił.

Wyglądało jednak na to, że powtarza sobie plan działania.

Ciekawe, czy odkrył jej samochód. I schowanego w nim Siggego. Nie mogła go przecież o to zapytać.

Rozejrzała się po pokoju. Szukała czegoś, czego mogłaby użyć, by się uwolnić. Wiedziała jednak, że to daremne. Nawet jeśli znalazłaby jakieś narzędzie, to Stig zdążyłby ją powstrzymać. Taśma izolacyjna była zbyt mocna. Potrzebowałaby pewnie minuty, żeby ją rozciąć.

Wyprostowała się, próbując wyjrzeć przez okno. Jej jedyną nadzieją pozostawali przechodnie. Mogłaby wtedy zawołać o pomoc. Z jakiegoś powodu Stig nie zakleił jej ust.

Jak długo jednak rozbrzmiewała muzyka z imprezy na cześć zdobywców brązowego medalu, żaden sąsiad jej nie usłyszy. Wołanie o pomoc zlałoby się z wiwatami unoszącymi się nad miastem.

Vera potarła o siebie nadgarstkami. Starła się zwiększyć przestrzeń pomiędzy taśmą a przegubami rąk.

– Siedź spokojnie – powiedział Stig.

Obrzucił ją poirytowanym spojrzeniem. Potem się odwrócił. Tak jakby czegoś nasłuchiwał. Najeżył się.

Przez sekundę Vera poczuła, jakby wracała do niej nadzieja. Może jakiś sąsiad kręcił się w okolicy? Albo łaskawie w końcu pojawi się tu Tomas Wolf?

Zamierzała krzyknąć dopiero wtedy, gdy będzie pewna, że ktoś jest na zewnątrz. Miała tylko jedną szansę. Przekręci się na brzuch i będzie wrzeszczeć z całej siły. Stigowi zejdzie trochę, zanim znów obróci ją na plecy i uciszy.

Przygotowała się. Jeśli rzuci się na podłogę, to utrudni mu to jeszcze bardziej.

Stig podszedł do okna i wyrzwał przez firankę. Vera napięła mięśnie nóg. Zaparła się, starając się również dojrzeć coś na zewnątrz. Coś się tam ruszało. Nie mogła zobaczyć co.

Nagle zauważyła, że Stig się uśmiecha.

Schody przy drzwiach wejściowych zaskrzypiały.

W tym samym momencie Vera usłyszała dobrze jej znany głos.

– Vera? Jesteś tu?

Coś się w niej załamało. Każdy mięsień się poddał. Vera opadła na kanapę.

Potem zobaczyła wchodzącego do wąskiego przedpokoju Siggego. Chłopiec poprawił czapkę z dinozaurem i spojrzał niepewnie na nóż w ręce Stiga Hoffstena.

\* \* \*

*Gdy wykopujemy złoto w USA* unosiło się ponad falującym żółtym morzem ludzi. Tomas nie patrzył na Brolina, Dahlina, Ingessona, Ravellego i pozostałych zgromadzonych na scenie. Sprawdzał bariery zabezpieczające tłumy. Opaleni, piękni młodzi ludzie, wpatrzeni błyszczącymi oczami w bohaterów, dzięki którym już nigdy nie zapomną tego lata. Wśród nich znajdował się jeszcze ktoś. Niebezpieczny człowiek, którego motywy postępowania nie do końca były jeszcze znane. Pozostawiał za sobą martwe i przerażone kobiety, zapłakane rodziny pogrążone w żałobie. Tomas i Zingo weszli w tłum.

– Podobno jest tu między sześćdziesiąt pięć a osiemdziesiąt tysięcy ludzi – powiedział Zingo.

Tomas poczuł zniechęcenie.

Ich poszukiwania były bezładne. Funkcjonariusze krążyli na oślep w nadziei, że gdzieś zobaczą twarz Stiga Hoffstena. To nie trzymało się kupy. Zdawali się na przypadek.

Tomas pomyślał o Verze. Ciekawe, gdzie teraz była. Kiedy widział ją ostatnio? Chyba przy Sveavägen, gdy Stig uciekł im, rzucając się pomiędzy oldtimery.

Złapał Zingo za ramię.

– Masz przy sobie komórkę? – zapytał głośno.

Zingo pokręcił głową, rozkładając ręce. Tomas pokazał dłonią znak telefonu. Zingo wygrzebał z kieszeni aparat. Tomas wybrał numer Very, któ-

regu zdążył się już nauczyć na pamięć, przyłożył telefon do ucha. Drugą dłonią zasłonił lewe ucho. Nic nie słyszał. Basy sprawiały, że cały wibrował.

– Muszę odejść kawałek na bok – powiedział do Zingo.

– Co?

– Idę na bok, żeby zadzwonić – zawołał Tomas, wskazując na most Västerbron.

Wolno przeciskał się przez tłumy ludzi, przeredzające się, im dalej od sceny odchodził. Czuł, że coś się w nim budzi. Poczłapał dalej, położył dłoń na klatce piersiowej. Przystanął przy wodzie, w miejscu gdzie na plaży składowano kajaki. Wypożyczalnia powiązała je i teraz personel stał gdzieś zapewne w tłumie. Nad Långholmen unosiły się w powietrzu dwa balony. Tomas próbował się skoncentrować. Ponownie wybrał numer do Very, ale w aparacie usłyszał jedynie przerywany sygnał. A potem pocztę głosową. Nagrał szybką, wymuszoną wiadomość. Ucisk w klatce piersiowej narastał. Przesunął dłonią po ubraniu. Musiał czymś zająć ręce. Utrzymać się z dala od przepaści. Ponownie wyciągnął telefon, wybrał numer swojej automatycznej sekretarki w komisariacie, chcąc sprawdzić, czy czekają na niego jakieś wiadomości. Tylko jedna, od Very. Gdy usłyszał jej głos, przycisnął telefon mocniej do ucha, starając się zrozumieć, co mówi.

– ...żółty domek w ogródkach działkowych, chyba przy plaży Hornsberg. Jadę tam.

Musi się stąd wyrwać. Natychmiast.

Zamknął oczy i w wyobraźni przywołał mapę Kungsholmen. Wiedział, że koło Stadshagen znajdują się ogródki działkowe. To pewnie je miała na myśli Vera. Rozejrzał się w tłumie, sprawdzając, czy znajdzie w nim Zinga. Niestety. Wyciągnął walkie-talkie i wezwał kolegów. Żadnej odpowiedzi. Nikt go nie słyszał. Hałas był zbyt duży. Niepokój w ciele narastał. Coś przegapił. Coś ważnego. Wśród ogromu informacji, które udało mu się zebrać w ostatnich tygodniach, była gdzieś mowa o ogródkach działkowych. Ale gdzie? Nie mógł sobie przypomnieć kontekstu. Czy to miało coś wspólnego z Micaelem Brattem? Tak mu się wydawało, ale pewny nie był. Przystanął, nie wiedząc, co robić, a potem się odwrócił i szybko zbiegł po schodach prowadzących do mostu Lilla Västerbron. Odetchnął z ulgą, gdy w końcu wokół nie było ludzi. Na moście ruszył biegiem w kierunku Stadshagen. Za nim unosiło się dudnienie basów dobiegające z parku Rålambshovsparken.

Przy szpitalu św. Görana ponownie spróbował się połączyć przez radio-telefon, tym razem również bezskutecznie.

\* \* \*

W domku było duszno. Vera miała wrażenie, że jej gardło nie jest szersze od rurki do picia. Zimny pot oblewał jej ciało.

Obok niej na kanapie siedział Sigge. Stig skrępował mu ręce i nogi taśmą. Zakleił mu również usta. Sigge starał się oddychać przez nos.

Stig pochylił się nad kuchennym blatem. Żółta koszulka reprezentacji zwisała na nim. Plamy potu wykwitły na piersi i plecach. Spojrzał na zabytkowy drewniany zegar stojący przy ścianie i wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał.

Przed nimi na podłodze leżała Mia Gustavsson, odpływając co chwila i tracąc przytomność. Vera przypuszczała, że Stig podał jej jakieś narkotyki.

– Gdzie masz kluczyki? – zapytał Stig.

Gdy Vera nie odpowiadała, chwycił za nóż leżący na kuchennym blacie i wolno podszedł do Siggego. Chłopiec prawie stracił oddech, gdy Stig przyłożył mu do szyi ostrze.

– Kluczyki i telefon – rzucił jeszcze raz, patrząc na Verę świdrującym wzrokiem.

Sigge przylgnął do niej, odchylając się od noża.

Stig przycisnął ostrze jeszcze mocniej.

– Proszę, nie – błagała Vera.

– Gdzie są kluczyki i telefon?

Vera skinęła głową na nogi.

– W kieszeni. A telefon w samochodzie.

Stig wsunął dłoń do kieszeni jej spodni, wciąż trzymając nóż przy szyi Siggego. Wyciągnął kluczyki do saaba.

Potem odsunął ostrze od chłopca, który natychmiast przylgnął do Very.

Stig zrobił krok do tyłu i spojrzał na nich.

– Impreza w parku niedługo się skończy. Wtedy wymienię tablice w twoim samochodzie. Wsadzę chłopaka do bagażnika. I pojedziemy. Zanim zaczną się korki, dotrzemy do autostrady i znikniemy w tym chaosie.

Sigge zaczął się trząść, wtulony w nią. Stig podniósł z podłogi niewielką sportową torbę i położył ją na blacie.

– Ciebie i Mię zostawię tutaj. Zadzwoń na policję, kiedy już dojadę do autostrady. Powiem, że chcę się poddać. I gdzie mnie znajdą. Zanim zabezpieczę domek, będę już w połowie drogi do Södertälje. Tak się skupię na waszych zwłokach, że nawet nie zauważą, że mały tu był.

Stig spojrział na Verę, tak jakby chciał sprawdzić jej reakcję. Z szuflady w kredensie wyciągnął śrubokręt i razem z kluczami wsadził go do torby. Zapakował też dwie butelki wody. Nóż odłożył na blat.

Vera wiedziała, że musi zrobić wszystko, by Stig dalej mówił. Każde dodatkowe słowo wydobyte od niego zwiększało szansę na to, że razem z Siggem przeżyją. Tomas Wolf odbierze jej wiadomość na automatycznej sekretarce i tutaj przyjedzie. Pytanie tylko kiedy. I czy nie będzie za późno.

Vera zaryzykowała.

– Wiem, dlaczego tu jesteśmy. Wiem o Mii i Micaelu. I o tym, co się tu między nimi wydarzyło.

Bała się każdego słowa, które wychodziło z jej ust. Nie miała pojęcia, jak zareaguje Stig. Ale popełnił błąd, odkrywając przed nią, że potrzebuje Siggego jako zakładnika podczas ucieczki. Dzięki temu wiedziała, że nie zamierzał mu zrobić krzywdy. Przynajmniej nie tutaj.

– Nie rozumiem jednak, po co czekać aż dwadzieścia lat – powiedziała.

Stig chwycił nóż i pewnym krokiem ruszył na nią. Vera aż podskoczyła na kanapie. Taśma izolacyjna wbiła się w przeguby dłoni. Ręce zgięły się za plecami, aż zatrzeszczało.

Stig zrzucił Siggemu czapkę z głowy i pociągnął go za włosy. Chłopiec wrzasnął, próbując się uwolnić. Ruchy Stiga były przerażająco spokojne.

– Nie masz pojęcia – powiedział, puszczając Siggego, który ciężko opadł na kanapę.

Stig skierował na niego ostrze noża. Vera wykrzywiła w rozpaczny twarz. Zaczęła histerycznie płakać. Nie mogła się powstrzymać.

– Dlaczego to robisz? – pytała, szlochając.

Stig pokręcił głową. Opuścił nóż.

– Wiesz, jak to jest, gdy wszyscy cię wyśmiewają? Albo wręcz nie zauważają?

Zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju.

– Takie jak ty chodzą po świecie, nie rozumiejąc nawet, jaką macie władzę. Depczecie innych. Takich jak ja.

– Myślałam, że tutaj chodzi o Micaela – wyrzuciła z siebie Vera.



Stig Hoffsten prychnął. Spojrzał na dziennikarkę, tak jakby nic nie rozumiała.

– Micael... zniszczył mi życie. Ale gra razem z wami w waszej grze.

– Naszej?

– Was, kobiet. Udajecie ofiary, ale tak naprawdę to wy decydujecie o tym, jak wygląda świat. Facetom takim jak Micael pozwalacie na przejechanie przez życie na tablicach dyplomatycznych. Na unikanie odpowiedzialności. Takich jak ja nawet nie zauważacie. A nawet jeśli, to patrzycie na nas z obrzydzeniem.

Vera próbowała otrzeć łzy o ramię. Stig mówił dalej. Czas płynął. Musiała to wykorzystać.

– Ale dlaczego majtki?

– Pierwszą kobietę zabiłem w Västerås. Przez pomyłkę. W sumie zamierzałem ją jedynie przydusić, tak żeby za bardzo nie walczyła. A po chwili już nie żyła.

W Verze zapłonęła nadzieja. Musi zrobić wszystko, by Stig mówił jak najdłużej, dopóki nie zjawi się ktoś, kto ich uratuje.

– Co się stało?

– Wpadłem w panikę. Pobiegłem do pociągu. Zwymiotowałem w toalecie. Ale wiedziałem od razu, że muszę to zrobić ponownie. Coś się we mnie otworzyło. Za każdym razem jednak ryzyko wzrastało. Musiałem się chronić.

– I zacząłeś wrabiać Micaela?

– Nie od razu. Początkowo zamierzałem jedynie rozproszyc ślady. Wiedziałaś, że policja nie współpracuje ze sobą na poziomie regionów? Łatwo więc uniknąć odpowiedzialności. Musiałem się jedynie przemieszczać. Wybierać ofiary w różnych częściach kraju, tak żeby nikt ich ze sobą nie połączył. Ale potem przyszedł mi do głowy Micael. Przez dwadzieścia lat chciałem pokazać światu, jaka z niego ohydna świnia. I tak stał się moim dodatkowym zabezpieczeniem. Jeśli ktoś miał trafić za kratki, to właśnie on. Wtedy wszyscy zobaczyliby to, co sam widziałem. Kim tak naprawdę jest.

Stig zaczął opowiadać, jak wyszukiwał role dla statystów w filmach, w których grał Micael. Wpisywał się na listę pod fałszywymi nazwiskami. Micael praktycznie go tam nie zauważał. Nocami, po nagraniach, malował się scenicznymi kosmetykami i wychodził na polowanie. Zabierał majtki

jako trofea. Wszystko po to, by sprowadzić trop na Bratta. Wiedział bowiem, że zbieranie bielizny kobiet, z którymi spał, to fetysz Micaela.

– To był perfekcyjny plan. Dopóki się nie pojawiłaś.

Stig pochylił się nad nią. Vera zdusiła wymioty.

– Dlaczego wybierałaś imigranckie kobiety?

Stig wzruszył ramionami.

– Proste cele. Słabe jako świadkowie. W Szwecji wszyscy wiedzą, kim jest Micael Bratt. Wszyscy poza imigrantami.

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Można by to nazwać moim ostatnim wywiadem. Ostatnim i jedynym.

Sigge zaszlochał na kanapie.

– Ile to kobiet?

– Cztery.

– Dlaczego zostawiłaś tę w Malmö przy życiu?

– Myślałem, że nie żyła. Mój błąd.

Wyciągnął z kieszeni kluczyki i pomachał jej nimi triumfalnie przed oczami.

– Zauważyłem, że nie bardzo wiesz, gdzie są twoje zapasowe kluczyki do samochodu. Gdy napisałaś ten artykuł o Micaelu i stanęłaś po jego stronie, chciałem cię jedynie nieco nastraszyć. Ale wtedy znalazłem rysunek i dotarło do mnie, że ona żyje. I że mnie tropisz.

Ciarki przeszły przez całe ciało Very.

– Śpisz nago – powiedział Stig, uśmiechając się.

Nagle spojrział na zegar pod ścianą. Vera dostrzegła niemalże niezauważalną zmianę w jego oczach. Tak jakby nagle stały się nieco ciemniejsze. I węższe.

– Ojej – rzucił Stig. – Już czas.

Złapał za sportową torbę i postawił ją w przedpokoju. Gotowy do wyjścia.

*Nie. Nie. Gdzie, do cholery, jest Tomas?*

Stig podniósł demonstracyjnie nóż. Ruszył na Verę. Pochylił się tak nisko, że czuła jego kwaśny oddech.

Odsunęła się, próbując zakryć Siggego.

– Koniec wywiadu – rzucił Stig. – Wstawaj.

\* \* \*

Ogródki działkowe przy plaży Hornsberg wyglądały na opuszczone. Niestety Tomas dość szybko stracił nadzieję, że bez problemu znajdzie Verę. Wszystkie domki były żółte albo białe. Musieli je przemalować, pomyślał ogarnięty paniką. Kilkanaście działek otoczonych brązowym płótem. Tomasa oblał pot. Otarł dłonią czoło.

Otworzył skrzypiącą furtkę i zaraz ją za sobą zamknął. Było gorąco. Język wydawał się spuchnięty i szorstki. Tomas przystanął na chwilę, nasłuchując. Coś się nie zgadzało. Cisza.

Stanowczo za cicho. Z jakiegoś powodu przypomniało mu się Stupni Do. Otarł spocone dłonie o spodnie, a potem wyciągnął broń. Metal był nagrany. I taki obcy w ręku. Z pistoletem gotowym do strzału ruszył pomiędzy działkami. Domki na nich wyglądały na opuszczone. Same ogrody zadbane. Wolno przemieszczał się do przodu, zaglądając do okien, ale w żadnym z nich nie zauważył oznak życia. Zatrzymał się przy żółtym domku z białymi wykończeniami i czarnym stromym dachem. Poza tym, że kolor farby różnił się nieco od pozostałych, to ogród naokoło nie był już tak wypielegnowany. Krzaki bardziej suche, gałęzie połamane, a niektóre liście zaczęły już więdnąć.

Działkę okalał niski płótek. Tomas przeszedł go jednym krokiem, pochylony z bronią przygotowaną do strzału. Podszedł do ściany, żeby zajrzeć przez okno na tyłach. Pusto. Odetchnął, opuścił pistolet. Jak najciszej ruszył do następnego domku. Ten też był pusty. Czuł narastającą bezradność. Nie zdąży.

## 4

Stig Hoffsten przesunął po podłodze taboret w stronę Very, która całą sobą osłaniała Siggego, starając się uchronić jego maleńkie ciało przed nożem.

– Już czas – rzucił mechanicznym głosem Stig. – Mam dużo do zrobienia.

Sigge zamknął oczy. Już nie płakał, chyba się poddał.

– Proszę cię – błagała Vera.

Tomas musi już przyjść.

– Wstawaj – rozkazał Stig.

Przytknął jej nóż do szyi. Vera posłuchała. Podniosła się. Ustawiała tak, by móc wyrzeć przez otwartą okiennicę. Szukała jakichś oznak życia. Sąsiada, który mógłby im przyjść na ratunek.

Nikogo tam jednak nie było.

– Możesz w takim razie zostawić chłopca?

Stig popchnął ją do tyłu. Cała drżała.

– Potrzebuję go. To moja karta przetargowa.

Vera zobaczyła, jak Sigge wcisnął twarz w chropowatą kanapę. Dotarło do niej, że próbował sobie zdjąć taśmę z ust.

Zrobiła krok w stronę Stiga. Chciała skupić jego wzrok na sobie, tak żeby nie spojrzął na Siggego.

– Weź mnie – powiedziała błagalnym głosem. – Zostaw chłopca.

Stig uniósł nóż i ruszył na nią. Stali teraz twarzą w twarz. W jego spojrzeniu widać było nową pewność siebie.

– Siadaj – powiedział zdecydowanym tonem.

Vera aż się cofnęła. Przelknęła z trudem ślinę. Potknęła się lekko i usiadła na chybotliwym taborecie. Stig podszedł do niej i chwycił ją za koszulkę. Przytknął jej nóż do szyi.

– Od dawna miałem na to ochotę – powiedział. – Odkąd przyglądałem się, jak śpisz.

\* \* \*

Tomas przeszukiwał teren wokół żółtych domków. Nagle przystanął.

Przecież w tej okolicy znajdowały się jeszcze jedne ogródki działkowe, kilkadziesiąt metrów dalej, przy wodzie. Był pewien. Zaraz przed jego wyjazdem do Bośni Zingo prowadził tu śledztwo, bo jakiś mężczyzna w trakcie kłótni zabił w jednym z tych domków żonę. Tomas rzucił się biegiem po szutrowej drodze. Przeskoczył przez płot z bronią w rękę. Zbiegł z pagórka i przystanął. Zardzewiały saab Very stał przed wejściem do ogródków. Tomas zajrzał do środka, a potem rozejrzał się po okolicy.

Pot lał się z niego strumieniami. Od biegu ledwie mógł oddychać. Przetarł czoło i oczy.

Wśród czerwonych domków zobaczył jeden żółty.

Zbliżył się do niego i dostrzegł rozbitą szybę w oknie koło drzwi. Vera musiała być w środku. Może też Stig Hoffsten. Schylił się. Obszedł domek. W oknie zauważył jakiś ruch i od razu rzucił się w niewielki warzywniak, by nie zostać odkrytym. Osa użądliła go w przedramię. Zacisnął zęby. Podniósł się i nadal skulony podszedł do okna. Jakies trzy metry od domu usłyszał ochryply męski głos. Nie zrozumiał, co tamten powiedział.

Zatrzymał się na chwilę.

Znów ten głos. Wyglądało na to, jakby mężczyzna mówił do siebie, a przynajmniej nikt mu nie odpowiadał. Nigdy wcześniej go nie słyszał, mimo to wiedział, że to Stig Hoffsten.

\* \* \*

Do nozdrzy Very dotarł ciepły, kwaśny oddech mordercy. Kątem oka zobaczyła, że Siggemu udało się ściągnąć taśmę z ust.

Próbowała dać mu znak, żeby uciekał. Błagała wzrokiem, żeby nie zaczął krzyczeć, nie mogła ryzykować, że Stig zauważy, co się stało.

Z parku Rålambshovsparken dochodziły ich odgłosy hymnu narodowego. Unosiły się nad całym Kungsholmen. Dziesiątki tysięcy głosów tworzyły ogromny chór.

*Chcę żyć, chcę umrzeć na Północy.*

Vera spojrzała na chłopca, którego zaczęła już nazywać synem. Na jego brązowe włosy przyklejone do twarzy. Piegi na nosie i pod oczami. Zielone, błyszczące oczy.

To będzie ostatnie, co zobaczy w życiu. I nie zamieniłaby tego na nic innego.

Sigge wstał ostrożnie z kanapy. Skacząc na obu nogach, ruszył ku drzwiom. Stig go nie zauważył. Odgłos skoków zagłuszyły pieśni dochodzące z parku.

Vera zamknęła oczy. Poczowała nóż na szyi. Starła się zachować w sobie obraz Siggego w drodze do wolności.

Jak tylko Sigge wyjdzie z domku, Vera rozpęta tutaj piekło. Zdobędzie dla chłopca nieco czasu, by zdążył uciec. Tak to się właśnie skończy. To będzie w porządku. Byle tylko udało mu się uciec.

Vera wzięła głęboki wdech. Przygotowała się na śmierć. Ostrze noża zelżało nieco na skórze. Zakładała, że cios wkrótce nadejdzie. Nagle usłyszała huk. Otworzyła oczy. Poczowała skok adrenaliny. Zimny pot na całym ciele.

Stig odwrócił się gwałtownie. Zobaczył Siggego, który wywrócił się i leżał na podłodze. Klatka piersiowa chłopca podnosiła się i opadała nierównomiernie.

Oczy Stiga pociemniały. Złapał Verę mocno za włosy. Wbił nóż głębiej w skórę.

\* \* \*

Tomas skulony podszedł do okna, by zobaczyć Stiga Hoffstena. W następnej sekundzie ciszę przerwał przerażający krzyk. Ostatnie kroki pokonał jednym susem i zajrzał przez okno do ciemnego wnętrza domku. Zamrugął, starając się ogarnąć wzrokiem to, co właśnie zobaczył.

Stig Hoffsten stał plecami do niego, pochylony nad siedzącą na taborecie Verą. W ręce trzymał spory nóż kuchenny. Vera wbiła wzrok w ostrze, starając się z wymuszonym spokojem dyskutować ze Stigiem. Chłopiec, ze związanymi rękami i nogami, leżał kawałek dalej, krzycząc wniebogłosy. Tomas nie miał szans, by zdążyć na czas do drzwi wejściowych.

Jeśli ma strzelać, to musi to zrobić stąd. Owady krążyły wokół niego nieprzerwanie, nieświadome dramatu rozgrywającego się w środku.

Nagle zatrzeszczało walkie-talkie, ktoś próbował się połączyć i Stig Hoffsten zastygł w pół ruchu. Wolno się wyprostował.

Tomas oparł przedramiona o poręcz i wymierzył pistolet w jego plecy. Znow pomyślał o Stupni Do. Wtedy przybył za późno.

Teraz nadal miał czas.

Tym razem jeszcze żyli.

– Policja! Rzuć nóż! – krzyknął Tomas.

Ostrze znajdowało się zaledwie centymetry od klatki piersiowej Very, która oddychała z trudem, wciskając ciało jak najdalej od noża.

Stig Hoffsten nie miał zamiaru upuścić broni.

– Puść ten nóż, Stig, bo cię zastrzelę! – zawołał Tomas.

Początkowo wyglądało, jakby Stig zamierzał się poddać, ale niemalże niezauważalne drgnięcie ręki sprawiło, że Tomas wystrzelił.

Kula trafiła pomiędzy łopatki i Stig padł do przodu, na Verę, która krzyknęła spanikowana, gdy stołek się wywrócił.

\* \* \*

Strzał nadszedł znikąd. Potem nastąpiła cisza.

Vera leżała na podłodze przygnieciona przez Stiga Hoffstena. Piekło ją gdzieś na ciele. Nie była pewna, czy trafiła ją kula, czy została dźgnięta nożem. Bolało ją, ale nie czuła gdzie. Świszczało jej w uszach.

To tak kończy się życie? To dlatego czas stanął w miejscu?

Z parku Rålambshovsparken nie dochodziły już żadne odgłosy.

Odwróciła głowę. Dostrzegła leżącego na ziemi bez ruchu Siggego.

Obraz odbijał się echem przez dziesięciolecia. Wspomnienia przelatywały przez głowę. Wróciła do nocy sprzed dwunastu lat, gdy zginął jej młodszy brat Vincent. Jego ciało w bezruchu. Dziecko, któremu nigdy nie było dane dorosnąć. A teraz znow się to wydarzyło.

Wtedy była to jej wina. Dzisiaj również.

Przełknęła ślinę. Poczwała, że opuszcza ją ostatnia nadzieja. Ktoś, kogo kochała, znow stracił przez nią życie. Łzy spływały jej po policzkach. Ojciec miał cały czas rację. Niszczyła wszystkich, którzy pojawili się na jej drodze. Zamknęła oczy.

\* \* \*

W uszach dzwoniło mu od wystrzału. Tomas usunął resztki rozbitej szyby, zaparł się o parapet i podciągnął.

– Vera! – zawołał.

Otumaniony poczłapał przez pokój. W uszach czuł coraz głośniejsze dzwonięcie.

Sigge, nadal leżący na podłodze, patrzył teraz wystraszony na nieruchomą Verę. Na niej leżał Stig, którego nogi jeszcze się lekko poruszały. Krew wypływająca z rany na plecach tworzyła coraz większą plamę na żółtej koszulce. Tomas przewrócił go na bok. Z ulgą zobaczył, że Verze nic się nie stało, pomijając niewielką ranę od noża na ramieniu. Dziennikarka oddychała z trudem. Tomas odwrócił się do Stiga Hoffstena leżącego na plecach. Mężczyzna miał wytrzeszczone oczy, żuchwa mu drżała, powoli uciekało z niego życie.

Tomas wiedział, że jego obowiązkiem jako policjanta jest przynajmniej próba utrzymania go przy życiu, zatamowanie krwawienia i niedopuszczenie do tego, by śmierć na dobre przejęła jego ciało. Pomyślał jednak o Mersisze, Nadiji Alihodzić i Carmen Diaz i nie mógł się zmusić do pomocy.

Pozwoli mu umrzeć.

Wąskie usta Stiga Hoffstena się poruszyły, tak jakby chciał coś powiedzieć, ale Tomas sprawdził jedynie, czy nóż leży w bezpiecznej odległości na blacie, i odwrócił się do niego plecami.

– Jesteś cała? – zapytał Verę, odsuwając kosmyk włosów z jej zapłakanych policzków.

Dziennikarka kiwnęła głową, oddychając ciężko.

Dopiero teraz Tomas poczuł, jak gorąco było w środku. Powietrze stało nieruchomo, nie dało się tu prawie oddychać. Podniósł taboret, sięgnął po nóż i przeciął taśmę na rękach Very. Pomógł jej wstać. Przytuliła się do niego, a on pogłaskał ją po plecach, czując, że najchętniej sam by się rozplakał. Powstrzymał się jednak.

– Ona też tu jest – powiedziała Vera zachrypniętym głosem.

Tomas spojrzał na nią zdziwiony.

– Kto?

– Mia Gustavsson.

Wskazała ręką na jeden z kątów. Tomas uwolnił się z jej objęć i podszedł do leżącej Mii. Na szczęście żyła. Jej usta i szyję Stig Hoffsten okleił szeroką taśmą izolacyjną. Ściągną na szyi poruszały się, z gardła dochodziło chrypienie. Tomas znalazł brzeg taśmy, podrapał paznokciami, by ją odsu-



nać. Podparł głowę Mii, by zerwać knebel. Na końcu został tylko kawałek, który po chwili także udało się oderwać. Wokół zaklejonego miejsca na skórze pozostał biały ślad.

– Jest pani ranna?

Mia nie odpowiedziała. Patrzyła na niego nieobecny, zamglonym wzrokiem. Tomas sprawdził jej puls, a potem uwolnił jej ręce i nogi. Podprowadził ją do kanapy i posadził. Pośpiesznie podał jej szklankę wody, którą wolno wypijała. Płyn pociekł jej po brodzie i szyi aż na koszulkę.

Vera objęła Siggego. Oboje płakali.

Dopiero teraz do Tomasa dotarło, że musi zawiadomić kolegów, którzy nadal poszukiwali Stiga Hoffstena w parku Rålambshovsparken. Spróbował połączyć się przez walkie-talkie, ale sygnał był za słaby. Wyciągnął telefon Zinga i wybrał dziewięćdziesiąt zero zero zero.

Wyjaśnił zwięźle operatorowi, kim jest i gdzie się znajduje, i poprosił o pełne wsparcie. W powietrzu brakowało tlenu, trudno się oddychało, wszędzie rozchodził się słodki zapach krwi wyciekającej z ciała Stiga Hoffstena. Tomasowi zrobiło się niedobrze, otworzył więc drzwi wejściowe, by zaczerpnąć powietrza. Usiadł na schodach w oczekiwaniu na kolegów, którzy wkrótce mieli się pojawić.

Gdy nadejdzie czas, porozmawia z Verą o tym, co się wydarzyło i czy Stig Hoffsten coś jej powiedział. Teraz jednak nie miał na to siły.

Wysłuchując się w syreny policyjne, myślał o Klarze, Alexandrze i Ebbie. Miał nadzieję, że nadal go kochają i że wybaczą mu to, kim się stał. Oczami wyobraźni widział syna na pomoście z wędką w ręce oraz jego zniecierpliwione spojrzenie. Klarę i Ebbę idące za rękę po trawniku, piegowate, opalone i uśmiechnięte. Zrozumiał, że życie nigdy już nie będzie takie jak kiedyś.

Był zbyt zepsuty, by kiedykolwiek móc to naprawić, a kochał ich zbyt mocno, by dopuścić do nich swój mrok. Przepenił go smutek. Tym razem już go nie powstrzymał, wypuścił to, co trzymał w sobie, płacząc skulony na schodach.

# Epilog

## *Wrzesień*

Micael Bratt znajdował się w gwarnej restauracji na torach wyścigowych Solvalla. Właśnie zadzwoniła komórka, dopiero co kupiona motorola. Przeczytał w gazecie, że telefon komórkowy z dużym prawdopodobieństwem zostanie wybrany prezentem roku i postanowił sobie taki sprawić. Upił łyk piwa, odwrócił wzrok od telewizora i spojrzął na wyświetlacz. Dzwonił jego agent Bengt J. Lindwall.

– Jestem na wyścigach – mruknął. – Z czymkolwiek dzwonisz, streszczaj się.

Na ekranie telewizora w samym środku peletonu pokazano konia Hej Jude, na którego Bratt postawił pięć tysięcy koron. Ale klacz znana była z ostrego finiszu. Jeszcze miała czas.

– Siedzisz?

Micael poczuł dreszcz niepokoju. Co się stało? Wstał. Ktoś za nim zawołał, żeby się przesunął. Zignorował upomnienie, nie mógł odpuścić myśli, że coś mogło się przydarzyć jego córce Viktorii.

– No mów – ryknął.

Agent zdawał się nie zauważać, jak bardzo nim wstrząsnął. Zaśmiał się głośno.

– Dostaliśmy ofertę. Z Hollywoodu. I to bez przesłuchań.

Micael odetchnął z ulgą i usiadł na krześle. Upił spory łyk piwa, które zdążyło się już lekko wygazować, i poprosił o jeszcze jedno.

– Halo?

Przycisnął mikrofon do ust.

– Cholerny idioto! – krzyknął. – Myślałem, że ktoś umarł. Siedzisz? Co to za pytanie, do cholery?

Na ekranie Hey Jude przesunęła się do przodu. Teraz była już druga.

– Przepraszam, ale nie cieszysz się? Nie jest to może główna rola, ale duża drugoplanowa. Udało nam się, Micael. A niech mnie, udało nam się.

– Co to za film?

– Jakiś akcyjniak. Ma się nazywać *Con Air*. Nie jest to jeszcze pewne, ale główną rolę gra chyba Nicolas Cage. Później prześlę ci scenariusz. A gaża... Będziesz sobie mógł kupić konia wyścigowego, albo i dwa. Gdzie się widzimy wieczorem, żeby to oblać?

Dzokeje wjechali na ostatnią prostą. Hey Jude odbiła. Micael się uśmiechnął. Jego marzenie było w końcu na wyciągnięcie ręki. Gwiazda z jego nazwiskiem na bulwarze, od tego się zaczynało. Od roli drugoplanowej. Wiedział, że jeśli się zgodzi, to mu się uda. Był wystarczająco dobry. Ale teraz, gdy mógł to już osiągnąć, przestało go interesować. Szwecja to jego kraj. Po co miałyby jechać za Atlantyk i wygłupiać się w tym Los Angeles? Gorące lato, które właśnie minęło, wydawało się już odległym snem zarówno dla niego, jak i dla wszystkich innych. Dokonało w nim jednak pewnej zmiany. Oczywiście jako uznany aktor na arenie międzynarodowej zdobyłby więcej kobiet, ale przecież w Szwecji również były kobiety. A ci, którzy się na tym znali, twierdzili, że Szwedki są najpiękniejsze na świecie. Pieniądze? Nie no, kurwa. I tak miał ich więcej, niż mógł wydać. Odzyskał kontakt z córką. Nadal występowały między nimi tarcia, w końcu wiele w życiu razem przeszli, ale ich relacja obrała dobry kierunek. Jeśli teraz wyjedzie, wszystko to się zmieni. Nie zamierzał ponownie jej zawieść, przynajmniej dopóki nie przekona się, jak to jest być ojcem.

– Nic z tego nie będzie.

– Słucham?

– Przekaż jankesom, że nic z tego nie będzie.

– Ale, Micael... przecież.

Micael się rozłączył.

Przyszedł mu do głowy Stig Hoffsten, któremu prawie udało się zrobić z niego seryjnego mordercę. Pamiętał nawet o tym, że Micael zwykł chować klucze do domu w pobliżu drzwi wejściowych, tak by ich nie przepić. Nie mógł znieść myśli, że Stig przechadzał się po jego mieszkaniu. Poza tym, jak zrozumiał podczas wielu przesłuchań, w których uczestniczył, Stig dostał się również do jego samochodu i zostawił tam majtki.

Gwar wokół niego narastał. Hey Jude szturmem wzięła linię mety. Micael uniósł zaciśniętą pięść, wiwatując. Gdy wrzawa nieco ucichła, podniósł telefon. Zadzwoił do córki z pytaniem, czy chciałaby zjeść z nim wieczorem kolację w restauracji. Zaproponował Gyldene Freden.

Córka przyjęła zaproszenie i Micael ruszył do kasy, żeby spieniężyć wygraną.

\* \* \*

Na kuchennym stole w mieszkaniu przy Pilgatan leżała książka z wizerunkiem Stiga Hoffstena na okładce. Wydana przez „Kvällsposten” pod tytułem *Statysta – pamięci seryjnego mordercy*. Tłustym drukiem na górze okładki widniało nazwisko Leifa M. Ivarssona. Dostarczono ją rano prosto z drukarni. W poniedziałek będzie ją już można kupić w księgarniach w całym kraju razem z „Kvällsposten”.

Vera wyjrzała przez okno. Drzewo kawałek dalej przy ulicy zaczęło zmieniać kolory. Zrobiło się jakieś mniejsze. Ale ciemna połowa roku jeszcze nie zapanowała nad Sztokholmem.

Co to był za dziwaczny rok, pomyślała Vera.

Dzień po tym, jak zastrzelono Stiga Hoffstena, odzyskała pracę. Gazeta nie mogła sobie odmówić tekstu, który napisała tamtej nocy, o dramacie, który rozegrał się w ogródkach działkowych przy plaży Hornsberg.

Artykułu o pogoni ze szwedzkim seryjnym mordercą w samym środku świętowania brązowego medalu mistrzostw świata.

Od tamtej pory pracowała nad książką. Wiedziała, że trafiła jej się wyjątkowa okazja. Bestseller. Jej wielki przełom. Ale przed dwoma tygodniami redaktor naczelny Ivar Glans przyjechał do Sztokholmu i wezwał ją na spotkanie.

– Dobrze piszesz – powiedział.

Wskazał głową na leżący przed nim na biurku gotowy rękopis.

– To chyba najlepszy tekst, jaki Ivarsson kiedykolwiek napisał.

Vera poprawiła się na fotelu, próbując zrozumieć, co przełożony miał na myśli. Zaraz potem naczelny rozwinął przed nią porywające wyjaśnienie, jak niewłaściwe byłoby, gdyby nazwisko Very, zamieszanej w rozwiązanie zagadki seryjnego mordercy, widniało na okładce książki. To mogłoby naruszyć całą dziennikarską integralność „Kvällsposten”.

Dlatego właśnie to Vera musiała „poświęcić się dla drużyny”, jak to się wyraził.

Vera przypuszczała, że była to swoista kara za zdefraudowanie pieniędzy dla informatorów. Ale nie miała już siły się kłócić. Teraz walczyła o coś więcej.

Wzięła do ręki książkę i ją otworzyła. Powąchała kartki. Uwielbiała zapach świeżego papieru. Zauważyła ten ledwie widoczny napis na wewnętrznej stronie okładki. Krótkie zdanie w najmniejszym rozmiarze czcionki. *Research: Vera Berg.*

Nadal nie przyzwyczała się jeszcze do myśli, że morderca, którego ściagała całe lato, był statystą filmowym i urzędnikiem pocztowym. Mężczyzną kompletnie pozbawionym władzy. Po przeszukaniu jego kryjówki przy ulicy Gyllenstiernsgatan znaleziono całą masę wycinków prasowych. Zachował informacje i artykuły traktujące o decentralizacji policji. Na ich podstawie zbudował plan: wykorzystał fakt, że poszczególne policyjne rejony ze sobą nie współpracują. Uderzając w różnych miastach, unikał złapania. Gdyby Vera i Tomas przypadkowo się nie spotkali, to pewnie nadal jeszcze by grasował.

Vera odłożyła książkę na blat, otworzyła zamrażarkę i wyciągnęła opakowanie warzyw na woka. Na plastikowej desce leżał już pokrojony kurczak.

Wieczorem szefowie gazety mieli zamiar świętować wydanie książki w restauracji Sturehof. Vera nie wybierała się na to spotkanie.

– Dasz sobie radę sam? – zapytała.

Sigge spojrzał na nią skonsternowany. Stał na taborecie przy kuchence i nalewał olej na patelnię.

– A dlaczego miałbym sobie nie dać rady?

Vera się uśmiechnęła.

– Tylko tym razem nie za dużo oleju – powiedziała. – Ostatnio jak coś smażyłeś, wylądowaliśmy na pogotowiu.

– Ale to takie fajne, jak tak skwierczy – odparł Sigge, wrzucając kurczaka na patelnię.

Vera skorzystała z pomocy Corneli Bergman z opieki społecznej w Rosengårdzie i wniosła o umieszczenie Siggego u niej. Decyzja przyszła niedługo po aresztowaniu Jonnego. Sigge miał u niej zostać, dopóki nie zapadnie wyrok sądowy w sprawie jego ojca.

Proces Jonnego się zbliżał i wszystko wskazywało na to, że czeka go długa odsiadka. Według Corneli mogli liczyć na to, że Sigge zostanie umieszczony na stałe pod opieką Very, gdy tylko wyrok jego ojca się uprawomocni.

Ten chaotyczny rok wreszcie dobiegał końca. Właśnie to świętowała dziś wieczorem Vera. Pozwoliła chłopcu wybrać, co chce jeść, i pojechała nawet do NK po patelnię woka.

Napełniła kieliszek czerwonym winem. Nagle zadzwonił leżący na blacie telefon.

Sigge podał go jej jedną ręką, a drugą wsypał mrożone warzywa do kurczaka.

– Vera Berg, „Kvällsposten”.

Rozkoszowała się za każdym razem, gdy mogła wypowiedzieć tę frazę.

– Tu Zingo.

– Cześć, co tam słyszeć?

– Nie za dobrze. Mam złe wieści.

– Okej?

– Jonny nie pójdzie siedzieć.

– Co?

Poczuła, że kręci jej się głowie. W całym ciele zawrzało.

– Właśnie się dowiedzieliśmy. Najwyraźniej kierowca ciężarówki, którą obrobili, zapomniał o całym zdarzeniu. Teraz twierdzi, że napastnicy byli Arabami. Sama zresztą wiesz, co się stało.

– Zastraszili go.

– Tak. – Zingo westchnął. – Możliwe, że dostanie zarzut paserstwa, ponieważ przetrzymywał skradzione przedmioty. Ale nie wydaje mi się.

Ulicą przejechał motocykl bez tłumika. Dźwięk rozchodził się echem pomiędzy domami.

– Kiedy go wypuszczają? – zapytała Vera.

– Wyszedł godzinę temu. Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć. Naprawdę bardzo mi przykro.

– Dzięki, Zingo. Wiem, że zrobiłeś, co mogłeś.

– Wyjeżdżam jutro, ale zadzwonię do ciebie pod koniec tygodnia. Zastanów się do tej pory. Może wiesz jeszcze o czymś, co może nam pomóc go zamknąć.

Vera zakończyła rozmowę i przystanąła z telefonem w dłoni. Spojrzała na Siggego wyżywającego się na kurczaku na patelni. Olej skwierczał, pry-

skając na jego ręce. Chłopiec aż podskoczył, śmiejąc się.

Vera poczuła ucisk w żołądku. Wszystko, o co walczyła, przepadło. Sięgnęła po kieliszek na blacie. Upiła spory łyk wina.

Straciła własną rodzinę. Straciła brata. Jakim cudem przetrwa oddanie Siggego?

Dźwięk motocykla ucichł. Vera stanęła w oknie. Wyrzała na opuszczoną ulicę. Między budynkami nie było wiele miejsca. Zimne wrześnie słońce odbijało się od okna do okna. Co ma teraz robić? Jak ma ponownie walczyć z Jonnym o Siggego? Wiedziała, że były partner nigdy się nie podda.

Po drugiej stronie ulicy kierowca harleya zsiadł z motocykla. Zdjął kask i sięgnął do kieszeni.

Z kuchenki zaczął dochodzić zapach spalenizny.

– Musisz już to ściągnąć z palnika – powiedziała Vera, rzucając wzrokiem na Siggego.

W tym samym momencie zadzwonił telefon.

Vera raz po razie odczytywała numer. Telefon wył w dłoni. Brakowało jej powietrza.

– Nie odbierzesz? – zapytał z wyrzutem Sigge.

Vera spojrzała na chłopca. A potem na ulicę.

– Halo00000! – zawołał Sigge.

Kierowca motocykla odwrócił się i przeszedł przez ulicę. Przystanął, gdy zobaczył w oknie Verę. Pomachał jej.

Vera przycisnęła guzik i przyłożyła telefon do ucha. Poczuła, że nachodzą ją mdłości.

– Rzuć klucz – powiedział Jonny. – Przyszedłem po syna.

\* \* \*

Liście na drzewach robiły się coraz rzadsze i zaczęły zmieniać kolor na pomarańczowy i żółty, powietrze stało się zimniejsze, a noce ciemniejsze i dłuższe. Lato, tak jak i Stig Hoffsten, odchodziły w niepamięć. W Szwecji zaczynała się wietrzna i deszczowa jesień. Niebo pociemniało, zbliżała się kolejna ulewa. Tomas siedział za kierownicą volva, obok niego znajdował się jego brat Kristian. Za oknami przelatywały västmanlandzkie lasy.

– Przeczytałem dziś rano, że planeta robi się coraz cieplejsza – powiedział Kristian. – Że latem będzie teraz coraz goręcej. I jesienią też. Za kilka lat prawie nie będzie zimą śniegu, a lodowiec na kole podbiegunowym się

roztopi. Jeśli chodzi o mnie, to lato już zawsze może wyglądać tak jak to minione.

Tomas nie odpowiedział. Wyprzedzał właśnie ciężarówkę zapakowaną drewnem. Drogę przed nim pokrywały kałuże. Skupiał się na tym, by mimo wiatru utrzymać samochód na pasie. Gdy odjechał wystarczająco daleko, wrzucił kierunkowskaz i zjechał na prawą stronę.

– Jak się ma Klara i dzieci? – zapytał Kristian.

– Dobrze.

– Podoba im się w Enskede?

– Tak. Klara zawsze chciała mieszkać w domu.

Kristian wyjrzał przez okno. Tomas sprawdził lusterko wsteczne, w którym przednie światła ciężarówki za nimi robiły się coraz mniejsze.

– A ty jak się masz?

– W porządku.

– Zostajesz w mieszkaniu na Hornsgatan?

Tomas pokręcił głową.

– Nie, jest dla mnie za duże. I za drogie. Szukam czegoś mniejszego.

– Poznałeś kogoś nowego?

– Nie.

Nastała cisza. Brat szukał słów, gorączkowo rozmyślał o tym, na czym można by skupić kulejącą rozmowę.

– Powinniśmy częściej odwiedzać matkę.

Tomas wyciągnął rękę i zmniejszył ogrzewanie. Rankiem odwiózł Zinga na prom. Patrząc na to, jak Estonia opuszcza port i wypływa na szerokie wody, poczuł, że najchętniej też by stąd uciekł. Uciekł od samego siebie. Dokąd jednak miałby iść? Cały świat się zmieniał. Wszystko działo się tak szybko. Od czasu tych gorących lipcowych dni nie chodziło już jedynie o jego życie. Ludzkość była gotowa do skoku, w drodze do nowych czasów. Carl Bildt nie sprawował już funkcji premiera. Socjaldemokraci uzyskali ponad czterdzieści pięć procent w wyborach i razem z lewicą stworzyli własną większość. Było oczywiste, że Ingvar Carlsson stanie na czele nowego rządu. Na Wyspach Brytyjskich IRA złożyła broń. Ostatni rosyjscy żołnierze opuścili Estonię i Łotwę. A za dwa dni Mattias Flink miał zostać skazany. Ale na Bałkanach szalała wojna, Sarajewo nadal okupowano. Tomas pomyślał o Stupni Do. Ciekawe, jak teraz wyglądała ta wieś. Często nad tym rozmyślał. Wracał w głowie do miejsc, w których już kiedyś był.



– Wiesz, że jak co, zawsze możesz ze mną pogadać? – zapytał Kristian.  
– Kurwa, rozwody wcale nie są łatwe. Może nie jesteśmy już tak blisko jak kiedyś, ale mimo wszystko jesteśmy braćmi.

– To tak nie działa – uciął Tomas.

– Jak?

– Że ludzie powinni trzymać się razem tylko przez wzgląd na to, że są rodzeństwem, i że we wspólnej krwi jest coś boskiego. Jesteśmy różni. Widzimy świat i ludzi na różne sposoby.

– Co tu w takim razie robimy? To była twoja propozycja.

– Jedziemy w odwiedziny do matki. Tylko ona nas łączy.

Do Hallstahammaru zostało jeszcze piętnaście kilometrów. Kawalek przed nimi znajdował się lasek, który Tomas wybrał. Zwolnił nieco.

– Muszę się odlać.

– Teraz? Przecież zaraz będziemy w Hallstahammarze. Nie wytrzymasz?

– Nie.

Zjechał z autostrady i skręcił w prawo. Asfaltowa droga zamieniła się w szutrową, wijącą się przez gęsty las. Po stu metrach, gdy samochód nie był już widoczny z E-18, zatrzymał się. Zgasił silnik, otworzył drzwi i wysiadł. W powietrzu czuł wilgoć, pięknie pachniało. Wkrótce spadnie deszcz i ewentualne ślady znikną. Obszedł samochód i otworzył bagażnik.

– Co robisz? – zapytał Kristian, odwracając głowę.

Tomas się pochylił, złapał nóż schowany pod przeciwdeszczową kurtkę Alexandra. Zamknął klapę. Podszedł od strony pasażera i otworzył drzwi lewą ręką.

– Co do kur... – wrzasnął Kristian, ale zamilkł, gdy Tomas złapał go za kołnierz i wywłókł z samochodu. Skierował nóż ku piersi brata, trzymając go nadal mocno.

Kristian wbił w niego wzrok.

– Co ty wyprawiasz?

– Zaatakowałeś kobietę, którą kocham. Pobiłeś ją prawie na śmierć.

– Ja...

– Moje dziecko zmarło na moich oczach w szpitalu w Köpingu.

Kristian wyglądał przez chwilę, jakby zamierzał zaprotestować, ale zamknął usta. Tomas spodziewał się jakichś oznak strachu, ale żadnych nie dostrzegł. Ileż to razy w młodości się ze sobą bili? Wymieniali ciosy pięścią z taką zapalczywością, że krew tryskała im z nosów, zęby się luzowały

i wypadaly. Któregoś razu Kristian złamał Tomasowi palec wskazujący. To nasza ostatnia walka, pomyślał Tomas. Jeden z nas zaraz zginie.

– Łapy na kark. Jeden ruch i cię dźgnę. Rozumiesz?

Kristian posłuchał. Wolno podniósł ręce i zaplótł je na ogolonej głowie. Tomas sprawdził szybko, czy brat nie ma przy sobie broni.

– Co teraz? – zapytał Kristian.

– Idziemy do lasu.

Tomas szturchnął go w plecy, by ten zaczął iść.

– Co zamierzasz zrobić, braciszku? – zapytał Kristian, gdy weszli za pierwszą linię drzew.

Tomas nie odpowiedział. Obok przeleciał ptak, trzepocząc skrzydłami. Minęli porośnięty mchem stos kamieni. Dochodziły ich jeszcze odgłosy przejeżdżających autostradą samochodów. Tomas wziął głęboki wdech, a potem nakazał bratu stanąć. Kristian wykonał polecenie.

– Możesz się odwrócić – powiedział Tomas.

Kristian wolno się odwrócił. Zmierzyli się wzrokiem, Tomas poczuł uderzającą falami adrenalinę. Odrzucił nóż daleko, tak by żaden z nich po niego nie sięgnął.

– Tylko jeden z nas opuści to miejsce żywy – stwierdził.

Na twarzy Kristiana pojawił się uśmiech. Stali w bezruchu. Nagle Kristian się schylił, podciągnął szybko nogawkę i wyjął zza kostki duży żołnierski nóż z ciemnym ostrzem.

– Mogłeś mnie dokładniej przeszukać – rzucił.

Tomas przyglądał się nożowi w ręku brata. Jego własny leżał zbyt daleko, by mógł po niego sięgnąć. Nie czuł strachu, jedynie rezygnację. Dotarło do niego, że z dużym prawdopodobieństwem to on zostanie w tym lesie.

– Wiedziałeś, co planuję? – zapytał.

Kristian wzruszył ramionami.

– Przypuszczałem.

– I zamierzasz użyć noża, mimo że ja jestem nieuzbrojony? Mimo że rzuciłem w krzaki swój, żeby zachować sprawiedliwość?

Kristian kiwnął z wolna głową. Jego oczy płonęły. Tomas wiedział, że za chwilę się na niego rzuci.

– Sam to powiedziałeś: jesteśmy braćmi. Ale jesteśmy od siebie różni.

# POSŁOWIE I PODZIĘKOWANIA

*Pamięci mordercy* rozgrywa się latem tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego roku, który wielu Szwedów uważa za ważny. Chcieliśmy pokazać czytelnikowi te mityczne gorące miesiące, podczas których nasza drużyna narodowa odnosiła sukcesy w USA, a masakra Mattiasa Flinka nadal była świeża w ludzkiej pamięci. To całkiem inna Szwecja, całkiem inny czas, który wielu z nas nadal pamięta. Staraliśmy się odzwierciedlić ten okres z szacunkiem i jak najlepiej potrafiliśmy, ale dla dobra opowieści pozwoliliśmy sobie też na pewną dowolność.

Chcielibyśmy podziękować naszym rodzinom, które są zawsze z nami. Naszym skorym do komentarzy testowym czytelnikom, z którymi mogliśmy dyskutować o pomysłach. Wydawnictwu Bokförlaget, a przede wszystkim naszemu wydawcy Johnowi Häggblomowi i naszej redaktorce Caroline Croonie, oraz Nordin Agency, która dodaje naszej książce skrzydeł. No i oczywiście wam, którzy ją czytacie – przecież to dla was tworzymy.